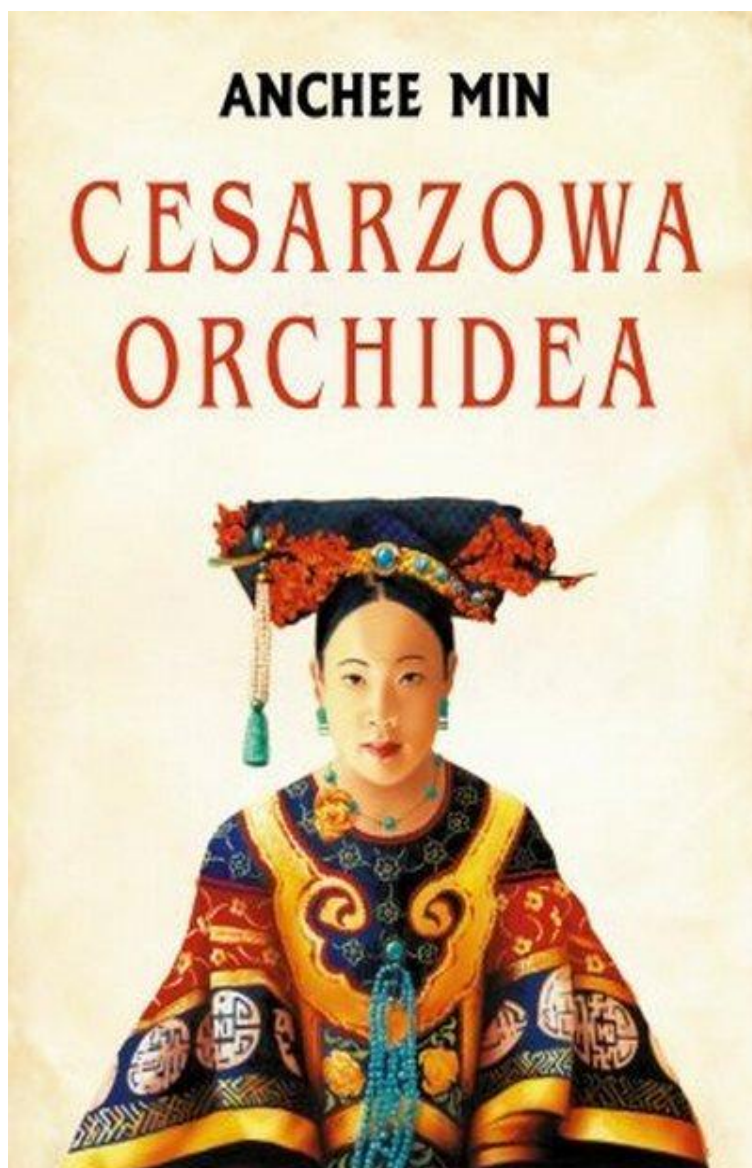




ANCHEE MIN
CESARZOWA ORCHIDEA

Tytuł oryginalny: THE LAST EMPRESS: THE LIFE OF CHINA'S LAST IMPERIAL RULER CIXI, ORCHID



Mojej córce, Lauryann,

i wszystkim adoptowanym córkom z Chin

TLR

TLR

Moja znajomość z Cixi zaczęła się w tysiąc dziewięćset drugim roku i trwała aż do jej śmierci. Posiadłem zatem cenne zapiski z mych tajnych rozmów z cesarzową, jak również listy i notatki przysłane mi przez Jej Majestat. Niestety, wszystko to gdzieś zaginęło.

Sir Edmund Backhouse współautor książek „Chiny pod rządami cesarzowej wdowy” (1910) i „Annały i wspomnienia z pekińskiego dworu” (1914)

W tysiąc dziewięćset siedemdziesiątym czwartym roku udowodniono, że Backhouse był oszustem. Sinolodzy trochę się krzywili, a w Oksfordzie zapanowało lekkie zakłopotanie (...) Oszust został zdemaskowany, ale jego książki wciąż stanowią kanon naukowy.

Sterling Seagrave
„Smocza Dama: życie i legenda ostatniej chińskiej cesarzowej” (1992)

Jedna ze starych chińskich legend mówi, że „ Chiny zginą z rąk kobiety”. Ta przepowiednia dziś się spełnia.

dr George Ernest Morrison korespondent londyńskiego „Timesa” w Chinach, w latach 1892—1912

[Cixi] udowodniła, że potrafi być łaskawa i praktyczna. Jej charakter jest nieskazitelny.

Charles Denby
amerykański wysłannik do Chin, 1898

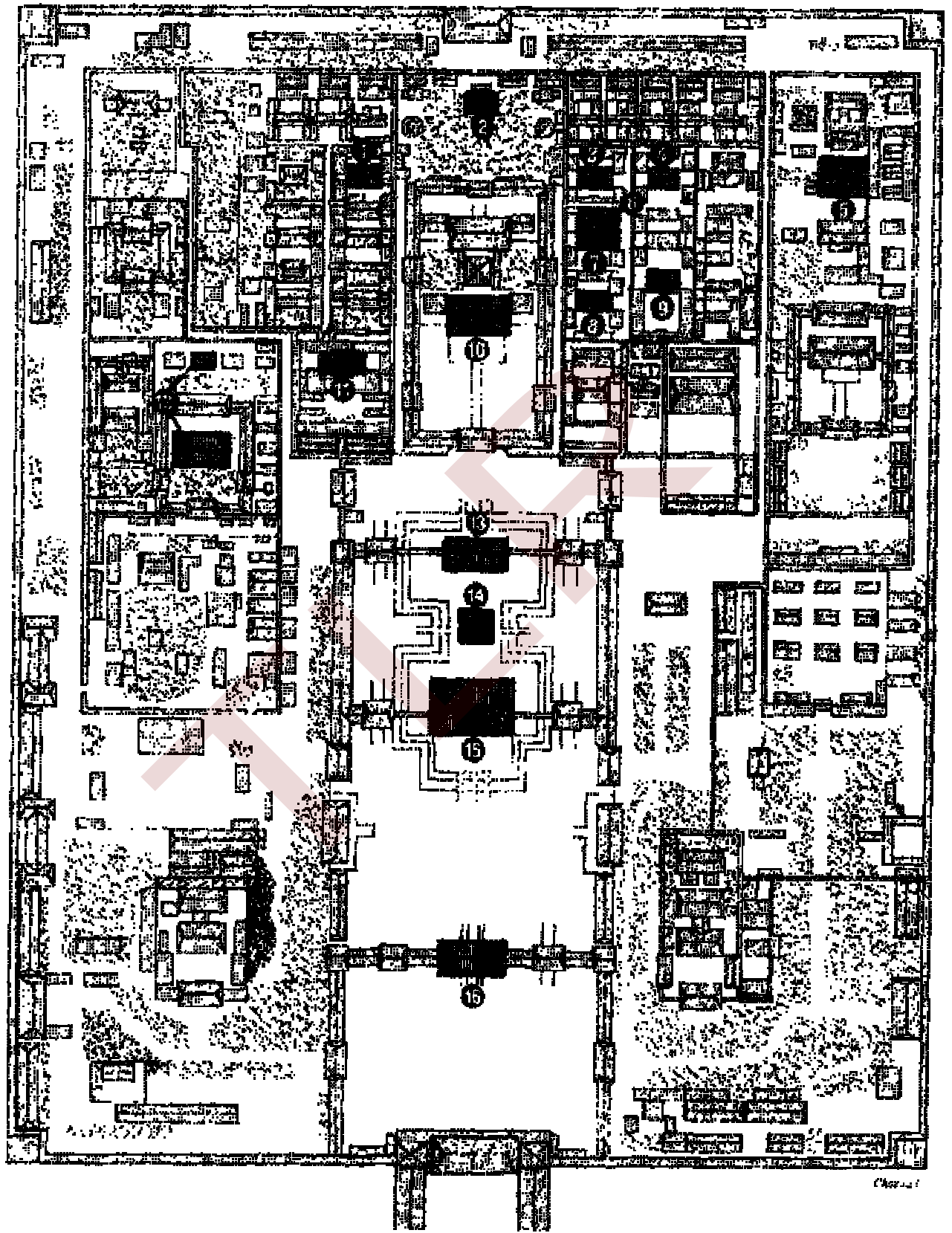
Była mistrzynią zła i intrygi.

chiński podręcznik (wydawany w latach 1949—1991)

1. Pałac Orchidei
2. Ogrody cesarskie
3. Pałac Niuhuru
4. Pałac pani Su
5. Pałac Wielkiej Cesarzowej
6. Pałac pani Mei
7. Pałac pani Hui
8. Pałac pani Yun
9. Pałac pani Li
10. Pałac Niebiańskiej Czystości
11. Pałac Cesarski
12. Pałac i świątynia starszych konkubin
13. Pałac Zachowania Harmonii
14. Pałac Środkowej Harmonii
15. Pałac Najwyższej Harmonii
16. Wrota Najwyższej Harmonii

TLR

MIASTO ZAKAZANE



Chop. 1

WSTĘP

Prawda jest taka, że w niczym nie byłam mistrzynią. Śmiech mnie ogarnia, kiedy słyszę, że od najmłodszych lat marzyłam o władzy nad Chinami. Potężne siły ukształtowały moje życie, zanim się jeszcze urodziłam. Zbrodnie, intrygi i podłości istniały w Mieście Zakazanym, zanim zostałam konkubiną. Ludzie skakali sobie do gardeł. Moja dynastia Qing była skazana na zagładę z chwilą, gdy przegraliśmy wojny opiumowe z Anglią i jej sojusznikami. Mój świat składał się z pustych rytuałów, jedynie w myślach mogłam znaleźć choć odrobinę prywatności. Nie było dnia, żebym się nie czuła niczym mysz, która zdołała wyrwać się z pułapki. Przez pół wieku uczestniczyłam w dworskich ceremoniach i poznałam ją ze szczegółami. Jestem jak obraz zawieszony w cesarskiej galerii portretów. Siedząc na tronie, wyglądam pięknie, łagodnie i spokojnie.

Przede mną zwisa cienka zasłona — przejrzysty welon, symbolicznie dzielący męża od niewiasty. Aby powstrzymać się od słów krytyki, najczęściej słucham i mało mówię. Zaznajomiona z wrażliwością mężczyzn wiem, że wystarczy jedno spojrzenie, by wzbudzić popłoch w dostojnym gronie moich ministrów i doradców. Boją się samej myśli, że kobieta naprawdę może być władczynią. Przenoszą swoje dawne uprzedzenia na grunt dzisiejszej polityki. Po śmierci męża stałam się

regentką naszego sześciolatniego syna, Tongzhi. Dla świętego spokoju ogłosiłam dekret, że to nie matka, ale nieletni cesarz Tongzhi zostanie prawowitym władcą.

Dworzanie lubią imponować sobie nawzajem swoją wiedzą. Ja jestem skryta. Moje rządy to ciągła walka ze zbyt ambitnymi doradcami, grupą zajadłych jak wilki ministrów i generałów, dowodzących wojskiem, które na oczy nie widziało bitwy. Taki stan rzeczy trwa już ponad czterdzieści sześć lat. W zeszłym roku zrozumiałam nagle, że jestem niczym wypalona świeca w komnacie pozbawionej okien. Zdrowie na dobre mnie opuszcza i moje dni są policzone.

Ostatnio zmuszam się do tego, by tak jak dawniej wstawać wczesnym rankiem i uczestniczyć w audiencji jeszcze przed śniadaniem. Mój stan zdrowia stanowi tajemnicę. Dziś jednak byłam już za słaba, żeby o własnych siłach podnieść się z łóżka. Przybiegł do mnie mój eunuch, Antehai. Mandaryni i urzędnicy na obolałych kolanach czekali w komnacie przyjęć. Nie przyszli tutaj, aby omawiać kondycję państwa po mojej śmierci. Próbują wywrzeć na mnie nacisk, bym wyznaczyła na następcę jednego z ich szlachetnych synów.

Z bólem przyznaję, że dynastia chyli się ku upadkowi. W dzisiejszych czasach nie da się niczego prawidłowo zrobić. Wbrew sobie byłam świadkiem porażki własnego dziewiętnastoletniego syna i całych Chin. Może być jeszcze coś gorszego? Znam przyczyny mojej obecnej sytuacji i to sprawia, że mam duszności i ogarnia mnie przedziwna sztywność. Chiny toną w swych odchodach. Nawet najwięksi mędrcy z wielkich świątyń nie są w stanie wrócić mi straconego ducha.

Ale to jeszcze nie jest najgorsze. Moi krajanie wciąż wierzą we mnie. Aby zachować resztki godności, muszę w nich zniszczyć tę ślełą wiarę. Już od miesięcy łamię im serca. Mówię im prawdę, że będą żyli o wiele lepiej, kiedy odejdę w objęcia śmierci. Mówię ministrom, że chętnie udam się na odpoczynek, bez względu na opinię świata. Innymi słowy, jestem martwym ptakiem, który nie boi się już wrzátku.

Byłam ślepa, kiedy najlepiej widziałam. Dzisiejszego ranka niczym przez mgłę patrzyłam na to, co piszę, ale mój umysł nic nie stracił ze swojej ostrości. Francuski barwnik świetnie podziałał i moje włosy po dawnemu są tak czarne jak aksamit nocy. I po raz pierwszy od dziesięcioleci nie mam plam na skórze głowy. Chińskie barwniki zawsze plamią. Nie mówcie zatem, że wciąż jesteśmy lepsi od barbarzyńców! Tak, wiem — nasi przodkowie wynaleźli papier, prasę drukarską, kompas i proch, ale to także oni, dynastia po dynastii, nie dbali o obronę kraju. Uważali, że Państwo Środka jest zbyt cywilizowane, aby ktokolwiek myślał o podboju. Spójrzcie, do czego to doprowadziło: Dynastia przypomina konającego słonia na chwilę przed ostatnim tchnieniem.

Konfucjanizm miał swoje wady. Chiny przegrały. Nie mam poparcia, życzliwości ani szacunku od reszty świata. Sąsiednie sojusznicze państwa

z apatią patrzą, jak giniemy. Bo czymże ma być wolność bez cienia honoru? Dla mnie najgorszym ciosem jest nie rodzaj śmierci, lecz brak honoru i nasza niezdolność do tego, aby ujrzeć prawdę.

Zdumiewa mnie, że nikt z nas nie dostrzega, jak śmieszne i wręcz absurdalne są nasze obyczaje. W czasie ostatniej audiencji krzyknęłam na całe gardło: „Tylko ja wiem, że moje włosy są siwe i słabe!”.

Dwór nie chciał mnie słuchać. Ministrowie widzieli tylko francuski barwnik i kunsztownie upiętą fryzurę. Bijąc czołami o podłogę, wołali: „Zażywaj łaski, niebios! Dziesięć tysięcy lat żyj nam w dobrym zdrowiu! Wiwat cesarzowa!”.

TLR

Moje cesarskie życie zaczęło się od smrodu. Od gnijącego smrodu, który bił z trumny mego ojca. Ojciec nie żył od dwóch miesięcy, a my nieśliśmy jego trumnę do miejsca, w którym się urodził, czyli do Pekinu. Tam miał się odbyć jego pogrzeb. Matka złościła się na każdym kroku.

— Mój mąż był gubernatorem Wuhu! — powtarzała tragarzom, wynajętym do dźwigania trumny.

— Tak, pani — pokornie odpowiadał główny tragarz. — Wszyscy życzymy mu bezpiecznej i spokojnej drogi do domu.

W moich wspomnieniach ojciec nie jawi się szczęśliwie. Zdegradowano go, bo źle się spisał w czasie tłumienia powstań tajpingów. Dopiero później dowiedziałam się, że nie była to tylko jego wina. Przez całe lata w Chinach panował głód. Wciąż dokuczali nam cudzoziemcy. Dosłownie nikt na miejscu mego ojca nie zdołałby wypełnić rozkazu cesarza i zaprowadzić spokój na prowincji. Chłopi uważali, że ich los niemal niczym nie różni się od śmierci.

W dzieciństwie często byłam świadkiem licznych rozterek i kłopotów ojca. Urodziłam się i wychowałam w Anhui, najuboższej prowincji w Chinach. Nie żyliśmy w nędzy, choć zdawałam sobie sprawę, że nasi sąsiedzi jadali na obiad dżdżownice i sprzedawali dzieci, żeby spłacić długi. Z tamtych czasów pamiętam podróż ojca do piekła i wysiłki matki, która próbowała powstrzymać go przed najgorszym. Jak długonogi świerszcz usiłowała zatrzymać ciężki wózek, jadący wprost na jej rodzinę.

Letnia spiekota dawała nam się we znaki. Chmary czerwonych much unosiły się nad trumną. Ilekroć śludzy zatrzymywali się, by odpocząć, muchy obsiadały wieko trumny grubą warstwą. Matka prosiła moją siostrę Rong, brata Guixian-ga i mnie, żebyśmy je odpędzali, ale my byliśmy zbyt wyczerpani, żeby podnieść ręce. Wędrowaliśmy pieszo na północ wzdłuż Wielkiego Kanału, ponieważ nie było nas stać na wynajęcie łodzi. Pęcherze na podeszwach stóp dokuczały nam tak nieludzko, że ledwie mogliśmy utrzymać się na nogach. Jutro zabraknie nam pieniędzy.

— Lepiej nam zapłacić — ostrzegł jeden z tragarzy — albo będziecie musieli sami nieść trumnę.

Matka rozplakała się i powiedziała, że ojciec nie zasłużył sobie na takie traktowanie. Na nic się to nie zdało. Nazajutrz słudzy opuścili nas.

Palące słońce wyczerpało nasze siły, upadliśmy na duchu. Komary cięły bez litości. Szliśmy w milczeniu, słuchając, jak nasze zdarte buty kłapią o ziemię. Matce zabrakło już łez. Rong i Guixiang chcieli zrezygnować, co oznaczało, że pochowalibyśmy ojca tam, gdzie się znajdowaliśmy. Ja nie miałam serca zostawić go w tym dziwnym miejscu. Myślałam o tym, jak bardzo ojciec mnie kochał. Jak uczył mnie czytać, choć dziewczęta powinny się uczyć wyłącznie haftowania. Wspomniałam też, jak rzucał mi wyzwanie w grze w szachy, jak prowadził moją rękę, przyciskając delikatnie pędzelek do pisania, wprowadzając mnie w arkana kaligrafii i malowania tuszem.

Ojciec zawsze mi powtarzał, żebym nie przejmowała się opiniami ludzi, że urodzeni w Roku Kozy mają pecha. Nie wierzył, że koza rodzi się po to, by pójść na rzeź. Dla niego koza była najrozkoszniejszym stworzeniem pod słońcem, symbolem skromności, harmonii i oddania.

— Twoja liczba jest bardzo silna. Podwójna dziesiątka. Urodziłaś się w dziesiątym dniu dziesiątego miesiąca, co w zachodnim kalendarzu przypada dwudziestego dziewiątego listopada tysiąc osiemset trzydziestego piątego roku.

Miejscowy astrolog uważał podwójną dziesiątkę za nazbyt silny znak, „zbyt pełny”, co oznaczało, że może „łatwo się przelać”.

— Nawet cesarz unikałby liczby dziesięć w obawie przed jej pełnością — oznajmił memu ojcu.

Ostatecznie ojciec nadał mi imię, które miałoby dość siły i giętkości, by zapobiec „przelaniu się”. Nazwał mnie Orchideą, od rośliny z liśćmi powyginanymi we wszystkie strony. Ojciec najbardziej lubił malować pędzelkiem właśnie orchidee. Podobało mu się, że roślina jest zielona przez okrągły rok, a gdy zakwitnie, jest wprost urzekająca.

Poszcześciło mi się, że miałam tak wspaniałego ojca, a jednocześnie los dotknął mnie boleśnie, ponieważ zbyt wcześnie go straciłam — przekroczył dopiero pięćdziesiątkę. Nazywał się Huicheng Yehonala. Był bardzo chudy i przypominał z wyglądu uczonego konfucjanistę. Miał rzadką bródkę i w domu nosił zawsze szarą bawełnianą szatę. Jego przodkami byli Mandżurowie z rodu Yehe. Nazwisko Yehonala wsławiło się w historii dynastii Qing. Yehonalowie byli pierwotnie mongolskimi wojownikami, którzy spędzali życie na koniu i którzy pomagali Nurhacziemu, ojcu założycielowi cesarstwa, w podboju Chin w tysiąc sześćset czterdziestym czwartym roku. Choć mój ojciec odziedziczył przynależność do Niebieskiej Chorągwi mandżurskiego wojska, nie dał się wplątać w dworskie intrygi. Gardził przekupstwem, toteż nic dziwnego, że skończył jako gubernator małego miasteczka.

W czasie gdy się urodziłam, ojciec był *daotai*, gubernatorem Wuhu, najuboższego okręgu w prowincji Anhui. Nie stać nas było na służących. Nikt nie wachlował nas podczas wilgotnego lata, kiedy temperatura nawet o północy nie spadała poniżej czterdziestu stopni. Mimo to jako dziecko pokochałam Wuhu. Wuhu znaczy „jezioro gęsto pokryte wodorostami”. Leży nad rzeką Jangcy, która płynie przez całe Chiny, rzeźbiąc wąwozy, wijąc się między stromymi graniami i iglicami, porośniętymi gęsto mchem i trawą, a następnie rozlewając się szeroko na nizinie i nawadniając żyzne grunty, na których uprawia się ryż i warzywa i gdzie pienia się komary, aż wreszcie wpada do Morza Wschodniochińskiego, tworząc deltę, w której leży Szanghaj.

Nasz dom stał nad jeziorem. Jego dachy były wykonane z szarych ceramicznych dachówek, na czterech narożach stały posągi bogów. Codziennie rano udawałam się nad jezioro, żeby uczesać włosy, wykorzystując jego tafłę jako lustro, a potem opłukiwałam twarz. Piłam wodę z jeziora, myłam w nim warzywa, ryż, naczynia, a także prałam odzież. W lecie całymi popołudniami kapałam się w wodzie, bawiąc się z rodzeństwem i dziećmi z sąsiedztwa. Długie, bujne wodorosty stanowiły naszą ulubioną kryjówkę. Zjadaliśmy miąższ słodkich roślin wodnych zwanych *jiaobai*. Pływaliśmy w samych tylko przepaskach. Niektóre dziewczęta z pobliskich domów przyłączały się do nas i strasznie chichotałyśmy z Rong na widok ich pączkujących piersi.

Kiedy upał stawał się nie do zniesienia, moja siostra i brat napełniali wiadra wodą, ja zaś wciągałam je na dach i polewałam dachówki. Przez resztę dni moczyłam się w jeziorze. Gdy mi się nudziło, wskakiwałam na przepływającą akurat łódkę i robiłam sobie przejażdżkę. O zachodzie słońca matka wołała nas do domu. W drodze powrotnej śpiewaliśmy z Rong i Guixiangiem ludowe piosenki i opowiadaliśmy dowcipy. Zanim się ubraliśmy, kolacja czekała już na nas na stole na podwórzu, pod wistarią i laurowiśnią. Wieczorami kwiaty pachniały upajająco. Pomagaliśmy ustawić miski oraz położyć pałeczki i czekaliśmy na powrót ojca.

Zarówno ojciec, jak i matka przepadali za chińską klasyką. Ulubioną książką ojca była „Dzieje trzech królestw”, matki zaś „Pawilon piwonii”. Moja matka wielbiła ojca przez całe życie, choć o tym nie mówiła. Pochodziła z mandzurskiego rodu i została wychowana na chińską modłę. Moi dziadkowie byli buddystami, którzy kochali południowe krajobrazy i woleli mieszkać nad rzeką niż w głębi łądu. Wpoili mojej matce pojęcie szczęścia, które przekazała potem mnie. Zgodnie z tym podejściem człowiek powinien umieć cieszyć się z drobiazgów, na przykład znajdować przyjemność w oddychaniu świeżym powietrzem, podziwiać, jak czerwienią jesienią liście klonu, rozkoszować się miękkim dotykiem wody, gdy zanurza dłonie w miednicy.

Moja matka uwielbiała chińskich poetów Li Bo i Du Fu z dynastii Tang. Recytowała nam ich wiersze, gdy byliśmy jeszcze małymi dziećmi i układała nas do snu. Nigdy nie miała dość ukazywania mi piękna strof z czasów dynastii Song. Za każdym razem odkrywała nowe znaczenie w jakimś wersie. Milkła na chwilę, całkowicie pochłonięta pięknem poematu, po czym mówiła dalej. Obserwowałam ją w takich chwilach, zastanawiając się, o czym myśli. Jej twarz w blasku świecy była tak śliczna, że łzy napływały mi do oczu na myśl, że jestem jej córką. Była mandzurską pięknoscią o delikatnej porcelanowej cerze oraz figurze wiotkiej i pełnej wdzięku jak wierzba.

Posługiwałam się w tym czasie językiem mandaryńskim. Raz w miesiącu przychodził prywatny nauczyciel, żeby uczyć nas mandzurskiego. Lekcje były nudne. Gdyby nie fakt, że chciałam sprawić przyjemność rodzicom, nie uczyłabym się go. Kochałam wszystko, co chińskie. Na chiński Nowy Rok rodzicom zawsze udawało się wynająć miejscową trupe

operową, która przedstawiała dla rozrywki kilka rodzimych klasycznych oper po codziennym długim ucztowaniu. Zapraszaliśmy sąsiadów z dziećmi. Przedstawienia były znakomite. Jednego roku odegrali „Hua Mulan”.

Zakochałam się bez pamięci w kobiecie wojownika. Po przedstawieniu zaprzyjaźniłam się z aktorką, która grała Mulan. Poświęciłam moje własne oszczędności na napiwek dla niej. W zamian za to nauczyła mnie arii i pozwoliła przymierzyć

TLR

kostiumy i przybranie głowy Mulan. Na widok mojego odbicia w lustrze zamarłam i nie byłam w stanie wyjść z garderoby. Matka nie mogła mnie odszukać, gdy nadeszła pora posiłku.

Ojciec znajdował wielką przyjemność w robieniu notatek dotyczących tła historycznego oper, co budziło podziw wśród jego przyjaciół i krewnych. To mój ojciec stale przypominał nam, że należymy do Mandżurów, klasy rządzącej w Chinach. Nie kto inny, lecz nasi przodkowie zagarnęli Mandżurię i obalili dynastię Ming. Zagłębiał się często w szczegóły, żeby podkreślić, jak działał system chorągwi i jak każdy mężczyzna był identyfikowany według chorągwi, która mogła być z oblamowaniem, bez oblamowania, biała, żółta, czerwona i niebieska.

Pewnego dnia ojciec wyjął zwój, który okazał się mapą Chin. Chiny przypominały rondo kapelusza otoczone przez kraje przywykłe do swej zależności od cesarza, Syna Niebios. Płaciły mu haracz. Od południa były to: Wietnam, Laos, Syjam, Birma; od zachodu Nepal; Korea, wyspy Riu-kiu i Sulu strzegły długiego, odkrytego wybrzeża oceanu od wschodu i południowego wschodu; od północy i północnego zachodu znajdowały się plemiona mongolskie, mandżurskie i turkiestańskie. Wszystkie uznawały zwierzchnictwo Chin do połowy osiemnastego wieku.

Żałowałam, że nie mogę spędzać więcej czasu z ojcem, absorbowała go jednak praca. Spotkał swoje przeznaczenie w ostatnim roku panowania cesarza Daoguanga. Doszło wówczas do buntu chłopów, a sytuację pogorszyła jeszcze letnia susza. Przez kilka miesięcy praktycznie go nie widywałam. Mieszkał w swoim urzędzie i próbował jakoś wszystkiemu zaradzić. Pewnego dnia, ni stąd, ni zowąd, na mocy zarządzenia ojciec został zwolniony z pracy za opuszczenie posterunku przed wybuchem powstania tajpingów.

Speszony i zrozpaczony przyjechał do domu. Zamknął się w swoim gabinecie i nie chciał nikogo widzieć. Nie minęło wiele czasu, gdy zaczął podupadać fizycznie i psychicznie. Kilka lat później zapadł na śmiertelną chorobę i nie wstawał z łóżka. Piętrzyły się coraz większe sterty rachunków od lekarzy.

Przerosło to nasze możliwości. Nie udało się nam spłacić długów, nawet gdy ojciec umarł, a matka sprzedała rodzinną posiadłość i cały do-

bytek. Wczoraj pozbyła się ostatniego przedmiotu — szpilki do włosów w kształcie motyla z zielonego nefrytu. Był to prezent ślubny od mojego ojca. Sprzedała tę ozdobę, żeby zapłacić tragarzom.

Tragarze, zanim nas opuścili, zanieśli trumnę na brzeg rzeki przy Wielkim Kanale. Zrobili to, żebyśmy widzieli przepływające łodzie; przy odrobinie szczęścia mogliśmy tam otrzymać pomoc. Spiekota stawała się coraz większa, powietrze nawet nie drgnęło. Fetor unoszący się z trumny nasilał się. Spędziliśmy noc pod otwartym niebem.

Nazajutrz o świcie obudził mnie stukot końskich kopyt, dobiegający gdzieś z oddali. Na horyzoncie ukazał się jeździec. Niebawem znalazł się przede mną. Zsiadł z konia i, ku mojemu wielkiemu zdziwieniu, podał mi paczuszkę przewiazaną czerwonymi wstążkami. Powiedział, że to od *daotai* pobliskiego miasta. Zaskoczona, upewniwszy się, że nie śpię, poszłam do matki siedzącej na głazie z Rong i Guixiangiem i wypatrującej łodzi. Matka wzięła ode mnie paczuszkę i otworzyła ją. W środku było trzysta sztabek srebra.

– *Daotai* musi być przyjacielem waszego ojca! — wykrzyknęła matka.

Przyjęliśmy dar, ledwie wierząc naszemu szczęściu. Zatrudniliśmy na nowo tragarzy i wynajęliśmy łódź, żeby przewieźć trumnę. Ale te dobre chwile nie trwały długo. Kilka kilometrów dalej na brzegu kanału czekała na nas grupa konnych pod wodzą samego *daotai*.

– Nastąpiła pomyłka — wyjaśnił gubernator. — Dostarczono srebro niewłaściwej rodzinie.

Słyszając te słowa, matka osunęła się na kolana i zemdląła, a my zanieśliśmy ją pod drzewo.

Daotai był krępy męczyzną o szorstkiej skórze. Przykucnął obok trumny mego ojca, jak gdyby badał słoje drewna.

— Nie jesteś Chinką, prawda? — spytał nagle, odwracając się do mnie. Zmierzył mnie spojrzeniem od stóp do głów, zatrzymując w końcu wzrok na moich nieskrępowanych stopach.

– Nie, jestem Mandżurką — odpowiedziałam.

– Ile masz lat? Piętnaście?

– Siedemnaście.

Milczał przez chwilę, przypatrując mi się bacznie.

– Na drodze jest pełno bandytów — ostrzegł. — Taka ładna dziewczyna jak ty... To niebezpieczne.

Wyjaśniłam mu, że nie mam wyboru, umarł mój ojciec.

Daotai wstał. Kazał swoim towarzyszom wycofać się. Powiedział mi, że słyszał o moim ojcu, chociaż nigdy nie poznał go osobiście.

– Zatrzymaj te trzysta sztuk — rzekł. — Moje uszanowanie.

Skłoniłam się głęboko.

Wsiadł na konia i odjechał wraz z innymi.

Zapamiętałam na zawsze wielkoduszność *daotai*. Gdy zostałam cesarzową, odnalazłam go. Awansowałam go z *daotai* małego miasteczka na gubernatora prowincji. Przez resztę swego życia otrzymywał okazałą rentę.

2

Wjechaliśmy do cesarskiej stolicy przez Bramę Południową Miasta Zewnętrznego. Moim pierwszym wrażeniem z Pekinu były potężne mury, na dwanaście metrów wysokie i na piętnaście metrów szerokie. Otaczały stolicę, a w niej z kolei wysokie czerwone mury Miasta Cesarskiego. W samym jego sercu znajdowało się ukryte Miasto Zakazane, gdzie mieszkał cesarz. Nasz wóz przejechał przez groble. Nieopodal błąkało się kilka chudych owiec.

Następnie znaleźliśmy się w mieście. Nigdy w życiu nie widziałam takiej ulicy. Miała przeszło osiemnaście metrów szerokości i wiodła prosto do *Wumen*, Bramy Południowej. Wzdłuż niej tłoczyły się osłonięte matą stragany oraz sklepy z chorągiewkami, na których wypisano sprzedawane w nich towary. Byli tam popisujący się, wirujący linoskoczkowie, wróżbiarze posługujący się heksagramami z „Księgi Przemian”, akrobaci i żonglerzy, wykonujący sztuczki z niedźwiedziami i małpkami, podczas gdy pieśniarze ludowi opowiadali stare legendy w dziwacznych maskach, perukach i kostiumach. Widok tak mnie zafascynował, że omal nie straciłam z oczu mojej rodziny.

Szliśmy dalej. W bocznych uliczkach najrozmaitsi rzemieślnicy mieli ręce pełne roboty. Jedni naprawiali porcelanowe naczynia, inni przycinali włosy klientom i robili im masaż, nucąc arie operowe i ludowe pieśni, sprzedawcy odzieży drzemali wygodnie. Wymalowane prostytutki spacerowały, uśmiechając się zalotnie. Dzieci piszczały, rodzice krzyczeli, a nieopodal kroczyły kołyszącym krokiem mongolskie wielbłądy o przebiegłym spojrzeniu.

W powietrzu unosił się aromatyczny zapach pieczonego mięsa, doprawionego czosnkiem, co przypomniało mi, jak bardzo jestem głodna. Nie mogłam oderwać oczu od przekupniów sprzedających kandyzowane rajskie jabłuszka na patyczkach. Siłą woli odwróciłam wzrok i popatrzyłam na kulisów pracujących dla handlarzy ludzkim nawozem i zbierają-

cych odchody do dużych drewnianych cebrów. Wkładali je na ramiona na nosidłach z cienkiego bambusu i nieśli do łodzi przycumowanych w kanale.

Przyjął nas daleki krewny ze strony ojca. Matka kazała mi nazywać pana domu „stryjem”. Zamieszkaliśmy w domu krewniaka, stojącym na ogrodzonym terenie w Cynowym Zaułku, *Xila hutong*, bocznej uliczce we wschodniej części Miasta Cesarskiego, w pobliżu kanału biegnącego równoległe do wysokiego muru. Trzy dni później pochowaliśmy mojego ojca. Matka się rozchorowała i znowu byliśmy kompletnie splukani.

Dzięki stryjowi znalazłam pracę u kobiety, która prowadziła sklep z obuwem, specjalizujący się w mandzurskim obuwu dla kobiet z bogatych rodzin. Wszyscy nazywali moją chlebodawczynię „Wielką Siostrą Fan”. Była korpulentna, jej twarz pokrywała gruba warstwa pudru, włosy miała wysmarowane pomadą i zaczesane gładko do tyłu. Znana była jako osoba o „niewyparzonym języku”, ale „miękkim sercu”.

Wielka Siostra Fan służyła Wielkiej Cesarzowej, małżonce cesarza Daoguanga. Wyjaśniała mi z dumą, że odpowiadała za garderobę Jej Cesarskiej Mości. Była ekspertem w dziedzinie dworskiej etykiety i w dalszym ciągu wzywano ją co pewien czas do pałacu na konsultacje dotyczące toalety wieczorowej. Wielka Siostra Fan miewała problemy ze skórą. Przyczyną był fakt, że przestawała się kąpać wraz z końcem lata. Woląла zatrudnić służącą, która stała przez cały dzień za jej plecami, wypatrując wszy. Gdy służąca znajdowała insekty, moja chlebodawczyni lubiła wkładać je między szerniałe od tytoniu zęby i zgniatać.

Do wykonywania swojej pracy używałam igieł, nawoskowanych nici, szczypiec i młotków. Najpierw obwieszałam buty sznurami pereł i obszywałam cholewki klejnotami, następnie osadzałam podszewkę wyżej, na środkowym klinie, przypominającym opływowy klocek, co dodawało około piętnastu centymetrów wzrostu przyszłym właścicielkom obuwia. Gdy wychodziłam z pracy, włosy miałam pokryte kurzem i bolał mnie kark. Wielka Siostra Fan często dawała mi dodatkowe zajęcia do domu, bez zapłaty.

Nie miałam nic przeciwko ciężkiej pracy. Byłam szczęśliwa, że utrzymuję moją rodzinę.

Szczerze mówiąc, chodzenie do pracy zaczęło sprawiać mi przyjemność, ponieważ stałam się entuzjastką opowieści Wielkiej Siostry Fan. Lubiałam słuchać jej wypowiedzianych mimochodem życiowych mądrości.

— Słońce nie świeci nad jednym drzewem genealogicznym — mawiała na przykład. Wierzyła, że każdy ma w życiu szansę. Lubiałam też słuchać jej ploteczek o cesarskiej rodzinie. Choć narzekała, że Wielka Cesarzowa zrujnowała jej życie.,, „przydzieliła” ją naczelnemu eunuchowi jako żonę-figurantkę... nie potrafiła przestać przechwalać się dniami swej dawnej świetności. — Czy wiesz, ile rzeźb smoków znajduje się wokół Pawilonu Najwyższej Harmonii wewnątrz Miasta Zakazanego? — pytała, po czym natychmiast udzielała odpowiedzi: — Trzydzieści tysięcy osiemset czterdzieści cztery! To dzieło najwspanialszych artystów i rzemieślników, ich żmudna praca w ciągu wielu pokoleń i wielu stuleci!

Wielka Siostra Fan malowała obrazy w mojej wyobraźni. W jej głosie brzmiała ogromna pasja.

— Od sufitu pawilonu biegnie jedna wygięta belka, od której odchodzą cztery inne, w kształcie lybiego grzbietu. Na każdej znajduje się dwadzieścia osiem smoków o różnym znaczeniu. Wszystkie gargulce nad glazurowaną żółtą dachówką mają również kształt smoków. Są ich dwa rodzaje. Jedne noszą nazwę Strzegących, drugie Tańczących. Jest ich w sumie dwa tysiące sześćset cztery. Nad zewnętrznymi belkami mieści się dwa tysiące sześćdziesiąt osiem smoków o pięknych wzorach i bogatych kolorach. Na powierzchni frontowych i tylnych drzwi znajduje się dwieście złotych smoków wyrzeźbionych z niezwykłą precyzją. Przy oknach stoją dwadzieścia cztery drewniane posągi smoków, a na parapetach i ramach widnieją ich podobizny namalowane jaskrawą złocistą farbą. Ich liczba wynosi trzy tysiące czterysta czterdzieści. W tym pawilonie odbywają się uroczystości intronizacyjne cesarza, śluby oraz przyjęcia z okazji urodzin. To największe pomieszczenie w Mieście Zakazanym. Sto osiemdziesiąt dwa widoczne słupy oraz belki są ozdobione wizerunkami smoków w najrozmaitszych pozach. Cztery tysiące trzysta siedem smoków w samym tylko Pawilonie Najwyższej Harmonii! — Odwróciła się do

mnie,omal się nie zachłystując z przejęcia, i spytała: — Orchideo, czy potrafisz sobie wyobrazić wspaniałość pałacu cesarskiego? To dopiero było przeżycie. Ogromne i czyste. Spojrzenie na takie piękno sprawia, że człowiek czuje, iż warto żyć. Jedno spojrzenie i nigdy już nie będziesz przeciętnym człowiekiem!

Zostałyśmy przyjaciółkami. Mój podziw mile łechtał jej miłość własną. Ponieważ mieszkała blisko mnie, odwiedzałam ją często po kolacji. Po przyjściu do niej rozpalałam ogień w piecu, prałam jej ubrania, szykowałam kolację, parzyłam herbatę i przygotowywałam fajkę. Gdy była zadowolona, opowiadała mi więcej historii. Wiedziała, po co do niej przychodzę.

Jeśli opowieść ją podniecała, zapominała o upływie czasu. Siedziałyśmy do późnej nocy. Wspominała lata spędzone w pobliżu Jej Cesarskiej Mości Chu'an. Kiedy wymawiała imię cesarzowej, w jej głosie brzmiały nuty nabożnego uwielbienia.

— Jej Cesarska Mość od dziecka była nacierana płatkami róż, ziołami i kosztownymi olejkami — mówiła szeptem Wielka Siostra Fan. — Gdy się poruszała, wokół unosił się niebiański aromat. Czy wiesz, że po jej śmierci nie było uroczystości pogrzebowych ani nawet nie ogłoszono oficjalnie tego faktu?

— Dlaczego? — spytałam niecierpliwie.

— Musiało to mieć coś wspólnego z jej synem, cesarzewiczem Xianfengiem, i jego przyrodnim bratem księciem Gongiem.

Komu przyszłoby wtedy do głowy, że w niespełna rok później jeden z tych mężczyzn zostanie moim mężem, a drugi szwagrem? Wielka Siostra Fan zaciągnęła się głęboko fajką i skinęła na mnie, żebym usiadła bliżej.

— Zdarzyło się to dziesięć lat temu. Xianfeng miał dziesięć lat, a Gong osiem. Byłam świadkiem dorastania obu chłopców. Xianfeng był czwartym synem cesarza Daoguanga, a Gong szóstym. Cesarz spłodził dziewięciu synów. Trzech pierwszych zabiła choroba, pozostało mu sześciu zdrowych. Xianfeng i Gong byli najbystrzejszymi z książąt. Biologiczną matką Xianfenga była cesarzowa Chu'an, której służyłam, a Gong —

nałożnica, pani Jin, faworyta cesarza Daoguanga. Dla dworu było oczywiste, że przyszłym cesarzem zostanie Xianfeng lub Gong. Do matek zaczęła docierać niepomyślność sytuacji. Mimo że Chu'an była cesarzową o największych przywilejach i możliwościach, dręczyła ją ogromna niepewność co do losu Xianfenga. Było to w pewnym sensie zrozumiałe, ponieważ w głębi duszy zdawała sobie sprawę, że jej syn nie dorównuje księciu Gongowi pod względem inteligencji i warunków zewnętrznych. Aczkolwiek zgodnie z tradycją starszy syn powinien być brany pod uwagę w pierwszej kolejności, cesarzowa Chu'an obawiała się, że cesarz Daoguang może wybrać księcia Gonga zamiast jej syna Xianfenga, ukuła więc spisek mający na celu pozbycie się księcia Gonga. Pewnego dnia zaprosiła obu braci na późne śniadanie. Głównym daniem była ryba gotowana na parze. Cesarzowa kazała swojej służącej Moreli położyć truciznę na talerzu Gonga. — Wielka Siostra Fan sięgnęła po fajkę i zaciągnęła się głęboko. — Najwyraźniej moce niebieskie postanowiły przeszkodzić temu zamiarowi. Na moment przedtem, zanim książę Gong wziął do ręki pałeczki, wbiegła kotka cesarzowej, Kicia. Nim służący zdążyli zareagować, Kicia porwała rybę z talerza. Natychmiast wystąpiły u niej objawy zatrucia. Dostała drgawek, po czym padła bez czucia na podłogę. Chłopcy przyglądali się temu oszołomieni. Po krótkiej chwili kotka wyzionęła ducha. Książę Gong wyszedł w milczeniu. Jak łatwo się domyślić, ministrowie cesarskiego dworu otrzymali polecenie przeprowadzenia śledztwa w tej sprawie. Pierwsze podejrzenie padło na ludzi, którzy pracowali w kuchni. Ze szczególną wnikliwością przesłuchiowano szefa kuchni, Ge. Zdaj ąc sobie sprawę, że ma nikłą szansę przeżycia, Ge popełnił samobójstwo. Kolejną grupę stanowili eunuchowie. Pewien młody eunuch wyznał, że widział, jak tamtego ranka, gdy zdarzył się wypadek, Morela rozmawiała z szefem kuchni. W tym momencie stało się jasne, że w usiłowaniu zabójstwa maczała palce cesarzowa Chu'an. Sprawę przedstawiono najszacowniejszemu członkowi rodziny, a mianowicie matce cesarza Daoguanga, Wielkiej Cesarzowej Shao-hou. „Sprowadźcie mi tu cesarza!” — krzyknęła. Echo rozniosło się po całym westybulu. Dotrzymałam właśnie towarzystwa cesarzowej Chu'an i widziałam na własne oczy, jak krew odpłynęła z blad różowej twarzy Jej Cesarskiej Mości. Cesarzowa Chu'an została uznana za winną. Miała ponieść najsurowszą karę, jednakże cesarz Daoguang nie miał dość siły, by skazać ją na śmierć.

Sprzeciwił się woli matki, oskarżając służącą Morelę. Ale Wielka Cesarzowa nie zamierzała ustąpić. „Morela nie zrobiłaby tego, gdyby nawet lew użył jej odwagi!”. Z tymi słowami Wielka Cesarzowa wyszła z komnaty, a cesarz zrozumiał, że musi podporządkować się jej woli. Gdy cesarz Daoguang wszedł do Pałacu Czystej Esencji, który zamieszkiwała cesarzowa Chu'an, poczułam, że nadszedł kres jej życia. Powitała Jego Cesarską Mość na kolanach i nie miała dość siły, by podnieść się z klęczek. Cesarz pomógł jej wstać. Łzy spływały mu po policzkach. Przemówił do niej drżącym głosem: „Tak mi przykro, że nie mogę cię ochronić”. Trzymał ją w ramionach, powtarzając w kółko te słowa. Nigdy w życiu za mojej służby u cesarzowej nie byłam świadkiem równie wzruszającej sceny. Jak gdyby godząc się ze swym losem, cesarzowa Chu'an przestała szlochać. Powiedziała, że wie, iż dopuściła się haniebnego czynu. „To obawa o naszego syna doprowadziła mnie do szaleństwa — wyznała z twarzą obmytą łzami. — Błagam o przebaczenie, zanim opuszczę cię na wieki”. Znowu wybuchnęła płaczem. „Spełnię każde twoje życzenie”, obiecał cesarz Daoguang. Moja pani złożyła głowę na jego piersi i wyraziła dwa życzenia. Po pierwsze, prosiła, żeby jej ojciec nie poniósł odpowiedzialności za czyn córki. Po drugie, chciała, żeby prawdziwy powód jej śmierci pozostał tajemnicą. Pragnęła, aby wszyscy, łącznie z jej synem Xianfengiem, wiedzieli jedynie, że zmarła z powodu choroby. Gdy Jego Cesarska Mość przyrzekł, że postąpi zgodnie z jej wolą, cesarzowa uspokoiła się. Pożegnała się z mężem i poprosiła mnie, żebym poszła po Xianfenga, ponieważ chce go zobaczyć po raz ostatni. Sama byłam zapłakana i z trudem udało mi się ukryć moją rozpacz przed chłopcem. Xianfeng został wprowadzony przez eunucha. Był przystojnym i wrażliwym chłopcem. Domyślił się ze ściągniętej bólem twarzy matki, że stało się coś strasznego. Oczywiście, nie przeszło mu nawet przez myśl, że za kilka minut matka zakończy życie. Przyniósł jej swoją ulubioną papugę. Próbował rozweselić matkę, udając ptasią mowę. Wyrecytował jej z pamięci nową lekcję, z którą miał problemy przez kilka ostatnich tygodni. Tym razem matka była zadowolona. Objęła go z całej siły i zaczęła obсыpywać pocałunkami. Prosił, żeby przestała, ponieważ ma łaskotki. Jego śmiech wywołał znowu łzy w oczach cesarzowej. Chłopiec wyjął chusteczkę i osuszył jej twarz. Powiedział, że się boi. Koniecznie chciał poznać powód zmartwienia matki. Nie mogła mu odpowiedzieć. Nagle przestał się

bawić. Zaczął trząść się na całym ciele. Musiała go podtrzymać. W tej samej chwili z dziedzińca dobiegł głos bębnow. Był to sygnał dla cesarzowej Chu'an, że ma natychmiast wyruszyć w swoją ostatnią drogę. Bębnienie stawało się coraz głośniejsze, chłopca wyraźnie ogarnęło przerażenie. Zasłonił uszy dłońmi, żeby stłumić ogłuszający dźwięk. Matka ukryła twarz w szacie syna, szepcząc: „Błogosławię cię, moje dziecko”. Gdy matka i syn tulili się w objęciach, usłyszałam głos ministra cesarskiego dworu: „Proszę, Wasza Cesarska Mość!”. Nie chcąc, żeby synek oglądał to przerażające widowisko, cesarzowa poleciła mi, żebym zabrała Xianfenga. Była to najtrudniejsza rzecz, jaką przyszło mi kiedykolwiek zrobić. Stałam jak słup soli, niezdolna się poruszyć. Jej Cesarska Mość zbliżyła się i popchnęła mnie. Odpięła bransoletę z zielonego nefrytu i wsunęła w moją dłoń, patrząc na mnie błagalnym wzrokiem. Oprzytomniałam i odciągnęłam płaczącego chłopca od matki, po czym wyprowadziłam go. Za bramą stał minister. Trzymał w ręku kawałek skręconego jedwabiu mlecznego koloru... sznur do egzekucji. Za nim ustawili się strażnicy w kolorowych szatach.

— Czemu ryczysz, mała dziewczyno? — Wielka Siostra Fan dźgnęła mnie palcem w pierś, sama ocierając łzy.

Wstałam, żeby dolać jej gorącej wody do herbaty. Nie mogłam powstrzymać łez. Nie potrafiłam przestać myśleć o małym Xianfengu.

— Otrząśnij się! — Wielka Siostra Fan uszczypnęła mnie w policzek. — Jest takie porzekadło: „Tragedia może zwiastować wielkie szczęście”. Powiem ci, że tak właśnie stało się w tym wypadku.

Odblask płomieni świec nadawał osobliwy wygląd twarzy Wielkiej Siostry Fan, gdy kontynuowała swoją opowieść:

— Wiosną tysiąc osiemset pięćdziesiątego roku cesarz Daoguang był gotów zatwierdzić wybór swego następcy. Zaprosił synów do Dzeholu, na cesarskie tereny łowieckie, leżące na północy, za Wielkim Murem. Chciał sprawdzić ich umiejętności. Sześciu książąt udało się w podróż. Ojciec powiedział synom, że Mandżurowie cieszą się sławą świetnych myśliwych. Gdy był w ich wieku, potrafił upolować kilkanaście sztuk dzikiej zwierzyny w ciągu niespełna dnia. Wilków, zwierzyny płowej, dzików.

Pewnego razu przywiózł do domu piętnaście niedźwiedzi i osiemnaście tygrysów. Dodał, że ich pradziadek cesarz Kangxi był jeszcze lepszy. Codziennie zajeżdżał czternaście koni. Następnie polecił, by synowie pokazali, na co ich stać. Znając swą słabość, Xianfeng wpadł w przygnębienie. — Wielka Siostra Fan umilkła na chwilę, po czym mówiła dalej: — Zrozumiał natychmiast, że nie ma szans na wygraną w rywalizacji. Postanowił się wycofać, ale zmienił zdanie pod wpływem swego nauczyciela, błyskotliwego Wielkiego Uczzonego Du Shoutiana. Du Shoutian poradził mu, jak ma postąpić, aby porażka obróciła się w zwycięstwo. „Jeśli przegrasz — uczył młodego księcia — powiedz ojcu, że stało się tak nie dlatego, że nie umiesz strzelać. Przekonaj go, że taki był twój wybór, że prawdziwą przyczyną, dla której nie wykorzystasteś w pełni swoich umiejętności łowieckich, było miłosierdzie”. Wreszcie nadeszła ta chwila. Jesień pomalowała świat na złoto. Trawy i zarośla były wysokie po pas. Zapalono pochodnie, żeby wypłoszyć zwierzynę. Dymiące bawełniane kule toczyły się po zboczach. Króliki, lamparty, wilki, zwierzyna płowa, wszystko umykało co tchu, by ratować życie. Wrzawa podnoszona przez myśliwych przerażała je. Koni dosiadło siedem tysięcy mężczyzn. Zacieśniali krąg. Za każdym księciem jechała Straż Cesarska. Na szczycie wzgórza stał ojciec, cesarz Daoguang, na karym koniu. Przyjrzał się uważnie dwom ulubionym synom. Xianfeng miał na sobie fioletową szatę, a księżę Gong białą. Księżę Gong świetnie się bawił. Zwierzęta padały jedno po drugim od jego strzał. Straże wiwatowały. Kilka dni temu obaj bracia zaimponowali ojcu swoją znajomością historii. Każdy z nich wykazał się rozległą wiedzą o kraju, a zwłaszcza rozumiał przyczyny, dla których Chiny przegrały wojnę opiumową z Wielką Brytanią. W południe dźwięk trąbki wezwał myśliwych do powrotu. Księżęta pokazywali kolejno upolowaną zwierzynę. Księżę Gong miał na swoim koncie dwadzieścia osiem sztuk. Na jego ładnej twarzy widniały ślady zadrapań po zwierzęcych pazurach. Ze skaleczeń wciąż sączyła się krew, a biała szata była poplamiona. Uśmiechał się z dumą, wiedząc, że dobrze mu poszło. Przybyli inni synowie. Pokazali ojcu zwierzęta przytroczone pod brzuchami koni. Żaden z nich nie upolował więcej od księcia Gonga. „Gdzie jest Xianfeng?” — spytał ojciec. Nadszedł cesarzewicz. Pod brzuchem jego konia nie było ani jednej sztuki zwierzyny. Szata nie była poplamiona. „Nie polowałeś”. Na twarzy ojca malował się nie tylko zawód, lecz

i przygnębienie. Syn odparł: „Twój pokorny syn nie potrafił zdobyć się na to, żeby zabijać zwierzęta”. Powiedział to, co doradził mu nauczyciel. „Przyczyną nie była niechęć do wykonywania rozkazów ani brak umiejętności”. „Co zatem?” — spytał cesarz. „Wzruszyło mnie do głębi serca piękno zwierząt jesienią — odrzekł książę. — Przypomniała mi się sentencja, której nauczyłeś mnie, Wasza Cesarska Mość, a mianowicie, że wszechświat zapładnia w tej chwili Ziemię wiosną. Wszystkie zwierzęta są teraz w okresie rui. Uległem ich urokowi. Postanowiłem wrócić z pustymi rękami i jestem gotów ponieść każdą karę za moją słabość”. Cesarz był pod wrażeniem. Podjął natychmiastową decyzję co do swego sukcesora. Zobaczył w Xianfengu człowieka pełnego miłosierdzia i uwierzył, że będzie dobrym władcą.

Westchnęłam głęboko i wypiliśmy herbatę do dna.

— Wiem jednak... — Wielka Siostra Fan pochyliła ku mnie głowę... że jego ojciec cesarz Daoguang nigdy nie przebolewał utraty cesarzowej Chu'an. Wielu uważało, że wybrał Xianfenga, ponieważ czuł, że jest wobec niego winny z powodu matki. Dlatego że nie mógł jej uratować. Weź pod uwagę, że Daoguang nigdy nie przyznał swojej ulubionej faworycie, pani Jin, matce księcia Gongga, tytułu cesarzowej. Dopiero gdy Xianfeng został cesarzem, nadał jej tytuł Wielkiej Cesarzowej. To dowodzi, że był bardzo lojalnym przybranym synem. Daoguang nie zrobił tego. Nie dał pani Jin nagrody, której pragnęła. Mimo to pani Jin starała się ze wszystkich sił wyrzucić wrażenie na Daoguangu. Po śmierci Chu'an zaopiekowała się Xianfengiem i traktowała go, syna swej rywalki, z nadzwyczajną życzliwością.

— A co z księciem Gonggiem? — spytałam. — Czy nie czuł się skrzywdzony niesprawiedliwością ojca? Przecież upolował najwięcej zwierzyny. Co myślał o tym, że cesarz nagroził przegranego?

— Orchideo — powiedziała Wielka Siostra Fan, wyciągając palec wskazujący i rysując nim krechę pod szyją — musisz nauczyć się nie osądzać nigdy Syna Niebios. Cokolwiek czyni, taka jest wola niebios. I wolą niebios było, żeby Xianfeng został cesarzem. Książę Gong również tak uważa. I właśnie dlatego pomaga z oddaniem swemu bratu.

– Czy księżę Gong był kiedykolwiek zazdrosny?

– Nic się na ten temat nie mówi. Wielkiej Cesarzowej, pani Jin, nie podobała się uległość syna, ale udało jej się ukryć swe uczucia. To mądra kobieta.

Nastała zima i minęła. Oddawałam matce wszystko, co zarobiłam u Wielkiej Siostry Fan, nie starczało to jednak na pokrycie długów. Przychodzili wierzyciele. Walili w drzwi, aż wypadły z futryny. Matka była tak słaba, że nie mogła wstać, cerę miała ziemistą. Gdy wychodziłam do pracy, Rong parzyła dla niej zioła. Guixiang próbował pożyczyć pieniądze od sąsiadów, żeby zapłacić rachunki lekarzy. Matka nieustannie mówiła o śmierci.

Stryj irytował się, że nie możemy się wkrótce wyprowadzić. Pewnego dnia przyprowadził swego opóźnionego w rozwoju syna Pinga.

— Orchidea powinna być dobrą synową dla mnie, biorąc pod uwagę mój podeszły wiek — rzekł do matki i popchnął Pinga w moją stronę. — Jeśli się zgodzisz, podaruję ci z okazji zaręczyn dość srebra, byście mogli spłacić wszystkie długi, które, jak sądzę, są w tej chwili ogromne.

Kuzyn Ping był przygarbionym mężczyzną o chudej twarzy. Miał dwadzieścia dwa lata, ale wyglądał na czterdzieści. Poza tym że nie potrafił myśleć logicznie, był uzależniony od opium. Moja matka nie odpowiedziała nic i rozplakała się. Poprosiła mnie, bym podała stryjowi i Pingowi czystą wodę, ponieważ zabrakło nam herbaty. Próby podtrzymywania przez nią pozorów nie miały sensu. Właściciel sklepu spożywczego przy końcu zaułka odmówił nam sprzedaży na kredyt jakiegokolwiek jedzenia.

Podczas następnej wizyty stryj ofiarował mi nowy kaftan.

– Orchidea musi mieć przyzwoitą odzież — powiedział do matki. Otworzył torbę i wyjął z niej różowy kaftan o wzorze w prześliczne orchidee. Podobał mi się, ale nie chciałam go włożyć. Ping zdenerwował się i wrzasnął na mnie:

– Ty niewdzięcznico!

Tydzień później matka oznajmiła mi, że jestem zaręczona.

– Latem poślubisz Pinga.

– Ping ma zawsze źle zapięte guziki u swej szaty — krzyknęłam. — Co mam z nim robić? Czy spędzę życie na przygotowywaniu mu fajki do palenia opium?

Rong podeszła do mnie i objęła mnie mocno.

– Posłuchaj, Orchideo — rzekł Guixiang, siadając obok mnie. — Jeśli matka ośmieli się odmówić, stryj wyrzuci nas z domu. Ktoś zaproponował mu wyższy czynsz.

Miałam ochotę krzyknąć. Żałowałam, że nie mogę po prostu zawyć: „Nie!”. Nie potrafiłam się jednak zdobyć na to, by sprzeciwić się chorej matce. Była tak wątłego zdrowia, że kolejny cios zabiłby ją. A przecież siostra i brat byli młodzi i bezbronni. Nie było nikogo poza mną, kto mógłby wziąć na swoje barki takie brzemie.

Przez cały dzień słuchałam opowieści Wielkiej Siostry Fan. Opowieści o inteligentnych, pełnych uroku mężczyznach, którzy

spędzali życie w siodle, zwyciężali i zostawali cesarzami. Wróciwszy do domu, musiałam stawić czoło rzeczywistości, w której miałam zostać żoną Pinga.

Dłoń matki dotknęła mojego policzka. Poklepała mnie lekko.

Udawałam, że śpię głębokim snem, ale łzy spływały mi spod powiek.

— Nie dopuściłabym do tego, gdybym tylko mogła wstać z łóżka — wyszeptała matka. — Raczej zapracowałabym się na śmierć, niż zgodziła się na propozycję stryja. Ale moja sytuacja wygląda tak, jak kiedyś napisał ojciec: „Chory tygrys, który zabłądził na równinie, nie ma siły bronić się przed zdziczałymi psami”.

Pewnego ranka, kiedy się cesałam, usłyszałam głos żebraka śpiewającego na ulicy.

Podдай się wyrokom losu.

Podдай się, a zyskasz spokój.

Podдай się, a będziesz lepszy.

Podдай się, a będziesz miał.

Popatrzyłam na niego przez okno. Wyciągnął w moją stronę pustą czarbkę. Palce miał wyschnięte jak patyki.

— Daj owsianki — powiedział.

— Zabrakło nam nawet ryżu — odparłam. — Wykopałam białą glinę na podwórzu i zmieszałam ją z mąką, żeby zrobić bułki. Chcesz jedną?

— Nie wiesz, że biała glina zamula żołądek?

— Wiem, ale nie mamy nic innego do jedzenia.

Przyjął bułkę i wkrótce zniknął za zakrętem.

Smutna i przygnębiona poszłam przez śnieg do Wielkiej Siostry Fan. Zaraz po przyjsciu wzięłam swoje rzeczy, siadłam na stołku i zabrałam się do pracy. Fan weszła, przeżuwając resztki śniadania. Była okropnie roz-

gorączkowana. Powiedziała mi, że widziała dekret, rozwieszony na ulicach miasta.

TLR

– Jego Cesarska Mość Xianfeng szuka przyszłych towarzyszek życia! Ciekawe, którym się poszczęści!

A jednak moja walka z prześladowającym mnie pechem miała przynieść efekty. Właśnie od Wielkiej Siostry Fan dowiedziałam się, w jaki sposób mogę się uratować. Taką możliwość dawały mi *Xuanxiunu*, wybory cesarskiej małżonki, oraz wydany ostatnio przez cesarski rząd dekret nakazujący znaleźć przyszłe towarzyski życia dla cesarza Xianfenga.

„Chcę spróbować” było pierwszą myślą, która przyszła mi do głowy, gdy usłyszałam tę nowinę. Nie mam nic do stracenia; jeśli przegram, to trudno, lecz jeśli wygram, moje życie ulegnie całkowitej zmianie.

– Przede wszystkim kandydatki muszą być z pochodzenia Mandżurkami — powiedziała Wielka Siostra Fan, schylając się, żeby sprawdzić but, nad którym właśnie pracowałam.

– Dlaczego? — spytałam, nie przerywając szycia.

– Żeby zachować czystość cesarskiej krwi. Czy wiesz, ile jest Mandżurek wśród czterystumilionowej ludności Chin?

Pokręciłam przecząco głową.

– Pięć milionów. — Podniosła prawą rękę, rozczapierzając palce. — Poza tym ojcowie kandydatek muszą być członkami przynajmniej niebieskiej chorągwi. Ten warunek jest po to, żeby zagwarantować wrodzoną inteligencję dziewcząt. Ojciec, który jest urzędnikiem administracji cywilnej, musi zajmować *bitie*, stanowisko równe *daotai*, w wojsku natomiast musi mieć *raoqi*, czyli być w randze oficera. Jest zasadą, że wszystkie Mandżurki między trzynastym a siedemnastym rokiem życia rejestrują się, by wziąć udział w wyborach. Żadnej z tych młodych Mandżurek nie wolno wyjść za mąż, dopóki cesarz jej nie odrzuci.

Ogarnęło mnie wielkie podniecenie.

– Nigdy się nie rejestrowałam! Mam siedemnaście lat, jestem Mandżurką, a mój ojciec należał do niebieskiej chorągwi!

Wielka Siostra Fan pokręciła głową.

– Szansa wybrania wynosi kilka na pięć milionów... Orchideo, jesteś szarą myszką w porównaniu z nałożnicami i damami dworu, które widywałam.

Wstałam, napiłam się wody z wiadra, po czym wróciłam do pracy nad butami.

Milczałam przez cały dzień, nie potrafiłam jednak przestać marzyć. Zanim skończyłam pracę, poprosiłam Wielką Siostrę Fan, żeby opowiedziała mi o szczegółach wyborów.

– Pytam tylko z ciekawości — zapewniłam ją.

W ciągu kilku następnych dni opracowałam plan.

Ze słów Wielkiej Siostry Fan wynikało, że cesarz Xianfeng zaplanował w październiku dzień przeglądu kandydatek. Wysłańcy urzędów gubernatorskich w całym kraju otrzymali polecenie zebrania pięknych dziewcząt, które mogłyby stanąć do rywalizacji. Sporządzili imienne listy i sprawdzali pochodzenie dziewcząt.

Pomyślałam, że mnie przeoczyli. Moja rodzina była w podróży, a ja czułam się zbyt zmęczona, żeby zwracać uwagę na urzędowe tablice ogłoszeń. Wczoraj dowiedziałam się, że gospodarzem całego konkursu jest dwór cesarski i że piękności wybrane w każdym stanie zostały przewiezione do Pekinu na ostateczny przegląd. Naczelnym eunuchem reprezentującym cesarza Xianfenga, miał obejrzeć ponad pięć tysięcy dziewcząt i ograniczyć ich liczbę do dwustu. Następnie przedstawi dziewczęta Wielkiej Cesarzowej, pani Jin, oraz cesarzowi Xianfengowi.

Cesarskie prawo rodzinne dynastii Qing stanowiło, że cesarz może mieć tylko siedem oficjalnych małżonek. Miał jednak prawo do *zhaoxin*, świadczenia szczęścia wszystkim damom dworu lub służącym w obrębie Miasta Zakazanego, a było ich trzy tysiące, w wieku od czternastu do dwudziestu czterech lat. Po wybraniu siedmiu małżonek zatrzymywano resztę finalistek. Zostawały cesarskimi nałożnicami. Być może te młode kobiety nigdy nie zetkną się osobiście z Jego Cesarską Mością, ale mają zapewnioną do końca życia ładną sumkę oraz wygodny pokój w pałacu. Wysokość tej sumy zależy od tytułu i rangi. Najwyższymi tytułami są

Furen, Pani Szczęścia, oraz *Leyi*, Pani Piękności i Bogactwa. Najniższe tytuły brzmiały dla mnie dziwnie. Były to *Changzai*, Zawsze Obecna, i *Daying*, Do Usług. Odniosłam wrażenie, że urzędnikowi nadającemu tytuły zabrakło słów.

Wybory cesarskich dam dworu i służących odbywały się dwa razy do roku. Dziewczęta nazywały się *gongnu*. *Gongnu* musiały być szkolone. Poznawały dwór cesarski, stając się jego częścią. Gdy już znalazły się w Mieście Zakazanym, ich obowiązkiem było nie tylko usługiwanie małżonkom oraz nałożnicom Jego Cesarskiej Mości, lecz również małżonkom i nałożnicom poprzedniego cesarza. Różnica pomiędzy *xiunu*, małżonkami i nałożnicami cesarza, a *gongnu*, służącymi, polegała na tym, że te pierwsze były uważane za własność cesarza, toteż nie wolno im było opuścić pałacu ani poślubić innego mężczyzny, podczas gdy te drugie, służące, jak na przykład Wielka Siostra Fan, mogły opuścić pałac i wyjść za mąż po ukończeniu dwudziestu pięciu lat.

Dlatego też jedne i drugie kobiety były traktowane bardzo różnie. W przeciwieństwie do *xiunu*, którym przydzielano wspaniałe pałace, *gongnu* mieszkwały w budynkach w głębi Miasta Zakazanego. Wiele takich miejsc od wieków chyliło się ku upadkowi. Mimo to *gongnu* były lepiej opłacane niż eunuchowie.

Spytałam Wielką Siostrę Fan o eunuchów.

– Większość z nich wywodzi się z biedoty — odpowiedziała. — Ich rodziny straciły wszelką nadzieję i zaryzykowały, czyniąc ze swych synów eunuchów, by stworzyć im możliwość przeżycia.

– Czy to prawda, że tylko wykastrowani chłopcy mogą ubiegać się o pracę w Mieście Zakazanym?

– Owszem, ale nie każdy kastrat ma zapewnioną pracę!

Jakie to straszne!

– Poza tym chłopcy muszą wybiegać ponad przeciętność, jeśli chodzi o urodę i inteligencję. Najbystrzejsi i najprzystojniejsi mają szansę na to, by zostać faworytami.

Spytałam, dlaczego dwór nie zatrudnia normalnych chłopców?

— Po to, by zagwarantować, że cesarz jest jedynym „siewcą nasienia” — odpowiedziała Wielka Siostra Fan. — To system odziedziczony po dynastii Ming. Za czasów dynastii Ming cesarz miał dziewięćdziesiąt tysięcy eunuchów. Zachowywali się jak cesarskie brytany. W miejscu, gdzie tak wiele kobiet rywalizuje o względy jednego mężczyzny, muszą zdarzać się oczywiście akty agresji. Rzezańcy pełnili funkcję informatorów i zdrajców. To mężczyźni o różnych deformacjach. Nabierają dziwnych nawyków i zainteresowań. W cichości ducha bardzo cierpią. Na przykład, zawsze noszą grubą bieliznę, ponieważ popuszczają mocz. Słyszałaś kiedyś powiedzenie: „Cuchniesz jak eunuch”?

— Rzeczywiście, słyszałam — przypominałam sobie — ale aż do tej chwili nie bardzo rozumiałam, co ono oznacza. To prawda, że oni cuchną?

— Tak. Byłam przecież żoną jednego z nich i miałam okazję przekonać się osobiście. Im są starsi, tym bardziej się ta dolegliwość pogarsza. Jest to dla nich ogromnie wstydliva sprawa. Z jednej strony to ludzie, których cechuje głębokie zrozumienie złego traktowania i cierpienia i potrafią być zdolni do poświęceń oraz wierni, z drugiej zaś są pełni nienawiści i złośliwi, życzą każdemu nieszczęścia.

Martwiło mnie, że podejmuję podobną decyzję jak kastrowani chłopcy. Chciałam spróbować po raz ostatni zapewnić sobie przyszłość. Tak jak chłopcy, którzy marzą o tym, by zostać naczelnym eunuchem, ja puszczałam wodze wyobraźni i stawałam się cesarską nałożnicą. Obraz, który odmalowała mi Wielka Siostra Fan, wcale mnie nie przeraził. Nie mogło mnie spotkać nic gorszego od poślubienia człowieka uzależnionego od opium.

Wyszłam ze sklepu Wielkiej Siostry Fan o zachodzie słońca. Nogi zaniosły mnie do miejscowego budynku sądu. Byłam zdenerwowana, lecz gotowa na wszystko. Zaprowadzono mnie do gabinetu na tyłach. Pomieszczenie było duże. Znajdujące się w nim kolumny, stół i krzesła były pokryte czerwoną tkaniną. Za wielkim biurkiem siedział chudy mężczyzna. Na blacie leżał kwadratowy kawałek żółtego jedwabiu. Była to kopia cesarskiego dekretu. Podeszłam do mężczyzny i osunęłam się na kolana.

Podalam moje nazwisko, wiek i cel, w którym przyslam. Powiedzialam, ze moj ojciec pochodził z rodu Yehonalow i byl *daotai* Wuhu i ze obecnie juz nie zyje.

Męczyzna otaksował mnie spojrzeniem.

– Masz lepsze ubranie? — spytał po tej dokładnej inspekcji.

– Nie, proszę pana.

– Nie mogę wpuścić do pałacu *xiunu* wyglądającej jak włóczęga.

– Czy mogę prosić o pozwolenie na zadanie pytania, czy zostałam zakwalifikowana do wyborów? Jeśli uzyskam od pana odpowiedź twierdzącą, znajdę sposób, by się odpowiednio przygotować.

– Czy sądzisz, że marnowałbym ślinę, gdybym nie sprawdził, że zostałaś zakwalifikowana?

– Cóż — powiedziała matka stryjowi — ślub musi poczekać, dopóki cesarz Xianfeng nie odrzuci Orchidei.

Stryj oraz Ping wyszli, prycając jak gotujące się czajniki.

– Może do tej pory zamiary stryja spalą na panewce — rzekł Guixiang, gdy zamknął za nimi drzwi. — Może Ping umrze z przedawkowania opium...

– Guixiang — przerwała mu Rong — nie przeklinaj w ten sposób ludzi. Mimo wszystko przygarnęli nas...

Rong była rozsądniejsza od naszego brata. Choć Guixiang był synem, mój ojciec nigdy nie poświęcał mu wiele uwagi. Był rozczarowany z powodu lenistwa Guixianga. Dlatego spędzał więcej czasu z nami, dziewczętami:

– Czemu nie zajmiesz się dalszą nauką, Guixiang? — spytałam. — Masz większe szanse od Rong czy ode mnie. Przecież co roku odbywają się cesarskie egzaminy dla chłopców.

– Zamieniłem się w mola książkowego — skarżył się brat — a mimo to nie powiodło mi się na cesarskim egzaminie... widocznie się nie nadaję.

Szłyśmy z siostrą ulicami Pekinu. Wysoko na niebie mknęły białe obłoki, wiał ciepły wietrzyk. Jutro mam stawić się w Mieście Zakazanym do współzawodnictwa z innymi dziewczętami.

– Mam przeczucie, że zostanę jedną z dwustu nałożnic, jeśli nie jedną z siedmiu małżonek — powiedziałam do Rong.

Rong zgodziła się ze mną, mówiąc, że jestem bardzo ładna.

– Nie, nie bardzo ładna, lecz bardzo zdesperowana.

Obie się roześmiałyśmy i Rong mnie uściskała.

– A jeśli nigdy nie spędzisz nocy z Jego Cesarską Mością?

– To i tak będzie lepsze od poślubienia Pinga, prawda?

– Nie będę cię codziennie widywała ani chodziła z tobą na spacer, tak jak w tej chwili — powiedziała ze smutkiem Rong. Położyła czule dłoń na moim ramieniu.

– Bądź silna, Rong.

Siostra spojrzała na mnie. Jej błyszczące oczy w kształcie półksiężyców zaszkliły się łzami.

– Och, Orchideo, tak się o ciebie boję!

Wybuchnęłyśmy płaczem.

Niebo zasnuło się ciemnofioletowymi chmurami. Przeszłyśmy wzdłuż Muru Cesarskiego i wróciłyśmy do domu.

Wielka Siostra Fan była raczej zdziwiona, gdy przyniosłam jej nowinę, że zostałam zaklasyfikowana do wyborów. Zapaliła świecę i przyjrzała mi się dokładnie.

– Jak mogłam tego nie zauważyć? — powiedziała, odwracając moją twarz do światła. — Błyszczące oczy, gładkie powieki, ładny nos, idealne usta w kolorze wiśni, smukłe ciało, delikatna skóra. Jak oczy mogły mnie tak zawieść? Może to ubranie odbiera ci urodę? — Wielka Siostra Fan odstawiła świecę. — Nie wolno ci ryzykować zmarnowania szansy. Znikniesz wśród tysięcy piękności. Chodź ze mną, Orchideo, odmienię cię.

– To w garderobie Wielkiej Siostry Fan przeobraziłam się w księżniczkę.

Wielka Siostra Fan udowodniła, że zasługuje na reputację osoby, która zajmowała się strojami cesarzowej. Ubrała mnie w najpiękniejsze szaty z najwytworniej szych tkanin o wzorach i splotach, jakich nigdy nie widziałam. Jedwabie z wyhaftowanymi kwiatami i liśćmi w kolorze błękitnego oceanu ze srebrnymi paskami przy kołnierzyku i u dołu.

– To są moje skarby — wyjaśniła. — Dostałam je w prezencie ślubnym od Jej Cesarskiej Mości. Prawie ich nie nosiłam, bo obawiałam się, że je poplamie. A teraz jestem za stara, żeby je nosić. Mogę ci je pożyczyć. I ozdobę głowy również. Pasuje do całości. Cesarzowa nie pozna tej pięknej szaty, ponieważ ma ich setki, zamknięte od wieków w przechowalni. Wierz mi, z pewnością oceni wysoko „twój gust”.

Byłam ogromnie uradowana i nie mogłam się podziękować Wielkiej Siostrze Fan.

– Cieszę się, że zrobisz użytek z tej sukni. Jesteś zbyt uboga na kupowanie prezentów eunuchom, żeby ich przekupić i żeby delikatnie zwrócili uwagę Ich Cesarskich Mości na twoje zalety. Brałam kiedyś osobiście udział w takiej prezentacji. Było to okropnie wyczerpujące. Pod koniec wszystkie dziewczęta wyglądały tak samo. Oczy Jej Cesarskiej Mości nie dostrzegały już urody. Dlatego większość cesarskich małżonek oraz nałożnic jest brzydka.

Miesiące wlokły się w nieskończoność. Z trudem panowałam nad narastającym podnieceniem. Śniły mi się najdziwniejsze rzeczy, czasami budziłam się z nagłym przerażeniem. Potem czekanie dobiegło końca; następnego dnia miałam wkroczyć do Miasta Zakazanego i wziąć udział w wyborze.

Wiał ciepły wiatr, kiedy szłam z siostrą przez ulice Pekinu. Chmury sunęły wysoko po niebie.

— Mam przeczucie, że zostaniesz co najmniej jedną z dwustu konkubin... — powiedziała Rong. — A może nawet jedną z siedmiu żon? Twoja uroda jest niezrównana, Orchideo.

– Raczej determinacja — poprawiłam ją.

Poszłyśmy dalej. Mocno ścisnęłam ją za rękę. Rong miała na sobie jasnoniebieską bawełnianą szatę z usztywnionymi ramionami. Byłyśmy bardzo podobne, chociaż na jej twarzy czasami pojawiał się wyraz strachu.

– A co będzie, jeżeli ani razu nie spędzisz nocy z Jego Cesarską Mością? — zapytała. Wysoko uniesione brwi utworzyły na jej czole ciemną linię.

– To chyba i tak lepiej, niż wyjść za Pinga.

Rong pokiwała głową.

– Każę ci przysłać najpiękniejsze wzory szat, prosto z pałacu — powiedziałam, siląc się na wesołość. — Będziesz najlepiej ubraną dziewczyną w całym mieście. Najlepsze tkaniny, najcieńsze koronki, pawie pióra...

– Tylko się nie wygłupiaj, Orchideo. Dobrze wiesz, że w Mieście Zakazanym obowiązują ściśle prawa. Wykonasz jeden nieopatrny ruch i twoja głowa potoczy się po ziemi.

Przez resztę drogi szłyśmy w milczeniu. Cesarski mur wydawał mi się wyższy i grubszy. Wkrótce miał nas rozdzielić.

Szłam wśród trzystu *xiunu*. W tym roku wybrano do przeglądu sześć tysięcy dziewcząt z całego kraju. Następnie ta liczba stopniała właśnie do trzystu. Przeszłam zwycięsko rundę dam dworu i teraz stanęłam do rywalizacji w wyborach siedmiu przyszłych małżonek cesarza Xianfenga.

Miesiąc temu zostałam wysłana przez urzędnika sądowego na oględziny. Odbywały się w rezydencji położonej w południowej części Pekinu. Posiadłość otaczał gęsto zarośnięty krzewami ogród. Był to jeden z pałaców, w którym cesarze spędzali zimowe wakacje. W licznych pokojach były wbudowane grzejniki. Pośrodku dziedzińca znajdowała się niewielka sadzawka. Podobno cesarz Ming podglądał, jak jego panie kąpią się w niej z przyjaciółkami.

Brakuje mi słów, żeby opisać urodę wielu dziewcząt, które poznałam. Eunuchowie sprawdzali, pod jakim znakiem i pod jaką gwiazdą się urodziłyśmy, wzrost, wagę, kształt dłoni, stóp, włosy i liczbę zębów. Wszystko musiało być zgodne z symbolami magicznymi cesarza.

Rozebrałam się, tak jak mi polecono, i osłoniłam intymne części ciała białą przepaską, którą mi dano. Stanęłam w szeregu z innymi dziewczętami. Oględzin dokonywał naczelny eunuch. Przechodził obok nas, a jego pomocnik zapisywał w księdze wszystkie uwagi.

— Nierówne brwi — usłyszałam słowa naczelnego eunucha — krzywy uśmiech, brzydkie dłonie, dziwaczne uszy, zbyt wąskie wargi, obrzmiałe powieki, nieładne zęby, za wydatne kości policzkowe, paskudne palce u nóg. — Tak ocenione dziewczęta natychmiast oddalano.

Kilka godzin później zaprowadzono nas do pokoju, na którego ścianach była udrapowana jedwabna tkanina o wzorze w kwiaty brzoskwini. Weszła grupka eunuchów z taśmami do mierzenia. Moje ciało mierzyło trzech rzezańców. Obmacywali i szczypali moje piersi.

Nie było żadnego miejsca, gdzie można by się ukryć, choć miałam na to wielką ochotę.

– Głowa do góry albo natychmiast stąd wylecisz. — Główny eunuch szarpnął mnie za ramiona i wrzasnął: — Wyprostuj się!

Zamknęłam oczy i starałam się myśleć, że rzezańcy nie są mężczyznami. I faktycznie, nie byli. Gdy otworzyłam oczy, jeszcze raz przekonałam się, że to prawda. Na wsi mężczyźni ślinili się na widok ładnej dziewczyny, choć nie była naga. Eunuchowie zachowywali się tak, jak gdyby moja nagość była im kompletnie obojętna. Zastanawiałam się, czy naprawdę nic nie czują, czy tylko udają.

Gdy już nas zmierzono, przeszliśmy do większej sali i kazano nam się przechadzać. Dziewczeta, które zdaniem eunuchów nie miały wdzięku, zostały oddalone. Te, które przeszły ten etap, będą poddane kolejnej próbie. Stałam w samej tylko przepasce, drząc jak osika. Wieczorem sporo dziewcząt czekało jeszcze na przegląd.

Wreszcie kazano mi włożyć z powrotem moje ubranie i odesłano do domu.

Nazajutrz o świcie przywieziono mnie znów do rezydencji. Nie zastałam już większości dziewcząt, które poznałam wczoraj. Nowe kandydatki podzielono jeszcze raz na grupy i polecono im się rozebrać. Tym razem czułam się pewniej. Nauczono nas recytować na głos nasze imiona, wiek, miejsce urodzenia oraz imię ojca. Dziewczeta, które mówiły zbyt głośno lub zbyt cicho, zostały oddalone.

Przed śniadaniem zaprowadzono nas na tyły rezydencji, gdzie rozstawiono namioty. Wewnątrz każdego namiotu stały bambusowe stoły. Wszłam do środka. Eunuchowie położyli mnie na jednym ze stołów, po czym wyszli. Pojawiły się cztery starsze damy dworu. Ich twarze nie wyrażały żadnych uczuć. Włosy miały gładko zaczesane do tyłu. Zaczęły mnie obwąchiwać. Wodziły nosami od moich włosów do ucha, od nosa do ust, od pach do intymnej części ciała. Nie ominęły przerw między palcami u rąk i nóg. Jedna z kobiet zanurzyła środkowy palec w słoiczku z oliwą i nagle wsunęła mi go do odbytu. Zabolało mnie, ale zacisnęłam zęby, starając się nie wydać żadnego dźwięku. Przez chwilę trzymała palec w

środku, po czym go wyciągnęła. W tej samej chwili inne panie przyskoczyły do niej, by go powąchać.

Byłam straszliwie zmęczona i zaniesiono mnie w lektyce do domu. Zapadł już wieczór.

– Jutro Jego Cesarska Mość zadecyduje o moim losie — powiedziałam do matki.

Zapaliła bez słowa trzy kadzidelka i uklękła przed obrazem Buddy, wiszącym na ścianie.

– O czym myślisz? — spytała mnie Rong, gdy przytuliłyśmy się do siebie w łóżku.

– Moje marzenie o tym, by ujrzeć Miasto Zakazane, spełni się jutro — odpowiedziałam. — Jedno spojrzenie na coś tak pięknego sprawi, że poczuję, iż warto żyć, i nigdy już nie będę przeciętnym człowiekiem.

Matka nie zmrużyła oka przez całą noc. Przyglądała się, jak śpię. Chciała wyjaśnić mi znaczenie słowa *yuan* w taoizmie. Porozmawiać o tym, jak człowiek powinien pójść za swoim przeznaczeniem i zmieniać je niczym rzeka skały.

Nie miałam pojęcia, co powiedzieć. Wybierałam między poślubieniem Pinga a byciem wdową po żyjącym mężu. Zdaniem Rong każde wyjście było lepsze niż pozostanie w domu, teraz bowiem byliśmy kompletnie bez grosza.

— Ja brałabym pod uwagę każde miejsce, gdzie miałabym zapewnione jedzenie do końca życia — stwierdziła.

Polecono mi, żebym stawiła się przed wschodem słońca przy Bramie Południowej. Matka wydała ostatnie pieniądze i wynajęła elegancką lektykę, wyłożoną jedwabną tkaniną w beżowym kolorze. Tragarze mieli przyjść przed świtem. Nie robiłam zamieszania, widząc, w jaki sposób matka trwoni srebro. Rozumiałam jej uczucia — pragnęła, żebym zrobiła dobre wrażenie.

Matka wstała po cichutku o trzeciej nad ranem. Ubrała się, po czym obudziła mnie. Zaczęła malować mi twarz, próbując powstrzymać łzy.

Zaciskałam powieki — gdybym otworzyła oczy, łzy popłynęłyby strumieniem i zniszczyłabym cały makijaż.

Później, gdy moja siostra i brat przyszedli, by przyglądać się przygotowaniom, byłam już ubrana w przepiękną szatę Wielkiej Siostry Fan. Matka zawiązała sznurowadła. Gdy wreszcie wszystko było gotowe, napiliśmy się wody na śniadanie. Wsiadłam do lektyki. Rong podtrzymywała suknię nad ziemią, zanim kulisi unieśli lektykę. Guixiang miał na sobie ubranie ojca. Powiedziałam mu, że wygląda jak chorąży, musi tylko zapiąć dobrze guziki.

Powietrze było rześkie. Przy Bramie Południowej zebrały się już inne dziewczęta wraz ze swymi rodzinami. Siedziałam w lektyce z podniesioną zasłoną. Brama wydawała się ogromna na tle ciemnego nieba. Osadzono w niej dziewięćdziesiąt dziewięć kołpaków koloru miedzi, przypominających złote żółwie umieszczone na ogromnej płycie. Później dowiedziałam się, że miały zasłaniać potężne śruby, które zespały warstwy drewna. Tragarz powiedział mojej matce, że brama została zbudowana w tysiąc czterysta dwudziestym roku. Miała grubość muru i została wykonana z najtwardszego drewna. Musiało ją otwierać dwunastu mężczyzn. Nad bramą, na szczycie muru, znajdowała się budowla. Nazywała się *Wufenglou*, Wieża Pomyślnych Wiatrów. Mieściły się w niej dzwony i bębny, które wykorzystywano podczas uroczystych okazji.

Siedziałam i czekałam. Zaczęłam sobie wyobrażać, jak będzie wyglądało życie za murem.

O świcie dwunastu mężczyzn otworzyło bramę. Wyszła z niej grupa strażników cesarskich. Za nimi postępowali rzezańcy odziani w czerwone i niebieskie szaty. Jeden z eunuchów wyjął księgę i zaczął czytać imiona. Wypowiadał je wysokim głosem. Wydawał się w średnim wieku, w szarówce nie widziałam wyraźnie jego twarzy. Był wysoki, szczupły i miał dość małą głowę. Tragarz wyjaśnił nam, że mężczyzna nosi imię Shi i jest naczelnym eunuchem.

— Pięćset sztabek srebra dla każdej rodziny od Jego Cesarskiej Mości!
— Gdy naczelnym eunuch Shi odczytywał kolejne imię, inni rzezańcy rozdzielali srebrne sztabki w kasetkach owiniętych w żółty papier.

Kiedy matka usłyszała moje imię, załamała się.

Wysiadłam ostrożnie z lektyki.

Matka omal nie upuściła szkatułki, którą podał jej eunuch. Powtarzała w kółko moje imię. Niebawem strażnicy odprowadzili ją do lektyki i kazali niezwłocznie wracać do domu.

— Orchideo! — wołała. — Pomyśl, że wsiadasz na okręt łaski na morzu cierpienia! Niech duch twojego ojca będzie przy tobie!

Pomachałam im na pożegnanie, a łzy spływały mi po policzkach. Myślałam, że powinnam być szczęśliwa, ponieważ moja rodzina będzie mogła przeżyć zimę za otrzymane pięćset sztabek srebra.

— Dbajcie o matkę! — krzyknęłam do Rong i Guixianga.

Rong również mi pomachała. Zatkąła sobie usta chusteczką.

Guixiang stał jak słup, wpatrując się we mnie z rezygnacją.

Obejrzałam się na czerwoną bramę.

Słońce wyjrzało zza chmufr. Szłam w stronę bramy, ale z głową odwróconą, by zatrzymać w pamięci obraz moich bliskich.

Promienie słońca padały na zgromadzony tłum.

Zobaczyłam Rong machającą zapamiętałe chusteczką i Guixianga, trzymającego nad głową szkatułkę ze srebrem. Matka nie miała sił, by wysiąść z lektyki.

Widok zamazał mi się przed oczami.

— Idą damy cesarza! — oznajmił naczelny eunuch Shi, gdy zgromadziłyśmy się przy wejściu do Miasta Zakazanego.

Nadeszły strażę, formując „mur” po naszej lewej i prawej stronie. Utworzyły dla nas szpaler, przez który miałyśmy przejść. Nagle usłyszałam dźwięk przypominający huk pioruna. To Brama Południowa zatrzasnęła się za nami.

Staralam się stapać z wdziękiem, lecz zaledwie udawało mi się iść prosto. Moje serce przepelniał zachwyt nad pięknem Miasta Zakazanego. Gdyby nie głos naczelnego eunucha, wydającego nam polecenia, byśmy skręcały to w lewo, to w prawo, byłabym pewna, że znalazłam się w niebie.

Moje nogi bez wątpienia czuły, że kroczą po chmurach. Ujrzałam zespół pałacowy Miasta Zakazanego. Budowle były ogromne i tchnęły uroczystą powagą. Dachy z żółtej glazurowanej dachówki lśniły w słońcu. Pod stopami rozciągały się marmurowe płyty. Jednakże dopiero gdy zobaczyłam Pawilon Najwyższej Harmonii, *Taihedian*, zrozumiałam, że to, co widziałam do tej pory, to tylko przedsmak. Przechodziłyśmy przez jedyne w swoim rodzaju bramy, przestronne dziedzińce oraz westybule z płaskorzeźbami na każdej belce i rzeźbami w każdym rogu.

— Wchodzicie bocznymi wejściami, które są przeznaczone dla służby oraz dworskich dostojników — powiedział naczelnny eunuch. — Nikt poza Jego Cesarską Mością nie korzysta z głównego wejścia.

Zauważyłam, że wchodzimy kolejno do pustych pomieszczeń. Nie było nikogo, kto dostrzegłby nasze wyszukane stroje. Przypomniałam sobie słowa Wielkiej Siostry Fan: „Ściany cesarskiego pałacu mają oczy i uszy. Nigdy nie wiesz, zza której śledzą cię oczy Jego Cesarskiej Mości lub jego matki”.

Szłyśmy dalej. Byłam pewna, że każda z nas zastanawia się nad swoją szansą. Oddychanie sprawiało mi trudność. Rozejrzałam się, przyglądając się innym dziewczętom i porównując siebie do nich. Zobaczyłam twarze pokryte grubą warstwą białego pudru. Byłyśmy „zrobione” na modłę mandzurską — duża czerwona kropka rózu na dolnej wardze, włosy podzielone na dwa warkocze owinięte wokół głowy. Niektóre dziewczęta skręciły warkocze aż do czubka głowy i wpięły w nie klejnoty i ozdoby z nefrytu w kształcie kwiatów, ptaków lub owadów. Część miała nakrycia głowy z fioletowego jedwabiu i umocowała je spinkami z kości słoniowej. Ja nałożyłam perukę przypominającą jaskółczy ogon. Pośrodku był przypięty duży kwiat z pasowego jedwabiu, a po obu bokach po dwa małe różowe. Pasowy kwiat pasował kolorem do rózu na mojej wardze.

Dziewczyna, która szła obok mnie, miała bardzo strojne nakrycie głowy, w kształcie frunącej gęsi, ozdobione perłami i brylantami niczym ziarnkami ryżu. Splecione sznureczki tworzyły rozmaite wzory i były ufarbowane na żółto i pomarańczowo. Jej przyozdobienie głowy przypominało mi wymyślne przybrania używane, w operach. Zwisające perełki i brylanty kołysały się w takt ruchów dziewczyny.

Ponieważ sama robiłam buty, zwróciłam oczywiście uwagę na to, co dziewczęta miały na nogach. Myślałam dotąd, że znam najlepiej autentyczny styl, ale to, co zobaczyłam, postawiło moją wiedzę pod znakiem zapytania. Każda para butów była wyszyta perłami, nefrytem, brylantami i przyozdobiona haftami przedstawiającymi kwiaty lotosu, śliwy, orchidei, magnolii, brzoskwini oraz nietoperze. Na rantach dostrzegłam symbole szczęścia, długowieczności, ryby i motyle w kolorach: ciemnoczerwonym, blad różowym, księżycowożółtym, błękitnym oraz indygo. W tkaninie były wplecione zielone, białe, czarne i brązowe nitki. Mimo że jako Mandzurki nie kępowałyśmy stóp, tak jak to robiły kobiety Hanów, nie przepuszczałyśmy okazji, żeby stroić się zgodnie z nakazami mody, dlatego też nosiłyśmy bardzo wysokie koturny. W ten sposób nasze stopy wydawały się mniejsze.

Szłyśmy dalej, zatrzymując się tylko, gdy kontrolowano nas ze względów bezpieczeństwa i gdy musiałyśmy skorzystać z toalety. W południe było nas już trzysta. Nogi tak mnie bolały, że marzyłam tylko o tym, by usiąść.

— Ogród Spokoju i Długowieczności! — oznajmił naczelny eunuch Shi, przeciągając śpiewnie sylaby. Przed moimi oczami rozciągał się Ogród Cesarski, otoczony przez ogromne drzewa bodhi, figowce, symbol oświecenia. Przypomniałam sobie, że kiedyś widziałam te drzewa w manuskryptach Buddy i na świątynnych freskach. Tutaj zobaczyłam je w naturze. Liczyły sobie setki lat. Ich liście zaścielały ziemię grubą warstwą, gałęzie rozpościerały się szeroko. Pnie były oplecione pnączami.

Gdy się zbliżyłyśmy, ogród otworzył się przed nami. Miał około dwustu metrów długości i czterdziestu szerokości. Tu i ówdzie leżały kamienie i głązy o egzotycznym wyglądzie. Wśród cyprysów kryły się przepiękne pawilony.

Skrecałyśmy tyle razy, że kompletnie straciłam orientację. Przeszliśmy obok mniej więcej dwudziestu pawilonów i obecnie prowadzono nas do błękitno-zielonego, na którym znajdowały się płaskorzeźby kwiatów śliwy. Miał dach w kształcie skorupy ślimaka, wyłożony niebieską dachówką.

– Pawilon Zimowych Kwiatów! — oznajmił śpiewnie naczelny eunuch Shi. Powiedział, że jest to rezydencja Wielkiej Cesarzowej, pani Jin, macochy cesarza Xianfenga i rodzonej matki księcia Gonga.

Czy czekało nas spotkanie z obojgiem, Wielką Cesarzową i cesarzem Xianfengiem?

Serce waliło mi jak młotem. Jak mam zrobić wrażenie na Jego Cesarzowskiej Mości? Dziewczętom kazano usiąść na pobliskich kamiennych ławach. Myśli galopowały w mojej głowie jak koń, który poniósł.

Naczelny eunuch udzielił nam krótkiej lekcji dworskiej etykiety. Od każdej z nas oczekiwano, żeby wypowiedziała krótkie życzenia. Miałyśmy życzyć Ich Cesarzkim Mościom zdrowia i długiego życia.

– Po wypowiedzeniu życzeń proszę zachować milczenie — ostrzegł Shi. — Nie otwierajcie ust, dopóki nie zwrócą się do was!

Dziewczętom puściły nerwy. Jedna zaczęła się trząść jak osika i rozpłakała się. Została natychmiast wyprowadzona przez eunucha. Druga z kolei zaczęła coś mamrotać pod nosem i również ją zabrano.

Uświadomiłam sobie, że ani na chwilę nie opuszczają nas eunuchowie. Prawie przez cały czas stali bez ruchu pod ścianami, a twarze mieli bez wyrazu. Wielka Siostra Fan uprzedziła mnie, że to okropni osobnicy, którzy żerują na tragediach zwykłych ludzi.

— Młodzi są lepsi, zwłaszcza nowo przybyli, którzy są jeszcze niewinni. Ich złośliwość ujawnia się dopiero wtedy, gdy dobiegają dwudziestki i uprzytamniają sobie, co stracili.

Postanowiłam, że będę niezwykle uważała, żeby nie obrazić żadnego eunucha. Wedle słów Wielkiej Siostry Fan wpływowi eunuchowie praktycznie rządzą na dworze. Są mistrzami intryg. Sami wiele dotąd wycier-

pieli i przywykli do bólu wszelkiego rodzaju. Nowicjusze są codziennie chłostani. Aby zmniejszyć ból, ci chłopcy kupują trzy kawałki krowiej skóry o wymiarach trzydzieści pięć na dwadzieścia centymetrów i owijają nimi plecy i uda w miejscach, gdzie dosięga bat. Nazywają tę krowią skórę „Buddą”.

Kara za przewinienia nazywana jest *chibi*, uduszenie na śmierć. Egzekucja odbywa się zwykle w obecności wszystkich eunuchów. Skazańca przywiązują do ławki, na twarz kładą mu kawałek mokrego jedwabiu. Proces przypomina robienie maski. Na oczach zgromadzonych kaci nakładają, jedną po drugiej, warstwy mokrej tkaniny, a ofiara walczy o każdy oddech. Pomocnicy przytrzymują kończyny męczennika. Przy dziesiątej warstwie rzezańiec przestaje walczyć i umiera.

Gdy usłyszałam tę historię po raz pierwszy, zamurowało mnie z przerażenia. Nie mieściło mi się w głowie, że ktoś może być taki okrutny. Przez długi czas po usłyszeniu tej opowieści ręce i stopy miałam lodowate, jak gdyby krew przestała w nich krążyć.

Podczas początkowego okresu mego życia w Mieście Zakazanym przeklinałam *chibi*. Jednakże w miarę upływu lat zmieniłam zdanie. Doszłam do wniosku, że dyscyplina jest absolutnie konieczna. Odkryłam, że, ogółem biorąc, eunuchowie są zdolni do wielkiego okrucieństwa. Ich gniew wybuchał niekiedy w sposób tak nieopanowany, że jedynie śmierć mogła ich ostudzić. Historia zna wiele buntów wznieconych przez eunuchów. Zdarzyło się nawet, że spalili cały pałac i opanowali dwór.

Gdy inteligentnemu młodemu rzezańcowi uda się zostać „cesarskim faworytem”, to będzie pędził życie podporządkowany jednej osobie, ale ponad narodem. Daje mu to możliwość nie tylko przeżycia, lecz nawet stania się legendą. Z tego właśnie powodu prawie pięćdziesiąt tysięcy zdesperowanych rodzin z całego kraju wysyła co roku swoich synów do Pekinu w celu wykastrowania.

Dowiedziałam się od Wielkiej Siostry Fan, jakie są zasady dotyczące ubiorów i pozycji eunuchów. Ci, którzy zajmują czołowe miejsca, noszą wspaniałe szaty, ozdobione pięknymi klejnotami, i obsługują ich uczniowie. Mają swoich służących do parzenia herbaty, swoich garderobianych, posłańców, buchalterów, żony-figurantki i nałożnice. Adoptują dzieci,

żeby dziedziczyły nazwiska rodowe, zakupują posiadłości i przedsiębiorstwa. Rządzą w swoich domach niczym cesarze. Pewien znany eunuch rozerwał na strzepy swoją nałożnicę, która próbowała uciec, i nakarmił jej ciałem dzikie psy.

Wydawało się oczywiste, że eunuch Shi zajmuje takie właśnie miejsce. Musi być *erping* albo *sanping*, eunuchem drugiej lub trzeciej kategorii według hierarchii cesarskiej. Eunuchowie, którzy służyli w głównym dworze, stanowili czwartą kategorię w hierarchii. Główny eunuch każdego pałacu należał do piątej, a wewnętrznego dziedzica do szóstej. Eunuch zarządzający zewnętrznym dziedzicem — do siódmej, a szef służących do ósmej.

Eunuchowie, zarówno wysokiej, jak i niskiej rangi, mieli nakrycia głowy w kształcie ogromnego ryżowego kłosa, z ozdobnymi dodatkami. Do drugiej kategorii był przypisany kolor czerwony, do trzeciej ciemnoniebieski, do czwartej jasnoniebieski, do piątej biały, do szóstej szary, do siódmej złoty, a do ósmej złoty z wyhaftowanym znakiem *fu*, „błogosławiony”. Rangę można również rozpoznać po deseniach i wzorach na szatach. Wiedziałam od Wielkiej Siostry Fan, że wzorem przynależnym członkom kategorii drugiej jest żuraw — i taki właśnie wzór dostrzegłam na szacie naczelnego eunucha Shi. Szaty przewidziane dla eunuchów trzeciej kategorii ozdobione były feniksem, czwartej — pawiem, piątej — czapłą białą, szóstej — wilgą, siódmej i ósmej — przepiórką. Eunuchowie,* którzy nie zostali włączeni do żadnej z wymienionych kategorii, nosili fioletowe jedwabne szaty, haftowane w kwiaty ułożone w kształcie smoka. Mieli też wyhaftowany znak *shou*, „długowieczność”, podtrzymywany przez pięć nietoperzy.

Uczniowie nosili bawełniane szaty, fioletowe i niebieskie. Cieszyłam się, że dzięki temu, czego się dowiedziałam od Wielkiej Siostry Fan, potrafiłam ich rozróżnić. Zwracając się do eunucha, wiedziałam, jaka jest jego pozycja społeczna na dworze, i odpowiednio się zachowywałam.

Trzysta dziewcząt podzielono na dziesięcioosobowe grupy, po czym rozeszłyśmy się po różnych zakątkach ogrodu. Usiadłyśmy na kamiennych ławach, opierając się o sztuczne skały. Pomiedzy nami znajdowały się pięknie rzeźbione drewniane płyty i kepy bambusa.

Eunuch odpowiedzialny za moją grupę zajmował siódme miejsce w hierarchicznym podziale. Jego nakrycie głowy upiększała brązowa ozdoba, a szatę wyhaftowana na wysokości piersi przepiórka. Miał dziewczęcą buzię i naturalnie pąsowe usta. Bez wątplenia nie przekroczył jeszcze trzynastu lat. Przypominał mi mojego brata Guixianga. Był chudy i nieśmiały. Trzymał się z daleka od dziewcząt. Jego spojrzenie wędrowało bez przerwy od nas do wyższego rangą eunucha, który miał na nakryciu głowy białą ozdobę, a na piersi wilgę.

Byłam głodna i spragniona, podeszłam więc do młodego eunucha w nadziei, że przyniesie mi odrobinę wody.

— Przepraszam — powiedziałam grzecznie. — Jestem Orchidea.

— Antehai — odparł szeptem. — Nie powinniśmy rozmawiać.

— Pić mi się chce, Antehai — poprosiłam również szeptem.

Podniósł palec i przyłożył go do ust.

— Burczy mi w brzuchu — nie dawałam za wygraną. — Obawiam się, że nie przestanie, dopóki...

Antehai ugiął kolana i skłonił się z przeproszającą miną, pokazując, że nie może nic zrobić.

— Bardzo proszę, czy mógłbyś przynieść mi trochę wody? — spytałam.

Wyraźnie bojąc się rozmawiać ze mną, Antehai rozejrzał się i szybko odszedł. Zniknął za którymś bambusem.

Byłam zawiedziona. Popatrzyłam na inne dziewczęta. Żadna z nich nie sprawiała wrażenia potrzebującej jedzenia lub picia.

Czas stanął w miejscu. Słysząc było głośny szum pobliskiej kaskady. Czekaliśmy. Czułam się, jakbym powoli wtapiała się w nieruchome, spokojne malowidło. Bardzo stare malowidło. Malowidło przedstawiające wysokie drzewa, zwisające pnącza, kołyszące się bambusy i piękne dziewczęta, rozproszone po ogrodzie.

W moim sercu jednak nie było spokoju. Narastało we mnie przemożne pragnienie, by poczuć powiew wiatru, widzieć, jak poruszają się liście, słuchać śpiewu ptaków, przyglądać się, jak z nieba padają krople deszczu lub płatki śniegu. Tkwiłam w milczeniu w tym „malowidle”, aż nagle zobaczyłam postać przemykającą się między bambusami. Był to Antehai. Wrócił z czar ką w ręku. Poruszał się szybko, bezgłośnie. Nie wiedziałam, że rzezańców uczono, by chodzili jak duchy, widoczni, lecz niezauważalni. Stopy Antehaia ledwie muskały ziemię, ślizgały się po niej niczym łódki po wodzie.

Zatrzymał się przede mną i podał mi czar ką.

— Proszę, twoja woda.

Wzięłam czar ką i uśmiechnęłam się. Antehai skłonił głowę, odwrócił się i odszedł.

Podniosłam czar ką do ust. Czułam na sobie spojrzenia dziewcząt — były równie spragnione jak ja. Upiłam łyk i podałam wodę dziewczynie stojącej obok mnie. Miała smukłą figurę i owalną twarz, oczy błyszczące jak wieczorne gwiazdy, o gładkich powiekach, uderzająco piękne i egzotyczne. Ze sposobu, w jaki była ubrana, gatunku materiału, wymyślnych wzorów i rzadkich klejnotów, które zdobiły ją od stóp do głów, oraz świeżych kwiatów na przybraniu głowy, domyśliłam się, że pochodzi z szacownej rodziny. Poruszała się z elegancją, z dystynkcją trzymała głowę, jej zniewalający uśmiech również był pełen wdzięku. Wyglądała na nieco młodszą ode mnie i miała chyba łagodne usposobienie. Zaskoczona moim gestem, wzięła ode mnie czar ką.

— Jakże miło z twojej strony — powiedziała. Miała słodki, przyjemny głos.

Upiwszy parę łyków, podała wodę następnej dziewczynie.

Czarka wędrowała z ręki do ręki, aż wreszcie nie zostało w niej ani kropelki. Dziewczęta sprawiały wrażenie nieco bardziej rozluźnionych. Usiadły wygodniej na kamiennych ławach. Miałam dość siedzenia, oparłam się więc o drewniany wspornik rzeźbionej płyty. Dziewczyna o owalnej twarzy skinęła na mnie dłonią.

– Chodź tutaj, usiądź ze mną na ławce. — Przesunęła się trochę. — Nazywam się Niuhuru.

– A ja Yehonala.

Z radością podeszłam i usiadłam obok niej.

Przedstawiłyśmy się sobie właśnie w taki sposób. Żadna z nas nie mogła przewidzieć, że los w tym momencie związał nas na całe życie. W sądzie wywoływano nas po nazwiskach, ponieważ od razu było wiadomo, do jakiego rodu należymy. Bez dalszych wyjaśnień rozumiałyśmy, że pochodzimy z najbardziej wpływowych mandzurskich rodów — Yehonala i Niuhuru. Oba rody rywalizowały niegdyś ze sobą i wiele razy walczyły o władzę. Dopiero gdy władca rodu Niuhuru poślubił córkę głowy rodu Yehonala, oba rody połączyły się i stały najpotężniejszą siłą, która w końcu podbiła Chiny i stworzyła dynastię Qing.

Włosy Niuhuru wydzielały delikatną, słodką woń. Siedziała bez ruchu, zapatrzona w liście bambusu. Sprawiała wrażenie zadowolonej i spokojnej. Przez długi czas nie odrywała od nich spojrzenia, jak gdyby zgłębiała ich najdrobniejsze detale. Oddychała miarowo. Była tak skoncentrowana, że nie zwracała uwagi na przechodzących eunuchów. Byłam ciekawa, co zaprzęta jej myśli. Czy podobnie jak ja tęskni za rodziną, dręczą ją wątpliwości co do przyszłych losów i tak dalej. Chciałabym znać powody, które sprawiły, że podjęła decyzję o zarejestrowaniu się do wyborów. Nie wyglądała na kogoś, kto próbuje uciec przed głodem. Czy marzyła, żeby zostać cesarzową? Z pewnością miała taką nadzieję. Jak została wychowana? Jacy byli jej rodzice? Nie przejawiała najmniejszego zdenerwowania, jak gdyby nie miała wątpliwości, że zostanie wybrana, jak gdyby przyjechała tylko po to, żeby usłyszeć nowinę, którą już знаła.

Byłam pełna podziwu dla jej spokoju. Po długiej chwili odwróciła się do mnie i uśmiechnęła. To było coś wspaniałego. Jej uśmiech przypominał uśmiech dziecka. Nasunął mi myśl, że nigdy w życiu nie cierpiała. Byłam pewna, że miała w domu liczną służbę i wachlowano ją, gdy udawała się na spoczynek w letnią upalną noc. Bez wątplenia uczęszczała do szkół dla bogatych, gdzie uczono dziewczęta dobrych manier, ubierania się i prowadzenia domu. Czy lubi operę? Jeśli tak, musi mieć marzenia. Jeśli tak,

musi mieć bohatera, którego podziwia całym sercem. A jeśli tak... przypuśćmy, że obie nas spotka szczęście i zostaniemy wybrane. Będziemy dzieliły męża i łóżce.

Ta myśl mnie poraziła. Nagle poczułam się niepewna. Nie wiedziałam, czy chcę wygrać w tej rywalizacji. Przy Niuhuru zdałam sobie sprawę, że jestem zbyt przeciętna, żeby zostać szlachetną damą—pragnęłam poślubić mężczyznę podobnego do mojego ojca, który miał pecha, że był małym miasteczkowym *daotai*, ale jednocześnie miał szczęście, że sypiał w łóżku z kobietą, którą kochał i której nie dzielił z innymi.

– Mam przecucie, że zostaniesz wybrana — powiedziałam do Niuhuru, gdy zdradziła mi, że jej ojciec jest dalekim stryjem cesarza Xianfenga.

– Nie zastanawiam się nad tym — odrzekła cicho. Jej brzoskwiniowe wargi były ładnie wykrojone i zmysłowe. — Robię to, co każe mi zrobić mój ojciec.

– Może twój ojciec potrafi czytać ze słoików drewna?

– Słucham?

– Przepowiadać czyjś los. Czyjeś przeznaczenie.

– Rozumiem. — Odwróciła się ode mnie i popatrzyła z uśmiechem w dal. — Yehonała, jak widzisz moją szansę?

– Jesteś piękna i masz w sobie cesarską krew.

– Ale ty jesteś równie piękna. — Spojrzała znowu na mnie.

– Mój ojciec był *daotai*, zmarł w zeszłym roku. Gdyby moja rodzina nie znalazła się w bardzo dużych kłopotach finansowych i gdyby nie zmuszano mnie, bym poślubiła kuzyna Pinga, nigdy nie... — Nie rozumiałam, dlaczego łzy wezbrały mi pod powiekami.

Była zaskoczona. Sięgnęła do kieszeni sukni, wyjęła koronkową chusteczkę i podała mi ją.

– To naprawdę brzmi okropnie.

Nie chciałam pobrudzić jej chusteczki, toteż wytarłam łyzy wierzchem dłoni.

– Opowiedz mi o sobie więcej — poprosiła.

– Moja opowieść nie będzie zabawna. Popsuje ci humor.

– Nie szkodzi. Chcę ją usłyszeć. Nigdy nie podróżowałam. Prawdę mówiąc, po raz pierwszy wyszłam za próg mego domu. Z przyjemnością posłucham o waszej podróży.

– Podróży? — Pomyślałam, że to określenie zabrzmiało dziwnie w odniesieniu do mojej sytuacji. — Nie było to bynajmniej przyjemne doświadczenie. — Gdy mówiłam te słowa, w mojej pamięci odżyły wspomnienia o ojcu. O ciężkiej próbie, jaką przeszliśmy, gdy umierał i po jego śmierci. Nigdy nie zapomnę straszliwego fetoru z trumny i much, które nie dawały nam spokoju.

– Czego się uczyłaś w dzieciństwie, Niuhuru? — zmieniłam temat, by oderwać się od bolesnych wspomnień.

– Miałam nauczycieli — odpowiedziała grzecznie. — Trzech. Każdy uczył mnie innego przedmiotu.

– Jaki był twój ulubiony przedmiot?

– Historia.

Pokiwałam głową z podziwem.

– To nie była historia ogólna, jak zapewne przypuszczasz, lecz historia dworu cesarskiego.

– A jaka to różnica?

– Studiowałam życie cesarzowych oraz cesarskich nałożnic. Moje zainteresowania koncentrowały się na ich przymiotach. — Po krótkiej przerwie dodała: — Oczekiwano ode mnie, żebym wzorowała się na najlepszych, zwłaszcza na cesarzowej Xiaoqin. Rodzice mówili mi od dziecka, że pewnego dnia dołączę do tych kobiet.

Nic dziwnego, że wygląda, jak gdyby przynależała do tego miejsca, pomyślałam.

– Jestem pewna, że zrobisz wrażenie na Ich Cesarskich Mościach — powiedziałam. — Obawiam się, że ja jestem najmniej zorientowana w tym aspekcie życia. Nie znam nawet hierarchii wśród cesarskich dam, choć wiem wiele o eunuchach.

Oczy jej rozblęły, policzki się zarumieniły.

– Pozwól wobec tego, że podzielę się z tobą moją wiedzą — zaproponowała. — To moja specjalność. Pierwsze miejsce zajmuje *Huanghou*, małżonka cesarza, cesarzowa. Rządzi na dworze cesarskim i stanowi wzór dla pozostałych małżonek i nałożnic. Ma swój własny pałac obok Pawilonu Kształcenia Umysłu, gdzie mieszka cesarz. Cesarz może robić, co mu się żywnie podoba, z nią lub bez niej.

– A cesarzowej nie wolno robić tego, na co ma ochotę?

– Ona powinna być kobietą cnotliwą i zdawać sobie sprawę zarówno z oczekiwań wobec niej, jak i ograniczeń. Nigdy nie będzie próbowała nagiąć obowiązujących zasad na swoją korzyść.

Popatrzyłam na nią trochę zagubiona.

– Oczywiście zdarzały się w historii złe przykłady — ciągnęła.

– Mówisz o damach cesarskich?

– Tak. Trafiały się podłe uwodzicielki, stojące niżej w hierarchii; wodziły na pokuszenie cesarza i wysysały z Syna Niebios samą esencję. Zawsze były przyczyną upadku cesarstwa. — Zmarszczyła brwi, demonstrując swój niesmak. — Nie uniknęły jednak kary. Zostały wrzucone do studni lub powieszono. Ani trochę nie jest mi ich żal. Powinny były zachowywać się przyzwoicie.

Przyzwoicie, czyli jak? — pomyślałam. Miały odchodzić, gdy Jego Cesarska Mość zbliżał się do nich? Czy jakakolwiek kobieta we dworze odeszłaby, wiedząc, że być może jest to jedyna szansa przestawania z Synem Niebios, że jeśli zostanie zapłodniona jego nasieniem, jej życie całkowicie się zmieni? Która nie skorzystałaby z okazji, by zrównać się z cesarzową, jeśli początkowo była *gongnu*, służącą cesarską?

– A damy zajmujące niższe miejsce? — spytałam. — Jaka jest ich pozycja i obowiązki?

– Zwą się *Gueifei*, małżonki cesarskie — odrzekła Niuhuru. — Mają własne pałace, ale za pałacem cesarzowej. Zbierają się, żeby się uczyć razem z cesarzem, i czytają z nim rankami i wieczorami.

– To brzmi fantastycznie.

– Trzecie miejsce w hierarchii nosi nazwę *Gueiren*, szlachetna dama dworu. Te kobiety nie mają własnych pałaców, ale mieszkają przy elicie, w mieszkaniach za pałacami małżonek cesarskich. Mogą jeść i bawić się z cesarzem.

– To też brzmi zachęcająco.

– No cóż, jedzenie i zabawa nie są uważane za taki zaszczyt jak nauka i czytanie. Z zaszczytami, które otrzymują ministrowie dworu, jest podobnie jak z uprawnieniami małżonek cesarskich i nałożnic. W administracji urzędnicy najwyżsi rangą mają przywilej jazdy w obrębie Miasta Zakazanego na koniach z niebieskimi wstążkami, gdy są wezwani. Tym, którzy zajmują drugie miejsce w hierarchii, przypisane są konie z żółtymi wstążkami. Urzędnikom trzeciej kategorii przysługują lektyki niesione przez szesnastu tragarzy, czwartej — przez dwunastu, piątej — przez ośmiu. Ci, którzy stanowią szóstą kategorię, chodzą pieszo, siódmą — muszą czekać trzy dni przy bramie, a ósmą — dwa tygodnie i mogą nigdy nie stanąć przed obliczem Jego Cesarskiej Mości.

Podziękowałam jej za uświadomienie mnie w sprawach etykiety.

– A co z kobietami, którym przyznają czwarte miejsce? — Byłam bardzo ciekawa, na co mogę liczyć, jeśli zostanę wybrana.

– Czwarta kategoria nosi nazwę *Pingfei*, czyli Pani Spokoju i Harmonii. Kobiety należące do niej troszczą się o garderobę cesarza i są obecne przy jego ubieraniu oraz wypadach. Mieszkają w zabudowaniach za pałacami. Otrzymują taką samą zapłatę jak eunuchowie, którzy zajmują się ogrodami.

Może nie jest to szczególna atrakcja, ale przynajmniej będą syte, pomyślałam.

– A co z piątą kategorią? Czy istnieje piąta kategoria?

– Piąta nosi nazwę *Furen*, Dama Przypadku. Te kobiety są wybierane jedynie przez cesarza.

– Jako kto?

– Jako towarzyszki zabaw. Zwykle zabawki.

– To pewna różnica.

– Ogromna. Te, które zostaną wybrane przez cesarza oraz jego matkę, Wielką Cesarzową, zajmują oficjalną pozycję, toteż są traktowane z szacunkiem przez cały dwór i urzędników. Osobą, która czuwa nad wyborami, jest de facto nie cesarz Xianfeng, lecz jego matka, Wielka Cesarzowa, pani Jin. Do niej należy upewnienie się, że cesarz właściwie ocenia kobiety. Innymi słowy, oczekuje się od niej, żeby działała w imieniu cesarskich przodków. Musi przedkładać dobro dynastii nad interes osobisty swego syna. Jej aprobata daje uznanie. Rodziny dziewcząt będą uhonorowane wspaniałymi prezentami. Te, które wybiera sam cesarz dla własnej przyjemności, nie muszą być z pochodzenia Mandżurkami. Mieszkają przy zewnętrznych ogrodach pałaców. Służą Jego Cesarskiej Mości od czasu do czasu. Ukrywa je ze skrepowania i zwykle zapomina o nich szybko.

– Co się wtedy dzieje z tymi kobietami?

– Są wydalane z Miasta Zakazanego.

– Co robią wszystkie nałożnice, gdy nie są z cesarzem?

– Przygotowują się na jego przyjście.

– Codziennie?

– Codziennie.

– Przez całe życie?

– Przez całe życie.

Zabrakło mi odwagi, by zadać więcej pytań. To, czego się dowiedziałam od Niuhuru, przygnębiło mnie.

– Na kolana! — usłyszałyśmy krzyk z drugiej strony muru. Grupa rzeźbiarzy śpiesznie podbiegła i ustawiła się przed nami.

Naczelnny eunuch Shi pojawił się w łukowatych podwojach. Przyjął pozę niczym aktor w operze, unosząc prawą ręką kraj szaty, po czym zrobił elegancki krok, ukazując się nam w całej okazałości.

Z klęczącej pozycji widziałam niebieskie bawełniane buty naczelnego eunucha w kształcie łódek. Zachowywał milczenie. Czułam jego siłę i autorytet. O dziwo, zaimponowało mi jego zachowanie. Było wspaniale cesarskie.

– Jego Cesarska Mość Xianfeng oraz Jej Miłość Wielka Cesarzowa wzywają teraz... — wibrującym głosem naczelnny eunuch śpiewnie czytał nazwiska: — Wencheng Punin, Ko-udian, Li Wanyi, Ping Shanfang, Zao, Niuuru i Yehonale!

Słyszałam swój własny oddech, brzęk kiwających się ozdób na przybraniu głowy, kolczyków. Dziewczeta idące przede mną kołysały biodrami pod wspaniałymi jedwabnymi szatami. Eunuchowie krążyli nieustannie wokół nas, w tę i z powrotem, w tę i z powrotem. Reagowali na każdy gest dłoni naczelnego eunucha.

Przechodziłyśmy przez kolejne dziedzińce, przez kolejne łukowate podwoje, aż wreszcie dotarłyśmy do Pałacu Spokoju i Długowieczności. Moja spodnia koszula była przesiąknięta potem.

Spojrzałam na Niuhuru. Była tak samo spokojna jak przedtem, w pełni świadoma swej urody i swego nad nią panowania. Uroczy uśmiech rozświetlał jej twarz. Makijaż nie rozpląnął się w smużkach potu tak jak u reszty dziewcząt.

Zaprowadzono nas do bocznej komnaty i pozostawiono na kilka minut, żebyśmy mogły poprawić wygląd. Wewnątrz czekali Jego Cesarska Mość z Wielką Cesarzową. Gdy już byłyśmy gotowe, naczelnny eunuch Shi wszedł do środka i zaanonsował nasze przybycie.

Słyszając jego wibrujący głos, dziewczyna stojąca obok mnie opadła nagle na kolana. Zanim zdążyłam się zorientować, co się z nią stało, zemdlała. Natychmiast podeszli eunuchowie i cicho ją wynieśli.

Byłam zdenerwowana, w uszach mi szumiało. Oddychałam głęboko, żeby nie podzielić losu tamtej dziewczyny. Byłam sztywna jak manekin, nie wiedziałam, co zrobić z rękami. Im intensywniej myślałam o tym, żeby się uspokoić, tym bardziej trzęsłam się na całym ciele. Starłam się myśleć o czymś innym, zmuszałam się, żeby skupić wzrok na odrzwiach. Koncentrowałam się na tym, by odczytać, co jest wykaligrafowane na czarnej drewnianej tablicy. Cztery wielkie złote znaki głosiły: Chmura, Inspiracja, Gwiazda oraz Sława.

Wróciła dziewczyna, która zasłabła.

— Wchodźcie! — ponaglił nas naczelnny eunuch Shi. — Powodzenia!

Siedem dziewcząt, na czele z Niuhuru i ze mną na końcu, ruszyło korytarzem utworzonym ze szpaleru eunuchów.

Znalazłyśmy się przed obliczem cesarza Xianfenga oraz Wielkiej Cesarzowej.

Byłam oszołomiona.

Cesarz i Wielka Cesarzowa siedzieli na *kang*, dużym podgrzewanym łożu, pokrytym jaskrawożółtym jedwabiem. Jej Cesarska Mość zajmowała miejsce po prawej stronie, a Jego Cesarska Mość po lewej. Kwadratowa komnata była bardzo duża. Po jej obu stronach stały w donicach dwa koralowe drzewa o pomarańczowych kwiatach. Wyglądały zbyt idealnie, żeby mogły być prawdziwe. Damy dwora i eunuchowie ustawili się pod ścianami, z rękami złożonymi przed sobą. Czterech eunuchów stało za *kang*, z wachlarzami z pawich piór na długich drzewcach. Za nimi znajdował się obraz malowany na jedwabiu, zajmujący całą ścianę. Był to ogromny chiński znak, symbolizujący *shou*, długowieczność. Znak skomponowano z bogato haftowanych motyli. Obok obrazu stał w złotej misie grzyb wielkości mężczyzny.

Wszystkie siedem dotknęłyśmy czołami podłogi na znak szacunku i pozostałyśmy na klęczkach. Czulałam się tak, jak gdybym brała udział w scenie przedstawienia operowego. Mimo że miałam spuszczoną głowę, widziałam piękne ozdobne wazy, misy na wodę na wysokich nóżkach, wspaniałe latarnie ze zdobnymi sznurami zwisającymi do samej podłogi oraz okazałe symbole pomyślności.

Nie mogąc powstrzymać ciekawości, zerknęłam na cesarza Xianfenga. Postanowiłam, że nie stracę okazji podziwiania Syna Niebios, ponieważ wiedziałam, że mam niewielką szansę na wybranie właśnie mnie.

Cesarz Xianfeng wyglądał znacznie młodziej, niż sobie wyobrażałam. Niedawno przekroczył dwudziestkę i był bardzo przystojny. Miał wydłużone skośne oczy, o uniesionych w górę kącikach, i łagodną, zatroskaną twarz, usta o zdecydowanym zarysie, zaciśnięte wargi. Rumieńce na policzkach harmonizowały z czerwienią warg. Jego uszy o długich płatkach przypominały uszy Buddy. Był ubrany w długą do ziemi szatę w kolorze słońca i szary wzorzysty kaftan w smoki. Na ramionach lśniły brylantowe

guziki. W talii był przewiązany żółtym jedwabnym pasem, z którego zwisały ozdoby z nefrytu, perły, drogocenne klejnoty i mały haftowany futerał na zegarek. Na nogach miał najpiękniejsze buty, jakie kiedykolwiek widziałam. Były wykonane z tygrysiej skóry i miały inkrustacje w kolorze listków zielonej herbaty. Znajdowały się na nich mikroskopijne złote wizerunki zwierząt przynoszących szczęście: nietoperzy, czterołapych smoków oraz *gilin*, symbolicznego jednorożca.

Ku memu zdziwieniu cesarz Xianfeng nie wydawał się zainteresowany spotkaniem z nami. Wyglądał na skrepowanego i znudzonego. Między nim a Wielką Cesarzową stały dwie tace. Jedna była srebrna, a druga złota. Na srebrnej tacy leżały wycięte z bambusu tabliczki z naszymi imionami.

Wielka Cesarzowa miała twarz przypominającą wysuszoną różę. Sprawiała wrażenie osoby nigdy się nie uśmiechającej. Pamiętam z opowieści Wielkiej Siostry Fan, że była faworytą ojca cesarza Xianfenga, Daoguanga. Trudno uwierzyć, że była kiedyś piękna. Miała około pięćdziesięciu lat, tuszą i sylwetką przypominała bulwę pochrzynu. W jej umalowanej twarzy wszystko wydawało się nie na miejscu. Powieki opadały, zasłaniając do połowy źrenice, zaciśnięte wargi wykrzywiały się w stronę prawego policzka. Gdy się uśmiechnęła, cała jej twarz pokryła się pajęczą siecią zmarszczek. Czerwona kropka na dolnej wardze była tak duża, że wyglądała jak czerwony guzik.

Jej Cesarska Mość siedziała sztywno, z wyciągniętą szyją, jak gdyby połknęła bambusowy kij. Miała na sobie złotą jedwabną szatę z wyhaftowanym tańczącym feniksem. Z nakrycia głowy zwisały różowe kwiaty, rubiny i brylanty. Złote i srebrne naszyjniki musiały mieć z pięć centymetrów grubości. Z pewnością były ciężkie. Na nadgarstkach błyszczały podobne bransolety. Suknia była ozdobiona największymi brylantami i drogimi kamieniami, jakie kiedykolwiek widziałam.

Wielka Cesarzowa przyglądała nam się długo w milczeniu, po czym zaczęła mówić. Najwyraźniej była zainteresowana Niuhuru.

— Masz rekomendacje — powiedziała do dziewczyny. — Podobno studiowałaś wiele przedmiotów. Czy to prawda?

– Tak, Wasza Cesarska Mość — odpowiedziała swobodnie Niuhuru.
— Przez wiele lat miałam nauczycieli, których zatrudnił mój stryjeczny dziadek, księżę Chai.

– Owszem, znam księcia Chai, to wielce utalentowany człowiek. — Wielka Cesarzowa była oczarowana. — Czy studiowałaś poezję, Niuhuru?

– Tak, Wasza Cesarska Mość.

– Jacy są twoi ulubieni poeci?

– Li Bo, Du Fu i Bai Juyi.

– Z późnej dynastii Tang i wczesnej Song?

– Tak, Wasza Cesarska Mość.

– Świetnie. Ja też ich najbardziej lubię. Czy znasz nazwisko poety, który napisał „Kamienną kobietę oczekującą męża”?

– Wang Jian, Wasza Cesarska Mość.

– Słusznie. Czy wyrecytujesz ten wiersz dla mnie?

Niuhuru wstała z wdziękiem i zaczęła:

Tam, gdzie czeka na męża,

Rzeka toczy nieustannie swe fale.

Ona nigdy się nie ogląda,

Zamieniona w głaz.

Dzień za dniem nad jego szczytem przechodzą wiatry i deszcze.

Jeśli wędrowiec powróci, kamień przemówi.

Wielka Cesarzowa otarła oczy i odwróciła się do cesarza Xianfenga.

– Czyż to nie wzruszający utwór?

Cesarz Xianfeng pokiwał potulnie głową. Sięgnął do srebrnej tacy i zaczął się bawić bambusowymi tabliczkami z naszymi imionami.

W komnacie zapanowała cisza.

– I co myślisz, mój synu? — spytała.

Nie odpowiadając, cesarz wybrał tabliczkę z imieniem Niuhuru i rzucił ją na złotą tacę.

Na ten dźwięk damy dworu oraz eunuchowie wciągnęli jak na komendę powietrze i rzuciwszy się do stóp cesarza i Wielkiej Cesarzowej, wznieśli radosne okrzyki:

– Gratulacje dla Ich Cesarskich Mości!

– Niuhuru zostaje! — zawołał z entuzjazmem naczelny eunuch Shi, zwracając głowę w kierunku zewnętrznego mura.

Niuhuru opadła na kolana i złożyła głęboki ukłon, dotykając lekko czołem podłogi. Wykonywała rytualne gesty, nie śpiesząc się. Trzy ukłony, trzy muśnięcia czołem posadzki. Wstała, po czym znowu padła na kolana.

– Dziękuję Wielkiej Cesarzowej i Waszej Cesarskiej Mości. Życzę Ich Cesarskim Mościom dziesięciu tysięcy lat życia. Niech szczęście Waszych Cesarskich Mości będzie tak pełne jak Morze Wschodniochińskie, a zdrowie tak wiecznie zielone jak Góry Południowochińskie!

Eunuchowie skłonili się przed Niuhuru, po czym wyprowadzili ją z komnaty.

W sali zapanowała znowu cisza.

Trzymałam głowę nisko opuszczoną.

Nikt się nie odezwał ani nie poruszył.

Wiedziona niepoohamowaną ciekawością, postanowiłam sprawdzić, co się dzieje, i zerknęłam w górę.

Dech we mnie zamarł, gdy moje oczy napotkały spojrzenie Wielkiej Cesarzowej. Nie miałam pojęcia, że mi się przygląda. Straciłam równowagę i uderzyłam czołem o podłogę.

– Nie powinnaś zaczekać, aż nadejdzie twoja kolej? — Cesarz wybuchnął śmiechem.

Starłam się nie patrzeć na niego, pamiętałam bowiem ostrzeżenie Wielkiej Siostry Fan, że Wielka Cesarzowa nienawidzi dziewcząt, które bardzo chciałyby pozyskać względy cesarza Xianfenga. Moja chlebodawczyni powiedziała mi kiedyś, że Wielka Cesarzowa kazała wychłostać dziewczynę na śmierć za to, że flirtowała z cesarzem.

– Podejdźcie bliżej — powiedziała stara pani. — Wszystkie.

Postąpiłam do przodu wraz z innymi dziewczętami.

– Przedstawcie się.

Wymieniłyśmy kolejno nasze imiona, dodając na końcu: „Życzę Waszej Cesarskiej Mości dziesięciu tysięcy lat życia!”.

Instykt podpowiadał mi, że cesarz Xianfeng spogląda w moją stronę. Byłam podniecona i miałam nadzieję, że uda mi się podtrzymać to zainteresowanie, równocześnie jednak za nic nie chciałam wywołać niezadowolenia Wielkiej Cesarzowej. Stałam ze wzrokiem wbitym w palce u stóp. Wyczułam, że cesarz poruszył się i zerknęłam na niego, gdy Wielka Cesarzowa mówiła coś do innej dziewczyny. Przewracał niecierpliwie bambusowe tabliczki na srebrnej tacy.

– Ile jeszcze? — usłyszałam pytanie Wielkiej Cesarzowej, skierowane do naczelnego eunucha.

– To ostatnia grupa — odpowiedział.

– Jego Cesarska Mość ma już dosyć na dzisiaj. Jesteś zmęczony, mój synu?

– Tak — odrzekł cesarz Xianfeng. — Nie licz na to, że przyjdę jutro, ponieważ nie mam zamiaru.

– Czy spodobała ci się jeszcze któraś poza Niuhuru? — spytała Wielka Cesarzowa, opanowując się.

Cesarz wznosił oczy do sufitu. Wciąż bawił się pozostałymi bambusowymi tabliczkami.

Wielka Cesarzowa wstała.

– Moje ciało domaga się, żebym się wreszcie położyła. Jestem na nogach od drugiej nad ranem, i to na próżno.

Naczelnny eunuch Shi zbliżył się do niej na klęczkach. W wyciągniętych rękach trzymał tacę, na której znajdowały się: mokry ręcznik, puzderko z pudrem, pędzelek i zielony flakonik.

Wielka Cesarzowa usiadła z powrotem. Wzięła ręcznik i przetarła dłonie, następnie nabrała pędzelkiem pudru i nałożyła go na policzki. Potem rozpyliła na upudrowaną twarz płyn z zielonego flakonika.

Ciężki zapach wypełnił całe pomieszczenie.

Wykorzystałam okazję, żeby znowu spojrzeć ukradkiem na cesarza.

Przeżyłam wstrząs, widząc, że robi do mnie miny! Przycisnął wargi do nosa, jak gdyby chciał mnie rozśmieszyć.

Nie było to wcale dla mnie zabawne. Bardzo chciałabym wiedzieć, jak mam zareagować.

Dalej robił miny.

Dostrzegła to Wielka Cesarzowa i zmarszczyła brwi.

Natychmiast przyszła mi na myśl tamta dziewczyna, którą wychłostano na śmierć.

Cesarz rozchylił wargi i uśmiechnął się szeroko.

Wielka Cesarzowa odwróciła się do mnie.

– Masz coś do powiedzenia? — spytała z pogardą, lodowatym tonem.

Czułam, że jest wściekła, i ogarnęło mnie przerażenie.

– Życzę Ich Cesarskim Mościom dziesięciu tysięcy lat życia. — Sta-
rałam się z całych sił opanować drżenie nóg. — Niech szczęście Waszych
Cesarskich Mości będzie tak pełne jak Morze Wschodniochińskie, a
zdrowie tak wiecznie zielone jak Góry Południowochińskie!

Kolana ugięły się pode mną, zanim dokończyłam zdanie.

— Przepraszam.

Uderzyłam czołem o posadzkę. Łzy popłynęły mi strumieniem po po-
liczkach.

– Jak wspaniale! — wrzasnęła Wielka Cesarzowa. — Moje długie
życie skracają bez przerwy...

Nagle przerwał jej stuk bambusowej tabliczki o złotą tacę.

Na tabliczce znajdowało się moje imię, a została wrzucona na tacę
dłonią cesarza Xianfenga, który w dalszym ciągu się uśmiechał.

– Yehonala zostaje! — obwieścił śpiewnie naczelnny eunuch Shi.

Ledwie nadażałam za tym, co się działo. Wiedziałam tylko, że moje
życie uległo w tej chwili całkowitej zmianie.

Byłam przestraszona, gdy naczelnny eunuch Shi padł przede mną na
kolana i nazwał mnie swoją panią, a siebie moim niewolnikiem. Pomógł
mi wstać. Nie zauważyłam nawet, co się stało z innymi dziewczętami, i nie
miałam pojęcia, kiedy zostały wyprowadzone. Gdy wreszcie oprzytom-
niałam, zdałam sobie sprawę, że jestem jedyną dziewczyną na środku
komnaty. Stałam jak wrośnięta w podłogę.

Na wezwanie naczelnego eunucha wróciło sześć dziewcząt, wśród nich
Niuhuru. Weszły z wdziękiem niczym boginie zstępujące z niebios. Sta-
nęły obok mnie w szeregu.

Naczelnny eunuch Shi uniósł kraj szaty do wysokości uda i zrobił dwa kroki, zatrzymując się pośrodku sali przed cesarzem Xianfengiem oraz Wielką Cesarzową. Przyjął pozycję z twarzą skierowaną ku wschodniej ścianie, a następnie z powrotem ku środkowi. Jednym ruchem rzucił się na kolana. Pochylił się w głębokim ukłonie, składając powinszowania:

— Gratulacje! Życzymy setek wnuków i wiecznego życia!

Poszłyśmy za jego przykładem i również przyklękaliśmy.

Na zewnątrz rozległ się odgłos bębnów, a następnie zabrzmiała muzyka.

Weszła grupa eunuchów, z których każdy niósł kasetkę owiniętą w jedwab.

– Wstańcie — rzekła z uśmiechem Wielka Cesarzowa.

Naczelnny eunuch Shi odwrócił się i oznajmił:

– Ich Cesarskie Moście wzywają ministrów Wydziału Dworskiego!

Ledwie przebrzmiały słowa naczelnego eunucha, z zewnątrz sali dobiegł nas hałas — stukot setek kolan o posadzkę.

– Do usług! — wykrzyknęli ministrowie.

– W obecności duchów cesarskich przodków — zawołał naczelnny eunuch Shi — w obecności niebios i wszechświata, Jego Cesarska Mość Xianfeng jest gotów obwieścić imiona wybranych małżonek cesarskich!

– *Dże!* — odpowiedział tłum po mandżursku.

Otwierano kolejno kasetki, odsłaniając *ruyi*, wysadzone klejnotami ozdoby, wykonane z dużych kawałków nefrytu, kryształu, szmaragdu i koralu. Każda *ruyi* oznaczała tytuł i rangę. Nadszedł czas, gdy Jego Cesarska Mość miał poinformować wszystkich o wyborze cesarzowej oraz nałożnic.

Cesarz Xianfeng wstał. Wziął jedną *ruyi* z tacy i ruszył w naszą stronę.

Mimo że stałam, wstrzymując oddech, nie bałam się już. Myślałam, że bez względu na to, którą *ruyi* otrzymam, jutro moja matka odzyska swoją

pozycję towarzyską. Będzie osobą poważaną, moje rodzeństwo również. Żałowałam jedynie, że mój ojciec nie dożył tej chwili.

Cesarz przesuwiał palcami po *ruyi*. Nie miał już kokieteryjnej miny. Wyglądał teraz niepewnie. Wahał się, jak gdyby miał problem z podjęciem decyzji, jak gdyby niewłaściwa mogła go kosztować życie. Zaczerwienił się i odwrócił do matki, szukając u niej wskazówki.

Matka uśmiechnęła się i skinęła głową, dodając mu odwagi, on zaś zaczął krążyć wokół nas niczym pszczoła wokół kwiatów.

Nagle najmłodsza dziewczyna w szeregu wydała stłumiony okrzyk, jakby nie potrafiła dłużej wytrzymać napięcia. Nie miała chyba więcej niż trzynaście lat.

Cesarz Xianfeng podszedł do niej.

Dziewczyna próbowała pohamować szloch, nie udało jej się jednak i zakrztusiła się.

Jak dorosły, który daje płaczącemu dziecku kawałek owocu, cesarz wsunął szybko *ruyi* w jej dłoń.

Ściskając mocno klejnot, dziewczyna osunęła się na kolana.

Naczelny eunuch Shi oznajmił:

– Su Wuzawa, córka Yimichi Wuzawy, została piątą małżonką cesarską. Otrzymuje tytuł Pani Najczystszej Cnoty!

Od tego momentu sprawy potoczyły się szybko. Cesarz nie tracił czasu i śpiesznie wracał do tacy, by brać pozostałe *ruyi*.

W chwili gdy cesarz Xianfeng podszedł do mnie i podał mi klejnot, naczelny eunuch Shi obwieścił śpiewnie:

– Yehonala, córka Huichenga Yehonali, została czwartą małżonką cesarską. Otrzymuje również tytuł Pani Najczystszej Cnoty.

Następne były Yun oraz Li. Zostały kolejno drugą i trzecią małżonką i obie otrzymały tytuł Pani Dystynkcji.

Po Yun i Li przyszła kolej na Mei i Hui, kolejno szóstą i siódmą małżonkę z tytułem Pani Wielkiej Harmonii.

Niuhuru była ostatnia. Została ogłoszona cesarzową i wyróżniona najefektowniejszą *ruyi*. Jej twarz promieniała.

Wszystkie siedem, na czele z Niuhuru, padłyśmy na kolana. Składaliśmy bez końca rytualne ukłony, dotykając czołem posadzki, cesarzowi Xianfengowi i Wielkiej Cesarzowej.

– Życzę Waszym Cesarskim Mościom dziesięciu tysięcy lat życia. Niech wasze szczęście będzie tak pełne jak Morze Wschodniochińskie, a zdrowie tak wiecznie zielone jak Góry Południowochińskie!



5

Odwieziono mnie do mojej rodziny. Byłam spowita w złocistą szatę niczym drogi podarunek. Eunuch powiadomił moją matkę, że uroczystość cesarskich zaślubin odbędzie się dziesiątego dnia miesiąca. Do tego czasu pozostanę w domu.

Wraz ze mną przywieziono dary od cesarza dla mego ojca, matki, siostry i brata. Ojciec dostał komplet ośmiu pierzastych spinek do kapelusza mandaryna. Każda z nich była zrobiona z porcelany i zaopatrzona w pawie pióro. Dar przeszedł w ręce brata.

Matka otrzymała specjalną *ruyi*, krytą laką i zdobioną w różne szczęśliwe wzory. U góry byli trzej gwiazdni bogowie, zsyłający łaskę, długowieczność i majątek. Pośrodku widniały dwie ryby, znak obfitości, a na samym dole — róże i chryzantemy, symbol dobrobytu.

Rong wręczono przepięknie rzeźbione puzderko z drewna sandałowego, a w nim — kunsztownie żłobione nefryty. Guixiang dostał emaliowane zaczepy do pasa, zakończone smoczymi łbami. Mógł na nich zawiesić lusterko, kapciuch, pieczęć, broń albo sakiewkę z pieniędzmi.

Dworski astrolog zawyrokował, że czas mojego przybycia do Miasta Zakazanego wypada na drugą po południu. Strażnicy cesarscy mieli rozkaz zabrania mnie z domu, gdy nadejdzie ta chwila. Główny eunuch dostarczył mi księgę etykiety. Cierpliwie zaznajamiał ze szczegółami całą rodzinę. Moja siostra Rong dostała na tę okazję specjalną suknię. Matka otrzymała dziesięć tysięcy uncji srebra na urządzenie domu. Mina jej zrzędała, gdy zobaczyła, jak wnoszą kufry ze srebrem do jej sypialni. Obawiała się rabunku. Kazała Guixiangowi pilnować, żeby okna i drzwi były przez cały czas zamknięte. Główny eunuch zapewnił ją, że nie musi się niepokoić, ponieważ dom jest pilnie strzeżony.

Spytałam głównego eunucha, czy wolno mi odwiedzić przyjaciół i pożegnać się z nimi.

– Nie — brzmiała odpowiedź.

Byłam ogromnie zawiedziona, że nie mogę złożyć pożegnalnej wizyty Wielkiej Siostrze Fan. Poprosiłam Rong, żeby zaniósła jej w prezencie trzysta uncji srebra. Wcześniej zwróciłam strój, który mi pożyczyła. Rong wróciła z błogosławieństwem od Wielkiej Siostry Fan.

Przez pozostałe dni matka i Rong robiły zakupy, tymczasem Guixiang i ja sprzątałyśmy i przyozdabialiśmy dom. Najęliśmy robotników do cięższej pracy. Położyliśmy nowy dach i wstawiliśmy nowe szyby. Stryj wykorzystał okazję, żeby przebudować stare ściany i wymienić rozwaloną bramę. Zastąpiliśmy stare meble nowymi. Zatrudniono dla nas najlepszych cieśli, rzemieślników i artystów. Stworzyli najbardziej fantastyczne wzory na futrynach okien i drzwi, naśladujące styl cesarski. Wyrzeźbili również naczynia do kadzideł, ołtarzyki i schody.

Dwa dni później dom był gotów i główny eunuch przyszedł na inspekcję. Nie zrobił żadnej uwagi, ale nazajutrz sprowadził nowych robotników, którzy zburzyli ściany i zbudowali je na nowo. Przeszawili nawet frontową bramę.

– Dekret nie zostanie dostarczony, jeśli drzwi waszego domu będą zwrócone w złym kierunku! — wyjaśnił główny eunuch matce i stryjowi.

Oboje bardzo zdenerwowani błagali go o radę.

– Jak myślicie, w którą stronę powinniście być zwrócenii twarzami, gdy padniecie na kolana, by złożyć dzięki Jego Cesarskiej Mości? — Eunuch wskazał nosem sufit. — Na północ! Albowiem cesarz zawsze siedzi twarzą ku południu.

Moja rodzina podążała za eunuchem, gdy robił inspekcję pozostałej części domu.

— Nieodpowiedni odcień — powiedział. — Powinien być ciepły beż zamiast zimnego beżu. Popatrzcie też na zasłony! Są bawełniane. Czy mówiłem wam, że bawełna jest dla zwykłych ludzi, a jedwab dla cesarskiej

rodziny? Nie wahajcie się wydawać pieniędzy. Jedwab musi pochodzić z Suzhou. Zbytne oszczędzanie przyniesie wam pecha.

Na moje usilne prośby główny eunuch zgodził się, żebyśmy wyprowadzili się z domu na czas remontu. Matka postanowiła zabrać nas, żebyśmy odwiedzili najśłynniejsze pekińskie herbaciarnie. Udaliśmy się tam w lektykach. Po raz pierwszy matka wydawała pieniądze jak bogata kobieta. Dawała napiwki wszystkim usługującym. Piliśmy herbatę i świetnie się bawiliśmy. Matka była ciekawa, czy nowe cesarskie nałożnice są w dobrych stosunkach. Nie chciałam jej martwić, toteż powiedziałam, że kilka z nas zostało już przyjaciółkami.

Opowiedziałam matce o absolutnej piękności Niuhuru, jej przemiłych manierach i wiedzy o dworze cesarskim. Opisałam również panią Yun, smagłą piękność, jej naturalnie opaloną skórę, oczy o egzotycznym kształcie liści bambusu i dużych, głębokich źrenicach. Były przejrzyste, piwne, niemal żółte. Wspomniałam też o tym, że pani Yun robi szum wokół każdej zmarszczki na sukni.

Przedstawiłam również panią Li, dziewczynę, która była przeciwieństwem pani Yun pod względem charakteru. Yun była nieprzystępna i nie obchodziły ją kompletnie opinie innych ludzi, tymczasem Li była delikatna jak starodawna waza. Miała małe oczy, ale bardzo często się uśmiechała. Nie było wtedy prawie widać jej źrenic. Miała twarz jak kwiat róży i rozmawiała z wdziękiem. Zwykle była milcząca i nieśmiała, choć dopiero później dowiedziałam się, że jest tancerką wyspecjalizowaną w tańcach ludowych. „Gobi, bogini muru” w jej wykonaniu był ulubionym tańcem cesarza Xianfenga.

Gdy wspomniałam o trzynastoletniej pani Su, głos mi zadrzał. Powiedziałam matce, że jest sierotą adoptowaną przez wuja. Ciągle płakała. Wielka Cesarzowa kazała ją zbadać medykom cesarskim. Wydali opinię, że jest trochę nie zrównoważona psychicznie. Po wyborach Su płakała coraz więcej. Wielka Cesarzowa niepokoiła się o zdrowie jej potomstwa. Krążyła plotka, że może oddać dziewczynę jednemu z kuzynów cesarza Xianfenga.

– Biedne dziecko — westchnęła matka i poprosiła, żebym jej opisała panią Mei i panią Hui.

Powiedziałam matce, że dziewczęta wyglądają bliźniaczki. Ich twarze nie są tak piękne i delikatne jak twarze innych dziewcząt i obie mają silną budowę ciała, jak wieśniaczki, piersi wielkie jak melony, a pośladki jak małe stoliki. Są natury pochlebczyniami i zawsze kręcą się przy Niuhuru niczym jej pieski. Wtórują wszystkiemu, co powie. Są wesołe w obecności Wielkiej Cesarzowej, lecz sztywne i milczące, gdy zostają same. Lubią się podobnie ubierać, co Wielka Cesarzowa skomentowała, mówiąc, że pewnego dnia cesarz Xianfeng wezwie je razem do swego łóża.

– Orchideo — spytała Rong — jakie wrażenie zrobiła na tobie Wielka Cesarzowa?

– Jej Cesarska Mość jest dziwną kobietą — odpowiedziałam. — Czasami sama sobie przeczy w swoich wypowiedziach. Z jednej strony mówi o konfucjańskich cnotach kobiet, co oznacza, że postępujemy zgodnie z zasadą kobiecości, zasadą obowiązującą na dworze cesarskim — zajmujemy się haftem, nigdy nie zwracamy uwagi na nieobyczajne pogłoski, książki i obrazy. Wielka Cesarzowa zabroniła nam przekraczać próg Pawilonu Cesarskiej Zmysłowości. Pogwałcenie tego zakazu grozi obcięciem kończyn. „Jako cesarskie damy — naśladowałam Jej Miłość — stanowicie wzór moralności dla całego narodu! Wasze postępowanie nie jest wyłącznie waszą sprawą. Nie zachowując czystości, zaszkodzicie reputacji cesarza Xianfenga!”. Z drugiej strony jednak Wielka Cesarzowa rozwodzi się nad naszym obowiązkiem wobec dynastii, co znaczy ni mniej, ni więcej jak tylko to, że powinniśmy skłaniać cesarza Xianfenga, żeby łączył się z nami jak najczęściej. Miałyśmy kusić go, żeby odwiedzał Pawilon Cesarskiej Zmysłowości. Wielka Cesarzowa wyjaśniła, że jest to sposób rozbudzania pożądania Jego Cesarskiej Mości. Jej obowiązkiem jako cesarskiej matki jest ponaglanie cesarza Xianfenga do płodzenia dzieci, a osiągnięciem będzie liczba następców. Cesarz Xianfeng powinien przewyższyć swego ojca, dziadka i pradziadka, jeśli chodzi o spłodzonych potomków. Miał konkurować z cesarzem Kangxi, który był ojcem pięćdziesięciorga pięciorga dzieci, i cesarzem Qianlun-giem, który miał ich dwadzieścioro siedmioro.

Powiedziałam Rong, że istnieją przeszkody w obcowaniu z cesarzem Xianfengiem. Pierwszą stanowi to, że Jego Cesarska Mość zbyt łatwo oddaje się przyjemnościom ze swoją ulubioną nałożnicą i ma zwyczaj zapominać, że powinien spać co noc z inną. Cesarz Xianfeng często wzywa swoją faworytę, która, zgodnie z prowadzoną przez eunucha księgą płodności, nie ma właśnie owulacji. Wielka Cesarzowa mówiła ze złością o dawnych nałożnicach, które chciały zawładnąć cesarzem i uważały się za sprytne. „Niegodziwe szelmy” manipulowały Jego Cesarską Mością i wykorzystywały rozmaite słabości władcy. Wielka Cesarzowa nakazała każdej z nas odwiedzić Pawilon Kary, gdzie mieszkała w wielkim dzbanie pani Fei, ulubiona nałożnica cesarza Daoguanga. Pozbawiona kończyn. Zostały obcięte. Przyłapano ją na pogwałceniu regulaminu — chciała mieć cesarza wyłącznie dla siebie. Zachowano ją przy życiu tylko po to, by służyła jako negatywny przykład dla innych nałożnic i dam dworu. Nie zapomnę nigdy, jak przeraził mnie widok pani Fei. Jej głowa spoczywała na brzegu dzbana. Twarz miała umazaną zielonkawą śliną, spływającą po brodzie.

Matka otoczyła mnie ramionami i powiedziała, że wierzy, iż będę ostrożna i mądra.

— Obowiązkiem cesarza wobec przodków jest rozdzielanie swego życiowego eliksiru równo pomiędzy małżonki. Jednakże... — Poprosiłam matkę, żeby pomogła mi rozeznaczyć się w tym wszystkim. — Jednakże nie odradza mi się uciech cielesnych z kobietami we dworze, gdy przyjdzie mi na to ochota. Jeśli zechce, może spółkować ze służącą, która jest zamiataczką dziedzińców. Czy to ma sens?

— Według mnie ma — powiedziała matka. — Słyszałam, że cesarz nie ceni sobie nałożnic, które przyprowadzają mu eunuchowie. One czynią to albo na rozkaz Wielkiej Cesarzowej, albo samego eunucha, który został przekupiony przez jakąś podrzędną nałożnicę, która chciała spędzić noc z Jego Cesarską Mością. Cesarzowi prawdopodobnie niedobrze się robi na myśl o zbliżeniu z kobietą, gdy wie, że jest ona akurat w fazie owulacji. Musi czuć się jak pies prowadzony na smyczy do suki. Ze służącą natomiast może mieć po prostu przyjemność.

Jak ja to przetrwam? — zadałam sobie w duchu pytanie.

– Orchideo — wtrąciła zatroskana Rong — jeśli nie będziesz wyraźnie zainteresowana, cesarz nie zwróci na ciebie uwagi, a jeśli będziesz, Wielka Cesarzowa obetnie ci kończyny! Co zrobisz?

Odparłam, że nie mam pojęcia.

– Chodźmy do Świątyni Miłosierdzia — powiedziała matka. — Poradzisz się ducha ojca i zobaczysz, co powie.

Weszliśmy po trzech tysiącach stopni i dotarliśmy do świątyni znajdującej się na szczycie Góry Gęsiej. Zapaliłyśmy kadzidło i złożyłyśmy znaczącą ofiarę. Nie uzyskałam jednak żadnej rady od ducha mego ojca. Stało się tak dlatego, że miałam zmaćcone myśli. Zbyt dobrze wiedziałam, że jestem zdana wyłącznie na siebie.

Grób ojca mieścił się po drugiej stronie góry, w północno-zachodniej części Pekinu. Jego trumna była ukryta pod ziemią porośniętą wysoką do kolan trawą. Strażnik, grobów był na wpół ślepcem. Powiedział nam, że nie musimy się martwić o cmentarnych rabusiów.

– W tej okolicy zmarli znani są ze swych długów — wyjaśnił. Doradził, że jeśli chcemy uszanować mego ojca, powinniśmy kupić kwaterę na południowo-wschodnim, bardziej nasłonecznionym terenie. Przyrzekłam, że wkrótce to zrobię.

Dałam mężczyźnie pięćdziesiąt uncji srebra i poprosiłam go, by pilnował grobu ojca przed wygłodniałymi dzikimi psami, które odkopują ciała zmarłych. Fajka wypadła mu z ust — tak był zaszokowany moją hojnością.

— Przysłała cię chyba Guanyin, sama bogini miłosierdzia — wyszeptał, kłaniając mi się nisko.

Z pałacu cesarskiego przysłano dary w wielkich skrzyniach. W domu nie było odrobiny wolnego miejsca. Skrzynie stały na stołach i łózkach. W pokoju nie można było usiąść ani spać. Dary wciąż nadchodziły. Pewnego dnia, ku mojemu zdziwieniu, dostarczono sześć pięknych koni — symbol Mongołów. Były tam też duże dzieła sztuki i rzemiosła, wykonane ze złota i srebra, jak również cenne obrazy, antyki, sztuki jedwabiu i tkaniny z

Suzhou. Dostałam wspaniałe stroje — szaty, suknie, obuwie i nakrycia głowy. Matka otrzymała komplet do herbaty ze szczerego złota, srebrne garnki i miedziane misy. W imieniu cesarza rozkazano sąsiadom, żeby użyczyli nam swoich domostw. Za czasową przeprowadzkę zostali sowicie wynagrodzeni. Wynieśli się z domów, opróżniono ich pokoje. Wykopano głębokie doły w ziemi, które miały służyć do przechowywania mięsa i jarzyn na zbliżającą się uroczystą ucztę. Zamówiono setki ciast, butelek stuletniego wina, osiemdziesiąt jagniąt, sześćdziesiąt świń, dwieście kur i kaczek.

Ósmego dnia miesiąca odbyło się uroczyste przyjęcie. Zaproszono dwa tysiące osób, wśród nich przedstawiciele wielkich rodów, ministrów, urzędników dworskich i cesarskich krewnych. Kucharze wspięli się na wyżyny kulinarnego artyzmu. Każdemu gościowi podano dwadzieścia dań. Uczta trwała od popołudnia do świtu następnego dnia. Ja natomiast spędziłam nieznośnie nudny dzień. Słyszałam hałas, głosy śpiewaków operowych i krzyki pijaków za ścianami, nie mogłam jednak wziąć udziału w bankiecie. Nie wolno mi było odtąd pokazywać się publicznie. Siedziałam zamknięta w pokoju udekorowanym czerwonymi i złotymi wstążkami. Na ścianach wisiały dynie pomalowane w dziecięce twarzyczki.

Matka przynosiła jedzenie i wodę, a siostra dotrzymywała mi towarzyswa. Główny eunuch uczył mojego brata wypełniania obowiązku ojca — miał mnie poprowadzić do ślubu, gdy nadejdzie ten dzień. Co sześć godzin przybywał posłaniec od cesarza z najświeższymi nowinami z Miasta Zakazanego.

Dopiero później się dowiedziałam, że Niuhuru została wybrana wcześniej nie tylko przez Wielką Cesarzową, lecz również przez starszyzną rodową, książąt i ministrów wywodzących się spośród cesarskich krewnych. Radzili przez osiem miesięcy i zdecydowali, że Niuhuru będzie najlepszą wybranką dla Xianfenga. Liczba sztabek srebra, ofiarowanych jej rodzinie w ramach okolicznościowego honorowego daru, była pięciokrotnie wyższa od mojej. Poza tym wkroczy do Miasta Zakazanego przez główną bramę, gdy tymczasem reszta wybranek wejdzie przez bramy boczne.

Niektórzy twierdzą dzisiaj, że byłam zazdrosna o Niuhuru. Ale jak mogłam być o nią zazdrosna, skoro przepełniała mnie radość z powodu szczęścia, jakie mnie spotkało? Nie mogłam zapomnieć much, obsiadających trumnę ojca, i matki sprzedającej ostatnią szpilkę do włosów. Nie mogłam nie pamiętać, że zostałam na siłę zaręczona z kuzynem Pingiem i miałam go poślubić.

Nigdy nie przestałam dziękować niebiosom za to, co mnie spotkało. Muszę jednak oddać sprawiedliwość samej sobie — byłam dzielna. Gdybym nie pracowała dla Wielkiej Siostry Fan, nie dowiedziałabym się o wyborach. Gdyby zabrakło mi odwagi, by pójść do biura rejestracyjnego, nie przystąpiłabym do rywalizacji i nie znalazła się wśród zwycięzczyń.

W tym małym czerwonym pokoju zastanawiałam się, jak będzie wyglądała moja przyszłość. Miałam setki pytań o to, jak najlepiej przeżyć życie jako czwarta nałożnica cesarza Xianfenga. Ale kto mi na nie odpowie? Najważniejsze pytanie brzmiało: Jaki jest cesarz Xianfeng? Jako narzeczeni nigdy nawet nie rozmawialiśmy ze sobą.

Marzyłam o tym, by zostać faworytą cesarza Xianfenga. Która z nas o tym nie marzyła? Byłam pewna, że cesarzowa Niuhuru, pani Yun, pani Li, pani Su, pani Mei, pani Hui i wszystkie nałożnice modliły się o to samo. Czy będzie możliwe, żeby cesarz Xianfeng rozdzielał swój życiowy eliksir równo pomiędzy nas? Która ma największą szansę zostania jego faworytą?

Doświadczenie wyniesione z domu Yehonalów nie przydało mi się w żaden sposób w przygotowaniu do przyszłości. Mój ojciec nie miał nałożnic. „Nie stać go było nawet na jedną” — mawiała żartobliwie matka. Ja natomiast miałam wrażenie, że ojciec nie potrzebował nałożnicy — nigdy nie miał dość matki. Tak powinno być. Pojęcie miłości znałam też z oper. Marzyłam o roli protagonistki. Jednakże zaczęłam sobie w tej chwili zdawać sprawę z tego, że moja rzeczywistość przypomina ślizganie się na skórcie arbuza — nie miałam pojęcia, dokąd mnie zaprowadzi. Mogę jedynie próbować utrzymać równowagę.

Wielka Siostra Fan potrafiła wyjaśnić różnice między światem operowym a realnym życiem. Uważała, że powodem, dla którego istnieje opera, jest fakt, iż takie historie nie zdarzają się w rzeczywistości. Ale ja

się zastanawiałam, skąd dramatopisarze biorą pomysły? Opery bez wątpienia brzmią prawdziwie, jeśli nawet nie zbyt prawdziwie.

Wielka Siostra Fan twierdziła, że w otaczającym nas świecie małżeństwo to rynek, na którym dziewczęta są wystawiane na sprzedaż. Tak jak w transakcjach przeprowadzanych na rynku, nikt nie pomyli królika z wieiórką. Ludzie płacą tylko za to, co mają przed nosem.

Nauczyłam się oddzielać pobożne życzenia od rzeczywistości po śmierci ojca, gdy jego „przyjaciele” zamienili się w poborców należności. Nauczyłam się tego również ze sposobu, w jaki matka poradziła sobie ze stryjem. Powiedziała mi, że aby nie doznać urazu, trzeba schylić głowę, gdy przechodzi się pod niskim okapem.

— Marzenia nie dadzą ci godności — rzekła matka, gdy załamalam się pod brzemieniem złej wiadomości, że stryj zaproponował mi poślubienie Pinga. — Nie ma takiej matki na świecie, która byłaby szczęśliwa, że sprzedaje swoje dziecko, mimo to jednak matki sprzedają dzieci.

Obliczyłam własną wartość i doszłam do wniosku, że zawarłam najlepszą transakcję. Byłam więc szczęśliwa. Teraz gdy stryj i kuzyn Ping przychodzili zobaczyć się ze mną, musieli paść na kolana. Musieli zwracać się do mnie „Wasza Wysokość”. Miałam wtedy ochotę wybuchnąć śmiechem.

Nie życzyłam sobie spędzać czasu ze stryjem i Pingiem. Zbyt późno stryj próbował naprawić nasze stosunki. Był miły wyłącznie dlatego, że chciał wyciągnąć jak najwięcej korzyści z mego statusu. Zapomniał chyba za szybko, że jeszcze niedawno nazwał mnie „niewdzięcznym stworzeniem”. To naprawdę niedobrze, ponieważ przedtem z radością bym mu pomogła.

Myślałam o Rong. Rong nie miała silnej woli i niezależnego charakteru, a mimo to prosiła mnie o radę. Poradziłam jej, żeby nie wiązała się z żadnym mężczyzną. Zrozumiała i wyznała mi, że chciałyby poślubić księcia lub ministra dwora.

Wielkie gody cesarza Xianfenga były zaplanowane na dwudziestego szóstego czerwca tysiąc osiemset pięćdziesiątego drugiego roku.

Mój brat Guixiang przyszedł wieczorem w wigilię zaślubin i przyniósł mi świeże wiadomości o tym, co robią ludzie na ulicach Pekinu.

— Wszędzie świętują — powiedział. — Każda rodzina wywiesiła przed drzwiami domostwa obrzędowy lampion.

Fajerwerki rozświetlały niebo. Ludzie chodzili w jasnoczerwonych, przybranych zielenią, strojach — to kolor pomyślności.

Bulwary też udekorowano kolorowymi lampionami. Na wszystkich drzwiach były wypisane dwuwiersze, w których życzo cesarskiemu związkowi, żeby trwał wiecznie.

Posłaniec z dwora powiadomił nas, że uroczystości w Mieście Zakazanym rozpoczynają się o świcie. Od bram do pałaców zostały rozłożone czerwone dywany, po których miały przejść oblubienice. Między Bramą Południową a Pałacem Najwyższej Harmonii, Pałacem Niebiańskiej Czystości, Pałacem Wszelkiej Obfitości oraz Pałacem Wiecznego Spokoju zapalono setki tysięcy czerwonych lampionów. Na ich tyczkach umieszczono gwiazdy, berdysze, poziomo i pionowo — skórzane melony. Zawieszono też ogromne parasole z morelowego atłasu, haftowanego w kwiaty lotosu, oraz okrągłe wachlarze z bliźniaczymi smokami. Wszystkie słupy oraz belki, łącznie z brązowymi żółwiami, żurawiami, trójnogami i zegarami słonecznymi, były udekorowane czerwonym jedwabiem z wyhaftowanym wielkim znakiem *shuangxi*, Podwójne Szczęście.

Wczoraj dworscy ministrowie ceremonii udali się do *Tian-tan*, miejsca kultu niebios, ziemi oraz cesarskich przodków, aby uzyskać błogosławieństwo. Ministrowie dopełnili rytuału, to znaczy ogłosili cesarskie zaślubiny. Zapalili kadzidła, złożyli ofiary ze zwierząt i modlili się przez trzy godziny na kolanach.

Dzisiejszego ranka ustawiono stoły w Pawilonie Wielkiej Czystości po to, by ułożyć na nich cesarskie rejestry małżeńskie. Na zewnątrz rozlokowały się dwie orkiestry — jedna po wschodniej, druga po zachodniej stronie. Miały instrumenty perkusyjne — stojaki z zawieszonymi na nich szesnastoma kamieniami oraz stojaki z szesnastoma dzwonami z brązu. Z podziemnych magazynów wyciągnięto bębny najróżniejszych wielkości i ustawiono w szeregu pod okapami pawilonu. Ceremonialne flagi wypeł-

niały powierzchnię wielkości dwóch tysięcy trzystu siedemdziesięciu siedmiu metrów kwadratowych.

Palankin przybył pod Pałac Łaskawości po matkę cesarza Xianfenga, Wielką Cesarzową, po jej śniadaniu. Tragarze byli ubrani w jaskrawożółte stroje. Od Bramy Wiecznej Harmonii do Bramy Południowej czekało w odległości około pięciu kilometrów dwadzieścia osiem palankinów. Były gotowe do przeniesienia oblubienic z ich domów.

Palankin przeznaczony dla mnie był wielki jak pokój, cały wyłożony w środku żółtym jedwabiem. Z trzech boków miał okna zasłonięte czerwoną tkaniną z wyhaftowanym znakiem *xi*, a dach ozdobiony złotymi nićmi. Na szczycie dachu znajdowały się dwa pomosty przypominające scenę. Na jednym stały dwa złote pawie, każdy trzymał w dziobie czerwony pędzel — symbol najwyższej władzy, inteligencji i cnoty. Na drugim — cztery złote feniksy. Pośrodku dachu była umieszczona Kula Harmonii — symbol jedności i nieskończoności.

Drażki tragarzy były owinięte czerwoną tkaniną we wzory smoków i feniksów w ruchu. Mojemu palankinowi towarzyszyło tysiąc eunuchów, dwa tysiące dam dworu i trzydzieści tysięcy członków mandżurskich chorągwi wojskowych oraz strażnicy na koniach, w żółtych mundurach.

Obudziłam się przed świtem i ze zdziwieniem zobaczyłam, że pokój jest pełen ludzi. Matka klęczała przede mną. Za nią osiem kobiet. Powiadomiono mnie o ich przybyciu wczorajszego wieczoru. Były to *manfu*, Cesarskie Damy, żony wielce szanowanych głów rodów. Stawiły się na prośbę cesarza Xianfenga, żeby pomóc mi ubrać się na uroczystość zaślubin.

Próbowałam się uśmiechać, ale łzy wzbierały mi pod powiekami.

— Trudno mi wstać, gdy moja matka jest na kolanach — powiedziałam.

— Orchideo, musisz nauczyć się postępować zgodnie z etykietą — wyjaśniła z uśmiechem matka. — Nie jesteś już Orchideą, lecz panią Yehonałą, Panią Najczystszej Cnoty. Dla twojej matki to zaszczyt, że może uważać się za twoją sługę.

Łzy spłynęły mi po policzkach, nie mogłam wykrztusić słowa.

— Czas na kąpiel Waszej Wysokości — powiedziała jedna z kobiet.

— Jeśli mogę wstać... — rzekła cicho matka.

— Wstań! Proszę! — zawołałam i wyskoczyłam z łóżka.

Matka powoli podniosła się z klęczek. Najwyraźniej kolana nieznośnie jej dokuczały.

— Przebacz mi, matko — powiedziałam, wyciągając do niej ramiona.

— Nie bądź głupia. — Odepchnęła mnie.

Cesarskie Damy wstały również. Szybko przeszły do bocznego pokoju.

Łzy ciągle lały się strumieniem z moich oczu. Nie wiedziałam, czemu jest mi tak okropnie smutno.

Matka zaprowadziła mnie do wanny ustawionej poprzedniego wieczoru przez eunuchów w bocznym pokoju. Prawdę mówiąc, było to ogromne wiadro. Matka zasunęła zasłonę. Włożyła rękę do wody, żeby sprawdzić, czy temperatura jest odpowiednia.

Kobiety zbliżyły się; miały pomóc mi się rozebrać.

— Mogę się umyć sama — odepchnęłam je z irytacją.

— Nie, nie możesz — powstrzymała mnie matka. — Obrażasz Jego Cesarską Mość, wykonując własnoręcznie jakąkolwiek pracę.

— Będę się stosowała do tych zwyczajów, gdy przeniosę się do pałacu. Tutaj, matko, jest mój dom!

Matka nie słuchała. Pozwoliła *manfu*, żeby mnie rozebrały.

Weszłam do wanny i wybuchnęłam płaczem.

Bez słowa matka zaczęła mnie myć.

Kierując się chyba współczuciem, *manfu* znalazły wymówki i wycofały się chyłkiem.

Matka namydliła mnie. Masowała mi ramiona i plecy, wodziła palcami po włosach. Była to najdłuższa kąpiel w moim życiu. Szorowała mi szyję,

ramiona, palce u nóg, jak gdyby miała mnie dla siebie po raz ostatni, jak gdybym znowu była małym dzieckiem.

Przyglądałam się, jak przesuwa dłońmi w górę i w dół mojego ciała, przypatrywałam się jej twarzy, sieci zmarszczek wokół oczu, ziemistej cerze i starannie uczesanym włosom. Miałam ochotę wyjść z wanny i przytulić ją. Chciałam powiedzieć: „Mamo, nie odejdę!”. Pragnęłam, żeby wiedziała, że bez niej nie będę szczęśliwa.

Nie odważyłam się jednak wymówić nawet słowa. Bałam się ją rozczarować. Wiedziałam, że dla niej reprezentuję honor rodu Yehonala. Reprezentuję życzenie ojca. Wczoraj wieczorem główny eunuch wyjaśnił mi regulamin. Gdy znajdę się w Mieście Zakazanym, nie wolno mi będzie odwiedzać matki. W nadzwyczajnej sytuacji matka będzie musiała prosić o audiencję u cesarza i ministra cesarskiego dwora, żeby się ze mną zobaczyć. Minister musi sprawdzić, czy rzecz jest wystarczająco poważna, żeby zezwolić mi na opuszczenie pałacu.

Ta myśl mnie przerażała.

— Twój ojciec radowałby się, że zostałeś wybrana. — Matka sięgnęła po ręcznik i wytarła mnie. — Powinnaś okazać cesarzowi Xianfengowi, że jesteś wdzięczna. Naprawdę wstydź się tych szlochów. Chcę, żebyś w tej chwili przestała płakać. Będę powtarzała sobie, że jestem najszczęśliwszą matką na całym świecie. Orchideo, uszczęśliwiłaś mnie i ojca.

Objęłam matkę mokrymi ramionami.

— Mam nadzieję, że szczęście wpłynie dodatnio na twoje zdrowie.

— Tak, tak. — Matka uśmiechnęła się, owijając mnie ręcznikiem.

Rong miała na sobie jasnozieloną jedwabną szatę, haftowaną w złote motyle. Wyglądała oszałamiająco pięknie, gdy weszła do pokoju. Padła na kolana i złożyła mi ukłon.

— Siostro — powiedziała. Jej głos był nabrzmiąły radością. — Przepełnia mnie dumą, że jestem cesarską krewną.

Nie zdążyłam nawet porozmawiać z Rong, albowiem eunuch zaanonsował z zewnątrz:

— Przyszedł książę Guixiang i prosi o pozwolenie odwiedzenia pani Yehonali.

— Prośba uwzględniona. — Tym razem ta formułka przeszła mi łatwiej przez usta.

Matka uśmiechnęła się i pokiwała głową, zadowolona z moich postępów.

Wszedł mój brat Guixiang. Miał na sobie skórzane buty na wysokich obcasach i błękitno-żółty strój do kostek, z wizerunkami nietoperzy.

— Orchideo, och, przepraszam, pani, pani Yehonala, Jego... Jego Cesarska Mość Xianfeng...

— Najpierw klęknij — zwróciła mu uwagę matka.

Guixiang niezdarnie opadł na kolana, zaczepiając butem o kraj szaty.

Rong i ja patrzyłyśmy na niego z rozbawieniem.

Pochylił się w ukłonie. Złożył ręce poniżej piersi, co sprawiło, że wyglądał, jak gdyby chciał się poskarżyć na ból brzucha.

— Jego Cesarska Mość skończył się niedawno ubierać — wykrztusił w końcu — i podąża już w palankinie.

— Jak wygląda jego palankin? — spytała z podnieceniem Rong.

— Ma dziewięć smoków pod baldachimem z żółtego atlasu na prostych wspornikach. Jego Cesarska Mość udał się do Pałacu Łaskawości, by spotkać się z Wielką Cesarzową. Teraz powinien kończyć ceremoniał w Pawilonie Najwyższej Harmonii, gdzie sprawdza cesarskie rejestry małżeńskie i przyjmuje gratulacje od ministrów.

Rozległ się głośny huk.

— To inauguracja uroczystości na zewnątrz pałacu! — powiedział podekscytowany Guixiang.

— Co się dzieje? — spytała Rong.

– Jego Cesarska Mość przygląda się wspaniałym sztucznym ogniom i słucha orkiestry, która gra przed Pawilonem Najwyższej Harmonii — odrzekł mój brat. — Gdy wypali się kolejna świeca, oczekuje się, że Jego Cesarska Mość złoży podpis w cesarskim rejestrze małżeńskim. Potem powinien wrócić do swojej rezydencji... Pawilonu Kształcenia Umysłu, i wydać rozkaz, żeby cztery tysiące honorowych strażników sprowadziło oblubienice.

Siedziałam w mojej sukni, szacie składającej się z ośmiu warstw jedwabiu, haftowanych złotymi i srebrnymi niciami, wyszywanymi nefrytem, perłami i innymi szlachetnymi kamieniami. Zaczynałam czuć ciężar stroju. Gdy po raz pierwszy ujrzałam szatę, nie potrafiłam domyślić się, w jaki sposób została uszyta. Trzy spodnie warstwy były z jedwabiu ufarbowanego na podstawowe kolory. Czwarta i piąta stanowiły oddzielne suknie do kostek. Jedna była jasnoróżowa, druga także różowa, ale z lekkim odcieniem fioletu. Szósta warstwa była cienką suknią, błękitną jak pogodne niebo, ozdobioną wyszytymi jasnopomarańczowymi, różowymi i białymi motylami. Miała długie rękawy w czerwone, żółte i granatowe paski z ornamentem w kształcie liści wokół mankietów. Kołnierzyk stójka miał postać motyla. Zapięcie z guzików sięgało mi pod samą brodę. Siódma warstwa była wykonana ze złotych nici. Ósmą, ostatnią warstwę stanowiła żółta pelerynka okrywająca moje ramiona, wyhaftowana różowymi piwoniami. Osiemnaście „pasów szczęścia” zwisało za moimi plecami, każdy z wyszytym ornamentem.

Na stopach miałam buciki w kształcie kielichów, przystrojone perłami i wymyślnym haftem przedstawiającym kwiaty i liście. Okiem osoby znającej się na sztuce kamaszniczej oceniłam je jako istne arcydzieło. Stworzenie go pochłonęło zapewne miesiące pracy.

Przybranie głowy miało około trzydziestu centymetrów wysokości. Dolna część była wykonana z czarnego jedwabiu, przybranego perłami, nefrytem, koralem i brylantami. Z przodu znajdowały się trzy czerwone i różowe piwonie.

Czekaliśmy. Matka z trudem wytrzymywała napięcie. Eunuchowie krążyli niemal bezszelestnie. Dworscy urzędnicy, których nigdy przedtem

nie widziałam, wypełniali mój dom. Mieli na sobie oficjalne stroje i wykręcali szyje w stronę Miasta Zakazanego.

Główny pokój w tym domu został całkowicie opróżniony. Umieszczono w nim *jiean*, stół specjalnie wykonany po to, by umieścić na nim cesarski rejestr zaślubin i kamienną pieczęć cesarską. Z pokojów po lewej i prawej stronie również powieszono wszystko i wstawiono do nich *chean* oraz *baoran*, stoły, na których stały kadzielnice. Przed stołami rozłożono maty do klęczenia, na których będę przyjmowała na kolanach dekret. Po każdej stronie maty stali eunuchowie, odziani w błyszczące żółte szaty.

Minał czas równy wypaleniu dwóch świec. Wreszcie dał się słyszeć stukot kopyt. Osiem dam, które przebywały ze mną od rana, rzuciło się ku mnie, by śpiesznie przypudrować mi jeszcze raz twarz. Sprawdziły dokładnie moją szatę, zanim pomogły wstać z krzesła.

Gdy podniosłam z niego obolałą pupę, usłyszałam stuk moich „pasów szczęścia” o krzesło i podłogę.

Strażnicy i eunuchowie cesarza Xianfenga pojawili się na ulicy.

Guixiang, który czekał już przy frontowych drzwiach, przyjął ich na klęczkach. Wymienił nazwisko mego ojca i powitał ambasadora cesarza. Trzykrotnie dotknął czołem ziemi i skłonił się dziewięciokrotnie. W chwilę później usłyszałam, jak wywołują moje imię. Cesarskie Damy utworzyły szpaler. Przystąpiłam próg i ruszyłam powoli w stronę *jiean*.

Przede mną stał eunuch z twarzą pokrytą grubą warstwą pudru. To on był ambasadorem. Miał na sobie żółtą błyszczącą szatę z tkaniny przypominającej rybią łuskę. Jego nakrycie głowy zdobiły pawie pióro i krwisty rubin. Przywitał mnie, ale nie patrzył mi w oczy. Skłoniwszy się głęboko trzy razy, zaprezentował trzy przedmioty. Po pierwsze, małą żółtą szkatułkę, z której wyjął jedwabny zwój. Był to dekret. Po drugie, cesarski rejestr małżeński. Ostatnim przedmiotem była kamienna pieczęć z wyrytym na niej moim imieniem i tytułem.

Idąc za przykładem eunucha, dopełniałam ceremonii przed stołami. Uderzyłam czołem w podłogę tyle razy, że zakręciło mi się w głowie.

Wreszcie uroczysty obrzęd dobiegł końca i miałam przyjąć błogosławieństwo od członków mojej rodziny.

Matka w brązowej sukni haftowanej złotą nicią podeszła do mnie z siostrą i innymi krewnymi, w tym również stryjem i kuzynem Pingiem. Padli na kolana i złożyli ukłon najpierw ambasadorowi, potem mnie.

Miałam wrażenie, że nakrycie głowy mojej matki za chwilę spadnie. Oddychała ciężko.

— Wstań — powiedziałam spieszenie.

Eunuchowie umieścili księgę na *chean*, a kamienną pieczęć na *baolan*.

Zdjęłam atlasową pelerynkę, jak nakazywały przepisy etykiety, i skłoniłam się trzykrotnie przed księgą i kamienną pieczęcią. Później pozostałam w pozycji klęczącej, zwróciwszy twarz na północ.

Ambasador zaczął odczytywać dekret wibrującym głosem.

Słuchałam, byłam jednak zbyt zdenerwowana, żeby rozumieć kwiecisty język.

Po chwili zdałam sobie sprawę, że ambasador czyta dekret w dwóch językach — mandżurskim i mandaryńskim. Pamiętałam, że mój ojciec powiedział mi kiedyś, że zwykle pomijał część dokumentów w języku mandżurskim i przerzucał się na mandaryński, po prostu dla oszczędności czasu. Postąpiłam tak samo.

Zaczynał mnie boleć kark. Przybranie głowy ciążyło mi coraz bardziej, jak gdybym niosła na niej mały domek. Ambasador czytał dalej, ja zaś rozejrzałam się ukradkiem po przedsionku. Tłoczyli się w nim eunuchowie. Na środkowym tarasie stały dwa palankiny. Byłam ciekawa, czemu są dwa. Czy nie tylko ja miałam być zabrana z tego domu do pałacu?

Dopiero gdy ambasador skończył odczytywać dekret, wyjaśniło się przeznaczenie drugiego palankinu. Podeszli eunuchowie i włożyli dekret, księgę oraz kamienną pieczęć z powrotem do szkatulek i zanieśli je do drugiego palankinu. Owe przedmioty były teraz częścią mnie i częścią mojej tożsamości.

— Czas przeprowadzić cesarskiego feniksa!

Na zawołanie ambasadora matka z całą rodziną znowu padła na kolana.

Rozległ się głośny łoskot bębnow, zaczęły grać obie orkiestry. Dźwięk chińskich trąbek przewiercał mi uszy. Zapalono sztuczne ognie.

Nie będąc w stanie ukrywać dłużej uczuć, matka wybuchnęła płaczem.

Rong zatkała usta chusteczką.

Wprowadzono mnie do palankinu, który niosło dwunastu tragarzy.

Za bramą zaczęły ruszać z miejsca konie. Członkowie mandzurskich chorągwi wojskowych nieśli flagi ze smokami i żółte parasole. Były między nimi amazonki w wojennych strojach. Po obu bokach ich koni powiewały żółte wstążki.

Tuż za kobietami podążało stado zwierząt ufarbowanych na czerwono. Na chwilę ogarnęło mnie przerażenie, ponieważ wyglądało to jak płynąca rzeka krwi. Gdy przyjrzałam się lepiej, zorientowałam się, że są to owce i gęsi.

Zasłoniłam okna i próbowałam ukryć łzy. Myślałam o matce, o tym jak będzie za mną tęskniła; byłam zdruzgotana. Daremnie przekonywałam samą siebie, że osiągnęłam to, czego dla mnie pragnęła, i że jest zadowolona z mojego odejścia. Przypomniał mi się pewien wiersz, który czytała, kiedy byłam małą.

Jak rozśpiewana rzeka Wyrywasz się na wolność Ja niczym góra pozostaję z tyłu Patrząc na ciebie z radością Pełne jesteśmy Słodkich wspomnień.

Moje wspomnienia były naprawdę słodkie. Kiedy poczułam, że palankin sunie równomiernie, uchyliłam lekko zasłonę i popatrzyłam do tyłu.

Kurz przesłaniał mi postacie matki i Rong. Guixiang wciąż klęczał z głową przyciśniętą do ziemi.

Na ten widok serce mi pękło i jęknęłam głucho, niczym chińska lutnia złamana w samym środku radosnego śpiewu.

Niewiele udało mi się zobaczyć z uroczystości w tamtym dniu, gdy zostałam nałożnicą cesarza Xianfenga. Siedziałam w palankinie, który niesiono do Miasta Zakazanego.

Mojego palankinu nie wnoszono przez najważniejszą bramę, Bramę Niebiańskiej Czystości, główne wejście na cesarski dziedziniec. Tylko Niuhuru spotkał ten zaszczyt. Pozostałe nałożnice wkraczały do Miasta Zakazanego przez boczne bramy. Mój palankin przeniesiono nad Rzeką Złotą, oddzielającą zakazany teren, po jednym z pięciu mostów spinających jej brzegi. Mosty symbolizowały pięć konfucjańskich cnót. Minęłam Bramę Właściwego Zachowania na zachód od Bramy Najwyższej Harmonii i poniesiono mnie przez kolejny dziedziniec, największy w Mieście Zakazanym. Mój palankin ominął Pawilon Tronowy, do którego prowadziły schody z płaskorzeźbą wyobrażającą smoka. Pawilon miał ogromne rzeźbione kolumny z wielopoziomowymi dachami, wznoszącymi się nad płaszczyzną białego marmuru.

Wpuszczono mnie przez Bramę Niebiańskiego Ożywienia. W chwilę później przybyły inne palankiny z paniami: Yun, Li, Su, Mei i Hui. Dziewczęta wysiadły z nich w milczeniu. Skłoniłyśmy się sobie na powitanie i czekałyśmy.

Podeszło dwóch eunuchów, by przekazać nam wiadomość, że cesarz Xianfeng i Niuhuru przystąpili do konsumowania małżeństwa.

Czułam się dziwnie, słuchając tych wieści i udając, że ani trochę się nie denerwuję. W rzeczywistości byłam przygnębiona. Miałam ochotę kopnąć rzezańca w tyłek i zasłonić uszy. Słowa eunucha wlewały się niczym trująca substancja do mojego ucha i trawiły moje wnętrze. Nie mogę powiedzieć, że nie spodziewałam się tego. Byłam zbyt przyziemna, żeby osiągnąć spokój, i bardzo mało wytrzymała na ten rodzaj cierpienia. Nie mogłam nic na to poradzić, że czułam się, jak gdyby mnie zaatakowano. Jak gdybym grała w wielkiej operze. Wspaniały strój, który miałam na

sobie, należał do postaci cesarzowej, ale pełnił funkcję służącej. Cesarzową była Niuhuru.

Główny eunuch powiedział nam, że mamy się udać do naszych siedzib. Moja nosiła nazwę Pałacu Skoncentrowanego Piękna. Tutaj miałam mieszkać przez wiele lat. Tutaj dowiedziałam się, że cesarz Xianfeng nigdy nie będzie równo rozdzielał swego eliksiru między małżonki. I tu nauczyłam się oddychać powietrzem przesyconym wieczną rozpaczą.

Gdy wchodziłam do mojego pałacu, był wczesny wieczór.[^] Zakochałam się w tym miejscu, ponieważ otaczały je stare drzewa. Powiał wiatr i liście zaszumiały głośno. Przypomniłam sobie nagle wers z jednego z poematów mojego ojca. *To wiatr odslania jego ciało*. Rozejrzałam się, próbując umiejscowić na nowo bramę, przez którą mnie wniesiono. Znajdowała się po zachodniej stronie i była chyba jedynym wejściem. Budowla przede mną przypominała świątynię o wysokich ścianach. Pod żółtym glazurowanym dachem znajdowały się rzeźbione belki, malowane słupy i kolumny. Framugi okien i drzwi były bogato zdobione kolorowymi płaskorzeźbami symboli płodności, takimi jak: owoce, warzywa, nietoperze, fale oceanu i chmury.

Ze środka wyszła grupa mężczyzn i kobiet w pięknych szatach. Wszyscy padli przede mną na kolana.

Nie wiedziałam, czego się oczekuje ode mnie, stałam więc w milczeniu.

— Oto nadeszła szczęśliwa chwila — powiedział jeden z klęczących mężczyzn, nie miałam jednak pojęcia który. — Czas, abyś zajęła swoje komnaty, pani Yehonala.

Uniosłam szatę i zrobiłam jeden krok, gdy nagle usłyszałam ogłuszający dźwięk.

Był to łomot bębna, po którym nastąpiła istna eksplozja sztucznych ogni. Zapewne w tym właśnie momencie wprowadzano cesarza Xianfenga i Niuhuru do Wielkiej Komnaty Małżeńskiej.

Słyszałam wiele o cesarskim ślubie od Wielkiej Siostry Fan. Jej ulubionym tematem było łożo małżeńskie. Uwielbiała opisywać jego przeje-

rzyste zasłony w kolorze słońca, z namalowanymi symbolami płodności — setką bawiących się dzieci. Opowiedziała mi o jasnożółtej kołdrze, ozdobionej haftem postaci kolejnych stu bawiących się dzieci. Gdy myślałam o komnacie, przypominałam sobie całe otoczenie — długie lampiony wiszące w jej czterech rogach, każdy z dwudziestoma symbolicznymi zamkami z wyrzeźbionym znakiem *shuangxi*, Podwójne Szczęście.

Wiele lat później Niuhuru powiedziała mi, że nigdy w życiu nie czuła tak pięknego zapachu, jaki unosił się w komnacie. Był to zapach drzewa sandałowego, z którego wykonano ramę łoża. Opisała mi, w jaki sposób została przyjęta. Na głowie miała trzy złote feniksy, towarzyszył jej naczelnny eunuch Shi, który niósł jej insygnia. Tak przekroczyła Bramę Niebiańskiej Czystości. Jej palankin został wcześniej wniesiony przez Bramę Niebiańskiego Spokoju, Tian'anmen.

Gdy dotarła do Pałacu Niebiańskiej Czystości, wysiadła z palankinu, przeszła przez Salę Macierzyńskiego Błogosławieństwa i weszła do komnaty małżeńskiej w Pałacu Ziemskiego Uspokojenia.

Tam ją przebrano i kazano jej czekać na ceremonię wzniesienia weselnego toastu z cesarzem Xianfengiem. Ściany komnaty były udekorowane na czerwono dla podkreślenia obiecującego wydarzenia. W północnej części pokoju ustawiono trony, a w południowej znajdowało się ogromne ceglane łoże, podgrzewane od spodu ogniem.

Wbrew własnej woli wyobrażałam sobie wszystko. Otoczenie i rozwój wydarzeń okazały się zdumiewająco zbieżne z późniejszą relacją Niuhuru. Po raz pierwszy w życiu odczułam samotność. Było to przygnębiające uczucie, które nigdy nie minęło.

Powiedziałam sobie, że mam przestać płakać, że jestem zachłanna, myśląc, że potrzebuję więcej niż to, co zostało mi przyznane. Okropne było porównywanie mojej nocy poślubnej z nocą poślubną zwykłej kobiety... nie w kategoriach, ile kosztuje, lecz ile szczęścia ktoś czuje.

Ja nie byłam szczęśliwa. Ani trochę. Przygnębiały mnie moje własne uczucia. Dlaczego nie potrafiłam odczuwać wdzięczności, że kuzyn Ping zniknął z mego życia? Zmusiłam się, by przywołać na pamięć twarz Pinga. Próbowałam skoncentrować się na jego ohydnych zębach, poplamionych

opium, ale wyobraźnia nie była mi posłuszna. Przypomniałam sobie scenę z mojej ulubionej opery „Miłość Małego Nefrytu”, opowiadającej o romansie służącej i żołnierza.

Łzy popłynęły mi strumieniem, nie mogłam ich powstrzymać. Moje oczy nie znajdowały przyjemności w oglądaniu wszystkich wspaniałości pokoju. Moje niegodne ciało było odziane w olśniewająco piękną, atłasową szatę w kolorze moreli, haftowaną w śliczne kwiaty osmantusa i śliwy, szatę, jaką miałam na sobie wiele razy w snach.

Podeszłam do dużego lustra i ujrzałam w nim niewiarygodną piękność. Prawie nie wierzyłam, że to ja. We włosy miałam wpiętą szpilę w kształcie wążki, inkrustowaną jadem, rubinami, szafirami, perłami, turmalinami, tygrysimi okami i ozdobioną piórkami zimorodka. Odwróciłam się, żeby przyrzeć się oryginalnym meblom i mozaikom ze szlachetnych kamieni. Po mojej lewej stronie znajdowały się gablotki z czerwonego drzewa sandałowego, inkrustowanego nefrytem. Po prawej zaś stała palisandrowa umywalka z inkrustacją z macicy perłowej. W obręczy była zamocowana emaliowana miednica, ozdobiona misternym filigranem. Za mną zobaczyłam parawany z najcenniejszymi starożytnymi malowidłami.

Czy to nie wystarczy, Orchideo? Czego jeszcze mogłabyś i śmiała pragnąć?

Podeszłam do mojego łóża i usiadłam. Było wygodne, nakryte beżową narzutą. Miało gruby materac, składający się z siedmiu pikowanych kołder, uszytych z bawełny i jedwabiu w najlepszym gatunku. Zasłony, ozdobione haftem przedstawiającym jasnofioletowe kwiaty wistarii, sięgały do podłogi i były wykończone czerwoną lamówką, również wyszywaną różowymi piwoniami i błękitnymi listkami. Na łóżu zmieściłoby się spokojnie dziesięć osób.

Usłyszałam czyjeś kroki. Na dziedzińcu ukazał się naczelnny eunuch Shi. Za nim postępowała grupka służących. Naczelnny eunuch Shi zapytał, czemu nie zapalono latarni. Skarcił służących za to, że nie są przewidujący. Potem zobaczył mnie. Nasze oczy spotkały się przez okienną szybę. Z unizonym uśmiechem na twarzy padł na kolana.

Wysłałam na zewnątrz, żeby go przywitać.

– Wstań, proszę.

– Pani Yehonala! Czy twoi niewolnicy już się przedstawili? — spytał naczelnny eunuch Shi, wciąż na klęczkach.

– Jeszcze nie — odpowiedziałam.

– W takim razie powinni zostać natychmiast ukarani za to, że nie wypełniają swoich obowiązków. — Wstał, pstrykając głośno palcami.

Na dziedziniec weszła grupa mocno zbudowanych eunuchów; każdy trzymał w dłoni trzymetrowy bicz.

Zakłopotana, nie byłam w stanie zareagować.

– Winni niech staną w szeregu! — zakomenderował naczelnny eunuch Shi.

– Naczelnny eunuch — przerwałam mu. — To nie ich wina. Po prostu nie dałam im okazji, żeby się przedstawili. Daję ją teraz.

– Pani Yehonala, czy wybaczasz swoim niewolnikom? — spytał naczelnny eunuch Shi, niemal się uśmiechając. — Nie musisz okazywać takiego miłosierdzia. Niewolników należy karać po to, by osiągnęli doskonałość. Jest tutaj takie powiedzenie: „Szacunek zdobywa się bitem”. Zresztą nie musisz, pani, mieć powodu, żeby wymierzyć im chłostę.

– Nie zamierzam chłostać nikogo, kto w niczym nie zawinił.

– Jestem pewien, że służący są winni. — Naczelnny eunuch Shi odwrócił się i kopnął pierwszego z brzegu młodego mężczyznę. — Na kolana i dziękujcie pani Yehonali za jej łaskawość.

Służący rzucili się jednocześnie do mych stóp.

Naczelnny eunuch Shi długo wyjaśniał mi powód swej wizyty. Zadał sobie trud, by zorientować mnie, w jaki sposób jest zarządzane Miasto Zakazane. Wymieniał nazwy rozmaitych wydziałów oraz ich funkcje. Wydział nadzorujący skarbcę złota i srebra w sztabach, magazyny futer, porcelany, jedwabiu, herbaty oraz honoraria dla szlachetnie urodzonych. Wydział zapewniający dostawy dla dworu, w tym również ofiarne mięsa, ziarno i owoce na uroczystości religijne. Wydział sprawujący kontrolę nad

eunuchami, którzy mają pod opieką pomieszczenia przeznaczone do hodowli sławnych pekińczyków, a zarazem troszczą się o stan pałaców i świątyń oraz uprawiają zioła w ogrodzie pałacowym. Wydział zamawiający przedstawienia teatralne dla dwora.

Stałam wyprostowana, z lekko uniesioną brodą. Byłam zadowolona z informacji, które mi przedstawił. Poznałam teraz Arsenał Cesarski — dowiedziałam się o policji, cesarskiej spiżarni, cesarskich warsztatach tkackich i farbiarskich, biurach zajmujących się statkami cesarza Xianfenga, jego garderobą, rozrywkami, drukarniami, bibliotekami i hodowlami jedwabników, jak również szkołami kształcącymi książąt.

Naczelny eunuch Shi powiedział mi, że cesarski dwór stanowi serce Miasta Zakazanego. Wyjaśnił również, że moje życie jest infiltrowane i zdominowane przez eunuchów i że on istnieje po to, by stać na straży autentyczności sukcesji cesarza Xianfenga.

Zdałam sobie sprawę, że na pierwszy rzut oka eunuchowie byli traktowani jak niewidzialni słudzy, regulamin zabraniał im piastować urząd lub uczestniczyć w audiencji, wolno im było jednak znacznie więcej w obecności cesarza niż wielkim doradcom.

Zrozumiałam, że muszę uznać władzę naczelnego eunucha, demonstrując moją pokorę.

— Pokieruj mną, naczelny eunuchu, jestem bowiem prostą dziewczyną z Wuhu, w prowincji Anhui, i zawsze będę ci wdzięczna za radę i ochronę.

Wyraźnie ukontentowany, naczelny eunuch Shi wyznał mi, że przybył tutaj, żeby spełnić rozkazy mojej teściowej, Wielkiej Cesarzowej. Przed wszystkim miał mnie nagrodzić kotem.

— Dni będą się pani dłużyły w przyszłości — powiedział, skinąwszy na jednego z rzezańców, żeby podał pudło. — Kot będzie umiłował pani życie. — Otworzył pudło, żeby mi go pokazać. Było to śliczne stworzenie o futerku białym jak-śnieg. — To kotka. Wabi się Cici, Szum Wiatru.

Śliczna kotka miała oczy tygrysa. Wydawała się mocno przestraszona.

Padłam na kolana, dziękując gorąco za łaskawość Wielkiej Cesarzowej.

Następnie naczelny eunuch Shi podał mi wysokość mojej rocznej pensji. Będzie wynosiła: pięć sztab złota, tysiąc uncji srebra, trzydzieści sztuk atlasu, jedwabiu i bawełny, piętnaście arkuszy bawolej, owczej, wężowej i króliczej skóry, sto srebrnych guzów. Dostanę również sześciu eunuchów i sześć służących. Służące będą zaspokajały moje codzienne potrzeby, takie jak kąpiel, ubieranie i posiłki, eunuchowie natomiast zajmą się sprzątaniami, pracą w ogrodzie i przekazywaniem wiadomości.

Mają również obowiązek czuwać nad moim snem. Czterech z nich będzie spało na zewnątrz mojej sypialni, a jeden w środku. Naczelny eunuch Shi powiedział, że taka jest tradycja dynastii i nie powinnam zadawać żadnych pytań.

— Przydzieliłem pani najlepszych służących. — Naczelny eunuch Shi pokazał w uśmiechu krzywe zęby. — Tych, którzy chrapią, dałem paniom Mei i Hui. — Spojrzał na mnie, umilkłszy, jak gdyby czekał na moją reakcję.

Dopiero później się dowiedziałam, że niepisane prawo dworskiej tradycji nakazuje zawsze nagradzać eunucha za lojalność.

Patrzyłam na naczelnego eunucha i nie wierzyłam mu. Zastanawiałam się, co powie Niuhuru, paniom: Yun, Li, Su, Mei i Hui o tym, jak potraktował mnie. Byłam pewna, że ma na podorędziu całe masy sztuczek, żeby zadowolić każdą.

— Jak się miewają pozostałe żony Jego Cesarskiej Mości? — spytałam. — Gdzie mieszkają?

— Cesarzowa Niuhuru spędzi tydzień z cesarzem Xianfen-giem w Pałacu Ziemskiego Uspokojenia, a następnie przeniesie się do Pałacu Powitania Niebios. Pani Yun zamieszkuje Pałac Powszechnego Dzieiectwa, pani Li — Pałac Wiecznego Spokoju, pani Mei — Pałac Wielkiej Łaski, a pani Hui — Pałac Nieustającego Szczęścia.

— A Pani Su?

— Pani Su została odesłana do rodziców na południe. Musi odzyskać zdrowie. Będzie czekał na nią Pałac Urzekającego Słonecznego Blasku.

– Dlaczego mieszkają blisko siebie po wschodniej stronie miasta, a tylko ja po zachodniej?

– Pani, możesz napytać sobie kłopotów, zadając takie pytania — odpowiedział naczelny eunuch Shi, zniżając głos do szeptu. — Mimo to chętnie zaryzykuję utratę języka i powiem to, co cię interesuje. Czy cieszę się twoim absolutnym zaufaniem, pani?

Skinęłam twierdząco głową.

Naczelny eunuch Shi pochylił się ku mnie i zbliżył wargi do mojego ucha. Ten pomysł wyszedł albo od cesarza, albo od Wielkiej Cesarzowej.

– Czy to nie wszystko jedno?

– Jeśli autorką pomysłu jest matka Jego Cesarskiej Mości, Wielka Cesarzowa... przepraszam, denerwuję się, wdając się w zbytnie szczegóły... Cóż, Wielka Cesarzowa ma zwyczaj umieszczać osoby, które lubi, blisko siebie, żeby móc wzywać je, gdy zapragnie towarzystwa..

– Ale ja zostałam umieszczona daleko od niej. Czy to oznacza, że mnie lubi najmniej?

– Nie potrafię odpowiedzieć na to pytanie.

– A jeśli to pomysł cesarza Xianfenga?

– Jeśli stoi za nim Jego Cesarska Mość, to znak, że cię uwielbia, pani, i zamierza składać ci częste wizyty. Ulokował cię tak daleko, żeby uniknąć wtrącania się matki. Musi cię ukryć albo utrudnić jej szpiegowanie... Z pewnością zostałaś pani poinformowana o małżeńskich powinnościach Jego Cesarskiej Mości.

Natychmiast po wyjściu naczelnego eunucha wysłałam do niego służącego z dwustoma srebrnymi sztabkami. Było to dla mnie dużo, czułam jednak, że muszę mu sprawić przyjemność. Z pewnością spodziewał się zapłaty, udzielając mi poufnej informacji. Zastanawiałam się nad tym, co mi powiedział, i doszłam do wniosku, że muszę postępować bardzo rozważnie, żeby przeżyć. Wyczułam od razu, że bez naczelnego eunucha będę niczym ślepiec stąpający po drodze najeżonej pułapkami. Na razie bałam się go.

Niebo pociemniało. Liście na drzewach stały się czarno-zielone, jak gdyby ktoś pomalował je tuszem. Chmury marszczyły się i rozciągały, zmieniając kształty. Wrony wróciły do swych gniazd na wysokich gałęziach. Krakały wniebogłosy, jak gdyby przeżyły ciężki dzień.

Kazałam przynieść sobie kolację. Ostatni eunuch w szeregu nie podniósł się, gdy odprawiłam służących. Pozostawał na klęczkach, jak gdyby chciał zwrócić na siebie uwagę. Poczulałam irytację.

Gdy jednak podniósł oczy, poznałam go.

Był to ten sam młody rzezaniec, którego spotkałam w dniu mojego wyboru.

– To ty przyniosłeś mi wodę? — spytałam.

– Tak, pani. Jestem Antehai, twój wierny sługa.

Przypomniał mi o mojej pozycji. Opanowałam podniecenie.

– A zatem, Antehai, jak się miewasz i czego chcesz?

– Pani Yehonala, zdaję sobie sprawę, że możesz w każdej chwili skazać mnie na śmierć, jeśli moje słowa zdenerwują cię, pani. Ale muszę koniecznie coś powiedzieć.

Zawahałam się, nie wiedząc, co właściwie ma na myśli.

– Mów, proszę — zezwoliłam mu.

– Chodzi o to... — Antehai akcentował każdą sylabę dziewczęcym głosem — ...że jestem dla ciebie dobry, pani.

– I co z tego?

– Czy zechcesz, pani, uczynić mnie swoim pierwszym sługą?

Wstałam.

– Jak śmiesz! Co cię upoważnia do myślenia, że możesz mi wydawać rozkazy?

Antehai uderzył czołem o posadzkę.

–Ukarz mnie, pani Yehonala, ponieważ cię obraziłem. — Podniósł ręce i zaczął walić się z obu stron po twarzy.

Usiadłam z powrotem i przyglądałam się. Policzki mu się zaczerwieniły i obrzmiwały.

–Dosyć! — powstrzymałam go. — Dlaczego sądzisz, że potrafisz usługiwać mi lepiej od innych?

Eunuch zacisnął dłonie i uniósł brodę.

–Ponieważ mam do zaofiarowania coś, czego tamci nie mają. Na przykład jestem biegły w sprawach etykiety.

– Spodziewasz się, że uwierzę ci na słowo?

– Sprawdź mnie, pani, a dowiesz się.

– Od ilu lat jesteś w Mieście Zakazanym?

– Od czterech.

– Co osiągnąłeś?

– Przede wszystkim orzech, który noszę między ramionami, jest naprawdę twardy. Wierzę w zdobywanie wiedzy wszelkiego rodzaju. Znam nazwiska budowniczych Miasta Zakazanego. Znam jego położenie na mapie astrologicznej. Znam również powody, dla których nie posadzono drzew między Pałacami: Najwyższej Harmonii, Środkowej Harmonii i Zachowania Harmonii.

– No, no.

– Nałożnice ojca i dziadka cesarza Xianfenga są moimi przyjaciółkami.. Mieszkają w Pałacu Szlachetnego Spokoju. Poznałem historię każdej z nich i ich związki z cesarzem. Potrafię powiedzieć, w jaki sposób pałac jest ogrzewany zimą i chłodzony latem, skąd pochodzi woda pitna. Wiem wszystko o pożarach, mordach i duchach w Mieście Zakazanym. Wiem też, jak pracują strażnicy przy bramach, i przyjaźnię się z wieloma strażnikami, co oznacza, że mogę wchodzić do środka i wymykać się z pałacowym nocnym kotem. Ani razu nie przyłapano mnie na pogwałceniu regulaminu.

– Imponujące — powiedziała niemal z podziwem.

– Moja wiedza dotyczy cesarskiego dworu, ale obejmuje w dużym stopniu to, co się dzieje poza pałacem.

– Czy masz na myśli sprawy cesarza?

– Tak, doprowadziłem do tego, że wszyscy uwierzyli, iż jestem tylko ciekawskim dzieckiem. Nie krępują się rozmawiać przy mnie o poufnych sprawach.

– A więc jesteś szpiegiem.

– Dla ciebie, pani, będę, czymkolwiek zechcesz. Możesz mnie chłostać, jeśli taka jest twoja wola. Nawet nie pisnę.

– Ile masz dokładnie lat?

– Piętnaście, bliżej szesnastki.

– Jak mogę ci zaufać?

– Tego nie wiem.

– Co się kryje za twoją propozycją?

– Prawda jest taka, że szukam kogoś szlachetnego, ponieważ od niego będzie zależała moja przyszłość. Mówiono mi, że eunuch nigdy nie powinien planować przyszłości, ale ja chcę mieć przyszłość. Nie chcę żyć w piekle przez resztę życia.

Jego słowa brzmiały dla mnie sensownie.

– W tej chwili nie jestem jeszcze gotowa, by komukolwiek zaufać — wyznałam.

– Daj mi czas, żebym mógł dowieść swej lojalności wobec ciebie, pani.

– Wstań, Antehai — powiedziała łagodnie, pamiętając, że to jego kopnął na dziedzińcu naczelnny eunuch Shi. — Od tej chwili jesteś moim pierwszym sługą.

Przebrałam się w beżową luźną suknię, po czym zaprowadzono mnie do stołu, przy którym miałam jeść. Był ogromny jak brama, miał wyszu-

kany ornament na blacie i nogach. Czekaając, aż zostanie obsłużona, uczyłam się imion moich eunuchów i służących.

Rzezańcy mieli imiona jedyne w swoim rodzaju. Hedong, Wschodnia Rzeka, Henan, Południowa Rzeka, Hexi, Zachodnia Rzeka, i Hebei, Północna Rzeka. Wszystkie imiona zaczynały się od He, co oznacza „rzekę”. Nie byli ze sobą w żaden sposób spokrewnieni. Służące nazywały się: Chuncheng, Wiosenny Świt, Chunxia, Wiosenny Zmierzch, Chunyue, Wiosenny Księżyc, i Chunxing, Wiosenna Gwiazda. Były raczej ładne i schludne. Reagowały bezzwłocznie na moje wezwanie, nie przejawiały indywidualnego charakteru. Były uczesane w jednakowym stylu, włosy miały ściągnięte gładko do tyłu i zaplecione w warkocz lub upięte w kok. W mojej obecności musiały trzymać ręce wzdłuż ud i mieć spuszczone oczy.

Sądząc po skromnym wyglądzie moich służących, nigdy bym się nie domyśliła, że Wschodnia Rzeka był zawodowym kastratorem — „rzeźnikiem penisów”. Zachodnia Rzeka z kolei był hazardzistą, który zbankrutował i sprzedał sam siebie jako eunucha. Południowa Rzeka został kiedyś przyłapany na przemycaniu na zewnątrz naczyń kuchennych i wybatożony niemal na śmierć. Odbył karę — żył przez dziewięć lat w wyschniętej studni. Wiosenny Księżyc złośliwie utopiła kota, który był własnością jej pani. Wiosenny Zmierzch była lunaticzką, „ak-robotką-widmem”. Mówiono o niej, że wcieliło się w nią kilkanaście zmarłych nałożnic. Pewnego razu zamieniła się w cesarzową Shaochen i wlała truciznę do miski śniadaniowej rywalki, ale jakimś sposobem naczynia zostały przestawione i w rezultacie otruła się sama. O mały włos nie umarła. To naczelnny eunuch Shi uratował jej życie. Napełnił jej wnętrzności czosnkiem i octem, a następnie zmusił do wymiotów, aż pozbyła się z organizmu trucizny.

Nie przyjąłabym do służby tych ludzi, gdyby naczelnny eunuch Shi powiedział mi o nich więcej. Teraz było już za późno. Antehai pocieszał mnie, że nigdy nie mogłabym być pewna, czy nie przydzielono by mi podobnych ludzi, gdybym tych zwolniła. Zdaniem Antehaia stało się tak, ponieważ dałam za mało srebra naczelnemu eunuchowi.

Byłam okropnie głodna, a kolacji wciąż mi nie przynoszono. Siedziałam przy ogromnym stole z eunuchami i służącymi tak długo, że zaczęło

mi burczeć w brzuchu. Dla zabicia czasu przyglądałam się wystrojowi sali. Była wielka i nieprzytulna, jedynie na ścianie przede mną wisiał obraz przedstawiający szczęśliwą wiejską rodzinę. Moją uwagę przyciągnął wiersz w prawym górnym rogu.

Kryty strzechą dach chyli się nisko,

Nad strumieniem zieleni się trawa,

Kto tak słodko gwarzy południowym schrypniętym głosem?

Siwowłose małżeństwo w swoim ustroniu.

Na wschód od strumienia najstarszy syn piele chwasty.

Drugi syn buduje klatkę dla kur, które hoduje.

Lubię ich najmłodszego syna, który, nie mając nic do roboty,

Leży nad strumieniem i łuska nasiona lotosu.

Kto zamówił ten przepiękny obraz? Kto mieszkał tutaj przede mną? Była to prawdopodobnie jedna z nałożnic zmarłego cesarza Daoguanga. Musiała kochać chińskie malarstwo. Ale dlaczego akurat wybrała obraz zwykłej wiejskiej rodziny? Skąd ten na pozór radosny wiersz? Dlaczego osoba mieszkająca w pałacu cesarskim chciała oglądać przy każdym posiłku zwykłych ludzi?

Obraz zrobił na mnie duże wrażenie. Starłam się ze wszystkich sił odpędzić wspomnienie ciepłej rodzinnej atmosfery, gdy zbieraliśmy się przy stole, by zjeść razem kolację, kiedy żył jeszcze mój ojciec. Wolałam nie myśleć o tym, jak opowiedział nam dowcip, a ja wybuchnęłam śmiechem, prychając ryżem, który miałam w buzi. Rong zakrztusiła się zupą z tofu, a mój brat upadł na podłogę, łamiąc swoje pałeczki. Matka płakała ze śmiechu, nazywając nas „niegrzecznymi małpkami”.

– Twoja kolacja, pani — usłyszałam głos Antehaia.

Ku stołowi sunął wdzięcznie orszak eunuchów, z których każdy trzymał parające danie. Naczynia i wazy z zupami były nakryte srebrnymi pokrywkami. Po chwili stół był bogato zastawiony potrawami.

Policzyłam je i ze zdumieniem stwierdziłam, że zaserwowano mi dziewięćdziesiąt dziewięć dań.

Dziewięćdziesiąt dziewięć dań dla jednej osoby!

Podano mi duszone niedźwiedzie łapy, mieszankę jarzyn i jeleniej wątróbki, smażonego homara w sosie sojowym, ślimaki z ogórkami i czosnkiem, marynowane pieczone przepiórki w słodko-kwaśnym sosie, siekane tygrysie mięso w cieście, jelenią krew z korzeniem żeń-szenia, chrapiącą skórę z kaczki, maczaną w ostrym cebulowym sosie... potrawom nie było końca.

Miny eunuchów i służących świadczyły o tym, że jest to normalne. Staralam się nie okazać, jak bardzo jestem zaszokowana. Gdy służący rozstawili półmiski, wycofali się pod ścianę i stali tam w milczeniu. Czulałam się strasznie nieswojo, siedząc przy ogromnym stole, zastawionym niezliczonymi daniami.

Podniosłam pałeczki i zanurzyłam w talerzu, przeszkodził mi jednak Antehai.

– Jeszcze chwilę, pani — szepnął mi do ucha. — Najpierw trzeba sprawdzić, czy jedzenie nie jest zatrute. Obszedł szybko stół z pałeczkami i małym talerzykiem w rękę. Uszczknął po trochu z każdej potrawy i kolejno wkładał kęsy do ust.

Gdy tak siedziałam, przyglądając się, jak mój eunuch próbuje wszystkich dań, przypomniała mi się opowieść Wielkiej Siostry Fan o tym, jak matka cesarza Xianfenga próbowała otruć księcia Gongga. Ta myśl sprawiła, że straciłam apetyt.

– Teraz możesz jeść spokojnie, pani. — Antehai otarł usta i odszedł od stołu.

– Mam to wszystko zjeść sama? — spytałam.

– Nie, pani. To dworska etykieta wymaga, żeby podano ci dziewięćdziesiąt dziewięć dań na każdy posiłek.

– Ależ to wielkie marnotrawstwo!

– Nie, nie zmarnuje się ani odrobina, pani, jeśli zechcesz nagrodzić jedzeniem swoją służbę. Niewolnicy są wiecznie głodni, nigdy nie dostają dość stawy.

– Nie będą mieli nic przeciwko temu?

– Nie, wprost przeciwnie. Uznają to za zaszczyt. Wszyscy mieszkamy tu po to, by wylizywać twój talerz, pani.

– Czy kuchnia nie gotuje również dla was?

– Tylko bulwy pochrzynu. Jemy to, co konie.

Najadłam się do syta. Słyszałam, jak ogórki chrapią mi w zębach, jak moje szczęki rozgryzają niedźwiedzie ścięgna i wieprzowe kotlety. Służący stali ze wzrokiem wbitym w czubki palców u nóg. Byłam ciekawa, co się dzieje w ich głowach. Gdy się najadłam, odłożyłam pałeczki i sięgnęłam po deser — słodką bułeczkę z czerwonej fasoli.

Antehai podszedł, jak gdyby wiedział, że chcę coś powiedzieć.

– Nie mam ochoty, żeby przyglądano mi się podczas jedzenia — oświadczyłam. — Czy mogę ich odprawić?

– Obawiam się, że nie, pani.

– Czy mieszkanki innych pałaców są obsługiwane w taki sam sposób?

– Tak, pani.

– Przez tę samą kuchnię?

– Nie, przez własne kuchnie. Każdy pałac ma swoją kuchnię i swojego kucharza.

Kazałam Antehaiowi wziąć dla siebie stołek i usiąść obok mnie. Zastosował się do polecenia.

Gdy uniosłam czarękę, Antehai sięgnął po czajnik stojący w drugim końcu stołu i nalał mi chryzantemowej herbaty.

Zauważyłam, że ma dar odgadywania moich potrzeb. Zastanawiałam się, co popchnęło go do tego, że dał się wykastrować. Jaką miał rodzinę,

skoro była zdolna zrobić z niego eunucha? Przypominał mi mojego brata Guixianga, choć charakterologicznie byli zupełnie niepodobni. Antehai miał talent, gdy tymczasem Guixiang był leniuchem.

– Pani — pochylił się ku mnie Antehai, gdy kończyłam ostatni kęs bułeczki. — Może dobrze byłoby przesłać cesarzowi Xianfengowi i Niu-huru życzenia dobrego apetytu?

– Czy cesarz Xianfeng nie ma ważniejszych wiadomości do przeczytania? — spytałam Antehaia. — Czy Niuhuru nie wolałaby, żeby nie przeszkadzano jej, gdy spędza czas ze swoim małżonkiem?

Z milczenia Antehaia wysnułam wniosek, że powinnam koniecznie zastosować się do jego rady.

– Nie chodzi o przesyłanie życzeń — wyjaśnił po chwili mój eunuch — lecz o to, żeby wyrzeć wrażenie, żeby twoje imię, pani, znalazło się na jednej z bambusowych tabliczek z przesłaniami dla cesarza. Ma to przypomnieć mu o twoim istnieniu. Przy okazji chcę powiedzieć, że inne panie w swoich pałacach czynią to samo.

– Skąd wiesz?

– Mam zaufanych przyjaciół we wszystkich pałacach.

Wyobraziłam sobie wojnę, w której każda nałożnica jest żołnierzem w przebraniu. Rywalizowałyśmy o względy cesarza Xianfenga. Najbardziej przerażało mnie, że ta wojna zaczęła się, zanim jeszcze znalazłyśmy się w Mieście Zakazanym.

Zdaniem Antehaia moje rywalki zaczęły już wznosić fortyfikacje. Wiele z nich nawiązało dobre stosunki z Wielką Cesarzową.

Miałam nadzieję, że cesarz Xianfeng jest sprawiedliwy. Przecież nazywano go najmądrzejszym człowiekiem na świecie. Spotkałoby mnie wielkie szczęście, gdyby zechciał być ze mną raz w miesiącu. Nigdy nie oczekiwałam, że będę go miała wyłącznie dla siebie. Byłabym dumna, pomagając mu stworzyć dynastię. Nastawiłam się, że będę współpracowała z Niuhuru oraz innymi małżonkami cesarskimi, żeby stworzyć Jego Cesarskiej Mości harmonijny dom. Wyobrażałam sobie, jak się jedno-

czymy przeciwko innym kobietom, które chcą uwieść naszego męża. Ponieważ wybrano nas na małżonki, pragnęłam, żebyśmy szanowały się wzajemnie i pomagały sobie w stworzeniu wspólnego domu.

Antehai nie zgadzał się ze mną. Próbował przekonać mnie, że panie w innych pałacach są moimi naturalnymi wrogami.

– To jak szkodniki na plantacji bawełny. — Zasugerował, żebym popracowała nad zdobyciem przewagi. — Ktoś myśli w tej chwili o tym, żeby cię zamordować, pani — rzekł poważnie.

Była to skuteczna sugestia. Zadrżałam z przerażenia.

– Zjedz ze mną, Antehai.

– Nie wolno mi, pani.

– Rozkazuję ci.

– Wobec tego jestem posłuszny. — Usiadł ostrożnie, ale nie tknął niczego.

– Opisz mi, proszę, Antehai, jak jada mój małżonek. Ile dań mu serwują. Czy je posiłki sam? W jakich porach? Trzy posiłki dziennie?

– Po pierwsze, pani — odrzekł Antehai — nie wolno nam używać słowa „jeść” w odniesieniu do Jego Cesarskiej Mości. Musimy tego unikać. Mówimy: *jinshan*, „spożywanie posiłku”, *chuanshan*, „pora posiłku”, lub *yongshan*, „konsumowanie”. Mimo że chodzi o to samo, te słowa są bardziej eleganckie. Cesarz ma na wszystko swój własny język. Na przykład, nie mówi o sobie „ja”, lecz *zhen*.

– Czytałam dekryty i edykty Jego Cesarskiej Mości — powiedziałam. — Masz rację, zawsze używa słowa *zhen* zamiast „ja”. Czy w życiu codziennym nie mówi *zhen*? Czy wy, służba, rozumiecie jego język? Czy on rozumie zwykły język?

– Eunuchowie rozumieją go doskonale. Wyszkolił nasze uszy chłostą. Cesarz udziela audiencji w dwóch językach, mandżurskim i mandaryńskim.

– Czy książęta, ministrowie i dworzacy dostojnicy mówią po mandżursku?

– Niestety, większość z nich nie mówi.

– A zatem połowa czasu jest stracona, prawda?

– Tego wymaga etykieta.

– Nie powiedziałeś mi, jak jada mój małżonek.

– Proszę o wybaczenie, pani, czy chcesz, żebym wymierzył sobie policzek?

– Po co?

– Żeby wyrazić moje poczucie winy.

– Zrobisz to?

Bez chwili wahania Antehai podniósł prawą rękę i uderzył się z całej siły w twarz.

– Przestań, durniu! Czy nie widzisz, że po prostu żartuję?

– Nam, eunuchom, nie wolno rozróżniać, czy Wasza Wysokość żartuje, czy mówi poważnie. Jesteśmy nauczeni wykonywać dokładnie polecenia naszej pani.

Podalam Antehaiowi ciepły ręcznik i kazałam mu doprowadzić do porządku twarz.

– Czy chcesz, pani, żebym kontynuował ten temat? — spytał, jak gdyby nic się nie stało.

– Jasne, jeśli uda ci się ruszać szczęką.

Z czerwonymi śladami po uderzeniach na policzkach zaczął mówić dalej:

–Jego Cesarska Mość nie ma stałej pory posiłków. W każdej chwili, gdy ma na coś ochotę, jego eunuch składa zamówienie w kuchni. Kucharze natychmiast przygotowują potrawy. Gdy cesarz wyjeżdża, jedzie z nim kuchnia polowa. Zwykle serwuje mu się dwieście dań.

–W jaki sposób jakakolwiek kuchnia może w krótkim czasie przyrządzić dwieście dań?

–Oczywiście, że nie może. Większość potraw jest duszona wcześniej i podgrzewana przez kilka dni.

– Nie potrafię wyobrazić sobie ich smaku.

— Jest ohydny.

– Czy cesarz to je?

–Nie. Próbuje ośmiu świeżych dań, ustawionych przed nim.

–Co się dzieje z resztą potraw, których Jego Cesarska Mość nie tknie?

–Jego Cesarska Mość zwykle nagradza nimi eunuchów. Jeśli zdarzy mu się zapomnieć albo po prostu nie zawraca sobie tym głowy, potrawy odnoszone są do kuchni i wracają na stół przy kolejnym posiłku. Kuchnia nie wyrzuca ich, dopóki jedzenie nie straci koloru.

Roześmiałam się.

– Ile czasu cesarz spożywa posiłek?

–Bardzo długo. Najpierw musi dokładnie zbadać płatek srebra... wykrywacz trucizny, który jest umieszczony w każdej potrawie.

– Co spodziewa się ujrzeć?

– Cóż, jeśli jedzenie jest zatrute, srebro zmieni kolor.

– A więc jeśli płatek nie zmieni koloru, cesarz zaczyna jeść?

–Nie od razu. Potem eunuch posłuży za wykrywacz trucizny, tak jak ja to zrobiłem dla ciebie, pani. Cesarz musi mieć czas, żeby zobaczyć, co się stanie z eunuchem. Jeśli nic się nie dzieje, cesarz zaczyna swój posiłek.

– Ale przecież jedzenie jest już całkiem zimne.

–Tak, pani. Dlatego właśnie Jego Cesarska Mość ma kłopoty z żołądkiem.

– To okropne. Czy potem może jeść w spokoju?

– Nie bardzo. Podczas posiłku jego główny eunuch zapoznaje go z ostatnimi wiadomościami. Przynosi cesarzowi *shan-pai*, bambusowe tabliczki z nazwiskami ludzi, którzy proszą o audiencję. Jego Cesarska Mość czyta je i decyduje, kogo przyjmie, a kogo nie. Zależy to od wagi sprawy i zainteresowania Jego Cesarskiej Mości. Każda tabliczka ma inny kolor. Czerwony jest zarezerwowany dla królewskiej szlachty i starszyny klanowej. Zielony dla ministrów wysokiej rangi i naczelnych wodzów armii. Czysty bambus jest dla gubernatorów dalekich prowincji i generałów.

– Czy to przeszkadzanie nie psuje cesarzowi apetytu?

– Chyba tak. Wygląda na to, że Jego Cesarska Mość w ogóle już nie ma apetytu. Pije źródlaną wodę z Góry Nefrytowej, czerpaną na zachód od Pekinu. Jada wieloziarnisty ryż, uprawiany na cesarskiej plantacji, na tyłach Miasta Zakazanego. Sezonowe jarzyny i owoce dostarczają zewsząd gubernatorzy.

– A mimo to Jego Cesarska Mość nie wygląda zdrowo.

– To prawda, pani. Wielka Cesarzowa również się tym martwi.

– Z czego więc dokładnie składają się posiłki Jego Cesarskiej Mości?

– Zawsze podawana jest zupa z jaskółczych gniazd z siekanymi leśnymi grzybami i pieczonymi kaczymi flakami; przysmaki z owoców morza, to znaczy półmiski z homarem, krewetkami, małżami, rybami, węgorzem, żabami i trepangami w sosie ananasowym, cytrynowym i pomidorowym; smażona wieprzowina z marynatami z sezonowych warzyw zielonych; pory z siekaną j elenią piersią oraz pieczone i duszone kotlety j agnięce z niedźwiedzimi łapami. Przygotowanie niektórych potraw zajmuje wiele dni, na przykład ze skóry rekina, z żółwia, kręgosłupa wielbłąda, z lisa, jeleniego ogona, bawolego penisa czy warg szympansa. Najbardziej ulubionym daniem Jego Cesarskiej Mości jest pampuch gotowany na parze z cieniutkimi naleśnikami z koziego mleka.

Ledwie mogłam się ruszać po kolacji, gdy służące i eunuchowie przyszli posprzątać ze stołu. Następną przewidzianą dla mnie rzeczą była kąpiel. Zaprowadzono mnie do łazienki. Moja wanna była ustawiona metr nad posadzką. Wyglądała jak podium, wokół były ustawione wiadra z zimną oraz gorącą wodą i leżały sterty ręczników. Było zasadą, że kąpie

się codziennie — musiałam być przygotowana na niezapowiedzianą wizytę Xianfenga.

Nie byłam przyzwyczajona do kąpieli. W zimie myłam się raz na dwa miesiące. W lecie pływałam w jeziorze. Spytałam Antehaia, czy będę mogła pływać w jeziorze, gdy zrobi się ciepiej.

— Nie — odparł eunuch. — Zgodnie z regulaminem nałożnice Jego Cesarskiej Mości pozostają w swoich pałacach i przez cały czas mają osłonięte ciała.

Byłam zawiedziona.

— Kąpiel gotowa. — Weszły służące.

Popatrzyłam na wannę. Była pomalowana w kwiaty lotosu i wykonana ze znakomitego drewna. Miała kształt ogromnego liścia lotosu. Wydawało mi się, że będę siedziała w małym stawie.

Antehai powiedział mi, że wybór należy do mnie — mogą mnie kąpać eunuchowie lub służące. Bez wahania wybrałam służące. Trudno mi było obnażyć ciało przed eunuchami. Wyglądali nie inaczej niż normalni mężczyźni. Nie potrafiłam sobie wyobrazić, że dotykają mego ciała. Dopiero po pewnym czasie przyzwyczaiłam się do obecności Antehaia, gdy jestem w połowicznym negliżu. Pomogły mi w tym jego dziewczęce rysy i kobiecy głos. Mimo wszystko jednak jego obecność mi przeszkadzała, zwłaszcza w nocy, gdy kładł się spać na podłodze w nogach mojego łóżka.

Byłam ciekawa, czy Antehai miewa męskie potrzeby. Wydawał się obojętny, gdy był świadkiem mojej kąpieli i przebierania się. Czy udawał? Jeśli tak, musiał narzucić sobie wielką dyscyplinę. Podobało mi się w nim to, że był w stanie nie okazywać głębokiej tragedii osobistej. Czasami wątpiłam w mój osąd i dopuszczałam myśl, że Antehai może grać. Robił to, żeby się chronić.

Wiele lat później zrozumiałam, co ja i Antehai mieliśmy ze sobą wspólnego. Oboje wsiedliśmy na ten sam statek, żeglujący po morzu śmierci, on jako wykastrowany mężczyzna, ja jako kobieta pozbawiona ziemskich rozkoszy. Zdałam sobie też sprawę, dlaczego miałam zwyczaj rozpuszczania moich eunuchów, słabość, którą wielu uważało za kary-

godną. Robiłam to, ponieważ w, pewnym sensie współczułam im w cierpieniu. Prawdą jest, że również pragnęłam takiego współczucia, ponieważ cierpiałam nie mniej, jeśli nie tak samo.

Utożsamiałam się z eunuchami. To był mój sposób troszczenia się o siebie, leczenia mojej wewnętrznej rany. Cierpienie eunuchów było wypisane na ich twarzach. Zostali wykastrowani i wszyscy rozumieli nieszczęście, które ich spotkało. Moje jednak było ukryte. Ukryte głębiej niż pod ziemią. Wszyscy mi zazdrościli i marzyli, żeby znaleźć się na moim miejscu. Moje cierpienie znałam wyłącznie ja.

Służące rozebrały mnie i weszłam do wanny. Czułam się dziwnie, dotykana przez tyle rąk. Nie wolno mi było nawet ruszyć palcem. Woda była ciepła i kojąca. Gdy położyłam się, opierając głowę o brzeg wanny, służące uklęknęły przy niej. Pięć zaczęło natychmiast szorować mnie i drapać. Wiedziałam, że powinnam okazać, że sprawia mi to przyjemność, toteż zamknęłam oczy. Oczyma wyobraźni widziałam jednak zanurzoną w wodzie kure, którą oskubują z piór. Moje ciało potrzebowało zbyt dużo czasu, żeby przyzwyczaić się do obcego dotyku. Gdy otworzyłam znowu oczy, zauważyłam przepiękny sufit. Były na nim wyrzeźbione piwonie oraz inne symbole cesarskiej godności. Gdy moje spojrzenie powędrowało ku oknom, zauważyłam, że ukryte części parapetów również są rzeźbione. To wszystko dla jednej z kobiet cesarza, pomyślałam. Poszczęściło mi się.

Dłonie spoconych służących tańczyły po moim ciele, w górę i w dół, w górę i w dół. Zanurzały się w wodzie i wynurzały z niej, upuszczały mydło, chwyciły ręcznik. Można by pomyśleć, że odprawiają czary. Chociaż ich dotyk był delikatny, moje ciało odczuwało go jako inwazję. Próbowałam zapamiętać słowa Antehaia. Żyję po to, by dawać rozkosz cesarzowi Xianfengowi. Jestem jego rarytasem. Nie powinno mnie obchodzić, czy zjawi się, by mnie skosztować. Moje życie jest czekaniem.

Służące masowały moje ramiona, palce u rąk i nóg. Moje ciało puchło niczym bułka na parze. Kobiety dosłownie ociekały potem. Antehai uprzedził mnie, że nie wolno mi dziękować im ani pozwolić odpocząć. Nie wolno mi przypominać służbie, że jestem zwykłym człowiekiem, takim, jak oni. Nie wolno mi sprawiać kłopotu.

Wreszcie kąpiel się skończyła. Gdy służące wytarły mnie do sucha i ubrały w czerwoną bawełnianą koszulę nocną, ozdobioną haftem białych piwonii, wyszły.

Zjawili się eunuchowie i otulili mnie ciepłymi kocami, po czym zaprowadzili do sypialni. Pałac składał się z trzech części. Pierwsza, mieszkalna, obejmowała trzy pokoje z oknami wychodzącymi na południe. Połączone ze sobą pokoje tworzyły prostokąt. Środkowy był salą recepcyjną, z małym tronem. Za nim znajdował się ołtarz stojący pod ścianą. Nad ołtarzem wisiał duży obraz przedstawiający piwonie. Po lewej stronie mieściła się wschodnia komnata. Tam spałam. Z boku pod oknem stał stolik i dwa krzesła. Obok nich rosły w doniczkach dwa zielone bambusy. Po prawej stronie była zachodnia komnata — moja garderoba. W niej również znajdowało się łóżko. Tu będę spała, jeśli cesarz Xianfeng odwiedzi mnie i postanowi zostać na noc — nie może dzielić łoża ze swoją kobietą przez całą noc. Miał spać sam po to, żeby zapewnić sobie należyty odpoczynek. Łoże w zachodniej komnacie było zawsze przygotowane, chłodzone lub ogrzewane, zależnie od pory roku, podobnie jak moje łoże we wschodniej komnacie. Pomiedzy tymi komnatami mieściły się: jadalnia, łazienka oraz spizarnia.

Drugą część mojego pałacu stanowił ogród z dużą sadzawką o nazwie Żółwie Niebo. W ciągu lat stał się moim ulubionym zakątkiem. Zawsze uwielbiałam rośliny i byłam z natury zawołaną ogrodniczką. Zamówiłam najrzadsze okazy, żeby zappełnić to miejsce. Przychodziłam do ogrodu, gdy nie mogłam zasnąć w nocy, po to by słuchać dźwięków mojego dzieciństwa. Nasłuchiwałam, jak ryby rozmawiają ze sobą w wodzie. Spacerowałam po ogrodzie, muskając dłońmi liście i kwiaty. Uwielbiałam pieśczętę rosy na czubkach moich palców.

Wiele lat później krążyła opowieść o eunuchu, który widział na własne oczy wróżkę o północy w moim ogrodzie. Prawdopodobnie zobaczył mnie. Był czas, kiedy brakowało mi sił, żeby żyć. Mogła to być jedna z tych nocy, kiedy zamierzałam się zabić. Pamiętam, że księżyc był blady jak biała chusta, którą przykrywa się twarz nieboszczyka.

Trzecią część pałacu stanowiły zabudowania usytuowane po obu stronach głównych komnat. Mieszkali w nich eunuchowie i służące. Ich

okna wychodziły na dziedziniec. Gdybym spróbowała podejść do bramy, każdy natychmiast by to zauważył. To powstrzymywało mnie przed wychodzeniem, a kogokolwiek przed wchodzeniem. Eunuchowie na zmianę pilnowali pałacu. Zawsze ktoś czuwał.

Antehai spał kamiennym snem na podłodze. Naczelny eunuch Shi okłamał mnie, mówiąc, że przydzielił mi służących, którzy nie chrapią. Antehai chrapał jak gotujący się czajnik. Później jednak sytuacja się zmieniła. Po latach odosobnienia, męczarni i trwogi chrapanie Antehaia stało się dla mnie niebiańską muzyką. Nie słysząc go, nie potrafiłabym zasnąć.

Gdy leżałam, nie mogąc spać, moje myśli powędrowały do cesarza Xianfenga. Zastanawiałam się, czy spędza miło czas z Niuhuru, zastanawiałam się, kiedy wezwie mnie. Zanim położyłam się, Antehai powiedział mi, że miał problem z ogrzaniem mego łoża. System grzewczy pod moim *kang* nie działał dobrze. Antehai uważał, że to sztuczka naczelnego eunucha Shi, który próbuje dać mi w ten sposób do zrozumienia, że albo będę wiodła wygodne życie, opłacając go regularnie, albo będę marzła w zimie lub przegrzewała się latem.

— Dopóki jesteś, pani, jedną z trzech tysięcy nałożnic, twoje życie zależy od niego — powiedział Antehai.

Nie miałam najmniejszego kłopotu z zaśnięciem w łożu, które nie było ogrzane zgodnie z cesarskimi standardami. Było jednak ważne, żebym przymierzyła się do celu zostania faworytą cesarza Xianfenga. To jedyny sposób zyskania szacunku. Nie miałam czasu do stracenia. Niedługo skończę osiemnaście lat. W cesarskim ogrodzie piękna osiemnastolatka była uważana za kwiat, który niedługo zwiędnie.

Przypomniwał mi się fragment wiersza ulubionego poety mojej matki, Jiang Kui z dynastii Tang.

Dopływ Jangcy toczy swe wody niezmiennie na wschód, Nasiona miłości, które zasialiśmy kiedyś, rosną wciąż. Twoja twarz, którą widzę w snach, zaciera się w mych oczach, Bezsennie wstuchuję się w głosy nocnych ptaków.

Wiosna jeszcze nie buchnęła zielenią,

Włosy mi się posrebrzyły.

Nasz rozłąka trwa zbyt długo, by smucić serce,

Przeszłość nieustannie powraca we wspomnieniach

Zwłaszcza nocą baśniowego święta lampionów.

TLR

7

Pierwszy miesiąc minął szybko. Każdego ranka, gdy promienie słońca dotykały zasłon mojego łóżka, wstawałam. Obok mnie leżała Cici. Polubiłam tę kotkę. Nie miałam pojęcia, jak będzie wyglądał mój dzień. Zwykle był to kolejny dłużący się dzień czekania w nadziei, że Jego Cesarska Mość mnie odwiedzi.

Antehai zasugerował, żebym znalazła sobie jakieś zajęcie dla zabicia czasu.

– Szycie, łowienie ryb, gra w szachy czy cokolwiek.

Wybrałam szachy, ale straciłam zainteresowanie po kilku grach. Stało się tak dlatego, że eunuchowie za każdym razem pozwalali mi wygrać. To obrażało moją inteligencję.

Dzisiaj czułam się znudzona, zanim jeszcze wstałam z łóżka.

– Dobrze spałaś tej nocy, pani? — dobiegł z dziedzińca głos Antehaia.

Usiadłam na łóżku, nie zadając sobie nawet trudu, by mu odpowiedzieć.

– Dzień dobry! — Eunuch wszedł ze słodką miną. — Twoje niewolnice szykują się, by zająć się twoim myciem, pani.

Dowiedziałam się, że moja poranna toaleta była wydarzeniem. Zanim wstałam z łóżka, eunuchowie i służące zaprezentowali mi suknie. Musiałam wybrać jedną spośród kilkudziesięciu. Było tam wiele pięknych szat, choć połowa z nich nie odpowiadała mojemu gustowi.

Potem przyszła kolej na buty i przybranie głowy. Gdy wstałam z łóżka, udałam się do komnaty, w której znajdował się nocnik. Towarzyszyło mi

sześć służących. Powiedziałam, że nie potrzebuję nikogo, nikt jednak nie zwrócił uwagi na moje słowa.

Było to duże pomieszczenie bez mebli. Pośrodku stał piękny nocnik. W rogach były ustawione małe latarenki. Na ścianach wisiały zasłony ozdobione wyhaftowanymi błękitnymi i białymi kwiatami.

Odczuwałam gwałtowną potrzebę, nie mogłam się jednak wypróżnić. W pokoju nie było okna, żeby można wywietrzyć brzydki zapach. Czułam się również nieswojo z tego powodu, że służące stały wokoło, gapiąc się na mnie. Powtórzyłam, żeby zostawiły mnie samą. Nie drgnęły. Wyglądały obowiązkowo, choć idiotycznie. Jedna z nich trzymała mokry ręcznik, żeby wytrzeć mi potem pupę. Druga — naczynie z mydłem. Trzecia — garść jedwabnego papieru. Czwarta — miednicę z wodą. Pozostałe dwie miały wiadra, jedno z gorącą, a drugie z zimną wodą.

— Postawcie to na podłodze i wynoście się! — wrzasnęłam.

Zdawały się mnie nie słyszeć.

Podniosłam głos jeszcze bardziej.

— Śmierdzą!

— Nie, pani — odparły chórem — nie śmierdzisz.

— Ale będę!

— Nie szkodzi.

— Antehai! — zawołałam.

— Tak, pani. — Antehai wbiegł do pokoju.

— Sprowadź naczelnego eunucha Shi! Chcę zostać sama, żebym się mogła wysrać!

— Obawiam się, pani, że naczelnny eunuch Shi nie będzie mógł nic na to poradzić. Należy do tradycji, że żony cesarza są obsługiwane w ten sposób.

— Ktokolwiek to wymyślił, jest idiotą...

— Nie, pani — zająknął się Antehai. — Nie chcesz tego... tego powiedzieć, pani. To... to Wielka Cesarzowa wymyśliła tę zasadę.

Wpatrując się w Antehaia, wyobraziłam sobie Wielką Cesarzową siedzącą na nocniku w otoczeniu gromady służących.

Codzienne wybieranie rano sukni, bielizny, dodatków i ozdób, pasków i szpilek do włosów nie tylko mnie nudziło, ale zaczęło męczyć. Malowano mnie, natłuszczano i upinano włosy, zaciskano suknię w pasie tylko po to, żebym ją zdjęła po południu. Eunuchowie i służące kręcili się wokół mnie z tacami. Nie mogłam doczekać się końca tego rytuału. Wolałabym raczej polecić im, żeby mi powiedzieli, gdzie znajdują się te rzeczy, i zrobić wszystko sama. Nie wolno mi było jednak zmieniać zasad regulaminu. Zaczęłam dostrzegać, że życie w cesarskim pałacu składa się z mnóstwa zawiłych szczegółów. Wymagało to ogromnej cierpliwości.

Antehai dotrzymywał mi towarzystwa, gdy mnie czesano, i opowiadał rozmaite historyjki i dowcipy. Stał za mną, gdy siedziałam przed lustrem.

Fryzjer skropił najpierw moje włosy perfumowaną wodą, następnie natłuścił je ekstraktem górskiego żeń-szenia. Upinając włosy, próbował nadać im kształt łabędzia.

Antehai spytał mnie, czy zwróciłam uwagę na pas cesarza Xianfenga i czy znam jego styl i pochodzenie.

Nie chciałam przyznać, że nie mam pojęcia, powiedziałam więc:

– Posłuchajmy twojej wersji.

– Pas ma cesarski kolor, czyli oczywiście jasnożółty — zaczął eunuch. — Jest wzmocniony końskim włosiem i zdobiony białymi jedwabnymi wstążkami. Dodatki się zmieniają. Pochodzą od przodków Jego Cesarskiej Mości. Nosi je podczas uroczystości. Dworscy astrologowie bardzo dbają o dobranie tych przedmiotów. Zwykle cesarz Xianfeng nosi futerał z kości słoniowej z wykałaczkami, nóż w pochwie z rogu nosorożca i dwie saszetki na perfumy, wyszywane drobnymi perełkami. Początkowo były szyte z grubszego płótna, używanego do zastępowania zniszczonych uzd.

– Czy Niuhuru wie to, co wiesz ty? — przerwałam Antehaiowi.

– Tak, pani, wie, i to, prawdę mówiąc, doskonale.

Poczułam zazdrość.

– To jedna z przyczyn, dla których została wybrana?

Antehai nie chciał mnie obrazić, toteż zachował milczenie.

– Aktualizuj moje wiadomości o wszystko, co wiesz, Antehai. — Nie chciałam użyć słów „naucz mnie”. Zauważyłam, że Antehai jest bardziej rozluźniony i dostarcza mi więcej informacji, jeśli zachowuję się jak jego pani, a nie uczennica.

– Na przykład, Antehai, co powinnam włożyć na obchody chińskiego Nowego Roku?

– Cóż, po pierwsze nigdy nie powinnaś, pani, ubierać się lepiej, niż nakazuje ci twoja pozycja, a jednocześnie nie chciałabyś przecież, żeby uznano cię za osobę bez polotu lub bez gustu. Chcę przez to powiedzieć, że musisz, pani, umieć przewidywać, co mogą włożyć Wielka Cesarzowa i cesarzowa Niuhuru.

– Niezmiernie interesujące! Mów dalej!

– Ich jadeditowe wisiory mają zwykle kształt liści lotosu, a inne ozdoby stanowią perły i różowe turmaliny. Widzisz, pani, w ten sposób nie przewyższają cesarza Xianfenga. Na jego wisiorze jest wyrzeźbiony potrójny kozioł, symbol pomyślności, i Jego Cesarska Mość nosi go tylko w wigilię chińskiego Nowego Roku.

– Wobec tego jaki powinien być mój wisior?

– Może przedstawiać każdy znak czy symbol, byleś tylko, pani, nie górowała nad tymi dwiema damami. Jak już powiedziałem, nie chciałabyś też ubrać się zbyt skromnie. Całkiem nieciekawym wyglądem byłby największym błędem. Pragniesz, pani, przyciągnąć wzrok Jego Cesarskiej Mości, zależy ci na tym, by wyróżniać się spośród tysięcy nałożnic, które uczynią wszystko, żeby popisać się podczas takiej uroczystości. Pamiętaj, pani, że już za kilka dni zobaczysz Jego Cesarską Mość.

Nie miałam możliwości podziękować odpowiednio Antehaiowi za wszystko, czego mnie nauczył. Żałowałam, że nie mogę zaprosić go, by zjadł ze mną śniadanie, zamiast mi usługiwać, a potem iść do kwater eunuchów i zadowolić się byle czym.

Antehai wyraźnie był wdzięczny za moje odczucia i czuł się szczęśliwy, mogąc mi służyć. Wiedziałałam, że wiąże ze mną swoją przyszłość. Gdybym została faworytą cesarza Xianfenga, zyskałby wyższą pozycję. Ale Jego Cesarska Mość nie interesował się mną. Jak długo będę musiała czekać? Czy w ogóle mam jakąkolwiek szansę? Czemu nie zjawia się naczelnny eunuch Shi?

Minęło siedem tygodni od chwili, gdy zamieszkałam w Pałacu Skoncentrowanego Piękna. Nie zwracałam już uwagi na glazurowane dachy. Błyszczący żółty kolor wyblakł w moich oczach. Poranne wybieranie sukni nudziło mnie do łez, ponieważ uświadomiłam sobie z absolutną w tej chwili pewnością, że ubieram się dla nikogo. Eunuchowie i służące, zgodnie z instrukcją, nie pokazywali się, kiedy ich nie wzywano. I gdy już byłam w pełnym rynsztunku, nie widywałam żywej duszy.

Często stałam samotnie na dziedzińcu, pośrodku wspaniałego, lecz pustego pałacu, z wyciągniętą, napiętą szyją, od rana do południa. Wiele razy marzyłam o wizycie cesarza Xianfenga. Wyobrażałam sobie, jak nadchodzi, ujmuje moją dłoń i czyni mnie kobietą. Aczkolwiek nigdy mi nie powiedziano, jak się to odbywa, wyrobiłam sobie jakieś takie pojęcie, przyglądając się zwierzętom parzącym się w moim ogrodzie.

Ostatnio siedziałam nad sadzawką Żółwie Niebo. Byłam wystrojona jak idiotka. Obserwowałam żółwie. Rano, gdy promienie słońca oświetlały ogród, para żółwi wypłynęła leniwie na powierzchnię. Unosiły się na wodzie przez długi czas, potem wdrapały się na płaski kamień, żeby odpocząć. Powoli jeden nasunął się na drugiego. Leżały w tej pozycji bez ruchu przez kilka godzin. Początkowo nie wiedziałam, co robią, i próbowałam się z nimi bawić. Nie przejawiały zainteresowania. Chciałam strącić tego, który znajdował się na wierzchu, odkryłam jednak, że ich ciała są złączone. Zawołałam Antehaia.

– Żółwie się parzą, pani — zachichotał eunuch.

– Och, wobec tego zostawmy je same.

– Nie — zaprotestował Antehai. — Obserwowanie ich jest moim ulubionym zajęciem.

– Nie bądź obrzydliwy.

– No, cóż — szepnął mi do ucha Antehai, pochylając się ku mnie. — Będiesz, pani, robiła to samo z Jego Cesarską Mością, gdy wezwie cię do siebie. Mogę spytać, czy jesteś przygotowana, pani?

– Oczywiście — odrzekłam zażenowana.

Antehai pokręcił głową i roześmiał się głośniej.

– Przestań albo każę wyrwać ci język.

Antehai uspokoił się i poprosił, żebym na niego zaczekała.

– Mam ci coś do pokazania, pani.

Pobiegł gdzieś, po czym wrócił z tekturowym pudełkiem w ręku.

W pudełku znajdowała się para jedwabników.

– Skąd to masz? — spytałam.

– Z ogrodu przy Pałacu Szlachetnego Spokoju. Tam gdzie mieszka dwadzieścia osiem starych nałożnic opuszczonych przez ojca i dziadka cesarza Xianfenga.

– Myślałam, że spędzają czas na haftowaniu. Co robią z jedwabnikami?

– Bawią się nimi tak samo jak cesarz i księżęta świerszczami. Różnica polega na tym, że tu nie ma współzawodnictwa.

– Co to za zabawa przyglądać się jedwabnikom?

– Nie masz o tym pojęcia, pani. Zabawą jest przyglądanie się, jak jedwabniki kopulują, a następnie rozdzielanie ich. Pozwól, że ci pokażę, pani.

– Nie — podniosłam ręce protestującym gestem. — Nie jestem zainteresowana.

– Dobrze, pani, nie pokażę ci tego dzisiaj, ale pewnego dnia sama zechcesz zobaczyć. Potraktujesz to jako zabawę, podobnie jak inne damy.

– Co się stanie, jeśli siłą rozdzielisz złączone jedwabniki?

– Oczywiście zginą.

Zaniemówiłam.

Antehai nie przestawał niewinnie się uśmiechać.

– Ktokolwiek się temu przygląda, musi być chory — powiedziałam, odwracając głowę w stronę odległych gór.

– Wszystkie nałożnice ojca i dziadka cesarza po prostu uwielbiają tę zabawę.

Popatrzyłam na Antehaia, potem na pudełko.

Jedwabniki zaczęły się łączyć.

Przyjrzałam się im bliżej.

Samiec był do połowy zanurzony w ciele samiczki.

– Czy mam zabrać pudełko, pani?

– Zostaw mi jedwabniki i odejdz.

– Tak, pani. Jedwabniki łatwo wykarmić. Gdybyś zechciała mieć więcej niż jedną parę, pani, handlarz jedwabników przychodzi do pałacu czwartego dnia każdego miesiąca.

Para jedwabników leżała spokojnie na słomie. Obok nich dwa pęknięte kokony. Dwa małe białe ciała ze skrzydełkami pokrytymi grubą warstwą pyłku w kolorze popiołu. Od czasu do czasu poruszały się, trzepocząc skrzydełkami. Czy odczuwały przyjemność?

Słońce przesunęło się. Płaski kamień znajdował się teraz w cieniu. W ogrodzie było ciepło i przyjemnie. Przyjrzałam się memu odbiciu w wodzie. Policzki miałam różowe jak kwiat brzoskwini, włosy mi błyszczały. Moje myśli tańczyły jak dmuchawce na wietrze.

Próbowałam powstrzymać je od dalszych wędrówek. Wołałam nie rujnować sobie życia, myśląc, co chciałabym robić. Pragnęłam igrać niczym para jedwabników, przysuwających się coraz bliżej ku sobie, i jak żółwie pływające w sadzawce. Nie potrafiłam uwolnić się od tego pragnienia, tak jak nie mogłam zmusić słońca, żeby nie świeciło, lub wiatru, żeby nie wiał.

Musiałam jednak czekać. Czy zdarzy się, czy nie zdarzy, że cesarz Xianfeng wezwie mnie do siebie, muszę czekać. Nadeszło popołudnie. W moim polu widzenia pojawił się stary wóz ciągniony przez osła. Był to zardzewiały beczkowóz. Za nim szedł staruszek z batem. Na szczycie ogromnej drewnianej beki była umieszczona mała żółta flaga. Staruszek przykuśtykał, żeby napęlić wodą zbiorniki w moim pałacu. Antehai powiedział mi, że beczkowóz ma ponad pięćdziesiąt lat. Służył już cesarzowi Qianlongowi. Chcąc mieć najlepszą źródlaną wodę, cesarz polecił przybyć do Pekinu znawcom wody z całego kraju, aby zbadali i porównali jakość próbek pobranych ze źródeł na terenie Chin. Cesarz osobiście nadzorował pomiary i ocenę wody, analizował zawartość składników mineralnych.

Woda ze źródła Góry Nefrytowej otrzymała najwyższą ocenę. Od tamtej pory została oficjalnie używaną wodą w Mieście Zakazanym. Bramy w Pekinie zamykano o dziesiątej wieczorem i nikomu nie wolno było ich przekraczać, z wyjątkiem woziwody z małą żółtą flagą na bece. Osioł szedł środkiem alei. Nawet książę na koniu musiał ustąpić mu miejsca.

Przyglądałam się, jak woziwoda wykonał swoje zadanie i zniknął za bramą. Słuchałam coraz cichszego stukotu kopyt, z powrotem wtrącona w stan niekończącego się oczekiwania. Walczyłam z rozgoryczeniem i rozpaczą, lecz oba te uczucia przylgnęły do mnie jak wilgoć podczas pory deszczowej.

Gdy po pewnym czasie otworzyłam pudełko, okazało się, że jedwabniki zniknęły. Zamiast nich zobaczyłam na słomie setki brązowych kropek.

— Dzieci! To dzieci jedwabników! — wykrzyknęłam z podnieceniem.
— Antehai! Antehai!

Minęły kolejne dwa tygodnie bez jakiegokolwiek wiadomości. Bez niczyjej wizyty. Cisza wokół mojego pałacu ogromniała. Gdy Cici tuliła się do mnie, wzruszałam się do łez. W ciągu dnia karmiłam kotkę, kąpałam ją, bawiłam się z nią, dopóki się nie znudziłam. Czytałam książki i wiersze z dawnych epok. Zaczęłam też malować. Moje prace odzwierciedlały na-

strój, w jakim się znajdowałam. Zawsze było to samotne drzewo na pustkowiu lub jedyna kwitnąca śliwa na ogromnej śnieżnej polaci.

Czekałam dalej i walczyłam z samotnością. Wreszcie pięćdziesiątego ósmego dnia mojego pobytu w Mieście Zakazanym cesarz Xianfeng wezwał mnie. Nie mogłam uwierzyć własnym uszom, gdy Antehai obwieścił mi, że mam towarzyszyć Jego Cesarskiej Mości na premierze opery.

Włożyłam zaproszenie pod poduszkę. Przed snem obejrzałam nieukończoną liczbę razy podpis cesarza Xianfenga oraz jego pieczęć. Nazajutrz wstałam przed świtem. Gdy mnie malowano i ubierano, nie potrafiłam opanować podniecenia. Wyobrażałam sobie, że Jego Cesarska Mość doceni mój wygląd. Byłam gotowa przed wschodem słońca. Modliłam się, żeby moja uroda przyniosła mi szczęście.

Powiedziano mi, że cesarz Xianfeng przyśle po mnie palan-kin. Jeszcze nie przybył. Czekałam, płonąć z niecierpliwości. Antehai próbował mnie uspokoić. Opisywał, dokąd się udam i kogo spotkam. Zauważył, że przedstawienia teatralne są jedną z niezastąpionych rozrywek rodzin cesarskich. Pałacowe przedstawienia rozwinęły się w czasach wczesnej dynastii Qing w siedemnastym wieku. W cesarskich rezydencjach budowano wielkie sceny. W samym Pałacu Letnim, do którego wybierałam się dzisiaj, były cztery sceny, znane z niezwykłego stylu i jakości dźwięku. Największa miała wysokość trzech pięter. Nosila nazwę *Changyi*. Druga, mała, kryta scena, nazywała się *Juanqin*. Trzecia, bliźniacza, o nazwie *Shufang*, stała tuż obok niej.

Antehai powiedział mi, że przedstawienia odbywają się w dniu Lunarnego Nowego Roku oraz w dniach urodzin cesarza i cesarzowej. Zawsze są ekstrawaganckie. Trwają od rana do wieczora. Cesarz zaprasza książąt i wysokich dostojników, żeby wraz z nim oglądali przedstawienia. Jest to uważane za wielki zaszczyt. Na osiemdziesiąte urodziny cesarza Qianlonga zamówiono dziesięć oper. W sumie dwieście czterdzieści scen. Fabuła była osnuta na historii Króla Małp, którą cesarz lubił najbardziej. Widowisko trwało dziesięć dni bez przerwy i przedstawiało ważne wydarzenia w wymyślonym Niebie, które odzwierciedlało Ziemię. Były w nim prologi upamiętniające obchody Wiosennej Równonocy, Święto Ką-

piątego się Buddy, Święto Smoczej Łodzi piątego dnia piątego księżycowego miesiąca, Święto Środka Jesieni, Przesilenie Zimowe i wigilię Lunarnego Nowego Roku.

Spytałam Antehaia, czy cesarze i cesarzowe znali się dobrze na teatrze, czy też byli po prostu jego miłośnikami.

– Większość chciała tylko zademonstrować swój dobry smak i wyrobienie w sprawach dzieł kultury — odparł. — Wyjątek stanowili cesarz Kangxi, który przeglądał libretta i partytury, oraz cesarz Qianlong, który nadzorował pisanie sporej liczby librett. Obaj cesarze subsydiowali Pałacowe Konserwatorium oraz Trupę Operową.

Spytałam, co cieszy się największą popularnością.

– Pekieńska Opera. — Oczy Antehaia rozbliły. — Główne fragmenty muzyczne zostały zaczerpnięte z oper *kunqu* i *yyang*. Każdy cesarz lub cesarzowa mieli swoją ulubioną muzykę. Gust i styl rozwija się przez lata, ale libretta pozostają przeważnie z *kunqu* i *yyang*.

Spytałam też Antehaia, które opery cesarska rodzina lubi najbardziej, mając nadzieję, że są to te, które znam.

– „Dzieje Wiosen i Jesieni” — liczył na palcach Antehai — „Piękność z dynastii Shang”, „Literatura czasu pokoju”, „Genialny młodzieniec zdaje egzamin”, „Bitwa żelaznej chorągwi”. Całość liczy ponad tysiąc epizodów. Aktorzy są znani w całym kraju, grają w oryginalnych starych kostiumach, wiele z nich ma nawet sto lat.

Zapytałam także, co jego zdaniem może być dzisiaj grane.

Przypuszczał, że może to być „Bitwa żelaznej chorągwi”.

– To ulubiona opera cesarza Xianfenga — wyjaśnił. — Jego Cesarska Mość niezbyt ceni sobie opery klasyczne. Uważa, że są za długie. Woli te, które zawierają dużą porcję wschodnich sztuk walki. Fascynują go umiejętności i sztuczki akrobatyczne. Ale Wielka Cesarzowa może woleć coś innego. Nikt nie potrafi przewidzieć, co w końcu zostanie wystawione. Cesarz może mieć ochotę sprawić przyjemność matce. Słyszałem, że cesarzowa Niuhuru skłaniała go ku temu pomysłowi. Cesarz Xian-feng

może rozkazać trupie, żeby odegrała obsypaną pochwałami, ulubioną sztukę Wielkiej Cesarzowej, pod tytułem „Szczęście na wieki”.

Ostatnie słowa Antehaia poruszyły mnie nieoczekiwanie. Poczulałam ukłucie zazdrości, gdy wspomniał o bliskości Niuhuru i cesarza Xianfenga. Nie chciałam być małoduszna, nie mogłam jednak nic poradzić na to, że mnie to zdenerwowało. Zastanawiałam się, jak inne nałożnice radzą sobie z zazdrością. Czy już dzieliły łoże z cesarzem Xianfengiem?

– Opowiedz mi jeszcze raz o swoim marzeniu, Antehai. — Usiadłam powoli.

Eunuch uniósł brwi i spojrzał na mnie badawczo. Rumieniec wypłynął mu na policzki.

– Czy ja... czy zrobiłem coś złego, pani? — Wstał, po czym rzucił się na podłogę.

– Antehai — skinęłam dłonią, by go powstrzymać. — Odpowiedz po prostu na moje pytanie.

Gdy nabrał pewności, że nie jestem na niego zła, powiedział:

– Mam dwa marzenia, pani.

– Jakie?

– Pierwsze, żeby odzyskać mój członek.

Członek?

– Wiem, gdzie jest przechowywany mój penis. Mężczyzna, który mnie okaleczył, ma kolekcję wielu penisów. Trzyma je zakonserwowane w słojach, w ukryciu. Czeka, aż szczęście się do nas uśmiechnie. Chce nam odsprzedać z powrotem penisy za fortunę, równowartość pięćdziesięciu krów... Gdy umrę, chciałbym być pochowany w jednym kawałku. To pragnienie wszystkich eunuchów. Jeśli ktoś nie zostanie pochowany w całości, pani, może być niepełnosprawny w następnym życiu.

– Rozumiem. A jakie jest twoje drugie marzenie?

– Przynieść zaszczyt rodzicom i mieszkańcom mojej wioski. Chcę im pokazać, że mi się udało. Moi rodzice mieli czternaścioro dzieci. Ośmioro

umarło z głodu. Babcia, która mnie wychowywała, nigdy w życiu nie zjadła pełnego posiłku. Nie wiem, czy uda mi się kiedykolwiek ją zobaczyć... Jest bardzo chora i ogromnie za nią tęsknię. — Antehai uśmiechnął się gorzko. — Sama widzisz, pani, jestem ptaszkiem o ambicjach smoka.

— To mi się właśnie w tobie podoba, Antehai. Chciałabym, żeby mój brat, ksiązę Guixiang, miał taką ambicję.

— Nadzwyczaj pochlebiasz mi, pani.

— Przypuszczam, że znasz moje marzenie — powiedziałam.

— Tak, pani, ośmielę się przyznać.

— Wydaje się równie nieosiągalne jak twoje, prawda?

— Cierpliwości i wiary, pani.

— Lecz cesarz Xianfeng nie wezwał mnie do swego łoża. I czuję się ogromnie upokorzona. — Łzy wezbrały mi pod powiekami. — Udało mi się przekroczyć granice Miasta Zakazanego, ale jeszcze większa odległość dzieli moje łożo od łoża Jego Cesarskiej Mości. Cierpię takie katusze, że nie mogę spać po nocach.

— Zauważyłem, pani. Z każdym dniem jesteś coraz bardziej wiotka. Nie mogę patrzeć, jak codziennie odsuwasz od siebie jedzenie.

— Antehai, czy widzisz obraz, jaki maluję w mojej wyobraźni?

— To kwitnąca piwonia, pani. Jest przepiękna.

— Tak, ale zaczyna więdnąć. A wkrótce moje szanse będą równe zeru i wszyscy będą to mieli w nosie.

— Cóż, martwy wielbłąd jest większy od konia.

— Co ty mówisz?

— To takie wiejskie powiedzenie, pani.

— Co to znaczy?

— Że masz pani większe szanse niż zwykła osoba.

— Czyżby? Nie mam nikogo oprócz ciebie.

– To prawda, pani.

– Co mogę zrobić?

– Jeśli zechcesz, pani, skontaktuję się z moimi zaprzysiężonymi braćmi. Dowiem się, która nałożnica dzieliła łóżce z Jego Cesarską Mością, a wtedy będę mógł ci powiedzieć, jak tego dopięła.

TLR

Pierwszą *rzeczą*, która przyciągnęła mój wzrok w pawilonie Wielkiej Sceny *Changyi*, nie był wcale cesarz Xianfeng, jego goście ani fantastyczna opera i aktorzy, lecz diadem na głowie Niuuru. Był wykonany z pereł, koralu oraz piór zimorodka i miał kształt ideogramu *shou*, oznaczającego długowieczność. Poczulałam tak dojmującą zazdrość, że odwróciłam wzrok, by móc się dalej uśmiechać.

Siłą woli nakazałam sobie skupić uwagę na scenie, orkiestrze i publiczności siedzącej na otwartym dziedzińcu. Było pięć rzędów miejsc do siedzenia. W pierwszym rzędzie siedział cesarz Xianfeng obok Niuuru. Oboje mieli na sobie wspaniałe żółte cesarskie szaty. Diadem cesarza był uwieńczony dużą mandżurską perłą i miał inkrustację z pozłacanego srebra w kształcie splecionych wstążek i frędzli. Był ozdobiony motywem smoka. Pod brodą przytrzymywał go pasek z sobolego futra. Jego Cesarska Mość wpatrywał się z napięciem w scenę.

Niuuru też patrzyła na scenę. Siedziała dystyngowanie, ale nie potrafiła się skupić. Od czasu do czasu rozglądała się, nie obracając głowy. Po jej prawej stronie, w odległości jakichś dwóch metrów, siedziała nasza teściowa, Wielka Cesarzowa. Była ubrana w czerwono-pomarańczową suknię z wzorem w motyle. Jej wypacykowana twarz przypominała lukrowane ciastko. Poruszała rytmicznie szczękami. Przeżuwała orzechy. Jej spojrzenie omiatało zgromadzonych niczym szczotka. Za nią, w drugim rzędzie, siedziały panie: Yun, Li, Mei i Hui. Miały na sobie olśniewające stroje, lecz twarze bez wyrazu. Z tyłu i z boku siedzieli książęta i goście.

Naczelny eunuch Shi przywitał mnie. Przeprosiłam za spóźnienie, choć nie była to moja wina — palankin nie przybył po mnie na czas. Naczelny eunuch odpowiedział, że jeśli uda mi się dotrzeć do mojego miejsca, nie przeszkadzając mojemu małżonkowi oraz teściowej, to nic się nie stało.

– Jego Cesarskiej Mości nigdy naprawdę nie zależy na obecności jego nałożnic — dodał szeptem. Uświadomił mi tym samym, że zaproszenie mnie było czystą formalnością.

Żałowałam, że usłyszałam jego słowa. Dlaczego musiał być tak okrutny, żeby zepsuć mi nastrój?

Naczelnny eunuch Shi poprowadził mnie dookoła do mojego miejsca między panią Li i panią Mei. Przeprosiłam, że im przeszkadzam, one zaś skinęły uprzejmie głowami i nie odpowiedziały nic.

Skupiłyśmy uwagę na operze.

Miałam problem. Widok przesłaniał mi diadem Niuhuru. Wyciągnęłam szyję w prawo, naciągając ją. Po chwili ścierpł mi kark. Akcja przedstawienia rozwijała się. Aktorzy demonstrowali swoje umiejętności akrobacyjne. Jeden z mężczyzn przeskoczył sześciu innych. Obracając się w powietrzu i robiąc gwiazdę, wskoczył na wysoką „chmurę”, zanim „zniknął”.

Cesarz Xianfeng zaklaskał w dłonie i krzyknął:

– *Shang! Shang!* Dajcie mu napiwek!

Reszta zebranych nagrodziła go głośnymi okrzykami.

Gdy akcja oraz muzyka osiągnęły punkt kulminacyjny, cesarz zaczął kołysać żywołowo głową. Przytupywał w takt uderzeń bębna. Śmiał się, wołając:

– To mi się podoba! Macie jaja! Wielkie jaja!

Zastanawiałam się, jak aktorzy przyjmują uwagę Jego Cesarskiej Mości, albowiem, jak powiedział mi Antehai, wielu z nich jest eunuchami.

Wielka Cesarzowa kazała roznieść półmiski z orzechami i sezonowymi daniami. Słodkie bułeczki były nadziewane jagodami, daktylami, czerwoną fasolą i pastą sezamową. Zauważyłam, że nie tylko ja zaczynałam odczuwać znudzenie. Podobnie było z innymi paniami.

Wielka Cesarzowa podarowała każdej z nas wachlarz z namalowanymi kwiatami i jej własnoręcznym podpisem. Wstałyśmy i skłoniłyśmy się

głęboko, dziękując jej. Usiadłyśmy i otworzyłyśmy wachlarze. Wszystkie sześć poruszałyśmy rytmicznie przegubami dłoni. W górę i w dół, w górę i w dół. Pilnowałam się, żeby moje ruchy były zgodne z ruchami pozostałych pań.

W samym środku głośnego bębnienia pani Yun nagle wstała. Pomyślałam, że musi wyjść do toalety, ale w tej samej chwili coś w jej wyglądzie zwróciło moją uwagę. Szła, kręcąc biodrami, jej ciało wydawało się obrzmiałe. Była brzemienna!

Wnętrznosci skreśliły mi się z zazdrości. Ależ ma szczęście dziewczyna!

Odwróciłam się, by spojrzeć na inne panie, Li, Mei i Hui. Najwyraźniej również spostrzegły to, co ja, i nie spuszczały wzroku z brzucha pani Yun.

Po długiej chwili baczego taksowania rywalki spojrzeniem pani Li odwróciła się, by ukryć zmienioną gniewem twarz.

Inne panie wróciły do oglądania tego, co się działo na scenie.

Mój nastrój stawał się coraz gorszy. Muszę przyznać, że byłam zazdrosna o diadem Niuhuru i brzuch pani Yun. Nigdy nie byłam taka podminowana i nieefektywna.

Cesarz Xianfeng nie przywitał się ze mną. Nie interesował go nikt poza nim samym. Nastąpił antrakt. Jego Cesarska Mość wstał i wyszedł do toalety. Czekaliśmy, ale nie wrócił. Siedziałyśmy do końca przedstawienia, niemal ogłuszone łomotem bębnow i dźwiękiem gongów.

Wielka Cesarzowa uhonorowała trupę, przyjmując głównych aktorów w swojej sali. Weszli z makijażem rozmazanym na twarzach. Wielka Cesarzowa nagrodziła ich podarunkami i sztabkami srebra. Małżonki i nałożnice cesarza, łącznie ze mną, ofiarowały im symboliczne kilka sztabek. Następnie padłyśmy na kolana, by pożegnać naszą teściową. Potem skłoniłyśmy się sobie wzajemnie. W chwilę później odprowadzono nas do naszych pałaninów.

Gdy wreszcie wróciłam do mojego pałacu, rozplakałam się. Walczyłam z goryczą i wstydziałam się moich uczuć. Powtarzałam sobie w kółko, że

sama zdecydowałam się wejść do Miasta Zakazanego, to był mój wybór i nie mam prawa czuć się taka nieszczęśliwa.

Zobaczyłam w lustrze Antehaia. Spytał cicho, czy potrzebna mi pomoc służącej przy rozbieraniu. Zanim zdążyłam odpowiedzieć, zaproponował, że może to zrobić sam, jeśli nie mam nic przeciwko temu.

Usiadłam.

Antehai wziął grzebień i zaczął ostrożnie poluzowywać ozdoby w moich włosach.

Nie miałam odwagi spojrzeć na swoje odbicie w lustrze. Świadomość, że mam głębszą potrzebę, której pałac nigdy nie zaspokoi, doprowadziła mnie do rozpacz. Życie wydało mi się nagle beznadziejne.

– Nie jest przecież tak, że nic ci już nie pozostało, pani — powiedział eunuch.

– To nieodpowiedni moment na takie słowa. — Czułam, że jeszcze chwila, a wyładuję na Antehaiu moją złość.

Eunuch spokojnie zajmował się moimi włosami. Wyjął z nich nefrytowy kwiat, a następnie rozpiął brylantową kolbę, którą miałam na szyi. Odkładał kolejno wszystkie ozdoby na komodę. Nie zmieniając tonu, mówił dalej:

– Świadomy umysł ma dość siły, by uratować nas od nieszczęścia.

– Ale dla mnie świadomość jest bolesna.

– Cierpienie jest początkiem ozdrowienia.

– Rozwal mi mózg, jeśli możesz, Antehai. Prawda jest taka, że jestem ostatnią idiotką, skoro nie potrafiłam wynaleźć dla siebie żadnej okazji. — Łzy popłynęły mi strumieniem. — Nihuru potrafiła, pani Yun też.

– To nieprawda, pani. Po prostu patrzysz na wszystko z niewłaściwej perspektywy, dlatego ci się nie udaje.

– O jakiej perspektywie mówisz? Moje życie zostało wywrócone do góry nogami przez tornado. Wiem, że prędzej czy później się roztrzaskam.

Ręce Antehaia przestały się poruszać. Podniósł głowę i popatrzył na mnie w lustrze.

– Nie ma nic gorszego, pani, od poddania się.

– Jak można przeżyć cyklon? — spytałam, podnosząc ręce i drapiąc się nerwowo w głowę.

– Obserwując, w jaki sposób się przemieszcza.

– Jak to?

– Cyklon jest najsilniejszy na obrzeżach. Wichura jest tak silna, że unosi w powietrze krowy i wozy, po czym ciska nimi o ziemię. Ale w centrum, czyli w oku cyklonu, jest spokojnie. Względnie spokojnie. Tam właśnie powinniśmy się znaleźć. Musisz unikać pewnych ścieżek, pani, gdzie, jak wiesz, możliwości są niewielkie, i skoncentrować się na tworzeniu nowych ścieżek, po których jeszcze nikt nie stapał i gdzie zarośla są na pozór gęste. Tylko obierając niepowtarzalny kierunek, możesz odzyskać nadzieję, pani.

Uspokoiliam się.

Antehai zajął się z powrotem moimi włosami. Szczotkował je delikatnie, masując każdy mój nerw.

– Wydaje mi się, że o czymś myślisz, Antehai — powiedziałam, czując, że znowu jestem sobą.

– Tak, pani.

– Mów zatem.

Niczym doradca przedstawiający strategię generałowi, Antehai zdradził mi swój plan.

Powinnam stworzyć okazję, by dopełnić cesarskiej ceremonii złożenia ofiar — obowiązku, który cesarz Xianfeng uważa za ciężkie brzemie i nie spełnił go na czas.

– Powinnaś udać się do świątyni, pani, i złożyć ofiarę w imieniu Jego Cesarskiej Mości — powiedział Antehai, zamykając wszystkie szkatułki z

przyborami do makijażu i kosztownościami. — Usiadł naprzeciwko mnie. — Celem jest przysporzenie Jego Cesarskiej Mości zasług pobożności.

– Jesteś pewien, że Jego Cesarska Mość tego właśnie pragnie?

– Całkowicie — odpowiedział eunuch. — Nie tylko Jego Cesarska Mość, lecz również Wielka Cesarzowa. Z pewnością będą ci bardzo wdzięczni, pani.

Antehai wyjaśnił mi, że jest bardzo wiele dat wyznaczonych po to, by oddawać cześć cesarskim przodkom. Cesarz Xianfeng miał siłę uczestniczyć w zaledwie kilku ceremoniach.

– A Wielka Cesarzowa i nałożnice?

– Tak, biorą w nich udział, ale nie mają ochoty robić tego co roku. Cesarz Xianfeng obawia się rozgniewać swoich przodków, toteż polecił naczelnemu eunuchowi Shi, żeby wysłał w jego zastępstwie Niuhuru i panią Yun, one jednak nie spełniły prośby Jego Cesarskiej Mości, wymawiając się złym stanem zdrowia.

– Dlaczego naczelnny eunuch nie wysłał mnie?

– Hm, nie chce dać ci okazji, pani, do sprawienia przyjemności cesarzowi.

– Zapamiętam go jako niegodziwego człowieka.

– Cóż, nie może jednak nic poradzić na to, że się dowiedziałaś, prawda? Masz prawo uczestniczyć w ceremonii, wyręczając swojego małżonka, pani.

– Wobec tego w drogę.

– Natychmiast każe, by przysłano twój palankin, pani.

– Skąd cesarz Xianfeng będzie wiedział, że tam byłam?

– Eunuch mający pod opieką świątynię zapisze twoje imię, a następnie przedstawi tę wiadomość Jego Cesarskiej Mości.

Nie miałam pojęcia, w jaki sposób złożyć hołd cesarskim przodkom. Antehai twierdził, że powinnam tylko paść na kolana i pokłonić się wiele razy portretom i kamiennym posągom.

Wybrałam się tam z Antehaiem. Siedziałam w lektyce, a mój eunuch szedł obok mnie. Minęliśmy Strażnicę Świeżego Aromatu, Bramę Duchowego Męstwa i w godzinę później znaleźliśmy się w Świątyni Wiecznego Spokoju.

Była to monumentalna świątynia, pod jej okapami gnieździły się stada ptaków.

Przyjął mnie młody rzeźbiarz z myszką na brodzie. Antehai oznajmił moje imię i tytuł. Eunuch wyjął dużą księgę, żebym złożyła w niej podpis. Tuż obok mojego podpisu wykaligrafował czarnym tuszem moje imię.

Weszliśmy do świątyni. Prowadził mnie młody eunuch. Gdy przeszliśmy przez kilkoro łukowatych drzwi, powiedział, że ma coś do roboty, i zniknął wraz z Antehaiem za kolumnami.

Zostałam sama. Rozejrzałam się dookoła. Olbrzymia, niezwykle wysoka sala była wypełniona złotymi posągami. Wszystko było pomalowane na złoty kolor. W środku świątyni znajdowały się mniejsze świątynie, przez co pomieszczenie wydawało się zatłoczone. Małe świątynie pasowały stylem do dużej.

Pojawił się starszy mnich. Miał białą brodę, która sięgała mu niemal do kolan. Bez słowa podał mi flakonik z trociczkami kadzidła i poprowadził do ołtarzy.

Zapaliłam kadzidło i osunąwszy się na kolana, zaczęłam składać pokłony różnym posągom. Nie miałam pojęcia, któremu przodkowi oddaję cześć. Powtarzałam moją czynność. Po kilkunastu przodkach poczułam zmęczenie. Mnich siedział w kącie, z zamkniętymi oczyma. Śpiewał coś monotonicznie, obracając w palcach paciorki różańca.

Moje pokłony stawały się coraz płytsze. Ponieważ nikt nie patrzył, poszłam na łatwiznę, kiwając głową zamiast się kłaniać. W świątyni oddawano cześć wszystkim bóstwom. Poza oficjalnym mandżurskim bogiem byli też inni bogowie, tacy jak Budda, bóstwa taoistyczne, lamaistyczne

oraz Guangong, chiński bóg ludowy, który był opisywany jako patron dynastii Qing.

Mnich otworzył oczy i oznajmił, że musi opowiedzieć mi historię.

— Był pewien książę, który odkrył podczas modłów, że gliniany koń Guangonga jest cały spieniony — zaczął snuć opowieść. — Książę doszedł do wniosku, że bóg musiał ciężko pracować, jeżdżąc na koniu i wizytując pałace. Od tamtej pory Guangong stał się najważniejszą postacią dla czcicieli w wielu świątyniach.

— Dlaczego wszystkie bóstwa siedzą we własnych pomieszczeniach? — spytałam.

— Ponieważ każde z nich zasługuje na niedzielony z nikim szacunek — wyjaśnił mnich. — Na przykład Cong-ka-pa był założycielem sekty Żółtych Czapek, odłamu buddyzmu. To ten, który siedzi na złotym krześle naprzeciwko ściany z» niezliczonymi małymi kopiami jego samego. U jego stóp znajduje się sutra w języku mandżurskim. Sutra jest przechowywana w złotej szkatułce inkrustowanej szlachetnymi kamieniami. Obok posągu Cong-ka-py stoi buddyjska pagoda, również inkrustowana klejnotami. To z kolei posąg taoistycznego bóstwa Zhenwu Dadi, a to jego kazaniowe dzwony, pałka i instrumenty muzyczne. Zauważ, pani, że są w stylu tybetańskim. Piękne symboliczne przedmioty. Są wykonane ze złota wysadzanego perłami, które tworzą wzory: słonia, ryby, koła i płomieni. Noszą nazwę „siedmiu skarbów” i „ośmiu klejnotów”.

Mój wzrok powędrował w odległy koniec pomieszczenia, gdzie wisiał ogromny pionowy obraz, malowany na jedwabiu. Był to portret cesarza Qianlonga w buddyjskiej szacie. Mnich powiedział mi, że cesarz był nie tylko gorliwym wyznawcą buddyzmu, lecz także znawcą sekty Mizonga, mówił w języku tybetańskim, jak również czytał w nim sutrę.

Byłam wyczerpana. Zrozumiałam, dlaczego inne nałożnice tutaj nie przychodziły.

Podążyłam za mnichem na otwarty dziedziniec i uklęknęłam przed marmurowym głazem. Modliłam się, żeby obrządek się skończył.

Mnich ukląkł obok mnie. Trzymał w ręku manuskrypt z zapisem czynów oraz imion wszystkich przodków. Jeśli wierzyć Antehaiowi, był to ostatni akt.

Złożywszy kilka głębokich pokłonów, mnich wstał. Mój nos znajdował się jakieś pół metra od jego stóp. Zaczął odczytywać głośno manuskrypt po mandżursku. Nie rozumiałam niczego poza tytułami cesarza, takich jak Wielki Cesarz Gaozu i Święty Cesarz Shenzuren. Gdy mnich doszedł do cesarza Dezhongjina, wszystko zaczęło mi się zamazywać przed oczami.

Modliłam się, żeby pojawił się Antehai z młodym mnichem. W końcu zobaczyłam, że wchodzi.

Moje omdlałe nogi nie wytrzymały i upadłam na pupę. Antehai podbiegł spiesznie, żeby pomóc mi wstać. Odprowadził mnie na bok, a tymczasem młody mnich zbliżył się do starszego i coś mu mówił. Antehai przeprosił mnie, przyznając się, że popełnił błąd.

— Zapomniałem przekupić wcześniej starego mnicha — powiedział. — Normalnie czytałby dalej, dopóki nie straciłabyś przytomności, pani.

— Czy możemy już wyjść? — spytałam drżącym głosem.

— Niestety nie, pani — odparł Antehai. — Twój uczynek nie będzie zapisany, jeśli wszystko nie zostanie odprawione jak należy.

— Nie przeżyję tego! — zawołałam.

— Nie martw się, pani — rzekł szeptem Antehai. — Właśnie przekupiłem mnichów. Ceremonia powinna szybko się zakończyć.

Kamienni bogowie stali w szeregu na granicy terenu świątyni. Teren był otwarty, jedynie od zachodu otoczony murem. Od południowo-wschodniej strony stał maszt o wysokości piętnastu metrów. Na jego szczycie znajdował się karmnik dla ptaków. Podobno ptaki dostarczały duchom wiadomości od cesarza. Na murze był zawieszony dziwny przedmiot. Gdy podeszłam bliżej, okazało się, że jest to bawełniany worek, szary jak pył. Spytałam, co znajduje się w środku.

– Ten worek należał do założyciela dynastii, króla Nurhacziego — wyjaśnił mnich. — W środku są kości królewskiego ojca i dziadka. Nurhaczi przywiózł je z powrotem do plemienia, żeby je pochować po rzezi, jaką zgotował im ich wróg, Nikan Wailan.

Mnich zaklaskał w dłonie. Podeszły dwie kobiety w dziwnych kostiumach. Twarze miały wymazane błotem.

– Czarownice wyznające szamanizm — powiedział mnich.

Szaty kobiet były ozdobione haftem przedstawiającym czarne

pajaki. Ich nakrycia głowy obszyte miedzianymi blaszkami przypominały rybią łuskę. Wokół głów, z uszu i na szyjach zwisały im paciorki zrobione z pestek owoców. Do ciał miały przywiązane dzwoneczki. Trzymały w dłoniach bębny różnej wielkości. Zaczęły tańczyć, okrążając mnie. Czuć je było intensywnie czosnkiem. Miotaly się, wyginając ciała, i śpiewały, naśladując głosy zwierząt w leśnych ostępach.

Siedziałam, nie mogąc się doczekać końca rytuału.

Tancerki kręciły się w kółko jak kury, którym obetną głowę, wymachując rękami w kierunku nieba i wykrzykując:

– Świnia! Świnia!

Eunuchowie wnieśli związaną, kwiczącą świnię. Tancerki to zbliżały się w podskokach, to znów oddalały się od niej. Po chwili świnię zabrano i wniesiono złoty talerz z rzucającą się na nim rybą. Starszy mnich powiedział mi, że ryba została złowiona w pobliskim lotosowym stawie. Podeszedł młody mnich i zręcznie przymocował rybę czerwoną wstążką.

Starszy mnich schwycił mocno moją dłoń. Zanim zdążyłam się zorientować, co się dzieje, włożył w nią nóż i zmusił mnie, żebym odcięła rybie głowę.

Czułam się tak, jak gdybym sama była rybą skrepowaną wstążką.

Wniesiono świeżo odrąbany świński łeb. Z garnka unosiła się para. Za późno zamknęłam oczy.

Ktoś ujął moją lewą dłoń i próbował rozluźnić zaciśnięte palce. Otworzywszy oczy, zobaczyłam tancerki, które podały mi złotą misę.

Zadrzałam, zbyt słaba, żeby zaprotestować.

Przyniesiono koguta. Wręczono mi nóż, który wciąż wyslizgiwał mi się z palców. Mnich sam uniósł nóż i zmusił mnie, żebym przytrzymała misę. Chwycił koguta, podciął mu gardło i spuścił krew do misy.

Antehai zamknął moją wolną dłoń w swojej dłoni.

– To już koniec — szepnął.

Pamiętam, że lałam wino na bruk, gdzie ryba, świnia i kogut leżały w kałuży własnej krwi, gdy zemdlałam.

W drodze powrotnej zwymiotowałam w moim palankinie. Antehai powiedział mi, że codziennie w południe wnoszą świnie przez Bramę Burz i Piorunów i składają ją w ofierze. Mięso zwierząt powinno być rozdzielone po dokonaniu obrządku, ale tak się nie dzieje. Przechowują je eunuchowie ze świątyni, a następnie sprzedają za dobrą cenę.

– Od ponad dwustu lat zupa, którą gotuje się z wieprzowego mięsa w ogromnym naczyniu, nie zmieniła się — tłumaczył mi Antehai. — Nie pozwolono, żeby ogień w palenisku zgasł choćby na chwilę. To nie jest zwykłe mięso. Zostało zanurzone w niebiańskiej zupie.

Nic się nie zmieniło po mojej wizycie w świątyni. Pod koniec jesieni straciłam całkowicie nadzieję na zdobycie względów cesarza Xianfenga. Całymi nocami słuchałam ćwierkania świerszczy. Świerszcze na cesarskim dziedzińcu dźwięczą zupełnie inaczej niż tamte w Wuhu. Świerszcze w Wuhu ćwierkały krótkie melodie z przerwami trwającymi trzy uderzenia serca. Cesarskie świerszcze cykały bez chwili odpoczynku.

Antehai powiedział mi, że świerszcze hodują stare nałożnice, które mieszkają w Pałacu Szlachetnego Spokoju. Są ich osobistymi ulubieńcami. Gdy jest ciepło, zaczynają ćwierkać tuż po zapadnięciu zmierzchu. Setki, tysiące świerszczy mieszkają w *youhulu*, butelkowatych tykwach, wydrążonych własnoręcznie przez nałożnice.

Pora monsunowych burz przyszła wcześniej tego roku i deszcze strąciły płatki kwiatów. Ziemię zaścielał biały dywan, a płatki wydzielały tak intensywny zapach, że aż kręciło mi się w głowie. Korzenie piwonii od wielu dni moczyły się w wodzie i zaczynały gnić. Na liściach krzewów pojawiły się brunatne plamy. Wszędzie stały kałuże. Przestałam wychodzić na dwór, ponieważ Antehai nadepnął na błotnego skorpiona. Prawa noga spuchła mu jak bania.

Codziennie ta sama rutyna. Rano malowałam się i ubierałam po to, żeby wieczorem zmyć makijaż i rozebrać się. I nic poza tym. Ćwierkanie świerszczy brzmiało w moich uszach coraz bardziej ponuro. Próbowałam nie myśleć o mojej rodzinie.

Antehai udał się do Pałacu Szlachetnego Spokoju i wrócił z koszem pięknie wyrzeźbionych *youhulu*. Chciał mi pokazać, jak hodować i rzeźbić tykwy. Twierdził, że pomoże mi to zwalczyć nudę i samotność, tak jak pomogło innym nałożnicom.

— Proszę, oto zeszłoroczne nasiona. — Antehai podał mi garść nasion wielkości ziaren sezamu. — Posiejesz je, pani, wiosną. Gdy przekwitną, zawiążą się owoce. Możesz zaprojektować formę, która ukształtuje tykwę w żądany kształt... okrągły, prostokątny, kwadratowy lub asymetryczny. Gdy owoc dojrzewa, skórka twardnieje. Wtedy należy go zerwać, wydrążyć i wyrzeźbić.

Przyglądałam się tykwie, którą przyniósł. Wzornictwo było naprawdę godne podziwu, kolory oraz styl bogate i pełne wyobraźni. Powtarzał się ten sam motyw wiosennych kwiatów, wykonanych tak gęsto, że nie została między nimi ani odrobina wolnego miejsca. Umiejętności rzeźbiarskie przewyższały zręczność profesjonalisty. Na jednej z tykw znajdował się wymodelowany dłutkiem obraz przedstawiający dzieci bawiące się na drzewie.

Po kolacji wyszłam z Antehaiem, żeby złożyć wizytę w Pałacu Szlachetnego Spokoju. Każde z nas niosło tykwę i tym razem nie wezwałam palankinu, lecz postanowiłam iść piechotą. Minęliśmy trzy dziedzińce. Gdy zbliżaliśmy się do pałacu, poczułam silną woń kadzidła. Otoczyły nas

kłęby dymu. Usłyszałam jęk i pomyślałam, że zapewne modlą się śpiewnie mnisi.

Antehai zaproponował, żebyśmy najpierw zatrzymali się w Pawilonie Strumieni i zwrócili tykwy. Zgodziłam się. Gdy weszliśmy przez bramę do ogrodu, zdumiał mnie widok ogromnych świątyń rozrzuconych na wzgórzach. Tak wiele ich było!

Wszędzie stały posągi Buddy. Małe były wielkości jajka, niektóre zaś tak wielkie, że mogłabym usiąść na jego stopie. Na złotych tablicach dostrzegłam napisane i wyrzeźbione nazwy świątyń. Pałac Wspaniałego Zdrowia, Pałac Wiecznego Spokoju, Pawilon Łaskawości, Pawilon Wielkiego Skarbu, Pawilon Szczęśliwego Obłoku, Rezydencja Wiecznego Uspokojenia i Dziedziniec Fioletowej Perły. Niektóre świątynie zostały zbudowane z istniejących pawilonów, te bliższe z komnat i ogrodów. Wszędzie stały stłoczone pagody i ołtarze.

— Stare nałożnice zamieniły swój pałac w świątynie — szepnął Antehai. — Przez całe życie nie robią nic innego, tylko się modlą. Każda z nich ma małe łóżko za posągiem Buddy.

Ogarnęła mnie ciekawość, chciałam koniecznie popatrzeć na konkubiny, toteż zwróciłam głowę w stronę, skąd dobiegał monotony śpiew. Byłam na ścieżce prowadzącej do Pawilonu Bujnej Młodości, największego i najważniejszego. Dominował w nim złoty kolor. Weszłam do środka. Woń kadzidła była bardzo intensywna. Zobaczyłam morze modlących się kobiet, podnoszących się, to znów opadających na kolana niczym fale. Modliły się głośno i monotennie. Ich palce przesuwały nieustannie paciorki różańca na woskowanych nitkach.

Nie zdawałam sobie sprawy, że Antehaia nie ma ze mną. Zapomniałam, że eunuchom nie wolno przekraczać progu świętych miejsc.

Śpiew stał się głośniejszy.

Wysoki do sufitu posąg Buddy, stojący pośrodku świątyni, uśmiechał się dwuznacznie.

Na chwilę straciłam poczucie rzeczywistości. Stałam się jedną z tamtych nałożnic na podłodze. Moim życiem było słuchanie ćwierkania

świerszczy. Widziałam siebie rzeźbiącą tykwy. Zobaczyłam, jak moja skóra pokrywa się zmarszczkami, włosy siwieją, zęby wypadają.

– Nie! — krzyknęłam.

Youhulu, które trzymałam, wypadły mi z rąk.

Śpiew się urwał.

Setki głów odwróciły się w moją stronę.

TLR

Nie mogłam się poruszyć, nie mogłam myśleć — byłam jak sparaliżowana.

Nałożnice wpatrywały się we mnie, otworzywszy bezzębne usta. Włosy miały tak cienkie i rzadkie, że wyglądały, jak gdyby były łyse.

Nigdy w życiu nie widziałam takich brzydkich, ponurych i zgarbionych kobiet. Skojarzyły mi się ze starymi drzewami na szczytach gór, drzewami, których pnie przypominają kręte poroża jeleni.

Ich twarze nie nosiły śladów dawnej urody. Nie potrafiłam wyobrazić sobie, że były wśród nich piękności, które cesarz wysławiał w swoich wierszach.

Kobiety wyciągnęły chude jak patyki ręce w moją stronę. Podobne do szponów dłonie wykonywały w powietrzu bezładne ruchy, jak gdyby zamierzały kogoś podrapać.

Patrząc na nie, poczułam przytłaczający smutek.

Wstały, mrużąc złowróżbnie oczy. Skojarzyły mi się z drapieżnikami szykującymi się do ataku.

– Mamy intruza! — wykrzyknęła któraś piskliwym głosem.

– Zaszczypać ją na śmierć! — odpowiedział tłum. Głosy kobiet były przepelnione nienawiścią.

Rzuciłam się na podłogę, składając raz za razem niskie pokłony. Przepraszałam za najście. Obiecowałam, że nigdy więcej nie zobaczą mojej twarzy.

Nikt mnie nie słuchał. Kobiety otoczyły mnie kołem. Szarpały na mnie ubranie, ciągnęły za włosy.

Wyrywałam się, błagając o wybaczenie.

Żadna nie chciała okazać mi łaski, śmiały się tylko histerycznie.

Strzępy mojej szaty i pęki włosów padały z ich rąk na marmurową posadzkę. Głowa mnie bolała. Jedna z kobiet chwyciła mnie za gardło.

Nagle tłum się rozproszył. Ktoś ciskał *youhulu*.

Był to Antehai. Rzucił w kobiety tykwami, ciskał je im prosto w twarze.

Oderwałam się od muru ciał i rzuciłam pędem ku bramie.

TLR

Posłałam Antehaia po naczelnego eunucha Shi. Gdy się zjawił, przyjełam go w moim salonie. Miałam na sobie piękny oficjalny strój dworski, łącznie z nakryciem głowy, byłam kompletnie umalowana. Naczelny eunuch Shi wydawał się wyraźnie zaskoczony.

– Pani Yehonala — padł na kolana, pozostając w tej pozycji i nie odrywając wzroku od podłogi — nie musisz być, pani, taka oficjalna. Jako twój niewolnik, Shi nie zasługuje na taki szacunek. — Umilkł i spojrzał w górę. — Nie są to bynajmniej słowa krytyki, ale powinnaś być ostrożna co do tego, kiedy i gdzie nosisz ten strój, pani. W przeciwnym razie możesz nas oboje wpędzić w kłopoty.

– Jestem ogromnie zrozpaczona, naczelny eunuchu — powiedziałam. — Wstań, proszę, i usiądź.

Mówiąc te słowa, dałam wzrokiem znak Antehaiowi, który przyniósł małą szkatułkę.

– Naczelny eunuchu, mam dla ciebie skromny prezent — oznajmiłam, otwierając szkatułkę, i wyjęłam z niej *ruyi*, którą dostałam od cesarza Xianfenga.

Na ten widok naczelny eunuch Shi zerwał się z krzesła, wytrzeszczając oczy tak, że omal nie wyskoczyły mu z orbit.

– To... to prezent zaręczynowy od Jego Cesarskiej Mości dla ciebie, pani Yehonala. To przyrzeczenie, przedmiot, który je uwierzytelnia. Jeśli nie znasz jego wartości, pani, pozwól, że ci wyjaśnię...

Uśmiechnęłam się.

– Cieszę się, że poznałeś się na jego wartości. Niemniej chciałabym, żebyś przyjął mój podarunek.

– Dlaczego? Pani Yehonala, dlaczego?

– Chcę cię za to prosić o pewną przysługę, naczelny eunuchu. — Zmusiłam go, żeby spojrzął mi prosto w oczy. — Prawdę mówiąc, jestem całkiem bez pieniędzy. *Ruyi* jest ostatnią cenną rzeczą, którą mam. Chcę ci ją darować, ponieważ rozumiem, jak wiele warta jest twoja pomoc.

– Pani Yehonala, proszę. Ja... ja nie mogę tego przyjąć. — Wstał i rzucił się znowu na kolana.

– Wstań, eunuchu Shi!

– Nie śmiem.

– Nalegam!

– Ale, pani Yehonala!

Poczekalam, aż wstanie, po czym mówiłam dalej:

– *Ruyi* będzie jeszcze cenniejsza, gdy zostanę matką dziecka cesarza Xianfenga.

Naczelnny eunuch zamarł. Moja determinacja wyraźnie wywarła na nim wrażenie i w pewien sposób go zobligowała.

– Tak, pani Yehonala. — Naczelnny eunuch padł na kolana i składał głębokie pokłony, dotykając głową posadzki.

Pozwoliłam mu na to przez chwilę, po czym powiedziałam:

– Dziękuję ci za pomoc.

Powoli wstał. Rękawy jego szaty powiewały, oddychał głęboko. Za moment był znowu sobą. Zadowolony i jednocześnie przestraszony, wziął *ruyi* z moich rąk i przycisnął ją do piersi.

– Kiedy chcesz, pani, bym wyznaczył ci spotkanie z Jego Cesarską Mością? — spytał, chowając *ruyi* do wewnętrznej kieszeni swej szaty.

– Czy to nie wszystko jedno? — spytałam z podnieceniem. Nie byłam przygotowana na taką natychmiastową reakcję.

– Absolutnie nie. Chcesz przecież spotkać się z Jego Cesarską Mością podczas twoich najbardziej płodnych dni, prawda, pani?

– Tak, rzeczywiście — odpowiedziałam. — Skąd mam wiedzieć, kiedy są moje najbardziej płodne dni?

– W dwa tygodnie po krwawieniu miesięcznym, pani. Zakładając, że miesiączkujesz regularnie.

– Oczywiście.

– Zatem kiedy?

– Czternastego dnia po następnej pełni.

– Świetnie, pani. Zaraz sprawdzę w mojej księdze. Jeśli nie dam ci znać, pani, to znaczy, że jesteśmy umówieni. Jeśli wszystko pójdzie dobrze z Jego Cesarską Mością, to znaczy, będzie w dobrym nastroju, zostaniesz, pani, wezwana czternastego dnia po następnej pełni. Na razie pożegnam się, pani.

Postąpił krok w stronę drzwi.

– Zaczekaj. — Nie ufałam mu. Jakim cudem spotkanie z cesarzem może być tak łatwe do zaaranżowania? — Naczelnny eunuchu, pozwól, że zadam ci jeszcze kilka pytań. A jeśli Jego Cesarska Mość zechce spotkać się z inną kobietą tego dnia? Jak możesz być pewny, że namówisz go, żeby wezwał mnie zamiast niej?

– Nie martw się, pani — odparł z uśmiechem naczelnny eunuch Shi. — Potrafię nagiąć wiatr w Mieście Zakazanym. Jeśli cesarz Xianfeng powie: „Chcę spędzić dzisiejszy wieczór z panią Li”, odpowiem mu: „Wasza Cesarska Mość, Pani Li jest nieczysta. To akurat środek jej cyklu”.

– Wobec tego wezwij panią Mei — powiedziałam, wcielając się w rolę cesarza.

– Przykro mi, Wasza Cesarska Mość, lecz pani Mei jest również nieczysta.

– A zatem sprawisz, że wszystkie panie będą niedysponowane, z wyjątkiem tej, która zgodnie z twoją wolą będzie spała z cesarzem?

– Tak. Miałem szczęście i wielokrotnie mi się ta sztuczka udało.

– Liczę, że tym razem zastosujesz ją w mojej sprawie.

— Możesz na mnie liczyć, pani. Zaostrzę apetyt Jego Cesarskiej Mości, mówiąc mu, jak dobrą jesteś partnerką w łóżku, pani.

Zostało mi dziesięć dni na przygotowanie się, a nie miałam zielonego pojęcia, jak sprawić przyjemność mężczyźnie w łóżku. Potrzebowałam natychmiastowej instrukcji. Pomyślałam o Wielkiej Siostrze Fan. Bardzo przydałaby mi się rozmowa z nią, ale jakim sposobem miałam wydostać się z Miasta Zakazanego? Musiałam skłamać, żeby poprosić o pozwolenie opuszczenia go. Wysłałam Antehaia na dwór cesarski z wiadomością, że moja matka jest umierająca i muszę udać się do domu. Dwa dni później otrzymałam zgodę na wyjazd z Miasta Zakazanego na osiem dni. Antehai powiedział, że mam szczęście. Kilka tygodni temu odmówiono pani Li, która prosiła o to samo. Cesarz Xianfeng nie mógł spędzić bez niej nawet jednej nocy. Matka pani Li umarła.

— To tylko świadczy o tym, jak jestem nieważna dla Jego Cesarskiej Mości — rzekłam z goryczą. W pewnym sensie żałowałam, że nie jestem panią Li. Miałam do wyboru: odnieść sukces albo zginąć. Myśl o straceniu jedynej okazji przerażała mnie. Czułam się, jak gdybym nie potrafiła pływać i wycofała się na ostatni skrawek suchego lądu. Wokół mnie był ocean.

Przyjechałam do domu w południe i natychmiast posłałam Antehaia, żeby sprowadził Wielką Siostrę Fan. Moja matka, siostra i brat byli ogromnie podekscytowani, widząc mnie. Matka natychmiast chciała wybrać się na zakupy i musiałam błagać ją, żeby została w domu i nie opuszczała łóżka do końca mojej wizyty. Wyjaśniłam jej, że okłamałam cesarza i gdyby prawda wyszła na jaw, mogliby ściąć mi głowę.

Matka była wstrząśnięta, gdy jednak opisałam jej moją sytuację w pałacu, bez słowa protestu pozostała w łóżku. Powiedziała, że znowu źle się czuje, i poprosiła Rong, by położyła przy łóżku kilka ręczników. Aby wszystko wyglądało bardziej prawdopodobnie, Rong postawiła na piecu garnek z ziołami o silnym zapachu.

Przyszła Wielka Siostra Fan. Nie traciła czasu na mówienie, jak bardzo się za mną stęskniła, i natychmiast wzięła się do pracy. Zastanawiała się przez chwilę, kryjąc twarz w dłoniach, po czym kazała mi zmienić ubranie. Chciała, żebym przebrała się za wiejską dziewczynę. Rozebrałam się i włożyłam na siebie rzeczy służącej. Wielka Siostra Fan rzuciła drugie ubranie służącej Antehaiowi i poprosiła go, żeby przebrał się za dziewczynę.

— Zabieram Orchideę do herbaciarni — powiedziała Wielka Siostra Fan mojej matce.

W chwili gdy wyszliśmy za drzwi, Wielka Siostra Fan zmieniła plany. Powiedziała mi, że jedziemy do Domu Lotosu.

Byłam zaszokowana, ale nie odezwałam się nawet słowem. Wiedziałam, co to za dom.

Antehai szedł za nami w milczeniu.

Pojechaliśmy tam na osłach. Po półgodzinie dotarliśmy do zachodniej części Pekinu. Ulice zrobiły się wąskie, zmienił się zapach. Znaleźliśmy się na tyłach ruchliwej ulicy, gdzie właściciele sklepów trzymali skrzynki ze zgniłymi owocami i jarzynami. Zsiadliśmy z osłów przed domem z latarnią, na której wypisane były znaki Dom Lotosu. Zasłoniłam twarz szalem.

Weszliśmy we trójkę do słabo oświetlonego holu, który prowadził do wnętrza, gdzie znajdowały się malowidła ścienne, przedstawiające starożytnych kochanków w zbytkownych szatach, oddających się przygodom miłosnym. Pięknie namalowane postaci pochodziły z klasycznych chińskich miłosnych opowieści. Gdy oczy przyzwyczyły mi się do półmroku, dostrzegłam nędzny stan pomieszczenia — farba się łuszczyła, klej odpadał. W powietrzu unosił się zapach perfum i tytoniu.

Zza kontuaru wyszła kobieta podobna do żaby. W dużych ustach trzymała fajkę. Przywitała się z Wielką Siostrą Fan z przesadnym uśmiechem.

— Jakie wiatry cię tu przywiały, Wielka Siostrze Fan?

– Południowy wiatr, Matko — odpowiedziała Wielka Siostra Fan z równą serdecznością. — Przyszłam prosić cię o przysługę. — Następnie przedstawiła mnie jako swoją siostrzenicę ze wsi.

Matka zlustrowała mnie spojrzeniem od stóp do głów. Zatrzepotała powiekami, poruszając jednocześnie szczękami.

– Obawiam się — oświadczyła, przenosząc spojrzenie na Wielką Siostrę Fan — że nie mogę zaproponować zbyt wiele. Dziewczyna jest za chuda. Będę musiała zainwestować sporą sumę w jedzenie i trochę ją podtuczyć, żeby się dobrze prezentowała.

– Och, nie martw się. — Wielka Siostra Fan pochyliła się do ucha kobiety i wyszeptała: — Mojej siostrzenicy chodzi o poradę.

Matka wzięła wykałaczkę z półki za kontuarem i zaczęła dłubać w zębach.

– Nie robię drobnych interesów — stwierdziła. — Jest niedobra sytuacja na rynku.

– To nie jest drobny interes. — Wielka Siostra Fan mrugnęła do mnie. — Mam rację, droga siostrzenico?

Nie odpowiedziałam, odchrząknęłam tylko.

Antehai zbliżył się i podał mi torbę

Podeszłam do kontuaru i otworzyłam ją.

W świetle rozbłysła moja szpilka do włosów w kształcie ważki, inkrurowana jadem, rubinami, szafirami i perłami.

Matka wydała z siebie piskliwy dźwięk, próbując ukryć zaskoczenie. Zasłoniwszy usta obiema rękami, przyglądała się szpilce przez długą chwilę. Potem zadarła brodę do góry i zmierzyła mnie podejrzliwym wzrokiem.

– Dostałam ją w spadku — powiedziałam spokojnie.

– To prawda — uśmiechnęła się Wielka Siostra Fan. — W jej rodzinie są jubilerzy... od wieków.

– Nie wątpię, że to prawda — rzekła Matka, świdrując mnie spojrzeniem. — Zastanawiam się tylko, dlaczego taki rzadki klejnot znajduje się poza Miastem Zakazanym.

Unikałam jej spojrzenia, udając, że przyglądam się malowidłu ściennemu.

– Czy to wystarczy? — spytała Wielka Siostra Fan.

– Aż zanadto, Wielka Siostrze Fan. Jesteś zbyt uprzejma. To mój problem... nie jestem pewna, czy bezpiecznie dla mnie będzie zatrzymać ten prezent — powiedziała cicho kobieta.

— Chodźmy do innego domu, ciotko — sięgnęłam po torbę, żeby zabrać szpilkę.

Matka śpiesznie schwyciła klejnot. Jej twarz zamieniła się w uśmiechniętą różę.

– Och, moje drogie dziecko, nie waz się wystrychnąć na dudka swojej ciotki. Dobrze, że cię tu przyprowadziła, ponieważ jestem jedyną kobietą w mieście, która może dać ci to, czego pragniesz. Moje dziecko, zamierzam dać ci lekcję na całe życie. Okażę się godna twojej szpilki.

Usiadłyśmy w głównej komnacie. Było to pomieszczenie, w którym stało wielkie łóżko z ozdobnymi wspornikami aż do sufitu. Płaskorzeźby na ramach z czerwonego drewna były wyrafinowane i robiły wrażenie. Ich temat stanowiły piwonie i bakłażany. Zasłony były świeżo wyprane i uperfumowane. Ściany po bokach miały wbudowane półki na miniaturowe rzeźby. Większość z nich przedstawiała buddyjskie bóstwa w trakcie zazywania przyjemności. Kopulacja była zobrazowana bardzo pomysłowo. Kobiety dosiadały mężczyzn w pozycjach medytacji, z zamkniętymi oczami. Między każdą parą znajdowały się talerze z namalowanymi piwoniami i bakłażanami. Różowe piwonie miały ciemne słupki, przypominające włosy, a bakłażany czubki, przypominające żołądź prącia w zmysłowym jasnofioletowym kolorze.

— Chodzi przede wszystkim o stopniowanie przyjemności — powiedziała Matka, podając nam herbatę. — Gdy dziewczęta przychodzą po raz

pierwszy do mojego domu, na początek uczę je sztuczki zwanej „tańcem wachlarza”.

Otworzyła kufer i wyjęła z niego zestaw przedmiotów. Były to: mała okrągła poduszka, plik papierowych pieniędzy i tuzin jaj na bambusowej tacy.

– Kładę te przedmioty kolejno jedne na drugich, z tym że papierowe pieniądze znajdują się na spodzie, poduszka pośrodku, a jajka na wierzchu. Dziewczyna siada na nich. Daję jej trzydzieści ruchów na ułożenie pieniędzy w kształt wachlarza. Zasadą jest, że nie wolno jej stłuc ani jednego jajka.

Niemożliwe! — pomyślałam.

Jak gdyby czytając w moich myślach, Matka pstryknęła palcami.

Przez boczne drzwi weszły dwie dziewczyny. Obie zbliżały się do dwudziestki i były ubrane w cienkie brokatowe szaty. Choć miały miły wygląd, nie zadały sobie trudu, żeby okazać nam gościnność. Wypluły łupinki z pestek słonecznika, zrzuciły klapki i weszły na łóżko. Rozłożywszy nogi, przykucnęły nad jajkami jak dwie kwoki.

Matka znowu pstryknęła palcami, wydając im w ten sposób polecenie, żeby przystąpiły do pokazu.

Dziewczęta zaczęły kręcić pośladkami.

Wyglądało to tak zabawnie, że wybuchłam śmiechem.

Wielka Siostra Fan trąciła mnie łokciem.

Przeprosiłam, ale nie potrafiłam się powstrzymać.

– Nie będzie ci do śmiechu, jak sama zaczniesz ćwiczyć, możesz mi wierzyć — powiedziała Matka. — Opanowanie tej sztuczki kosztuje wiele wysiłku.

Przygryzłam wargi, żeby poskromić wesołość. Spytałam, jaki cel mają te ruchy.

– Pomagają uzyskać władzę nad ciałem, umiejętność panowania nad nim — odpowiedziała Matka. — Uwrażliwiają twoje dolne narządy.

Władza na ciałem? Wrażliwość? Dolne narządy? Powiedziałam Matce, że zmaciła mi kompletnie w głowie.

— Słuchaj moich rad i ćwicz, a zrozumiesz wszystko później. Gdy dojdiesz do perfekcji, mężczyzna pod tobą będzie się czuł fantastycznie. Dostarczysz mu tyle rozkoszy, że na zawsze zapamięta twoje imię.

Jej słowa trafiły w sedno. Tak, chciałabym, żeby cesarz Xianfeng zapamiętał moje imię. To jest mój cel. Jego Cesarska Mość zapamięta rozkosz i osobę, która mu ją dała.

Patrzyłam na kołyszące się pośladki barwy kości słoniowej i próbowałam wyobrazić sobie dziewczyny w łóżku z mężczyznami. Moje policzki pokryły się rumieńcem. Nie ze wstydu, lecz dlatego, że wiedziałam, iż zamierzam sama tego spróbować.

— Jesteśmy w tym interesie od dawna — powiedziała Matka, jak gdyby chciała rozwiać moje wątpliwości. — Mężczyźni przychodzą do nas za wszelką cenę, ponieważ przywracamy ich do życia. Uwalniamy zwierzę w młodych mężczyznach i sprawiamy, że starsi przeżywają jeszcze raz młodość.

— A więc taka właśnie jest pozycja? — spytałam z pozornie obojętną miną. Nie odrywałam wzroku od dziewcząt.

— Tak, sprawdzona i wypróbowana od wielu pokoleń. — Matka uśmiechnęła się ironicznie. — Dziewczęta z „dobrych” rodzin uczy się pogardy dla mojego domu. Tylko te rodziny nie wiedzą, że właśnie z ich powodu prowadzę ten dom.

— Ile czasu zajmie mi opanowanie do perfekcji tych ruchów? — spytałam, chcąc jak najszybciej stąd wyjść.

— Trzy miesiące — odpowiedziała Matka, siadając na krześle.

Jak mam tego dokonać, skoro zostało mi tylko dziesięć dni? — pomyślałam.

— Kucaj codziennie nad jajkami i kręć pupą — mówiła dalej Matka. — Po trzech miesiącach twoje dolne wargi staną się nieco grubsze niż u zwykłej kobiety.

– I co z tego?

– Mężczyźni będą odczuwali większą rozkosz, wchodząc w ciebie.

Staralam się nie pamiętać, gdzie się znajduję, ale było to zdecydowanie trudne. Moje policzki zaczynały płonąć.

Wielka Siostra Fan rzuciła mi spojrzenie „nic-nie-słyszałam”.

Antehai gapił się odważnie na dziewczęta. Był jak zahipnotyzowany tym, co widział.

Dziewczęta zeszły z łoża. Na ich ciałach perlily się kropelki potu.

– Popatrz na to, co zrobiły — powiedziała Matka.

Zdjęłam tacę z jajkami i poduszkę.

Ukazał się idealny wachlarz — stosik papierowych pieniędzy rozłożył się w żądany kształt.

– Spróbuj sama — zachęciła mnie Matka.

Nie poruszyłam się.

– To męski świat — szepnęła mi do ucha. — Możesz stawić mu czoło.

Dziewczęta podeszły i zaczęły delikatnie zdejmować ze mnie ubranie.

Czułam się jak idiotka, byłam upokorzona. Ręce i nogi miałam jak z waty.

– Twoja przyszłość zależy od tego, jak sobie poradzisz — powiedziała Matka beznamiętnym głosem. — Musisz sprawić, żeby mężczyzna uważał cię za tajemniczą i cudowną, w przeciwnym razie więcej cię nie wezwie, prawda?

– Prawda — przyznałam słabym głosem.

– Wobec tego przestań się opierać i zaczynaj. Dobre życie nie przychodzi łatwo. — Matka zaprowadziła mnie do łoża i pokazała gestem, żebym kucnęła. — Życie nie jest łatwe dla nikogo.

Zażenowana, poprosiłam Antehaia i Wielką Siostrę Fan, żeby wyszli z pokoju.

Oboje posłuchali mnie bez słowa.

Przykucnęłam nad jajkami jak kwoka. Pozycja była tak niewygodna, że natychmiast rozboleły mnie nogi. Zaczęłam kręcić pupą. Dotyk skorupki jaj wzbudzał dziwne odczucia. Staralam się ze wszystkich sił utrzymać kolana i kostki w tej samej pozycji.

— Ćwicz, ćwicz. — Matka podeszła, by ustabilizować tacę z jajkami.
— Perfekcja wymaga czasu.

— Ja nie mam czasu. — Kręciłam pupą, sapiąc ciężko. — Dziesięć dni i ani jednego więcej.

— Jesteś szalona.

— To prawda. Jak mogłabym przyjść do takiego domu, gdybym nie była szalona?

— Nie możesz oczekiwać, że uda ci się wypić jednym haustem gorącą owsiankę.

— Naprawdę to rozumiem. Ale muszę się nauczyć, zanim... — Nie zdążyłam dokończyć zdania, gdy spod moich pośladków dobiegł głośny trzask.

To były jajka.

Matka schwyciła ręczniki, żeby żółtka się nie rozlały, i szybko wymieniła potłuczone jajka na nowe.

Powróciwszy do ćwiczeń, próbowałam utrzymać równowagę rozpostartymi szeroko rękami. Moje ciało wydawało mi się kompletnie obcym przedmiotem. Kręciłam biodrami, z trudem znosząc coraz większy ból mięśni.

— Dziesięć dni to istna tortura. — Matka podziwiała teraz moją siłę. — Musisz robić przerwy. Nie chcesz chyba stłuc znowu jajek...

— Nie, ale nie mogę pozwolić sobie na przerwy.

— Jest jeszcze jeden sposób przynęcenia mężczyzny. — Matka wstała z krzesła, wyjęła kapciuch i nabiła liśćmi tytoniu fajkę. — Masz ochotę posłuchać mojej rady?

– Jestem wdzięczna za twoją uprzejmość, Matko. — Podniosłam się z kucek.

Podeszły obie dziewczyny i podały mi ciepłe ręczniki, żebym wytarła sobie pośladki.

Zeszłam powoli z łóżka.

– Nie mogę ci powiedzieć, żebyś przewyciężyła swoje przeznaczenie, ponieważ jest to niemożliwe. — Matka cmoknęła, zaciągając się dymem z fajki. — Ale bardzo pomaga zrozumienie męskiej natury. Trzeba zrozumieć, dlaczego „róże w ogrodzie nie pachną tak upajająco jak róże w swoim naturalnym środowisku”.

– Proszę, mów dalej, Matko.

— To prawda, że jesteś ładna, ale gdy światło jest zgaszone, dla mężczyzny nie ma znaczenia, czy jesteś piękną, czy też pospolitą dziewczyną. Znałam wielu mężczyzn, którzy porzucali swoje piękne żony dla brzydkich nałożnic, a potem nałożnice dla jeszcze brzydszych prostytutek.

– Jak kobieta ma to zmienić?

– To gra umysłowa.

Poprosiłam, żeby wyjaśniła mi dokładniej, co ma na myśli.

– Daj mu odczuć, że jest fantastyczny — powiedziała, spoglądając na erotyczne malowidło, gdzie mężczyzna wpatrywał się w kobiece piersi.

– A czy on o tym jeszcze nie wie? Czy moja obecność sama mu tego nie mówi? Powiedziałam mu to tysiąc razy, zanim znalazłam się z nim w łóżku, prawda?

– Ale nie powiedziałaś tego dolnymi wargami.

– Dolnymi wargami?

– Zastosuj swoje umiejętności.

– Ach, tak, oczywiście. — Zdałam sobie sprawę, o czym mówi.

– Tobie to również może sprawić rozkosz.

—A jeśli... — Umilkłam, ponieważ nie wiedziałam, czy potrafię zadać pytanie w taki sposób, żeby zostało zrozumiane. Mimo wszystko postanowiłam zapytać. — To znaczy, co będzie, jeśli jemu się nie spodoba to, co robię?

—Nie ma takiej możliwości. Mężczyźni to lubią— odparła stanowczo. — Choć liczy się wycucie czasu, jak również stan jego zdrowia.

— A jeśli on mi się nie spodoba?

— Co masz na myśli?

— Jeśli nie będzie mnie pociągał? Jeśli ma okropne maniery i dziwne zwyczaje?

— Nie masz wyboru, prawda? Nie przyszlabyś tutaj, gdybyś ten wybór miała. Posłuchaj, nie chodzi o to, co ty czujesz. Nigdy nie było to ważne i nie będzie. Taki jest los kobiety. Musisz ugotować obiad z tego, co masz w kuchni. Musisz nauczyć się udawać podniecenie. To akt, pozwól, że ci powiem, samczy akt. Najgorszą rzeczą jest, że gdy dojdiesz do perfekcji, jesteś już stara. Młodość wyparowuje jak rosa, która rodzi się rano, a ginie po południu.

Matka osunęła się na krzesło. Pierś jej falowała, jak gdyby wyciągnięto ją tonącą z wody.

Dwie dziewczyny usiadły obok siebie z kamiennym wyrazem twarzy.

Ubrałam się i przygotowałam do wyjścia.

— I jeszcze ostatnia sprawa — powiedziała Matka. — Nigdy nie okazuj rozczarowania, bez względu na to, jak jesteś zła.

— Nie wiem nawet, czy później będzie jakakolwiek rozmowa, w której mój głos będzie potrzebny.

— Niektórzy mężczyźni lubią potem porozmawiać.

— Cóż, dopóki będzie zainteresowany, zamierzam kontynuować.

— Dobrze.

— Zamierzam też zadawać mu pytania.

– Zadawaj głupie pytania.

– Dlaczego?

– To znaczy pytania, na które łatwo odpowiedzieć. Jeśli zdradzisz się, że jesteś mądra, popadniesz w niełaskę.

– Dlaczego?

– Dlaczego? Mężczyźni z reguły nie lubią konkurować z kobietami. Jest to dla nich po prostu poniżające. Zachowuj się więc, jak gdybyś była ograniczona.

– Ale... — nie potrafiłam wyobrazić sobie, że udaję na zawołanie idiotkę. — Pretensjonalność i manipulacja nie leżą w mojej naturze.

– A więc niech zaczną leżeć! — zawołała Matka. Miała poważną minę. Jej przybladła z braku światła dziennego cera stała się niemal niebieskawa. Wyjęła z wewnętrznej kieszeni szpilkę, przetarła ją rękawem i powiedziała łagodniejszym tonem, przyglądając się jej: — Rozmawiamy o przetrwaniu, prawda? Mówiłam już, że chcę być warta tej szpilki.

Może powinnam jej posłuchać, pomyślałam.

Matka przechyliła głowę.

— Jakiego pokroju mężczyzną jest ten, z którym masz do czynienia?

– Chciałabym wiedzieć. — Wstałam i odsunęłam portierę w drzwiach. — Dziękuję za poradę.

– To ktoś ważny czy zwykły człowiek? — Matka odprowadziła mnie do drzwi.

– Ważny. — Zawołałam Antehaia i Wielką Siostrę Fan. — Bardzo ważny.

Kwietniowa wistaria opadała kaskadami z dachu. Ptaki, świerszcze oraz inne owady ćwierkały w zaroślach. Chwila nadeszła. Cesarz Xianfeng wezwał mnie.

Żeby zapanować nad podnieceniem, poszłam do ogrodu i usiadłam wśród piwonii. Tarasy okazały się najpiękniejszą ozdobą architektoniczną mojego pałacu. Kwiaty o ciemniejszym odcieniu były posadzone przy brzegu sadzawki. Im wyżej w górę zbocza, tym były jaśniejsze, tak że na szczycie kwitły te o najjaśniejszych barwach. Takie rozplanowanie stwarzało złudzenie, że krajobraz rozplywa się gdzieś w oddali. Ów widok zainspirował mnie w tej chwili. Pomyślałam, że stanowi przykład ukazujący, co można osiągnąć za pomocą tego, co zaoferowano ci w życiu.

Zamówiłam moje ulubione danie, makaron z Yangzhou. Świątowaliśmy z Antehaiem, wdzięczni za uśmiech losu. Napisałam wiersz pod tytułem: „Makaron Yangzhou”.

Jeden listek sfruwa do garnka, inny tańczy w powietrzu

Liście wyrastają z czubka noża

W jednej chwili widzę srebrną rybę pluskającą w białych wodach

W następnej liście wierzby unoszone przez wschodni wiatr.

Oficjalne przygotowania zajęły kilka godzin. Przystano do pomocy eunuchów z pałacu cesarza Xianfenga. Wraz z moimi eunuchami i służącymi kąpali mnie i perfumowali. A potem owinęli w białą jedwabną tkaninę i ponieśli w lektyce do komnaty sypialnej Jego Cesarskiej Mości Xianfenga, *Yangxin-dian*. Siedziba Jego Cesarskiej Mości znajdowała się o trzy pałace na południe od Pałacu Skoncentrowanego Piękna, gdzie mieszkałam.

Minęliśmy Pałac Wielkiej Harmonii, Pałac Skrzącej się Cnoty i przeszliśmy do przedsionka Pałacu Spokoju i Długowieczności. Wraz z nadejściem nocy temperatura spadła i było mi zimno pod cieniutką tkaniną. Antehai okazał się na tyle przezorny, że okrył mnie dodatkowo kocem.

Gdy znaleźliśmy się w *Yangxindian*, kazano Antehaiowi oddalić się. Naczelnym eunuchem Shi przywitał mnie i cicho skierował tragarzy do środka. Skręcaliśmy kilkakrotnie, aż wreszcie trafiliśmy do komnaty oświetlonej blaskiem świec. Eunuchowie położyli mnie na ogromnym łożu Jego Cesarskiej Mości, po czym wyszli.

Zjawiała się kolejna grupa eunuchów cesarza Xianfenga. Przesunęli mnie delikatnie na bok łożka i zdjęli kilka warstw haftowanych prześcieradeł i kap.

Każdy eunuch trzymał w rękach gorące miedziane naczynie — szkandele służące do podgrzewania łożka. Ogrzali nimi koce. Następnie dwóch eunuchów rozebrało mnie. Ich palce muskały moją skórę i dotykały sutków. Twarze mieli całkiem obojętne, jak gdybym była jeszcze jedną poduszką. W końcu przenieśli mnie z powrotem pod ścianę. Przed wyjściem opuścili zasłony przy łożku.

W pokoju panowała śmiertelna cisza. Powietrze przesyciła bardzo intensywna woń kadzidła. Zerknęłam przez zasłony, chcąc przyjrzeć się pokojowi. Całą podłogę pokrywały kaligraficzne napisy oraz chińskie malowidła. Pod ścianą stała niebieska półka, wypełniona książkami. Z sufitu zwisały do samej podłogi dwa lampiony również z kaligrafią. Wszystko było rzeźbione i pokryte warstwą złota — przepierzenia z twardego drewna, drzwi i framugi okien. Na meblach, różnych przedmiotach i przyborach powtarzał się ten sam motyw smoków i żurawi. Na framugach po obu stronach okna widniał napis: „Szczęścia jak rok długi. Spokoju we wszystkich sprawach”. Za łożkiem leżał na półce *gin*, instrument muzyczny o miedzianych strunach przytwierdzonych do długiego, wąskiego kawałka drewna.

Usłyszałam męski głos. Dochodził z prawej strony sąsiedniej sali. To musi być on! Jego Cesarska Mość Xianfeng. Ogarnęło mnie wzburzenie. Głos nie brzmiał przyjemnie. Odniosłam wrażenie, że Jego Cesarska Mość

kłóci się z kimś. Słowa były ostre, nastrój ponury. Nastąpiła chwila ciszy, po czym mężczyzna zaklął.

Nakryłam się prześcieradłami i kapami. Zbierałam w sobie odwagę, by po raz pierwszy powitać mojego małżonka. Prawie zapomniałam, jak wygląda. Od chwili gdy zostałam wybrana, minęło kilka miesięcy. Po raz ostatni widziałam go w sali Pałacu Spokoju i Długowieczności. Naczelnny eunuch Shi poinstruował mnie, żebym nie witała Jego Cesarskiej Mości, gdy się zjawi. Denerwowałam się na myśl, że nie mam na sobie ubrania. Moja bielizna nocna leżała na taborecie przy łóżku. Obok niej jedwabna błękitna koszula, w którą cesarz miał się przebrać na noc.

— Nie! Nie pozwolę na to! — krzyknął mężczyzna w sąsiedniej komnacie. Byłam pewna, że to cesarz Xianfeng. — Cudzoziemcy są tutaj po to, by mnie poniżyć! Przybyli z oddziałami wojskowymi, co odbieram jako splunięcie mi w twarz! Co zrobili Brytyjczycy i Francuzi? Zmusili mnie, żebym zapłacił osiemdziesiąt tysięcy uncji srebra odszkodowania, którego nie jestem winien. Teraz chcą, żebym otworzył Tianjin, który jest równy Pekinowi! Przyszykowali na mnie sznur... O co im chodzi z tymi poprawkami do traktatu? To pretekst dzikusów! Otworzyłem już porty w Kantonie, Szanghaju, Dezhou i na Tajwanie. Nie pozostało mi już nic więcej do otwarcia...

Wystawiłam głowę i nasłuchiwałam. Stopniowo mówił coraz ciszej. Załamał się. Płakał.

— Tak mi wstyd. Poświęciłem godność Chin. Nie mam odwagi stanąć znowu przed ołtarzem. Dlaczego nie możesz nic zrobić? Nie udaje mi się nawet zasnąć, gdy kładę się do łóżka. Tak, piłem. To dlatego, że przesładują mnie koszmary senne!

Rozległ się brzęk tłuczonego szkła. Prawdopodobnie wazonu.

Za szybami hulał wiatr. Po długiej chwili usłyszałam, jak cesarz Xianfeng wyciera nos, a następnie odgłos zbliżających się kroków. Zobaczyłam cień Jego Cesarskiej Mości na zasłonie łoża i naciągnęłam koc na głowę. Cesarz usiadł na brzegu łóżka i westchnął głęboko, zdejmując szatę.

– Herbata, Wasza Cesarska Mość? — dobiegł z przedsionka głos naczelnego eunucha Shi.

– Daj mi spokój!

– Życzymy Waszej Cesarskiej Mości wspaniałej nocy!

– Zabierajcie stąd tyłki!

Kroki w przedsionku ucichły.

Nie byłam pewna, czy cesarz wie, że znajduję się w jego łóżku. Na pewno nie chciałam go przestraszyć. Czy powinnam odezwać się, żeby się zorientował, że nie jest sam?

Jego Cesarska Mość zrzucił jedwabne buty i odłożył na bok dodatki. Został w białej koszuli. Jego czarny warkocz okręcił się wokół szyi jak wąż. Nie zadał sobie trudu, żeby włożyć nocną koszulę, wślizgnął się do łóżka i położył głowę na poduszce.

Odwrócił się i nasze oczy się spotkały.

Nie okazał ani odrobiny zdziwienia. Traktował dziewczynę w łóżku jak dodatkową poduszkę. Nie zauważyłam śladu zainteresowania w jego ładnych skośnych oczach. Przyglądałam się jego twarzy. Miał gładkie, wysoko wygolone czoło, prosty nos i łódkowate usta. Nigdy nie widziałam mężczyzny o tak pięknej i delikatnej cerze.

Patrzyliśmy na siebie, a ja czułam, jak moje policzki zaczynają płonąć.

— Życzę Waszej Cesarskiej Mości wielu, wielu lat życia i setek następców — wyrecytowałam to, czego mnie nauczono.

Wybuchnął śmiechem, pocierając twarz obiema rękami.

– Jeszcze jedna papuga! Papugi szkolone przez tego samego eunucha... Wszystkie śmiertelnie mnie nudzicie! Nie próbuj zbliżyć się do mnie!

Co mogłam na to poradzić? Wszedł do komnaty zdenerwowany, a ja zrobiłam wszystko, żeby przygotować się do tej nocy. Straciłam szansę, zanim cokolwiek się zaczęło.

Łzy wezbrały mi pod powiekami. Bałam się poruszyć.

Mężczyzna leżący obok mnie był pogrążony we własnych myślach, wyczuwałam w nim tylko straszliwy gniew.

Żeby wyciszyć emocje, postanowiłam dać sobie spokój, nie zastanawiać się dłużej, jak go skusić, po prostu zasnąć. Czułam się ogromnie wyczerpana. Przez ostatnie dziewięć dni ćwiczyłam co noc „Jajka i papierowe pieniądze”. Antehai natomiast uczył mnie gry na *gin* i udało mu się nauczyć mnie sporo melodii. Byłam teraz na tyle dobra, że mogłam śpiewać, akompaniując sobie na instrumencie.

Moje rozczarowanie było wprost nie do opisania. Co powiedziałabym ojcu, który wpoił mi, że „aby mieć małe tygrysiątko, trzeba odważyć się wejść do jaskini tygrysa”? Znajdowałam się w „jaskini tygrysa”, ale nie było mowy o „tygrysiątkach”. Co poradziłby mi ojciec? Pamiętałam historię, którą opowiedział mi przed śmiercią. Dotyczyła małpiej rodziny, którą próbowała schwytać odbicie księżyca w wodzie. Małpy kolejno zwieszały się z gałęzi drzewa, mącąc wodę wiadrem. Ojcu chodziło o to, żebym nauczyła się rozpoznawać sytuację, w której moje wysiłki nie przyniosą żadnych owoców, potrafiła ich zaniechać i uznać własne ograniczenia.

Obudziłam się. Czyjaś ręka szarpała mnie za ramię. Nie miałam pojęcia, ile czasu minęło.

– Jak śmiesz spać, gdy cesarz nie zmrużył oka!

– Przepraszam. — Usiadłam. Nie mogłam się zorientować, czy to sen, czy jawa. — Nie chciałam zdenerwować Waszej Cesarskiej Mości. Byłam zmęczona.

– To nie ma najmniejszego sensu!

Uszczypnęłam się w udo, żeby upewnić się, iż nie śpię.

– Co takiego robiłaś poza haftowaniem? — parsknął pogardliwie cesarz Xianfeng.

Nie odpowiedziałam, ale myślałam intensywnie.

– Powiedz mi, co robiłaś. — Jego Cesarska Mość wstał z łóżka i zaczął chodzić po pokoju w rozpiętej z przodu koszuli.

Pokręciłam głową, doszedłszy do wniosku, że żadna moja odpowiedź go nie zadowoli. Spodziewałam się aktu płciowego, a nie rozmowy. Obawiałam się, by nie powiedzieć czegoś niestosownego.

Cesarz patrzył na mnie.

Uprzytomniwszy sobie, że jestem naga, sięgnęłam po moją koszulę nocną, leżącą na taborecie.

Jego Cesarska Mość powstrzymał mnie.

– Nie wolisz pozbyć się tych duszących ubrań? Nie chcesz choć na krótką chwilę przestać być sobą? Ja chciałbym. Będę szczęśliwy tylko przez mgnienie oka. Jestem człowiekiem, który od urodzenia tonie we wzburzonej wodzie.

Zżerała mnie ciekawość, postanowiłam więc zaryzykować.

– Wasza Cesarska Mość, czy mogę prosić o zezwolenie na zadanie pytania?

– Tak, możesz prosić o wszystko, z wyjątkiem mojego nasienia.

Gdy zrozumiałam, co ma na myśli, poczułam się dotknięta i straciłam ochotę na dalszą rozmowę.

– Mów, niewolnico, udzieliłem ci mego przyzwolenia.

Nie mogłam otworzyć ust, mimo że usilnie próbowałam.

Ogarnęła mnie rozpacz i frustracja. Tracę moją jedyną szansę. Nie mam więcej cennych przedmiotów, żeby ponownie przekupić naczelnego eunucha Shi. Teraz albo nigdy.

A jednak mój buntowniczy duch nie usłuchał. Oburzało mnie znęcanie się, wymagałam szacunku. Każde zakończenie nerwowe protestowało przeciw próbie grania i udawania.

— Poślę po kogoś, żeby cię zastąpił. — Podszedł bliżej. — Jestem w nastroju do oddania się rozkoszom. — Jego oddech musnął mój policzek, wyglądało na to, że bawią go te groźby. — Chcę papugi, która będzie mi śpiewała do ucha. Będzie śpiewała albo utonie.

Rezygnacja spowiła mnie niczym zimowa mgła. Zaczęłam drżeć na całym ciele.

— Naczelnny eunuch Shi czeka na nas za drzwiami — mówił dalej. — Zawołam go, żeby cię odesłał. Co na to powiesz? — Zrobił krok w kierunku drzwi.

Mój porywczy charakter doszedł do głosu i zamiast błagać go, zerwałam się z łóżka i włożyłam koszulę.

— Życzę przyjemnej nocy, Wasza Cesarska Mość — powiedziałam, rzucając się w stronę drzwi. Żałowałabym tego, gdybym była starsza i bardziej doświadczona, miałam jednak osiemnaście lat i byłam impulsywna. Zawód rozwścieczył mnie. Było mi wszystko jedno, czy zetną mi głowę.

— Stój! — krzyknął cesarz Xianfeng. — Właśnie obraziłaś Syna Niebios. — Powiedział to z groźną miną.

— Zawiniłam, Wasza Cesarska Mość, ale nie mogę nic na to poradzić. Jeśli nakazesz, by mnie ukarano, proszę cię tylko o jedną łaskę, żeby nastąpiło to szybko.

Mówiłam, zawiązując jednocześnie tasiemki koszuli. Byłam gotowa na przyście rzeźniców, którzy mieli mnie zabrać.

Cesarz Xianfeng nawet się nie poruszył, by wezwać eunuchów.

Był chyba sam zaskoczony swoim zachowaniem, lecz przestało mnie już obchodzić, co myśli. Nie interesował mnie dzień jutrzejszy. Czekanie dobiegło końca. Moja dusza stała się nagle wolna.

— Zaciekawiasz mnie — oznajmił cesarz Xianfeng; na jego zaciśniętych wargach pojawił się nagle uśmiech.

To musi być cesarski sposób torturowania, pomyślałam.

— Powiedz, że czujesz wyrzuty sumienia z powodu tego, co zrobiłaś. — Podszedł do mnie blisko, jego twarz dzieliły od mojej centymetry. Dostrzegłam w jego oczach dziwną łagodność. — Jest już za późno, jeśli nawet żałujesz swojego zachowania. Błagania nic nie pomogą. Nie jestem

w nastroju do okazania łaski. Ani odrobiny. Prawdę mówiąc, w moim sercu nie ma już litości.

Z tego jednego powodu było mi go żal. Cieszyłam się, że nie jestem na jego miejscu. Mógł skazać mnie na śmierć, ale nie mógł skazać na nią siebie. Co to za władza, skoro nie ma się prawa zakończyć własnego życia? Musiał do końca swych dni przebywać w więzieniu, stojąc po szyję w wodzie.

Jego Cesarska Mość nalegał, że chce poznać moje myśli, więc mu je zdradziłam. Powiedziałam, że budzi we mnie współczucie, bo choć pozornie ma władzę, w gruncie rzeczy jest bezsilny. Nie jest niczym imponującym, że chce wymierzyć karę nie komuś równemu sobie, lecz mnie, nic nie- znaczącej, bezbronnej niewolnicy. Jego państwo znajduje się w niezwykle trudnej sytuacji, a on nie może zrobić nic, jak tylko połknąć ślinę, którą opluli go obcy najeźdźcy. Fakt, że karze mnie, budzi we mnie obrzydzenie, ponieważ dostrzegłam, że musi znaleźć kogoś, na kim mógłby wyładować swoją frustrację, a nie ma nic łatwiejszego od skazania na śmierć nałożnicy.

Spodziewałam się, że moje słowa go rozwścieczą, że wezwie eunu-chów, by mnie stąd wyciągnęli i rzucili strażom, które rozniosą mnie na mieczach. Ale stało się całkiem odwrotnie. Zamiast wybuchnąć gniewem, cesarz się uspokoił. Moje słowa wzruszyły go. Na jego twarzy malował się uśmiech szczęścia pomieszanego z cierpieniem. Wyglądało to dość groteskowo. Nasunęło mi się skojarzenie z pracą niezbyt utalentowanego rzeźbiarza, który zamierzał ulepić z gliny wesołą twarz, a wyszła mu zgorzkniała.

Jego Cesarska Mość osunął się powoli na brzeg łóżka i skinął na mnie, żebym usiadła przy nim.

– Teraz mów — zażądał.

– Ale o czym?

– O czymkolwiek.

– Jak mam na imię?

–Cóż za niegodziwe pytanie! Nie, nie pamiętam twojego imienia.

– Jestem twoją żoną. Czwartą małżonką.

– Rzeczywiście.

– Moje imię, Wasza Cesarska Mość?

– Czy zechcesz uprzejmie mi przypomnieć?

– Czy zechcę? Czy choć jedna osoba w tym kraju miała szczęście usłyszeć, jak Syn Niebios mówi: „Czy zechcesz uprzejmie”?

– Jak masz na imię? No, mów!

– Po co zawracać sobie tym głowę?

– Jego Cesarska Mość chce zawracać sobie tym głowę!

– Lepiej nie. Będą go potem dręczyły koszmary senne.

– Dlaczego?

– Nie mam pojęcia, czy zamienię się w dobrego ducha. Zły duch przesładuje po śmierci. Przypuszczam, że Wasza Cesarska Mość wie o tym.

– Rozumiem. — Wstał i podszedł do złotej tacy na swoim biurku. Na tacy leżała bambusowa tabliczka z moim nazwiskiem. — Pani Yehonala. — Wziął z tacy tabliczkę i zamknął ją w dłoni. — Jak nazywa cię twoja rodzina?

– Orchidea.

— Orchidea. — Skinął głową i rzucił tabliczkę z powrotem na tacę. — Cóż, Orchideo, może chciałabyś poprosić, żebym spełnił twoje ostatnie życzenie?

– Nie, chciałabym skończyć z moim życiem jak najprędzej.

– Bez wątpienia uszanuję to. Coś jeszcze?

Myślałam przez chwilę, po czym spytałam:

– Czy mógłbyś zaspokoić moją ciekawość i powiedzieć, co sprawiło, że wezwałeś właśnie mnie?

—Cóż, wszystko zaczęło się od tego, że naczelnny eunuch Shi opowiedział mi pewną historię... Chodź, połóż się obok mnie na łóżku. To nie będzie boleć, prawda? Może dzięki temu zmienisz się w dobrego ducha.

Weszłam na łóżko, ale miałam na sobie koszulę.

— Rozbierz się, zdejmij to — polecił cesarz Xianfeng, wskazując palcem moją koszulę.

Z zażenowaniem odsłoniłam ciało. Brałam udział w dziwnej zabawie.

— Była to opowieść o cesarzu Yuandi z dynastii Han. — Jego Cesarska Mość mówił ciepłym, naładowanym energią tonem. — Miał tyle nałożnic, że nigdy nie widział większości z nich. Miał tylko czas, żeby wybrać je na podstawie portretów namalowanych przez dworskiego artystę Mao Yenshou. Dlatego nałożnice obsypywały prezentami malarza Mao Yenshou, pragnąc, żeby przedstawił je dla cesarza jak najponętniej. Najładniejsza ze wszystkich nałożnic, Zhaozhun, liczyła sobie osiemnaście lat. Miała wyjątkowy charakter i nie wierzyła w przekupstwo. Uważała, że wystarczy, jeśli artysta namaluje ją taką, jaka jest naprawdę. Jak się zapewne domyśliłaś, Mao Yenshou namalował jej okropny portret. Obraz nie oddawał w najmniejszym stopniu jej urody. W rezultacie cesarz Yuandi nie poznał jej w ogóle. W tym czasie przybyli do Pekinu inni królowie, by oddać cześć cesarskiemu dworowi. Wśród nich był wielki chan Shangyu, który rządził Turkmenami, wywodzącymi się z Hunów. Chcąc zacieśnić więzy przyjaźni z potężnym sąsiadem, cesarz Yuandi podarował mu jedną ze swoich nałożnic. A była to Zhaozhun, której nigdy nie widział na własne oczy. Gdy oblubienica, która przyszła się pożegnać, stanęła przed cesarzem, Yuandi oniemiał na widok jej urody... nie miał pojęcia, że w jego haremie żyła taka skończona piękność. Zapragnął jej z miejsca, ale było za późno, Zhaozhun nie należała już do niego. Natychmiast po odjeździe świeżo zaślubionych cesarz Yuandi skazał malarza Mao Yenshou na ścięcie. Jednakże zawsze już prześladowało go wspomnienie Zhaozhun i dręczył go żal, że utracił szczęście, które mogło stać się jego udziałem. Wezwałem cię, ponieważ nie chciałem żałować tak jak cesarz Yuandi. — Jego Cesarska Mość wpatrywał się we mnie. — Jesteś tak piękna, jak to opisał naczelnny eunuch Shi. Jesteś inkarnacją Zhaozhun. Naczelnny eunuch nie powiedział mi jednak, że jesteś damą o niezwykłym

charakterze. Miałem nadzieję, że pewnego dnia stanie się cud i będę szczęśliwy. Nic nie sprawia mi przyjemności. Nie potrafiłbym się cieszyć Zhaozhun, gdyby nawet istniała. Mam wciąż przed oczami kurczącą się mapę Chin. Wrogowie nacierają ze wszystkich stron. Chwytają mnie za gardło i pluja mi w twarz z prawej i lewej. Jestem pobity. Po co miałbym sypiać z tobą lub którąkolwiek nałożnicą? Przez wzgląd na moich przodków? Przeżywam największy koszmar mężczyzny. Nie jestem zdolny do spłodzenia następcy. Jestem impotentem. Nie różnię się niczym od eunucha... Całe Miasto Zakazane o tym wie. — Wybuchnął histerycznym śmiechem.

W jego zachowaniu i głosie był nieopisany smutek, który mnie poruszył. Wiedziałam, o jakiej mapie mówił. Była to ta sama mapa, którą pokazywał mi mój ojciec. Mężczyzna siedzący przede mną przywołał mi na pamięć ojca, który tak bardzo pragnął przywrócić honor Mandżurom, co skończyło się tym, że stracił swoje stanowisko. Odczuwałam wstyd, który dręczył Jego Cesarską Mość. Był to ten sam rodzaj wstydu, który zabił mojego ojca.

Popatrzyłam na cesarza Xianfenga i pomyślałam, że jest prawdziwym Mandżurem. Mógłby rozsiąść się wygodnie, cieszyć się ogrodem i nałożnicami, wolał jednak zamartwić się aż do impotencji.

Nieprzeparta chęć pocieszenia go pokonała moją obawę przed pogwałceniem regulaminu. Zmieniłam pozycję i uklękłam przed nim. Rozwiązałam tasiemki, otworzyłam ramiona i przytuliłam go do piersi tak, jak matka tuli dziecko. Pozwolił mi na to i trzymałam go w tej pozycji przez długą chwilę.

– Dziękuję — wyszeptał. — Czuję się znacznie lepiej.

Naciągnęłam prześcieradła, osłaniając nagie ciało.

– Zostaw — powiedział, ściągając ze mnie prześcieradło. — Podoba mi się to, co widzę.

– A co z wyrokiem śmierci?

Uśmiechnął się i powiedział prowokacyjnym tonem:

– Masz szansę przeżycia, jeśli sprawisz, że będę dobrze spał dzisiejszej nocy. Poczulałam, jak promyk światła przenika do najciemniejszego zakątka mej duszy.

– Niełatwo teraz mi zasnąć — rzekł z westchnieniem.

– Wasza Cesarska Mość — zasugerowałam — musisz koniecznie rozluźnić się psychicznie.

– Nikt nie potrafi ukoić moich starganych nerwów. Moim medykom ani razu się to nie udało.

– Czy Wasza Cesarska Mość lubi gry?

– Nie ma takiej gry, która by mnie interesowała.

– Czy Wasza Cesarska Mość lubi pieśń pod tytułem „Radość ze spotkania”?

Czy napisał ją Zhu Dunru z dynastii Song?

– Wasza Cesarska Mość ma naprawdę fantastyczną pamięć! Czy mogę poprosić o *qirft*

Wyciągnął rękę, wziął instrument leżący za łóżkiem i podał go mi.

Uderzyłam w struny i zaczęłam śpiewać.

Oparta o zachodnią balustradę miejskich murów

W Jingling jesienią, patrzą, jak wiszące

Nisko na niebie słońce oświetla Nurt płynącej rzeki.

Na Centralnej Równinie same kłopoty,

Dostojnicy rozpierzchają się w popłochu.

Kiedy odzyskamy nasze granice?

Wiatr od Yangzhou osusza moje łzy.

Cesarz Xianfeng słuchał w milczeniu, po czym rozplakał się jak dziecko. Gdy skończyłam, poprosił mnie, żebym śpiewała dalej.

– Gdybyś była aktorką królewskiej trupy, nagrodziłbym cię trzy stoma uncjami srebra — powiedział, ujmując moją dłoń.

Zaśpiewałam. Nie chciałam dłużej myśleć o tym, jak dziwny obrót przybrały sprawy. Zaśpiewałam „Żegnaj, Czarna Rzeka” i „Pijaną nałożnicę”. Jego Cesarska Mość życzył sobie więcej. Poprosiłam go o wybaczenie, mówiąc, że nie jestem przygotowana.

– Jeszcze tylko jedną, ostatnią. — Położył się obok mnie. — Zadowolili mnie wszystko, co przyjdzie ci na myśl.

Moje palce przesuwają się swobodnie po strunach. W chwilę później przypomniała mi się melodia.

– Zagram dla Waszej Cesarskiej Mości „Nieśmiertelny na Sroczym Moście”. — Odchrząknęłam. — Skomponował ją Chin-Guan w tysiąc osiemdziesiątym siódmym roku.

– „Nieśmiertelny na Sroczym Moście”? Jak to możliwe, że nigdy nie słyszałem tej pieśni? Jesteś pewna, że cieszy się popularnością?

Zapewniłam go, że tak.

– To nie w porządku, pani Yehonala. Cesarz Chin powinien być poinformowany o wszystkim, co jest popularne.

– Po to tu jestem, Wasza Cesarska Mość. Ten tekst przyćmiewa wszystkie inne miłosne poematy. Wyraża wierszem starą legendę związaną z Wolarzem i Panną, dwiema gwiazdami oddzielonymi Droga Mleczną; miały spotykać się nad Sroczym Mostem co rok siódmego dnia siódmego miesiąca księżycowego, gdy jesienny wiatr pieści rosę perlącą się jak jadeit.

– Bardzo ładne. Panna przypomina mi moją matkę. Powiesiła się, gdy miałem sześć lat. Była piękną kobietą i oddziela nas Droga Mleczna.

Jego uwaga wprowadziła mnie w zdumienie, mimo to jednak udało mi się zaśpiewać.

Chmury arcydziela sztuki płyną po niebie

Gwiazdy napętniają serce smutkiem

Po drugiej stronie Drogi Mlecznej Wołarz spotyka Pannę

Gdy złoty jesienny wiatr pieści perlistą rosę

Bledną wszystkie miłosne sceny na ziemi

Ich namiętność płynie jak rwący strumień

Ta szczęśliwa data wydaje się jedynie snem

TLR

Czy potrafią znieść samotny powrót do domu? Jeśli miłość między nimi może trwać. Czemu mają być razem nocą i dniem?

Zanim przebrzmiała ostatnia nuta, cesarz Xianfeng zapadł w sen.

Odłożyłam delikatnie instrument na bok łóżka. Nieoczekiwanie poczułam się szczęśliwa i rozluźniona. Pragnęłam, żeby ta chwila trwała wiecznie. Ale zbliżał się czas mojego powrotu. Zgodnie z regulaminem dworskim powinnam być odesłana do mojego pałacu po północy. Za chwilę zjawią się eunuchowie i zabiorą mnie. Czy zostanę znowu wezwana? Szanse są raczej nikłe. Najprawdopodobniej cesarz Xianfeng nie będzie o mnie pamiętał po przebudzeniu.

Ogarnęła mnie melancholia. Nie miałam szczęścia skusić Jego Cesarzkiej Mości, by połączył się ze mną. Próbowałam nie myśleć o tym, w jaki sposób zmarnowałam moją *ruyi* oraz szpilkę do włosów, ile straciłam energii i nadziei, które włożyłam w przygotowania. Czuję się nieszczęśliwa, ponieważ nie miałam okazji wypróbować mojej sztuczki, jajka i papierowe pieniądze". Gdyby cesarz Xianfeng mnie zapragnął, uczyniłabym go szczęśliwym mężczyzną.

Leżąc obok cesarza, obserwowałam, jak kolejno gasną świece w czerwonych lampionach. Staralam się nie poddawać uczuciu zawodu. Zadawałam sobie pytanie, co zwojowałabym, gdybym pozwoliła sobie na załamanie nerwowe? Gdyby mój płacz obudził Jego Cesarzką Mość, cesarz zdenerwowałby się i mógłby skazać mnie na śmierć.

Smutek uciszył moje serce. Moja dusza pływała w ciemnym głębokim oceanie, dusiły ją wodorosty. Świeca w ostatnim lampionie zamrugała i zgasła. Komnata pogrążyła się w ciemności. Chwilę później promień księżycowej poświaty padł na podłogę. Był kredowobiały, co przywołało mi na pamięć twarz mojej matki, gdy patrzyła, jak umiera ojciec. Rozpacz zmieniła jej rysy. Nie mogła nic uczynić, żeby powstrzymać przeznaczenie. Tak było również w moim wypadku. Nic więcej nie mogę zrobić.

Powoli i ostrożnie zesłam z łóżka. Położyłam *gin* na stole pod ścianą. Włożyłam koszulę. Gdy wyjrzałam przez okno, odniosłam wrażenie, że

księżyc w pełni znajduje się niezwykle blisko, na wyciągnięcie ręki. Wpatrywałam się weń i widziałam siebie — wielką obmytą łzami twarz.

Usiadłam na brzegu łoża i czekałam.

Cesarz Xianfeng zwinął się we śnie w kłębek jak kot. Nagle uświadomiłam sobie, że zwykli ludzie widzą w nim osobę wszechwiedzącą. Dla nich jest Synem Niebios i Smokiem, który wtargnął na Ziemię. Tymczasem dla mnie był po prostu mężczyzną, którego wątłe ramiona nie są w stanie udźwignąć brzemienia kraju, mężczyzną, który płakał, słuchając moich pieśni, który dorastał bez matczynej miłości. Czy człowieka może spotkać większe nieszczęście? Jakie straszliwe chwile musiał przeżywać, gdy jego matka się powiesiła, okryta hańbą, a wszyscy okłamywali go, podczas gdy on znał prawdę przez cały czas. Ironia losu polegała na tym, że nigdy nie uda mu się zostać zwykłym człowiekiem, jakim zawsze pragnął być. Jutro rano będzie musiał znowu udawać i kłamać wobec wszystkich.

Miałam uczucie, że dzisiejszej nocy przypadło mi w udziale coś wyjątkowego. Mogłam dotykać go w taki sposób, w jaki nie robił tego nikt inny. Teraz udało mu się zasnąć głębokim snem. Dlaczego nie miałabym się z tego cieszyć? Jeśli nawet zapomni o mnie jutro, nie może wymazać z mojej pamięci wspomnienia tej nocy, przepięknego bladolicego księżyca, wzorzystych cieni rzucanych przez rzeźbione ramy okienne, w poświacie księżycowej układające się na podłodze niczym zdobny haft. Żółtego prześcieradła na cesarskim łożu, ciepłego i miękkiego, a przede wszystkim leżącego obok mnie mężczyzny o gładkiej skórze. Jego Cesarskiej Mości, mojego małżonka. Może jednak dzisiejsza noc była warta mojej *ruyi* i szpilki do włosów, ponieważ przez jedną chwilę w życiu czułam się szczęśliwa. Przez chwilę; gdy Jego Cesarska Mość i ja, pozbawieni na tę noc wszystkich naszych tytułów, przytulaliśmy się tak jak zwykli ludzie.

Ta myśl sprawiła, że odprężyłam się nieco, choć w dalszym ciągu byłam pełna obaw. Zaczęłam przygotowywać się do opuszczenia Pawilonu Kształcenia Umysłu, by już tu nigdy nie powrócić.

Cesarz Xianfeng obrócił się, odsłaniając lewą rękę. Przy świetle księżyca była chudziutka jak ręka małego chłopca. Miałam ochotę dotknąć go, lecz po namyśle nie zrobiłam tego. Pozwolę mu spać. Był teraz odwrócony

do mnie twarzą. Nie miał już zmarszczonych brwi. Spał słodko jak niemowlę.

Usłyszałam w oddali ćwierkanie pary świerszczy; po chwili przerozdziło się w dźwięki całej orkiestry. Ich muzyka wprawiła mnie w ponury nastrój. Im dłużej czekałam, tym trudniejsze stawało się to do zniesienia. Musiałam przyznać przed samą sobą, że zakochałam się w tej chwili. Zaczęłam poddawać się cierpieniu. Z każdą sekundą ogarniało mnie coraz większe poczucie beznadziei.

Mogłabym go teraz pocałować, pomyślałam. Pocałowałabym go tak, jak nauczyłam się w Domu Lotosu. Żałowałam, że Jego Cesarska Mość nie jest podobny do tych mężczyzn, którzy odwiedzali ów dom, ponieważ oni znali rozkosz i dążyli do niej przy każdej okazji. Byłam ciekawa, czy cesarz Xianfeng zaznał kiedyś takiej rozkoszy. Nie wydawało mi się. Uczucie było mu chyba obce. Ale jak można go za to winić? Poza rządzeniem krajem miał obowiązek złożenia nasienia w setkach macic. Cóż może być bardziej przerażającego? Czy nie straciłabym zupełnie zainteresowania i nie stała się impotentem, gdybym była na jego miejscu?

Usłyszałam niemal bezgłośnie kroki.

Wstałam z łoża.

To zapewne przyszli po mnie eunuchowie.

Cesarz Xianfeng leżał, oddychając spokojnie.

Pożegnałam się z nim w milczeniu, czując, jak łzy napływają mi do oczu.

Rozległo się cichutkie pukanie do drzwi.

Siedziałam bez ruchu w ciemności rozświetlonej tylko blaskiem księżyca.

Ktoś otworzył delikatnie drzwi. Wszedł naczelnny eunuch Shi. Padł na kolana i złożył pokłon śpiącemu cesarzowi.

Jego Cesarska Mość nie zareagował.

– Pora zabrać panią Yehonagę, Wasza Cesarska Mość — powiedział naczelny eunuch Shi.

Odpowiedzią cesarza Xianfenga było chrapanie.

Naczelny eunuch Shi nie był zakłopotany. Zbliżył się do mnie z lektyką. Jednocześnie dał znak innym eunuchom, żeby ujęli mnie pod ręce i umieścili w niej.

Wynoszono mnie na zewnątrz.

Gdy naczelny eunuch Shi miał już zamknąć drzwi, śpiący cesarz zawołał nagle płaczliwym głosem:

– Nie!

Słyszając to wołanie, naczelny eunuch przystanął.

Nakazał gestem swoim ludziom, żeby się zatrzymali, po czym cofnął się, żeby sprawdzić. Wsunął głowę do sypialni Xianfenga. Po chwili wahania nakazał eunuchom, żeby mnie puścili.

Zeszłam z lektyki i pobiegłam boso do komnaty cesarza.

Naczelny eunuch Shi zamknął drzwi.

Chyba postradałam zmysły.

Jego Cesarska Mość zasnął znowu, przytulając się do mnie od tyłu. Dotyk jego skóry podniecił mnie. Nie spałam przez następne kilka godzin, po czym wreszcie i ja usnęłam. Śniło mi się właśnie, że pożera mnie smok o pysku rekina, gdy poczułam czyjąś dłoń na ramieniu. Chmury kłębiły się dookoła, wszystko zamazywało mi się przed oczami. Usiłowałam wyrwać się potworowi, który miał zęby wielkie jak skalne głazy. Ramiona miałam unieruchomione, jakiś ciężar przygniatał mi klatkę piersiową. Moje ciało nie współpracowało ze mną, by się uwolnić. Było jak zaczarowane. Smok nie wypuszczał mnie ze swych łap i ocierał się o mnie mocno.

— Jestem sprawny seksualnie! — zawołał z podnieceniem cesarz Xianfeng, gdy się obudziłam.

Poruszał się niespokojnie. Jego ręce były wszędzie, dotykały mojej szyi, pleców, piersi, bioder. Potem chwycił mnie za ramiona. Przypomniały mi się tamte doznania, kiedy ćwiczyłam sztuczkę z jajkami.

– Obejmij mnie — wyszeptał.

Odwróciłam się posłusznie i otworzyłam ramiona.

Wydał dziwny okrzyk, jak gdyby poczuł ból.

Oplotłam go niczym pnącze drzewo.

Jego ręce wędrowały gorączkowo po moim ciele.

Próbowałam przypomnieć sobie to, czego nauczyłam się w Domu Lotosu, ale w mojej głowie kłębiły się myśli. Obawiając się, że mogłabym zmarnować okazję, postanowiłam się nie ruszać i pozwolić się prowadzić. Trzymałam jego członek w prawej dłoni i przyglądałam się ceniom, które świece rzucały na kwiatowe wzory na suficie.

– Jesteś gotowa?

– Gotowa na co, Wasza Cesarska Mość?

– Nie zniechęcaj mnie. Czy to nie na moje nasienie czekasz?

– Jakiej... jakiej odpowiedzi spodziewa się Wasza Cesarska Mość?

– Stereotypowej.

– Za... zapomniałam, jak brzmi. Poza tym dlaczego miałabym nudzić cię, skoro słyszałeś ją kilkaset razy.

– Jesteś... Zauważyłem na samym początku, że jesteś inna. Przy tobie nie czuję się jak rzeźnik. Jednakże mógłbym powiedzieć, że dobrze udajesz strach. W rzeczywistości nie różnisz się od innych. Płaczesz wewnętrznie, ponieważ wiesz, że zamierzam odebrać ci dziewictwo. Jestem niechętnym rzeźnikiem, mimo to nim jestem. Mam obowiązek dostarczyć zakrwawione prześcieradło. Naczelnny eunuch Shi czeka na nie. Zaniesie je do cesarskiego dworu do zbadania i odnotowania. Następnie będą czekali na spadkobiercę. Obliczają na palcach daty. Dworscy medycy są w pogotowiu dzień i noc. Przykre oczekiwanie. Miesiąc po miesiącu, jak kobiecy okres, nie ma temu końca. Mam dość spółkowania! Niedobrze mi się

robi na myśl o oczekiwaniach moich przodków! Nie mam jednak wyboru. Muszę spełnić mój obowiązek. Wywiercę w tobie otwór i złożę w nim moje nasienie. Ale jest to martwe nasienie. Wybrakowane nasienie, które nie wykiełkuje. Zostaniesz rozdarta na próżno. Masz na to ochotę?... No tak, zapominam, że wam to nie przeszkadza. Przychodźcie tu całymi armiami, włazicie do mego łoża i ograbiacie z nasienia. Lecz nie zbierzecie żadnych plonów... Cóż to, masz gęsią skórę na całym ciele. Wyczuwam palcami wilgoć między twymi udami. Co chcesz mi powiedzieć? Twoje ciało pręży się, gotowe do nakłucia...

– Twój członek jest wspaniały.

– Tak... — spytał z wyraźnym osłupieniem — ...naprawdę?

Patrzyłam mu prosto w oczy, zaskoczona własnym zachowaniem.

Przyglądał mi się z niedowierzaniem.

Ogarnęło mnie gwałtowne pragnienie zaznania rozkoszy.

– Myślałam... Wasza Cesarska Mość, jeśli zechcesz, znam pewne tańce...

Moje ciało czuło obcość jego członka. Patrzyłam, jak kładzie się na mnie. Poruszał się w milczeniu. Moja wyobraźnia przywołała obraz kopulujących jedwabników. Pamiętałam chwilę, gdy połowa ciała samca została wchłonięta przez ciało samiczki. Leżałam, odczuwając jednocześnie podniecenie i obrzydzenie.

Jęknął. Zabrzmiało to tak, jak gdyby coś mówił. Nie mogłam uwierzyć, że nie odczuwam spodziewanego bólu. Co gorsza, jego ruchy sprawiały mi przyjemność. Moje ciało przyjęło przychylnie intruza.

Jego Cesarska Mość nie ustawał w wysiłkach, trując się, jak gdyby miał do wykonania niezwykle poważne zadanie.

Wygięłam ciało w łuk i wypięłam piersi, starając się być pomocna.

– Och, na miłość boską! — wykrzyknął.

Gorączkowo szukałam okazji, żeby wykazać się umiejętnościami, ale moje ciało nie pamiętało w tej chwili o niczym, czego się nauczyło, nie

potrafiłam nawet kręcić biodrami. Poruszałam się niezdarnie i rzucałam się jak ryba wyciągnięta z wody.

— Spokojnie... — powiedział cicho Jego Cesarska Mość, delikatnie zamykając moje dłonie w swoich.

Poruszał się rytmicznie.

Rozkosz narastała, aż wreszcie zawładnęła mną całkowicie.

Cesarz Xianfeng szeptał coś w obcym języku między westchnieniami. Nie byłam pewna, czy usłyszałam słowo „nasienie”.

Przed świtem cesarz Xianfeng zapragnął jeszcze raz zażyć rozkoszy. Dzięki temu miałam okazję wykorzystać to, czego się nauczyłam. Byłam ogromnie ciekawa efektu. Ku mojemu najwyższemu zdumieniu zadziałało. Jego Cesarska Mość pochwalił mnie, że nie jestem zimna jak ryba. Spodobało mu się, że w chwili uniesienia nazwałam go szaloną głową zamiast Jego Cesarską Mością. Ta sztuczka sprawiła mu największą przyjemność. Rozkoszował się moimi poruszeniami.

Przez kilka kolejnych nocy Jego Cesarska Mość wzywał mnie do siebie. Za każdym razem gdy zbliżał się moment ejakulacji, odpychał mnie i wstrzymywał się na kilka chwil. Gryzł moje ramiona, aż zaczynałam krzyczeć. Nie miałam pojęcia, skąd bierze się moja energia, i pozwoliłam porywać się raz za razem.

Rankami patrzyliśmy na siebie, jak gdybyśmy byli kochankami od lat.

— Sroczy Most — mówił. — To najpiękniejsza i najsym- . patyczniejsza historia, jaką kiedykolwiek słyszałem. Cesarscy nauczyciele nigdy mi jej nie opowiedzieli. Od dzieciństwa napychano mi głowę śmieciami. Malowano mi obraz upadłego imperium. Proszono mnie, żebym studiował propozycje budżetowe spłaty obcych długów, za które nie byliśmy odpowiedzialni, mimo to jednak musieliśmy je spłacać. Te lekcje nigdy nie miały dla mnie sensu. Nauczyciele nie potrafili wyjaśnić, dlaczego jestem winien coś komuś, kto zaatakował mój kraj. Uczono mnie nienawiści. Nauczyciele wmawiali mi, że moją życiową misją jest zemsta. Zapewniali, że po śmierci nie znajdzie się dla mnie miejsce w świątyni przodków, jeśli nie spełnię mego obowiązku, którym jest przywrócenie dawnej świetności

Chinom. Ale jak mam to osiągnąć? Wysyłają mnie na bitwy bez broni! Czy moje życie ma składać się z upokorzeń, które znoszę od barbarzyńców? Ty wróciłaś mi życie. Śpię po raz pierwszy od bardzo, bardzo dawna.

Gdy go słuchałam, narastało we mnie dziwne uczucie — sprawił, że miałam wrażenie, iż jesteśmy przyjaciółmi, aż wreszcie pewnej nocy spytał mnie:

– Czy jest jakieś życzenie, które chciałabyś, żebym spełnił?

– Nie śmiem żywić nadziei, że wkrótce cię zobaczę — odpowiedziałam — ale obawiam się, że zaczynam tego pragnąć.

– Nie martw się, Orchideo. Jestem władny obiecać ci wszystko!

Jego uczucie podnosiło mnie na duchu, wiedziałam jednak, że rozsądniej będzie nie wierzyć tym zapewnieniom. Jutrzejszej nocy zostanie przysłana inna nałożnica. Nałożnica, która również ofiaruje wszystko, co ma, naczelnemu eunuchowi.

Tuż przed wschodem słońca wracałam zawsze do Pałacu Skoncentrowanego Piękna. Byłam w stanie ciągłego zachwyty. Po myciu wychodziłam do ogrodu.

Pogoda była słoneczna. Zaczynały właśnie rozkwitać róże i magnolie. Na dziedzińcu, pod szpalerem drzew o grubych pniach, wisiały klatki z ptakami. O tej godzinie przychodzili eunuchowie tresować cesarskie ptaki. Zostały zakupione na ptasim targu. Po pewnym czasie najlepsze zostaną wybrane i przesłane cesarzowi Xianfengowi, który podaruje je z kolei nałożnicom zmarłego ojca w różnych pałacach.

Eunuchowie uczyli ptaki śpiewać, mówić, jak również różnych sztuczek, takich jak dziobanie jedzenia z naczyń w różnych kolorach. Większość ptaków miała egzotyczny wygląd i interesujące imiona, jak na przykład: Uczony, Poeta, Doktor i Kapłan Tang.

Te, które robiły postępy, dostawały smakołyki, świerszcze i żywe robaki. Te, którym się nie udawało, były karane — głodzone na śmierć. Były tam również gołębie. Wszystkie białe. Nie zamykano ich w klatkach. Ulubionym zajęciem Antehaia była tresura gołębi. Przywiązywał im do

łapek dzwonki i gwizdki. Gdy je wypuszczał, krążyły nad moim pałacem. Dzwonki i gwizdki wydawały niebiańskie dźwięki. Kiedy wiał silny wiatr, ten dźwięk przypominał mi dawne czasy i popłakiwałam sobie.

Jednej papudze Antehai nadał imię Konfucjusz. Ptak potrafił wyrecytować zdanie z „Dialogów konfucjańskich”; brzmiało ono: „Ludzie są z natury dobrzy”. Później Antehai podarował Konfucjusza naczelnemu eunuchowi, który z kolei dał go w prezencie z okazji urodzin cesarzowi Xianfengowi, on zaś nagroził nim mnie.

Kochałam pawie. W moim pałacu wszędzie było pełno pawi. Wytresowano je tak, że podążały zawsze w ślad za mną. Mieszkały i były hodowane w moim ogrodzie. Gdy Antehai widział, że wychodzę do ogrodu, przywoływał je gwizdkiem. Pawie zjawiały się całą gromadką i witały mnie. To było cudowne. Ptaki wydawały takie dźwięki, jak gdyby rozmawiały. Dawniej, gdy były w dobrym humorze, rozpościerały zielonkawobłękitne ogony, pyszniąc się swymi piórami i konkurując ze sobą. Dzisiejszego ranka zdawały się podzielać mój radosny nastrój. Nie tylko kroczyły za mną, lecz nawet zaczęły tańczyć. Rozpostarły szeroko ogony i okrażały mnie z wdziękiem niczym wystrojone damy dworu.

— Niech szczęście nigdy cię nie opuszcza, pani — pozdrowił mnie Antehai, składając głębokie ukłony.

— Niech szczęście nigdy cię nie opuszcza! — zawtórowali mu inni eunuchowie, służące i służący, łącznie z kucharzami.

— Czy łódź wypłynęła już w poranny rejs kanałem? — spytałam Antehaia. — Chciałabym odwiedzić świątynię na Wzgórzu Widokowym.

— Możesz udać się dokądkolwiek i kiedykolwiek zechcesz, pani — rzekł z uniesieniem Antehai. — Dzisiaj rano cesarz Xianfeng rozkazał, żeby od tej pory przysyłano cię do niego co noc. Jeśli sobie zażyczysz, dwór sprawi, że spróchniałe drzewo zakwitnie, a uschnięta winorośl będzie się pięła w górę.

To właśnie ze szczytu Wzgórza Widokowego, sztucznego kopca, usypanego po to, by utrudnić podstępne wtargnięcie szkodliwym i nieprzyjaznym duchom północy do Miasta Zakazanego, roztaczał się widok

na tajemniczą, spokojną, wytworną Cesarską Stolicę, czyli Pekin. Z góry Pekin przypominał cudowny las, pełen kwitnących drzew i krzewów. Było ich chyba więcej niż na wsi. Przez gęste listowie przebijało stare złoto glazurowanych żółtych dachówek cesarskich pałaców w Mieście Zakazanym, lśniące szkliwo dachów świątyni, strażnic przy bramach, żywa czerwień, szmaragd oraz lazur otwartych pawilonów i zdobnych, podgiętych ku górze naroży.

Stojąc na szczycie wzgórza myślałam z przejęciem, że zostałam skąpana w niebiańskiej energii. Kochał się ze mną Syn Niebios, a co ważniejsze, będzie tak w dalszym ciągu.

Zaczerpnęłam potężny łyk świeżego powietrza. W tej samej chwili mój wzrok padł na złoty dach Pałacu Szlachetnego Spokoju. Przypomniałam sobie zazdrość tamtych starych nałożnic, jak wpijały we mnie wzrok niczym głodne sępy, gotowe rozszarpać mi wnętrzności. Nie mogłam przestać myśleć o historii, którą opowiedział mi Antehai, o ulubionej nałożnicy cesarza z dynastii Ming. Gdy cesarz zmarł, została wplątana w dworski spisek, zaaranżowany przez eunuchów oraz nałożnice, i spalona żywcem.

Pewnego ranka zjawił się u mnie nieoczekiwany gość, Niuhuru. Nigdy przedtem nie złożyła mi wizyty. Byłam pewna, że wiązało się to z faktem, iż cesarz Xianfeng spędził tyle nocy ze mną. Nie miałam wątpliwości, że jej eunuchowie szpiegują dla niej, podobnie jak Antehai chodził na przespieszy dla mnie.

Zdenerwowana, lecz nie wpadając w panikę, powitałam ją.

Stojąc niczym wspaniała magnolia, odpowiedziała na powitanie, uginając lekko kolana. Podziwiałam jej urodę nie dlatego, że musiałam, lecz po prostu nie mogłam nic na to poradzić. Gdybym była mężczyzną, pragnęłabym jej nieustannie. Miała na sobie atlasową szatę w kolorze moreli, była pełna wdzięku niczym bogini, która zstąpiła z chmur. Emanowało z niej wrodzone chyba poczucie godności. Lśniące czarne włosy miała zaczesane do tyłu, z wpiętej nad czołem szpilki zwisał sznureczek pereł. Ilekroć patrzyłam na nią, jej widok absolutnie mnie zachwycał. W jej obecności traciłam pewność siebie. Mimo woli myślałam z obawą, że jeśli

cesarz Xianfeng jeszcze choć raz spojrzy na nią, przestanie darzyć mnie uczuciem.

Zgodnie ze zwyczajem na powitanie powinnam paść na kolana i dotknąć czołem podłogi w głębokim pokłonie, ona jednak podeszła do mnie, zanim zdążyłam to zrobić, i ujęła za ręce.

— Moja droga siostró — powiedziała. — Przyniosłam ci trochę dobrej ziołowej herbaty i grzybów. Zostały świeżo zebrane w mandzurskich Górach Śnieżnych. Przydadzą ci się teraz. — Gdy mówiła te słowa, weszli jej eunuchowie oraz służące i podali mi pięknie opakowane pudełko.

Żadnych oznak zazdrości. Głos miała absolutnie spokojny.

— To najlepszy gatunek *tanggui* — wyjaśniła Niuhuru, biorąc w palce jeden listek ziela. — Zostały zebrane wysoko na skalnych ścianach nad chmurami. Rosły w najświeższym powietrzu, obmywał je deszcz. Mają ponad trzydzieści lat. — Usiadła i wzięła czarbkę z herbatą, którą podał jej Antehai.

— Urosłeś od czasu, gdy widziałam cię po raz ostatni. — Uśmiechnęła się do Antehaia. — Dla ciebie też mam prezent. — Skinęła na swojego eunucha, który przyniósł małą niebieską szkatułkę.

Antehai rzucił się na podłogę i złożył kilka głębokich ukłó- nów, zanim wziął szkatułkę. Niuhuru zachęciła go, by ją otworzył. W środku znajdowała się sakiewka ze sztabkami srebra. Byłam pewna, że Antehai nigdy nie dostał tyle srebra naraz.

Trzymając w dłoniach szkatułkę, posuwał się na kolanach w stronę Niuhuru.

— Antehai nie zasługuje na taką łaskę, Wasza Cesarska Mość!

— Idź i naciesz się prezentem — powiedziała Niuhuru.

Czekałam na to, że zacznie rozmowę o mężu, którego dzieliłyśmy. Spodziewałam się usłyszeć słowa świadczące o jej zawiedzionych nadziejach. Niemal pragnęłam, żeby powiedziała coś obraźliwego dla mnie. Nic takiego jednak się nie zdarzyło. Siedziała spokojnie, pijąc herbatę.

Zastanawiałam się, co kazało jej trzymać się w takich ryzach. Na jej miejscu nie lubiłabym mnie. Przeklinałabym rywalkę i chciała zająć jej miejsce. Czy ukrywała swoje prawdziwe uczucia? A może już ukuła spisek, żeby mnie zniszczyć, i udawała spokój, żeby mnie oszukać?

To jej opanowanie doprowadzało mnie do szaleństwa. Wreszcie nie mogłam znieść dłużej całej sytuacji. Zaczęłam rozmowę, wyznając, że cesarz Xianfeng spędził ze mną bardzo wiele nocy. Błagałam ją o wybaczenie.

– Nie zrobiłaś nic złego — odpowiedziała obojętnym tonem.

– Owszem, zrobiłam — mówiłam dalej, skrępowana. — Nie poprosiłam cię o radę. — Z trudem udawało mi się formułować zdania. Nie przywykłam do udawania uczuć. — Ja... bałam się. Nie wiedziałam, jak ci o tym powiedzieć. Nie znam się zbyt na etykiecie. Powinnam była zawiadomić cię, co się dzieje w moim pałacu, prawda? W tym wypadku zasługuję na karę. — W ustach mi zaschło, upiłam łyk herbaty, zwilżając gardło.

– Yehonalo — Niuhuru odstawiła czarkę i otarła lekko usta jedwabną chusteczką — martwisz się niepotrzebnie. Nie przyszłam tutaj, żeby żądać zwrotu cesarza Xianfenga. — Wstała i ujęła moje dłonie. — Przyszłam z dwóch powodów. Po pierwsze, oczywiście, żeby ci pogratulować.

Cichutki głosik odezwał się w mojej głowie. Słyszałam własne myśli: „Nie, Niuhuru, nie przyszłaś podziękować mi za to, że zabrałam ci męża. Ani trochę nie wierzę w twoją szczerą”.

Jak gdyby czytając w moich myślach, Niuhuru skinęła głową. Potwierdziła, że zna prawdę i jest szczęśliwa z mojego i swojego powodu.

Podziękowałam jej zgodnie z etykietą, ale moja mina mnie zdradziła. Zorientowała się natychmiast, lecz postanowiła mi przebaczyć.

– Widzisz, moja sestro — powiedziała cicho Niuhuru — moja pozycja cesarzowej każe patrzeć na pewne sprawy znacznie szerzej, niż potrafisz sobie wyobrazić. Moja rodzina nauczyła mnie, że gdy już wkroczę do pałacu, zostanę poślubiona nie tylko Jego Cesarskiej Mości, lecz również imperium. Dlatego mam obowiązek rozumieć, że Xianfeng musi spełniać

swoje obowiązki. A jednym z nich jest spłodzenie tak wielu następców, jak tylko się da.

Wstałam, zamierzając jej przerwać. Wydawało mi się, że to cierpienie jest przyczyną odgrywania przez nią tej komedii i że powinnam z braku innych możliwości ofiarować jej przynajmniej słowa zrozumienia.

Podniosła prawą dłoń, powstrzymując mnie.

– Po drugie, chciałam przekazać ci wiadomość, że pani Yun właśnie powiła dziecko.

– Doprawdy? To wspaniale!

– Ale jest to dziewczynka — rzekła z westchnieniem Niuhuru. — Dwór przeżył rozczarowanie, podobnie Wielka Cesarzowa. Jest mi smutno z powodu pani Yun, lecz jeszcze bardziej smuci mnie, że niebiosa nie zesłały na mnie szczęścia poczęcia dziecka. — Wyjęła chusteczkę i zaczęła wycierać oczy.

– Masz dużo czasu — próbowałam ją pocieszyć. — Przecież cesarz poślubił cię zaledwie rok temu.

Niuhuru miała inne zdanie.

– To nie oznacza, że Jego Cesarska Mość nie miał przedtem do czynienia z kobietami. Chcę ci powiedzieć, że w wieku cesarza Xianfenga, który skończył dwadzieścia jeden lat, jego dziadek, cesarz Qianlong, miał już siedemnaścioro dzieci. Bardziej martwi mnie, że... — rozejrzała się dookoła i odprawiła gestem eunuchów i służących — ...że Jego Cesarska Mość stał się impotentem. To nie tylko moje doświadczenie, lecz również pań: Li, Mei i Hui. Nie wiem, jak było z tobą. Powiesz mi? — Zmierzyła mnie przenikliwym spojrzeniem i wyczułam, że domaga się mojej odpowiedzi.

Nie miałam ochoty rozmawiać o tym, co się stało, toteż skinęłam tylko głową, potwierdzając, że cesarz Xianfeng również przy mnie okazał się impotentem.

Wyraźnie odczuwając ulgę, Niuhuru odchyliła się na oparcie krzesła.

– Widzisz, jeśli cesarz Xianfeng nie będzie miał dzieci, my będziemy za to odpowiedzialne. Byłoby to wielkie nieszczęście. Tron przeszedłby w ręce innego rodu. — Puściła moją dłoń i wstała. — Chciałabym liczyć na ciebie, że urodzisz mu następcę, mówię szczerze.

Nie bardzo wierzyłam jej słowom. Z jednej strony pragnęła być cesarzową, która przejdzie do historii, znana ze swoich cnót. Z drugiej strony nie potrafiła ukryć ulgi, gdy się dowiedziała ode mnie, że cesarz Xianfeng jest impotentem. Co stałoby się, gdybym powiedziała jej prawdę?

Po jej wizycie dręczyły mnie w nocy senne koszmary. Rankiem wpadł do mojej komnaty Antehai, żeby mnie obudzić.

– Cici, twoja kotka Cici została otruta, pani!

THUR

Opowiedziałam o Cici cesarzowi Xianfengowi.

– Spraw sobie drugą kotkę — rzekł niefrasobliwie.

Dopiero gdy poprosił mnie znowu, żebym zaśpiewała, zobaczył, że jestem zbyt spięta i głos mi się łamie. Wtedy mnie wysłuchał.

– To nie mogła być Niuhuru — doszedł do wniosku. — Być może nie grzeszy wielką inteligencją, ale nie jest okrutna.

Zgodziłam się z nim. Bardzo często Niuhuru zaskakiwała mnie swoimi uwagami czy zachowaniem. W zeszłym tygodniu po audiencji cesarz Xianfeng powiedział nam, że w środkowej części kraju panuje wielka susza. Ludność w prowincjach: Hubei, Hunan i Anhui przymiera głodem.

– Od zimy zmarło cztery tysiące ludzi. Cztery tysiące! Co jeszcze mogę zrobić? — Cesarz Xianfeng chodził tam i z powrotem od tronu do stojącej umywalki. — Kazałem już stracić gubernatora. Jestem wściekły, że zawiódł moje zaufanie. Ale kłopoty się piętrzą. Głodujący chłopci zaczęli grabić i kraść. Wkrótce doprowadzi to do powstania.

Spytał nas, co byśmy zrobiły w tej sytuacji.

Niuhuru zdjęła naszyjnik, bransolety i wyciągnęła z włosów szpilki.

– Wasza Cesarska Mość, to jest mój wkład. Sprzedaj je na licytacji, żeby chłopci mogli jeść. — Na jej twarzy malowało się szlachetne uniesienie.

Omali się nie roześmiałam. Odnosiłam wrażenie, że cesarz Xianfeng czuje to samo, nie chciał jednak zranić uczuć Niuhuru. Powiedział, żeby zabrała z powrotem swoją własność. Potem spojrzał na mnie.

– Co ty zrobiłabyś na moim miejscu?

– Na twoim miejscu, Wasza Cesarska Mość, podniosłabym podatki bogatym właścicielom ziemskim, kupcom i dostojnikom państwowym.

Powiedziałabym im, że to sytuacja nadzwyczajna i potrzebne jest mi ich wsparcie.

Aczkolwiek cesarz Xianfeng nie pochwalił mnie bezpośrednio przy Niuhuru za moją propozycję, nagroził mnie później. Tej samej nocy odbył ze mną długą rozmowę, która wzruszyła mnie do łez. Powiedział mi, że został obdarzony przez swoich przodków ulubioną nałożnicą, która nie tylko dzieli z nim rozkosz w łóżku, lecz również prowadzi dyskusje na tematy polityczne i ekonomiczne.

To była pierwsza noc, kiedy nie musiałam stosować sztuczki „jajka i papierowe pieniądze”. Tej nocy byłam w ekstazie.

Siedzieliśmy na smoczym łożu i rozmawialiśmy. Jego Cesarska Mość spytał mnie, co pamiętam najlepiej z życia na wsi, gdy byłam jeszcze dzieckiem. Opowiedziałam mu o doświadczeniu, które odmieniło moje życie i osąd chłopów. W tysiąc osiemset czterdziestym szóstym roku miałam jedenaście lat. Brałam udział w akcji zorganizowanej przez mojego ojca, gubernatora, dla uratowania zbiorów przed szarańczą.

Było wczesne lato, upalne i parne. Tam gdzie mieszkaliśmy, zielone pola ciągnęły się, dokąd sięgał wzrok. Zboże było po pas. Pszenica, żyto, proso, ryż z każdym dniem były większe. Pora żniw zbliżała się milowymi krokami. Ojciec był szczęśliwy, ponieważ wiedział, że jeśli wszystko pójdzie gładko do zbiorów, chłopci z około pięćdziesięciu wiossek z zarządzanego przez niego rejonu wydobędą się z głęboko zakorzenionej nędzy. Zakończy się wreszcie historia ich rodzin jako nędzarzy.

Gdy zboża zaczęły dojrzewać, wyroiła się szarańcza. W ciągu jednej nocy cała kraina została zaatakowana przez szkodniki. Nie mogliśmy dojść w żaden sposób, skąd się biorą. Można by przypuszczać, że lądują z przestrzeni kosmicznej albo wylazą z głębi ziemi. Te natrętne owady, brązowi kuzyni świerszczy, przysłaniały słońce niczym czarne chmury. Na tułowiu, blisko miejsca, skąd wyrastały ich skrzydła, miały dwa mikroskopijne bębunki w kształcie muszelek. Gdy skrzydła pocierały o nie, rozlegał się dźwięk, jak gdyby ktoś stukał palcami w blaszaną pokrywkę. Ten dźwięk był niezwykle ostry i głośny. Widać je było wszędzie na zbożach, pożerające listki. W ciągu kilku dni zniknęły całe zielone pola.

Nocą szarańcza gromadziła się na drzewach, przyginając swym ciężarem gałęzie do ziemi.

Mój ojciec zebrał chłopów i wysłał ich do walki z szarańczą. Ludzie zdjęli buty i tłukli szkodniki podeszwami. Ojciec zorientował się, że to nie wystarczy, ponieważ owadów jest zbyt dużo. Gdy się trafiło jednego, inne odlatywały, żeby zaatakować zboża w nowym miejscu.

Ogłoszono stan klęski żywiołowej i ojciec kazał chłopom kopać rowy. Rozlokował ludzi na drodze szarańczy pożerającej zboża. Gdy rów był gotów, ojciec polecił grapie chłopów, żeby wyganiała szarańczę, machając ubraniami. Chodziło mu o to, by skierować owady w stronę rowu, gdy tymczasem inna grapa ustawiła się za rowem, w którym ułożone były sterty suchej słomy.

Setki, tysiące ludzi krzyczały wniebogłosy, wśród nich również ja. Naganialiśmy szarańczę do rowu. Gdy już szkodniki znalazły się w środku, podpalono ogień i owady spłonęły. Moim zadaniem było naganianie owadów, żeby nie odfrunęły. Tepiliśmy je przez pięć dni i pięć nocy. Udało nam się uratować połowę naszych zbiorów. Gdy ojciec ogłosił wreszcie zwycięstwo, cały był w szarańczy. Miał to paskudztwo we włosach, brwiach, nosie i uszach. Jeden owad dostał się nawet do ust. Siedziały mu na ramionach, na szyi, włożyły za koszulę. Wybierałam mu je z kieszeni.

Cesarz Xianfeng słuchał mnie i przyglądał mi się z absolutnym podziwem. Powiedział, że widzi, iż obraz ojca wryłam sobie głęboko w pamięć. Żałował ogromnie, że go nie poznał.

Nazajutrz kazano mi się wprowadzić do Wielkiego Pałacu *Yuanmingyuan* na resztę wiosny. Cesarz chciał, żebym z nim mieszkała, pracowała i prowadziła interesy. Umieścił mnie w ogrodzonej rezydencji, połączonej z salą audiencyjną o nazwie Sala Złotego Feniksa. Dzięki temu mógł odwiedzać mnie w przerwach między audiencjami.

Nie śmiałam marzyć, że tak już będzie zawsze. Staralam się nie liczyć na nic, jednakże w głębi duszy stawałam się coraz bardziej niepewna, aż wreszcie przestałam panować nad moimi uczuciami.

Gdy cesarz Xianfeng wychodził na audiencje, natychmiast zaczynałam za nim tęsknić. Nie mogłam znieść oczekiwania na jego powrót. Chodziłam po ogrodzie, rozpamiętując wydarzenia ostatniej nocy. Karmiłam się szczegółami naszej namiętności, zachłanna na te szczęśliwe chwile.

Wkrótce nastał maj tysiąc osiemset pięćdziesiątego czwartego roku. Codziennie zaglądałam do kalendarza, żeby przypomnieć sobie, że zyskałam kolejny szczęśliwy dzień. Dziewczynie o moim pochodzeniu poszczęściło się w życiu wprost niewiarygodnie. Mimo to nie pozwalałam nigdy, żeby uwielbienie cesarza Xianfenga wpłynęło na moje poczucie rzeczywistości. Kilka razy omal tak się nie stało, ale wystarczył rzut oka na Niuhuru i inne nałożnice, żebym zaczynała natychmiast myśleć realnie. Obiecałam sobie, że nie będę przyjmowała uśmiechu losu za pewnik; muszę być przygotowana na to, iż w każdej chwili moje szczęście może się skończyć. Niczym umierająca kobieta, która wie, że jej dni są policzone, starałam się jak najlepiej wykorzystać czas.

Codziennie spacerowałam od rana do południa po mglistych kotlinach między świątyniami i pałacami. *Yuanmingyuan* okazał się bajkowy. Były tam ogrody wewnątrz ogrodów. *Yuanmingyuan* ze swoimi jeziorami i pagodami był najładniejszy spośród wielu letnich pałaców poprzednich cesarzy i ich rodzin. W pogodny dzień, taki jak dzisiaj, gdy burze piaskowe ciągnące od pustyni Gobi odpoczywały, pałace były doskonale widoczne. Dostrzegałam najwyższe naroża złotych glazurowanych dachów potężnych strażnic przy bramach Miasta Zakazanego. Nad nimi górowało Wzgórze Widokowe. Jeszcze wyżej, nad wszystkimi dziwacznie wyglądającymi małymi świątyniami, wznosiła się świątynia zbudowana w tybetańskim stylu, Biała Dagoba. Żadne wieże nie przecinały horyzontu. Wynikało to z szacunku dla cesarza — nic nie powinno być wyższe od rezydencji cesarza. Podobno Jego Cesarska Mość miał najlepsze *fengshui*, najważniejsze duchy wiatru i wody.

Yuanmingyuan został zbudowany przez praprapradziadka Xianfenga, cesarza Kangxi, w tysiąc siedemset dziewiątym roku. Znajdował się dwadzieścia osiem kilometrów od Pekinu. Krążyła historia o tym, w jaki sposób cesarz odkrył to miejsce. Pewnego dnia po przejeździe Kangxi trafił na tajemnicze ruiny. Oczarowany ich dzikością i rozległością, pomyślał, że ten teren musi być niezwykły. I miał słuszość. Był to wiekowy

park, zniszczony i zasypany piaskiem przez wiatr. Co więcej, dowiedział się, że był kiedyś własnością księcia z dynastii Ming i stanowił jego teren łowiecki.

Podeksycytowany tym odkryciem, cesarz Kangxi postanowił zbudować na ruinach pałac ogrodowy. Później stał się on jego ulubionym miejscem, w którym mieszkał do końca swoich dni. Jego następcy przyozdabiali rezydencję, dodawali coraz to nowe cuda, pawilony, pałace, świątynie i ogrody w różnych stylach, powiększali tereny łowieckie.

Pośród sztucznych wzgórz stały w grupkach czerwono-złote pawilony i altany. Jeziora otaczały Cesarski Park Łowiecki, Park Nefrytowej Fontanny oraz Ogród Pełni Księżyca. W spokojnych wodach pływały złote rybki o teleskopowych oczach i bajecznie kolorowych płetwach. Na powierzchni unosiły się kwiaty lotosu i lilii wodnych. Dla zachowania naturalnego środowiska posadzono ogromną ilość kwitnących krzewów i drzew. Rogaty jeleni wędrował po całym terenie, a dekoracyjne kaczki i rzadkie ptaki gnieździły się na brzegach jeziora. Było to miejsce, które podsycalo poczucie odosobnienia. Cesarz Xianfeng nazywał je „naturalnym wiejskim krajobrazem”.

Najbardziej zdumiewało mnie, że ani jeden pałac nie pasował do drugiego, a mimo to nie odnosiło się wrażenia dysharmonii. Wymyślenie czegoś tak doskonałego, że wygląda na przypadkowe, jest celem i najwyższym osiągnięciem chińskiej sztuki. Odzwierciedla taoistyczną miłość żywiołowej spontaniczności i konfucjańską wiarę w zdolność człowieka do ulepszenia natury.

Im więcej dowiadywałam się o architekturze i rzemiośle, tym bardziej podziwiałam bogato rzeźbione i malowane pawilony oraz ich wnętrza. Codziennie napawałam się urodą srebrnych i emaliowanych ornamentów. Przyglądałam się dokładnie obrazom, najrozmaitszym haftom i przepięknie wycyzelowanym błyskotkom. W moim salonie znajdowało się teraz mnóstwo dzieł sztuki, poczynając od dużych waz na podłodze, a kończąc na mikroskopijnych rzeźbach wykonanych w ziarnku ryżu. Dookoła pokoju stały umywalki na wysokich nóżkach, wysadzone brylantami. Półki na ścianach posłużyły jako gabloty wystawowe. Wypełniały je talizmany, eleganckie zegarki, kasetki na ołówki i ozdobne flakoniki, które cieszyły

moje oczy. Najbardziej ze wszystkiego lubiłam stolik do herbaty, inkrustowany wspaniałymi wielkimi perłami.

Cesarz Xianfeng znowu pozwolił, żeby kłopoty zdominowały jego życie. Tym razem dręczyło go ciągle napięcie. Codziennie po audiencji przychodził do mnie ze smutną miną, w okropnym nastroju. Mówił mi, że strach zagnieździł się w jego wnętrzościach niczym tasiemiec i zżera go żywcem.

Nienawidził wstawać rano. Nienawidził audiencji. Nienawidził opatrywać podpisem dekretów i edyktów.

Było coraz gorzej. Nie miał siły przychodzić do mego łóża. Nie był w stanie odwrócić sytuacji politycznej. Doprowadzeni do ostateczności chłopcy zaczęli się otwarcie buntować. Masowo przyłączali się do tajpinarów. Raporty o grabieżach i spustoszeniach dochodziły ze wszystkich zakątków Chin. Tymczasem obce siły naciskały, żądając otwarcia liczniejszych portów. Chiny miały zaległości w spłacie odszkodowań wojennych innym krajom. Pewnego razu cesarz przyszedł do mnie i poprosił, bym udała się z nim do cesarskich miejsc kultu.

Podróżowaliśmy wiele po Pekinie. Spędzaliśmy całe dni w palankinie i pościliśmy, nie jedząc prawie nic. Gdy dotarliśmy na miejsce, błagaliśmy cesarskich przodków o pomoc. Nic nie pomagało. Doniesiono, że obce okręty wpływają do chińskich portów, wyposażone w broń zdolną zetrzeć na proch całe armie w czasie, jaki zabrałoby zjedzenie posiłku.

Obawiając się o zdrowie cesarza Xianfenga, Wielka Cesarzowa kazała mu trochę odpocząć. Jego Cesarska Mość wezwał mnie do siebie, lecz okazał się impotentem. Żeby go nieco ożywić, wykorzystałam moje najlepsze erotyczne sztuczki, jakie tylko potrafiłam wymyślić. Nasze łóżko stało się właściwie sceną i co noc odgrywałam rolę innej bogini. Poza tym współpracowałam z cesarskimi kucharzami, żeby dobrać mu jedzenie, jakie najbardziej lubił, i zamówiłam przedstawienia operowe. Odniosło to skutek na kilka dni, po czym cesarz stracił zainteresowanie nimi. Pewnego razu wyszedł w środku widowiska.

Miał coraz gorszy apetyt. Był apatyczny, często zasypiał w fotelu. Po północy budził się i siedział samotnie w ciemności. Nie chciał kłaść się

spać, ponieważ dręczyły go koszmary senne. Gdy jego niepokój stawał się nie do zniesienia, podchodził do stert dokumentów przyniesionych wieczorem przez sekretarza i pracował, dopóki koszula nie przesiąkła mu potem. Słyszałam, jak szlocha, poddając się kompletnie rozpacz.

Próbowałam go nakłonić, żeby podzielił się ze mną swym cierpieniem, on jednak nie chciał o tym mówić. Pewnej nocy rzucił mi plik dokumentów i poprosił, żebym je przejrzała. Uderzał się zwiniętą dłonią w pierś, krzycząc:

— Na co jeszcze czekam? Każde drzewo wytrzyma sznur, na którym się powieszę!

Znowu się załamał.

Pozbierałam dokumenty i zaczęłam czytać. Moje wykształcenie nie pozwalało mi na więcej, jak tylko odgadywanie znaczenia podstawowych słów. Nietrudno było zrozumieć problemy. Odkąd znalazłam się w Mieście Zakazanym, mówiło się o nich bez przerwy.

Cesarz Xianfeng coraz częściej prosił mnie o czytanie pilnych dokumentów, gdy tymczasem on leżał w łóżku, z trudem chwytał oddech. Byłam tak przejęta pragnieniem, żeby mu pomóc, że zapomniałam, iż nałożnicy nie wolno orientować się w sprawach dworu. Cesarz Xianfeng był zbyt zmęczony, żeby przejmować się tymi ograniczeniami. Potrzebny był mu słuchacz.

— Kazałem właśnie ściąć kilkunastu eunuchów, ponieważ uzależnili się od opium — powiedział pewnego dnia, obmywając twarz w umywalce.

— Co takiego zrobili? — spytałam, podając mu ręcznik.

— Potrzebne im były pieniądze na zakup narkotyku — odrzekł, wycierając twarz — toteż ukradli pieniądze ze skarbcza. Nie mogę uwierzyć, że ta zaraza rozpanoszyła się na moim własnym podwórku, w moim kraju! — Rzuciwszy ręcznik, wrócił do biurka i zaczął przerzucać kartki grubego manuskryptu. — Przeglądam właśnie ponownie traktat nankiński, do którego podpisania zmusili nas Brytyjczycy, i bez przerwy odrywają mnie jakieś nieoczekiwane sprawy. Czuję się jak krab, któremu odrąbano wszystkie odnóża.

Tego samego wieczora, gdy cesarz wrócił, spytałam go, czy mogłabym przeczytać traktat nankiński. Zachęcił mnie do tego. Przeczytałam cały manuskrypt jednym tchem.

Przed przestudiowaniem traktatu zawsze zastanawiałam się, co sprawia, że cudzoziemcy są władni zmusić Chiny, by robiły to, czego od nich chcą, i dlaczego nie możemy powiedzieć po prostu „nie” i wygnać ich. Teraz wszystko stało się dla mnie jasne. Uświadomiłam sobie, że w oczach cudzoziemców cesarz Xianfeng jest Synem Niebios jedynie w słowach. Dwór cesarski idiotycznie nie przyjmował do wiadomości realiów. Nie chcieli liczyć się z faktem, że Chiny były wielokrotnie najeżdżane i hańbione. Dekrety cesarza Xianfenga nie mogły ani powstrzymać obcych agresorów, ani zjednoczyć chłopów.

Mimo to musieliśmy podtrzymywać pozory naszej wielkości. Dopóki cesarz Xianfeng jest cesarzem, musi udzielać audiencji. Pomyślałam, że najlepiej mogę mu pomóc, zdobywając dogłębną wiedzę. Aby dopiąć tego, zrezygnowałam z wielu przyjemności, w tym z wizyt w moich ogrodach. Poświęciłam czas wyłącznie na studiowanie. Gdy przebywałam z Jego Cesarską Mością po kolacji, nie traciłam czasu i uczyłam się, ile tylko mogłam, zadając pytania.

Spytałam go, kiedy zaczęły się problemy z opium. Miałam wrażenie, że jest to zasadnicza kwestia, albowiem upadek dynastii Qing zaczął się wraz z jego przywozem.

Jego Cesarska Mość powiedział mi, że plaga opium zaczęła się w szesnastym roku panowania jego ojca, cesarza Daoguanga.

— Mimo że ojciec zabronił handlować tym towarem, sprzedaj nym ministrom i kupcom udało się prowadzić interesy potajemnie. W tysiąc osiemset czterdziestym roku sytuacja do tego stopnia wymknęła się spod kontroli, że co najmniej połowa dworu sama uzależniła się od narkotyku albo popierała politykę legalizującą opium. Rozgniewany ojciec nakazał, żeby raz na zawsze z tym skończyć. Poleciał swojemu najbardziej zaufanemu ministrowi, aby zajął się tą sprawą... — Umilkł i spojrzał na mnie. — Wiesz, który to minister?

– Minister Lin Zexu, Wasza Cesarska Mość — odpowiedziałam. Nie tylko pamiętałam nazwisko ministra, lecz również podziwiałam jego charakter. — Przyjechał z Fuzhou. Uzyskał tytuł *jinshi* na cesarskim egzaminie w roku cesarza Jiajinga — mówiłam dalej. — Pracował i awansował jako zarządca traktu wodnego Hanjiang, potem został sędzią w prowincji Jiangu, a jeszcze później naczelnym dowódcą i gubernatorem prowincji Jiangu.

– Wszystko się idealnie zgadza! — cesarz Xianfeng ujął moje dłonie. — Aż trudno mi w to uwierzyć, Orchideo. Jesteś pierwszą znaną mi kobietą, która nie tylko interesuje się historią i polityką, ale zna się na nich.

Przed północą wyczerpaliśmy z cesarzem temat naszej rozmowy, dotyczący legendarnego ministra Lin Zexu. Czułam się wspaniale, podając szczegóły mojego ulubionego epizodu, kiedy to minister aresztował setki handlarzy opium i skonfiskował ponad trzy tysiące kilogramów narkotyku. Ustalił nieprzekraczalny termin, w którym wszyscy handlarze narkotyków muszą zwrócić towar. Zlekceważono go. Nie uległ przekupstwu i nie poddał się. W imieniu cesarza zabrał opium siłą. Dwudziestego drugiego kwietnia tysiąc osiemset czterdziestego roku minister Lin kazał spalić dwadzieścia tysięcy skrzyń opium. Również w imieniu cesarza minister Lin ogłosił, że od tej pory Chiny zaprzestają handlu z Wielką Brytanią.

– Dół, w którym palono opium, był wielkości sadzawki — dodał cesarz Xianfeng z podnieceniem. — Odbyło się to publicznie. Co za bohater! Mój ojciec był... uradowany.

Nagły ból w klatce piersiowej sprawił, że Jego Cesarska Mość wymówił ostatnie słowo z trudem i opadł z powrotem na poduszki.

– Przepraszam, Orchideo, osłabłem. — Cesarz uśmiechnął się i zamknął oczy.

Był w depresji. Zacisnął wargi, mięśnie twarzy drgały mu nerwowo.

Przy oddychaniu z jego płuc wydobywał się dziwny syczący odgłos. Gdy po chwili otworzył oczy, zobaczyłam, że są pełne łez.

– Chciałbym dokończyć tę historię — powiedział.

– Proszę, nie, Wasza Cesarska Mość. — Przytuliłam wargi do jego dłoni. — Przez wzgląd na własne zdrowie.

– Mam uczucie, że umieram. Ja... — Usiłował coś powiedzieć, lecz słowa zamierały mu w gardle.

– Słońce zachodzi tylko po to, żeby wstać — rzekłam z uśmiechem, starając się, żeby mój głos brzmiał przyjemnie.

Łzy spłynęły mu po policzkach.

– Pragnę mieć z tobą dziecko.

Ogarnęła mnie taka wdzięczność, że osunęłam się na kolana na podłogę.

– Musisz zapamiętać postacie i liczby, które ci podałem — powiedział. — Jeśli będziemy mieli syna, chcę, żebyś przekazała mu tę wiedzę.

Wyciągnęłam rękę i ujęłam stopę Jego Cesarskiej Mości.

– Tak, zrobię to, obiecuję. — Ucałowałam namiętnie jego stopę.

– Wyryj to w jego pamięci — mówił dalej. — Po tej akcji, którą zorganizował minister Lin, barbarzyńcy wypowiedzieli Chinom wojnę. Wysłali szesnaście uzbrojonych okrętów z czterema tysiącami żołnierzy na pokładzie...

Nie chciałam, żeby się znanadto zmęczył, powiedziałam mu więc, że znam do końca tę historię.

– Obce statki wpłynęły do delty Rzeki Perłowej — zacytowałam — i ostrzelały nasze straże w Kantonie.

– Tak właśnie było. — Jego Cesarska Mość leżał z oczyma utkwionymi w suficie, łzy zalewały mu twarz. — Dwudziesty siódmy lipca był najsmutniejszym dniem w życiu mojego ojca. W tym dniu barbarzyńcy zniszczyli naszą flotę i zajęli półwysep Koulun. ...Mój ojciec przegrał wojnę, ponieważ miał do dyspozycji tylko przestarzałą broń. Z motyką na słońce. Nasi ludzie ginęli tysiącami od ognia ich dział. Po raz pierwszy ojciec zdał sobie sprawę, że Chiny są bezbronne jak żółw bez skorupy. Jedno pchnięcie palcem i przestaniemy istnieć.

– Nie mów więcej, proszę. — Otarłam mu delikatnie łzy.

– Pozwól, że skończę. Jest mi to potrzebne.

– W takim razie będę mówiła za ciebie. W ciągu kilku następnych miesięcy barbarzyńcy zajęli porty Xiamen, Zhou-shan, Ningbo i Dinghai. Nie zatrzymując się, ruszyli na Tianjin i zajęły miasto.

– Tak, właściwie byli już u naszych drzwi — podjął temat cesarz Xianfeng, próbując usiąść. — Mój ojciec miał sześćdziesiąt dwa lata. Choć był dobrego zdrowia, złe nowiny załamały go i zniszczyły gorzej od jakiegokolwiek choroby. Pamiętam, że w niewiele ponad miesiąc jego szpakowate włosy zrobiły się całkiem białe. Łzy nie miały sposobności obeschnąć... Ojciec nie mógł zamknąć oczu, gdy umarł, i teraz codziennie rozmawiam z jego duchem. Nie jestem dobrym synem, przynoszę mu tylko hańbę... Jestem nic niewart.

– Wasza Cesarska Mość. — Postanowiłam zrobić coś, żeby go powstrzymać. Wysunęłam się z łóżka i powiedziałam: — Jestem zmęczona, a poza tym jest już późno.

– Orchideo, być może nie będziemy mieli więcej takiej sposobności. — Chwył mnie mocno za rękę. — ...Ból przeszywa moją klatkę piersiową od tak dawna, że żebra czują jego ciężar. Stoję nad grobem. Widuję ojca w snach częściej niż zwykle. Zawsze ma zaczerwienione oczy, pełne łez. Przychodzi do mnie, by przypomnieć mi o moich obowiązkach. Gdy byłem jeszcze chłopcem, ojciec zabierał mnie na audiencje. Pamiętam, jak wchodzili posłańcy w mokrych od potu szatach. Gdy wstawali z miejsca, w którym klęczeli, na podłodze zostawała kałuża. Słyszałem, że zdarzało się, iż konie, na których jechali, padały na atak serca. Codziennie tyle złych nowin. Pamiętam echo ich słów, roznoszące się po całej sali. Wykrzykiwali zdanie, jak gdyby było ostatnie w ich życiu. W głosach rozbrzmiewały rozpaczliwe nuty. „Baoshan padł!”. „Szanghaj padł!”. „Zhen-jiang padł!”. „Jiangnin padł!”. „Hangzhou padł!”. „Yangzhou padł!”. „Pięciuset żołnierzy oraz ich oficerowie i dowódca popełnili samobójstwo w obronie honoru Waszej Cesarskiej Mości!”.

Czułam, jak mojego męża przeszywają dreszcze, i serce we mnie za-drżało.

– Jako dziecko rymowałem zdania, które kończyły się wyrazem „padł”. Ojciec uśmiechał się tylko z goryczą. Pewnego dnia nie mógł znieść wieści przynoszonych przez posłańców i opuścił w połowie audiencję. Pośpieszył do swej rezydencji.

To stało się tam, w Pawilonie Kształcenia Umysłu, *Yangxindian* — w obecności wszystkich żon, nałożnic, dzieci i eunuchów przyznał się do swej hańby. Nazajutrz zachorował po podpisaniu traktatu nankińskiego, który zobowiązywał Chiny do zapłacenia Wielkiej Brytanii pierwszej wojennej kontrybucji w wysokości dwudziestu jeden milionów uncji srebra i oddania im Hongkongu na sto lat. Traktat otwierał dla wolnego handlu pięć najważniejszych portów: Kanton, Fuzhou, Xiamen, Ningbo i Szanghaj. Cudzoziemscy kupcy przyjeżdżali i wyjeżdżali, kiedy tylko chcieli. Ojciec uważał, że zawiódł swój naród, i opisał siebie jako „grzesznika dziesięciu tysięcy lat”. Zmarł rankiem piątego stycznia tysiąc osiemset pięćdziesiątego roku. Miał oczy szeroko otwarte, a źrenice ogromne jak gołębie jaja. Matce z trudem udało się zaniknąć mu powieki, tak były sztywne. Powiedziała mi, że to znak, iż dusza ojca jest ogromnie zatroskana i nie będzie mógł spoczywać w spokoju.

Na wpół śpiąc, mój mąż opowiadał dalej tę smutną historię. Mówił o rozszerzającym się chłopskim buncie, powstaniu tajpingów. Wybuchło w miesiąc po jego koronacji. Niczym szalejący pożar rozszerzyło się od prowincji Guangxi, Anhui i Henan na całe Chiny.

— To jak przykra choroba jelit, której nie da się wyleczyć. Nie pamiętam, ile bitew wydałem i ilu generałów kazałem ściąć za to, że nie potrafili przynieść mi zwycięstwa.

Przez całą noc był niespokojny. Rzucał się, krzyząc: „Pomóżcie mi, niebiosy!”. Dręczyły go koszmary senne. Brwi miał zawsze zmarszczone, minę gniewną.

Ja też nie sypiałam dobrze. Obawiałam się, że zostanę odesłana. Już od dwóch miesięcy mieszkałam z Jego Cesarską Mością. Byłam jedyną osobą, z którą spędzał czas. Po audiencji przychodził do mojej komnaty. Uczynił z naszej sypialni swój gabinet, gdzie odpisywał na listy z prośbami. Kruszyłam proszek i przygotowywałam dla niego tusz, dbałam, by

miał zawsze ciepłą herbatę. Był tak zmęczony i chory, że często zasypiał podczas pisania. Gdy widziałam, że głowa mu opada, wyjmowałam pędzelek z jego dłoni, żeby nie pobrudził dokumentu. Niekiedy śpieszyłam zbyt późno na ratunek i na papierze powstawał kleks. Żeby jego trud nie poszedł na marne, brałam czysty ryżowy papier i kopiowałam to, co napisał, naśladowując charakter jego pisma. Nabrałam w tym dużej wprawy. Po obudzeniu nie zauważał zmiany, nawet gdy mówiłam mu, co się stało. Musiałam pokazać zniszczony rękopis, żeby udowodnić, iż mówię prawdę.

Niezmiernie mnie polubił i nawet w bardzo złym stanie fizycznym nigdy nie dość mu było zabawy. Lubił obejmować moje uda, składając podpis na dokumentach. W końcu porzucił pracę i kryliśmy się za parawanem. Starał się jak najszybciej uciec od swych obowiązków.

Czuły i namiętny w chwilach bliskości, później popadał znowu w przygnębienie. Przez cały rok nie otrzymał ani jednej dobrej wiadomości. Był pełen urazy, zgorzkniały. Uważał, że bez względu na to, jak ciężko pracuje, Chiny są skazane przez los na porażkę. Zaczął lekceważyć swoje obowiązki i czasem odwoływał audiencje bez powodu. Fantazjował, wyobrażając sobie, że jest cesarzem w innych czasach.

Zdenerwowałam się, widząc stertę pilnych dokumentów, które nie zostały załatwione. Nie potrafiłam cieszyć się jego względami, gdy widziałam, że kraj jest w niebezpieczeństwie. Ministrowie i generałowie czekali na instrukcje. Czułam się jak występna kobieta. Bałam się, że oskarżą mnie o zbytnią uwodzicielskość, o to, że jako nałożnica zdemoralizowałam cesarza, co doprowadziło kraj do upadku. Nakłaniałam, błagałam Xianfenga, żeby podjął na nowo swoje obowiązki.

Gdy moje wysiłki nie odniosły skutku, wzięłam dokumenty i zaczęłam mu je czytać na głos. Xianfeng musiał obmyślać odpowiedź. Gdy już to zrobił, pisałam odpowiedzi jego charakterem pisma, używając pędzelka maczanego w czerwonym tuszu.

Lan oznaczało „Przeanalizowałam”. *Zhidaole* — „Jest to dla mnie jasne”. *Gaibuzhidao* — „Ta część jest dla mnie jasna”. *Gaibuyizhou* — „Wysłać dokument do przedyskutowania przez dwór”. *Yiyi* — „Zezwalam

na przystąpienie do realizacji". Następnie Xianfeng przeglądał to, co napisałam, i składał swój podpis.

Zaczął go to bawić. Wychwalał moje zdolności. W ciągu kilku tygodni zostałam nieoficjalną sekretarką cesarza Xianfenga. Praktycznie czytałam wszystko, co pojawiała się na jego biurku. Poznałam dobrze funkcjonowanie umysłu Xianfenga, nawet jego sposób myślenia i oceny. „Brzmiałam” tak podobnie do niego, że sam nie widział różnicy.

Letnie dni pełne były gorączkowej pracy. Trudno mi było uniknąć wpadających bez uprzedzenia ministrów, którzy mieli sprawy niecierpiące zwłoki i musieli uzyskać natychmiastowe decyzje od Jego Cesarskiej Mości. Aby nie popaść w kłopoty, Xianfeng kazał mi występować w przebraniu.

Ukryłam włosy pod kapeluszem i włożyłam dwuczęściowy strój, udając, że jestem chłopcem zajmującym się przygotowaniem tuszu. Szczęśliwie nikt nie zwracał na mnie uwagi, gdyż rzeczywiście sprawy były niezwykle pilne.

Dzięki mojej wytrwałości cesarzowi udawało się wstawać przed świtem. Po umyciu i ubraniu się piliśmy herbatę i zjadaliśmy po miseczce kleiku ryżowego, po czym zanoszono nas osobno w lektykach do Pawilonu Kształcenia Umysłu, gdzie pracowaliśmy. Choć od naszej sypialni dzieliło go zaledwie kilka metrów, musieliśmy postępować zgodnie z etykietą — cesarzowi nie wolno iść piechotą do gabinetu. To strata czasu. Niemniej jednak w porę uświadomiłam sobie, jak ważne są pewne zwyczaje dla mieszkańców naszego kraju. Etykieta istnieje po to, by odróżnić cesarskich Mandżurów od zwykłych ludzi, by stworzyć dystans, ponieważ to dzięki dystansowi rodzi się mit i potęga.

Podobnie jak jego ojciec, cesarz Daoguang, Xianfeng surowo wymagał od swoich ministrów punktualności, sam jednak zawsze stanowił wyjątek. Od dziecka wpajano mu przekonanie, że wszyscy w Mieście Zakazanym żyją po to, by zaspokajać jego potrzeby. Oczekiwał od ludzi, że podporządkują życie jego życzeniom. Kazał stawiać się ministrom i generałom w Mieście Zakazanym o świcie, ale zapominał albo nie obchodziło go, że wezwani przez niego musieli podróżować w nocy, żeby dotrzeć na czas do pałacu. Nigdy nie podawano dokładnego czasu, kiedy goście spotkają się z

Jego Cesarską Mością. W „praktyce nie zawsze mogli być przyjęci przez cesarza. Gdy sprawy się komplikowały, audiencje przesuwano w czasie. Ludzie musieli czekać, czasami bez końca. Niektóre spotkania były odkładane na wiele dni.

W geście łaskawości cesarz Xianfeng nagradzał wezwanych podarunkami i autografami. Pewnego razu, gdy padał rześisty deszcz i wezwani ministrowie i generałowie przemokli do nitki, cesarz nagrodził każdego sztuką jedwabiu i atłasu.

Codziennie rano towarzyszyłam Jego Cesarskiej Mości. Gdy już znaleźliśmy się w pawilonie, Xianfeng siadał na tronie, a ja stawałam za nim. Nad moją głową znajdowała się tablica z czterema dużymi wygrawerowanymi chińskimi znakami: *zhen, da, guang, ming*, oznaczającymi „prawy” i „uczciwy”. Napisał je cesarz Shunzhi, który był znany z pięknego pisma. Pawilon mieścił się w obrębie Bramy Egzekwowanej Sprawiedliwości, na zachód od Pałacu Niebiańskiej Czystości. Został wybudowany w piętnastym wieku. Tu właśnie cesarze od pokoleń załatwiali sprawy państwowe, ponieważ lokalizacja była bardzo wygodna. Niedaleko znajdowała się siedziba Wielkiej Rady, mieszcząca się poza Bramą Wewnętrzną Prawą, i ona zyskała na znaczeniu. Teraz cesarz mógł w każdej chwili wzywać członków Rady, żeby omówić sprawy państwowe. Xianfeng lubił przyjmować urzędników w środkowej komnacie. Kiedy chciał czytać i pisać lub wezwać na rozmowę ważniejszych dostojników i zaufanych przyjaciół, przenosił się do zachodniego skrzydła. Wschodnie skrzydło służyło nam obecnie jako sypialnia.

Dla wielu osób, łącznie z ministrami i urzędnikami dworskimi, audiencja u cesarza była życiowym zaszczytem. Przygotowywali się na tę okazję przez całe lata. Cesarz był z kolei pod presją, chcąc dorównać ich wyobrażeniom, co nie było nigdy łatwe.

W rezultacie Jego Cesarska Mość musiał pogodzić się z wieloma drobiazgami, związanymi z ceremoniałem, nie tylko nudnymi, lecz również wyczerpującymi. W nocy przed audiencją eunuchowie mieli obowiązek wysprzątać starannie pałac. Mucha brzęcząca w sali audiencyjnej mogła stać się przyczyną skazania ich na śmierć. Następnie musieli spryskać Salę Tronową wonnościami i zapalić w niej kadzidła. Maty do klęczenia trzeba

było ułożyć jak należy. Przed północą przychodziły straże i sprawdzały salę centymetr po centymetrze. O drugiej nad ranem wezwanemu ministrowi lub generałowi zezwalano wejść przez Bramę Niebiańskiej Czystości. Musieli przejść ponad pół kilometra, by dotrzeć do Pawilonu Kształcenia Umysłu. Przedtem zbierano ich w zachodnim skrzydle. Przyjmował ich dworski urzędnik do spraw rejestracji. Podawano im herbatę, lecz żadnego jedzenia. Gdy cesarz Xianfeng i ja zajmowaliśmy miejsca w lektykach, ponad stu wezwanych ministrów, generałów i wyższych urzędników stało z twarzami zwróconymi ku wschodowi, dopóki się nie zjawiliśmy.

Przed pojawieniem się cesarza Xianfenga strzelano trzykrotnie z bicia, żeby zaanonsować jego przybycie. Proszono w ten sposób o absolutną ciszę. Bicz był wykonany z brązowych skórzanych rzemieni. Miał dziesięć metrów długości. Rękojeść była ozdobiona żółtymi sznureczkami, końcówkę stanowiła rzeźba smoka. Gdy zaświstał bat, był to sygnał dla wszystkich, że mają paść na kolana. Słyszeliśmy stuk setek kolan o maty. Miejsca zależały od rangi. Członkowie Wielkiej Rady, książęta oraz cesarscy kuzynowie zajmowali pierwszy i drugi rząd. Gdy siadał cesarz Xianfeng, wszyscy składali mu pokłony, dziewięć- ciokrotnie dotykając czołem marmurowej posadzki.

Tron stał na podwyższeniu ze schodkami po obu stronach, dzięki czemu cesarz mógł widzieć twarze ponad stu osób. Audiencja zaczynała się, gdy pierwszy wezwany podchodził do Jego Cesarskiej Mości po wschodnich schodkach, z dużą księgą drukowanych memoriałów, przygotowaną dla cesarza.

Cesarz Xianfeng zwykle nie dotykał księgi. Jego sekretarz odbierał ją i umieszczał na żółtym pulpicie przed Jego Cesarską Mością, na wypadek gdyby cesarz chciał nawiązać do czegoś. Potem wezwany schodził po zachodnich schodkach do swojej maty. Teraz wolno mu było przedstawić sprawę. Gdy kończył, cesarz wyrażał własną opinię. Zwykle prowokował dyskusję, angażując w nią członków Wielkiej Rady, książąt i starszyznę rodów. Dyskutowali i sprzecjali się, próbując przedstawić najlepsze rozwiązanie. Czasem używali ostrych słów, wpadali w gniew. Widziałam, jak jeden z ministrów zmarł na atak serca w środku kłótni. Wezwany zwykle milczał, dopóki go nie spytano. Odpowiadał stosownie, zawsze ostrożny i

powściągliwy. Po zakończeniu debaty cesarz Xianfeng był gotów do wydania dekretu. Dworski uczonej najwyższej rangi, *dashushi*, pisał tekst dokumentu w dwóch językach — chińskim i mandżurskim. Potem wzywano kolejną osobę. Procedura się powtarzała. Audiencje trwały zwykle do południa.

Muszę przyznać, że bardziej interesowało mnie to, co się dzieje w kraju niż sama polityka. Dyskusje wydawały mi się nudne, a rozwiązania nieskuteczne. Moją uwagę skupiały różnice między książętami, mandżurską starszyzną rodową i członkami rady, którzy nigdy nie wytknęli nosa z Pekinu, a gubernatorami i generałami, przeważnie narodowości chińskiej, przesiąkniętymi zapachem prochu armatniego, lecz przynoszącymi wiadomości z pierwszej ręki z pól bitewnych. Większe wrażenie robili na mnie Chińczycy; przedstawiali realistyczniejsze obrazy i poglądy. Mandżurowie dyskutowali o ideologii. Wykrzykiwali patriotyczne slogany jak dzieci w szkole. Chińczycy nie byli konfliktowi, gdy wynikała różnica zdań, naciskali lekko, podając cesarzowi liczby i fakty, co zmuszało go do liczenia się z rzeczywistością i brania pod uwagę praktycznych rozwiązań.

Gdy byłam już świadkiem wielu audiencji, odkryłam, że chińscy ministrowie nigdy nie sprzeciwiali się decyzjom cesarza Xianfenga. Zabierali cesarskie dekryty, wiedząc, że nie odniosą skutku. Wykonywali rozkazy kosztem życia setek, tysięcy ludzi. Potem wracali i informowali o stratach, w nadziei, że zmieni zdanie. Gdy rzeczywiście je zmieniał, odczuwali ogromną ulgę, płakali z radości. Byłam wielce poruszona ich lojalnością, żałowałam jednak, że cesarz Xianfeng nie słucha ich zbyt uważnie.

W pewnym sensie rozumiałam problemy Jego Cesarskiej Mości. Był przecież Mandżurem, ofiarą wyniosłości własnej nacji. Niejednokrotnie mówił mi, że jego zdaniem tylko Mandżur jest zdolny do całkowitego oddania się dynastii Qing. Podczas sporu i różnicy opinii brał raczej stronę mandżurskiej starszyzny rodowej i członków Wielkiej Rady. Honorował prawo nacji rządzącej i uzmysłowił to dworowi, któremu ufał przede wszystkim. Przez wieki chińskim ministrom udawało się wznosić ponad takie poniżenia. Podziwiałam ich siłę. Jeśli kiedykolwiek urodzę syna, któremu przyjdzie rządzić krajem, wpoję mu, żeby cenił człowieka według zasług, dla własnego pożytku.

Pomagając cesarzowi Xianfengowi w sprawach państwowych, odkryłam, że Jego Cesarska Mość poważa przede wszystkim dwóch ludzi. Pierwszy to Su Shun, przewodniczący Wielkiej Rady, a drugi — księżę Gong, przyrodni brat cesarza.

Su Shun był ambitnym i wyniosłym Mandżurem po czterdziestce, wysokim i silnie zbudowanym. Jego twarz przypominała mi sowę: duże oczy i wąski, haczykowany nos. Krzaczaste brwi miał nierówne. Zajmował czołowe miejsce na dworze cesarskim. Miał wybuchowy charakter i słynął z inteligencji. Był konserwatywny w myśleniu i agresywny. Cesarz Xianfeng nazywał go „kupcem, który sprzedaje fantastyczne pomysły”.

Erudyta świetnie znający historię, Su Shun był żywą księgą pięciu tysięcy lat chińskiej cywilizacji. Nikt z dworu nie mógł się z nim równać. Był jedynym Mandżurem na dworze cesarskim, który mówił płynnie zarówno po mandżursku, jak i po chińsku. Su Shun cieszył się wielką popularnością wśród rodów, u których jego poglądy przeciwne cudzoziemcom znalazły największe poparcie.

Podziwiałam wiedzę Su Shuna, jego śmiałą postawę i talent krasomówczy. Dowiedziałam się od Antehaia, że Su Shun jest siódmym wnukiem znanego arystokraty. Jego stryj jest dalekim krewnym założyciela dynastii Qing, Nurhacziego. Su Shun uczył się przez całe życie. Czerpał wiedzę nie tylko z książek, lecz również z częstych podróży. Siła Su Shuna opierała się na przyjaźni z ludźmi utalentowanymi politycznie, jak na ironię większość z nich stanowili Chińczycy. Cesarska elita uważała Su Shuna za człowieka niezwykle hojnego. Nic nie mogło go powstrzymać od zapraszania przyjaciół do restauracji. Podobno kiedyś sprzedał biżuterię matki, żeby zaprosić przyjaciół na obiad. To właśnie w czasie tych posiłków Su Shun zdobywał świeże informacje na temat wszystkich aspektów

życia w Chinach — od nowin o tym, co się obecnie dzieje, do plotek, od powstania tajpingów do działalności obcych misjonarzy, od dopingowania mandzurskiej armii do reform po propozycje adresowane do cesarza Xianfenga w sprawie przełamania barier narodowościowych i nagrodzenia żołnierzy chińskiego pochodzenia znaczącymi stanowiskami w armii.

Su Shun, który stawał się prawą ręką cesarza Xianfenga, musiał radzić sobie z jego rozgoryczeniem z powodu dworskich urzędników. Byli tak zdemoralizowani, że połowa interesowała się tylko tytułami, inkasowała nieźle apanaże i nie robiła nic. Byli albo potomkami żołnierzy, którzy walczyli pod rozkazami potężnych książąt, albo nisko urodzonymi, lecz bogatymi Man- dżurami, którzy po prostu kupili sobie swoje stanowiska dzięki stosunkom z gubernatorami. Stworzyli uprzywilejowaną elitę w kraju, który szczycił się, że wszyscy mają w nim jednakowe możliwości. Podczas gdy ich „psy podwórzowe” pilnowały dworu, książęta i arystokraci żyli z pensji z Cesarskiego Skarbcza i dochodów z ziem, które zostały im przyznane. Gdy cesarz Xianfeng zdał sobie sprawę, że jego kraj jest marnotrawiony przez nicponiów, awansował Su Shuna, z nadzieją, że uda mu się „wymieść cesarskie śmieci”.

Su Shun był skuteczny i bezlitosny. Załatwił dwie rzeczy, żeby wyrobić sobie opinię człowieka o żelaznej woli. Przede wszystkim poprowadził dochodzenie w sprawie korupcji, do której doszło podczas cesarskich egzaminów w tysiąc osiemset pięćdziesiątym trzecim roku. W raporcie dla cesarza Xianfenga oskarżył pięciu sędziów o przekupstwo. Przedstawił dziewięćdziesiąt jeden przypadków manipulowania wynikami testów i niesłuszne mianowanie zwycięzcy. W imię prawdy i dla ratowania reputacji cesarz rozkazał ściąć wszystkich pięciu sędziów oraz zdobywcę pierwszego miejsca. Ta wiadomość wstrząsnęła krajem. Ludzie gratulowali cesarzowi determinacji. W ciągu jednej nocy Su Shun stał się wielką osobistością na dworze.

Kolejną rzeczą było ukaranie prywatnych bankierów za czerpanie korzyści z kłopotów finansowych państwa wskutek drukowania i rozprowadzania fałszywych banknotów. Jedną z najpoważniejszych spraw dotyczyła bliskiego przyjaciela Su Shuna. Nazywał się Li Huangshan i pomógł kiedyś Su Shunowi, gdy ten był w długach. Su Shun przeżywał ciężkie chwile, wnosząc oskarżenie przeciwko przyjacielowi, jednakże

ostatecznie przewyciężył osobisty żal i wysłał Li Huangshana na śmierć. Prawość i lojalność Su Shuna zrobiła na cesarzu ogromne wrażenie.

Drugim człowiekiem, którego zdanie cesarz cenił najwyżej, był jego przyrodni brat książę Gong. Darzył go zaufaniem, ponieważ książę był mu bezgranicznie oddany.

Cesarz Xianfeng powiedział mi kiedyś z ubolewaniem, że jego uzdolnienia nie mogą się równać z talentami księcia Gong. Inni bracia Xianfenga, piąty brat, książę Qun i siódmy brat, książę Cheng również ustępowali mu inteligencją. Cesarz Xianfeng w głębi duszy zdawał sobie sprawę, że książę Gong byłby lepszym od niego przywódcą narodu.

Początkowo nie zgadzałam się z nim, później jednak, gdy poznałam księcia Gong, zmieniłam zdanie, oczywiście w cichości ducha. Książę Gong miał rzeczywiście sprawniejszy umysł i bardziej zdecydowany charakter. Wyzwania mu służyły. Cesarz Xianfeng był natomiast zbyt wrażliwy i delikatny, zwłaszcza gdy miał do czynienia ze stratami. Cechowało go fatalistyczne nastawienie do życia, w przeciwieństwie do księcia Gong, który był znany z optymizmu.

Od tygodni niebo pokrywała gruba warstwa chmur. Grzmiało, ale deszcz nie padał. Tamtego ranka, gdy cesarz zabrał mnie do cesarskich grobowców, powietrze było wilgotne. Pragnął złożyć uszanowanie swemu ojcu, cesarzowi Daoguangowi. W ostatnich czasach odwiedzanie miejsc spoczynku przodków było sposobem cesarza na ucieczkę od rzeczywistości. Podczas tego rytuału błagał antenatów o siłę i wsparcie. Składanie ofiary ze zwierząt pobudzało go, za każdym razem czuł się tak, jak gdyby sam umierał. Kiedyś powiedział mi, że rozmawiał ze swoimi zmarłymi rodzicami.

Tragarze niosący palankin powoli wspinali się pod górę. Za nami inni nieśli świnie, kozła i jelenia. Wzniesienie było strome i w końcu musieliśmy iść piechotą. Gdy dotarliśmy do miejsca przeznaczenia, eunuchowie ustawili ołtarz, a przed nim na tacach kadzidło, jedzenie i wino. Cesarz Xianfeng pokłonił się niebu i ziemi, po czym zaczął się modlić.

Cyprysy stały nieporuszone, gdy szlochał.

Kłęcząc obok cesarza, byłam wzruszona szczerością i rozpaczą Jego Cesarskiej Mości. Pełne łez oczy odsłaniały duszę bezbronного dziecka. Modliłam się z nim, dotykając czołem ziemi. Gdy już złożono ofiarę ze zwierząt, nabrał znowu nadziei i zapragnął odwiedzić swego brata księcia Gongą. Ten pomysł zemocjonował mnie, ponieważ widziałam księcia Gongą, lecz nigdy z nim nie rozmawiałam.

Cesarz Xianfeng poprosił, żebym wsiadła do jego palankinu. Cieszyłam się, że jest w radosnym nastroju. Rezydencja księcia Gongą, Ogród Przenikliwości, znajdowała się około trzech kilometrów od Miasta Zakazanego. Palankin cesarza był tak duży, że przypominał pokój. „Ściany” były wykonane z żółtej atlasowej tkaniny w kolorze słońca.

– Dlaczego mi się przyglądasz? — spytał.

– Jesteś taki przystojny i wyglądasz na spokojnego, Wasza Cesarska Mość — drażniłam się z nim. — Co ci chodzi po głowie?

Wyciągnął rękę i przyciągnął mnie do siebie.

– Zaraz ci pokażę, co mi chodzi po głowie.

- Nie, Wasza Cesarska Mość, nie w palankinie.
- Właśnie że mam ochotę zrobić to tutaj.
- Tragarze domyślą się, co robimy.
- Taki jest mój cel!
- Nie zrobię tego.
- Nie zmuszaj mnie, żebym ci kazał!
- Wobec tego każ mi ściąć głowę. — Wybuchnęłam śmiechem.
- Ty dzikusko! Masz taką silną wolę. — Chwycił mnie za ramiona. — Jak mam ci się oprzeć? Szkoda, że nie urodziłaś się mężczyzną. Mogłabyś z łatwością rządzić Chinami.

Kochaliśmy się w palankinie. Staraliśmy się robić to cicho, ale cesarz Xianfeng nie zwykł się hamować i wydawał głośnie dźwięki. Słyszeliśmy rozmowę między szefem tragarzy a naczelnym eunuchem Shi. Tragarz podejrzewał, że Jego Cesarska Mość źle się poczuł i chciał się zatrzymać, gdy tymczasem naczelnny eunuch Shi wiedział doskonale, co się święci. Zaczęli się kłócić. Shi mówił ogródkami, ponieważ nie wolno mu było zdradzić, co wiedział. Tragarz był zdezorientowany. Powiedział, że nie może dopuścić do tego, by coś przydarzyło się Jego Cesarskiej Mości w palankinie, i zagroził, że się zatrzyma. Naczelnny eunuch Shi był wyraźnie zdenerwowany. W tym momencie mój but wypadł z palankinu. Shi podniósł go i pokazał tragarzowi, który zrozumiał, co się dzieje. Kłótnia się skończyła dokładnie w chwili, gdy cesarz Xianfeng osiągnął szczyt rozkoszy. Naczelnny eunuch Shi skorzystał z okazji i wsunął do środka pantofelek.

Sama nie odczuwałam wielkiej przyjemności, ale byłam szczęśliwa, że Jego Cesarska Mość ją odczuwa, ponieważ dzięki temu wydobywał się z depresji. Wychwalał mnie, że jestem miła i chętna. Co o mnie wiedział? Na pozór zawsze byłam sympatyczna, silna i pewna siebie, ale tak naprawdę dręczyła mnie obawa. Za każdym razem gdy przeżywałam najwyższą rozkosz, potem byłam zdruzgotana.

Przygotowywałam się na najgorsze. Ani przez chwilę nie przestawałam myśleć o moich rywalkach. Bez przerwy widziałam ich twarze. Nie miałam wątpliwości, że Niuhuru i panie: Yun, Li, Mei i Hui nasłady na mnie szpiegów. „Uchem i okiem” mógł być jeden ze służących cesarza. Z pewnością obserwował moje zachowanie, kiedy przebywałam z Jego Cesarską Mością. Szpieg musiał być sownie opłacany i gotów ryzykować własne życie. Dla trzech tysięcy kobiet w Mieście Zakazanym byłam złodziejką. Ukradłam im mężczyznę, w którym widziały swoją wielką szansę na ziemskie rozkosze, macierzyństwo i szczęście.

Otrucie mojej kotki Cici miało być przestrożą. Nikt mi nie współczuł. Otaczała mnie ogólna nienawiść. Antehai znalazł jej ciało w studni obok Pałacu Wspaniałej Życzliwości. Skóra kotki była całkowicie pozbawiona sierści.

Antehai przynosił mi codziennie świeże plotki krążące na cesarskim dworze. Wróżbita przepowiedział, że przed zimą dosięgnie mnie i powali choroba. Nie miałam zamiaru wyrządzać nikomu krzywdy, ale z powodu mojego miejsca przy cesarzu wyrządzałam ją bez względu na to, co robiłam. Mogłam zrujnować własne życie albo czyjeś.

Wiedziałam, czego się ode mnie wymaga. Czy zrezygnuję z Jego Cesarskiej Mości? Nie. Przez wiele miesięcy moje łóżko było zimne, dopóki nie przekupiłam naczelnego eunucha Shi.

Zapłaciłam swoją cenę. Zyskałam możliwość przebywania z cesarzem Xianfengiem. Gdybym pozwoliła mu odejść, zrezygnowałabym z życia, zostałabym porzucona i zapomniana.

Nie zważałam na rywalki i robiłam wszystko, żeby trzymać uczucia Jego Cesarskiej Mości. Skupiłam się na zasadniczej trosce — sprawie ratowania Chin. Obserwując najważniejszych dla cesarza ludzi, mogłam zdobywać wiedzę i rozwijać umiejętności potrzebne do rozwiązywania własnych problemów. Zrozumiałam, że najlepsze rozwiązania często się w słowach ministrów i gubernatorów donoszących o kłopotach. Jeśli nawet nie są ekspertami w danej dziedzinie, spędzili dużo czasu na badaniu sprawy i mają głębokie zrozumienie natury problemu. Często sami mogliby przedstawić propozycje jego rozwikłania, nie ufają jednak własnym

instynktom i zdolnościom. Wierzą, że Syn Niebios widzi sytuację oczami boga.

Najtrudniejsze w tym wszystkim było to, że cesarz Xianfeng również tak uważał. Nie został wychowany w taki sposób, żeby myśleć jak zwykły człowiek. Szczerze wierzył, że ma boską mądrość i siłę. Bez przerwy szukał znaków, które by to potwierdzały. Mogło to być walące się stare drzewo na dziedzińcu, rozdarte przez piorun, lub spadająca gwiazda, widoczna nad dachem pałacu. Otaczający go ludzie podsycali jego fascynację własną osobą. Żył do tego stopnia w świecie iluzji, że często wpadał w panikę, przerażony i niezdolny do działania, gdy sytuacja poza obrębem Miasta Zakazanego nie rozwijała się zgodnie z jego wolą. To przekraczało możliwości jego percepcji!

W rezultacie widziałam, że cesarz stał się strzępem człowieka. Ulatniała się jego pewność siebie, świat mu się rozpadał, wszystko było w jego oczach koszmarnym snem. W jednej chwili był tak bardzo pewny, że pokona barbarzyńców, iż chciał nakazać deportację obcego ambasadora, w następnej zaś ogarniało go takie zwątpienie i przerażenie, że godził się na traktat, który wpędzi kraj w dalsze kłopoty finansowe. Mówił, że nienawidzi odgrywania roli boga, ale tak właśnie się zachowywał. Po prostu nie potrafił inaczej. Żyłam po to, by lansować jego wizerunek. Różnica między nami polegała na tym, że ja wiedziałam, jak zwyczajnym jestem człowiekiem.

Cesarz Xianfeng powiedział mi kiedyś, że pomogłam mu odzyskać magiczną władzę, do której był predestynowany. Ja jednak nie robiłam nic poza tym, że słuchałam, co mówią ludzie tacy jak Su Shun i książę Gong, i gromadziłam ich przemyślenia. Gdybym była mężczyzną, sama pojechałabym na pogranicze i wróciła z przemyślanymi strategiami, które okazałyby się skuteczne. Ponieważ nie mogłam wytknąć nosa poza pałac, opierałam się na informacjach zdobywanych od innych. Dlatego byłam tak podekscytowana perspektywą wizyty w Ogrodzie Przenikliwości.

Poprosiłam Jego Cesarską Mość, żeby opowiedział mi więcej o księciu Gongu. Wyjaśniłam, że moim szczerym zamiarem jest współpraca z księciem.

– Po śmierci ojca zostałem jego następcą — powiedział cesarz Xianfeng, patrząc przez okno palankinu na nagie wzgórza. — Dla wielu osób było to wielkie zaskoczenie... dla mnie również. Wiedziałem, że dwór jest oburzony, iż to nie księcia Gonga wybrano, tak jak się tego większość spodziewała. Od dawna zdawałem sobie sprawę z popularności mojego brata, albowiem nawiązał wiele osobistych kontaktów, niezwykle ważnych dla rozwoju kraju. Dorastał, przygotowując się do rządzenia. Kochałem go, podziwiałem i zazdrościłem mu. Uważałem, że źle się stało, iż nie został wybrany. Chiny potrzebowały władcy jego pokroju. Kraj przypomina chorego człowieka, a ja nie jestem dobrym lekarzem. Nie mogłem jednak sprzeciwić się woli ojca. Poza tym duma nie pozwalała mi żyć w cieniu brata. W krótkim czasie uświadomiłem sobie, że moja akademicka wiedza nie wystarcza do radzenia sobie ze sprawami państwowymi. Okazało się to znacznie bardziej skomplikowane, niż sobie wyobrażałem. Czuję się jak żaba, która przeżyła całe życie pod studnią — nie miałem pojęcia o prawdziwym świecie. *Jego Cesarska Mość jest głupcem!* Widziałem to zdanie wypisane na czole każdego ministra podczas audiencji. To nie było złudzenie, mówię ci. Miałem wrażenie, że oszalałem.

Jego Cesarska Mość roześmiał się gorzko, kręcąc głową.

Zauważyłam, że ma zimne ręce, przechyliłam się więc i spuściłam zasłonę.

– Nic się nie zmieniło — mówił dalej cesarz — i sytuacja pogarszała się z każdym dniem. Barbarzyńcy wgryzali się w moje granice niczym jedwabniki żerujące na drzewie morwowym. Tajpingowie powodowali jeszcze gorsze kłopoty. Mogę liczyć wyłącznie na mojego brata. Jeśli książę Gong sobie z tym nie poradzi, to nikt inny tym bardziej. Mówi mi to mój instynkt. W przeszłości poniżałem go z rozmysłem i nieświadomie, a teraz wykorzystuję każdą okazję, żeby scementować nasz związek. Pragnę, żeby zrozumiał, że został zdradzony przez naszego ojca. Uzyskał najlepszy wynik podczas polowania w Džeholu. Ojciec nie dotrzymał obietnicy, ale odczuwam z tego powodu wyrzuty sumienia. Właśnie kierując się tym poczuciem winy, przyznałem księciu Gongowi najwyższy tytuł w dniu mojej koronacji.

– Kochasz go i tylko to się liczy — powiedziałam cicho.

– To prawda — przyznał, kiwając głową. — Zapewniłem mu najwspanialszą rezydencję poza Miastem Zakazanym. Wkrótce sama się o tym przekonasz. Ofiarowałem mu ogromną górę srebra. Wykorzystał srebro na przebudowę pałacu. Zaniedbałem moich innych braci, księcia Quna i księcia Chenga. Ogród Przenikliwości ani trochę nie ustępuje pięknnością żadnemu pałacowi w obrębie Miasta Zakazanego. Gdy Gong usłyszał, że podarowałem mu starą rezydencję, w pierwszej chwili był zawiedziony, ale gdy ją zobaczył, wpadł w zachwyty. Zrozumiał, jak bardzo go kocham. Pałac należał kiedyś do premiera cesarza Qianlonga, Hukuna. Początkowo była to przestronna rezydencja na dużym terenie. Gdy księżniczka, córka cesarza Qianlonga, poślubiła syna Hukuna, rezydencja została przekształcona w pałac. Ma osiemdziesiąt pokoi różnej wielkości i w różnym stylu, wypełnionych skarbami i meblami, które cesarz podarował córce w prezencie ślubnym. Architektura stanowi kopię Pałacu Spokoju i Długowieczności, a ogród to *Yuanmingyuan*, Ogród Pełni Księżyca, tylko w mniejszej skali. Gdy Hukun stracił łaski cesarza i został osadzony w więzieniu, jego rodzinę wyrzucono stamtąd. Przez dziesiątki lat ludzie marzyli, żeby stać się właścicielami Ogrodu Przenikliwości, jednakże pozostawał niezamieszkały, ponieważ nikt nie chciał obrazić cesarza. Pragnąc, żeby książę Gong czuł się mile widziany, zlekceważyłem tradycję, zgodnie z którą mandzurski książę nie może zajmować stanowiska w armii, i mianowałem go szefem Cesarskiej Rady Wojskowej. Jego pozycja równa jest pozycji Su Shuna. Przyznałem mu również prawo do wybierania sobie osób, z którymi chciałby współpracować, co obejmowało również jego teścia, wielkiego uczonego Gui Lianga, rywala i wroga Su Shuna. Puściłem mimo uszu protesty Su Shuna.

Dotarliśmy do Ogrodu Przenikliwości w południe. Książę Gong i jego żona Fujin czekali już przy bramie. Książę Gong był najwyraźniej uradowany widokiem brata. Miał dwadzieścia dwa lata, był o rok młodszy od Xianfenga. Byli mniej więcej tego samego wzrostu, około metra siedemdziesięciu. Gdy spojrzenie księcia Gongga spoczęło przez chwilę na mnie, zauważyłam, jak jest przenikliwe — nie wolno mu było przyglądać się kobietom cesarza, mimo że byłam jego bratową. Wyczułam w jego by-

strym spojrzeniu podejrzliwość, gdy próbował zrozumieć, dlaczego cesarz Xianfeng trzyma mnie przy sobie.

Zgodnie z tradycją książę Gong powitał cesarza. Padł na kolana i dotknął czołem ziemi. Mnie wydało się to raczej pozbawione uczuć. Nie przypominało powitania dwóch braci, którzy razem dorastali, lecz hołd służącego wobec pana. Było oczywiste, że książę Gong chciał wykorzystać okazję, by zademonstrować swoje oddanie i lojalność.

Cesarz Xianfeng przyjął gest brata bez zbytniego entuzjazmu. Od niechcenia odwzajemnił ukłony. Odwrócił się, zanim Fujin zdążyła dokończyć swoje „Życzę Waszej Cesarskiej Mości dziesięciu tysięcy lat życia”. Nie mógł się doczekać, kiedy przebrną przez wymogi etykiety i będzie mógł uściskać brata.

Złożyłam idealne pokłony, po czym stanęłam z boku. Przyglądałam się w milczeniu spotkaniu braci. Zauważyłam podobieństwo w wyglądzie i zachowaniu. Obaj mieli duże skośne oczy, proste nosy i kształtne zmysłowe usta. Jednakże książę Gong miał postawę mongolskiego jeźdźca. Szedł wyprostowany i miał pałakowate nogi, cesarz Xianfeng natomiast przypominał starożytnego uczonego.

Wymieniliśmy podarunki. Przywiozłam Fujin buty wyszywane we wzory kwiatowe perełkami i paciorkami z zielonego nefrytu. Była zachwycona i w rewanżu ofiarowała mi zagraniczną miedzianą fajkę. Nigdy w życiu nie widziałam czegoś równie wyrafinowanego. Na małej fajce były kunsztownie wyrzeźbione sceny walki, z okrętami, żołnierzami i falami oceanu. Proporcje były idealnie zachowane, wszystko wyglądało jak żywe. Powierzchnia była wypolerowana i gładka jak porcelana. Fujin powiedziała mi, że ów przedmiot został wykonany za pomocą sztucznej ręki wynalezionej przez Anglika, a jego dzieła zbierała początkowo królowa Anglii. Był to prezent od pracownika księcia Gonga, cudzoziemskiego przyjaciela o nazwisku Robert Hart.

Książę Gong zachowywał się serdecznie, choć moim zdaniem zbyt unizenie. Brakowało mu swobody, narzucił sobie powściągliwość. Po pierwszym przywitaniu rozkazał służącym przynieść maty i ułożyć je u naszych stóp. Książę Gong padł na kolana i znowu składał niskie ukłony bratu, dotykając czołem maty. Żona poszła w jego ślady. Gdy cesarz po-

lecił mu wstać, książe wezwał swoje dzieci i nałożnice. Wszystkie miały na sobie oficjalne stroje i czekały. Fujin zadbała, żeby dzieci wyćwiczyły powitalne ukłony do perfekcji.

Zaprowadzono nas do reprezentacyjnego pokoju. Fujin przeprosiła i cichutko wyszła. Zanim usiadłam, książe Gong spytał, czy chcę, żeby Fujin oprowadziła mnie po ogrodzie. Obawiał się, że sprawy, które zamierzali omówić z bratem, będą mnie nudziły.

Odrzekłam, że jeśli nie ma nic przeciwko temu, wolałabym zostać.

Był lekko zdziwiony, ale nie powiedział nic.

Za pozwoleniem cesarza Xianfenga zostałam na swoim miejscu. Rozpoczęli rozmowę. Książe Gong skoncentrował się całkowicie na bracie, jak gdyby nie było mnie w pokoju.

Nigdy nie spotkałam na dworze cesarskim nikogo, kto mówiłby z taką szczerością i pasją jak książe Gong. Słowa padały z jego ust tak gorączkowo, jakby dziedziniec miał stanąć w ogniu, gdyby nie mówił dość szybko. Sprawiał na mnie wrażenie człowieka, który umie rozwiązywać problemy.

Zanim cesarz Xianfeng miał okazję wypić pierwszy łyk herbaty, książe Gong położył przed nim otwartą korespondencję.

– Otrzymałem tę wiadomość wczoraj od gubernatora prowincji Shandong. Jest niezwykle pilna, ze znaczkami pierwszeństwa, adresowana zarówno do Su Shuna, jak i do mnie.

– W jakiej sprawie? — Cesarz Xianfeng odstawił czarękę z herbatą. Wyraźnie sposepniał.

– Groble wokół Rzeki Żółtej zapadły się kompletnie w pobliżu granicy prowincji Shandong i Jiangsu. Dwie wioski są zalane. Zginęły cztery tysiące osób.

– Każ ściąć burmistrzów i gubernatorów w tym okręgu! — Cesarz Xianfeng wydawał się bardziej zirytowany niż zmartwiony. — Nie będę im płacił za mamą pracę.

Książe Gong odłożył z westchnieniem list.

– Bardzo łatwo ściąć kilku burmistrzów i gubernatorów, ale potem nie wrócimy im życia. Miejscowe władze są nam potrzebne. Muszą zająć się bezdomnymi i zorganizować akcję ratowniczą.

Cesarz Xianfeng zasłonił twarz dłońmi.

– Nie przyjechałem tutaj po to, żeby wpaść w depresję! Och, mam dość złych wiadomości, kompletnie dość!

Książę Gong mówił dalej, jak gdyby szkoda mu było czasu na uzalanie się nad bratem.

– Potrzebne mi jest twoje poparcie, by powołać *Zongli Yamen*.

– Co to jest *Zongli Yamen*? Nigdy nie słyszałem takiej nazwy.

– Krajowy Urząd Spraw Zagranicznych. Muszę powołać tę organizację, żeby móc działać.

– Czemu więc tego nie robisz?

– Nie mogę.

– Kto cię powstrzymuje?

– Napotkałem sprzeciw dworu. Jako wymówkę podają fakt, że nasi przodkowie nigdy nie mieli takiej organizacji. Najsilniejszy opór stawia starszyzna rodowa.

– Czekają na to, żeby duch naszego ojca uczynił cud — powiedział cesarz.

– Tak, Wasza Cesarska Mość, ale faktem jest, że klątwy, zabobony czy modlitwy nie wypędzą barbarzyńców z Chin. Najlepszym wyjściem dla nas jest kontrolowanie cudzoziemców, żeby stopniowo przejąć nad nimi władzę, może wówczas uda nam się ich wyprzeć. Najpierw jednak musimy utrzymywać z nimi stosunki na zasadach, które wspólnie uzgodnimy. Musimy ustalić reguły, które zadowolą obie strony i których obie strony będą przestrzegały. Cudzoziemcy nazywają to „prawem”, co jest równoznaczne z naszą „zasadą”. *Zongli Yamen* będzie zajmował się tworzeniem takich zasad.

– Co mogę zrobić? — spytał cesarz Xianfeng wyraźnie bez entuzjazmu.

– Jeśli przyznasz mi fundusz na rozkręcenie całej sprawy, zacznę działać. Nasi urzędnicy powinni uczyć się obcych języków...

– Nie cierpię słowa „obcy"! — przerwał mu ze zniecierpliwieniem cesarz. — Nie mogę zaaprobować dzikich najeźdźców. Przybywają do Chin, narzucając mi swoje zwyczaje.

– Cóż, Chiny coś na tym zyskują, Wasza Cesarska Mość. Otwarty handel wpłynie pozytywnie na rozwój kraju...

Cesarz Xianfeng podniósł dłoń i gestem powstrzymał księcia Gonga od kontynuowania tematu.

– Nie mogę obdarowywać kogoś za to, że wymierzył mi policzek.

– Rozumiem i zgadzam się z tobą, mój bracie — rzekł łagodnie książę Gong. — Ale „trzeba pochylić głowę, przechodząc pod niskim okapem". Nie masz pojęcia, jaki trudny czas dla mnie nastał. Muszę znosić upokorzenia od cudzoziemców i rodaków. Mój własny dwór nazwał mnie „sługusem diabła". Cóż, możemy zamknąć oczy, ale rzeczywistość w ten sposób nie zniknie. — Umilkł, zbierając siły. — ...Wasza Cesarska Mość, jesteśmy atakowani, a nie przygotowaliśmy przeciwnatarcia. Martwię się... że ignorancja i arogancja naszego dworu może nas kosztować dynastię.

Cesarz Xianfeng słuchał w oszołomieniu.

– Jestem bardzo zmęczony — rzekł po chwili milczenia.

Książę Gong polecił służącym, żeby przynieśli ratanowy fotel z odchylanym oparciem.

Cesarz, przy pomocy służących, usiadł na fotelu.

– Moje myśli opuszczają mnie — powiedział. Był blady, wzrok miał senny. — Odfrawają jak motyle.

– Czy mam twoją zgodę na powołanie *Zongli Yamen*? Dopilnujesz, żeby przydzielono odpowiednie fundusze?

– Mam nadzieję, że to wszystko, o co prosisz. — Cesarz Xianfeng zamknął oczy.

Książę Gong pokręcił głową, uśmiechając się gorzko.

– Chciałbym, żeby to była wyłącznie moja sprawa, ale...

Cesarz otworzył oczy i popatrzył na niego z niechęcią.

– Bracie, nie możemy pozwolić sobie na czekanie. — Głos księcia Gonga zabrzmiał niemal błagalnie. — Potrzebny jest mi dekret.

– Świetnie — odrzekł niecierpliwie Xianfeng.

– Dekret cesarski musi umożliwić *Zongli Yamen* sprawowanie władzy.

– Z kolei ty musisz mi obiecać — powiedział cesarz, prostując się nagle — że ktokolwiek będzie brał pieniądze, musi działać, w przeciwnym razie straci głowę.

Książę wyraźnie odetchnął z ulgą.

– Mogę ci to zagwarantować, ale trudność polega na tym, że większość naszego dworu, łagodnie mówiąc, nie okazuje szacunku moim ludziom. W cichości ducha cieszyli się, gdy miejscowi nękali ambasadorów i mordowali obcych misjonarzy. Nie potrafię ci powiedzieć, jak niebezpieczne jest takie zachowanie dla naszego kraju. Muszę mieć twoje poparcie, Wasza Cesarska Mość.

– Wobec tego oświeć dwór! — Cesarz Xianfeng, najwidoczniej znużony, odwrócił głowę od księcia Gonga.

– Próbowałem, Wasza Cesarska Mość. Zwoływałem zebrania, by omówić sprawę *Zongli Yamen*, i nie zjawiali się żadni przedstawiciele rodu. Wysłałem nawet mojego teścia, żeby ich osobiście zaprosił. Nie podziałało. Dostawałem listy i kartki, w których nazywano mnie „pachołkiem barbarzyńców”. Czy weźmiesz udział w kolejnym posiedzeniu? Chcę, żeby dwór wiedział, że działałam w twoim imieniu.

Cesarz Xianfeng nie odpowiedział. Zasnął.

Z ciężkim westchnieniem książę Gong odchylił się na oparcie swego fotela.

Promienie słońca wpadały do pokoju, zrobiło się w nim bardzo ciepło.

Siedzieliśmy w milczeniu. Przyglądałam się, jak cienie liści powoli przesuwały się z fotela na podłogę.

Jego Cesarska Mość zaczął chrapać.

Książę Gong potarł dłonie i powiódł spojrzeniem po pokoju.

Unikaliśmy nawzajem swego wzroku, aż w końcu nasze oczy się spotkały.

Weszli służący, którzy zabrali czarki, a następnie podali małe talerzyki ze świeżymi porami.

Nie miałam apetytu. Książę Gong również nie tknął jedzenia. Wpatrywaliśmy się oboje w śpiącego cesarza.

– Zastanawiałam się — powiedziałam, chcąc wykorzystać czas, żeby się czegoś dowiedzieć — czy zgodziłbyś się wyjaśnić mi szczegóły dotyczące mordu na obcych misjonarzach? Trudno mi w to uwierzyć i zrozumieć.

– Szkoda, że Jego Cesarska Mość nie chciał się dowiedzieć — rzekł książę Gong, uśmiechając się do mnie. — To zdarzenie... pozwól, że ujęmę to w ten sposób: „Metrowy soplek nie utworzy się podczas jednej śnieżnej nocy”. Wszystko zaczęło się jeszcze za czasów cesarza Kangxi. Wielka Cesarzowa Shaochuang zaprzyjaźniła się w późnym wieku z niemieckim misjonarzem Adamem Schall von Bellem. Schall von Bell przybył do Chin w tysiąc pięćset pięćdziesiątym drugim roku, za panowania dynastii Ming, i to właśnie on nawrócił Jej Cesarską Mość na katolicyzm.

– Katolicyzm? Czy nie jest to barbarzyńska religia? Jak było to możliwe?

– Nie stało się to oczywiście w ciągu jednej nocy. Schall von Bell był również uczonym i erudyta, a w dodatku przyjaznym człowiekiem o miłym charakterze. Został jej przedstawiony przez dworskiego uczonego Xu Kuangchi. To z polecenia Xu Schall von Bell został członkiem Cesarskiej Akademii Hanlin. Cesarz zwrócił uwagę na jego nazwisko, gdy razem z Xu prawidłowo przepowiedzieli datę i czas zaćmienia Słońca. Następnie

zlecił obu uczonym zreformowanie kalendarza księżycowego. Gdy Schall von Bell odniósł sukces, stał się zaufanym człowiekiem cesarza. W czasie powstania chłopskiego został mianowany doradcą wojskowym w randze naczelnego wodza Jego Cesarskiej Mości. Uczestniczył w zaprojektowaniu i wyprodukowaniu broni, która pomogła zdławić powstanie.

– Jak mu się udało nawrócić Wielką Cesarzową na katolicyzm?

– Zdobył jej zaufanie, przepowiadając, że jej syn Shizhong zasiądzie na tronie. Przyczyna była taka, że chłopiec przeżył ospę, podczas gdy inne dzieci cesarza nie przeżyły. W kilka lat później jego brat Shizu również zmarł na ospę. Do końca przekonało to Wielką Cesarzową, że misjonarz nie jest zwykłym człowiekiem. Wierzyła, że Schall von Bell ma związki z panem wszechświata. Wkrótce nie tylko nawróciła się na jego religię, lecz sama stała się orędowniczką katolicyzmu. Kłopoty zaczęły się, gdy misjonarze przybyli do miast, żeby budować kościoły. Stawiali je tam, gdzie zdaniem miejscowych było najlepsze *fengshui*. Mieszkańcy uważali, że cienie kościołów katolickich padają na cmentarz przodków i przeszkadzają zmarłym. Czuli się również urażeni podejściem do „ratowania chińskich dusz”. Obawiali się, że nasza tysiącletnia tradycja konfucjańska pójdzie w zapomnienie.

– Rozumiem już, jak zrodził się konflikt — powiedziałam.

– Nie potrzeba było wiele czasu, żeby powstała niezgoda. Zaczęły się bójki pomiędzy nawróconymi i tymi, którzy trzymali się kurczowo dawnych wierzeń. Wśród nawróconych na katolicyzm zdarzali się też źli ludzie, którzy kradli w imię Boga. Wzbudzili nienawiść, która doprowadziła do gwałtu. Rozgniewani miejscowi obarczyli za to winą misjonarzy. Zbierali się tysiącami, palili kościoły i mordowali mnichów.

– To wyjaśnia, dlaczego cesarz Yongzheng postanowił zabronić misjonarzom podróżowania w głąb kraju.

– Tak, i ten zakaz obowiązywał przez sto dwadzieścia lat. Potem, po porażce w wojnie opiumowej, zostaliśmy zmuszeni do zalegalizowania działalności misjonarskiej w Chinach. Spalone kościoły zostały odbudowane, postawiono nowe. Tym razem nikt nie mógł ich powstrzymać, po-

nieważ cudzoziemcy kazali wielokrotnie płacić dworowi wysokie grzywny za to, że nie udało mu się stłumić buntów.

– Słyszałam o tym od ojca — powiedziałam.

Książę Gong zniżył głos i rzekł smutnym tonem:

– W niejednym wypadku nie skończyło się na grzywnie.

– Jak możemy pozwalać na to, żeby barbarzyńcy tak się panoszyli i ignorowali życzenia naszego Syna Niebios? Przecież my nawet nie narzucamy naszych poglądów Chińczykom. Nie zabraniamy krępowania stóp. Dlaczego cudzoziemcy narzucają nam swoje zwyczaje? Czy tak zwane cywilizowane kraje nie rozumieją podstawowych zasad poszanowania innych?

Książę Gong roześmiał się ironicznie.

– Straciliśmy siłę, więc nie jesteśmy już godni szacunku. Powiedz mi, czy twoim zdaniem żebrak zasługuje na szacunek?

Zaniemówiłam.

Napełniono nam znowu czarki.

Próbowałam zachować spokój, ale poniosły mnie emocje.

– Syn Niebios został sponiewierany. Chiny zostały sponiewierane. Wszyscy są zbyt zawstydzeni, żeby to przyznać. Dwór przypomina ślepcę... jest duży, ale nic nie widzi!

– Jego Cesarska Mość śpi. — Książę dał mi znak, żebym mówiła ciszej.

Policzki Xianfenga zaróżowiły się od snu. Byłam pewna, że znowu dostaje gorączki. Oddychał z trudem, jak gdyby brakowało mu powietrza w płucach.

– Cesarz wierzy w osiem trygramów *bagua* i *fengshui* — powiedziałam. — Wierzy, że chronią go bogowie.

– Każdy wierzy w to, w co chce wierzyć. Ale rzeczywistość bije w twarz niczym kamienie podnoszone z nawozu i rzucone w ciebie. Boli cię i jednocześnie cuchniesz.

Poprosiłam księcia Gong, żeby powiedział mi coś o kulturze Zachodu.

Uśmiechnął się.

– Czemu zawracasz sobie tym głowę?

– Zaczęłam szanować rzeczywistość. Jestem pewna, że cesarz Xianfeng również chciałby dowiedzieć się jak najwięcej o naszych wrogach. Potrzebuje wyważonej opinii przed wydaniem własnego osądu. Jeśli barbarzyńcy potrafią zdeptać dumę Chin, musi być coś, co powinniśmy o nich wiedzieć.

Książę Gong pokiwał szybko głową.

– Jesteś na dworze cesarskim pierwszą osobą, nie mówiąc o tym, że kobietą, którą wszystko obchodzi aż tak, że pyta mnie o kulturę Zachodu. Cieszę się, że masz oczy otwarte na rzeczywistość. To pierwszy krok w budowaniu naszej narodowej obrony. Ty chcesz podobnie jak ja uczyć się... podnieść się z poniżenia, skończyć z oszukiwaniem samych siebie... — Zająknął się, zabrakło mu słów. Podniósł głowę i popatrzył na mnie.

W tym momencie zjednoczyliśmy się. Zbudowaliśmy fundamenty naszej bliskiej przyjaźni, sojuszu i wreszcie partnerstwa.

Odwrócił się, kryjąc łzy. Tak długo pragnął, żeby ktoś inny rozumiał sytuację, a ja byłam bliska cesarzowi w taki sposób, w jaki on nie mógł być.

Nawiedziło mnie przelotne marzenie. Mężczyzną, który siedział na tronie, był książę Gong, a ja, jego cesarzowa, siedziałam obok niego. Zdając sobie sprawę z niebezpieczeństwa, błyskawicznie odzyskałam panowanie nad moimi myślami.

— Im więcej śpię, tym bardziej jestem zmęczony — poskarżył się cesarz, wyrwany nagle ze snu. — Pewnego dnia po prostu się nie obudzę.

Dzięki księciu Gongowi dowiedziałam się o jeszcze jednym ważnym człowieku. Nazywał się Zeng Goufan, był generałem Armii Północnej i wicekrólem prowincji Anhui.

Po raz pierwszy usłyszałam o Zeng Goufanie od cesarza Xianfenga. Zeng był rozsądnym, nieustępliwym Chińczykiem po pięćdziesiątce. Pochodził z ubogiej chłopskiej rodziny i w tysiąc osiemset pięćdziesiątym drugim roku został mianowany dowódcą armii w rodzinnym Hunanie. Był znany ze swoich pragmatycznych i sumiennych metod musztry i szkolenia. Udało mu się skruszyć bastiony tajpingów nad rzeką Jangcy, dzięki czemu zyskał uznanie zaniepokojonej i zniecierpliwionej stolicy. Szkolił ostro swoich żołnierzy, aż stali się znani jako Dzielni Hunańczycy. Były to najskuteczniejsze oddziały w całym imperium.

Pod wpływem księcia Gonga cesarz Xianfeng zaprosił generała Zeng Goufana na prywatne spotkanie, żeby w ten sposób go uhonorować.

– Orchideo — rzekł cesarz, wkładając szatę zdobioną smokami — pójdz ze mną dziś rano. Powiesz mi, jakie wrażenie zrobi na tobie Zeng Goufan.

Przebrałam się znowu w strój chłopca i podążyłam za Xian-fengiem do Pawilonu Kształcenia Umysłu.

Zauważyłam, że gdy generał Zeng Goufan zbliżał się do Jego Cesarskiej Mości, drżał lekko. Mężczyzna był tak zdenerwowany, że nie podniósł głowy po złożeniu głębokiego pokłonu. Wiedziałam już, że ludzie odczuwają ten strach podczas pierwszej audiencji u cesarza. Zdarzało się to częściej ministrom i generałom chińskiego pochodzenia. Byli nadzwyczaj pokorni, jak gdyby nie mogli uwierzyć, że są naprawdę przyjmowani przez swego mandzurskiego władcę.

Później dowiedziałam się też bardzo interesującej rzeczy, a mianowicie, że to nie Chińczycy, lecz Mandżurowie są mniej pewni siebie. Mówię również o sobie. Mimo że nasi przodkowie podbili kontynent przed dwustu pięćdziesięciu laty, nigdy nie opanowaliśmy sztuki rządzenia. Przybyliśmy bez podstaw takich, jak filozofia konfucjańska, która jednoczy naród pod względem moralnym i duchowym, bez systemu centralizującego władzę, bez języka pozwalającego cesarzowi porozumiewać się z naro-

dem. A jednak naród, którym rządaliśmy, składał się w dziewięćdziesięciu procentach z Chińczyków.

Nasi przodkowie rozsądnie przyjęli chińskie zwyczaje. Nie dało się tego po prostu uniknąć. Wtopiliśmy się w Chińczyków. Kultura chińska jest tak łaskawa i otwarta, że nie tylko nas przyjęła, ale i posłużyła nam. Konfucjańskie zasady dominowały w narodzie. W rezultacie moim pierwszym językiem był chiński, nabrałam chińskich nawyków żywieniowych, a ulubione opery były pekińskie.

Zaczęłam jednak rozumieć, że poczucie wyższości, które było cechą wszystkich Mandżurów, zdradziło nas. Współcześni Mandżurowie przypominają drewno zjedzone przez termyty. Mężczyźni są nic niewarci. Nie potrafią już wygrywać bitew na koniach. Stracili umiejętność oceny rzeczywistości i stali się sami swoimi najgorszymi wrogami. Większość z nich to przyrodni bracia i kuzyni cesarza Xianfenga. Nazwałabym ich ludźmi pozbawionymi daru przewidywania. Z pozoru dumni, naprawdę są głupi i niepewni. Mnożą trudności, żeby cesarz Xianfeng nie mógł awansować utalentowanych Chińczyków. Niestety Jego Cesarska Mość ulega ich wpływowi. Chętnie wykorzystałby Zeng Goufana przez wzgląd na to, co mógłby uczynić dla cesarstwa, bał się jednak awansować go. To typowa sytuacja. Każdy Chińczyk, który zajmował wysokie stanowisko na dworze cesarskim, mógł łatwo znaleźć się w takich okolicznościach, że kilka miesięcy później degradowano go do poprzedniego stanowiska. Cesarzowi radzono, żeby udzielił delikwentowi prywatnej audiencji, w geście życzliwości, jeśli bardzo cierpiał.

Książe Gong nieustannie doradzał cesarzowi Xianfengowi, żeby zaprzestał dyskryminacji. Zwrócił jego uwagę na fakt, że dopóki nie będzie traktował wszystkich jednakowo, nie może liczyć na prawdziwą lojalność. Reakcja Zeng Goufana świadczyła o tym, że nie wierzy w dobre intencje cesarza ani w to, że udzielił mu audiencji, żeby go nagrodzić. Mężczyzna załamał się, gdy Jego Cesarska Mość spytał żartobliwie:

– Czy nazywasz się „Rębacz Głów Zeng”?

Zeng Goufan stuknął czołem o posadzkę, drżąc gwałtownie. Błagał o życie.

Omali się głośno nie roześmiałam, gdy usłyszałam brzęk naszyjników, paciorków i ozdobnych guzików Zenga, uderzających o podłogę.

Cesarz Xianfeng był zafascynowany.

– Czemu nie odpowiadasz na moje pytanie?

– Powinienem być ukarany i umrzeć dziesięć tysięcy razy, gdybym ośmielił się zbrukać uszy Waszej Cesarskiej Mości tym nazwiskiem — odpowiedział mężczyzna.

– Nie, nie jestem zdenerwowany — rzekł z uśmiechem cesarz. — Wstań, proszę. Naprawdę podoba mi się przydomek „Rębacz Główn Zeng”. Czy powiesz mi, gdzie go zdobyłeś?

Mężczyzna rozluźnił się, wciągając głęboko powietrze.

– Po tym gdy moje wojska odebrały tajpingom osiem prowincji, Wasza Cesarska Mość. Przydomek nadali mi najpierw wrogowie, a następnie zaczęli mnie tak nazywać moi ludzie.

– Twoi ludzie muszą być bardzo dumni, służąc pod twoimi rozkazami.

– Rzeczywiście, Wasza Cesarska Mość.

– Przynosisz mi chlubę, Zeng Goufan. Życzyłbym sobie mieć więcej takich Rębaczy Główn jako generałów.

Gdy cesarz zaproponował Zeng Goufanowi wspólne zjedzenie obiadu, mężczyzna był wzruszony do łez. Dziękował i dziękował. Powiedział, że mógłby teraz umrzeć i spojrzeć prosto w oczy przodkom, ponieważ przyniósł im chlubę.

Skosztowawszy odrobinę trunku, Zeng Goufan się ożywił. Gdy zostałam przedstawiona jako ulubiona nałożnica cesarza Xianfenga, padł na kolana i skłonił mi się głęboko. Była to bardzo przyjemna chwila w moim życiu. Po wielu latach, gdy oboje byliśmy już starzy, spytałam go pewnego dnia, czy pamięta, co sobie pomyślał, gdy zobaczył mnie po raz pierwszy. Jego odpowiedź pochlebiała mi, ponieważ wyznał, że tak go oszołomiła moja uroda, iż nie był w stanie myśleć. Z kolei on zapytał, czy zauważyłam, że wypił przez pomyłkę miskę brudnej wody, której używaliśmy do obmycia palców w czasie posiłku.

Podczas audiencji również poczułam się uhonorowana. Cieszyłam się, że cesarz Xianfeng przedstawił mnie swoim wysoko postawionym przyjaciółom. Byłam pewna, że w ich oczach jestem tylko nałożnicą, choć w danej chwili faworytą. Mimo to zaprezentowanie mnie było ogromnie ważne dla mojego politycznego rozwoju. Osobista znajomość z kimś takim jak Zeng Goufan przydała mi się w przyszłości.

Od tej chwili zaczęłam praktykę u cesarza Xianfenga w sztuce rządzenia Chinami.

Siedziałam w mojej oficjalnej beżowej szacie, ozdobionej wzorem białych kwiatów śliwy, i przysłuchiwałam się rozmowie między cesarzem Xianfengiem i generałem Zeng Goufanem. Przeniosłam się znowu do najwspanialszych dni dzieciństwa, kiedy ojciec wtajemniczał mnie w historię Chin.

— Sam jesteś generałem-uczonym — powiedział Jego Cesarska Mość do Zeng Goufana. — Słyszałem, że wolisz najmować wykształconych oficerów, czy to prawda?

— Prawda, Wasza Cesarska Mość. Wierzę, że każdy kto studiował nauki Konfucjusza, lepiej rozumie lojalność i sprawiedliwość, a poza tym ci ludzie są bystrzejsi.

— Słyszałem też, że nie werbujesz byłych żołnierzy.

— To również prawda, Wasza Cesarska Mość.

— Dlaczego?

— Hm, z mojego doświadczenia wynika, że zawodowi żołnierze mają złe nawyki. Gdy zaczyna się bitwa, pierwsza rzecz, jaka im przychodzi do głowy, to ratować własne życie. Statystyka wykazuje, że opuszczają haniebnie swoje pozycje.

— W jaki sposób werbujesz najlepszych żołnierzy?

— Wydaję srebro na werbowanie ubogich chłopów z odległych górskich terenów. Ci ludzie częściej są prawego charakteru. Szkolę ich osobiście. Koncentruję się na rozwijaniu poczucia braterstwa.

– Podobno wielu z nich pochodzi z prowincji Hunan?

– Owszem. Sam pochodzę z Hunanu, toteż identyfikujemy się ze sobą nawzajem. Mówimy tym samym dialektem. Stanowimy wielką rodzinę, w której ja jestem ojcem.

– To wspaniale. Doniesiono mi, że wyposażyłeś swoje wojsko w lepszą broń, niż ma Armia Cesarska. Czy tak jest rzeczywiście?

Zeng Goufan wstał z krzesła, uniósł szatę i padł na kolana.

– Tak, ale jest niezwykle ważne, żeby Wasza Cesarska Mość wiedział, że jestem częścią Armii Cesarskiej. Nie mogę być postrzegany inaczej.

– Wstań, proszę — powiedział cesarz. — Pozwól, że inaczej sformułuję to, o co mi chodziło. Miałem na myśli, że moje oddziały, zwłaszcza te dowodzone przez mandżurskich generałów, stały się zbiorowiskiem pasożytów. Żywią się krwią dynastii, ale sami z siebie nic nie dają. Dlatego poświęcam tyle czasu, żeby się dowiedzieć czegoś więcej o tobie.

– Tak jest, Wasza Cesarska Mość. — Zeng Goufan usiadł z powrotem. — Wierzę, że ważne jest odpowiednie kształtowanie umysłów.

– Co chcesz przez to powiedzieć?

– Chłopi nie są szkoleni do walki, zanim zostaną żołnierzami. Nie mogą znieść widoku krwi. Gdy ranni zaczynają padać wokół nich, rzucają się tysiącami do ucieczki. Wymierzanie kar ich nie powstrzyma, przyzwyczajają się do ponoszenia porażki.

– Rozumiem, o czym mówisz. Sam przywykłem do porażek. — Cesarz Xianfeng uśmiechnął się z goryczą. — Doznaję nieznośnego upokorzenia. Różnica polega na tym, że nie mogę uciec.

Generał Zeng Goufan był poruszony smutkiem Syna Niebios. Znowu wstał i ukląkł przed nim.

– Przysięgam, że zwrócimy ci honor, Wasza Cesarska Mość. Moja armia gotowa jest oddać życie za dynastię.

Cesarz Xianfeng również wstał i podniósł generała z klęczek.

– Jakie masz obecnie siły pod swoimi rozkazami?

– Trzynaście dywizji sił lądowych, trzynaście dywizji sił morskich, plus miejscowi waleczni ludzie. Każda dywizja liczy pięciuset żołnierzy. W sumie dziewiętnaście tysięcy żołnierzy.

Spotkania trwały przez trzy dni. Uczestnicząc w nich obok cesarza, dzieliłam z nim jego marzenia o wielkości. Pracując razem, staliśmy się prawdziwymi kochankami. Choć złe wiadomości napływały w dalszym ciągu, cesarz Xianfeng przyjmował je znacznie spokojniej. Nie wyszedł jeszcze z depresji, ale był w swej najlepszej formie. Złapałam się na tym, że za nim tęsknię, gdy go nie ma przy mnie.

TLR

— Słyszę obiecujący puls. — Głos lekarza dobiegał do mnie zza zasłony. — To na pewno *shimai*.

— Co to znaczy? — zapytałam nerwowo. Zasłona oddzielała mnie od medyka. Leżąc na łóżku, zupełnie nie widziałam jego twarzy, a tylko cień podświetlony świecą. Popatrzyłam na rękę lekarza, wsuniętą za kotarę. Wskazujący i środkowy palec lekko trzymał na moim przegubie. Miał bardzo delikatną dłoń i zadziwiająco długie palce. Jego skóra wydzielala ledwie uchwytny zapach ziół i lekarstw. W Mieście Zakazanym nikt oprócz cesarza nie mógł oglądać kobiet, więc nadworny medyk wystawiał diagnozę wyłącznie na podstawie tętna.

Ciekawiło mnie, jak można coś rozpoznać przez zasłonę. Z drugiej strony zdawałam sobie sprawę, że chińscy lekarze od tysięcy lat doskonalili sztukę badania pulsu. A mój lekarz był w tym najlepszy. Pochodził z rodziny, która przez pięć pokoleń zajmowała się medycyną. Zasłynął znalezieniem kamienia wielkości pestki brzoskwini w jelitach Wielkiej Cesarzowej, pani Jin. Cesarzowa cierpiała potworne bóle. Nie uwierzyła lekarzowi, ale ufała mu na tyle, że piła zioła, które jej przepisał. Trzy miesiące później pokojowa znalazła kamień w stolcu Jej Cesarskiej Mości.

Medyk przemawiał do mnie cichym i łagodnym głosem.

Shi oznacza „szczęście”, a *mai* to „puls”. Chodzi zatem o „szczęśliwy puls”, pani Yehonalo. Jesteś w ciąży.

Cofnął dłoń, zanim w pełni zdałam sobie sprawę z tego, co powiedział.

— Słucham?! — Usiadłam na łóżku i wyciągnęłam rękę, żeby odsunąć zasłonę. Na szczęście Antehai ją przypiął. Nie byłam pewna, czy usłyszałam słowa „w ciąży”. Już od tygodni miewałam rano mdłości i nie ufałam własnym uszom.

— Antehai! — krzyknęłam. — Daj tę dłoń z powrotem!

Za kotarą rozległo się jakieś zamieszanie i cień lekarza wrócił. Kilku eunuchów posadziło medyka na krzesło i wepchnęło mu rękę za zasłonę. Ręce to się nie podobało. Spoczęła na skraju łóżka, podwijając pod siebie palce niczym pajak. Wcale się tym nie przejęłam. Chciałam usłyszeć jeszcze raz, że jestem w ciąży. Wzięłam do ręki dłoń lekarza i położyłam ją sobie na przegubie.

– Proszę się upewnić, doktorze — zażądałam.

– W twoim ciele panuje radość. — Lekarz mówił powoli, starannie akcentując każde słowo. — Twoje żyły jaśnieją szczęściem. Twoje łąki i wzgórze promieniują pięknem...

– He? Co to znaczy? — potrząsnęłam go za przedramię.

Cień Antehaia zmieszał się z cieniem doktora. Eunuch z podnieceniem przetłumaczył ostatnią wypowiedź:

– Smocze nasienie zakiełkowało, pani!

Byłam brzemienna. Gdy doktor obwieścił mi tę nowinę, serce we mnie zaśpiewało. Padłam na kolana, dziękując niebiosom za błogosławieństwo. Mój eunuch Antehai był taki podniecony, że zapomniał nakarmić ptaki. Udał się nad jezioro Kunming i nałapał wiadro ryb.

– Uczcijmy tę chwilę, pani — rzekł bez tchu.

Poszliśmy z rybami nad sadzawkę Żółwie Niebo. Wypuszczałam ryby jedna po drugiej. Ten rytuał był gestem łaski, zwanym *fangsheng*. Z każdą rybą, której dałam szansę życia, gromadziłam zapas życzliwości.

Orchidee w moim ogrodzie były w pełnym rozkwicie. Długie delikatne listki trzepotały wdzięcznie niczym rękawy tancerek.

Białe i niebieskawe płatki z aksamitną kropką na czubku przypominały mi oczy mojej kotki Cici. Codziennie rano wychodziłam do ogrodu, żeby spędzić w nim słodkie godziny, napawając się jego pięknem. Ojciec słusznie dał mi imię Orchidea. Ten kwiat przyniósł mi szczęście.

Wiadomość o moim błogosławionym stanie błyskawicznie rozeszła się wśród pań i nałożnic we wszystkich pałacach. Zostałam zasypana prezentami, kwiatami, rzeźbami w nefrycie i karteczkami z najlepszymi ży-

zeniami. Wszystkie nałożnice dokładały starań, żeby złożyć mi wizytę. Te, którym się nie udało, przysyłały swego eunucha z gratulacjami.

Podarunki, mające świadczyć o życzliwości i ciepłych uczuciach, piętrzyły się do sufitu, ale za uśmiechniętymi twarzami kryły się nienawiść i zazdrość. Zdradzały to podpuchnięte oczy nałożnic. Był to skutek bezsennych nocy i zawodu. Znałam to uczucie. Pamiętałam moją reakcję, gdy dowiedziałam się, że pani Yun jest w odmiennym stanie. Cierpiałam, żołądek skręcał mi się ze złości. Nie potrafiłam zapanować nad sobą. Pragnęłam oskarżyć panią Yun o to, że ukradła mi moją szansę. Nie życzyłam jej nic złego, ale też nie życzyłam szczęścia. W głębi duszy poczułam wielką ulgę, gdy się dowiedziałam, że urodziła córkę, nie syna.

Nie zastanawiałam się nad przyszłością. Moja droga była najeżona zasadzkami zemsty. Każda cesarska nałożnica uważała, że przeze mnie straciła możliwość osiągnięcia sukcesu. Było całkiem naturalne, że mnie nienawidziły.

Zaczęłam się bać. Podejrzewałam truciznę w każdej miseczce zupy. Widziałam w snach nagie ciało Cici, pływające w studni. Jadłam bardzo niewiele, ponieważ chciałam zmniejszyć ryzyko otrucia. Antehai ostrzegł mnie, żebym była bardzo ostrożna, spacerując po ogrodzie. Uważał, że moje rywalki kazały swoim eunuchom podrzucić śliskie kamienie lub wykopać dołki w ścieżkach, żebym się potknęła. Antehai słyszał kiedyś, że zazdrosna nałożnica poleciła eunuchowi obluzować dachówkę, żeby spadła i trafiła rywalkę w głowę. Zanim wsiadłam do mojego palankinu, Antehai zawsze sprawdzał, czy w poduszce nie ma ukrytej igły lub czegośkolwiek, co mogłoby mnie przestraszyć i spowodować poronienie.

Choć rozumiałam ich zawiść, nie wybaczyłam moim rywalkom egoizmu. Nie wybaczyłabym nikomu, kto próbowałby mnie zniszczyć. Byłam przekonana, że wojna przeciwko mnie została wypowiedziana. Mój stan przyćmił resztę nałożnic i zagroził środkom ich egzystencji. Jeśli dziecko przyjdzie na świat żywe i zdrowe, to nawet gdyby to była dziewczynka, moja pozycja się umocni, co oznacza, że one zostaną zdegradowane. Nie będę już zwykłą konkubiną. Moje imię zostanie zapisane w cesarskim rejestrze. Jeśli mi się poszczęści i urodzę syna, zostanę wywyższona i uznana za cesarzową, czyli będę dzielila tytuł z Niuhuru.

Noc była ciemna, a ja leżałam u boku Jego Cesarskiej Mości. Cesarz był wesół od chwili, kiedy dowiedział się o mojej ciąży. Noce spędzaliśmy w Pałacu Skoncentrowanego Piękna, trzy budynki na północ od Komnaty Duchowej Strawy. Lepiej mi się żyło w moim własnym pałacu, bo nikt nas ciągle nie budził, przychodząc z ważną sprawą. Cesarz mieszkał w obu pałacach, w zależności od tego, kiedy kończył pracę. Ciągle dźwięczały mi w uszach słowa Antehaia, więc poprosiłam Jego Cesarską Mość, żeby podwoił na noc liczbę strażników przed wrotami.

– Tak na wszelki wypadek — dodałam. — Poczuję się bezpieczniej.

Cesarz westchnął.

– Odzierasz mnie ze złudzeń, Orchideo.

Zdziwiło mnie to, zatem spytałam, o co chodzi.

– Ciągle ktoś niszczy moje marzenia o zamożnych i szczęśliwych Chinach. Rodzą się we mnie wątpliwości, czy rzeczywiście jestem dobrym władcą. Ale tu, w Mieście Zakazanym, rządę bez przeszkód. Konkubiny i eunuchowie są moim wiernym ludem. Nie kłócą się. Chcę, żebyś mnie kochała i ze wszystkimi żyła w zgodzie. Zwłaszcza zależy mi na twojej przyjaźni z Niuhuru. Miasto Zakazane to najczystsza forma poezji. To mój duchowy ogród, w którym mogę odpocząć wśród kwiatów.

Gdzie tu miejsce na miłość? — pomyślałam. Atmosfera ogrodu od dawna była skażona.

– Dobrze pamiętam ów cudowny wieczór, kiedy wybrałaś się z Niuhuru na przechadzkę — ciągnął cesarz rozmarzonym tonem. — Miałyście w sobie blask zachodzącego słońca. Obie nosiłyście wiosenne odzienie. Zrywałyście kwiaty. Podeszłyście do mnie z naręczem peonii, radosne, roześmiane i słodkie niczym siostry. Wtedy zupełnie zapomniałem o wszystkich kłopotach. Pragnęłam tylko całować kwiaty w waszych rękach...

Chciałam mu powiedzieć, że to nieprawda. Że jego wizja piękna i harmonii w rzeczywistości nie istnieje. Że to jedynie złuda. Że nie mogliśmy być przyjaciółkami i kochać się nawzajem, skoro nasz los zależał od cesarskich uczuć...

– Teraz, gdy widzę coś pięknego, chciałbym zatrzymać to na zawsze.
— Jego Cesarska Mość uniósł się z poduszki, odwrócił głowę i popatrzył na mnie. — Był czas, że troszczyłyście się o siebie nawzajem. Dlaczego ma być inaczej? Dlaczego musisz to niszczyć?

W tej samej chwili ujrzałam prawdziwe serce cesarza — człowieka, który lubił wszystkim narzucać swoją wolę.

W trzecim miesiącu mojej brzemienności dworskim astrologom kazano wróżyć z trygramów *bagua*. Na marmurowej posadzce rozrzucono drewniane, metalowe i złote pałeczki, żeby utworzyły się wzory. Przyniesiono mieszaninę krwi zwierzęcej, wody i błota, po czym wylano na ściany, żeby zobaczyć, jakie powstaną obrazy. Astrologowie w długich szatach, ozdobionych symbolami gwiazd, kucali, wnikliwie śledzili widmowe smugi i studiowali wzory. Próbowali przewidzieć, czy płód ma odpowiednią równowagę pierwiastków metalu, drewna, wody, ognia i ziemi.

Obrządek był kontynuowany niestrudzenie. W przeciwieństwie do wróżbitów z głębi kraju cesarscy astrologowie unikali wyrażania swych prawdziwych opinii. Nikt nie ośmielał się wyrokować, czy „Smocze Nasienie” ma w sobie dość ognia lub wody. Mimo to udawali, że ciężko pracują. Tańczyli wokół krwawych plam przez cały dzień, przewracali oczami, żeby odczytać zapis rejestrowany wewnątrz ich czaszek. Wreszcie naprawdę tracili przytomność.

Dostrzegając, że jestem znużona, Antehai niepokoił się.

– Nie chcesz dowiedzieć się, pani, czy twoje dziecko jest związane z górą czy oceanem?

Odpowiedziałam mu, że nie tylko jestem ciekawa, jakie są *bagua* mojego dziecka, lecz chciałabym poznać szczegóły. Denerwuje mnie po prostu fanfaronada astrologów i szkoda mi czasu.

Jak zwykle Antehai potrafił uprzedzić moje życzenia. Pewnego dnia sprowadził cieszącego się poważaniem wróżbitę. Mężczyzna przedostał się do Miasta Zakazanego przebrany za kanalarza.

Gdy zamknęliśmy się w mojej komnacie, odkryłam, że wróżbita jest na wpół ślepy. Przepowiedział, że istnieje duże prawdopodobieństwo, iż moje dziecko będzie płci męskiej. W tym momencie serce zaczęło mi bić jak zającowi ściganemu przez psy myśliwskie. Udało mi się zachować pozorny spokój, tymczasem mężczyzna mówił dalej:

– Widzę, że dziecko ma wszystko idealnie w normie, może tylko trochę zbyt dużo metalu, co oznacza, że chłopak będzie uparty. Tendencją takiego charakteru jest dążenie do urzeczywistnienia marzeń... — Mężczyzna umilkł. Podniósł głowę ku sufitowi, zawahał się. Zacisnął powiekę prawego oka bez źrenicy. Na brzegu powieki żółtawa skóra łuszczyła mu się płatkami. Odwróciłam się do Antehaia.

Eunuch podszedł do wróża.

– Jej Wysokość nagrodzi cię za szczerość — powiedział. — Wyjaw jej, co naprawdę widzisz. — Mówiąc to, Antehai włożył sakiewkę ze srebrem do szerokiego rękawa mężczyzny.

– Niefortunną informacją jest to — rzekł wróżbita, odchrząknawszy — że jego pojawienie się stanie się przekleństwem dla kogoś z bliskiej rodziny i spowoduje Jej" śmierć.

Wstrzymując oddech, spytałam, dlaczego to ma być „ona”. Mężczyzna odparł, że nie potrafi odpowiedzieć, że mówi tylko to, co wyczytał z obrazu powstającego w jego umyśle. Błagałam go, żeby dał mi choć jakąś wskazówkę.

– Czy ta „ona” to ja? Czy umrę przy porodzie?

Wróż pokręcił głową i stwierdził, że na razie obraz jest niejasny i nie może przepowiedzieć nic więcej.

Gdy go odesłano, powiedziałam sobie, że nie będę brała zbyt poważnie jego proroctwa. W głębi duszy nie wierzyłam w gusła. Widziałam za wielu wróżbiarzy oszustów, stosujących niegodziwe sztuczki. Jednakże Antehai dręczył się tą przepowiednią. Uwierzył wróżbicie i zamartwiał się, że ta „ona” to ja, choć nie zdradzał mi swoich myśli.

Zgryzota, która tkwiła w nim jak zadra, sprawiła, że zrobił się sentymentalny. „Każdy dzień może być moim ostatnim dniem na ziemi”, mru-

czał do siebie pod nosem. Usługiwał mi troskliwie i obserwował wszystko. Nie chciał zmrużyć oka w nocy. W czasie mojej drzemki wypuszczał się poza obręb Miasta Zakazanego, po czym wracał z nowiną, że wykorzystał ten czas na rozmowy ze starszymi kawalerami. Wydawał własne pieniądze i pytał kawalerów, czy zechcieliby zaadoptować moje dziecko.

Zaszokowana, spytałam, po co to robi.

Antehai wyjaśnił, że ponieważ na moim synku może ciążyć klątwa, powinien ją rozciągnąć na innych ludzi, by pomniejszyć jej intensywność. Zgodnie z „Księgą zabobonów” klątwa przestaje być groźna, jeśli rozłoży się ją na wiele osób.

– Kawalerowie chętnie przyjęliby kogoś, kto odziedziczy ich nazwisko — oświadczył mój eunuch. — To nic nie zaszkodzi, bo nie zdradzam, kim jest chłopczyk. Poza tym adopcja jest wyłącznie ustną umową.

Pochwaliłam go za lojalność i powiedziałam, żeby dał sobie chwilowo spokój, on jednak nie ustąpił. Pewnego dnia ujrzałam, jak składał na klęczkach pokłony kalekiemu psu, kiedy indziej znowu kłaniał się świni, którą przyniesiono do świątyni, żeby złożyć w ofierze. Antehai robił wszystko, żeby obrócić klątwę wniwecz. Oddanie czci kalekiemu psu oznaczało przyjęcie do wiadomości, że zwierzę cierpiało — ktoś kiedyś je skatował. Zwierzę zastępowało mu moją osobę. Dzięki temu moje cierpienie będzie mniejsze, jeśli w ogóle nie odkupione. Mój oddany eunuch wierzył, że po zabiciu świni klątwa została ze mnie zdjęta, gdyż mój duch był zamknięty w duchu świni.

Niespodziewanie nadeszła wieść o śmierci Wielkiej Cesarzowej, pani Jin. Wymieniliśmy spojrzenia z Antehaiem i musieliśmy uznać, że sprawdziła się przepowiednia wróżbity! O dziewiątej rano pękła tarcza zegara w Pawilonie Kształcenia Umysłu, w chwili gdy wybijał ostatnie uderzenie. Pani Jin obchodziła właśnie czterdzieste dziewiąte urodziny.

Gdy mój palankin przybył do pałacu pani Jin, jej ciało zostało już umyte. Była ubrana i wyglansowana od skóry do paznokci. Przeniesiono ją z jej sypialni do *linchuang*, łóża przeznaczonego specjalnie dla świeżo zmarłych. Łóże było w kształcie łodzi. Stopy miała związane czerwonymi tasiemkami, ciało owinięte w złote prześcieradło z sentencjami buddyj-

skimi. Nazywano je *tuoluojinbei*. Na jej piersi umieszczono lusterko z długą rączką. Miało chronić zmarłą przed złośliwymi duchami. Zobaczą w nim swoje odrażające odbicia. Zgodnie z Księgą Cesarskiej Astrologii jest to niezwykle ważne, ponieważ większość duchów nie ma pojęcia, jak wygląda po śmierci. Spodziewają się zobaczyć siebie tak, jak wyglądały za życia, tymczasem widzą własne szkielety lub jeszcze gorzej — postać potwora. Dzieje się tak z powodu złych uczynków, których się dopuścili w minionym życiu. Widok w lustrze przeraża je do tego stopnia, że wycofują się pośpiesznie.

Twarz pani Jin była pokryta grubą warstwą białego pudru. Jej głowa wyglądała tak, jak gdyby była z ciasta. Antehai powiedział mi, że pani Jin cierpiała w swoich ostatnich dniach z powodu straszliwego swędzenia skóry. Na całej twarzy porobiły jej się wrzody. Medycy odnotowali w księgach, że pączki na ciele Jej Wysokości „zakwitły” i wytworzyły „nektary”. Osobisty eunuch pani Jin zdradził, że wrzody wydzielały czarnozieloną ropę, bardzo podobną do trującego soku spływającego ze zgniłego pomidora.

Teraz wszystko było ukryte i wygładzone, jednakże gdy się dobrze przyjrzeć, można było dostrzec guzowatość skóry. Po prawej stronie głowy Jej Wysokości znajdowała się taca ze złotą ceramiczną miską, która zawierała jej ostatni ziemski posiłek, ryż. Po lewej stronie stała lampka oliwna, zwana *changmingdeng*, światło wieczności, napełniona po brzegi.

Spotkałam Niuhuru oraz inne małżonki cesarza Xianfenga. Wszystkie byłyśmy odziane w białe jedwabne szaty. Niuhuru miała czerwoną kropkę pod dolną wargą. Była wytworna, jej wdzięk przyciągał spojrzenia wszystkich. Nie mogłam nie podziwiać jej urody. Na widok zmarłej wybuchnęła płaczem. Wyciągnęła ozdobną wstążkę zwisającą z włosów i zacisnęła w zębach, żeby zapanować nad emocjami. Poruszona jej głębokim smutkiem, podeszłam i ujęłam ją za rękę.

Wynajęto płaczki. Płakały na różne sposoby. Dźwięki, które wydały, były ogromnie interesujące. W moich uszach brzmiało to raczej jak śpiew, a nie płacz. Wysokie, melodyjne tony przypominały muzykę wiejskiej orkiestry. Może było to tylko moje odczucie — właśnie przestała

ciężyc na mnie klątwa. Miałam nastrój raczej radosny niż żałobny. Nie chcę przez to powiedzieć, że nie czułam się trochę winna.

Żałowałam, że nie pozostały mi miłe wspomnienia po mojej zmarłej teściowej. Niestety, tak nie było. Pani Jin nigdy mnie nie lubiła. Gdy dowiedziała się, że jestem brzemienna, bynajmniej nie kryła, że wolałaby usłyszeć tę nowinę od Niuhuru. Pamiętam, że gdy ostatni raz widziałam panią Jin, była w złym stanie zdrowia, choć nie chciała się do tego przyznać. Mówiła wszystkim naokoło, że nigdy w życiu nie miała do czynienia z lekarzami i jest zdrowsza niż kiedykolwiek. Obsypywała pieniędzmi medyków, którzy ją okłamywali, wmawiając, że przeznaczone jest jej długie życie. A jednak pamiętałam jasno, że jej ciało zdradzało oznaki słabości. Było to wtedy, gdy wskazała na mnie palcem i próbowała mi coś powiedzieć. Ręce drżały jej tak mocno, że można by odnieść wrażenie, iż chce mnie uderzyć. Wpatrywała się we mnie, starając się zapanować nad słabością. W końcu odchyliła się bezwładnie na oparcie fotela i nie mogła podnieść się bez pomocy służących. Nie powstrzymało jej to jednak od przeklinania mnie: „Tyignorantko!”. Słyszałam te słowa i nie rozumiałam, dlaczego tak uważa. Nie znałam nikogo, łącznie z Niuhuru, kto przewyższałby mnie pod względem wykształcenia.

Starłam się unikać kontaktu z panią Jin. Gdy musiałam stanąć przed nią, wpatrywałam się w jakiś punkt ponad jej głową. Szerokie czoło Wielkiej Cesarzowej przywodziło mi na myśl pejzaż pustyni Gobi, pomarszczony drugi podbródek zwisał nisko. Z powodu braku zębów po prawej stronie jej twarz zapadła się jak wklęsnięty melon.

Pani Jin uwielbiała magnolie. Nawet w chorobie nosiła szatę wyszywaną gęsto dużymi różowymi magnoliami. Jej służąca mówiła, że w dzieciństwie Wielkiej Cesarzowej nadano imię Magnolia. Na podstawie tego, co pozostało z jej rysów i manier, z trudem mogłam uwierzyć, że niegdyś wyróżniała się urodą spośród tysięcy nałożnic i przyciągnęła oczy cesarza Daoguanga. Jak okropnie brzydko postarzała się ta kobieta. Czy kiedyś w przyszłości, gdy będę stara, ktoś będzie umiał wyobrazić sobie, jak wyglądam teraz?

— Nie martw się o swoją urodę! — krzyczała na mnie z wysiłkiem pani Jin tamtego dnia. Słowa ledwie wydobywały się z jej klatki piersiowej,

wraz ze świszczącym oddechem. — Martw się o swoją głowę, która może spaść pod toporem! — przestrzegła mnie teściowa. — Powiem ci, co było moją troską od dnia, w którym zostałam małżonką cesarską! I będzie to moją troską aż do chwili śmierci! — Walcząc z niemocą, oparła obie ręce na ramionach służących, które podeszły z obu stron fotela. Przypominała w tej pozycji orła z rozpostartymi skrzydłami, który chce frunąć z urwistego brzegu.

Nie śmiałyśmy drgnąć. Wszystkie jej synowe, Niuhuru, panie: Li, Mei, Hui i ja, czekałyśmy, żeby nas odprawiła. Ona jednak mówiła dalej, nie zwracając uwagi na to, że ciało odmawia jej posłuszeństwa.

— Słyszałyście historię pochodzącą z kraju, w którym ludzie mają takie jasne oczy, jak gdyby zostały wybielone, i włosy koloru słomy? — Pani Jin zmrużyła oczy. Fałdy na jej czole zmieniły kształt z łagodnych pagórków na strome ściany wąwozów. — Cała rodzina królewska została wymordowana po obaleniu cesarstwa. Wszyscy, łącznie z małymi dziećmi!

Widząc, że jej słowa sparaliżowały nas, uśmiechnęła się z satysfakcją.

— Banda ignorantek! — Nagle z jej gardła wydobył się dziwny dźwięk, jaki wydaje kura po zniesieniu jajka. Kookoko! Kookoko! Dopiero po chwili się zorientowałam, że pani Jin się śmieje. — Strach jest dobrą rzeczą! Strach poraża i sprawia, że zachowujecie się odpowiednio. Bez tego nie zdobędziecie nieśmiertelności i moim zadaniem jest wzbudzanie w was strachu! Kookoko! Kookoko!

Słyszę ten śmiech. Ciekawa jestem, co powiedziałyby pani Jin, gdyby wiedziała, że jest ofiarą klątwy ciężającej na moim dziecku. Jej teoria strachu nigdy naprawdę na mnie nie działała. Moim zdaniem pani Jin wzbudzała strach w samej sobie, w nikim innym. Nie widziałam, żeby działało to na Niuhuru czy na inne nałożnice, ponieważ w dalszym ciągu troszczyły się o swoje sprawy. Gdyby mogły zamordować kogoś, by zwrócić na siebie uwagę Jego Cesarskiej Mości, zrobiłyby to. Miałam szczęście, że pani Jin uważała mnie za ignorantkę. Gdyby się dowiedziała o proroctwie wróża, bez wątplenia domagano by się mojej głowy!

Patrząc, jak leży na łożu śmierci, prawie nie odczuwałam wyrzutów sumienia, nie widziałam też współczucia u innych. Wszyscy, z wyjątkiem

Niuhuru, mieli kamienne twarze. Eunuchowie skończyli już palenie papierowych pieniędzy w westybulu i teraz ruszyli na dziedziniec, gdzie stały papierowe figury. Było ich mnóstwo. Palankiny naturalnej wielkości, konie jak żywe, papierowi służący, papierowe stoły, krzesła i nocniki. Wszystko spowite w drogą jedwabie i płótna dla uzyskania efektu przepychu. Figury zamówiła wiele miesięcy temu sama pani Jin, sama też dokonywała ich przeglądu.

Zanim rozpoczęła się ceremonia palenia, ustawiono dziesięciometrowy słup przed pałacem i zawieszono na jego szczycie spory zwój czerwonego jedwabiu z napisem „Hołd”. Była to mandzurska tradycja, aczkolwiek po raz pierwszy miałam okazję zobaczyć tę ceremonię na własne oczy. Maszt i zwój miały symboliczne znaczenie — Mandżurowie zamieszkiwali rozległe stepy, gdzie trudno było powiadomić jakiegokolwiek krewnego o śmierci członka rodziny. Gdy ktoś umierał, przed namiotem stawiano maszt z czerwoną płachtą przejeżdżający jeźdźcy oraz pasterze mogli złożyć hołd, zastępując nieobecnych krewnych.

Dla upamiętnienia tego zwyczaju rozbito trzy wielkie namioty. Jeden był przeznaczony dla zmarłej, w drugim mieścili się mnisi, lamowie i kapłani, którzy przybyli z daleka, by odprawiać śpiewne modły, ostatni zaś miał służyć do przyjęcia krewnych

o osobistości wysokiej rangi. Inne, mniejsze namioty rozbito na dziedzińcu dla gości. Miały około dziesięciu metrów wysokości, bambusowe tyczki podtrzymujące czaszę namiotu były udekorowane białymi, jedwabnymi magnoliami. Każda z synowych otrzymała tuzin chusteczek do ocierania łez. Z jakiegoś przedziwnego powodu w moich uszach dźwięczał wciąż krzyk pani Jin: „Ty ignorantko!”. Chciało mi się śmiać, a nie płakać.

Przez szparę między palcami dostrzegłam, że przybył książę Gong. Miał na sobie białą szatę i także buty. Przyszedł skontrolować trumnę. Wyglądał na przejętego bólem. Należące do rodziny kobiety powinny unikać spotkania z kuzynami płci męskiej lub szwagrami, toteż wycofałyśmy się do sąsiedniej komnaty. Widziałam jednak wszystko przez okna. Trumna została podniesiona, żeby książę Gong mógł pożegnać się z matką. Na piersi pani Jin piętrzyły się skrzące klejnoty, złoto, nefryt, perły,

szmaragdowe *ruyi*, wykwintne szaty i flakony. Poza małym lusterkiem trzymała szkatułkę z przyborami do makijażu.

Książę Gong stał z uroczystą miną obok zwłok matki. Opuchnięte powieki przysłaniały mu źrenice, przez co wyglądał na starszego mężczyznę. Osunął się na kolana i złożył głęboki ukłon, pozostając przez długą chwilę z czołem przy ziemi. Gdy wstał, eunuch podszedł do trumny i otworzył usta pani Jin. Umieścił w nich dużą perłę, obwiązaną czerwoną nitką, po czym zamknął jej usta, zostawiając koniec nitki zwisający na brodzie.

Książę Gong przywiązał nitkę do pierwszego guzika matczynej szaty. Perła była symbolem istoty życia. Oznaczała czystość i szlachetność. Czerwona nitka, zawiązana przez syna, była wyrazem jego żalu z powodu odejścia matki, lecz jednocześnie oznaczała synowskie błogosławieństwo.

Eunuch podał księciu Gongowi dwie pałeczki z umieszczonym między nimi kłębuszkiem mokrej waty — dowiedziałam się o znaczeniu tej rytualnej czynności od Wielkiej Siostry Fan. Była nazywana *Kaiguang*, Wprowadzenie Niebiańskiego Widzenia. Książę Gong przesunął delikatnie wacikiem po powiekach matki, po czym znowu opadł na kolana.

Goście przynosili pudła z *bobo*, zdobnymi słodkimi bułeczkami. Trzeba było co chwila zmieniać talerze stojące przed ołtarzem, nie mogły bowiem pomieścić napływających bezustannie bułeczek. Mnożyły się też setki, tysiące zwojów, przez co pałac wyglądał, jak gdyby trwało święto kaligrafii. Całe ściany od sufitu do podłogi były zawieszane rymowanymi dwuwierszami. Między wspornikami dodatkowo rozciągnięto sznurki, żeby je pomieścić, ale i to było za mało. Wydano polecenie, żeby kuchnia przygotowała bankiet na dwa tysiące osób.

Żałobnicy wydali głośny okrzyk, gdy kolana księcia Gonga dotknęły ziemi. Śpiew stawał się coraz głośniejszy, dźwięk trąbek ogłuszał mnie. Pomyślałam, że nastąpił moment kulminacyjny i niebawem uroczystość się zakończy; myliłam się jednak. Właśnie w tej chwili uroczystość rozpoczęła się oficjalnie.

Siódmego dnia nadszedł czas *Songku*, Ceremonii Palenia Papierowych Figur. Podpalono trzy papierowe pałace oraz złote i srebrne papierowe

góry. Ceremonia miała się odbyć poza obrębem Miasta Zakazanego, w pobliżu Nowego Północnego Mostu. Zgromadziły się większe tłumy niż podczas obchodów wigilii Nowego Roku. Papierowe pałace były przepięknie wykonane i udekorowane. Każdy miał około czterech metrów wysokości. Złote i srebrne góry również były arcydziełem. Tworzyło je dwustu rzemieślników, a obrócenie ich w popiół trwało kilka minut. Gdy płomienie buchnęły w górę, mnisi, lamowie i kapłani, śpiewając, rozrzucali *bobo* ponad głowami tłumu. Bułeczki miały zostać spożyte przez bezdomne duchy. Był to gest łaskawości w imieniu pani Jin.

Zdziwiło mnie to, że ani na chwilę od początku do końca uroczystości nie pokazał się cesarz Xianfeng, żeby zademonstrować osobiście swój żal. Nasunął mi się tylko jeden wniosek: cesarz nienawidził tej kobiety. Czemu miałby jej nie nienawidzić? To ona doprowadziła jego biologiczną matkę do samobójstwa. Nie biorąc udziału w jej pogrzebie, zemścił się za swoją matkę.

Przyglądałam się nałożnicom i gościom, którzy przybyli, żeby opłakiwać zmarłą, a tymczasem świetnie się bawili. Rozmawiali nawet o moim błogosławionym stanie! Antehai przyszedł później do mnie i oznajmił drżącym głosem, że nałożnice podjęły akcję wymierzoną we mnie.

Nie było sposobu na przekonanie cesarza Xianfenga, że moje rywalki spiskują przeciwko mnie. Dostarczałam mu rozmaitych dowodów. Na przykład ryby w mojej sadzawce zdechły z przejedzenia, do czego nigdy w życiu nie dopuściłby taki znawca hodowli rybek i zwierząt domowych jak Antehai. Orchidee w moim ogrodzie też uschły nagle w samym środku kwitnienia. Antehai odkrył, że korzenie zostały zniszczone przez gryzonie — ktoś podrzucił je do mojego ogrodu.

Moje przerażenie nie wzbudziło współczucia, lecz irytację mego męża. W jego wyobrażeniu na cesarskim podwórku panowała pełna harmonia. Zdaniem cesarza Nihuru była żywą boginią łaskawości. Powiedział, że bym przestała puszczać wodze fantazji. Ja zaś uważałam, że poradzę sobie z jedną Nihuru, ale nie z trzema tysiącami. Wszystko mogło się zdarzyć w każdej chwili. Miałam dwadzieścia dwa lata i słyszałam o wielu morderstwach w pałacu cesarskim. Czy nie miałam powodu, żeby zachowywać ostrożność?

Gdy odwiedzały mnie inne nałożnice, starałam się nie wspominać o moim stanie, było to jednak bardzo trudne, zwłaszcza gdy przynosiły prezenty dla dziecka. Wykorzystałam srebro, które asygnował dla mnie cesarz Xianfeng, by zrewanżować się podarunkami równej wartości. Miałam dość udawania, że cieszą mnie ich wizyty. Żałowałam, że nie mogę po prostu powiedzieć: „Proszę, nie przychodźcie więcej”.

Gdy mój brzuch wyraźnie się zaokrąglił, Antehai kompletnie zbzikował. Był bardziej podekscytowany niż ja. Zamiast witać się ze mną, mówił: „Dzień dobry, młody cesarzewiczu” lub „Dobry wieczór, młody cesarzewiczu”.

Sama nie potrafiłam oprzeć się takim życzeniom. Przeczytałam więcej buddyjskich manuskryptów niż kiedykolwiek w życiu. Modliłam się, żeby moje dziecko miało zrównoważony umysł. Gdybym urodziła dziewczynkę, pragnęłam odczuwać szczęście, spokój i miłość. Nauki Buddy pomogły mi osiągnąć spokój i równowagę umysłu, nabrałam ogromnej pewności siebie. Kiedy wychodziłam samotnie na spacer do ogrodu, myślałam wciąż o tym, jaka jestem szczęśliwa. Od chwili gdy oczarowałam Jego Cesarską Mość, złożył wizytę Niuhuru tylko dwukrotnie. Pierwszy raz w związku ze śmiercią pani Jin. Wezwał Niuhuru po uroczystościach pogrzebowych, żeby ją spytać, jak przebiegły.

Inicjatorką drugiego spotkania była sama Niuhuru. Zrobiła to, co jej zdaniem powinno sprawić przyjemność Jego Cesarskiej Mości — poprosiła o pozwolenie na dobudowanie skrzydła do grobowca pani Jin.

Cesarza Xianfenga nie wzruszyła prośba Niuhuru, ale nagroził jej troskę kolejnym tytułem: Cnoty Wielkiego Oddania.

o na tym koniec. W dalszym ciągu spędzał noce w moim pałacu. Niuhuru poczuła się ogromnie urażona.

Cesarz poradził mi, żebym nie „patrzyła na ludzi przez ucho igielne”, nie rozumiał jednak niebezpieczeństwa, jakie niesie z sobą skrywana zazdrość Niuhuru. Im była spokojniejsza, w tym większe wpadałam przeżenie. Po dwóch latach małżeństwa Niuhuru nie wykazywała oznak płodności i była to presja, którą rozumiała każda kobieta w Mieście Zakazanym, ale nie cesarz Xianfeng.

Byłam szczęśliwa i jednocześnie zdenerwowana. W chwili gdy doktor Sheng Paotian oznajmił Jego Cesarskiej Mości nowinę o mojej ciąży, Xianfeng wezwał swojego astrologa. Udali się obaj do Świątyni Niebios, gdzie cesarz modlił się o syna. Następnie, stosując się do regulaminu, odwiedził Niuhuru, swoją pierwszą żonę, żeby jej „pogratulować”. Niuhuru świetnie odegrała swoją rolę. Udawała nie tylko szczęśliwą, lecz i bardzo troskliwą. Gdy byłam w piątym miesiącu ciąży, poradziła cesarzowi, żebym dla własnego dobra oraz dobra mojego dziecka przeniosła się z powrotem z *Yuanmingyuan* do Pałacu Skoncentrowanego Piękna, gdzie mieszkałam wcześniej.

— Pani Yehonala potrzebuje absolutnego spokoju — powiedziała cesarzowa. — Nie wolno jej narażać się na stres, na wysłuchiwanie złych wiadomości z kraju.

Pomyślałam, że Niuhuru troszczy się o mnie. Pełna wdzięczności przeprowadziłam się.

Nie zdawałam sobie sprawy, że nie mam w tej kwestii prawa głosu. Ku memu przerażeniu zrozumiałam, że moje dziecko nie należy do mnie, lecz do cesarza i do cesarskiego dworu. Jeszcze bardziej wstrząsnęła mną wiadomość, że po narodzinach dziecka Niuhuru będzie miała jako pierwsza prawo je wychowywać.

Nie miałam pojęcia, że dwór oraz cesarz Xianfeng uważają, iż w Niuhuru płynie czystsza, szlachetna krew, toteż lepiej pasuje na matkę przyszłego cesarza. Chociaż nikt nigdy nie wytknął mi, że wywodzę się z niższej klasy, to jednak fakt, że jestem małomiasteczkową dziewczyną i że mój ojciec nie był bezpośrednio związany z rodem cesarskim, trapił nie tylko dworskich doradców, lecz także samego cesarza.

Miesiąc po tym, jak zniknęłam mu z pola widzenia, cesarz wziął sobie cztery nowe nałożnice. Dostarczyła mu je Niuhuru i były to dziewczęta z Hanów, czyli chińskiego pochodzenia.

Później nigdy nie chciałam mówić o cierpieniu, jakie pozostało we mnie od tamtego dnia. To tak, jak gdybym tonęła, brakowało mi powietrza, a wybawienie, śmierć, było jeszcze dalekie.

— Wszystkie mają skrępowane stopy, pani — opisywał Antehai gniewnym tonem. — To prezent od gubernatora Suzhou. — Mój eunuch odkrył, że Niuhuru umieściła nowe nałożnice w Letnim Pałacu.

Jak mogłam się tego po niej nie spodziewać? Zrozpaczona kobieta jest szalona, a szalona kobieta zdolna jest do wszystkiego. Czy ja byłam inna? Czy nie byłam na tyle szalona, by pójść do burdelu i uczyć się sztuczek sprawiających przyjemność mężczyźnie?!

Cesarz Xianfeng był zafascynowany chińskimi nałożnicami. Chyba całkiem o mnie zapomniał, bo ani razu nie złożył mi wizyty. Jak na ironię, regulamin wymagał, żeby przez trzy lata po śmierci matki nie jadł mięsa i nie przestawał z kobietami. Wyraźnie nie respektował tego wymogu. Uważał, że regulamin obowiązuje tylko innych, nie jego. Nie chciałam dopuścić myśli, że mój syn będzie wychowywany w taki sam sposób jak jego ojciec. Zrobię wszystko, żeby tak się nie stało. Niestety, nasuwała się teraz smutna dla mnie refleksja, czy w ogóle będę miała wpływ na moje dziecko i będę mogła się nim zajmować.

Plotki o zachowaniu Jego Cesarskiej Mości z tymi nowymi kobietami obiegały każdy zakątek Miasta Zakazanego. Choć wielokrotnie w przeszłości przygotowywałam się na taki dzień, teraz wiem, że nigdy nie mogłam być gotowa. Cierpiałam w samotności. Śniły mi się daktyle spadające przedwcześnie z drzewa. Codziennie rano wysyłałam Antehaia, żeby sprawdził, czy palmy za moim pałacem naprawdę tracą owoce. Antehai

wracał z wiadomością, że nie znalazł żadnych owoców na ziemi. Ja jednak pamiętałam ze snu głośny stuk i przyszło mi do głowy, że być może już opadły i leżą między dachówkami. Żeby mnie pocieszyć, Antehai wziął drabinę, wdrapał się na dach i sprawdził. I tym razem nie znalazł żadnych daktyli. Ale w mojej głowie natrętny stukot wciąż nie ustawał. We śnie owoce opadały deszczem na dach.

Nie miałam znaku życia od Jego Cesarskiej Mości, aż wreszcie pewnego ranka zjawiała się Niuhuru z olśniewającym uśmiechem na twarzy. Ku memu zdumieniu wszedł za nią cesarz.

Mój kochanek z początku czuł się wyraźnie niezręcznie. Nie wiem, czy tęsknił za mną, czy też nie. Zapewne nie. Wychowano go w taki sposób, przywykł do tego stylu życia. Nie byłoby dobrze widziane, gdyby przedstawiał z jedną tylko kobietą. Nie wiedziałam, co robią z nim tamte Chinki z Suzhou. Nienawidziłam ich. Łzy mimo woli napłynęły mi do oczu, musiałam zagryźć wargi, żeby je powstrzymać i zapanować nad mimiką. „Czuję się dobrze, dziękuję”. Nigdy nie dam poznać, jak bardzo za nim tęsknię i jak bardzo mnie zranił.

Wciąż myślałam o matce, nie chciałam jednak jechać do domu. Cóż mogłam jej powiedzieć? Czy wątle zdrowie matki zniosłoby takie rozczarowanie? Rong liczyła, że pomogę znaleźć jej konkurenta. Odrzucała oferty miejscowych swatek i teraz została uznana za „zbyt starą”. Czy sprawię siostrze zawód, mówiąc jej, że nie jestem już faworytą, w związku z czym moje możliwości znacznie się skurczyły?

Pomyślałam, że tak czy owak cesarz nie zrozumie uczuć zwykłej kobiety. Nawet gdyby je znał, nic by go to nie obeszło, i można to przyjąć za pewnik. W jego spojrzeniu, gdy na mnie patrzył, nie było żalu ani wyrzutów sumienia. Mówił o komarach w pałacu i winił eunuchów za to, że ich nie wypędzili. Bez przerwy drapał swędzące miejsce po ukąszeniu pod brodą. Nie spytał nawet, jak się miewam. Jak mógł udawać, że nie widzi mojego okrągłego brzucha? Prawdę mówiąc, okazywał uczucia wręcz przeciwne tym, których bym się spodziewała, a mianowicie irytację i zniecierpliwienie. Czy moje dziecko wyrośnie na człowieka tak samolubnego jak jego ojciec? — zadawałam sobie wbrew woli pytanie. Czy

moje dziecko będzie pozbawione wrażliwości, żadne wyłącznie tego, co przyjemne?

W pewnym sensie nie mogłam winić cesarza za moje cierpienie. To Niuhuru go omamiła. Zostałby ze mną dłużej albo przynajmniej nie porzucił mnie tak gwałtownie.

Czy Xianfeng uwierzyłby mi, gdybym wyjaśniła mu, co zrobiła nam Niuhuru? Zdusiłam tę myśl w zarodku. Nie, moje wyjaśnienia nie odniosłyby skutku. Niuhuru słynęła ze swej szlachetności. Ogólnie było wiadomo, że gdy stawia zabawnie kroki, spacerując po ogrodzie, to robi tak dlatego, żeby nie nadeptać na mrówki, które zauważyła. Kiedy zdarzało się jej przypadkiem nastąpić na którąś z nich, zatrzymywała się i przeproszała ją, roniąc nawet łzy.

Tym razem Niuhuru przysłała mi cztery własne służące, co wynikało rzekomo z troski o mnie.

— Pani Yehonala, moja *meimei*, siostrze. — Nazywała mnie teraz oficjalnie swoją „młodszą siostrą”, chociaż zgodnie z kalendarzem byłam starsza od niej o rok. — Moja służąca Mała Chmurka jest najlepsza spośród tych czterech. Trudno mi było się z nią rozstać, ale przemogłam się, ponieważ ty jesteś teraz dla mnie najważniejsza. Nadzieja dynastii spoczywa w twoim łonie.

Xianfeng był zadowolony z postępu Niuhuru. Pochwalił ją za życzliwość i czekał już tylko, żeby wyjść. Unikał spoglądania na mój brzuch i życzył mi dobrego zdrowia.

Z ledwością udało mi się ukryć smutek. Czułam się, jak gdybym obudziła się z bajecznego snu. Tylko mój brzuch przypominał mi o namiętności, jaką przeżyłam, i o tym, że byłam kiedyś kochana.

Gdy odprowadzałam spojrzeniem odchodzącą parę, łzy popłynęły mi strumieniem. Chciałam rzucić się do nóg mojego kochanka i ucałować po raz ostatni jego stopy.

Gałęzie cyprysów opadały w dół niczym ogromne wachlarze. Łuskowate liście trzepotały na wietrze, omiatając ziemię. Antehai podtrzymywał

mnie, gdy wracaliśmy powoli do mego pokoju. Leżące wszędzie wokół nas daktyle przypominały brunatne plamy krwi.

Przyjęłam Małą Chmurkę, piętnastoletnią służącą o pyzatej twarzy i małych oczkach. Ponieważ regulamin wymagał ode mnie, żebym spełniła życzenie pierwszej małżonki, dałam Małej Chmurce suty napiwek, za który dziewczyna grzecznie podziękowała. Ja jednak miałam na nią oko. Wkrótce Antehai odkrył, że Mała Chmurka mnie szpieguje.

Pewnego ranka przyłapał ją na gorącym uczynku. Przyciągnął służącą przed moje oblicze i powiedział:

– Podglądała, jakie książki czyta Wasza Wysokość!

Mała Chmurka zaprzeczyła. Gdy zagroziłam, że każę ją

wychłostać, jeśli się nie przyzna, wybuchnęła nagle z zaskakującą wściekłością. Jej małe oczka zniknęły w tłustej twarzy, zaczęła wykrzykiwać, że zupełnie inaczej była traktowana przez Niuhuru. Upokorzyła mnie w najwyższym stopniu, wrzeszcząc:

– Moja pani, Jej Cesarska Mość Niuhuru, wkroczyła do pałacu przez Bramę Niebiańskiej Czystości, a ty przez boczne drzwi!

Trafiła w czuły punkt i straciłam panowanie nad sobą. Gdybym była słabego zdrowia, zapewne natychmiast bym poroniła.

Czułam, jak gniew wypełnia moje wnętrze i rozdyma brzuch. Kazałam Antehaiowi wywlec służącą.

– Chłószcz ją, dopóki się nie zamknie!

Nie zdawałam sobie sprawy, że popełniłam fatalny błąd. To, co się stało później, zniszczyło mi reputację do końca życia.

Do głowy by mi nie przyszło, że Antehai potraktuje moje polecenie dosłownie. Niestety, tak się właśnie stało. Antehai wraz z innymi eunuchami zaciągnęli Małą Chmurkę do Sali Kar, która mieściła się w drugim końcu pałacu. Bili dziewczynę, a ona była zbyt uparta, żeby zamilknąć.

Godzinę później przyszedł do mnie Antehai z wiadomością, że Mała Chmurka nie żyje.

Chwyciłam się za brzuch, nie mogąc wydobyć z siebie dźwięku.

– Antehai — wykrztusiłam po chwili — nie poleciłam ci zachłostać jej na śmierć.

– Ale ona nie chciała zamilknąć, pani.

Wiść o tym, co się stało, dotarła do Niuhuru. Wezwała mnie oficjalnie jako zwierzchniczka cesarskiego dworu. Chciała spotkać się ze mną w Pałacu Gromadzenia Życiowego Elik siru.

Instykt mówił mi, że zostanę ukarana. Wiedziałam, że na tę właśnie okazję czekała Niuhuru.

Zanim skończyłam się przebierać, nadeszła grupa rzeźniców z Sali Kar. Nie powiedzieli, kto ich przysłał. Zatrzymywali moich eunuchów i służące. Słyszałam, że ktoś grzebie w moich szufladach.

– Lepiej wyślij mnie czym prędzej, pani, żebym poinformował o wszystkim Jego Cesarską Mość — powiedział Antehai, pomagając mi włożyć oficjalny strój — albo będą cię torturowali, dopóki nie pozbędą się „nasienia Smoka”.

– Czy nie wiedzą, że jest to dziecko cesarza Xianfenga?

– Dlatego właśnie to robią, pani! To dla nich nic nowego. Spowodują poronienie, a potem sporządzą fałszywy raport.

– Powiedzą, że sama pozbyłaś się dziecka i że było płci żeńskiej. Wszyscy potwierdzą, że byli świadkami, lekarz również.

– Kto za tym stoi?

– Nikt nie oprze się ładnej sumce, którą ofiaruje Niuhuru.

– Łącznie z lekarzami?

– Tak, pani.

Czułam, jak żołądek kurczy mi się z przerażenia.

– Idź! — powiedziałam. — Antehai, nie trać więcej czasu! Pośpiesz się, proszę!

Antehai chwycił miednicę i wybiegł przez tylny pokój, udając, że chce przynieść wody.

Usłyszałam głos z zewnątrz, ponagląjący mnie, żebym skończyła się ubierać.

– Jej Cesarska Mość czeka!

Nie wiedziałam, czy to moi eunuchowie, czy ludzie, którzy przyszli zniszczyć mój pałac.

Zwlekałam, dopóki tylko mi się udało. Wreszcie byłam gotowa. Przyszły moje dwie służące i sprawdziły wszystkie tasiemki i guziki. Ruszyłam w stronę drzwi. Gdy jedna z moich służących podniosła portierę, wyszłam na światło dzienne. Unosząc oficjalną szatę, zdobioną wyhaftowanymi czarnymi orchideami ze złotymi płatkami, dostrzegłam wysokiego mężczyznę, stojącego na dziedzińcu.

Był to naczelny eunuch Shi. Miał na sobie purpurowy strój i także nakrycie głowy. Popatrzył na mnie, jak gdyby widział mnie po raz pierwszy w życiu.

Powitałam go, szcękając zębami.

– Regulamin zabrania mi rozmawiać z tobą, pani Yehonala. Wybacz mi, proszę. — Naczelny eunuch starał się mówić pokornym tonem, ja jednak słyszałam w jego głosie wyraźną radość. — Zapraszam do palankinu.

Niuhuru spoglądała na mnie z góry ze swego tronu. Była majestatyczna. Padłam na kolana, dotykając czołem posadzki. Widziałyśmy się zaledwie kilka tygodni temu. Skończyła właśnie dwadzieścia jeden lat, jej uroda jeszcze bardziej rozkwitła i stała się wprost oszałamiająca. Niuhuru była ubrana w złocistą szatę, ozdobioną haftem przedstawiającym feniksy. Była mocno umalowana, na dolnej wardze widniała czerwona kropka. Jej duże oczy błyszczały. Nie potrafiłam powiedzieć, czy od łez, czy też od ciemnego ołówka do makijażu.

– Nie rozumiem, dlaczego mi to zrobiłaś — powiedziała. Nie zezwalając mi powstać z klęczek, mówiła dalej: — Wszyscy, którzy mnie znają, wiedzą, że nie zostałam stworzona do tego, by radzić sobie w takich sytuacjach. Ale życie bywa przewrotne. Jako osoba odpowiedzialna za dwór nie mam wyboru. Muszę wymierzyć sprawiedliwość. Regulamin znają wszyscy w Mieście Zakazanym. Nikt nie ma prawa źle traktować służących.

Nagle załkała. Łkanie przerodziło się w rozdzierający szloch.

– Zabierzcie panią Yehonale do Sali Kar i wymierzcie jej świętą karę! — rozkazała.

Naczelny eunuch Shi skłonił się nisko cesarzowej i wziął bicz.

Eunuchowie i strażnicy podeszli do mnie.

Zaczęłam się szarpać, gdy rzezańcy chwycili mnie za ręce.

– Noszę w sobie Smocze Nasienie Jego Cesarskiej Mości! — krzyknęłam piskliwym głosem. — Niech nikt nie śmie mnie dotknąć albo roztrzaskam się o kolumnę!

Słyszając te słowa, naczelny eunuch się zatrzymał.

Uwolniwszy się, podbiegłam do Niuhuru.

– Jest mi naprawdę bardzo przykro z powodu Małej Chmurki. To był wypadek! Jeśli musisz mnie ukarać, zrób to, gdy już urodzę dziecko! — błagałam ją.

Niuhuru uśmiechnęła się. Był to olśniewający uśmiech, ale zniekształcony jak twarz nieboszczyka po zabiegach upiększających. Zawierał komunikat, że ona życzy sobie, żebym straciła dziecko. Osiągnięcie zgody między nami jest możliwe wyłącznie za tę cenę. Wie, że się nie poddam, że nie ma innego wyjścia, jak tylko przyprzeć mnie do muru, uświadamiając mi, że cieszy się poparciem reszty nałożnic. Daje mi do zrozumienia, że ma silną wolę i nie pozwoli mi stawać okoniem.

Wpatrywałyśmy się w siebie. Rozumiałyśmy się bez słów.

Moim milczeniem dałam jej do zrozumienia, że ja też jestem zdesperowana. To ona popełni błąd, jeśli o tym zapomni. Jak powiedziałam, zdesperowana kobieta nie myśli o sztuce negocjacji, lecz kieruje się tym, co jest dla niej najważniejsze. Instynkt, który każe kobiecie chronić dziecko, daje jej niezwykłą dalekowzroczność. Ani przez chwilę nie wierzyłam, że zrezygnuje z okazji, żeby mnie zniszczyć. Jej zapewnienia, że jest buddystką, nigdy mnie nie przekonały.

– Muszę być sprawiedliwa, pani Yehonała — powiedziała lodowatym tonem Niuhuru.

– Wasza Cesarska Mość, ja, twoja niewolnica, wiem, że zawiniłam. — Mówiłam, próbując wydłużyć czas. Czekałam na Antehaia. Czekałam, żeby cesarz Xianfeng uratował swego syna. Modliłam się. Zaczęłam udawać. Zalałam się łzami, wpadłam w histerię.

– Ja, niegodna, błagam cię, żebyś ulitowała się nade mną, wybaczyła mi moją małość. Moja znakomita starsza siostra, byłaś dla mnie tak dobra, że zaczęłam już mówić memu nienarodzonemu dziecku, iż jesteś jego prawdziwą matką, a ja tylko je noszę. To wola niebios, że przyjdzie dzięki mnie, żeby dotrzeć do ciebie. Ty jesteś jego przeznaczeniem. To twoje dziecko...

Niuhuru pozostawała niewzruszona, ale nie wzywała naczelnego eunucha, żeby mnie zabrał. Wydawała się zaskoczona moją taktyką i próbowała wymyślić, jak ma postąpić.

Naczelnny eunuch Shi podszedł i przypomniał jej, że powinna spełnić swój obowiązek, a jeśli wywoła niezadowolenie swoich przodków, porazi ją piorun. Uświadomiłam sobie, że lojalność naczelnego eunucha wobec Niuhuru jest porównywalna z lojalnością Antehaia wobec mnie. Shi wiedział, że wahanie będzie ją wiele kosztowało.

– Spełnij swój obowiązek, naczelnny eunuchu! — rozkazała Niuhuru.

– *Dże!* — wykrzyknął głośno Shi. Podszedł i chwycił mnie za kołnierzyk niczym orzeł porywający kure.

– Cisza i spokój! — dał się słyszeć przeciągły ostry krzyk z drugiego końca sali.

Był to głos Antehaia.

– Jego Cesarska Mość Xianfeng!

Cesarz rzucił się między naczelnego eunucha a mnie. Miał na sobie jasnożółtą jedwabną szatę. Był zadyszany, nozdrza drgały mu nerwowo, z oczu strzelały iskry gniewu.

Ku mojemu zdumieniu Niuhuru rzuciła się cesarzowi do stóp, zanim zdążył otworzyć usta, by przemówić.

– Dziękuję, Wasza Cesarska Mość, za to, że przyszedłeś mnie wybawić! — zawołała. — Nie mogę tego dłużej znieść. Nie potrafię wydać rozkazu ukarania pani Yehonali, wiedząc, że nosi pod sercem twoje dziecko. To dla mnie za trudne. Myślę tylko o tym, by chronić dziecko. Wybacz mi, że nie potrafię spełnić mego obowiązku i daruj mi moją słabość!

Cesarz stał przez chwilę jak wryty, po czym pochylił się i ujął Niuhuru za ramiona.

– Jesteś najbardziej litościwą osobą, jaką w życiu znałem, Niuhuru. Wstań, proszę.

Niuhuru w dalszym ciągu dotykała czołem posadzki.

– To wola niebios, że przybyłeś na czas, żeby mnie powstrzymać. W przeciwnym razie rezultat byłby nie do pomyślenia. Ukarz mnie, Wasza

Cesarska Mość, czuję się podle, że nie potrafię prowadzić dworskiego gospodarstwa tak, jak się po mnie spodziewałeś.

Miałam poczucie nierzeczywistości sytuacji i dlatego stałam w milczeniu niczym słup soli. Gdy cesarz obrzucił mnie spojrzeniem od góry do dołu, widziałam, że doszedł do wniosku, iż Antehai mocno wyolbrzymił prawdę.

Łagodnie przekonywał Niuhuru, że nie zrobiła nic złego. Wyjął i podał jej chusteczkę.

– Osusz łzy, moja droga. Nie chciałem obciążać cię obowiązkami, musisz jednak rozumieć, że dwór cesarski potrzebuje zarządcy, a jesteś nim ty. Droga cesarzowo, przyjmij wyrazy mojego najgłębszego zaufania i wdzięczności!

Niuhuru złożyła jeszcze jeden ukłon cesarzowi, po czym wstała, przybierając swoją zwykłą pozę. Zwróciła Xianfengowi chusteczkę, wzięła gorący ręcznik, który podał jej naczelnny eunuch Shi, i oklepała nim policzki.

– Niepokoję się, czy oddech maleństwa nie został nadwerężony. Gdyby dziecku coś się stało, jak miałabym stanąć przed obliczem naszych przodków? — Znowu wybuchnęła łkaniem.

Cesarz Xianfeng zaproponował, że będzie jej towarzyszył w przechadzce po Parku Cesarskim po południu.

– Nie zostawię cię, dopóki cię nie rozweselę — powiedział.

Trudno było nie zauważyć względów, jakimi Jego Cesarska

Mość darzył Niuhuru, a jeszcze trudniej spędzić samotną noc, wiedząc, że ojciec mojego dziecka zabawia się z nią w łóżku. Lodowata proza życia dosięgła mnie z taką siłą, że skóra mi ścierpła. Dzięki niebiosom byłam odrętwiała, ponieważ to, co się omal nie zdarzyło, przeraziło mnie bardziej od wszelkich koszmarów sennych.

Zaczęłam rozumieć, dlaczego tak wiele cesarskich nałożnic ma obsesję na punkcie religii. Mają do wyboru albo religię, albo kompletne szaleń-

stwo. Często przekonywałam się, że sama żyję w świecie umysłowego zamętu, świadoma tego, jak jestem udręczona.

Była połowa lutego tysiąc osiemset pięćdziesiątego szóstego roku. Przeżyłam najmroźniejszą zimę. Wczoraj rano, mimo ostrzeżeń Antehaia, że ziemię pokrywa szron, wyszłam do ogrodu, w którym hodowałam peonie. Wiedziałam, że to ryzykowne, że mogę poślizgnąć się i upaść, ale po prostu musiałam wyjść. Pragnęłam odetchnąć świeżym wiosennym powietrzem. Za dwa miesiące urodzi się dziecko. Nigdy nie byłam taka szczęśliwa i pełna nadziei.

Próbując pokopać, odkryłam, że ziemia jest wciąż zamarznięta. Moi eunuchowie sadzili przez cały dzień bulwy nowych kwiatów. Myślałam o rolnikach na wsi, o tym, że prawdopodobnie wylegli całymi rodzinami na pola, żeby kopać twardą ziemię.

– Jeśli jesteś synem — wyszeptałam, kładąc dłoń na brzuchu — i jeśli masz kiedykolwiek zostać cesarzem Chin, chciałabym, żebyś usłyszał moje myśli. Pragnę, żebyś zdobył Chiny.

– To *Age*, syn!

W chwili gdy usłyszałam krzyk Antehaia, powędrowałam myślą do wiosennego ogrodu. Słońce świeciło jasno i kwiaty rozkwitły wszystkie naraz. Choć byłam wyczerpana, odczuwałam zachwyt. Przed wizytą cesarza Xianfenga w moim pałacu zjawiły się jego wszystkie małżonki i nałożnice.

– Przyszłyśmy zobaczyć naszego nowo narodzonego syna! — powiedziały chórem.

Zgodnie z regulaminem cesarskiego dworu wszystkie te kobiety były uważane za prawowite matki mojego syna.

Właściwie nikt mi nie gratulował. Najwięcej gratulacji przyjęła Niu-huru. Moja radość przerodziła się w gorycz. Powróciły obawy. Nie przedstawiałam myśleć: skoro nie udało im się zabić mego syna, gdy nosiłam go pod sercem, czy zrobią to, próbując rozpaskudzić? Czy uknuły już plan,

jak nie dopuścić do tego, żeby mój syn został cesarzem? Jednego byłam absolutnie pewna — nigdy nie zrezygnuję z zamiaru wyrównania ze mną rachunków.

Uhonorowano mnie nowym tytułem Szczęśliwej Matki. Kufry z darami i szkatułki ze srebrem wysłano, by wynagrodzić moją rodzinę. Mimo to ani matka, ani siostra nie dostały zezwolenia na złożenie mi wizyty. Zgodnie z regulaminem cesarzowi również nie wolno było mnie odwiedzać. Według przesądu moja „nieczystość” mogła sprowadzić chorobę na małżonka.

Serwowano mi dziesięć posiłków dziennie, ale większość jedzenia się marnowała. Był to drugi dzień po porodzie. Nie miałam apetytu. Pozostawiona sama sobie, zapadałam co chwila w sen. Śniło mi się przeważnie, że ścigam złych ludzi, żeby nie zrobili krzywdy mojemu synowi. Wreszcie Jego Cesarska Mość złożył mi wizytę. Wyglądał na chorego. W swoim stroju sprawiał wrażenie bardzo wątłego. Niepokoił się wagą i wielkością dziecka. Zastanawiał się, czemu jest takie małe i przez cały czas śpi.

— Będzie żył? — spytał poważnie.

— Może nie przeżyć — drażniłam się z nim.

Xianfeng zbladł jak ściana i ostrzegł, żebym nie żartowała.

— Wyszędłem wczoraj do parku. — Mój małżonek usiadł powoli obok mnie. Jego wzrok powędrował od moich oczu do ust. Wyciągnął rękę i dotknął moich włosów kościstymi palcami. — Zobaczyłem martwe drzewo — powiedział, zniżając głos. — Na szczycie jego korony rosły ludzkie włosy. Miały kilka metrów długości i opadały w dół jak czarny wodospad. Powiedz mi, to dobry znak czy zły?

Zanim zdążyłam odpowiedzieć, mówił dalej:

— Dlatego przyszedłem cię zobaczyć.

Spędziliśmy razem całe popołudnie i przyglądaliśmy się zachodowi słońca. Powiedział, że ogrodnik wyjaśnił mu, że włosy są rzadkim rodzajem pleśni, która wyrasta jedynie z martwych drzew. Poczułam ulgę, ponieważ nie było powodu do zmartwienia. Próbowałam spytać go o audiencje, ale szybko zmienił temat. Kołysaliśmy dziecko do snu. Cesarz nie został na noc. Nie ośmieliłam się narzekać.

Pomyślałam, że powinnam cieszyć się, że zrobiłam dobre wrażenie. Był wyraźnie zadowolony, że mógł podzielić się ze mną myślami. Nie było to możliwe z żadną inną nałożnicą, łącznie z Niuhuru. A jednak po jego wyjściu nie potrafiłam przestać wyobrażać sobie, co robi z innymi. Doszłam do tak żalosego stanu, że odczuwałam urazę do dziecka za to, że odebrało mi uczucia swego ojca. Smocze Nasienie było nagrodą, pomyślałam. Antehai powiedział mi, że cesarz Xianfeng nie ma zwyczaju wracać do kobiet, z którymi sypiał, bez względu na to jak wychwalał ich urodę. Zaloty nie trwały nigdy dłużej niż trzy dni. Stanowiłam jedyny wyjątek.

Wszyscy mieszkańcy Miasta Zakazanego wiedzieli, że od podpisania traktatu nankińskiego, uznającego porażkę Chin, cesarz Xianfeng popadł w jeszcze bardziej ponury nastrój niż kiedykolwiek. Wbrew radom dworu i Niuhuru zrezygnował z audiencji. Zaspokajał swoje zachcianki w ogrodzie cesarskim, uciekając przed cierpieniem i hańbą. Jego jedynym celem stała się pogoń za rozkoszami cielesnymi.

Choć był w bardzo złym stanie zdrowia, żądał rozrywki w nocy. Antehai znał szczegóły od swego przyjaciela, eunucha cesarza, czternastoletniego Li Lianyinga o słodkiej mowie.

— Jego Cesarska Mość przeważnie ma kłopoty z męskością — szepnęła mi do ucha Antehai. — Lubi przyglądać się kobietom. Przyjęcie trwa przez całą noc, a on większość czasu przesypia.

Przypuszczałam, że w ten sposób mój mąż zabija strach. Była to jedyna droga uniknięcia kontaktu z okropnymi wiadomościami. W głębi duszy czułam, że wyczekuje wiecznego odpoczynku. Nie chciałam wypowiedzieć tego słowa, obawiając się, że się spełni. Przed naszym ostatnim wyjazdem Jego Cesarska Mość opowiedział mi, jak widzi upadek dynastii.

— Zostanę rozszarpany na strzępy przez moich przodków. — Śmiał się i kaszłał. Miał świszczący oddech. Powiedział, że odczuwa ciągły ból w piersiach i lekarz przepisał mu opium.

Dla narodu przestało być tajemnicą, że zdrowie cesarza Xianfenga znajduje się w stanie krytycznym. Jego ministrowie wnioskowali z zie-

mistej cery i przygaszonych, podkrążonych oczu, że już niewiele życia mu pozostało.

Serce mi się krajało, gdy widziałam, jak Jego Cesarska Mość kompletnie traci nadzieję. Zanim udał się w drogę powrotną do swego pałacu, powiedział:

— Jestem winny. — Podnosząc głowę znad kołyski syna, uśmiechnął się do mnie smutno. — Nic już na to nie poradzę.

Rozumiałam jego cierpienie. Był zbyt delikatny na władcę. Cesarzem powinien być zostać książę Gong. Przyglądałam się mężczyźnie wkładającemu szatę ozdobioną wyhaftowanymi smokami. Nie miał siły podnieść rąk. Z trudem, dysząc ciężko, włożył buty. Był chudy jak szkielet. Nie mogłam dłużej się oszukiwać — cesarz niknął w oczach.

Trzymając maleństwo w ramionach, zamartwiałam się, czy jego ojciec zechce rozważyć moją powtarzaną w kółko błagalną prośbę o to, żeby przyznał mi wyłączne prawo do wychowywania naszego syna. Niestety, Antehai uważał, że Jego Cesarska Mość nigdy nie „skrzywdzi” Niuhuru, odbierając jej „prawo” do bycia pierwszą matką.

Mój syn otrzymał imię Tongzhi, które oznacza powrót do dyscypliny. *Tong* oznacza również poczucie wspólnoty, a *zhi* rządzenie. Gdybym wierzyła w zabobony, domyśliłabym się, jak życie pokazało później, że imię mojego syna samo w sobie jest symboliczne.

Uroczystości rozpoczęły się nazajutrz po jego przyjściu na świat i miały trwać przez cały miesiąc. W ciągu jednej nocy ogród cesarski zamienił się w miejsce obchodów ku czci cesarzewicza. Z drzew zwisały czerwone lampiony. Wszyscy mieli na sobie stroje w kolorach czerwieni i zieleni. Zamówiono sześć trup operowych, które stały się w Mieście Zakazanym. Dźwięk bębnów i muzyki wypełniał powietrze. Przedstawienia trwały bez przerwy dzień i noc. Pracowało piętnaście kuchni jednocześnie, żeby obsłużyć wszystkie rodziny, krewnych i gości honorowych. Wiele osób było pijanych. Pytanie, zadawane przez większość, brzmiało: „Gdzie jest toaleta?”.

Jednakże szczęśliwe chwile nie powstrzymały napływu złych wieści. Przegrywaliśmy z barbarzyńcami przy stołach negocjacyjnych. Wysłano ministra Chi Yinga oraz teścia księcia Gonga, wielkiego uczonego Kuei Lianga. Ku rozczarowaniu cesarza wrócili z propozycją kolejnego upokarzającego traktatu. Trzydzieści państw, w tym Anglia, Francja, Japonia i Rosja, wystąpiło przeciwko Chinom.

Pchnęłam posłańca do księcia Gonga z pytaniem, czy chciał by zobaczyć nowo narodzonego bratanka. Książę z zadowoleniem przyjął zaproszenie. Przyjęłam go w bocznej sali Pałacu Skoncentrowanego Piękna. Gdy usiedliśmy, zaproponowałam księciu herbatę wyhodowaną w moim własnym ogrodzie. Wyglądał tak, jak gdyby miał zbyt mało czasu lub cierpliwości, by to docenić. Żałowałam, że nie mogłam wybrać lepszego momentu. Wykorzystał chwilę, żeby pobawić się Tongzhi, po czym odłożył dziecko, gdy przyniesiono mu dokumenty do podpisu.

Piłam herbatę, on zaś bujał kołyskę. Nie ośmieliłam się uczynić uwagi na temat zdrowia księcia Gonga, był bowiem najwyraźniej ogromnie zmęczony i zestresowany. Miał dwadzieścia dwa lata, a wyglądał na czterdzieści. Niebawem stracił dobry nastrój i zaczął okazywać niepokój.

Spytałam, czy to traktat jest przyczyną jego rozdrażnienia.

Książę odrzekł z westchnieniem, że będzie lepiej dla mnie, jeśli pozostanę w nieświadomości.

– Przybędzie ci od tego lat, tak jak mnie.

Przekonałam go, że mam się dobrze i chciałabym, żeby mnie o wszystkim poinformował.

Książę Gong wyraził żal, że cesarza nie interesuje to, co ma do powiedzenia.

– Zrobię wszystko, co w mojej mocy, żeby wpłynąć na Jego Cesarską Mość — zauważyłam, żeby go zachęcić. — Poza tym chciałabym usłyszeć te wiadomości przez wzgląd na Tongzhi.

Nie tracąc czasu, książę Gong przeszedł do sedna sprawy.

Przeżyłam szok, gdy usłyszałam, że traktat zezwala cudzoziemcom otwierać konsulatory w Pekinie.

— Każdy kraj umiejscowił swoją siedzibę niedaleko od Miasta Zakazanego. — Głos księcia Gonga był nabrzmiały bólem. — Nieważne, czy to się nam podoba, czy nie, Chiny będą zmuszone otworzyć więcej portów dla statków handlowych. Obce okręty będą swobodnie pływały wzdłuż chińskiego wybrzeża. Misjonarze uzyskają rządową ochronę. Zgodzimy się, by obcy inspektorzy prowadzili nasze punkty odprawy celnej, a co najgorsze — dodał po chwili milczenia — nie mamy innego wyjścia, musimy zalegalizować opium. Cudzoziemscy kupcy postanowili zbić majątek, wykorzystując potencjał rynkowy naszego narodu.

Żałowałam, że nie jestem głuchoniema. Żałowałam, że przyszedł na świat mój syn.

Tongzhi obudził się i zaczął płakać. Nie miał silnego głosu. Jego kwilenie przypominało miauczenie kotka, żalosne i bezradne. Wzięłam go w ramiona. Po chwili znowu zasnął.

Łzy spłynęły po moich policzkach, gdy myślałam o szwankującym zdrowiu cesarza Xianfenga i o tym, że Tongzhi będzie musiał stawić czoło rzeczywistości i wychowywać się bez ojca. Czy można ponieść gorszą stratę?

— Wszyscy na nas nastają — powtórzył książę. Gorzki uśmiech przemknął po jego pochmurnej twarzy.

— Jaka była reakcja cesarza Xianfenga? — spytałam, kładąc Tongzhi do kołyski i opanowując się.

— Odmówił podpisania dokumentu. Nazwał mnie i moich ministrów „bandą idiotów”. Grozi, że każe ściąć Chi Yinga i Kuei Lianga. Odsądza ich od czci i wiary i podejrzewa, że są zdrajcami. Ale prawdajest, że obaj mężczyźni, zanim udali się na negocjacje z barbarzyńcami, odbyli uroczystości pożegnalne ze swoimi rodzinami. Spodziewali się wyroku śmierci, gdyż mieli nikłą nadzieję, że cesarz Xianfeng postawi na swoim. Cała wioska piła i śpiewała, odprawiając ich. Trudno o coś bardziej przygnębiającego.

– Co się stanie, jeśli Jego Cesarska Mość nie podpisze?

– Obce wojska stacjonują już w Tianjinie. To jasne, że ich celem jest Pekin. Mamy nóż na gardle. — Spojrzał na Tongzhi i pogładził go czule palcem po policzku. — Niestety, muszę już iść.

Patrząc, jak książę Gong kroczy korytarzem, poczułam się szczęśliwa, że Tongzhi ma przynajmniej takiego stryja jak on.

TLR

Trzeciego dnia po narodzinach, pierwszego maja tysiąc osiemset pięćdziesiątego szóstego roku, Tongzhi czekała pierwsza ceremonia, zwana *shisan*, Potrójna Kąpiel. Zgodnie ze zwyczajem, zapoczątkowanym przez naszych przodków, Potrójna Kąpiel miała mu zapewnić miejsce we wszechświecie. Poprzedniego wieczoru mój pałac został na nowo udekorowany przez eunuchów, w kolorach jasnej czerwieni i zieleni. Te dwa szczęśliwe kolory rzucały się w oczy wszędzie. Belki i naroża były owinięte tkaniną w tych samych kolorach. Przed bramami i galeriami wisiały lampiony. Nazajutrz rano o dziewiątej wszystko było zapięte na ostatni guzik:

Byłam ogromnie podniecona, ponieważ mojej matce, siostrze Rong oraz bratu Guixiangowi po raz pierwszy od chwili, gdy przekroczyłam progi Miasta Zakazanego, pozwolono mnie odwiedzić.

Och, jak bardzo mi ich brakowało. Wyobrażałam sobie, jak szczęśliwa będzie moja matka, gdy podam jej do potrzymania Tongzhi. Nie mogłam się doczekać, kiedy powie mi, że jest bardzo dumna. Byłam ciekawa, jak miewa się Rong. Zamierzałam przedstawić ją sporej grupce młodych ludzi. Byłam pewna, że mój brat Guixiang ucieszy się z naszego ponownego spotkania. Dzięki mnie nadano mu tytuł naszego ojca i mógł dokonać wyboru — albo zostać w Pekinie i żyć z rocznej pensji, do której dawała mu prawo jego pozycja, albo pójść w ślady ojca i zostać *daotai* zapadłej prowincji. Wybrał pierwszą możliwość, co mnie bynajmniej nie zdziwiło. Guixiangowi brakowało cech ojca. Nie był typem pioniera. Niemniej to, że był w pobliżu, stanowiło pociechę dla mojej matki.

Gdy promienie słońca padły na ogród i w powietrzu rozniosła się aromatyczna woń, goście zaczęli tłumnie się schodzić. Były wśród nich nałożnice cesarza Daoguanga, dziadka Tongzhi, kobiety, które kiedyś rzuciły się na mnie w Pałacu Szlachetnego Spokoju. Ponieważ były zar-

liwymi buddystkami, zwykle nie brały udziału w dworskich wydarzeniach. Tym razem jednak stawiały się wszystkie, żeby osobiście przynieść podarunki dla Tongzhi.

Miałam dość siły, żeby wstać z łóżka. Stałam przy bramie, witając gości. Ubrana w brzoskwiniovą luźną szatę, uśmiechałam się, kłaniając się lekko. Owinięty w złotą tkaninę Tongzhi otworzył właśnie oczka i był w świetnym humorze. Wpatrywał się w gości wzrokiem starożytnego mędrca. Gdy słońce wywędrowało ponad dachy, nadjechały rodziny zamieszkałe poza miastem, wśród nich książę Gong, książę Qun, książę Cheng oraz Fujin i dzieci.

Cesarz Xianfeng wraz z Niuhuru przybyli w południe. Ich nadejście obwieścili eunuchowie, którzy byli ustawieni w szeregu ciągnącym się na dwa kilometry. Cesarski palankin, ozdobiony wizerunkami smoków, i palankin Niuhuru, z wizerunkami feniksów, zbliżały się do bramy mego pałacu.

Popęłniłabym nieuczciwość, mówiąc, że uradował mnie widok tych dwojga razem. Nie mogłam zapanować nad zazdrością, chociaż rozumiałam, że Niuhuru ma do tego prawo. Bez względu na to, z którą nałożnicą cesarz Xianfeng ma dziecko, Niuhuru zawsze będzie uhonorowana, szanowana i traktowana wyżej od innych.

Żeby mnie uszczęśliwić, cesarz zatrzymał się wczoraj wieczorem w moim pałacu po kolacji na herbatę. Powiedział, że chce dać swojemu synowi prezent urodzinowy. Chciał mu ofiarować swój pas, ten wzmocniony końskim włosiem i zdobiony białymi jedwabnymi wstążkami. Podarował mi dodatki —¹ futerał z kości słoniowej z wykałaczkami, nóż w pochwie z rogu nosorożca i dwie saszetki na perfumy, wyszywane perełkami. Podziękował mi, że dałam mu syna.

Rozpłakałam się. Zebrawszy się na odwagę, powiedziałam mu, jak bardzo byłam samotna i mimo że mamy Tongzhi, czuję się kompletnie zagubiona. Błagałam go, żeby okazał mi uczucie, żeby spędził ze mną noc, że za wiele czasu upłynęło od ostatniej.

Był wzruszony, ale nie potrafił zmusić się, żeby mnie dotknąć. Przez ostatnie kilka miesięcy zapełnił wszystkie możliwe pomieszczenia mieszkalne w Mieście Zakazanym pięknosciami z całego kraju.

— Nie czuję się dobrze — skłamał. — Lekarz radzi mi, żebym spał sam, aby zapobiec wyciekaniu mojego eliksiru życia.

W dziwny sposób zaczęłam rozumieć Niuhuru, panie: Yun, Li, Mei i Hui oraz wszystkie tamte, których Syn Słońca już dłużej nie pragnął i nie pamiętał ich imion. Przypomniała mi się piosenka „Pyłek na wietrze”. Teraz już wiedziałam, dlaczego jest tak popularna wśród nałożnic.

— Podpisałem edykt przyznający ci nowy tytuł — rzekł Xianfeng, wstając i kierując się do wyjścia. — Zostanie ogłoszony jutro. Od tej chwili będziesz nosiła taki sam tytuł jak Niuhuru.

Po wyjściu cesarza siedziałam w ciemności bez ubrania. Byłam zdziwiona, że mój nowy tytuł nie uszczęśliwił mnie. Wstałam i przejrzałam się w lustrze. Twarz miałam wciąż młodą, a ciało zdrowe i silne, mimo to moim udziałem stało się nagle życie zapomnianej konkubiny. Co pocznę ze sobą? Komu potrzebne są puste tytuły? Ja potrzebowałam gorącego ciała i domu wypełnionego namiętnością.

Rozpacz zaczęła przytłaczać mnie niczym czarna chmura brzemiennej burzą. Dręczyły mnie senne koszmary. Przez całą noc słyszałam zawołanie z Pałacu Szlachetnego Spokoju. Był to mój własny głos. Wtapiałam się w tłum pomarszczonych twarzy, dołączałam do setek porzuconych nałożnic. Nagle kobiety rzucały na ziemię swoje hafty i tamborki. Wymierzały we mnie igły, krzycząc: „Śmierć Tongzhi!”.

Wstałam przed świtem. Przyszedł Antehai i zmienił mokre poszewki na poduszkach. Był obecny przy moim myciu, śniadaniu i ubieraniu, ale nie odzywał się ani słowem. Rozumiał, że potrzebuję spokoju.

— Pani, czy możesz zająć się Tongzhi — powiedział cicho po śniadaniu.

Antehai miał rację, w chwili gdy brałam mego synka w ramiona, wszystko inne przestawało mieć znaczenie. Tongzhi stanowił sens mojego życia. Jednakże nie mogłam być z nim sama. Rozpoczęła się walka, do

której nie byłam przygotowana. A toczyła się między Niuhuru a mną o to, w jaki sposób Tongzhi będzie karmiony.

Niuhuru nie podobało się, że karmię go piersią, i poskarżyła się cesarzowi. Uważała, że mam zbyt małe piersi i za mało mleka. zaproponowała, żeby nająć trzy mamki. Cesarz zgodził się z nią i wydał rozkaz bez mojej zgody. Niuhuru zaczęła wybierać mamki. Zanim poprosiłam cesarza o odwołanie decyzji, nalegając, że chcę sama karmić nasze dziecko, kilkanaście mamek stawiło się przed Niuhuru, która miała dokonać ostatecznego wyboru.

Tongzhi zabrano mi od piersi, co wprawiło mnie w taką wściekłość, że gotowa byłam pogryźć sutki mamek. Przegrałam bitwę i niemal wypłakałam oczy.

Antehai przekonał mnie, żebym popatrzyła na swoje życie z właściwej perspektywy. Uważał, że jedynie obierając taktykę wycofania się, by uniknąć konfrontacji, zbiorę siły do późniejszej walki. Choć nie mogłam się dopatrzeć w tym głębszego sensu, nie pozostawiono mi wyboru, musiałam się poddać. Później nie miałam szansy na zwycięstwo w mojej walce o wychowanie Tongzhi. Krew niekoniecznie jest gęstsza niż woda — to moje największe rozczarowanie. Niuhuru w końcu zemściła się na mnie, czyniąc narzędzie zemsty z mojego syna. W tej chwili jednak nie miałam o tym pojęcia. Nie zdawałam sobie nawet sprawy, że zastępując mnie mamkami, Niuhuru sprawdziła swoją władzę i była szczęśliwa, że ma przewagę.

Niuhuru nigdy nie starała się imponować. Olśniewała samym swoim wyglądem, sposobem poruszania się, odwracania głowy i otwierania ust. Nie musiała nic mówić, jej uroda zwyciężała sama. Wszystkie kobiety wchodzące w skład cesarskiej rodziny schodziły na drugi plan w jej obecności. Było to równie naturalne jak fakt, że gdy słońce wschodzi, gwiazdy bledną. Nie można było dorównać sile oddziaływania prezencji Niuhuru.

Dzisiaj Niuhuru przyszła, żeby egzekwować swoje prawo do uznania jej za najważniejszą matkę Tongzhi. Dzisiaj chciała, żeby wszyscy byli świadkami, iż cesarski potomek należy do niej. Wyczułam jej intencje po

sposobie, w jaki się ubrała i umalowała. Dwie granatowe kreski pod oczami sprawiały, że jej źrenice nabrały osobliwej fioletowawej barwy. Podkreślało to poczucie wyższości. Miała na sobie granatową suknię z wysokim kołnierzem, jak gdyby dobraną do makijażu, ozdobioną klejnotami w kształcie łez. Wzór przedstawiał morskie fale ze srebrzystymi grzywami. Przybranie głowy tworzyły trzy białe jedwabne peonie o błękitnych środkach. Z uszu zwisały jej dwa błękitnawe brylanty. Wykończenie stanowiły buty na niebieskich spodach, z wyhaftowanymi kunsztownie wizerunkami morskich zwierząt.

Złożyłam dłonie i ugięłam kolana, witając ją. Ponieważ nosiłyśmy teraz ten sam tytuł, nie musiałam padać na kolana i kłaniać się nisko. Nie byłam pewna, jak zareagowała na wieść o moim awansie, choć nie ulegało wątpliwości, że stara się przyzwyczaić do myśli, iż jesteśmy teraz równe.

Przez wzgląd na dobro mojego syna popatrzyłam na nią wzrokiem, który mówił: „Chcę, żebyśmy zostały przyjaciółkami”. Ona jednak nie była chyba na to gotowa. Uniesiona wysoko broda zdradzała jej myśli. „Mam najczystsza szlachetną krew — mówiły jej oczy. — Nigdy o tym nie zapominaj”.

Skłoniłam pokornie głowę. Bądź dla niej miła, a ona będzie miła dla Tongzhi, myślałam.

Jej spojrzenie złagodniało, choć granatowe kreski wciąż wyglądały groźnie.

— Współczuj mi jako kobiecie — powiedziała. — Zawiniłam wobec Jego Cesarskiej Mości. Moim nieszczęściem jest, że nie mogę urodzić mu dzieci. Tongzhi jest dla mnie szansą na udowodnienie cesarzowi mojej lojalności. Poczułam, że jestem matką Tongzhi, gdy tylko twój brzuch zaczął pęcznieć. Już go pokochałam.

O dziwo, w jej głosie nie było ironii. Pragnęłam wierzyć słowom Niuhuru. Chciałabym mylić się co do jej intencji, ale mój matczyzny instynkt ostrzegał mnie. Nie potrafiłam jej zaufać.

Niuhuru załkała. Wyciągnęła do mnie rękę.

Nie uczyniłam żadnego gestu, ale pozwoliłam jej ująć moje dłonie.

Przynajmniej nie planuje otrucia Tongzhi, pomyślałam. Przyszło mi do głowy, że jeśli oddam go jej jako syna, może zyska ochronę. Przez lata w Mieście Zakazanym zdarzyło się wiele tajemniczych zgonów wśród dzieci. Zawsze winiono duchy, które chciały zemścić się za złe traktowanie za życia. Wszyscy jednak wiedzieli, że prawdziwi zabójcy kręcą się w pobliżu. Mógł nim być uniżony eunuch lub nieszczęsna służąca. Nigdy się nie dowiedzieliśmy, kto otruł Cici. Jej śmierć stanowiła ostrzeżenie i zrozumiałam, że mnie nienawidzą.

– Przywitajcie się z naszym synem, Tongzhi — powiedziała serdecznie Niuhuru, gdy weszła reszta małżonek cesarza Xianfenga. Strojne niczym wysokie kwiaty, starały się ze wszystkich sił okazać entuzjazm. Twarze miały wypacykowane, na głowach bogate ozdoby, lecz miny nieszczęśliwe. Kolejno osunęły się na kolana i życzyły Niuhuru „dziesięciu tysięcy lat szczęścia”. Uśmiechały się do Tongzhi, odsłaniając zepsute zęby.

Gdy obok mnie przeszła pani Yun, poczułam dziwny zapach. Miała na sobie jasnożółtą suknię, z haftem w postaci małych białych kwiatków. Z uszu zwisały jej do ramion kolczyki w kształcie czerwonych kulek, przypominających owoce. Usiadła, uśmiechając się nagle uroczo, aż w jej policzkach ukazały się dołeczki.

– Czy dziecko sypia dobrze? Jeszcze nie? Wierście mi, niedługo znacznie, gdy czerwone daktyle zaczną opadać z drzew. Nie zauważyłyście, że drzewa właśnie zakwitły? Przedziwna rzecz zdarzyła się dziś rano w moim pałacu. W kącie mojej sypialni znalazłam grzyb wielkości ludzkiej głowy.

Widząc, że jej słowa zaszokowały nas, wybuchnęła histerycznym śmiechem.

– Wydarzy się więcej dziwnych rzeczy, wierście mi. Astrolog wyczytał je z pajęczyny w Pawilonie Kształcenia Umysłu. Jego Cesarska Mość powtarzał mi wielokrotnie, że zamieni się we śnie w strzęp szmatki, który południowy wiatr zanieśie prosto do nieba. Prosił mnie, żebym wam przekazała, że nie będzie ceremonii pożegnalnej. Wszystkie zostaniemy wdowami. Tak właśnie postanowił.

Pani Yun zaczęła śpiewać „Pyłek na wietrze”. Jej głos był piskliwy jak śmiech czarownicy.

Pytasz mnie, kiedy przyjdę?

Nie teraz, nie teraz...

W noc naszej schadzki deszcz lał jak z cebra.

Może znów zapalimy świecę,

Żeby zanurzyć się we wspomnienia?

Czekałam z niecierpliwością na przybycie mojej rodziny. Wreszcie doniesiono, że lektyka wioząca moją matkę dotarła do Bramy Niebiańskiej Czystości. W chwili gdy zobaczyłam, że matka wysiada z lektyki, załamam się łzami. Bardzo się postarzała. Nie wyglądała dobrze. Zgarbiona, opierała się ciężko na ramionach Rong i Guixianga. Zanim skończyłam ceremonialne powitanie, załamała się, śmiejąc się i płacząc jednocześnie.

— Nie sądziłam, że dożyję chwili, gdy zobaczę mojego wnuka!

Z westybulu dobiegł tubalny głos naczelnego eunucha Shi:

— Wybiła szczęśliwa chwila! A teraz muzyka i sztuczne ognie!

Przedostałam się przez tłum i spytałam cesarza, czy moja matka może uzyskać jego zezwolenie, by usiąść, i czy mogę usiąść przy niej. Skinął głową, ja zaś radośnie pośpieszyłam z powrotem do rodziny. Moja matka była taka szczęśliwa, że nie potrafiła opanować łkania. Wyciągnęła rękę i dotknęła Tongzhi, mówiąc, że teraz może opuścić w spokoju ziemski padół.

Siostra i brat donieśli mi, że zabrali matkę do najlepszych medyków w Pekinie, którzy orzekli, że zostało jej zaledwie kilka miesięcy życia. Siedziałam obok niej, a ciche łzy spływały mi strumieniem po twarzy. Obyczaj nie zezwalał, żeby matka została na noc w Mieście Zakazanym. Musiała odjechać po przyjęciu. Nie wiedziałam, kiedy ją znowu zobaczę.

— Pomyśl o tym w ten sposób, Orchideo — rzekła matka — że cierpię i odejście będzie dla mnie ulgą.

Położyłam głowę na jej ramieniu, niezdolna do wypowiedzenia choć jednego słowa.

Sztuczne ognie i muzyka były wspaniałe, ja jednak odczuwałam taki wewnętrzny ból, że nie potrafiłam cieszyć się chwilą.

Guixiang krzyczał wniebogłosy wraz z tłumem.

Rong wydawała się bledsza i szczuplejsza, niż kiedy ją widziałam ostatnim razem.

— Rong jest moim ostatnim zmartwieniem — westchnęła matka. — Nie ma szczęścia. Nie dostała ani jednej godziwej propozycji, a przekroczyła już dwudziestkę.

Powiedziałam matce, że jest jedna osoba, której chciałabym przedstawić Rong.

— Kto to taki? Mów prędzej, tak bardzo chcę usłyszeć jego imię — ponagliła mnie matka.

— To niedawno owdowiały książę Qun, siódmy brat cesarza Xianfenga. Jednakże — ostrzegłam matkę — owdowiały nie oznacza bynajmniej, że nie ma przy nim kobiet, łącznie z żonami i nałożnicami. Po prostu wolne jest miejsce pierwszej żony.

— Poślubienie księcia Quna byłoby wspaniałą szansą dla Rong — zauważyła matka. — Gdyby udało ci się doprowadzić do zawarcia tego związku, byłybyście z Rong blisko. Mogłybyście uważać na siebie nawzajem i mieć oko na Tongzhi.

Pokiwałam z podnieceniem głową.

Nie tracąc czasu, podeszłam do Rong. Zabrałam ją do pokoju na tyłach pałacu i przedstawiłam mój plan. Początkowo była zaskoczona i zakłopotana, stopniowo jednak nie tylko zainteresowała się moim pomysłem, lecz wzbudził jej entuzjazm.

— Czy książę Qun mnie zechce? — spytała.

— To nie będzie najtrudniejsza część planu, siostrze.

— Co wobec tego będzie najtrudniejsze?

Spojrzałam jej w oczy. Naiwność mojej siostry zatroskała mnie. Ogarnęła mnie niepewność. Zmusiłam się, żeby mówić dalej.

– Czy zdołasz znieść taką trudną sytuację jak moja?

Najwyraźniej nie miała pojęcia, co mam na myśli. Patrzyła

na mnie, jak gdybym zadała jej idiotyczne pytanie. Jej oczy mówiły: „I ty nazywasz swoje życie trudną sytuacją?”.

– Chciałabym mieć pewność, że nie spowoduję tragedii — rzekłam poważnie.

– Ależ, siostrze — powiedziała Rong, rumieniąc się jak piwonie — marzyłam o tym, żeby mieć podobną okazję jak ty... poślubić cesarza lub księcia i wieść dostatnie życie. Chcę, żeby mi zazdrościły wszystkie chińskie kobiety. — Uśmiechnęła się szeroko.

– Odpowiedz mi na jedno pytanie, Rong, tylko serio. Czy potrafisz pogodzić się z tym, że będziesz dzieliła męża z innymi kobietami? To jest najtrudniejszy aspekt mojego życia.

Rong zastanawiała się przez chwilę, po czym odrzekła:

– Jeśli takie zwyczaje panują od wieków w pałacu, nie widzę powodu, dlaczego ja miałabym mieć z tym problemy.

Biorąc głęboki oddech, wygłosiłam ostatnie ostrzeżenie.

– Jeśli pokochasz mężczyznę, będziesz straszliwie cierpieć. Będziesz się czuła, jak gdyby wrywano ci serce z piersi.

– Wobec tego na pewno się w nim nie zakocham.

– To też nie byłoby dobrze.

– Dlaczego?

– Ponieważ kochać znaczy przeżywać najpiękniejszą rzecz na ziemi.

Kompletnie już skołowana Rong zamrugnęła powiekami.

– Co więc próbujesz mi powiedzieć? — Milczałam, usiłując opanować narastający smutek. — Zadano ci wielki ból, prawda, siostrzyczko? —

Rong zbliżyła się i przytuliła policzek do mojego policzka. — Musiałaś zakochać się w cesarzu Xianfengu.

Rozpłakałam się.

– Nie wiedziałam, co robię. Byłam... bardzo głupia.

– Zapamiętam twoją lekcję, Orchideo. Wiem, że to może zniechęcić, ale prawda jest taka, że gdybym miała wybór, nie słuchałabym cię w tej chwili. Do tej pory nie trafił się w moim życiu żaden przyzwoity mężczyzna. Nikt odpowiedni nie zainteresował się mną. Dlatego myślę, że nie jestem atrakcyjna.

– Wiesz, że to nonsens, Rong. Jak możesz nie być atrakcyjna, gdy twoją siostrą jest małżonka cesarza, znana w całych Chinach. Doprawdy, Rong, jeszcze wyładniałaś od czasu, gdy cię widziałam po raz ostatni. Chcę, żebyś w każdej minucie od tej pory była świadoma swojej urody.

– Co to jest „minuta”?

– To, co pokazuje wskazówka zegara.

– A co to jest zegar?

– Hm, jak mam ci to wyjaśnić? Chyba ci pokażę. W pałacu jest mnóstwo różnych zegarów i zegarków. Cesarz Xianfeng je kolekcjonuje.

– Zegarków?

– To taki mniejszy zegar.

– Co robią zegary i zegarki?

– To takie ciekawe maszynki, które pokazują czas. Każda jest ukryta w przezroczystym pudełeczku, które ma w środku małe tykające serce. Uwielbiam je. Będziesz ich miała całe mnóstwo, gdy poślubisz księcia Quna.

Wyjęłam mój talizman i dotknęłam nim policzków Rong i własnych.

– Posłuchaj, Rong, jako siostra faworyty cesarza Xianfenga powinnaś wiedzieć, że mężczyźni umierają z chęci, żeby być z tobą, ale brakuje im odwagi, żeby podejść do ciebie i wyznać swoje pragnienia. Porozmawiam

z Jego Cesarską Mością o wyswataniu cię z jego bratem. Jeśli się zgodzi, stworzę okazję, żebyś spotkała się z księciem Qunem na osobności. Pamiętaj, nie pokazuj, że ci strasznie zależy.

Gdy wróciłyśmy z Rong, muzyka już przestała grać, zakończył się pokaz sztucznych ogni. Naczelnny eunuch ogłosił, że rozpoczyna się ceremonia Złotej Wanny. Na jego wezwanie czterech eunuchów wniosło wannę wykonaną ze złota. Ustawili ją pośrodku dziedzińca pod kwitnącym drzewem magnolii i napełnili ciepłą wodą. Przyniesiono też grzejniki i rozmieszczono wokół wanny.

Dwie służące uklęknęły przy wannie, delikatnie obnażyły małe ciało i umieściły Tongzhi w wodzie, nie zważając na jego protesty. Tongzhi zazywał pierwszej kąpieli pod obstrzałem trzech setek par oczu. Był coraz bardziej zdenerwowany. Płakał, lecz nikt nie zwracał na to uwagi. Ludzie chwalili, jaki jest śliczny.

— Spójrz! Tongzhi ma pod prawą pachą ciemną plamę! — powiedziała Niuhuru piskliwym głosem, podchodząc do mnie. Włożyła na tę okazję długą różową szatę zdobioną wyhaftowanymi magnoliami i białymi ptakami ze skrzydłami rozpostartymi w locie. — Czy to myszka, pani Yehonala?

— To znamię przyrodzone — odpowiedziałam. — Doktor Sheng Paotian uważa, że może później zniknąć.

— Nie ufałabym doktorowi Sheng Paotian — rzekła Niuhuru. — Nigdy nie widziałam takiego znamienia. Jest za duże i za ciemne na znamię przyrodzone. To może być coś innego. — Odwracając się w stronę wanny, krzyknęła do służących: — Nie próbujcie uspokajać Tongzhi! Pozwólcie mu płakać! Ma się czuć nieswojo. Po to jest ta ceremonia. Im głośniej krzyczy, tym większe prawdopodobieństwo, że wyrośnie na silnego mężczyznę!

Nie byłam szczęśliwa, słysząc płacz mojego dziecka, ale zdawałam sobie sprawę, jak ważne jest, żeby przeszedł przez cały obrządek. Kazałam służącym stać w pogotowiu z suchymi ręcznikami.

Spojrzałam na słońce, mając nadzieję, że nie zajdzie. Obrazek Tongzhi pod drzewem magnolii byłby uroczy, gdyby nie fakt, że dziecko przeżywało męki. Co pewien czas białe płatki opadały z drzewa i niektóre z nich, tańcząc w powietrzu, lądowały w wannie. Służące zbierały je i pokazywały Tongzhi, chcąc go rozweselić.

— Pani Yehonala, musisz mnie posłuchać — wróciła do rozmowy ze mną Niuhuru. — Nalegam, żeby Tongzhi obejrzał mój medyk, Doktor Wieprz.

— Doktor Wieprz?

— Och, ja go tak nazywam. Doktor Wieprz, właśnie. — Roześmiała się, pokazując zęby białe jak ziarnka ryżu. — Jest niski, ale krępy jak wieprz. Słynie z tego, że stosuje specjalne zioła, niemal jak czarownik. Nie mogę z całą pewnością zagwarantować, że to, co przepisze, poskutkuje, ale ma na swoim koncie uzdrowienie nieuleczalnie chorych.

Słyszałam niejednokrotnie o lekarzu Niuhuru od Antehaia i moich służących. Mężczyzna był roztargniony, nie potrafił się skupić na swojej profesji. Dlatego klepał biedę po trzydziestu latach praktyki. Przeprowadzał eksperymenty z ziołami. Mieszał je z owadami, takimi jak pająki i skorpiony. Robił z nich wywary, które sprawdzał na pacjentach. Przechwalał się swymi sukcesami, nigdy natomiast nie wspominał o porażkach. Miał swoją plantację ziół i kuchnię, w której przyrządzał wywary. Nie widziałam możliwości, żeby mu zaufać i oddać pod opiekę Tongzhi, ale nie chciałam też urazić Niuhuru. Poprosiłam ją więc, żeby powiedziała mi o Doktorze Wieprzu coś, co na niej osobiście zrobiło wrażenie.

— Cóż, muszę przyznać, że jego wywary uśmierzające ból są nadzwyczaj skuteczne — powiedziała Niuhuru. — Wyleczył moje bóle głowy, zmniejszył mi się też ból w piersi. Wzywam go regularnie. Aczkolwiek muszę wyznać, że ma fatalne maniery i śmierdzi. Naczelnny eunuch. Shi mówi, że często zamiast zwykłych posiłków doktor zjada smętne resztki ziół.

— Przypuszczam, że nie to zrobiło na tobie największe wrażenie? — Nie podobał mi się mój ton, nie potrafiłam jednak ukryć uczuć.

Niuhuru nie zauważyła ironii w moim głosie.

– Nie miałam przekonania do Doktora Wieprza — mówiła dalej — dopóki nie usiadł przy mnie. Chciał mi zademonstrować skuteczność swoich leków. Położył rozwartą dłoń na moim kuchennym stole. Nie miałam pojęcia, co zamierza zrobić. Wziął nóż i przekroił środek dłoni. Był przy tym zimny jak posąg. Krew nie robiła na nim wrażenia. Poczulałam, że słabnę, myślałam, że zemdleję. Powiedział, żebym się uspokoiła, i zanurzył dłoń w przygotowanym ziołowym wywarze. Siedział blady i nie poruszał się przez długi czas. Wyjaśnił mi, że jest zaczarowany.

Pomyślałam, że zdecydowanie Doktor Wieprz nie znajdzie się na mojej liście, gdy będziemy potrzebowali medyka dla dziecka. Przerazało mnie podejrzenie, że Niuhuru znajdzie sposób, żeby sprowadzić go do Tongzhi. Ta myśl zestresowała mnie tak bardzo, że żałowałam, iż nie mogę zabrać synka i uciec.

– Ubrania! — zawołał w końcu naczelnny eunuch Shi.

Służące szybko osuszyły i ubrały Tongzhi. Był tak umęczony,

że zasypiał im na rękach. Wyglądał jak szmaciana lalka. Daleko jednak było do końca ceremonii. Gdy opróżniono wannę z wody, weszła grupa lamów. Mieli na sobie szaty w kolorze słońca. Usiedli wokół wanny i modlili się głośno.

– Teraz dary! — Naczelnny eunuch stanął przy bramie.

Przybyli, na czele z cesarzem, zaczęli składać swoje podarunki.

Za każdym razem gdy otwierano skrzynie z prezentami, naczelnny eunuch ogłaszał, jaka jest ich zawartość.

– Rzeźbiona szkatułka z czerwonej laki od Jego Cesarskiej Mości! — oznajmił śpiewnym tonem. — Zawiera cztery sztabki złota i dwie sztabki srebra!

Gdy eunuchowie odeszli i zabrali opakowanie, naczelnny eunuch Shi zapowiadał dalej:

— Dar od Jej Cesarskiej Mości Niuhuru. Osiem sztabek złota i srebra, osiem talizmanów *ruyi*. Cztery sztuki złotych i srebrnych monet, cztery bawełniane zimowe koce, cztery bawełniane powłoczki i prześcieradła,

cztery zimowe kaftany, cztery zimowe pary spodni, cztery pary skarpetek i dwie poduszki.

Pozostali goście prezentowali swoje podarunki zgodnie z rangą i stopniem pokrewieństwa. Po ciotecznych prababkach i stryjecznych pradiadkach następowały inne matki Tongzhi, panie: Yun, Li, Mei i Hui oraz moja rodzina, potem stryjowie i ciotki, wśród nich księżę Gong wraz z małżonką. Na końcu były nałożnice i eunuchowie. Prezenty były mniej więcej jednakowe, różniły się jedynie ilością i jakością. Nikomu nie wolno było przebić pierwszej pary, ale też każdy musiał wnieść swój wkład.

Czułam się całkowicie wykluczona. Nie musiałam ofiarowywać prezentów, ale też miałam niewiele wspólnego z całym wydarzeniem. Później wszystko zostało spakowane, odesłane do cesarskiego magazynu i złożone tam z imieniem Tongzhi. Nie miałam nawet sposobności dotknąć tych rzeczy. Chciałam wysłać listy z podziękowaniami do ludzi, którzy obdarowali mego syna. Na końcu Niuhuru podziękowała wszystkim w imieniu Tongzhi. Uśmiechając się olśniewająco, złożyła gratulacje cesarzowi.

Ja stałam z innymi nałożnicami, starając się udawać radość. Nie potrafiłam jednak zachować uśmiechu na twarzy.

Przez kolejne dwa dni wychodziłam z moim synem do ogrodu na poranny spacer. Śpiewałam mu jak obłąkana. Dręczyła mnie obawa, że Niuhuru może w każdej chwili przyjść i zabrać dziecko. Trwał obrządek *shisan*. Tongzhi znowu został poddany rytualnej kąpieli w złotej wannie.

Miałam zegarek, mogłam więc sprawdzać czas. Widziałam, że Tongzhi siedzi w wodzie od wpół do dwunastej do za kwadrans pierwsza, czyli godzinę i piętnaście minut. Niedobrze. Był początek maja i choć świeciło słońce, powietrze nie było ciepłe. Mój synek mógł się łatwo przeziębć, nikogo to jednak nie obchodziło. Gdy Tongzhi kichnął kilka razy, kazałam Antehaiowi rozłożyć namiot, żeby osłonić dziecko od wiatru. Ku mojemu zdumieniu namiot wywołał spór. Niuhuru twierdziła, że namiot zablokuje szczęście Tongzhi. Celem kąpieli jest wystawienie chłopca na działanie wszystkich magicznych sił wszechświata.

Nie poddałam się. Nalegałam, żeby zostawiono namiot. Walka stawała się coraz bardziej zacięta. Gdy wyszłam do toalety, Niuhuru kazała usunąć namiot.

Byłam wściekła. Wiedziałam, że to szaleństwo z mojej strony podejrzewać, iż Niuhuru chce przeziębic moje dziecko, ale nie potrafiłam przestać o tym myśleć. Jak mogła uważać, że jest coś ważniejszego od zdrowia Tongzhi i upierać się przy tym?

Niuhuru powiedziała, że nie mam prawa zmieniać tradycji. Od wieków cesarskie dzieci były kąpane w taki sam sposób. Nie ma żadnego zapisu, że którykolwiek książę zachorował po *shisan*. Zaprotestowałam, mówiąc, że nasi przodkowie byli inni, mieli końskie zdrowie i przez połowę życia chodzili nago. Tongzhi jest zbyt wątpy. Czy ktoś pamięta, że jego ojciec jest chorym człowiekiem? Kichanie małego jest znakiem, że powinniśmy przerwać tę głupotę.

Wściekła, nie mogłam dłużej stać spokojnie i przyglądać się, jak dręczą moje dziecko. Podeszłam do wanny i odepchnawszy służące, wzięłam synka na ręce i zabrałam go do środka. Nie wyszliśmy, dopóki nie rozstawiono namiotu.

Ktoś mógłby pomyśleć, że taka gorączka ceremonii skończy się po kilku dniach, ale skąd, trwała bez końca. Po *shisan* nastąpił kolejny obrządek, zwany *shenyaoche*, jazda malucha. Zaczął się dziewiątego dnia po narodzinach Tongzhi. Po raz pierwszy umieszczono go w wózku dzieciennym i przedstawiono mu trzystu eunuchów, którzy od tej chwili mieli należeć do niego.

Antehai pchał wózek dookoła, a trzystu eunuchów obrzucało Tongzhi czerwonymi skrawkami papieru, na których widniał znak *fu*, oznaczający szczęście i pomyślność. Utworzyli krąg i śpiewali przez trzy godziny niemelodyjne hymny dziękczynne. I tym razem umęczony Tongzhi w końcu zasnął.

Gdy Tongzhi skończył dwanaście dni, odbyła się następna ceremonia, zwana *shaomanyue*, świętowanie pierwszej pełni księżyca. Tongzhi podarowano dwanaście stołów zastawionych różnymi potrawami. Miało go to uchronić w przyszłości przed głodem.

Kiedy Tongzhi skończył miesiąc, w Mieście Zakazanym odbyła się całonocna biesiada. Nikogo zdawało się nie obchodzić, że kraj jest zagrożony w domowych zamieszkach, trwa konflikt z zagranicą. Można by pomyśleć, że wszystkie nadzieje skupiły się na Tongzhi, jak gdyby przetrwanie narodu zależało od tego dziecka.

Listy z gratulacjami napływały od gubernatorów z całego kraju, co wprawiało mnie w zaniepokojenie. Każdy list zaczynał się od takiego samego zwrotu, a mianowicie, że Tongzhi zesłały niebiosy, żeby stał się wybawicielem Chin. Niuhuru nie miała wątpliwości, że jest to prawda. Czułam, jak nad piersią mojego dziecka zaczyna formować się kamień. Tongzhi może zostać zmiążdżony, zanim będzie miał sposobność rządzić krajem.

Na półmetku wszelkich uroczystości doszło do incydentu. Ogrodnik znalazł laleczkę zakopaną w moim ogrodzie. Na jej piersi były wyhaftowane dwa znaki — imię mojego syna „Tongzhi”.

Cesarz Xianfeng wezwał wszystkie żony i konkubiny. Zamierzał przeprowadzić śledztwo. Ubrałam się i ruszyłam w stronę Pałacu Wiecznej Wiosny. Nie wiedziałam, czemu miałyśmy się spotkać w rezydencji pani Yun.

W połowie drogi spotkałam Niuhuru. Wyszła z Pałacu Skumulowanej Esencji i najwyraźniej również nie wiedziała, co się dzieje.

Gdy weszłyśmy do Pałacu Wiecznej Wiosny, usłyszałyśmy czyjeś szlochanie. Pośpieszyłyśmy do sali. Zobaczyłyśmy siedzącego cesarza. Był w nocnej koszuli i wyglądał na rozgniewanego. Obok niego stali dwaj eunuchowie z długimi biczami. Na podłodze siedzieli pozostali eunuchowie i służący. Pośród nich, w pierwszym rzędzie, klęczała pani Yun. To ona szlochała.

— Przestań wylewać krokodyle łzy — powiedział zimnym tonem cesarz Xianfeng. — Jak taka szlachetna dama jak ty mogła się zniżyć do podobnego uczynku?

— Oskarżono mnie niesłusznie, Wasza Cesarska Mość! — Pani Yun dotknęła czołem podłogi.

– Jestem pewien, że wstydzisz się przyznać do tej zbrodni. Dzięki woli niebios laleczka została znaleziona dostatecznie wcześniej. W przeciwnym razie kto wie, co mogłoby się przydarzyć mojemu synowi?!

– Nie zrobiłam tego, Wasza Cesarska Mość! — Pani Yun odrzuciła głowę do tyłu. — Przepelnia mnie radość z powodu narodzin Tongzhi. Nie mogę wprost się nacieszyć. Błagam Waszą Cesarską Mość o wykrycie prawdziwego sprawcy albo nie zamknę oczu, jeśli zostanę z tego powodu powieszona!

– Wszyscy w Mieście Zakazanym rozpoznali twój charakter pisma. Jak mogła zajść pomyłka? — Cesarz zaczynał tracić cierpliwość i podniósł głos.

– Ktoś wyraźnie chce mnie zniszczyć — zaprzeczała pani Yun. — Mój charakter pisma nie jest dla nikogo tajemnicą. Jestem znana z mojego kunsztu. Ktoś mógł bardzo łatwo skopiować mój charakter pisma.

– Zaprzeczaj, ile chcesz, ale jedna z twoich służących przyłapała cię na szyciu laleczki!

– To zapewne Di. Nienawidzi mnie. Wymyśliła to sobie.

– Dlaczego Di cię nienawidzi?

Pani Yun obejrzała się. Jej spojrzenie zatrzymało się na Niuhuru.

– Di została przysłana przez cesarzową Niuhuru w podarunku — mówiła dalej. — Nigdy jej nie chciałam. Ukaralam ją kilka razy, ponieważ wszędzie węszyła. Tylko czekała na sposobność, żeby wyrównać ze mną rachunki.

– Di ma dopiero trzynaście lat — przerwała jej Niuhuru. — Oskarżanie niewinnej osoby dla ukrycia własnego przestępstwa jest pogwałceniem dworskiego regulaminu. — Odwróciła się do mnie, szukając poparcia. — Di jest znana ze swojego łagodnego usposobienia, prawda?

Nieprzygotowana do odpowiedzi, spuściłam głowę.

Niuhuru przeniosła spojrzenie na cesarza Xianfenga.

– Wasza Cesarska Mość, czy zezwalasz, żebym spełniła mój obowiązek? — spytała.

– Tak, zezwalam.

Słyszając te słowa, pani Yun podniosła się z podłogi.

– Wasza Cesarska Mość, ośmielę się coś wyznać! — krzyknęła piśkliwym głosem. — Wiem dokładnie, kto za tym stoi. To lisica w ludzkiej skórze. Została zesłana przez demona, żeby zniszczyć dynastię Qing. Wezwała swoje współpracownicy. W Mieście Zakazanym jest niejedna lisica. Ty — wskazała palcem Niuuru — jesteś jedną z nich. I ty — wycelowowała palec we mnie — również! Wasza Cesarska Mość, czas nagrodzić mnie białym jedwabnym sznurem, żebym miała zaszczyt powiesić się!

W sali zapanowało pełne osłupienia milczenie. Stałam, czując, jak moje ciało zamienia się w sopel lodu.

– Dałam ci księżniczkę — krzyczała pani Yun, celując teraz palcem w cesarza — a ty traktujesz ją, jakby była śmieciem. Wyobrażam sobie jej tragiczny koniec. Gdy tylko skończy trzynaste lat, pozbędziesz się jej. Wydasz ją za jakiegoś wodza plemienia albo innego dzikusa, żeby uratować swoje wojsko przed stoczeniem walki... — Załamano się kompletnie, dołki w policzkach nadawały jej twarzy dziwny wyraz, jak gdyby się uśmiechała. — Słyszałam, jak rozmawiałeś o tym ze swoimi ministrami, a nie wolno mi mówić o moim nieszczęściu i rozpacz. Ale dzisiaj postanowiłam nie kryć moich uczuć. Dzisiaj wyrażę moje oburzenie. Oczywiście, że jestem zazdrosna o sposób, w jaki jest traktowany Tongzhi. Oczywiście, płaczę z powodu nieszczęścia mojej córki i dlatego, że niebiosy były tak okrutne, że odmówiły mi syna... Czy wiesz, kiedy są urodziny twojej córki? Czy wiesz, ile ma lat? Nie wiesz! Kiedy widziałeś ją po raz ostatni? Założę się, że i na to pytanie nie znasz odpowiedzi! Twoje serce zostało zżarte przez lisice!

— Tego już za wiele, Wasza Cesarska Mość! — Niuuru wyjęła chusteczkę i zaczęła wycierać szyję. — Niestety, nie pozostawiła nam wyboru.

Cesarz Xianfeng wstał i wyszedł boso z sali, nie mówiąc ani słowa.

Pani Yun powiesiła się tej nocy. Wiadomość o tym przyniósł mi Antehai, gdy jadłam śniadanie. Żołądek podszedł mi do gardła. Przez resztę dnia widziałam twarz pani Yun za każdymi drzwiami, za każdym oknem. Byłam pewna, że jej duch przyjdzie, żeby poszukać zemsty.

Poprosiłam Antehaia, żeby był w pobliżu, gdy przeszukiwałam w kółko kołyskę Tongzhi. Miałam wrażenie, że powietrze jest zatrute, i bałam się oddychać.

O północy niespodziewanie zjawiała się Niuhuru. Jej eunuchowie tak mocno walili w drzwi, że niemal wysadzili je z zawiasów. Niuhuru rzuciła się w moją stronę. Wyglądała na chorą.

– Chodzi za mną! — jęknęła zdławionym głosem.

– Kto? — spytałam.

– Pani Yun!

– Oprzytomniej, Niuhuru. Miałaś zły sen.

– Stała przy moim łóżku, w przewiewnej zielonej szacie — szlochała. — Całą pierś miała we krwi. Na jej szyi ziała okropna rana, jak od topora... a głowa wisiała z tyłu na cienkim pasku skóry. Nie widziałam jej twarzy, ale słyszałam głos. Powiedziała: „Mieli mnie powiesić, a nie ucinać głowę”. Sędzia piekiel odesłał ją na ziemię, żeby znalazła sobie zastępczynię. Tym sposobem miała się odrodzić w przyszłym życiu...

Pocieszałam ją, jak umiałam, lecz sama byłam potwornie przerażona. Niuhuru wróciła do swojego pałacu i przeczytała wszystkie książki o duchach, które zdołała znaleźć. Kilka dni później ponownie złożyła mi wizytę i powiedziała, że jest coś, o czym powinnam wiedzieć.

– Najgorszą karą dla kobiecego ducha jest kąpiel w Sadsawce Zepsutej Kiwi.

Pokazała mi książkę z ilustracją przedstawiającą piekielny Departament Kar. W ciemnoczerwonej mazi pływały odcięte głowy z długimi włosami. Wyglądały jak kluski w bulgoczącym wrzątku.

– Widzisz? To o tym chciałam z tobą porozmawiać — ciągnęła Niuhuru. — Krew pochodzi z ciał grzesznych kobiet. W sadsawce żyją też

jadowite węże i skorpiony, karmiące się zwłokami. To wcielenia tych nieszczęsnych niewiast, które źle postępowały w życiu.

– A jeśli nie popełnię żadnego występku? — zapytałam.

– Orchideo... Każda z nas stanie przed sędziami podziemnego świata. Dlatego powinniśmy poświęcić się religii. Buddyzm pomaga nam oczyścić się z grzechów, które popełniamy, gdyż jesteśmy kobietami i żyjemy materialnym życiem. Lepiej zapomnieć o ziemskich przyjemnościach i modlić się o przebaczenie Niebios. Żyjmy w cnocie. Tylko w ten sposób uda nam się uniknąć Sadržawki Zepsutej Krwi.

TLR

Mój syn miał otrzymać tacę pełną rozmaitych symbolicznych przedmiotów. Oczekiwano, że wybierze jeden, który nam podpowie, kim też Tongzhi będzie w dalszym życiu. Ceremonia nosiła nazwę *Zhuazuipan* i wyznaczono ją na dzień jego pierwszych urodzin. Z tej okazji wysłano zaproszenia do wielu dostojników.

Eunuchowie Tongzhi cały tydzień spędzili na przygotowaniach. Wszędzie, w ogrodach i na korytarzach, od sufitu aż do podłogi, wieszano dekoracje. Polerowano każdą dachówkę, żeby błyszczała w blasku słońca. Lampiony wymieniano na nowe. Czerwony dywan pokrył ścieżkę z dziedzińca na komnaty. Eunuchom, służbie i dworcom dano zupełnie zmienione stroje, obuwie i ozdoby do włosów.

Uroczystość miała się odbyć w Sali Cieleśnej Łaski, we wschodnim skrzydle mojego pałacu. Pośrodku postawiono ogromny kwadratowy stół z czerwonego drewna, z nogami zdobionymi rzeźbionymi smokami. Błat był pomalowany jaskrawą czerwienią. Na stole leżała taca wielkości liścia lotosu. Na tacy zgromadzono kilka różnych przedmiotów: wielką pieczęć przywiezioną rankiem z kancelarii cesarza, annały Konfucjusza „Wiosny i jesień”, pędzel zrobiony z wilczego włosa, sztabkę złota i sztabkę srebra, łamigłówkę, ozdobny miecz, małą butelkę z odrobiną trunku, złoty klucz, kości do gry wykonane z kła słonia, srebrną papierośnicę, zagraniczny zegar z kurantem, pejcz z końskiego ogona, niebieską porcelanową miseczkę z wymalowanymi krajobrazami, starożytny papierowy wachlarz z oryginałem wiersza napisanego przez pewnego słynnego poetę z czasów dynastii Tang, zieloną nefrytową szpilkę do włosów z kunsztownym ornamentem motyli, kolczyk w kształcie pagody i różowy kwiat brzoskwini z marszczonego jedwabiu.

Syna odebrano mi z samego rana, dla pewności, że dokona wyboru „z własnej i nieprzymuszonej woli”. Przez ostatnie tygodnie nie szczędziłam starań, aby mnie nie zawiódł w najważniejszej chwili. Pokazywałam mu mapę Chin, kolorowe pejzaże i oczywiście to, co najważniejsze — pieczęć. Nawet pukałam w deskę, żeby przywykł do odgłosu pieczętowania. Mózg rocznego dziecka chyba nie jest większy od miseczki tofu, lecz nie chciałam stracić tak wielkiej okazji.

Goście zasiedli na krzesłach, czekając na występ Tongzhi. Byłam mocno zdenerwowana, ale nic już nie mogłam zrobić. Na oczach setek ludzi klękłam przed ołtarzem i zapaliłam kadzidło. To był znak do rozpoczęcia ceremonii.

Xianfeng siedział obok Niuuru pośrodku komnaty. Modlili się. Dym powoli wypełniał całą salę. Podano herbatę i fistaszki. Kiedy promień słońca padł na środkową belkę w powale, wniesiono Tongzhi. Wyglądał niczym złota piłka. Ślinił się i ze zdumieniem spoglądał na zebranych. Niosło go dwóch eunuchów. Złożyli go na stole. Bił się po kolanach i nie chciał siedzieć spokojnie. Eunuchowie zmusili go, żeby się pokłonił ojcu i wszystkim matkom.

Okropnie żałowałam, że nie ma przy mnie Rong lub mojej matki. Czułam się słaba i samotna. W przeszłości cesarskiego *zhuazuipan* nie traktowano ze śmiertelną powagą. Chodziło raczej o zabawę. Ale teraz ludzie stali się przesądni. Wierzyli astrologom. Ponieważ Chiny dawno przestały być mocarstwem, dwór troskał się o własną przyszłość. Nikt nie wiedział — o wiele łatwiej przychodziło tłumaczyć wszystko „wołą niebios”. Co będzie, jeśli Tongzhi wybierze kwiat, kolczyk lub kolorową szpilkę? Powiedzą, że za kilkanaście lat stanie się bawidamkiem? A jak dotknie zegara, zaciekawiony słodką melodyjką? Czy wtedy cesarz Xianfeng uzna, że jego potomek bardziej ma zadatki na rzemieślnika niż zdolnego władcę?

Śliniaczek Tongzhi był już cały mokry. Eunuchowie odstepili na bok, a Tongzhi powoli podpełznął do tacy. Tak go grubo zawinięto, że poruszał się krótkimi, urywanymi ruchami. Wszyscy z ogromną ciekawością pochylili się nad stołem. Wyczułam, że Niuuru łypie w moją stronę, więc

zmusiłam się do uśmiechu, chociaż mięśnie twarzy aż mi drgały ze zdenerwowania.

Tongzhi wciąż pełznął. Zatrzymał się i popatrzył.

Gremium wstrzymało oddech.

Nagle rozbolała mnie głowa i zupełnie zaschło mi w ustach. Za chwilę miało się okazać, czy Tongzhi zostanie dobrym władcą. Los Chin spoczywał w rączkach niemowlaka. Poczułam, że natychmiast muszę usiąść na nocniku. Wydawało mi się, że to ja, a nie Tongzhi jestem w centrum uwagi.

Wycofałam się do toalety. Gdy skończyłam, przemyłam twarz zimną wodą i poprawiłam makijaż. Po powrocie na salę zobaczyłam, że Tongzhi gryzie śliniak. Goście czekali w milczeniu.

Mam wrażenie, że kierowałam się innymi uczuciami niż cała reszta zebranych. Dla mnie Tongzhi był tylko maleńkim dzieckiem. Ogarnęła mnie dziwna bezradność, że nie mogę być teraz przy nim. Patrzyłam, jak próbował zsunąć się ze stołu. Zawrócono go. Znalazł się w pułapce. Przypomniało mi się polowanie w Džeholu i jeleń spuszczone z uwięzi. Uwolniono go jedynie po to, aby mu zaraz zablokować drogę i naszpikować strzałami z łuków. Mówiono przy tym, że zasłużył na taką śmierć, skoro nie był dość silny, żeby uciec.

Wierzyłam, że cesarz Xianfeng w tajemnicy chciał, żebym przygotowała Tongzhi do dzisiejszej uroczystości. Dlatego wciąż mnie odwiedzał. Nieraz powtarzał, że moje wysiłki zostaną nagrodzone. Po cichu pragnął, by jego syn błysnął przed ministrami. Aby pokazał, że jest urodzonym władcą. W gruncie rzeczy obecne *zhuazuipan* było popisem cesarza.

Co mnie czeka w razie porażki? — myślałam z przerażeniem. Co się stanie, jeśli Tongzhi zrobi po swoim? Na niebiosy... przecież nawet nie potrafił chodzić!

Musiałam grać swoją rolę. Popatrzyłam na zwój wiszący nad ołtarzem. Znaki skreślone ręką naszych mandżurskich przodków głośno głosiły bez ogródek: „Jeżeli książę weźmie cesarską pieczęć, będzie wspaniałym władcą i spłyną nań wszelkie łaski niebios. Jeśli weźmie pędzel, złoto, srebro lub

miecz, będzie rządził mądrze i z niezachwianą wolą. Lecz jeśli weźmie kwiat, kolczyk lub szpilkę, znak to, że się będzie pławił w przyjemnościach. Jeśli weźmie butelkę, zostanie pijakiem, a jeżeli kości — to przegra dynastię".

Tongzhi z zainteresowaniem spoglądał na tacę. Wyciągnął rączkę, dotknął wielu rzeczy, ale nie wybrał żadnej. W komnacie było tak cicho, że słyszałam łomot własnego serca. Pot ściekał mi po twarzy i dusił mnie kołnierzyk. Przez chwilę miałam zawroty głowy. Rój gwiazd zatańczył mi przed oczami.

Tongzhi wsadził paluszek do buzi. Pewnie jest głodny, pomyślałam i wpadłam w panikę. W tym nastroju na pewno nie weźmie ponurej kamiennej pieczęci.

Nagle drgnął i szybko ruszył przed siebie, jakby zobaczył coś bardzo ciekawego.

Żeby nie spadł, eunuchowie osłonili dłońmi krawędź stołu.

Zatrzymał się. Popatrzył na różowy kwiat brzoskwini.

Zamknęłam oczy.

Usłyszałam głębokie westchnienie cesarza. To nie była gra wyobraźni.

Tłum zaszemrał.

Prędko rozwarłam powieki.

Tongzhi odwrócił się tyłem do kwiatu.

Coś sobie przypomniał? Może lanie, które dostawał, gdy brał kwiat do rączki? Przecież sama go biłam, płacząc w głębi ducha. Widziałam czerwone odciski mojej dłoni na jego maleńkiej pupce i zagryzałam zęby, że muszę to robić. Nie zasłużył na karę. Ja zresztą też nie. To było okrutne. Stare mandzurskie wróżby stały się naszą klątwą.

Mój mały synek uniósł główkę. O niebiosy, dlaczego mu nie pomożecie?! Chyba mnie szukał. Zapomniałam o etykiecie, wstałam z miejsca i przepchnęłam się przez tłum gości. Uśmiechnęłam się do Tongzhi i

oczami wskazałam na cesarską pieczęć. Powtórzyłam to jeszcze raz, kiwając głową niczym kura dziobiąca ziarna.

Malec wyciągnął rączkę. Wziął pieczęć!

– Gratulujemy, Wasza Cesarska Mość! — rozległ się chóralny okrzyk.

Antehai zapał z radości i wypadł na korytarz, by ogłosić najnowsze wieści.

Rozległ się huk fajerwerków strzelających w niebo.

Cesarz Xianfeng zerwał się z krzesła.

– Kroniki mówią — zaczął głośno — że od początków dynastii Qing, czyli od tysiąc sześćset czterdziestego czwartego roku, tylko dwaj książęta wzięli do ręki pieczęć podczas *zhua- zuipan*. Byli to dwaj późniejsi wspaniali cesarze, Kangxi i Qian- long. Mój syn Tongzhi na pewno pójdzie w ich ślady. Radujmy się! Chwała niebiosom!

Następnego dnia zasiadłam przed ołtarzem u siebie, na dziedzińcu. Byłam strasznie zmęczona, lecz w duchu wiedziałam, że muszę podziękować przyjaznym mi bogom. Muszę zrobić *fangsheng*, czyli złożyć ofiarę wyrażającą moją wdzięczność. Przyniesiono mi żywą rybę na złotym półmisku. Złowiono ją w pobliskim stawie i przewiązano czerwoną wstążką. Gwałtownie trzepała ogonem. Klęknełam szybko i zapaliłam kadzidło. Złożyłam głęboki pokłon i wylałam nieco wina na kamienie dziedzińca. Spieszyłam się, bo ryba miała wrócić żywa do swojego stawu.

Kiedy skończyłam, Antehai ostrożnie położył półmisek w lektyce. Sama zajęłam miejsce w drugiej. Podążyliśmy nad staw. Puszczona ryba długim skokiem pogrzyła się w wodzie.

Aby Tongzhi także w przyszłości cieszył się łaską bogów, Antehai postawił przede mną dziesięć klatek z cennymi ptakami. Uwolniłam je wszystkie naraz.

W pałacu czekała na mnie kolejna dobra nowina: Rong i książę Qun byli zakochani i ogłosili swoje zaręczyny. Książę nie miał wybujałych ambicji ani talentu do polityki. Utrzymywał bliskie kontakty z przyrodnim bratem — cesarzem — i postępował w myśl nauk wielkiego Konfucjusza.

Wierzył, że „zbyt wiele wody przelewa się przez brzegi czarki” i że „zbyt wiele nefrytowych ozdób psuje kunsztowną fryzurę”. Rong wyznała mi później, że filozofia Quna w istocie rzeczy była jedynie przykrywką dla jego lenistwa. Po pewnym czasie sama odkryłam, że nie nadawał się do rządzenia.

W mojej rodzinie aż zawrzało na wieść o oświadczeniach Quna. Prawdę mówiąc, Rong już nie mogła czekać, jeśli chciała uniknąć plotek. Żona umie przyrządzić dobrą strawę tylko z tego, co znajdzie w kuchni. W życiu nie ma nic doskonałego. Cesarz Xianfeng wciąż zapadał na zdrowiu i wiadomo było, że nie wyzdrowieje. Martwiło mnie, jak dam sobie radę w roli cesarzowej wdowy.

Nie ja jedna się denerwowałam. Odwiedziła mnie Niuhuru. Pierwszy raz rozmawiałyśmy z sobą przyjaźnie. Połączyła nas obawa przed utratą Xianfenga. Niuhuru przyznała wreszcie, że jestem jej równa stanem, i subtelnie zmieniła swój sposób zachowania. Przestała się wywyższać. Przemawiała do mnie o wiele łagodniejszym tonem i częściej pytała: „Czy możesz?”, zamiast jak dawniej mówić: „To jest wola Jego Cesarskiej Mości”. Zrozumiwałyśmy nagle, że chcąc przetrwać, musimy mieć do siebie pełne zaufanie. Historia uczyła nas, że śmierć cesarza często stawała się przyczynkiem do zamachu stanu.

Szczerze mówiąc, potrzebowałam pomocy Niuhuru. Od dawna wyczuwałam ciche zagrożenie, związane z osobą jednego z najbliższych doradców cesarza, wielkiego kanclerza Su Shuna. Podejrzewałam, że książę Gong też się go obawia.

Su Shun udzielał audiencji pod nieobecność Xianfenga. Wszystkie państwowe sprawy przechodziły przez jego urząd. Rozkazywał w imieniu cesarza. Bałam się, że w swoich rękach skupił za wiele władzy. Obserwowałam go przez pewien czas i wydał mi się podejrzany. Podczas odwiedzin u cesarza unikał rozmów o polityce. Izolował Xianfenga, głosząc oficjalnie, że robi to wyłącznie przez wzgląd na zdrowie Jego Cesarskiej Mości. Książę Qun twierdził bez ogródek, że Su Shun na własną rękę rozdaje nominacje gubernatorom i generałom.

Przekonałam Niuhuru, że należy wprowadzić zasadę, aby wszystkie państwowe dokumenty trafiały do Xianfenga. W ten sposób wiedziały-

byśmy, co się wokół nas dzieje. Nie chciałam, aby Su Shun zbyt mocno urósł w siłę. Niuhuru wyraziła zgodę. Nazajutrz wydano dekret, z mocy którego papiery należy składać u cesarza.

Wcale się nie dziwiłam, gdy Su Shun zignorował to polecenie. Jak zwykle wykręcił się troską o zdrowie cesarza. Tłumaczył nam, że władca nie podoła tak ciężkiej pracy.

Długo trwało, zanim Niuhuru na dobre przyjęła mój punkt widzenia i zrozumiała, czym naprawdę grożą ambicje Su Shuna. Przyznała nawet, że — o ironio losu! — to mnie uważała za główną przeciwniczkę. Sądziła, że mam chrapkę na jej rolę cesarzowej. Z ogromną ulgą przyjęła moje oświadczenie, że wcale mnie to nie obchodzi.

— Polityka przyprawia mnie o bóle głowy — oznajmiła. — Dostojnicy doprowadzają mnie do płaczu, a od ministrów zalatuje gnojem. Może lepiej weź sprawę w swoje ręce, a mnie podsuwaj tylko sprawozdania?

Początkowo myślałam, że chce mnie wypróbować. Po chwili jednak doszłam do wniosku, że wcale nie kłamała. Nie nadawała się do pewnych rzeczy. Nie umiała patrzeć na życie z szerszej perspektywy. Złościła się i nie mogła zasnąć z powodu krzywego haftu, ale zupełnie jej nie przeszkadzało, kiedy traciliśmy w bitwie całą dywizję albo generała.

— Prawdę mówią, że piękno najtrudniej zachować — powiedziała kiedyś, piłując paznokcie. — Cieszę się, że wreszcie stałyśmy się siostrami.

Popatrzyłam na nią, nie bardzo wiedząc, czy mam się smucić, czy cieszyć.

Blask słońca rysował na jej ramionach delikatną mozaikę liści. Jej piękny profil nabrał wyrazistości w blasku światła. Ubrana była tak jak zawsze, zgodnie z etykietą, gotowa do pełnienia swoich obowiązków. Oczekiwała na cesarza, chociaż wiedziała, że nie przyjdzie. Cieniutkie kreski podkreślały zarys jej wąskich oczu o kształcie wierzbowych liści i usteczek jak płatek róży. Codziennie malowała usta innym kolorem. Wczoraj były karminowe, a dziś — różowe z lekkim odcieniem fioletu. Pewnie czekała, że to zauważę. Lubiała komplementy. Już wiedziałam, że

dla podtrzymania naszej kruchej przyjaźni nie wolno mi pomijać nawet takich detali.

Odłożyła pilniczek.

– Nie mogę patrzeć, jak się starzejesz, Yehonalo. Weź sobie do serca moją dobrą radę i jedź zupę *tangkui* z czarnymi daktylami i ziarnami lotosu.

Wyciągnęła dłoń, żeby mi pokazać malunki na paznokciach.

– Przecudowne — szepnęłam.

– Unikaj mandarynek. — Tak blisko pochyliła się w moją stronę, że poczułam jej zapach. — Masz pryszczyk na podbródku. To ostrzeżenie. Twój umysł jest w stanie wrzenia. Jak by powiedział Doktor Wieprz: no-sisz w sobie zbyt wiele ognia. Każę ci przynieść zupy lotosowej, to na pewno trochę ochłoniesz. — Uśmiechnęła się, zadowolona z siebie. — Zrób mi ten zaszczyt i nie odmawiaj.

Skinęłam głową i pomyślałam sobie, że na dobrą sprawę Niuhuru już zakosztowała zemsty, w dniu kiedy Xianfeng opuścił mój pałac. Czua się bezpieczniejsza, wiedząc, że Jego Cesarska Mość nie chadza do mej sypialni.

– Zajmiesz się dokumentami, dobrze? — zapytała na odchodnym.

Odpowiedziałam jej, że nie mam żadnych znajomości ani doświadczenia w kontaktach z dostojnikami dworu.

— Tym się nie kłopotz — zaszczebotała. — Na pewno ci pomogę. Nadchodzą moje urodziny, więc urządzałam niewielki bankiet. Zaproś, kogo uważasz, że warto zaprosić. I nic się nie bój. Ludzie wprost marzą o bliższych kontaktach z nami.

– Nie wiem, kto byłby odpowiedni. Jest książę Gong i Su Shun...

– A Yong Lu?

– Kto to?

– Dowódca gwardii pałacowej. Podkomendny Su Shuna. Niezwykle popularna postać. Wszyscy mówili o nim, gdy ostatnio byłam u rodziny w czasie Świąta Ryżu.

– Poznałaś go?

– Nawet nie mam zamiaru.

Pomyślałam przez chwilę.

– Wyślesz mu zaproszenie?

– Wyślę, lecz on nie może bywać na prywatnych cesarskich przyjęciach. Postaraj się wymyślić raczej coś innego.

W korytarzu i sali przyjęć unosił się zapach liści laurowych. Niuhuru, strojna niczym kwiat śliwy, ze zdumieniem przyjęła wiadomość, że Su Shun w ostatniej chwili odwołał swoje przybycie. Powiedział: „Damy Jego Cesarskiej Mości są dla oczu Jego Cesarskiej Mości”. Niuhuru była zła jak osa. Słuchała z lekko pochyloną głową, jakby przygięta pod ciężarem licznych naszyjników ze złota, klejnotów i brokatu.

Zajęła miejsce na tronie we Wschodniej Komnacie Pałacu Zebranej Esencji. Zdażyła już się przebrać w drugą wybraną na ten dzień szatę. Na jaskrawym jedwabiu widniało dwanaście cesarskich symboli: feniks, chmury, słońce, księżyc, gwiazdy, rzeki, bażanty, naczynia ofiarne, wodorosty, płomyki ognia, ziarna ryżu i prosa, topór i podwójny symbol zła i dobra. Skończyła dwadzieścia dwa lata.

Wszyscy na nią patrzyli, z wyjątkiem Xianfenga, który — chociaż chory — zwał się z łoża i przyszedł na urodziny żony. Nosił podobny strój jak Niuhuru, lecz z odmiennymi znakami. Feniksa zastąpił smok, a zamiast rzek były góry.

Główny eunuch Shi wznosił toast za szczęście i długowieczność Jej Cesarskiej Mości.

Popijałam ryżowe wino i myślałam o tym, co usłyszałam od Niuhuru w garderobie. Jak zachować wewnętrzny ład i harmonię? „Leżeć w łóżku, które ktoś pościelił, i chodzić w butach, które ktoś uszył”.

Bzdura, westchnęłam w duchu. Zapewne uważała się za bardzo dzielną, chociaż w istocie wcale tak nie było. W prawdziwym życiu zwykli ludzie mieli zwykłe kłopoty. W moim wypadku strach przypominał węża czyhającego na dogodną chwilę, żeby okręcić mi się wokół szyi. Gdybym sypiała w „łózkach, które ktoś pościelił”, to nie znalazłabym się w Pekinie. Moje życie było jak haftowana wstęga. Każdy ścieg przeszłam własną ręką.

Uczta trwała bez końca. Goście, zmęczeni jedzeniem, z wolna przechodzili do zachodniej sali. Tam Niuhuru miała otrzymać prezenty. Zasiadła niczym Budda słuchający modłów. Na jej twarzy malował się triumfalny uśmiech.

Pierwszy dar pochodził od cesarza. Sześciu eunuchów wniosło stół z kości słoniowej, na którym leżało wielkie pudło zawinięte w czerwony jedwab i przewiązane żółtymi wstążkami. Postawili stół przed Niuhuru.

Uśmiechnęła się jeszcze szerzej. Teraz wyglądała jak ciekawskie dziecko.

Odsłonięto sześć opakowań, zanim ukazał się podarek. Była to ogromna brzoskwinia wielkości garnka i koloru słońca wschodzącego latem.

Skąd ten pomysł? Niuhuru pytająco spojrzała na cesarza.

Xianfeng uśmiechnął się pod wąsem, lecz nic nie odpowiedział.

– To żart — przetłumaczył główny eunuch Shi.

– Otwórz i zobacz — wyszeptał cesarz.

Niuhuru wstała i powoli obeszła brzoskwinie. Wyciągnęła ręce, żeby dotknąć złotego owocu. Zaczęła go macać. Delikatnie szukała jakiegoś przycisku, który pozwoliłby jej zajrzeć do wnętrza.

Goście patrzyli z zapartym tchem.

Panie: Li, Mei i Hui szeptały coś między sobą.

Po kilku minutach macania, szczypania i potrząsania brzoskwinia pękła nagle na dwie połowy. Oczom zebranych ukazało się prawdziwe чудо,

esencja piękna i smaku. Aż jęknęli z zachwytem. Były to kunsztownie zrobione trzewiki.

W życiu cierpiała niewiele, lecz ciężko okupiła prawo do tej nagrody. Małe trzewiki na wysokich obcasach, błyszczące klejnotami, które wyglądały niczym krople rosy na wiosennej peonii, roniącej łzy szczęścia... W czasie długich miesięcy moich spotkań z cesarzem, gdy straciłam rachubę biegnących dni i nocy, Niuhuru stała się chodzącym widmem. Antehai mówił, że jej twarz wyglądała jak unurzana w księżycowym blasku. Eunuchowie powiadali, że całymi dniami recytowała buddyjskie sutry, aż wieczorem głos jej zamierał i usypiała z wyczerpania. Kiedyś, w obecności świty, rzuciła kilka gniewnych słów pod moim adresem. Antehai oczywiście się o tym dowiedział.

Teraz przestała mi zazdrościć, bo przecież tak jak ona popadłam w niełaskę i stałam się „konkubina z tylnego dziedzińca”.

Wyraziłam swój zachwyt z powodu tak pięknego daru. Zapytałam, czy trzewiki jej nie uciskają. Zaskoczyła mnie odpowiedzią.

— Ten prezent to wyraźny dowód, że Jego Cesarska Mość ma poczucie winy. Wiesz, że swoim chińskim nałożnicom daje pałace, pensję i służbę?

Z przerażeniem zerknęłam w bok, czy cesarz tego nie usłyszał. Na szczęście zasnął.

Niuhuru włożyła trzewiki z powrotem do brzoskwini i kazała je odnieść.

— Jego Cesarska Mość wcale nie zamierza zerwać kontaktów z kochankami. Nie przeszkadza mu w tym nawet zły stan zdrowia. To mnie gniewa.

— Powinien na siebie uważać — powiedziałam cicho. — Niuhuru, nie psuj sobie przyjęcia. Chociaż raz popatrz na to przez palce.

— Przez palce? Jak? — Łzy nabiegły jej do oczu. — Ukrywa Chinki w Parku Północnym Miasta Zakazanego. Zbudował dla nich całą wioskę podobną do Suzhou... Nawet nadaje im imiona! Jedna to Wiosna, druga Lato, potem Jesień i Zima. Inna na każdą porę roku. Wyznam ci szczerze,

Yehonalo, w tym tkwi przyczyna choroby Jego Cesarskiej Mości! Najdzie dzień, że wśród rozkoszy umrze z wyczerpania!

Podalam jej chusteczkę, żeby otarła zapłakane policzki.

– Jego Cesarska Mość jest choiy, Niuhuru. Może nie powinniśmy tego brać tylko do siebie. Może nie chodzi o nas, ale o sprawy państwa. Nasza obecność jest dlań przypomnieniem, że nie dorósł do swoich przodków. Dobre wieści z frontu na pewno poprawią mu nastrój i przywrócą jasność myślenia. Generał Zeng Goufan rozpoczął kampanię, która ma zepchnąć tajpingów z powrotem do Nankinu. Miejmy nadzieję, że mu się to uda. Ostatnie doniesienia głoszą, że dotarł już do Wuchangu nad rzeką Jangcy.

– Co to za tajpingowie? — Szeroko otworzyła oczy. — Dlaczego się buntują? Kto im pozwolił nastawać na cesarza?

Powstrzymałam się, aby jej nie przypomnieć, że rozmawialiśmy o tym już chyba z tuzin razy. Dlaczego w jej małym łebku nie mieściły się najprostsze słowa?

– Posłuchaj mnie uważnie... — Zagryzłam usta, żeby nie zacząć krzyczeć.

– Och, czuję, że zaraz mnie rozboli głowa... — jęknęła. — Znow chcesz mnie torturować? Nie dzisiaj, błagam... Nie w dniu moich urodzin!

Usiadłam na krześle. Antehai podał mi herbatę.

– No dobrze... — Niuhuru dla uspokojenia wzięła głębszy oddech. — Wszak jestem cesarzową, prawda? Zatem powiedz mi wszystko, co powinnam wiedzieć.

– Tajpingowie to zorganizowana grupa buntowników, stanowiąca największą groźbę dla dynastii — starałam się mówić bardzo zrozumiale. — Siłę czerpią z zamorskich wierzeń, z religii zwanej chrześcijańską, która podobno nawołuje do łaski i miłosierdzia. Ale tajpingowie to zwykła szarańcza. Dwór się niepokoi, bo cesarz nie chce przyznać, że przejęli władzę na całym południu. Żyzne pola zamienili w ugór. Złupili miasta na obu brzegach Jangcy i gnębią okoliczną ludność...

– Kto ich popiera?

– Chłopi. Głoszą, że cała ziemia będzie wspólną własnością.

– Na niebiosa, skąd ty to wszystko wiesz, Yehonalo?

– Przejrzałam kilka dokumentów. A poza tym wychowywałam się nad brzegiem Jangcy. Znam metody postępowania buntowników.

– Ale wyraźnie ich nie lubisz — zauważyła Niuhuru. Nie wiedziałam, czy to pochwała, czy raczej ukryta drwina. — Czego żądają ci tajpingowie?

– Chcą upadku dynastii Qing.

– Przecież to nie do pomyślenia! Jak... jak możesz tak w ogóle mówić?!

– Traktaty narzucone nam przez obcych też były nie do pomyślenia. Kto im otworzył porty, cesarzowo?

Umilkła. Wyglądała teraz jak dziecko, które znalazło szczura w pudle z łakociami.

Mówiłam dalej, chcąc ją wtajemniczyć we wszystkie najważniejsze sprawy, o których dyskutowano na posiedzeniach rady dworu.

– Wolny handel i chrześcijaństwo. Dwie rzeczy, którymi obcy pragną nas „ucywilizować”.

– To zniewaga! — burknęła Niuhuru.

– W tym wypadku masz całkowitą rację. Obcokrajowcy otwarcie głoszą, że chodzi o nasze dusze. Niosą nam pokój i zbawienie. Prawda jest taka, że Brytyjczycy tylko w tym roku wywieźli z Chin towary za dziewięć milionów funtów! A sześć milionów zarobili na sprzedaży opium.

— Nie mogę już tego dłużej słuchać. — Roztrzęsiona Niuhuru wplotła palce we włosy. — Przestań, Yehonalo! Nic tu nie poradzę! — Chwyliła mnie za rękę. — To są męskie sprawy!

Niuhuru wezwała Yong Lu, dowódcę gwardii pałacowej. Była przekonana, że nic jej nie grozi, dopóki ktoś strzeże wrót Miasta Zakazanego. Nie sprzeczałam się z nią, bo o wiele bardziej pochłaniała ją rola cesarskiej matrony. Kilka dni temu przewodziła weselnej ceremonii podczas zaślubin mojej siostry Rong i księcia Quna. Uroczystość ciągnęła się bez końca. Wszyscy padali z nóg — z wyjątkiem Niuhuru. Zmieniała szaty trzynaście razy, więcej razy niż panna młoda.

Niechętnie poszłam za nią do cichej komnaty w zachodnim skrzydle pałacu. Yong Lu już tam czekał.

Wstał na nasz widok.

— Yong Lu do usług Waszych Cesarskich Mości.

Przemawiał twardym głosem, lecz zachowywał się z pokorą.

Zanim ujrzałam jego twarz, zgiął kolana i skłonił się głęboko. Dopełnił etykiety, trzy razy klękając i dziewięciokrotnie bijąc czołem w ziemię.

— Wstań — rozkazała Niuhuru. Zerknęła na mnie. „Co o nim myślisz?” — pytało jej spojrzenie.

Obserwowałam go, gdy wstawał. Miał gorejące oczy, krzaczaste brwi i nos jak u buhaja. Masywne szczęki... i zmysłowe usta. Bary szerokie jak u wojownika z zamierzchłych, legendarnych czasów. Dobiegał najwyżej trzydziestki.

Niuhuru wplotła trzy po trzy. Wspomniała coś o pogodzie, a Yong Lu spytał o zdrowie cesarza. Indagowany o tajpingów, odpowiadał spokojnie i rzeczowo.

Zastanawiałam się, jak wytrzyma paplaninę Jej Cesarskiej Mości. Kilka razy próbował wtrącić jakiś komplement pod adresem jej wielkiej mądrości, lecz Niuhuru nie dawała mu skończyć. Rozmowa szybko się zakończyła.

Muszę przyznać, że szczerze i stateczne zachowanie Yong Lu wywarło na mnie duże wrażenie. Rozpoznawałam w nim urodzonego jeźdźca i łuczника. Na pewno nie drżał w czasie inspekcji. Jeździł na łowy i zabierał gwardzistów na manewry, nie uchylając się od ćwiczeń wojskowych.

Miałam dość czasu, żeby mu się przyjrzeć. Nosił trzyczęściowy niebieski mundur oddziałów konnych Gwardii Cesarskiej, rozcięty chałat i dworską szatę bez rękawów, suto szamerowaną miedzią i zapinaną na przetyczki i pętle. Prosty haft symbolizował jego rangę.

– Mogę obejrzyć twój łuk? — spytałam.

– Oczywiście, Wasza Cesarska Mość. — Posłusznie odpiął sajdak od pasa. Podał go Niuhuru, a ona przekazała go w moje ręce.

Przede wszystkim popatrzyłam na kołczan. Był ze skóry i satyny, zdobiony łabędzim puchem, srebrem i szafirami. Lotki strzał zrobiono z piór sępa.

– A miecz?

Yong Lu znowu sięgnął do pasa.

Miecz był ciężki. Popróbowalam ostrza i poczułam na sobie wzrok gwardzisty. Natychmiast spiekłam raka. Wstyd mi było, że zauważył moje zachowanie. Wyczuwałam, że mimo woli popełniłam błąd. Ale jaki? Coś zawisło nad nami. Coś... Nie, to nie była odpowiednia chwila. Działy tutaj jakieś tajemnicze siły, wkraczające w sferę intymności. Działo się ze mną coś dziwnego. W głębi serca zastanawiałam się, co to może znaczyć, a jednocześnie próbowałam zachować niewzruszoną godność, jak, bądź co bądź, przystało na cesarzową. Wiedziałam już, dlaczego tak nastawalam na to spotkanie. Pragnęłam odrobiny ciepła w kontaktach z innymi ludźmi. Strasznie mi tego brakowało.

Poprzedniego wieczoru Antehai zapoznał mnie z kilkoma szczegółami z życia dowódcy gwardii. Yong Lu pochodził z ubogiej rodziny i do wszystkiego doszedł wyłącznie o własnych siłach. Budził tym we mnie niekłamanym podziw. Wart był o wiele więcej niż pierwszy lepszy arystokrata z urodzenia.

Powstrzymywałam się, jak mogłam, żeby mu nie zadawać bardziej osobistych pytań. Uważałam na to, co mówię, chociaż chciałam, by zapamiętał tę rozmowę.

Ciekawiło mnie, czy Yong Lu zdaje sobie sprawę z niezwykłości tej sytuacji. Niuhuru bez wątpienia też była podniecona. Rzadko zdarzało się nam porozmawiać z kimś, kto znał świat poza murami Miasta Zakazanego.

— Wewnętrzny pałac jest tak strzeżony, że czasem mi się zdaje, iż dla przeciętnych ludzi nasze imiona są tylko pustym słowem — powiedziałam bezwiednie. Spojrzałam szybko na Niuhuru. Uśmiechnęła się i skinęła głową. Uspokojona, mówiłam dalej: — Wszystkie przyjęcia i uroczystości, celebrowanie zwykłych obowiązków, stroje, posiłki i wystawne spektakle operowe mają nam dać do zrozumienia, że w naszych rękach wciąż spoczywa ogromna władza i potęga. Że nie musimy się obawiać. W rzeczywistości strach nam towarzyszy prawie na każdym kroku. Cesarz Xianfeng niemal umiera z niepokoju. Chyba najbardziej z nas jest przerażony.

Niuhuru położyła mi rękę na lewym ramieniu, jakby zaszokowana tym nagłym wyznaniem. Nie mogła mnie jednak powstrzymać.

— Codziennie drzę o bezpieczeństwo syna — dodałam. — A twój miecz jest doprawdy wspaniały. Mam nadzieję, że Tongzhi w przyszłości zapęła doń wielkim uczuciem.

— To prawda! — prędko przytaknęła Niuhuru. — Spójrz tylko na tę rękojeść! Prawdziwe dzieło sztuki. Inkrustowana wizerunkiem nietoperza i ryby, i obłożona czerwoną skórą rekina.

Yong Lu był zbity z tropu nagłą zmianą naszego nastroju. Spoględał na nas z osłupieniem, nie bardzo wiedząc, co powiedzieć.

Rozpoznałam cesarskie znaki na rękojeści miecza.

— To podarek od Jego Cesarskiej Mości? — zapytałam.

— Tak. — Yong Lu westchnęł z wyraźną ulgą, kiedy rozmowa zesła na bezpieczniejsze tory. — To dar, który Jego Cesarska Mość Xianfeng przekazał w ręce pana Su Shuna. Potem dostałem go w nagrodę, za łaskawą zgodę Jego Cesarskiej Mości.

– Z jakiej okazji? — odezwałyśmy się niemal chórem.

– Ocalałem życie pana Su Shuna w starciu z górskimi bandytami. Otrzymałem także ten sztylet. — Yong Lu przyklęknął na lewe kolano i wyciągnął sztylet zza cholewy. Podał mi go. Rękojeść była zrobiona z nefrytu i zdobiona drogimi kamieniami, a drewnianą pochwę obciągnięto krowią skórą. Przeszył mnie dreszcz, kiedy zamknęłam broń w swojej dłoni. Och, jakże wówczas żałowałam, że nie jestem chłopakiem!

W samo południe Niuhuru oświadczyła nagle, że idzie odmówić różaniec. To taka forma buddyjskiej modlitwy. Powiedziała, że pod jej nieobecność możemy gawędzić dalej.

Wcale mnie to nie zdziwiło. Nie rozumiała ani słowa z mojej rozmowy z Yongiem. Ja z kolei nigdy nie mogłam zrozumieć, co ją pociąga w monotonnie mrużanych sutrach. Kiedyś nawet spytałam, czym naprawdę jest buddyzm. Uśmiechnęła się i odpowiedziała, że nie może zdradzać tajemnic. To sprawa między nią a Buddą. Chodzi o *yuan*, czyli „szansę” albo coś takiego. Podobno pewnych uczuć nie da się opisać w żadnym ziemskim języku.

– Nie każdemu dane dostąpić łaski *yuan* — z łagodnym współczuciem oznajmiła Niuhuru i popatrzyła na mnie z kamienną powagą. — Wszystko jest ustalone z góry.

Zostałam z Yongiem. Z poczuciem winy, ale i z radością wzięłam udział w doprawdy niezwyklej podróży. Zapłodnił mój umysł. Powiedział mi, że po przodkach jest także Man-dzurem i że pochodzi z północy. Jako wnuk generała, w wieku czternastu lat trafił do Białej Chorągwi i zrobił karierę wojskową, wspinając się po zwykłych szczeblach drabiny urzędniczej i studiując zasady sztuk walki.

Spytałam, co go łączy z Su Shunem.

— Byłem powodem w sprawie, której przewodniczył wielki kanclerz — odparł. — Zdarzyło się to w ósmym roku panowania Jego Cesarskiej Mości. Przystąpiłem wówczas do odbywających się raz na trzy lata egzaminów krajowych... '(

— Tylko czytałam o nich — wtrąciłam.
— Nie znałam dotąd nikogo, kto by brał w nich udział.

Yong Lu obliział spierzchnięte usta.

— Przepraszam! — zawołałam. — Nie chciałam ci przerywać.

— Sam pogubiłem wątek! — odpowiedział ze śmiechem.

Roześmiałam się razem z nim.

— Zdałeś?

— Niestety, nie. Ale to była podejrzana sprawa. Ludzie przebąkiwali, że zwycięzca na pewno oszukiwał. Niewiele wiedział, za to rozporządzał niemałym majątkiem. Domyślałem się, że przekupił egzaminatorów. Przy pomocy innych studentów wniosłem skargę do sądu. Domagałem się śledztwa i ponownego sprawdzenia wyników. Powództwo oddalono, lecz się nie poddałem. Sam przeprowadziłem stosowne dochodzenie. Dowody były nie do podważenia. Po miesiącu, za pośrednictwem starszyny rodu, przesłałem raport cesarzowi. Jego Cesarska Mość zlecił Su Shunowi zająć się tą sprawą.

— Su Shun jest znany ze sprytu i przenikliwości.

— Tak, Wasza Cesarska Mość. Bardzo szybko powiedział cesarzowi prawdę, lecz do końca nie wiedział, co ma począć dalej.

— Dlaczego?

— Jednym z podejrzanych był bliski krewny Jego Cesarskiej Mości.

— Ale w końcu przekonał cesarza do podjęcia odpowiednich kroków?

— Owszem. Tak się stało, że główny egzaminator i zarazem rektor Cesarskiej Akademii²⁹⁸, Bo Jun, dał głowę pod topór.

— Giętki język to główny oręż Su Shuna — powiedziała Niuuru, wychynawszy skądś, żeby do nas dołączyć. Miała zamknięte oczy, a między palcami przesuwiała paciorki różańca. — Nawet nieboszczyka zmusiłby do śpiewu.

Yong Lu chrząknął głośno. Ani nie przytaknął, ani nie zaprzeczył.

– Co powiedział, żeby przekonać cesarza Xianfenga? — zapytałam.

– Głośno przypominał o rebelii z tysiąc sześćset pięćdziesiątego siódmego roku. Cesarz Shunzhi od czternastu lat zasiadał wówczas na tronie. Cały kraj legł w gruzach za sprawą buntowników — powiedział Yong Lu. — Przewodziła im grupa studentów oszukanych na egzaminach.

Wypiłam łyk herbaty.

– Jak to się stało, że teraz pracujesz dla kanclerza?

– Za wichrzycielstwo trafiłem do więzienia.

– I Su Shun cię uwolnił?

– Tak, Wasza Cesarska Mość. Podpisał akt ułaskawienia.

– Przyjął cię do siebie, a potem awansował?

– Tak. Z porucznika stałem się dowódcą Gwardii Cesarskiej.

– Ile lat to trwało?

– Pięć.

– Niemożliwe!

– Owszem, Wasza Cesarska Mość. Jestem mu niezmiernie wdzięczny i zamierzam spłacić ten dług jak najwierniejszą służbą.

– To niezwykle chwalebne — powiedziałam, choć nie mogłam przeboleć perfidii Su Shuna. — Pamiętaj jednak, że to cesarz Xianfeng mianował go kanclerzem.

– Nie zapominam o tym ani na chwilę, Wasza Cesarska Mość.

– A przy okazji... Może słyszałeś, że ów Bo Jun był zaciętym wrogiem Su Shuna? — uchyliłam rąbka tajemnicy, którą przekazał mi Antehai.

Yong Lu oniemiał, lecz zachował nieprzenikniony spokój.

– Wybacz mi, że to mówię, ale Su Shun w nader zręczny sposób pozbył się przeciwnika. Zrobił to ręką cesarza Xianfenga, zachowując wszelkie pozory sprawiedliwości.

Yong Lu milczał. Po chwili zrozumiał, że czekam na odpowiedź.

– Proszę o wybaczenie, Wasza Cesarska Mość, nie chciałbym jednak nad tym się rozwodzić.

– Byłam po prostu ciekawa, czy coś wiesz na ten temat. — Odstawiłam czarbkę z herbatą i popatrzyłam wprost na niego.

– Tak, wiem... Trochę. — Spuścił głowę.

– Czy ta zręczność nic ci nie mówi o Su Shunie?

Uniósł wzrok, jakby nie chciał się poddać bez walki lub

wątpił w szczerość moich intencji. W jego wyzywającym spojrzeniu kryła się duma wojownika.

Popatrzyłam na Niuhuru. Wciąż trzymała w dłoni różaniec, lecz jej palce znieruchomiały. Drzemała.

Westchnęłam. Cesarz Xianfeng był za słaby, Su Shun za przebiegły, a ksiąbkę Gong za daleko. Obie z Niuhuru potrzebowałyśmy kogoś zaufanego, kto byłby dużo bliżej.

– Nie zmuszam cię, żebyś tu i teraz wygłosił swoje zdanie o kanclerzu —powiedziałam. — Czas pokaże, czy rzeczywiście był nam wierny. Bardziej chciałabym wiedzieć, za kim się opowiesz w chwili najważniejszej próby. Za cesarzem Xian- fengiem czy za kanclerzem Su Shunem?

Yong Lu rzucił się na ziemię i bił niskie pokłony.

– Całym sercem jestem oddany Jego Cesarskiej Mości Xianfengowi. Co do tego nie ma najmniejszej wątpliwości.

– A nam? Cesarskim żonom i dzieciom?

Wyprostował się, zanim skończyłam mówić. Ciągłe klęcząc,

popatrzył mi prosto w oczy. Ten moment, niczym plama tuszu na papierze ryżowym, na trwałe pozostawił znak w naszej pamięci. Na twarzy dowódcy gwardii malowała się gama uczuć. Oceniały ważył, kalkulował i znów oceniał... Chciał wiedzieć, czy warto dla mnie złożyć ofiarę z życia.

Wytrzymałam jego spojrzenie. Odpowiedziałam mu bez słów, że za szczerość i oddanie odpłacę mu tym samym. Później uświadomiłam sobie,

że nigdy ,bym tak nie zrobiła, gdybym wiedziała, czym to się skończy. Byłam zbyt pewna siebie i to mnie zgubiło. Poczułam, że cała płonę i cofnęłam się odruchowo. Spojrzałam w bok, lecz było już za późno. Zobaczył we mnie to samo co ja w nim.

TLR

Broniłam się przed prawdą. Uparcie zaprzeczałam w duchu, że Yong Lu jest mi potrzebny nie tylko do obrony. W gruncie rzeczy moje pragnienia, choć zakazane, tętniły z taką mocą, że nie mogłam ich zignorować. To był krzyk serca szukającego zrozumienia i motywacji do dalszego życia. Nadszedł wreszcie ten moment... i, jak przy narodzinach, został okupiony radością i bólem.

Żeby pokryć zmieszanie, kazałam Antehaiowi przynieść więcej herbaty. Minutę później wrócił z pełnymi czarkami. Yong Lu łapczywie wypił swoją porcję, jakby właśnie skończył długą wędrówkę przez pustynię, lecz się nie uspokoił. Zbladł jak kreda. Wyglądał tak, jakby zamierzał skoczyć w przepaść z niebotycznej skały. Dyszał ciężko i szeroko rozwierał oczy. Wreszcie podjął decyzję. Nasze spojrzenia znowu się spotkały. Uprzytomniłam sobie, że przecież w naszych żyłach płynie krew najdzielniejszych mandżurskich wojowników. Potrafimy wygrywać bitwy z wewnętrznym i zewnętrznym wrogiem. Teraz jednak walka toczyła się o umysł. O zachowanie pozornej rozwagi i o uśmiech, pod którym dałoby się ukryć bolesny grymas agonii.

Płomienie zgasły pod rozkazem woli — zostało pogorzeliśko. Czułam swąd własnego spalonego ciała. Słyszałam jęki duszy domagającej się sprawiedliwości.

Cios był śmiertelny: zrozumiałam, że mam uczucia. Że moja zdolność do emocji jest ważniejsza niż talent do władzy. Moje życie stało się pełniejsze, lecz w tej samej chwili na zawsze zniknęło poczucie spokoju, które w sobie budowałam przez lata.

Jak zwykle przy takich okazjach użalałam się sama nad sobą, nad swoją bezradnością. Byłam jak ryba na złotym talerzu, przewiązana czerwoną wstążką — z tą różnicą, że nikt nie chciał mnie wrzucić z powrotem do stawu.

Miałam serdecznie dość etykiety. Ogarnęło mnie straszne zmęczenie. Yong Lu chyba to zauważył. Też stał się bardziej wrażliwy. Zerknął w bok. Policzki miał tak czerwone jak mury okalające miasto.

Nie powiedział już ani słowa, tylko odwrócił się i dostojnym krokiem opuścił komnatę.

W maju tysiąc osiemset pięćdziesiątego ósmego roku wielu naszych żołnierzy zginęło w płonących koszarach. Księżę Gong nadesłał wiadomość, że francuskie i angielskie wojska zniszczyły część fortów Dagu. Przerażony klęską sił obrony wybrzeża cesarz Xianfeng ogłosił stan wojenny. Rozmowy pokojowe miał prowadzić teść księcia Gong, Kuei Liang. Jako główny inspektor Urzędu Kar był najwyższym urzędnikiem w państwie.

Pewnego ranka, po całonocnej jeździe z Tianjinu, Kuei Liang zjawił się w pałacu z prośbą o szybką audiencję.

Cesarz Xianfeng ciągle niedomagał, więc kazał mnie i Niuhuru przyjąć dostojnego gościa. Obiecał, że do nas dołączy, gdy poczuje się trochę lepiej.

Dwór już czekał w Komnacie Duchowej Strawy. Przybyło ponad trzystu ministrów i innych dygnitarzy. Obie wystąpiłyśmy w odświętnych złotych szatach. Siadłyśmy obok siebie, nieco z tyłu tronu.

Wezwano Kuei Lianga. Zdumiał mnie jego widok. Okropnie się postarzał. Zwykle spokojny i wyrozumiały, teraz był jednym kłębkim nerwów. Tak się garbił, że prawie nie widziałam jego twarzy. Przybył z nim księżę Gong. Czarne cienie pod ich oczami wyraźnie wskazywały na to, że od dawna nie spali.

Kuei Liang rozpoczął swoje sprawozdanie. Zwykle kiedy przemawiał, podziwiałam jego erudycję. Teraz niezrozumiale mruzczał coś pod nosem i niemrawo poruszał drżącymi rękami. Nie był zadowolony z przyjęcia, jakie zgotowali mu Europejczycy. Wykorzystali „Sprawę strzały”, by nie dopuścić do rokowań. Atak na Kanton miał być lekcją zgotowaną nam przez Anglików za to, że chińscy piraci żeglowali pod angielską banderą. Cała prowincja legła w gruzach. Wbrew postanowieniom poprzedniego traktatu dwadzieścia sześć angielskich i francuskich kanonierek posuwało

się w górę rzeki, w kierunku Pekinu. W skład eskadry — rzekomo w roli „bezsronnych obserwatorów” — wchodzili też Amerykanie. Rosjanie przyłączyli się po prostu dla łupów. Po zdobyciu czterech fortów Dagu opodal ujścia Beihe wróg był zaledwie sto pięćdziesiąt kilometrów od stolicy.

Dwór oniemiał. Zaszumiało mi w uszach. Wróciłam wspomnieniami do sceny z dzieciństwa. Znów widziałam, jak wiejski osiłek znęcał się nad maleńkim wróblem. Miałam wtedy siedem lat... Syn sąsiadów znalazł pisklę w latrynie. Chyba wypadło z gniazda przy próbie latania i złamało skrzydełka. Wyciągnął ptaka. Pióra ociekały śmierdzącą wodą. Położył pisklę na kamiennej ścieżce przed domem. Cała dzieciarnia z okolicy przybiegła na to popatrzeć. Widziałam, jak pod skórą pisklęcia pulsuje maleńkie serce. Chłopak przewracał wróbla na wszystkie strony, ciągnął za nóżki i za skrzydła. Znudził się dopiero wówczas, gdy ptak zupełnie znieruchomiał.

— W rozpaczy wyznałem Rosjanom i Amerykanom, że stoję w obliczu śmierci — łamiącym się głosem ciągnął Kuei Liang. — Powiedziałem im, że stracę życie, jeżeli zawiodę. Wspomniałem, że mój poprzednik, siedemdziesięcioletni namiestnik Kantonu, Chi Ying, popełnił samobójstwo z rozkazu cesarza Xianfenga. Z woli Jego Cesarskiej Mości miałem wynegocjować rozsądne i korzystne dla obu stron warunki zawieszenia broni. Obiecałem mu, że Chiny nie będą pokrzywdzone. Odpowiedzią wroga był tylko wybuch śmiechu. Drwili ze mnie... Wasza Cesarska Mość... — Starzec z płaczem osunął się na kolana. — Zasłużyłem na najgorszą karę...

To był najbardziej wzruszający moment w moim życiu. Ze ściśniętym sercem patrzyłam na łzy czcigodnego Kuei Lianga. Francuzi i Anglicy domagali się odszkodowania, koncesji i przeprosin za wojnę, którą sami przynieśli do naszego kraju. Książę Gong dodał, że ich zdaniem wszystkie poprzednie umowy i traktaty straciły ważność w świetle ostatnich wypadków. Wielki kanclerz Su Shun, ubrany w oficjalny ciemnoczerwony chałat, przestrzegł zebranych, że słowa barbarzyńców stanowią tylko pretekst do eskalacji żądań.

— Następnym razem przyłożą lufę pistoletu do skroni cesarza Xianfenga.

Dygotałam jak w febrze. Nigdy przedtem nie przewodniczyłam tak wielkiej audiencji.

— Cudzoziemcy mieszkają w Chinach tylko z łaski cesarza — powiedziałam. — Skrzywdzili nas o wiele gorzej, niż można to wyrazić. Swoim postępowaniem narazili nasze rządy na pośmiewisko ludu. Zaslugują wyłącznie na pogardę...

Chciałam coś jeszcze dodać, lecz zakrztusiłam się własnymi łzami. Cóż tu pomogą słowa? Przecież nie dalej jak przed kilkoma tygodniami widziałam cesarza Xianfenga, który wzywał do wojny i krzyczał: „Śmierć barbarzyńcom!”.

Cesarz Xianfeng wpełzł na podwyższenie i niemal bez tchu osunął się na tron. Był tak szczupły, że na pewno by się przewrócił przy najłżejszym podmuchu wiatru. Szatę miał niedopiętą. Nie zdążył się ogolić, więc rzadkie włosy sterczały mu na brodzie jak chwasty.

— Co się stało? — zapytał.

— Wasza Cesarska Mość, Rosjanie dołączyli do stada grabieżców — powtórzył Kuei Liang.

Cesarz nie odpowiedział od razu, lecz wziął głęboki oddech.

— Czego chcą?

— Przesunięcia naszych północnych granic na rzeki Amur i Ussuri.

— Brednie! — krzyknął Xianfeng i natychmiast zaniósł się kaszlem. Eunuchowie zaczęli go nacierać ręcznikami. Odepchnął ich. — Kuei Liang... Nie wypełniłeś swojej misji...

— Jestem winny, Wasza Cesarska Mość! — krzyknął Kuei Liang. — Nie zasługuję na wybaczenie. Zresztą nie proszę o nie. Mam zamiar się powiesić. Już pożegnałem się z rodziną. Chciałem jedynie, żebyś wiedział, że uczyniłem wszystko, aby nakłonić barbarzyńców do rokowań. Nie udało mi się. Grożą nam wojną i...

Tu przerwał i popatrzył na księcia Gonga.

– Wczoraj Rosjanie oddali salwę ostrzegawczą — dokończył Gong. — Minister Yi Shan obawiał się, że mogą uderzyć na stolicę, przyjął więc ich warunki i podpisał traktat. Tutaj, Wasza Cesarska Mość, jest kopia tak zwanego układu z Aihui.

Cesarz wziął papier do ręki i przebiegł pismo wzrokiem. Łzy trysnęły mu z oczu jak z fontanny.

– Północny brzeg Amura i południowa część gór Waixinan?

– Tak, Wasza Cesarska Mość.

– To przecież sześćset tysięcy kilometrów kwadratowych!

Plakał już cały dwór, ogarnięty nieutulonym smutkiem.

– Su Shun! — zawołał cesarz, opadając na tron.

– Tu jestem, panie. — Kanclerz wystąpił z tłumy.

– Ogłaszam dekret: ściąć Yi Shana, a Kuei Lianga zdjąć ze wszystkich urzędów.

– Tak, Wasza Cesarska Mość.

Wszyscy wiedzieli, że prawdziwa władza spoczywa w rękach Su Shuna. Ten z kolei wcale nie miał zamiaru wykonać rozkazu cesarza. Powiedział „tak” jedynie po to, by ułagodzić gniew Xianfenga. Dwór wierzył w niego. Tylko on był zdolny skłonić cesarza do zmiany zdania. Chodziło o to, że nikt z obecnych nie nadawał się na następcę Kuei Lianga.

Cesarz Xianfeng stał się zupełnie zależny od Su Shuna i pozostałych siedmiu doradców. Modliłam się, żeby Su Shun był dla niego dobry. Wprawdzie go nie lubiłam, ale też nie chciałam, aby dołączył do grona przeciwników cesarza. Nie zamierzałam go obrażać, chociaż w pewnej chwili doszło między nami do jawnej konfrontacji.

Od trzech dni padał śnieg. Tuż za bramą zasy sięgały prawie pół metra. Do pokoi wstawiono piecyki, ale i tak wszyscy drżeli z chłodu. Palce miałam zgrabiące i sztywne jak marchewki. Zakutany w futro cesarz zasiadł na tronie w Komnacie Duchowej Strawy. Patrzył na świat przez wpół przymknięte powieki.

Zajęłam miejsce przy biurku, nad stosem dokumentów. Przez kilka ostatnich miesięcy pełniłam funkcję osobistej sekretarki cesarza. Xianfeng nauczył mnie pisać w swoim stylu. Potrafiłam nawet podrobić jego kaligrafię. Wszystko zaczęło się wtedy, gdy stracił energię do pracy. Poprosił mnie, żebym przejrzała nową korespondencję i wyszukała najważniejsze listy. Potem mówił ze dwa, trzy zdania, a ja układałam z tego oficjalną odpowiedź.

Chciałam mu pomóc, choć wiedziałam, że stoję przed wielkim wyzwaniem. Niemal z dnia na dzień okazało się, że już nie jestem tylko pogardzaną eks-konkubina. Teraz, wspólnie z cesarzem, dzieliłam wielkie marzenie o odrodzonych Chinach. To dawało mi siłę do wyteżonych działań. Pracowałam niezmiernie ciężko. Zauważyłam, że Xianfeng pierwszy raz patrzył na mnie z niekłamanym uczuciem. Pewnej nocy obudził się i przyszedł do mnie, bym pottrzymała go za rękę. Wyraźnie dawał mi do zrozumienia, że jestem mu potrzebna. Nie szukał towarzystwa chińskiej nałożnicy, Pięknej Zhu, ani Niuhuru, choć czasami, w trosce o siebie, prosiłam go, aby się nimi zajął.

Codziennie odwiedzałam Niuhuru, żeby zobaczyć Tongzhi. Szczegółowo opowiadałam jej o tym, co robię dla cesarza. Była bardzo zadowolona.

Wstawałam wczesnym rankiem i ubierałam się zupełnie sama. Potem siadałam w Komnacie Duchowej Strawy i sortowałam listy. Cesarz zazwyczaj jeszcze spał w przyległej sypialni. Staralam się zapamiętać kolejność spraw do załatwienia. O wschodzie słońca byłam już gotowa powitać Jego Cesarską Mość. Debatowałam z nim nad każdą kwestią. Po pewnym czasie odkryłam, że lubi też mówić do siebie. W ten sposób łatwiej formułował myśli. Kiedy mniej cierpiał, przedstawiał mi swoje wnioski i czekał, aż przygotuję odpowiedni edykt.

Szybko poznałam jego tok myślenia i podpowiadałam mu to i owo. Nawet zachęcał mnie do tego. Pewnego dnia trochę się spóźnił, a sprawa nie mogła czekać. Napisałam więc bez niego wstępny projekt dekretu. Nie zmienił w nim ani słowa. Dokument, opatrzony cesarską pieczęcią, natychmiast przesłano radzie.

Po tym wydarzeniu poczułam się znacznie pewniej. Pod koniec kwietnia Xianfeng poprosił mnie, abym sama, za jego zgodą, pisała dokumenty i przedstawiała mu je tylko do zatwierdzenia. Trochę się zlekłam, ale odpowiedziałam, że spróbuję. W głębi duszy chciałam zwrócić się o pomoc do księcia Gongga lub Su Shuna. Wiedziałam jednak, że nie mogę. W myśl cesarskiego prawa konkubina nie powinna nawet rozmawiać z władcą o polityce, a co dopiero wydawać edykty w jego imieniu!

Pewnego ranka przejrzałam siedem dokumentów i zabrałam się do pisania. Ostatni edykt był najtrudniejszy, ponieważ dotyczył nieznanymi mi fragmentów traktatu. Postanowiłam więc poczekać. Kiedy usłyszałam, że cesarz już wstaje, wzięłam z biurka papiery i poszłam do sypialni.

Jego Cesarska Mość siedział na rattanowym krześle. Był karmiony łyżeczką przez jednego z eunuchów. Na śniadanie dostawał gorącą czerwinę z krwi samy, z dodatkiem cienko krojonych woreczków żółciowych węża. Przelykał z trudem. Zupa ściekała mu po brodzie i lała się po ubraniu. Zaczęłam czytać dokument, kiedy nagle rozległ się głos głównego eunucha Shi:

— Dzień dobry. Wasza Cesarska Mość, przyszedł pan Su Shun.

— Wasza Cesarska Mość? — zabrzmiało wołanie kanclerza. — Dogagam się posłuchania. Sprawa nie może czekać.

Odsunął zasłonę w drzwiach, zanim zdołałam się wycofać.

Su Shun podszedł do cesarza i padł na kolana, żeby się mu pokłonić.

Xianfeng pomалу uchylił powieki.

Stałam tuż przy ścianie, z nadzieją, że Su Shun mnie nie zauważy.

— Wstań. — Xianfeng skinął głową. Eunuchowie szybko otarli mu usta i posadzili go prosto na krześle. — Znowu Rosjanie? — spytał znużonym głosem.

— Niestety tak, Wasza Cesarska Mość. — Su Shun uniósł się z klęczek. — Ambasador Jegonaczew odrzucił nasze warunki. Zerwał rozmowy i wyznaczył już datę ataku.

Cesarz pochylił się w prawo, jakby trawiony nagłym napadem bólu, i przycisnął rękę do boku, na wysokości wątroby.

— Słyszałaś, pani? — zapytał słabym głosem i odwrócił się w moją stronę. — Słyszałaś Su Shuna? — Rzucił mi dokument. — Możesz to podrzeć. Po co nam słowa? Co mogę zrobić? Te cudzoziemskie diabły wysały ze mnie całą krew i jeszcze im mało!

Su Shun nie spodziewał się, że mówi przy świadkach. Kiedy mnie rozpoznał, zmrużył oczy i ściągnął brwi, tak że przypominały teraz cienki korzeń imbiru. Wodził wzrokiem ode mnie do cesarza.

Był wściekły. Poruszył brwiami. Przez chwilę miałam wrażenie, że mu odpadną od twarzy. „To bezczelność!” — mówiły jego oczy. Chyba próbował mnie nastraszyć. „Wracaj do haftowania!”.

Ja jednak musiałam coś odpowiedzieć Xianfengowi. Miałam nadzieję, że Su Shun nie weźmie mi tego za złe. Przecież mógł się domyślić, że czymś sobie zasłużyłam na względy cesarza. Niektóre moje rady okazywały się korzystne. W zeszłym miesiącu nadeszła wieść o strasznej powodzi w Syczuanie. Setki chłopskich rodzin zostało bez dachu nad głową. Cesarz usłyszał, że wieśniacy zjadają własne martwe dzieci. Od razu kazał otworzyć spichrze w prowincjach Jiangsu i Anhui. Nie wiedział jednak, że zapasy zostały już dawno zużyte na potrzeby wojny z tajpingami i cudzoziemcami. Podsunęłam mu pewien pomysł. Można było wyrwać niemałe sumy z rąk nieuczciwych urzędników. Wystarczyło zażądać, aby każdy z nich przedstawił oficjalne zestawienie dochodów i jednocześnie rozesłać po kraju kontrolerów, którzy przejrzeliby księgi rachunkowe. Duże luki wskazywałyby na nadużycia. Do dekretu dodałam klauzulę, że winowajcy unikną kary, jeśli pokątnie zarobione sumy przekażą na rzecz powodzian.

Plan powiódł się znakomicie. Najgorsze zło szybko zażegnano. Cesarz w nagrodę dał mi urlop, żebym mogła odwiedzić rodzinę. Od tamtej pory ufał mi niemal bezgranicznie. Stałam się jego powiernicą i bliskim doradcą. W jego imieniu ośmieliłam zarządców wielu krain do wyrażania skarg i potrzeb. Ich raporty były dla mnie prawdziwą kopalnią wiedzy. Utworzyłam fundusz pomocy prowincjom, aby mogły stanąć znów na

własnych nogach. „Polegajcie na sobie, a nie na stolicy” — podkreślałam za każdym razem.

Byłam zadowolona, że na coś się przydaję, ale z drugiej strony z niepokojem obserwowałam narastającą niechęć Xianfenga do przewodniczenia oficjalnym audiencjom. Znikły gdzieś jego ambicje; narastał pesymizm. Chory i obolały, pogrążył się w depresji. Nie miał ochoty do zabawy nawet z małym Tongzhi. Zbyt mocno cierpiał. Ledwie przeglądał moje edykty i dekrety. Czekał, że to ja odpowiem na każde sprawozdanie. Nie musiałam się z nim konsultować. Przynosiłam mu dokumenty, żeby choć rzucił na nie okiem, lecz on odpychał moje ręce, mówiąc:

— Orchideo, na pewno się nie mylisz.

Zrozumiałam, że jego dni są już policzone. Pragnęłam, aby ; żył jak najdłużej, choćby ze względu na Tongzhi. Pracowałam bez wytchnienia. Jadałam tylko dwa zamiast pięciu posiłków : dziennie. Zdarzało się, że nawet jeden. Nocą, ślęcząc nad rosnącym stosem dokumentów, zasypiałam z głową na stole, opartą na skrzyżowanych rękach. Nie miałam czasu na fryzjera. Nie miałam czasu dla własnego syna, który właśnie skończył cztery lata. Tongzhi całymi dniami pozostawał pod opieką Niuhuru. Nieraz budziłam się o północy skostniała i zziębnięta. Antehai sypiał na sąsiednim stołku. Zawsze miał koc ze sobą, na wypadek, gdybym się chciała okryć.

Su Shun dosłownie oniemiał, kiedy się odezwałam.

— Nie płaszczylabym się przed Rosjanami — powiedziałam do Xianfenga. Byłam trochę onieśmielona, ale się nie bałam. — Korzystają z okazji, że mamy kłopoty z Francuzami i Brytyjczykami. Chiny nie mogą być łakomym kąskiem dla każdego, kto siądzie do stołu. Okażmy im swoją siłę.

— Mówię zatem: odrzucić postanowienia traktatu z Aihui. — Cesarz Xianfeng zwrócił się do Su Shuna. — Coś jeszcze, wielki kanclerzu?

Su Shun z otępieniem pokręcił głową.

— Wracaj jutro do Rosjan — dodał Xianfeng.

Su Shun pożegnał go i wyszedł dumnym krokiem. Gniew płonął w jego oczach. Względy, jakimi obdarzał mnie cesarz, potraktował jako obrazę.

Jakiś czas potem rozpuścił wstrętą plotkę na dworze, że mam chrapkę na przejęcie władzy. Przekonał nawet starszyznę klanów. Rozległy się głośne protesty. Nawoływano, aby Jego Cesarska Mość usunął mnie ze swojej rezydencji.

Jedynie książę Gong trzymał moją stronę. Doskonale wiedział, co się dzieje w umyśle jego brata. Wiedział, że tylko dzięki mnie Xianfeng jest zdolny do rządzenia. Że wyłącznie dla mnie przychodził do Komnaty Duchowej Strawy. Książę Gong nie ufał Su Shunowi. Podejrzewał, że to raczej on zamierza zasiąść na tronie cesarskim.

Dniem i nocą do Miasta Zakazanego dochodziły niezwykle wieści. Cudzoziemcy ze wszystkich sił domagali się posłuchania. Chcieli przyjechać do Pekinu, żeby „zweryfikować” i „zatwierdzić” traktaty. Obawialiśmy się inwazji. Wśród doradców i dworzan nastąpił wyraźny rozłam. Jedni popierali Su Shuna, a inni księcia Gonga.

– Nie pozwolę barbarzyńcom na wjazd do Pekinu — wreszcie oznajmił cesarz. — Zbyt wiele żądają.

Przykro mi było patrzeć na wspaniałe odzianych dostojników, drżących, że ich potęga i sława należą już do przeszłości. Miasto Zakazane emanowało siłą i dumnie obnosiło symbole wszechwładzy, a przecież armaty barbarzyńców mogły w jednej chwili obrócić je w perzynę.

– Mają ze sobą armię — przypomniał bratu książę Gong po dłuższym milczeniu.

– Nie wyrażamy zgody na pobyt barbarzyńców w Chinach — z godnością stwierdził Su Shun. — Jego Cesarska Mość powinien wydać rozkaz, byśmy w następnej fazie negocjacji pojмали angielskiego ambasadora. Weźmy go jako zakładnika. Niech każe wycofać się swoim ludziom. Jeśli odmówi, to straci głowę. Po utracie przywódcy na pewno się poddadzą. Resztę zrobi generał Sengkeliqin.

– Su Shun! — Książę Gong zerwał się z miejsca. — Co cię opętało?! Ambasador nie dowodzi armią. Pełni funkcję przedstawiciela... Wysłannika swojego kraju! Krzywdząc go, narazimy się całemu światu! Oskarżą

nas o całkowity brak zasad moralnych! A wróg zyska doskonały pretekst do ataku!

— O jakich „zasadach moralnych” tu mowa? — syknął Su Shun. — Zbudź się, książę! Widziałeś, jak postępują barbarzyńcy w Chinach? Ośmielają się stawiać żądania samemu Synowi Niebios! Dlaczego ich bronisz? Po czyjej stoisz stronie — cesarza Chin czy królowej Anglii?

— Su Shun! — Książę Gong poczerwieniał i zacisnął pięści.

— Moim obowiązkiem jest lojalna służba pod rządami Jego Cesarskiej Mości! — Su Shun podszedł do cesarza. — Nie pozwolę, aby książę Gong wciąż karmił nas kłamstwami. Przecież to on, wraz z teściem Kuei Lian-giem, przewodniczył wszelkim rokowaniom. Wyniki każą mi podejrzewać, że coś skorzystał na tej roli.

Przerwał i odwrócił się w stronę Gonga, jakby chciał go osaczyć.

— Nie dogadałeś się z wrogami? Nie zagarniesz lwiej części łupów, kiedy otworzysz przed barbarzyńcami bramy Miasta Zakazanego?...

Żyły nabrzmiały na szyi księcia Gonga. Rzucił się na Su Shuna i zaczął okładać go pięściami.

Su Shun zarechotał złośliwie, uchylając się przed uderzeniami.

— Proszę cię, przestań, bracie Gong! — zawołał cesarz Xianfeng. — Su Shun ma moją zgodę, żeby dokończyć wypowiedzi!

Słowa cesarza miały swoją wagę. Książę Gong zupełnie się załamał. Padł przed Xianfengiem na kolana i zaczął bić czołem w ziemię.

— Uwierz mi, mój cesarski bracie, że barbarzyńcy się nie przełęką, gdy pochwycimy ich ambasadora. Za to akurat ręczę moją głową. Zrobią odwrotnie, niż się spodziewamy. Przyślą do Chin niemałą flotę. Trochę poznałem sposób myślenia cudzoziemców.

— Oczywiście. — Su Shun potarł rękawem o rękaw, jakby strząsał niewidzialny pyłek. — Podpatrywałeś ich wystarczająco długo, żeby zapomnieć, kim naprawdę jesteś.

– Jeszcze jedno słowo, Su Shun, i każę ci wyrwać język! — wrzasnął książę Gong.

Zmęczonym głosem Xianfeng ogłosił swoją decyzję. Su Shun promieniał z radości, a Gong i ja spoglądaliśmy na cesarza ze zdumieniem.

Edykt głosił: pojmać ambasadora Wielkiej Brytanii.

Przez kilka następnych dni nad Miastem Zakazanym unosiła się upiorna cisza. Gdy ogłoszono wieść o aresztowaniu brytyjskiego ambasadora, zapanowało powszechne ożywienie. Potem jednak informacje o ciągłych walkach na wybrzeżu odebrały nam wszelką nadzieję. Dokumenty przysyłane z frontu cuchnęły krwią i dymem. Było ich tyle, że po chwili sięgały już sufitu. Nie miałam czasu, by je przejrzeć. Wydarzenia potoczyły się zgodnie z przewidywaniami Gonga.

Pierwszy sierpnia tysiąc osiemset sześćdziesiątego roku był najgorszym dniem panowania cesarza Xianfenga.

Nic już nie mogło powstrzymać barbarzyńców. Anglicy przyплыли w sile stu siedemdziesięciu trzech okrętów i dziesięciu tysięcy żołnierzy. Francuzi mieli trzydzieści trzy okręty i sześć tysięcy żołnierzy. Dołączyli do nich Rosjanie. W okolicach Beitangu, nad zatoką Beizhili, wylądowało łącznie osiemnaście tysięcy ludzi.

Brodząc po kolana w błocie, przedarli się przez obwałowania, okalające ujście rzeki, i wywalczyli sobie drogę do brzegu. Stanęli na twardym gruncie. Teraz posuwali się w kierunku Pekinu. W fortach Dagu gromadzono zapasy broni. Dowódca cesarskiej armii, generał Sengkeliain, powiadomił listem Xianfenga, że zginie z własnej ręki, jeżeli nie zdoła obronić stolicy.

Opisy walk były nader przygnębiające. Stara chińska szkoła strategii i taktyki okazała się nieporozumieniem. Nasze forty, złożone głównie z rowów i obwałowań, chronione były jedynie przez bambusowe płoty. Nasi żołnierze nie mieli szansy na popisanie się przed wrogiem umiejętnościami sztuki walki. Strzelano do nich, kiedy tylko się pokazywali.

Mongolska kawaleria Sengkeliaina zwana była „niezwyciężoną”, ale w ciągu jednego dnia z jej oddziałów ubyło trzy tysiące ludzi — cudzo-

ziemskie armaty zmiatały ich z powierzchni ziemi niczym wiatr jesienny przeganiający zeschnięte liście.

Cesarz Xianfeng miał wysoką gorączkę. Był cały spocony. Dwór obawiał się, że nadciąga smutny kres choroby. Pewnego dnia cesarz poczuł się nieco lepiej i poprosił mnie, żebym w jego imieniu natychmiast wysłała pięć pilnych edyktów do generała Sengkeliaina. Podkreślał w nich, że „forty Dagu są dla Pekinu niczym usta dla zębów”. Napomknął także, że zbiera wojska dosłownie w całym kraju i że najwyżej za pięć dni pchnie oddziały z odsieczą. Posiłkami dowodzić miał legendarny generał Sheng Pao. Pod broń powołano dodatkowe osiemnaście tysięcy ludzi, w tym siedem tysięcy jeźdźców. W dekrete do narodu napisałam:

Któż podejrzewał, że barbarzyńcy przez cały czas knują przeciwko nam coś złego? Sprowadzili ze sobą żołnierzy i nowoczesną artylerię. Forty Dagu zostały napadnięte od tyłu. Zdławili nasze oddziały, a teraz kierują się w stronę Tianjinu. Z naszego rozkazu Kuei Liang pojechał do Tianjinu, aby jeszcze raz podjąć negocjacje. Mieliśmy nadzieję, że barbarzyńcy zachowali chociaż krztę uczciwości i że uda się przemówić im do rozsądku.

Niestety, ich zachowanie sprawia, że tracimy wiarę w dobre imię ludzkości. Zmierzają do Dongzhou i bezwstydnie głoszą, że zmuszą mnie, abym udzielił im posłuchania. Grożą, że dalszy opór z naszej strony będzie sprzeczny z naszymi obowiązkami wobec imperium.

Choć jestem bardzo chory, to nie zamierzam się poddawać. Będę walczył do ostatniego tchu. Zrozumiałem, że bez użycia siły nie zachowamy w naszym kraju harmonii i pokoju. Rozkazuję zatem wszystkim moim żołnierzom i poddanym każdej narodowości przystąpić do kontrataku. Najodważniejsi z was zostaną nagrodzeni. Za każdą głowę czarnego barbarzyńcy (czyli sikha z brytyjskiej armii) wypłacę pięćdziesiąt uncji srebra, a za każdą głowę białego barbarzyńcy wypłacę sto uncji srebra. Obywateli innych państw krzywdzić nie pozwalam, kiedy zaś Anglicy i Francuzi okażą skrucę i porzucą swoje nieczne zamiary, to z radością pozwolę im na nowo podjąć handel, tak jak to było przedtem. Być może się opamiętają, póki nie jest za późno.

W Komnacie Niebiańskiej Strawy było mokro od ciągłej ulewy. Czuliśmy się jak zamknięci w wielkiej trumnie. Ministrowie patrzyli po sobie ponuro podczas audyencji. Dwóch członków rady zmarło w trakcie namiętnej dyskusji. Doniesienia z frontu mówiły, że armatnie i karabinowe kule padają gęsto niczym krople deszczu. Cesarz Xianfeng, pólżąc na swoim krześle, przeglądał najnowsze raporty. Znów miał gorączkę. Na twarz i piersi przyłożono mu zimne okłady. Papiery wysunęły mu się z roztrzęsionych dłoni.

– Niebo mnie pokarało! — krzyknął.

Dwa dni później nadeszła wieść o klęsce. Najpierw, po ciężkiej walce, okupionej wielkimi stratami wśród obrońców i oblegających, padła najdalsza twierdza na północy. Cudzoziemcy wciąż parli naprzód. Sengkeliain meldował, że w północnych fortach wybuchły dwa magazyny z prochem. Nie miał już sił się bronić.

Dwudziestego pierwszego sierpnia skapitulował.

Wróg wkroczył do fortów Dagu.

Droga do Pekinu stała otworem.

Wojska cudzoziemców były zaledwie dwadzieścia kilometrów od stolicy. Na nic zdały się posiłki generała Sheng Pao. Wczoraj poszedł w rozsypkę jego ostatni oddział.

Poczucie końca stało się tak silne, że dworzanie krążący po pałacu wyglądali jak wycięte z papieru zabawki, poruszane pociągnięciem za sznurki. Słowa zwykłego pozdrowienia, życzące cesarzowi zdrowia i długowieczności, brzmiały teraz niczym złośliwa drwina. Chmury zawisły rankiem tuż nad ziemią. Czułam wilgoć na swoich palcach. Po dziedzińcu pełzały ropuchy, jakby ogarnięte przedziwną potrzebą ruchu. Przed godziną kazałam je uprzętać, ale znów tam były. Do południa zakryły całą wolną przestrzeń.

Generał Sengkeliain klęknął przed Jego Cesarską Mością. Błagał o karę. Cesarz przychylił się do jego prośby. Pozbawiono go wszystkich tytułów i skazano na wygnanie. Odpowiedział, że po raz ostatni chciałby się przysłużyć władcy.

– Zezwalam — słabym głosem mruknął Xianfeng.

– Zbliża się pełnia — powiedział Sengkeliain.

– Do rzeczy, generale. — Cesarz wlepił wzrok w sufit.

– Ja... — Sengkeliain drżącymi dłońmi wyjął zza pazuchy mały zwój papieru i wręczył go głównemu eunuchowi.

Shi rozwinął papier i podsunął go cesarzowi do przeczytania.

– Miałbym pojechać do Džeholu? — jęknął Xianfeng. — 'Co to znaczy? Namawiasz mnie na polowanie? Myślisz, że mam ochotę na takie przyjemności?

Od razu zrozumiałam intencje generała. W delikatny sposób chciał zwrócić uwagę, że pora, aby cesarz wyjechał ze stolicy. Nie czas teraz na pompatyczne gesty. Podróż na łowieckie tereny Džeholu byłaby dobrym pretekstem do ucieczki. Z punktu widzenia generała nic nie dawało się już zmienić. Chiny przegrały. Wróg zamierzał aresztować Xianfenga i pozbawić go tronu.

Dla cesarza nie była to najprzyjemniejsza chwila. Zadyszał ciężko, jakby nie mógł zaczeipnąć powietrza. Patrzyłam nań ze ściśniętym sercem.

– Boli mnie w piersiach. — Jego Cesarska Mość zagryzł dolną wargę. — Mam wrażenie, że w moim ciele pienia się chwasty i powoje. Kiedy oddycham, słyszę, jak wiatr szarpie ich pnącza.

– Czy to oznacza „tak” na moją prośbę? — ostrożnie zapytał Sengkeliain.

– Nie wierzysz mi? To przyłóż dłoń tu, do mojego brzucha — ciągnął Xianfeng, nie słysząc generała. — Popukaj w pierś. Usłyszysz pusty odgłos.

Żał mi go było. Nie dorósł, żeby przyjąć porażkę. Nawet nie znał właściwych słów, aby opisać swoje uczucia. Jego duma spoczęła na kupie końskiego gnoju, lecz on wciąż widział w sobie władcę wszechświata.

– Wydam rozkaz, aby przygotowano wszystko do wielkich łowów — oznajmił generał i po cichu opuścił komnatę.

– Słyszę pisk szczurów! — Jego Cesarska Mość zaniósł się histerycznym śmiechem. — Stara szczurzyca powiła młode na stercie szmat w dziurze przy moim łóżku! Wkrótce nasz pałac stanie się miastem szczurów! Na co czekamy, pani Yehonala? Wybierzesz się wraz ze mną na łowy do Dzeholu?

Mielibyśmy opuścić Miasto Zakazane? Wyjechać z Pekinu? Oddać Chiny w ręce barbarzyńców? W głowie kłębiło mi się od natłoku myśli. A co z naszym ludem? Straciliśmy porty, fortece i wybrzeże, lecz nie zanikła wiara w sercach naszych poddanych. Choćby dlatego powinniśmy pozostać w stolicy. Ciągle mieliśmy szansę pokonania barbarzyńców.

Gdyby Xianfeng był silny, zachowałby się inaczej. Swoim przykładem poderwałby naród do walki. Udałby się na front i nawet gdyby zginął, uratowałby honor Chin i swoje dobre imię.

W porze kolacji Niuhuru sprowadziła Tongzhi. Ubrany w białe futerko wyglądał jak śniegowa kulka. Zjadł gołębia i plaster pieczonej sarniny. Był wesół i ze śmiechem bawił się z Ante-haiem. Ojciec, leżąc na łożu, przyglądał mu się z radością i zachęcał do dalszych figli. Uznałam, że to dobry moment, by porozmawiać z Jego Cesarską Mością.

– Duch w narodzie upadnie po wyjeździe cesarza. — Staralam się przemawiać jak najspokojniejszym tonem. — Kraj będzie niczym smok pozbawiony głowy. Pusta stolica stanie się zachętą do gwałtów i grabieży. Kiedy w dobie kryzysu cesarz ze Wschodniej Dynastii Han opuścił stolicę, to nie tylko stracił dziedzictwo, ale też naraził się na wieczną hańbę.

– Jak śmiesz robić takie porównania! — Z ust cesarza prysnęły listki herbaty. — Chcę wyjechać tylko ze względu na rodzinę! Nie wyłączając ciebie!

– Chętnie zostanę — odpowiedziałam cicho. — W takich chwilach, choćby dla dobra Chin, dwór nie może okazać słabości.

Jego Cesarska Mość wrócił do zabawy z synem. Tongzhi chichocząc, biegał po komnacie. Wreszcie schował się pod krzesłem.

Niuhuru dawała mi znaki, abym umilkła, ale udawałam, że tego nie dostrzegam.

— Twój dziad i ojciec w takiej sytuacji nie opuściliby pałacu.

Wiedziałam, że się obrazi, lecz nie bałam się ryzyka.

— Nigdy nie byli w takiej sytuacji! — zawrzał gniewem. — Nie waż się o nich wspominać! To właśnie od nich wszystko się zaczęło! Przypomnij sobie, że przyszedłem na świat w tysiąc osiemset czterdziestym roku, w tym samym roku, w którym przegraliśmy pierwszą wojnę opiumową. Odziedziczyłem brzemień wstydu! Z tamtych czasów pamiętam tylko kontrybucje, które musiałem spłacać! Osiem milionów uncji srebra dla każdego zwycięskiego kraju! Miałbym się z tego cieszyć?

Sprzeczaaliśmy się jeszcze chwilę, aż wreszcie kazał mi odejść na pokoje. Przez całą noc dudnił mi uszach jego ostatni okrzyk:

— Jeszcze słowo, a wydam rozkaz, żeby cię wybatożyć!

Wstałam wcześniej i poszłam do Komnaty Świetlistej Cnoty w *Yuanmingyuanie*. Była to nowa rezydencja, do której cesarska rodzina przeprowadziła się dopiero w maju. Leżała z dala od Miasta Zakazanego, więc Xianfeng chował się tam czasem przed natrętnymi doradcami. Wiedziałam, że na pewno rozzłości go mój widok, lecz nie mogłam usiedzieć w miejscu ze zdenerwowania.

Przybył eunuch od Niuhuru, prosząc mnie na śniadanie. Ponoć w ogrodach cesarzowej pojawiła się rzadka odmiana motyli. Niuhuru proponowała mi łowy na motyle, żebyśmy mogły przy okazji „zapomnieć o barbarzyńcach”. Poszłam więc do niej, lecz w połowie drogi nagle zmieniłam zdanie i skręciłam w kierunku Komnaty Świetlistej Cnoty. Planowana ucieczka cesarza Xianfenga sprawiła, że nie miałam ochoty na zabawy. Nie myślałam nawet o Tongzhi.

W korytarzu spotkałam braci Xianfenga — księcia Gonga, księcia Quna i księcia Chenga. Ucieszyłam się, że w razie czego mogę liczyć na ich poparcie.

Czekałam w ogrodzie, dopóki nie podano herbaty. Wtedy weszłam i zajęłam miejsce za Xianfengiem. Zauważyłam, że oprócz książąt przybyli także Su Shun i jego przyrodni brat Duan. To głównie oni przez ostatnie

dni zajmowali się przygotowaniem do wyjazdu cesarza do Dżeholu. Przez całą noc dawał się słyszeć turkot kół powozów.

— Opuszczam Pekin, bo straciliśmy punkt obronny przy moście Bali — wyjaśnił cesarz. — Czyż nie widzicie, że barbarzyńcy już prawie wchodzą do pałacu?

— Wasza Cesarska Mość ma rację — zawtórował mu Su Shun. — Sengkeliain odszedł i już od dawna nie docierają do nas wieści od Sheng Pao. Powiada się, że wpadł w ręce wrogów. W takim razie trzeba natychmiast uchodzić ze stolicy!

— Najmiłościwszy Panie! — Książę Gong zsunął się z krzesła na podłogę. — Nie wyjeżdżaj! Twoja obecność budzi otuchę w sercach żołnierzy i mieszkańców!

— Wasza Cesarska Mość! — Siódmy z braci, książę Cheng, klęknął tuż obok Gongu. — Wstrzymaj się choć kilka dni! Sam poprowadzę gwardię do walki! Daj nam szansę na ocalenie naszego dobrego imienia! Bez ciebie... — wybuchnął płaczem — ...zabraknie ducha...

— Cesarz już podjął decyzję — oznajmił Xianfeng.

— Wasza Cesarska Mość! — wtrącił się piąty brat, książę Qun. — Twoja ucieczka tylko rozjuszy barbarzyńców! Utrudni dalsze rokowania!

— A kto mówi o ucieczce? Wyjeżdżam na polowanie.

Książę Gong roześmiał się gorzko.

— Każde dziecko na ulicy powie: „Cesarz umknął przed barbarzyńcami”.

— Jak śmiesz! — Xianfeng kopnął eunucha, który podawał mu lekarstwo.

— Wybacz nam, Wasza Cesarska Mość, choćby ze względu na swoje zdrowie! — Książę Cheng przywarł do nóg cesarza. — Pozwól, że cię pożegnam. Ruszam na spotkanie armat.

— Nie bądź głupi, mój bracie. — Xianfeng wstał i podniósł, Chenga z klęczek. — Łatwiej mi będzie dowodzić armią, kiedy się znajdę w odda-

lonym miejscu. — Odwrócił się do Su Shuna. — Wyjedziemy, zanim blask dnia na dobre zabarwi niebo.

Widok trzech książąt: Gonga, Chenga i Quna sprawił, że poczułam się naprawdę dumna ze swojego mandzurskiego pochodzenia. W głębi serca wiedziałam, że Xianfeng stchórzy. Osłabiony chorobą, nie zamierzał już dłużej bronić swoich racji. Załamała go klęska Dagu. Teraz pragnął jedynie wymknąć się gdzieś i schować. Jak na ironię, nie był jednak aż na tyle chory, aby odpędzić rój pięknotek zgromadzony u jego łoża. Ze zgrozą usłyszałam kiedyś, jak Tongzhi powiedział, że chce żyć tak jak tato — wśród ślicznych pań do zabawy.

Su Shun wodził rej w garderobie cesarza.

– Już czas, Wasza Cesarska Mość. Podróż do Džeholu zajmie nam kilka dni.

Duan ani na krok nie odstępował brata.

– Wasza Cesarska Mość, oto spis rzeczy, które kazałem spakować. Wszystkie pieczęcie zabraliśmy z Komnaty Wymieszania Wielkich Sił Stworzenia. Są dobrze zabezpieczone. Czy Wasza Cesarska Mość zechce na to zerknąć?

Xianfeng zdawał się go nie słyszeć. Zapiął odświętną szatę i popatrzył na księcia Gonga.

– Pojedziesz ze mną?

– Raczej nie — odparł książę. Miał na sobie zwykły i lekko pognieciony bawełniany ubiór. — Ktoś przecież musi pozostać w stolicy, by rozmawiać z aliantami. Cheng i Qun obiecali, że mi w tym pomogą.

– Książę Qun będzie mnie pilnował w drodze do Džeholu. — Cesarz usiadł, żeby eunuchowie mogli mu włożyć buty.

– Wasza Cesarska Mość, błagam, abys raz jeszcze, przemyślał swoją decyzję. Zostań lepiej w Pekinie — powiedział książę Gong.

Xianfeng puścił mimo uszu jego słowa.

— Su Shun — zwrócił się do kanclerza. — Przygotuj nominację. Gong będzie moim rzecznikiem.

Księżę Gong klęknął i po cichu podziękował bratu.

Cesarz zszedł z podium i machnął ręką.

— Nic się nie przejmuj, bracie. Wkrótce wrócę.

Miałam poważny problem: co zabrać? Najchętniej wzięłabym dosłownie wszystko, bo nie wiedziałam, kiedy wrócę. Niestety, najcenniejsze rzeczy — wielkie wazony, rzeźby i obrazy — nie nadawały się do transportu. Każdej konkubinie przydzielono tylko jeden powóz. Mój był już prawie pełny. Musiałam więc opłakać wiele pięknych przedmiotów.

Niuhuru oznajmiła, że nic nie zostawi. Jako cesarzowej przysługiwały jej aż trzy powozy, lecz to nie wystarczyło. Całą resztę dobytku złożyła do powozów Tongzhi. Syn cesarza miał ich dziesięć; w siedmiu z nich leżały bagaże Niuhuru.

Moja matka była zbyt chora, aby podróżować. Poprosiłam brata Guixianga, żeby zapewnił jej jakieś ciche lokum opodal Pekinu. Rong podróżowała z mężem, księciem Qunem, więc mogliśmy wyruszyć razem.

O dziesiątej ruszyła cesarska kawalkada. Xianfeng był tak przesądny, że przed wyjazdem zarządził specjalną uroczystość. Złożył krwawą ofiarę i pokłonił się bogom niebios. Kiedy jego lektyka mijiała ostatnią bramę *Yuanmingyuanu*, tysiące dostojników i eunuchów padło na kolana, by mu się pokłonić na pożegnanie. Tongzhi siedział obok ojca. Potem mi powiedział, że cesarz wciąż wymiotował.

Pochód ciągnął się na pięć kilometrów. Wyglądało to na paradę. Dla odpędzenia złych demonów wystrzelono fajerwerki; Odświętnie przybrani żołnierze nieśli żółte chorągwie z wizerunkiem smoka. Tragarze dźwigali lektyki. Arystokraci kroczyli dostojnie. Za nami palono kadzidła, mnisi mamrotali pacierze, prowadzono cesarskie psy. Potem szła stuosobowa orkiestra i dobosze, a w ogonie wlokły się „kuchnie” i „nocniki” w ludzkiej postaci. Na samym końcu postępował siedmiotysięczny oddział kawalerii, którym dowodził Yong Lu.

Oczy zaszyły mi łzami, kiedy mijałam ostatnie miejskie wrota.

Sklepy wzdłuż ulicy były pozamykane. Mieszkańcy biegali bezładnie, jak kury z obciętymi głowami, i ładowali swój dobytek na wózki albo osły. Wieść o ucieczce cesarza Xianfenga pogrążyła miasto w chaosie. Wstyd mi się zrobiło i prędko opuściłam zasłonę lektyki.

Kilka godzin później przyprowadzono do mnie syna. Usiadł mi na kolanach. Przytuliłam go z całej siły. Nie zdawał sobie sprawy z tego, co się naprawdę działo. Dla niego była to tylko przygoda. Po chwili zasnął. Przesunęłam dłonią po jego miękkich włosach i na nowo splotłam mu warkocz. Zastanawiałam się, czy przetrwamy. Tak bardzo chciałam wpoić Tongzhi siłę i odwagę... Chciałam mu powiedzieć, że zawsze i wszędzie trzeba walczyć o życie. Nawet w pałacu. Że trzeba nieustannie mieć się na baczności. Nigdzie nie jest bezpiecznie. Kilka dni temu w Mieście Zakazanym doszło do kradzieży. Zginęło wiele kosztowności. Nikt się nie przyznał, więc wyznaczono mnie, abym przeprowadziła małe dochodzenie. Podejrzewałam, że część winy spada na eunuchów. Ktoś przecież musiał wynieść łup z pałacu. Pokojowe bez pozwolenia nie mogły wyjść za bramę. To skierowało moją uwagę na członków rodziny cesarskiej, którzy praktycznie mieli dostęp do szkatuły.

Wcale się nie pomyliłam. Winne były nałożnice. Po kradzieży zaproponowały eunuchom podział zysków ze sprzedaży łupu. Zdziwiłam się, kiedy ustalono, że chodzi o panie: Mei, Hui i Li. Cesarz Xianfeng chciał je przepędzić z pałacu. Z pomocą Niuhuru udało mi się go ułagodzić.

— Przyszło nam żyć w okropnych czasach — mówiłyśmy. — Nie dość nam innych kłopotów?

Bo rzeczywiście w takich chwilach łatwo zapomnieć o godności.

Lektyka podskoczyła. Przez cały dzień siedziałam w tej samej pozycji. Bolały mnie wszystkie stawy. Próbowałam nie myśleć o piechurach. Próbowałam nie myśleć o pęcherzach, jakie na pewno mieli już na nogach. Kiedy opuściliśmy Pekin, na drodze przybyło kurzu i wybojów. Na noc zatrzymaliśmy się w jakiejś wiosce. Ze zdumieniem popatrzyłam na strój Niuhuru. Wyglądała tak, jakby się wybierała na wystawny bankiet. Miała

ze sobą wachlarz z kości słoniowej i małą kadzielniczkę. Nosiła szatę ze złotej satyny, zdobioną buddyjskimi symbolami.

Przez całą podróż ubierała się w ten sam sposób. Dopiero po pewnym czasie zrozumiałam, że po prostu była przerażona. 'Zwierzyła mi się, że chciała godnie zejść z tego świata, gdybyśmy nagłe zostali zabici przez bandytów.

Przecież to nie ma sensu, pomyślałam. W razie napadu bogate i stroje zwrócą uwagę napastników. Ich wartość była nieoszacowana. Niuhuru równie dobrze mogłaby zginąć naga i nie mieć w co się przyodziać w swoim przyszłym życiu.

Nie zdradziłam się z tymi myślami, ale do końca drogi ubierałam się bardzo skromnie. Niuhuru stwierdziła z przekąsem, że prosta szara suknia, którą pożyczyłam od starszej pokojowej, nie pasuje do mojej pozycji na cesarskim dworze. Dzięki temu poczułam się bezpieczniej. Próbowałam ubierać Tongzhi w ten sam sposób, lecz tu wtrąciła się Niuhuru.

— Na miłosierdzie Buddy, przecież to Syn Niebios! Dlaczego chcesz przebrać go za żebraka?

Kazała mu zdjąć niebieskie bawełniane wdzianko i owinęła go złotym płaszczem wyszytym tymi samymi symbolami, które zdobiły jej szatę.

Chłopi nie wiedzieli, co się dzieje w Pekinie. Na widoki bogatych strojów Niuhuru i Tongzhi nie przewidywali nadciągającej katastrofy. Czuli się zaszczyceni, że wybraliśmy ich wieś na miejsce postoju. Poczęstowali nas pszenicznymi'j pampuchami i zupą jarzynową. Smakowała tak wybornie, że jej przypomniały mi się dawne lata, kiedy byłam podlotkiem; w Wuhu.

Wciąż przybywali gońcy od księcia Gongga. Poza jednym, wyjątkiem, nie mieli dobrych wieści. Schwymano ponoć wpływowego cudzoziemskiego oficera, nazwiskiem Parks. Książę Gong chciał się nim posłużyć w trakcie dalszych negocjacji.

Ostatni posłaniec doniósł, że alianci wkroczyli do Miasta Zakazanego.

— Ich dowódca spędził noc w cesarskim łóżu z chińską prostytutką!

Twarz Xianfenga zastygła w nieruchomą maskę. Nie mógł wykrztusić ani słowa. Kilka godzin później dopadł go nagły kaszel. Wykaszał spluwaczkę krwi.

TLR

– Mów! — Cesarz Xianfeng popatrzył na eunucha, który miał bronić *Yuanmingyuanu*.

Zwierzchnik eunucha popełnił samobójstwo, nie wykonawszy swoich obowiązków.

Rzezaniec był zbyt przerażony, aby podnieść głowę.

– Wszystko zaczęło się piątego października — z trudem zapanowałam nad drżeniem głosu. — Rankiem nadciągnęły chmury. W pałacu panowała cisza. W południe zaczęło padać. Straż spytała, czy może choć na chwilę schronić się pod dachem. Dałam im zezwolenie. Byliśmy bardzo zmęczeni... Po posiłku część żołnierzy, ze mną włącznie, zapadła w krótką drzemkę. I wtedy zagrzmiały działa. W pierwszej chwili sądziłam, że śnię. Strażnicy też tak myśleli. Ktoś nawet powiedział, że chyba nadciąga burza. Potem jednak poczuliśmy dym i zrozumieliśmy, że to barbarzyńcy. Nadbiegł posłaniec z wiadomością, że cudzoziemcy doszli już do Wrót Najwyższej Cnoty i Wrót Pokoju,¹ Mój pan spytał, co się stało z ludźmi generała Sengkeliaina, Usłyszał, że nasze wojska zostały okrążone przez barbarzyńców.] Osłabł opór cesarskich oddziałów... Stało się jasne, że zostaliśmy my zupełnie bez ochrony. Mój pan wyznaczył mnie do obrony] Ogrodu Szczęścia, Ogrodu Czystej i Dźwięcznej Wody, Ogrodu Nieruchomego Księżyca i Ogrodu Słonecznego Blasku. Sam udał się do Ogrodu Wiecznej Zieleni, Ogrodu Czerwca i Ogrodu Dziesięciu Tysięcy Źródeł. Kazał mi ukryć rzeczy Waszej Cesarskiej Mości. Dobrze wiedziałem, że nie podołam w całości temu zadaniu. Jak bowiem z niecałą setką ludzi miałem bronić długich na ponad trzydzieści kilometrów ogrodów? Wciąż jeszcze pakowaliśmy dobytek Waszej Cesarskiej Mości, kiedy doniesiono

nam, że barbarzyńcy weszli już do ogrodów. Poleciałem swoim żołnierzom zakopać najcenniejsze rzeczy. Podejrzewałem, że magazyny nie będą bezpiecznym miejscem. Brakowało nam czasu, żeby dokończyć pakowania. Zabrałem najcenniejsze rzeczy: skorupy żółwi z pradawnymi inskrypcjami, ceramikę z czasów dynastii Han, zwoje z kaligrafią z czasów dynastii Tang, hafty z czasów dynastii Song i rękopisy z czasów dynastii Ming. Wziąłem także Wielki Zegar, Ruchomy Wszechświat, a moi ludzie wynieśli ponad czterdzieści tysięcy książek i manuskryptów z Wielkiej Biblioteki. Tuż za progiem, obładowani, natknęliśmy się na barbarzyńców. Strzelali do nas. Część straży natychmiast uciekła. Tych z nas, którzy nie zginęli, zepchnięto do stawu. Dwóch barbarzyńców przywiązało mnie do słupa obok Posągu Żurawia, w pobliżu Fontanny. Patrzyłem, jak inni rozrywali pakunki i torby. Oszaleli z radości na widok nieprzebranych skarbów. Mieli za małe kieszenie, aby wszystko pomieścić, więc cięli szaty Waszej Cesarskiej Mości i robili z nich większe tobołki. Wiązali sobie łupy u pasa i przewieszali przez ramiona. Niszczyli to, czego nie mogli zabrać. Bili się między sobą. Dwóch z nich w czasie szamotaniny podarło wspaniałą obraz. Kiedy już splądrowali wszystkie komnaty, ustawili stół na dziedzińcu Pałacu Literackiej Chwały i rozpoczęli licytację skarbów. Ci, którzy przyszli później, usiłowali zgarnąć resztki. Zabrali prawie całą kolekcję rzeźb z brązu, przedstawiających zwierzęta Zodiaku. Pozostawili Wielki Złoty Dzban, bo go nie mogli rozbić ani poruszyć. Za to zdrapali nożami z niego całe złoto. Rozboje trwały przez dwa dni. Barbarzyńcy zburzyli ściany i dokopali się do piwnic. Jeden przeszedł koło Fontanny ubrany w czarną uroczystą suknię Jej Wysokość pani Yehonali, tę wyszywaną klejnotami...

Dławił mnie gniew. Nie panowałam nad swoją wyobraźnią kiedy eunuch opisywał pozostałe zniszczenia w ogrodach *Yuanmingyuanu*. Umysł odmawiał mi posłuszeństwa. Widziałam barbarzyńców uwijających się w Morelowej Wiosce w Pawilonie Peonii, Herbaciarni Liści Lotosu i nad Stawem Odbijającym Obłoki. Widziałam ich rozpromienione twarze gdy wkroczyli do kąpiących złotem i bogato rzeźbionych komnat głównego pałacu. Widziałam ich, wpadających do (mojej sypialni, w której zostawiłam liczne ozdoby ze srebra nefrytu i emalii, kilka obrazów, haftowane szaty i cenns drobiazgi.

— ...pomagali sobie nawzajem — dotarli do mnie słowi eunucha. — Nie wszystko mogli udźwignąć, więc pozrywał wielkie perły z sukien cesarzowych i opróżnili szkatułę z brylantami Jej Cesarskiej Mości...

— Gdzie był mój brat, książę Gong?! — krzyknął cesar; Xianfeng. Starał się siedzieć prosto, ale ciągle zsuwał się z krzesła. — Co robił?

— Dowiedziałem się od jednego z podkomendnych, że książę Gong w tym czasie przebywał poza Pekinem. Układał się z barbarzyńcami, proponując im zawieszenie broni w zamiar za uwolnienie pojmanych dwóch oficerów, Parksa i Locha. Lecz było już za późno, żeby zapobiec grabieży. Dla zatarcia śladów zbrodni... — Rzeźniarzowi zabrakło odwagi. Słowa uwięzły mu w gardle i nagle padł na podłogę niczym szmaciana lalka.

— Mów!

— Tak, Wasza Cesarska Mość. Podłożyli ogień.

— Trzynastego października barbarzyńcy podpalili ponad dwieście pawilonów, zabudowań i świątyń na terenie pięciu naszych pałaców. Całkowicie zniszczyli Cesarski Park Polowa! i Park Nefrytowej Fontanny... Ogień rozprzestrzenił się na wszystkie ogrody. Spłonęły cudowne drzewa, krzewy i budki.

Wiatr poniósł nad Pekin szary obłok popiołów. Dym zawisł nad miastem jak wstrętna czarna chmura. Sadze wciskały się do oczu i osiadały na włosach mieszkańców... Ocalały niektóre marmurowe pagody i kilka kamiennych mostów. — Eunuch głęboko zaczerpnął tchu, dobrnąwszy już niemal do końca swojej smutnej relacji. — Zachował się także leżący na uboczu Ogród Czystej i Dźwięcznej Wody...

Przez łzy widziałam, jak symbole chwały obracają się w dymiące zgliszcza.

Do końca życia prześladowała mnie ta scena — pożar ciągnący się kilometrami i niszczący bez mała sześć tysięcy schronień — pałac mej duszy i ciała ogarnięty ogniem.

To wstyd, że cesarz Xianfeng żył po takiej katastrofie. Ten wstyd zresztą go zabił. Nigdy nie zapomniałam, kim naprawdę jestem i co uczyniono Chinom. Na starość, kiedy byłam zmęczona i myślałam o ab-

dykacji, szłam na spacer do ruin dawnego *Yuanmingyuanu*. Odzyskiwałam wówczas nadwątlone siły. Kiedy stawiałam stopę na strzaskanym kamieniu lub patrzyłam na poczerniały korzeń, w moich uszach dźwięczały wiwaty barbarzyńców. Kaszłałam, choć w powietrzu nie było odrobiny dymu.

Co chciał osiągnąć cesarz Xianfeng, mówiąc, że „wyjeżdża na łowy do Džeholu”? Mogłam tylko roześmiać się z goryczą nad jego bezdenną głupotą. Bezwstydne słońce wesoło spoglądało na naszą paradę. Cały dwór uciekał piechotą do Džeholu. Podróż trwała okrągły tydzień. Mongolskie kuce patrolowały drogę przed nami i za nami. Bogato wystrojeni dworacy i ministrowie rozpierali się w zdobnych palankinach, niesionych przez spoconych kulisów. Orszak przypominał kolorowego węża, powoli sunącego wąską wiejską drogą. Ogon węża wydłużał Nię z dnia na dzień, gdyż rzezańcy, damy dworu i służba tysiącami pozostawali z tyłu.

Nie słyszałam już śpiewów tragarzy. Kurz z twarzy zmywali własnym potem. Nie słyszałam klekotu sandałów na luźno leżących kamieniach. Wprawdzie byliśmy już daleko od stolicy, lecz mimo to bez przerwy obawialiśmy się pościgu.

Nocą rozstawiono namioty i rozpalono ogniska. Ludzie padali ze zmęczenia i zasypiali kamiennym snem. Siedziałam tuż przy Tongzhi. Słuchałam parskania koni zajętych obrokiem i patrzyłam na różnobarwne mundury wartowników. Wreszcie usnęłam.

— W chwili wyjazdu nawet nie przyszło mi do głowy, że mógłbym nigdy nie wrócić do *Yuanmingyuanu*. — Cesarz Xianfeng szlochał jak dziecko, leżąc w swojej lektyce.

Zapadał wieczór. Postanowiliśmy zrobić niewielką przerwę na posiłek. Od południa Jego Cesarska Mość niemal bez przerwy kaszłał. W kącikach ust miał ślady krwi. Zdaniem medyka podróż lektyką źle wpływała na jego zdrowie. Nie było jednak wyboru. Stanęliśmy tylko na popas, żeby Xianfeng trochę ochłonał.

Byliśmy już blisko Džeholu. O świcie wyjrzałam z namiotu i ze zdumieniem popatrzyłam na dzikiej piękności krajobraz. Cała okolica tonęła

w pomarańczowych kwiatach. Gęsta krzewina porastała zbocza niskich pagórków. Sierpniowe słońce paliło tu mniej ostro niż w dusznym Pekinie. Zapach górskich mleczy był przyjemny i słodki. Po śniadaniu nasze lektyki znów ruszyły w drogę. Posuwaliśmy się wolno wśród łąk porośniętych wysoką do pasa trawą.

Żałowałam, że nie mam nastroju do podziwiania pięknych widoków. Wysiedliśmy z lektyk, gdy na horyzoncie pojawił się stary pałac w Dzeholu. Klękaliśmy, aby podziękować niebiosom za to, że pozwoliły nam dotrzeć aż tutaj. Potem śpiesznym marszem dotarliśmy pod ogromne wrota. Tongzhi wyskoczył z lektyki i zaczął się uganiać za królikami i wiewiórkami. Śmiał się jak oszalały.

Kompleks pałacowy przypominał podstarzałą piękność z lekko zniszczonym makijażem. Zbudował go Qianlong, dziad Xianfenga. Słyszałam o tych pałacach tak wiele, że chyba dobrze je poznałam, chociaż byłam tu po raz pierwszy. W porównaniu z Miastem Zakazanym to miejsce wydawało mi się ładniejsze i o wiele bardziej związane z naturą. Przez lata porosło zielenią i drzewami. Bluszcz wspinał się po murach i zwisał z gałęzi, tworząc niezwykłą, baśniową scenerię. Meble w pałacach wykonano z najtwardszego drewna i ozdobiono nefrytem oraz klejnotami. Smoki na sufitach namalowano złotem. Ściany obito najdroższym, błyszczącym jedwabiem. Eunuchów wysłaliśmy przodem, żeby przygotowali nam komnaty. Miałam wrażenie, że wchodzę do innego świata. Dzehol przypominał mi spłowiały pejzaż, namalowany tuszem.

Lubiłam obcować z przyrodą. Mogłabym stale mieszkać w Dzeholu. Prawdę mówiąc, to nawet chciałabym, aby Tongzhi tutaj dorastał. Nauczyłby się polować. Patrzyłabym, jak wzorem przodków zwinnie skacze na konia. Próbowałam na chwilę zapomnieć, że w gruncie rzeczy jesteśmy tylko wygnańcami.

Stary pałac tchnął atmosferą wieczności i spokoju pozbawionego siły. Panowała w nim cisza. Białe promienie słońca odbijały się w żółtych dachówkach. Dziedziniec był wykładany kamieniami. Po obu stronach bramy ciągnęły się grube mury. Nikt tu nie mieszkał od czasów dziadka Xianfenga. Pałac stał pusty przez pół wieku, więc teraz pachniał wilgocią. Tynk pokruszył się gdzieś tam, przez lata smagany wiatrem. Ale

główna konstrukcja, zbudowana z drewna i marmuru, pozostała nietknięta. Zmieniły się jedynie ściany. Kiedyś pomalowano je na żółto, teraz zbrązowały i pokrył je zielony nalot. Mokre plamy widniały na sufitach i niemal w każdym kącie.

Niczym armia weszliśmy na teren pałacu. Dżehol natychmiast zatętnił życiem. Uśpione korytarze, alkowy i komnaty obudziły się, słysząc głosy i tupot stóp po podłodze. Drzwi o pokrytych kurzem framugach otworzono na oścież, przy akompaniamencie skrzypienia drewna i metalu. Odblokowano zardzewiałe zamki w oknach.

Moja komnata była we wschodnim skrzydle, tuż obok komnaty Niu-huru. Cesarz Xianfeng zajął największą sypialnię, mniej więcej pośrodku pałacu. Kancelarię, nazwaną Komnatą Rozkoszy Czytania, otworzono w zachodnim skrzydle, przy pokojach Su Shuna i innych doradców. Oddałam Tongzhi pod opiekę Niu-huru, a sama poszłam do cesarza. Dzienny plan zajęć podzieliliśmy według potrzeb ojca i syna.

Xianfeng przestał zupełnie bywać na posiedzeniach rady. Z tego też względu nie dostawał do podpisania żadnych dokumentów. Sprawy dwom przeszły praktycznie w ręce Su Shuna. Moim zadaniem było jedynie parzenie ziółek dla cesarza. Niestety, ich gorzki zapach budził u niego obrzydzenie. Zabierałam kociołek do kuchni, w najdalszy kąt pałacu. Konsultowałam się z medykami i pilnowałam, aby zupy były sporządzane zgodnie z ich zaleceniami. Miałam z tym trochę kłopotów. Według recepty do bulionu należało dodać świeżej krwi sarny, więc łowczy co dwa dni ruszał na polowanie. Panował upał, a nie mieliśmy chłodni. Krew ścinała się nadzwyczaj szybko. Musieliśmy zarzynać sarnę tuż przed posiłkiem, z nadzieją, że trafimy na odpowiednią chwilę, w której Jego Cesarska Mość zdoła cokolwiek przełknąć. Ale najczęściej wymiotował.

W październiku poczerwieniały liście klonów. W słońcu drzewa wyglądały jak ogarnięte ogniem. Podczas spaceru z Tongzhi i Niu-huru odkryliśmy coś ciekawego. Pobliskie źródło okazało się nadzwyczaj ciepłe. Eunuch, który przez całe życie strzegł tutejszych pałaców, powiedział, że podobnych źródeł jest dużo więcej w całej okolicy. Stąd też się wzięła nazwa tego miejsca — *Dżehol*, czyli „Gorąca Rzeka”.

— Gdy spadnie śnieg, woda staje się jeszcze cieplejsza — dodał.

Pobudził tym ciekawość Tongzhi. Chłopiec zaczął domagać się kąpieli w źródle. Nie pozwoliłam mu, bo nie umiał pływać, a ja w żaden sposób nie mogłam naprędce sprawdzić, jak tu głęboko. Poza tym całkiem niedawno wyszedł z przeziębienia. Obraził się i pobiegł do Niuhuru po pomoc. Wiedział, że jej ulegnę. Zawsze tak postępował, gdy mu się sprzeciwiałam, i zaczynało mnie to już trochę złościć.

Stan zdrowia Xianfenga nieznacznie się poprawił. Kiedy cesarz zaczął już siadać, natychmiast mu przesłano plik traktatów do zatwierdzenia. Prośba nadeszła wprost od księcia Gonga.

„Musisz dotrzymać postanowień — przeczytałam w liście księcia do Jego Cesarskiej Mości. — Nie będzie dalszych rokowań. Moi rozmówcy wyraźnie dali mi do zrozumienia, że nie zmieniają już ani słowa”.

Cesarz Xianfeng roześmiał się smętnie.

– Barbarzyńcy plują mi w twarz i żądają za to nagrody. Teraz już wiem, dlaczego mój ojciec nie zamknął oczu w chwili śmierci! Nie mógł przełknąć zniewagi!

Czekałam, aż ochłonie. Kiedy się trochę uspokoił, zaczęłam czytać dalej. Niektóre z punktów traktatu budziły w nim takie wzburzenie, że dyszał ciężko jak tonący. Łapał powietrze przez otwarte usta, jakby miał zatkane płuca. Coś mu bulgotało w prze-, łyku i brzuchu. Zrobił się siny na twarzy, a potem zakaszłał.

Zobaczyłam krople krwi na podłodze i zaczęłam płakać. Chętnie przerwałabym czytanie, gdybym tylko mogła. Niestety, książę Gong donosił, że dokument musi być opatrzony pieczęcią i podpisem cesarza i w ciągu dziesięciu dni zwrócony barbarzyńcom. Anglicy grozili, że w razie jakiegokolwiek uchybienia z naszej strony doszczętnie spalą Miasto Zakazane.

– Wszyscy cudzoziemcy to okrutne bestie — powiedział Xianfeng do syna podczas krótkiego spotkania.

Dwór był pogrążony w smutku, ale najgorsze miało jeszcze nadejść.

Cesarz nie musiał już bić się w piersi przed dworem i ministrami ani zagrzewać armii do walki. Zabrnęliśmy w ślepy zaułek. Xianfeng przygarnął do siebie syna i błagał niebiosa o wybaczenie. Wciąż żałował, że brak mu odwagi, aby targnąć się na własne życie.

Traktaty pekińskie pomiędzy Chinami i Wielką Brytanią oraz Chinami i Francją podpisano w Komnacie Rozkoszy Czytania. Oba dokumenty utrzymywały w mocy poprzedni traktat z Tianjinu i zawierały kilka nowych postanowień. Nigdy w dziejach na Chiny nie spadła taka hańba.

Cesarz został zmuszony otworzyć port w Tianjinie dla wolnego handlu z zagranicą. W ten sposób nie tylko pozwalał barbarzyńcom kupczyć na własnym podwórku, ale praktycznie dawał ich wojskom niczym nieskrępowany dostęp do stolicy. Chiny nie miały wyboru — zagraniczne kompanie mogły bez przeszkód kupować i wywozić chińskie towary. Oprócz Hongkongu w ramach wojennej rekompensaty oddaliśmy Anglikom Koulun. Zamorscy misjonarze zyskali całkowitą swobodę działania i zezwolenie na budowę kościołów w naszym kraju. Nie podlegali chińskiemu prawu. Każde pogwałcenie tych zasad przez naszych poddanych miało być karane z największą surowością. A poza tym, jako reparację, mieliśmy zapłacić Anglikom i Francuzom osiem milionów uncji srebra.

Jakby tego było mało, Rosjanie przysłali nam „do wglądu” projekt chińsko-rosyjskiego traktatu pekińskiego. Kiedy popioły z *Yuanmingyuanu* spadały na stolicę, rosyjski poseł stawiał się u księcia Gonga i stwierdził bez ogródek, że Chiny potrzebują wsparcia wojskowego. Choć zamiary Rosjan były widoczne jak na dłoni, to nie mogliśmy im się przeciwstawić. Nie mieliśmy czym się bronić. Gdybyśmy zresztą choć przez chwilę myśleli o oporze, Rosja stanęłaby po stronie naszych zaciętych wrogów.

„Kiedy wataha głodnych wilków otoczy rannego jelenia, to ów może tylko błagać je o zmiłowanie” — napisał w liście książę Gong. W myśl traktatu utraciliśmy ziemie nad Amurem, i tak już zagarnięte przez cara. Rosyjscy osadnicy ciągnęli! wzdłuż Ussuri do granic Korei. Zajęli nawet ważny chiński port Haishenwei.

Chyba nigdy nie zapomnę chwili, w której Xianfeng podpisał; traktaty. Wyglądało to tak, jakby wydawał na siebie wyrok śmierci.

Pędzerek, który trzymał w ręku, zdawał się ważyć tysiąc funtów. Nie umiał zapanować nad drżeniem prawej dłoni. Nie mógł się zmusić do pisanania. Podłożyłam mu pod plecy dwie dodatkowe poduszki, żeby miał na czym oprzeć łokcie. Główny eunuch Shi przygotował tusz i rozpostarł ostatnią stronicę traktatu na papierowej podkładce.

Nie potrafię opisać żalu, jaki mnie ogarnął na myśl o cesarzu i całym kraju. Słyszałam świszczący oddech Xianfenga. W kącikach szkarłatnie pomalowanych ust zbierały mu się grudki spienionej śliny. Wolałabym, żeby płakał, ale on na to już nie miał siły. Od kilku dni przestał krzyczeć. Wydawało się, że każdy oddech odbiera mu resztki energii. Stawał się coraz słabszy.

Zerknęłam na jego dłonie. Sama skóra i kości. Był chudy jak szkielet. Zupełnie stracił dawnego ducha. Rozpoczął podróż do krainy cieni. Nigdy przedtem nie przypuszczałam, że los skaże go na tak okrutne cierpienia. Przodkowie nie odpowiadali na jego modlitwy. Niebiosy były nieubłagane dla swojego syna. Ale Xianfeng, chociaż bezradny, w najtrudniejszej chwili okazał się godny miana cesarza Państwa Środka. Stoczył doprawdy heroiczną walkę. Umierający nie poddawał się władzy pędzla. Odmawiał podpisu pod aktem sprzedaży kraju.

Poprosiłam Niuhuru, żeby sprowadziła Tongzhi. Chciałam, aby popatrzył na bohaterstwo ojca. Odmówiła. Jej zdaniem chłopiec powinien być świadkiem triumfu, nie klęski.

Mogłam się z nią pokłócić. Niewiele brakowało. Miałam ochotę krzyknąć: „Przecież śmierć to nie klęska!”. Nie należy potępiać kogoś, kto patrzy prawdzie w oczy. Klęską jest raczej życie w zakłamaniu. Wychowanie Tongzhi powinno się rozpocząć u łoża boleści Xianfenga. Dla własnego dobra powinien zobaczyć, jak ojciec podpisuje traktaty. Może by wówczas zrozumiał, dlaczego cesarz płacze.

Niuhuru spokojnie przypomniła mi, że to ona jest Cesarzową Wschodniego Pałacu i że to jej słowa stanowią dworskie prawo. Cóż miałam robić? Ustąpiłam.

Z płaczem przytrzymałam rękę Xianfenga, póki drzenie nie ustało. Shi spytał, czy Jego Cesarska Mość nie chciałby wypróbować podpisu na czystym arkuszu papieru. Xianfeng skinął głową. Podsunęłam mu czystą kartkę.

Dłoń cesarza zadygotała, kiedy koniec pędzla spoczął na papierze. Po chwili trzęsły mu się już ramiona i całe ciało. Po policzkach ściekały grube krople potu. Wywrócił oczami i łapczywie usiłował zaczerpnąć powietrza.

Wezwano doktora Shen Paotiana. Nie trzeba było szukać go zbyt daleko. Prawdę mówiąc, czekał w korytarzu. Wszedł do komnaty i klęknął przy cesarzu. Przyłożył mu ucho do piersi i nasłuchiwał przez chwilę.

Spoglądałam na usta medyka, przesłonięte długą białą brodą. Bałam się, że zaraz usłyszę coś złego.

— Zapada w śpiączkę — powiedział Shen Paotian. — Teraz jeszcze się zbudzi, ale następnym razem...

Oznajmiłam mu, że Jego Cesarska Mość musi podpisać ważne dokumenty.

— Dzieli go tylko krok od przeniesienia się do wieczności — brzmiała odpowiedź lekarza.

Przez resztę dnia czekaliśmy, aż Xianfeng odzyska przytomność. Kiedy już mnie rozpoznał, poprosiłam go, aby złożył podpis. Nie odezwał się ani słowem.

Nie miałam pojęcia, co dalej. Jego Cesarska Mość nie chciał, wziąć pędzelka do ręki. Cierpliwie rozcierałam tusz, lecz w głębi duszy szalałam z niepokoju. Strasznie chciałam, żeby książę Gong był z nami.

Rozpłakałam się cicho.

— Orchideo! — nagle powiedział cesarz ledwie słyszalnym głosem. — Nie będę mógł spokojnie umrzeć, jeśli podpiszę ten traktat. j

W pełni go rozumiałam. Podejrzewałam, że na jego miejscu zachowywałabym się tak samo. Ale cesarski podpis był naraz bardzo potrzebny, choćby po to, aby książę Gong podjął kolejną rundę negocjacji. Xianfeng

i tak miał umrzeć, a kraj musiał żyć. Pragnęłam, żeby Chiny szybko stały na nogi.

Cesarz poddał się po południu. Skapitulował dopiero wówczas, kiedy mu powiedziano, że jego podpis nie będzie wezwaniem do inwazji, lecz pozwoli zyskać nam na czasie.

Xianfeng wziął pędzelek, ale nie widział miejsca, gdzie ma się podpisać.

— Poprowadź mi rękę, Orchideo — poprosił. Próbował usiąść, lecz natychmiast osunął się z powrotem.

Wezwałam Antehaia. We trójkę — Antehai, Shi i ja — ułożyliśmy cesarza płasko na plecach. Podsunęłam mu papier pod rękę i powiedziałam, że może zacząć pisać.

Xianfeng wbił wzrok w sufit i poruszył pędzlem. Pokierowałam jego dłonią, żeby podpis nie wypadł zbyt koślawo. Potem przybiłam czerwoną cesarską pieczęć. Xianfeng tymczasem wypuścił pędzelek z ręki i zemdłał. Podkładka spadła i czarny tusz obryzgał mi suknię i buty.

W czerwcu tysiąc osiemset sześćdziesiątego pierwszego roku obchodziliśmy trzydzieste urodziny Jego Cesarskiej Mości Xianfenga. Cesarz spoczywał w łóżku i co chwila tracił przytomność. Nie zaproszono żadnych gości. Przygotowano za to sutą ucztę. Nikt prawie nie tknął wykwintnych posiłków. Poczucie nadchodzącej śmierci na dobre odebrało nam apetyt.

Miesiąc później stan zdrowia Xianfenga wyraźnie się pogorszył. Doktor Shen Paotian przewidywał, że cesarzowi pozostało zaledwie kilka dni życia. Na dworze wyczuwało się wielkie napięcie, ponieważ nikt oficjalnie nie znał imienia sukcesora.

Tongzhi nie dopuszczano do cesarza, żeby mu nie przeszkadzał. Bardzo mnie to martwiło. Byłam przekonana, że Tongzhi na zawsze zapamięta każdy objaw uczuć konającego ojca.

Niuhuru oskarżyła mnie, że rzuciłam klątwę na Xianfenga, mówiąc Tongzhi prawdę o jego zdrowiu. Jej wróżbita uważał, że lepiej zaprzeczać faktom, a wówczas stanie się cud, o którym wszyscy marzymy.

Ciężko mi było walczyć z uporem Niuhuru. Udało mi się wreszcie namówić Antehaia, żeby przemycił Tongzhi do sypialni ojca. Cesarzowa w tym samym czasie odprawiała buddyjskie modły albo w herbaciarni patrzyła na występy dwóch znanych aktorów, wynajętych jej przez Su Shuna.

Ku mojemu rozczarowaniu Tongzhi uciekał od cesarza. Ciągłe narzekał na jego „śmierdzący oddech” i „okropny wygląd”. Zachowywał się jak kapryśny bachor. Miał sześć lat, niecały metr wzrostu i ważył trzydzieści pięć kilogramów. Nie dawało się z nim wytrzymać. Zarzucał ojcu, że jest nudziarzem, a raz nawet krzyknął: „Ty prostaku!”. Szarpał pościel Xianfenga i rzucał w niego poduszkami. Chciał jeździć na oklep na umierającym. Nie było w nim ani krzty współczucia.

Ze złości sprawiłam mu lanie. Przez tydzień musiał znosić moją stałą obecność, pozbawiony opieki Niuhuru. Obserwowałam go uważnie i wkrótce odkryłam przyczynę jego złego zachowania.

Kazałam Yong Lu uczyć go jazdy konnej, lecz Niuhuru ciągle zwalniała chłopca z zajęć. Zamiast więc jeździć na prawdziwych koniach, Tongzhi dosiadał eunuchów. Ponad trzydziestu z nich pełzało na czworakach po dziedzińcu. Upodobał sobie zwłaszcza Antehaia. Mścił się na nim za to, że eunuch, z mojego polecenia, chciał go utemperować. Robił z niego „konie”, smagał go pejcem po pośladkach i jeździł na nim tak długo, aż biedny Antehai pokrwawił kolana.

Innym znów razem, dla wypróbowania swojej władzy nad eunuchami, kazał siedemdziesięcioletniemu Staremu Wei zjeść fekalia. Kiedy spytałam, co nim kierowało, odparł:

- Chciałem sprawdzić, czy Stary Wei mnie nie okłamał, mamó.
- W jaki sposób miałby cię okłamać? — pytałam dalej.

– Powiedział mi, że jestem najpotężniejszy we wszechświecie i że mogę robić dosłownie wszystko, na co mam ochotę. Wydałem rozkaz, by to udowodnił.

Popatrzyłam na słodką buzię mojego małego synka, zastanawiając się, jak to możliwe, aby w tak młodym wieku był już zdolny do podstępów i złośliwości. Antehai bez wątpienia został ukarany za „skargi”. Opiekuńcza Niuhuru w jego oczach zasługiwała na nagrodę. Raz przyznał się, że zna jej ulubione dania. W tej samej chwili przypomniałam sobie, że często namawiał kucharzy, aby zanieśli jej jakiś mały poczęstunek. Powtarzał także jej słowa: „W naszych dziejach nie brakło cesarzy, którzy stronili od nauki, a mimo to doprowadzili kraj do rozkwitu”.

Spotkałam się z Niuhuru, żeby porozmawiać z nią o niebezpieczeństwach związanych z zachowaniem Tongzhi. Powiedziała mi, że przesadzam.

— Na litość niebios, przecież to tylko dziecko! — krzyknęła. — Wróci do nauki, kiedy tylko znajdziemy się w Pekinie. Na pewno wszystko będzie dobrze.

Postanowiłam, że tym razem tak łatwo nie ustąpię. Uparłam się, że Tongzhi ma codziennie pobierać lekcje. Sprawdziałam mu pracę domową. Miałam nadzieję, że jeszcze jakoś zdołam nad nim zapanować. Nie przejawiał najmniejszej chęci do nauki. Wciąż próbował mnie oszukiwać, oczywiście z pomocą Niuhuru. Najpierw udawał, że jest chory. Kiedy go na tym przyłapałam, Niuhuru bardzo prędko poparła jego historyjkę. Wezwała nawet doktora Shen Paotiana, by osobiście mi przekazał kłamstwo o „chorobie” Tongzhi.

Czułam, że nie mam wiele czasu. Musiałam działać, jeżeli chciałam, aby Tongzhi zasiadł na tronie cesarskim. Sytuacja skłaniała do pośpiechu. Bolało mnie, że znalazłam w nim tak mało serdeczności. Nadeszła pora, abym przejęła sprawy w swoje ręce.

Codziennie odprowadzałam syna pod drzwi pomieszczenia do nauki i czekałam nań do aż końca lekcji. Niuhuru denerwowała się, że jej nie dowierzam. Ja jednak byłam zbyt wściekła, żeby zwracać na nią uwagę. Zdawałam sobie sprawę, że muszę odzyskać syna, zanim będzie za późno.

Tongzhi doskonale potrafił wygrywać nasze animozje. Wyczuwał, że Niuhuru ma dużo więcej władzy, więc starał się to wykorzystać. Nie mogłam mu zabraniać wizyt u cesarzowej. Chadzał do niej co chwila, by wzbudzić moją zazdrość. Niestety, przyznaję, że byłam zazdrosna. Lecz mimo to ani na jotę nie odstępowałam od narzuconych sobie reguł.

Pewnego dnia podczas lekcji Tongzhi bardzo narozrabiał. Wyrwał dwa najdłuższe włosy z brwi nauczyciela. Wiedział, że dla starca była to oznaka „zdrowia i długowieczności”. Nauczyciel tak się tym przejął, że dostał zapaści. Niuhuru uznała to za dobry dowcip, lecz ja wpadłam w popłoch. Wprost nie mogłam uwierzyć, że Tongzhi zrobił coś tak okropnego.

Drugim, którego wynajęliśmy, był znany uczony Peng Ting. Już pierwszego dnia stracił posadę na rozkaz swojego ucznia. Tongzhi oznajmił wszystkim, że nauczyciel puszcza bąki podczas lekcji czytania. Oskarżył go o „brak szacunku wobec Syna Niebios” i skazał na pięćdziesiąt batów. Dostał za to pochwałę od Niuhuru, że „zachował się jak prawdziwy cesarz”. Przerażało mnie jego okrucieństwo.

Usiłowałam w nim wykrzesać choć trochę współczucia. Bez powodzenia. Stawał się coraz bardziej krnąbrny i nieposłuszny. Wyczuwałam w tym robotę Niuhum. Próbowала mi go odebrać? Zawsze była pełna „miłości” i brała stronę Tongzhi bez względu na to, co zrobił. Złamała nawet nasze dawne przyrzeczenie, że nigdy nie będziemy się kłócić w jego obecności.

— Tongzhi jest jedynym potomkiem cesarza! — krzyczała głośno, żeby ją usłyszał.

Jakby w odpowiedzi Tongzhi natychmiast wybuchał rozr dzierającym płaczem.

Zrozumiałam, że to raczej ją muszę najpierw powstrzymać. Zwykła sprzeczka w moim odczuciu zmieniła się w wojnę o syna. Cały dzień spędziłam na gorzkich rozmyślaniach, jak tu przekonać Niuhuru, że jednak mam rację. Musiałam to zrobić chytrze, aby nie zranić jej uczuć. Przecież powinna wiedzieć, że doceniam jej troskę, ale nawet w miłości są pewne granice.

Przyszła do mnie, zanim ja poszłam do niej. Zupełnie mnie tym zaskoczyła. Ubrana była w beżową spódnicę i kamizelką tegoż koloru. W prezencie przyniosła mi świeże lotosowe ciastka. Utyskiwała, że wprowadzam zmiany do codziennej diety Tongzhi. Utrzymywała, że jest „za chudy”. Odpowiedziałam jej, że nie mam nic przeciwko temu, aby jadł sporo mięsa, ale powinien też skosztować warzyw. Zawsze krwawił, gdy siadał na nocniku.

– Potrafi siedzieć tak całymi godzinami, wcale nie robiąc kupy.

– A cóż w tym złego? — zdziwiła się Niuhuru. — Dzieci zawsze lubią siedzieć na nocniku.

– Wiejskie dzieci nie mają podobnych kłopotów — odparłam. — Jedzą dużo jarzyn.

– Tongzhi nie jest dzieckiem chłopca! — chłodno oznajmiła Niuhuru. — Powinien jadać tak, jak przystoi cesarzowi. Poprosiłam o radę mojego astrologa. Wiem już, czym karmić Tongzhi. Tym się akurat nie martw.

Nie potrafiłam przebić się przez mur jej przesądów. Kiedy przypadkiem usłyszała, że brak jej pierwiastka *yang*, zaczęła pić wywar z żeń-szenia. Ostrzegałam ją, że w nadmiarze bywa to niebezpieczne. Słyszałam od Siostry Bakłazan, że jeden z jej cesarskich wujów zmarł od „wewnętrznego ognia” wywołanego właśnie żeń-szeniem. Zanim skonał, krew buchała mu z uszu i nosa.

Tongzhi poskarżył się Niuhuru, że dostał kolki, bo kucharz, którego sama wynajęłam do gotowania mu posiłków, przyrządził nieświeże krewetki. Oczywiście nikt oprócz Niuhuru nie uwierzył w to kłamstwo. Ona jednak, aby zadowolić Tongzhi, natychmiast zwolniła kucharza.

Tego już nie zdzierżyłam. Następnego ranka wzięłam pejcz i poszłam z Tongzhi do pomieszczenia do nauki.

Peng Ting mówił mu o gwiazdozbiorach. Poprosiłam o egzemplarz tekstu i zapowiedziałam synowi, że po lekcji sprawdzę, ile zapamiętał.

Tak jak się spodziewałam, nie umiał odpowiedzieć ani słowem na moje pytania. Niczego się nie nauczył. Nie pozwoliłam podać mu obiadu i mocniej ścisnęłam pejcz w rękę. Zamknęłam się z nim w niewielkim po-

koju przy ogrodzie, z dala od głównych komnat pałacu. Oznajmiłam, że nie wyjdziemy, dopóki nie wyrecytuje mi całego tekstu.

Tongzhi płakał i krzyczał, chcąc sprawdzić, czy ktoś mu przyjdzie z pomocą. Byłam na to przygotowana. Oddaliłam Peng Tinga i wydałam rozkaz, aby nikt ze służby ani eunuchów nie powiadamiał Niuhuru, dokąd zabrałam syna.

– U zarania dziejów... Zaczynaj — rozkazałam Tongzhi, przerwawszy mu w połowie kolejny napad hysterii.

Nie odpowiedział, więc ponownie wzięłam pejcz do ręki.

Natychmiast przerwał przedstawienie i zaczął recytować:

– U zarania dziejów na nieboskłonie były cztery ogromne gwiazdozbiory. Nad Rzeką Żółtą świeciły postacie zwierząt...

– Smok... Dalej, nie przerywaj.

– Smok, żółw z węzem, tygrys i ptak. Wschodziły i zachodziły... — Tongzhi pokręcił głową na znak, że nie pamięta następnej linijki.

– Siadaj i czytaj od początku!

Otworzył książkę, ale miał kłopoty z czytaniem.

Wyreczyłam go.

– Jeden za drugim okrążyły północny biegun nieba, podążając za gromadą gwiazd znaną jako Mała Niedźwiedzica.

– To za trudne — zajęczał.

Złapałam go, zanim skończył mówić. Szybkim ruchem ściągnęłam z niego chałat. Pejcz świsnął w powietrzu.

Na małej pupie pojawiła się wyraźna czerwona pręga.

Tongzhi wrzasnął.

Uderzyłam raz jeszcze. Łzy nabiegły mi do oczu. Zmuszałam się, żeby go bić. Zbyt długo pozwalałam mu chodzić samopas. To była kara dla mnie i moja ostatnia szansa.

– Jak śmiałaś mnie uderzyć! — krzyknął Tongzhi. Nie poznawałam jego twarzy. Ściągnął brwi tak mocno, że niemal mu się zbiegły pośrodku czoła. — Nikt nie bije syna cesarza!

Tłukłam go jeszcze mocniej.

Przestał krzyczeć i umilkł.

Załamalam się. Płakałam, wiedząc, że Xianfeng nie wychowa syna. Płakałam, wiedząc, że Niuhuru wciąż mi będzie przeszkadzać. Płakałam, słysząc krzyki Tongzhi wołającego, że mnie nienawidzi i że „prawdziwa” matka i ojciec srogo mnie ukarzą za to, co zrobiłam. Płakałam, bo w głębi serca wiedziałam, że zawiodłam. W gruncie rzeczy nie miałam pojęcia, co dalej.

Opuściłam pejcz i ponownie zerknęłam do książki.

– Czego symbolem jest Smok? Odpowiadaj!

– Smok... to symbol przemiany... — wyjąkał przestraszony malec.

– Jakiej przemiany?

– Ryby... Chyba ryby. Ryba potrafiła przeskoczyć nad tamą.

– Dobrze. To właśnie zamieniło ją w smoka. — Odłożyłam pejcz na bok. — To był wysiłek graniczący z cudem! Aby pokonać groźną przeszkodę, ryba musiała wyteńczyć wszystkie siły. Złamała przy tym kilka kośćców i pogubiła wiele łusek. Mogła zginąć, ale się nie poddała. Skoczyła! I to ją właśnie wyróżnia z szarego tłumu!

– Nic z tego nie rozumiem! To za trudne! Niech ktoś mi pomoże! — znowu zapłakał Tongzhi.

Nie mógł niczego zapamiętać, choćbym w kółko czytała mu ten sam fragment. Zaciął się w sobie. Był przerażony. Bał się mnie. Do tej pory, przez sześć lat życia, nikt na niego nie podniósł głosu. Zawsze stawiał na swoim, bez względu na okoliczności.

Mimo to brnęłam naprzód.

– Słuchaj uważnie, to może coś zapamiętasz... Tygrys jest duchem zwierząt, żółw duchem skorup, a gwiazdny ptak to feniks, odradzający się z popiołów...

Tongzhi powoli i z wysiłkiem powtarzał moje słowa.

Nagle ktoś głośno zabębnił w drzwi.

Od razu wiedziałam, kto to. Widziałam, że ma szpiegów w moim pałacu.

Walenie wciąż trwało.

– Doniosę Jego Cesarskiej Mości o tym, co tu wyprawiasz! — rozległ się krzyk Niuhuru. — Nie masz prawa karać Tongzhi! Nie należy do ciebie! Tylko go urodziłaś! Byłaś wyłącznie narzędziem! Zetną ci głowę, jeżeli choć trochę go skrzywdziłaś!

Czytałam dalej, spokojnym i donośnym głosem: — W dawnych chińskich wierzeniach pięć barw było ściśle związanych z pięcioma kierunkami. Kolor żółty oznaczał środek, niebieski — wschód, biały — zachód, czerwony — południe, a czarny — północ...

Trawy wokół Džeholu z wolna zaczęły żółknąć. Dwór czekał na śmierć cesarza. Xianfeng nie mógł już przetykać. Wywar z ziół, który codziennie mu przygotowywałam, pozostawał nietknięty. Uszyto chałat wiecznego smoka i zbito trumnę dla Jego Cesarskiej Mości.

Mój syn jeszcze nie był następcą tronu. Xianfeng nie zająknął się ani słowem w tej kwestii.

Martwiło mnie, że umrze, zanim będę mogła pomóc Tongzhi. Bałam się, że to sprawka podstępnego Su Shuna.

Antehai doniósł mi o swojej rozmowie z kanclerzem. Su Shun chciał go przeciągnąć na swoją stronę. To ostatecznie potwierdziło moje wcześniejsze przypuszczenia.

Podziękowałam niebiosom za wierność eunucha. Przez swoje oddanie znalazł się na czarnej liście najgorszych wrogów kanclerza.

— Su Shun krzywo patrzy na twojego psa Antehaia — powiedziała mi kiedyś Niuuru. — Ciekawe, za co go tak znenawidził.

Podniosła wzrok znad nieodłącznej robótki i popatrzyła na mnie, czekając na odpowiedź.

Nie zamierzałam się z nią dzielić moimi podejrzeniami. W gruncie rzeczy to ja byłam celem Su Shuna, a nie Antehai.

Gdybym jej powiedziała prawdę, to w całej swojej naiwności próbowałyby temu zaradzić. Ciężyła nad nią przemożna chęć odgrywania roli rozjemcy i sędziny. Domagałaby się, aby Su Shun mnie przeprosił. Znana była ze swej słodyczy, elegancji, uroku i szczerości. Sęk w tym, że nikt nie umiał zażegnać konfliktu między mną i Su Shunem. Po interwencji Niu-

huru kanclerz na pewno miałby powód, żeby mnie w końcu usunąć. Zrobiłby to ręką cesarza. Yong Lu był najlepszym przykładem, że nie stronił od takich intryg. Niewykluczone, że mógł też podstępem wkraść się w łaski cesarzowej. Niuhuru rzadko miewała własne zdanie i była łasa na pochwały. Tak doświadczony wyga jak Su Shun omotałby ją bez wahania. Na zdrowy rozum nie miała wobec mnie żadnych zobowiązań. Żyła tylko dla własnej chwały i z dumą przyjmowała pochlebstwa kanclerza.

Pewnego ranka Antehai, roztrzęsiony, wszedł do mojej komnaty. Z przerażeniem wyjawiał mi, że dostąpiłam „zaszczytu” towarzyszenia cesarzowi „w powrotnej drodze do źródeł”. Innymi słowy, miałam być zakopana żywcem podczas pogrzebu Xianfenga.

Wiedziałam, że to pomysł Su Shuna. Ani przez chwilę nie wierzyłam, że cesarz chciał mojej śmierci. Z trzech tysięcy nałożnic tylko ja dałam mu syna.

Siląc się na spokój, spytałam, skąd się o tym dowiedział. Powiedział mi, że jego „brat krwi”, Chou, jest głównym eunuchem w sypialni cesarza Xianfenga.

— Przyszedł do mnie dziś rano — mówił Antehai. — Od progu wołał: „Twoje dni są już policzone!” i namawiał mnie do ucieczki. Powiedziałem mu: „Daj spokój takim głupim żartom”. Odparł, że wcale nie żartuje. Zasyłałem go pytaniami. Odpowiedział, że ubiegłej nocy przypadkowo był świadkiem potajemnej rozmowy Su Shuna z cesarzem. Kanclerz upierał się, że Jego Cesarska Mość powinien cię zabrać ze sobą, pani.

Przerwał, żeby zaczerpnąć tchu. Dygotał jak osika.

Zrobiłam dobrą minę do złej gry.

— Mów dalej — powiedziałam spokojnie.

— Zdaniem Su Shuna, pani, zaczniesz się buntować, kiedy cesarz pójdzie do nieba. Będziesz chciała zagarnąć władzę, posługując się swoim synem. Podobno biłaś go tak długo, aż stracił przytomność. Jego Cesarska Mość był tym bardzo zmartwiony. W końcu przystał na żądanie Su Shuna...

Ujrzałam, jak Su Shun zamawia dla mnie suknię i każe obstalować trumnę. Ujrzałam scenę swojej śmierci, gdy ginę uduszona. Dla zachowania kształtu ciała, zanim ostygnę, wleją we mnie dzban roztopionego srebra...

— Su Shun napisał odpowiedni dekret, a cesarz kazał mu przystawić pieczęć.

Widziałam, że Antehai wciąż porusza ustami, lecz nie słyszałam już ani jednego słowa. Nigdy nie przypuszczałam, że skończę w taki sposób jako ofiara na pogrzebie męża. W porównaniu z tym, co mnie czekało, opowieści Siostry Bakłazan były bajkami dla grzecznych dzieci. Chciałam płakać, ale z drugiej strony zdawałam sobie sprawę, że teraz nie czas na rozpacz ani szukanie schronienia u rodziny. Su Shun już rozpałał ogień, aby stopić kilka sztab srebra.

Spytałam eunucha, skąd pewność, że Chou mówił prawdę.

— Sam nie wiedział, co się z nim stanie po śmierci cesarza Xianfenga — odparł Antehai. — Szukał kogoś, komu mógłby ufać. Przyszedł z tym do mnie, bo uznaje mnie za przyjaciela.

— Wierzysz mu?

— Tak. Przekonałem go, że za sprawą Tongzhi ciągle pniesz się w górę, pani. Powiedziałem, że jesteś pełna uczuć i wielkich możliwości. Eunuchowie są jak powój. Musimy mieć w pobliżu jakieś ogromne drzewo, aby się po nim wspinać. Z tego też powodu składamy przysięgę, że będziemy sobie nawzajem pomagać. Gdyby mucha wleciała do pałacu cesarza Xianfenga, to nie dalej niż pół dnia później Chou zawiadomiłby mnie, czy miała czerwony, czy zielony łebek.

— Chciałabym z nim sama porozmawiać — oznajmiłam.

Antehai przygotował spotkanie. Chou zjawił się następnego dnia pod pretekstem, że chce pożyczyć lampę.

Miał najwyżej piętnaście lat i całkiem przeciętny wygląd. Zachowywał się z dużą rezerwą. Nosił biały bawełniany ubiór. Nigdy nie widziałam tak młodej twarzy poznaczonej dziesiątkami zmarszczek. Pochodził z tej samej sfery co Antehai i już jako dziewięciolatek trafił do Miasta Zakaza-

nego. Mówił modulowanym głosem i starannie dobierał słowa. Potwierdził wszystko, co usłyszałam przedtem od Antehaia.

Kiedy Chou odszedł, kazałam sprowadzić syna. Tongzhi usiadł mi na kolanach i oświadczył, że jest gotów wyrecytować całą lekcję. Tym razem był bardzo grzeczny. Pochwaliłam go z całego serca. Zaszło mi w nosie. Z najwyższym trudem powstrzymywałam się od płaczu. Zachwyconym wzrokiem wpatrywałam się w ogromne i niewinne oczy mojego syna, lecz jednocześnie nie mogłam zapomnieć o tym, że pałacowy cieśla już kleci dla mnie trumnę. Słyszałam stuk młotka wbijającego gwoździe w drewno.

Tongzhi wyrósł na pięknego chłopca. Miał moje oczy, skośne, jasne i czystej barwy. Resztę rysów odziedziczył po ojcu. Wysokie czoło, prosty mandzurski nos i śliczne czerwone usta, zdolne do najśłodszeo uśmiechu. Jakże to możliwe, myślałam, aby to cudowne dziecko w tym samym dniu straciło i ojca, i matkę?

Nie wierzyłam, że Niuhuru otoczy go opieką. Złość mnie brała, im dłużej nań patrzyłam. Byłam pewna, że moja śmierć zniszczy dwoje ludzi: mego syna i moją matkę. Tongzhi będzie dorastał bez dozoru; Niuhuru zrobi to nieświadomie, Su Shun — z premedytacją. Wskutek tego, kiedy przyjdzie pora, zabraknie mu zwykłej wiedzy, żeby rządzić państwem. A moja matka, najzwyczajniej w świecie, załamie się na wieść o losie swojej ukochanej córki.

Gdyby zaś Tongzhi wypytywał o mnie, Su Shun karmiłby go kłamstwami. Wmówiłby mu, że byłam wyrodną matką i że karciałam go bez powodu. Znienawidziłby mnie do końca życia, nawet nie wiedząc, że sam padł ofiarą intrygi. Nieświadom faktów, uznałby pewnie Su Shuna za swojego zbawcę.

Co za potworność! Jak można było pozbawiać go dziedzictwa? Cóż jest gorszego niż znęcanie się nad umysłem dziecka? Su Shun chciał przy pomocy Tongzhi zaspokoić własne ambicje. Widziałam jego plan jak na dłoni. Najpierw rządziłby krajem w imieniu Xianfenga, jako regent, opiekun małoletniego księcia. Potem pokazałby poddanym, że Tongzhi nie nadaje się na władcę. Sam ogłosiłby się cesarzem i stworzył nową dynastię.

Im dłużej o tym myślałam, tym mniej było mi smutno. Instynkt matki broniącej dziecka doprowadził mnie na skraj szaleństwa. W każdej chwili oczekiwałam wieści o śmierci Xianfenga i bałam się, że już nigdy więcej nie zobaczę Tongzhi.

Z płaczem ścisnęłam go tak mocno, aż zaczął się wyrywać.

Wszedł Antehai. Rzucił się na kolana. Namawiał mnie do pośpiechu.

– Płacząc, tracisz jedynie czas, pani.

W jego zazwyczaj łagodnych oczach płonęły dzikie ogniki.

– Pomyśl lepiej o własnej ucieczce! — zawołałam. — Znajdź sobie nową panią! Byłeś mi wierny i w chwili śmierci będę cię błogosławić!

– Żyję dla ciebie, moja pani. — Skłonił się do samej ziemi. — Nie wolno się poddawać!

– A niby kto mnie uratuje? Nie mam nikogo, Antehai!

– Znalazłem dwie osoby, które na pewno ci pomogą, pani.

Antehai miał na myśli moją siostrę Rong i jej męża, księcia Quna. Wierzył, że książę, jako siódmy brat cesarza, zdoła ominąć psa w ludzkiej skórze, czyli eunucha Shi, i porozmawiać z Xianfengiem w mojej sprawie.

Wstąpiła we mnie nowa nadzieja. Rong była w ciąży, co przydawało jej splendoru w oczach cesarskiej rodziny. Książę Qun miał już dziewięć córek, lecz ani jednego syna. Zrobiłby wszystko, żeby tylko zadowolić ciężarną żonę. Antehai wziął na siebie rolę pośrednika.

Rong odwiedziła mnie nazajutrz. Ubrana była w powłóczystą, jasnozieloną suknię z jedwabiu, haftowaną w łabędzie. Brzuch miała wielki jak arbuz. Włosy zaczesała gładko do tyłu i spięła je w kok zieloną nefrytową spinką. Z końca szpilki zwisał pęk błyszczących klejnotów. Padliśmy sobie w ramiona i wybuchnęliśmy płaczem. Rong powiedziała mi, że plan się powiódł, chociaż to graniczyło z cudem.

– Początkowo Su Shun nie chciał nas dopuścić przed oblicze cesarza — szlochała. — Po kilku godzinach czekania Qun był już gotów zrezygnować i wrócić do domu. Ubłagałam go, żeby został. Powiedziałam, że

muszę osobiście porozmawiać z Xianfengiem. Krzyczałam, że poronię z rozpaczy, jeśli cesarz nie zmieni zdania i dopuści do twojej śmierci.

Mocno ścisnęła mnie za rękę.

– Groźba poskutkowała. Mój mąż zląkł się, słysząc, że mógłby utracić oczekiwanego syna. Na siłę wdarł się do komnaty i zobaczył cesarza na łożu.

– Też tam weszłaś? — spytałam.

– Tak, stałam tuż za Qunem. Podeszliśmy bliżej i pozdrowiliśmy Jego Cesarską Mość. Jestem za graba, aby złożyć przepisowy pokłon, ale mimo to klęknełam na podłodze. Chciałam, żeby wyraźnie widział moją rozpacz. Nie musiałam udawać; byłam przerażona. Jego Cesarska Mość mi wybaczył. Kazał mi wstać i nie przejmować się ceremoniałem. Ja jednak klęczałam, dopóki Qun nie wyłuszczył całej sprawy. Powiedział bratu, że mam koszmary i że popadłam w przygnębienie. Że miewam skurcze i że z tej przyczyny mogę nie donosić płodu... Rozplakał się przy tych słowach.

Cesarz zapytał, czym się martwię. „Sny ją dręczą— odparł mój mąż. — Wciąż jej się zdaje, że kazałeś żywcem zakopać jej siostrę. Przyszła tu, aby z twoich świętych ust usłyszeć, że to nieprawda”.

– Co zrobił cesarz?

– Był bardzo zakłopotany. — Rong uśmiechnęła się i schowała chusteczkę do kieszeni. — Oczywiście, nie przyznał się do niczego. Powiedział nam, że nigdy nie wydał takiego rozkazu. W tym momencie westchnęłam z nadzieją.

– Co się stało z dekretem?

– Po wyjściu Rong cesarz kazał go spalić — wtrącił się Antehai. — Chou mówił mi, że nieco później Jego Cesarska Mość rozmawiał z Su Shunem i zabronił choćby słowem wspominać o tej sprawie.

Pełna radości wybiegłam do ogrodu. Słońce połyskiwało w liściach mokrych po porannym deszczu. Krzewy i drzewa parowały w rozgrzanym powietrzu. Wiosenny dzień wydawał mi się jaśniejszy i piękniejszy. Kiedy swatałam Rong z księciem Qunem, ani przez chwilę nie myślałam, że

kiedys będą dla mnie parą opiekuńczych duchów. Ani trochę nie jestem przesadna, ale jak wytłumaczyć takie cuda?

Rong powiedziała mi, że groźba jeszcze nie całkiem została zażegnana. Przyznawałam jej rację, lecz zyskałam na czasie. Nawet przez chwilę nie wierzyłam, że Su Shun złoży broń i zmieni się w Buddę. Na pewno w dalszym ciągu szukał okazji, żeby mnie zetrzeć z powierzchni ziemi.

Tego samego ranka doktor Shen Paotian stwierdził, że cesarz nie dożyje jutra. Na południe wyznaczono wielkie zebranie w sali tronowej. Udział w nim mieli wziąć ci wszyscy, którzy chcieli wysłuchać ostatnich słów Xianfenga.

Mnie pominięto w zaproszeniach. Odkryłam to, kiedy wybrałam się z wizytą do Niuhuru. Nie zastałam jej. Podobno przybył po nią sam Su Shun. Chou powiadomił Antehaia, że zgromadzenie już się rozpoczęło. Zebrani usłyszeli od Su Shuna, że nie przyszedłam, bo się źle czuję. Potem kanclerz oględnie ponaglił cesarza, żeby nie zwlekał z wypowiedzią.

Poczułam się, jakbym dostała obuchem w głowę. Na oślep pobiegłam długim korytarzem. Nogi same zniosły mnie do pomieszczenia do nauki Tongzhi. Chwyciłam go i powlekłam za sobą do Komnaty Baśniowej Mgły. Nie słuchałam jego protestów i krzyków. Po drodze pogubił buty. Pękł mi naszyjnik i grad pereł rozsypał się na podłogę. Eunuchowie, biegnący za nami, schylili się, żeby je pozbierać, i z łomotem wpadli na siebie. Nawet się na nich nie obejrzałam. Myślałam tylko o jednym: Tongzhi musi stanąć przy tronie.

Zatrzymali mnie wartownicy.

– Chcę się widzieć z Jego Cesarską Mością — powiedziałam głośno.

Zjawił się główny eunuch Shi. Oznajmił mi, że cesarz jeszcze nie posłał po konkubiny.

– Pchnę gońca, jeśli zajdzie potrzeba — dodał.

Brzydził mnie jego fałszywy uśmiech.

Zażądałam, aby mnie przepuścił.

Odparł na to, że Su Shun kazał mnie zamknąć, gdybym sprawiała kłopoty.

— Ale Tongzhi ma prawo pożegnać się z ojcem! — krzyknęłam. — Chcesz zatrzymać przyszłego cesarza?

— Wybacz mj, pani. Widok syna pograży w smutku Jego Cesarską Mość. Musiałabyś mnie zabić, żebym cię przepuścił.

Błagałam go, aby chociaż pozwolił Tonghzi popatrzeć na ojca z daleka. Zanim mi odpowiedział, popchnęłam malca w stronę komnaty. Tonghzi skorzystał z okazji, wśliznął się do środka i stanął za filarem.

Shi obejrzał się za nim, a ja wtedy z drugiej strony też wpadłam do komnaty.

Pośrodku podium stało ogromne łoże Xianfenga. Wokół tłoczyli się ministrowie i co ważniejsi członkowie cesarskiej rodziny. Jego Cesarska Mość wyglądał, jakby już nie żył. Nie ruszał się. Serce pękało mi z bólu.

Zobaczyłam Niuhuru. Ubrana w beżową szatę ze złotym feniksem klęczała tuż obok łoża. Przyciskała do ust chusteczkę, żeby powstrzymać łkanie.

Wszyscy klęczeli.

Czas zamarł.

Śmierć cesarza nie miała w sobie nic z dostojności. Xianfeng wydawał się skurczony, jakby zmalał do wielkości dziecka. Policzki mu się zapadły. Wciąż jeszcze nie docierało do mnie, że umiera. Noc, w którą po raz pierwszy wezwał mnie do siebie, pamiętałam tak żywo, jakby to było wczoraj. Przypomniałam sobie, jak się ze mną droczył w obecności Wielkiej Cesarzowej. Pamiętałam jego męski urok i wyzywający uśmiech. Stuk bambusowych tabliczek, rzuconych na tacę. Dotyk palców, kiedy podawał mi zaręczynową *ruyi*. Próbowałam nie płakać. Wpatrywałam się w twarz Xianfenga, bo zależało mi na synu. Musiałam uzbroić się w cierpliwość. Czekałam na odpowiednią chwilę, żeby podejść z Tongzhi do łóżka.

Ze słów medyków wynikało, że cesarz już sześć razy tracił przytomność. Głowę wspierał na dwóch poduszkach. Miał otwarte powieki, ale ledwie poruszał oczami. Wyraźnie nie mógł mówić.

Zrozumiałam nagle, że to nie ja, ale Tongzhi został wyłączony z tego zgromadzenia. Chociaż powinien być następcą tronu, wcale nie musiał, prawo Qingów bowiem nic nie mówiło o sukcesji pierworodnego syna.

Mijały godziny. Wszyscy czekali. Jego Cesarska Mość nie wyrzekł ani słowa.

Lekarz ogłosił, że cesarz znów stracił przytomność. Zarządzono niewielką przerwę.

Na dziedziniec wyniesiono strawę. Setki, tysiące osób posilało się, siedząc w kucki. Przełknęłam coś w pośpiechu i wróciłam do komnaty. Tongzhi nudził się jak mops i był potwornie skwaszony, ale zmusiłam go, żeby stał spokojnie.

Zapadła noc. Pałac tonął w mroku, z wyjątkiem Komnaty Baśniowej Mgły. Tu było jasno jak na teatralnej scenie.

Wierni poddani znowu stanęli wokół podium. Przyniesiono dwadzieścia pięć wielkich i kunsztownie rzeźbionych pieczęci cesarza. Złożono je na długim stole. W komnacie zrobiło się tak cicho, że słyszałam skwierczenie świec.

Sekretarzem Xianfenga był starzec w szarym chałacie. Biała broda spływała mu aż na piersi. Na kolanach, z pędzelkiem w ręku, czekał obok łoża. Co chwila maczał pędzelek w tuszu, żeby był gotów do pisania. Przed nim leżała sterta papieru ryżowego. Eunuch Chou dolewał wody do kamiennego kałamarza i rozcierał pałeczkę tuszu, grubą jak ręka dziecka.

Su Shun jak urzeczony patrzył na pieczęcie. Na którą miał ochotę? Żaden dokument w Chinach, choćby najpośledniejszej treści, był nic niewart bez pieczęci, z samym tylko podpisem. Pieczęć dawała określoną władzę. Najważniejsza z nich pozwalała anulować wszystkie zarządzenia wydane na niższych szczeblach. Spojrzałam znów na cesarza. Bałam się, że za chwilę opuści nas i nie wróci. Jeśli nie zdąży naznaczyć syna swoim następcą, Tongzhi będzie zgubiony. Czyżby cesarz o nim zapomniał? Czyżby Su Shun miał być naocznym świadkiem naszej tragedii? Skąd miałam wiedzieć, czy nie zamierzał zabrać wszystkich pieczęci dla siebie?

Dwór musiał na własne uszy usłyszeć imię nowego cesarza. Zamknęłam oczy i zaczęłam się modlić.

Nagle ciało Xianfenga drgnęło. Kilka sekund targały nim skurcze, a potem zamarło w bezruchu. Rozległ się płacz cesarzowej. Wyglądało na to, że nadeszła ostatnia chwila. Niuhuru wyjęła zza pazuchy buddyjski różaniec. Zaintonowała głośną modlitwę.

Zgodnie z jej wierzeniami duch konającego władcy osiągnął właśnie stadium wewnętrznej refleksji.

Błagałam niebo, żeby Xianfeng wymówił imię Tongzhi.

Zebrani wybuchnęli szlochem. Kilka głów naraz zniknęło z tłumu, bo starsi wiekiem dworzanie mdleli, ogarnięci smutkiem.

Nie mogłam już dłużej czekać. Przesunęłam się w stronę łoża, ciągnąc za sobą syna.

Eunuch Shi podbiegł, żeby mnie zatrzymać.

— Nie! — warknął i wezwał na pomoc strażę.

Tongzhi walczył jak lwiatko. Gryzł i kopał gwardzistów.

— Błagam! — krzyknęłam.

Shi ani myślał ustąpić.

– Tato! Tato! — wołał Tongzhi.

Gdyby miał do czynienia z kimś innym, wzbudziłby pewnie współczucie. Ale ten dwór wyparł się Xianfenga. To byli ludzie Su Shuna. Każdy przedkłada własne korzyści ponad potrzeby innych. Tłum słyszał krzyki Tongzhi, lecz nikt nie kwapił się z pomocą. Panowało ogólne przekonanie, że wkrótce słowa Su Shuna staną się wolą cesarza.

Skąd kanclerz wiedział, że Xianfeng nie zechce pożegnać syna? A może to wcale nieprawda? Może cesarz słyszał głos Tongzhi, lecz nie miał siły wezwać go do siebie? Może wcześniej powiedział coś, co Su Shun zataił przed dworem? Przecież kanclerz nic nie ryzykował. Na pewno zdawał sobie sprawę, że Xianfeng jest za słaby, żeby choć unieść palec. Cesarz był zdany na doradcę, gdyby chciał porozmawiać z synem. Su Shun mógł zignorować jego polecenia i nic by się nie wydało. Nikt nie usłyszałby wymówek. Za kilka minut Xianfeng weźmie swoje żale do grobu.

Miałabym dalej żyć ze świadomością, że nie zdołałam pomóc Tongzhi? Czas mijał i moje szanse malały coraz bardziej. Desperacko odciągnęłam syna na bok i powiedziałam mu, żeby był gotów biec do ojca. Potem błyskawicznie odwróciłam się na pięcie i głową zaatakowałam Shi. Już się nie bałam. Zabiłabym się, gdybym wiedziała, że to wywoła pożądany efekt. Cofnęłam się o parę kroków i bykiem ruszyłam na Shi. Celowałam mu prosto w brzuch. Gdybym złamała kark, dużo by o tym mówiono. To byłby mój protest przeciwko brutalności głównego eunucha. Jeśli zginę, tym lepiej. Tongzhi zyska sympatię poddanych, a moja krew splami reputację Su Shuna. Może to zapewni Tongzhi należne mu miejsce na tronie?

Rzuciłam się jak szalona.

Shi uskoczył przede mną.

Nie mogłam się już zatrzymać — biegłam wprost na masywny filar.

To już koniec, pomyślałam i zamknęłam oczy.

Nie uderzyłam w słup. Trafiłam głową w czyjeś ciało osłonięte kolczugą.

Upadłam na podłogę.

Mój syn pobiegł w stronę ojca.

Otworzyłam oczy, żeby zobaczyć, co się stało.

Przede mną stał naczelny wódz Gwardii Cesarskiej Yong Lu.

Odgradzał mnie od Shi.

Eunuch i wartownicy nie posiadali się ze zdumienia.

– Tato! Tato! — krzyczał Tongzhi.

Pozbierałam się i pognałam za nim.

Cesarz Xianfeng w pół siedział, w pół leżał na łożu. Wzrok miał utkwiony w sufit.

Niuhuru przygarnęła Tongzhi do siebie.

Su Shun, wyraźnie wściekły na mnie za wtargnięcie, próbował powstrzymać malca, zanim ten dotknął ręki cesarza. Ale chłopiec zdołał mu umknąć.

– Tato! Tato!

Powieki Xianfenga drgnęły. Pomalu poruszył ustami.

– Tongzhi... Mój synu...

Cesarski skryba szybko przystąpił do pracy. Nakreślił pędzelkiem znaki na papierze.

– Chodź do mnie, synku... — Dłoń Xianfenga wysunęła się spod okrycia.

– Wasza Cesarska Mość... Powiesz nam wszystkim, co postanowiłeś w kwestii następcy tronu? — zapytałam.

Ręce cesarza opadły jak dwa suche patyki. Oczy uciekły mu w głąb głowy. Łapczywie zaczerpnął tchu.

– Wasza Cesarska Mość! Błagam! — Padłam u jego boku na kolana i zacisnęłam ręce na satynowym żółtym prześcieradle. — Miej wzgląd na swego syna!

Spojrzał przytomniej. Otworzył usta.

– Tato! Tato! — rozpląkał się Tongzhi.

Patrzyłam na twarz Xianfenga.

Ku zaskoczeniu wszystkich zgromadzonych cesarz podźwignął się i usiadł. Za chwilę jednak z powrotem opadł na poduszki. Zamknął powieki.

Szlochając, popchnęłam Tongzhi w jego stronę.

– Powiedz coś doń, Xianfengu. Przecież to twoje dziecko! Wspomnij o nim choć słowem!

Zapłakany Tongzhi wtulił buzię w pierś cesarza.

– Tongzhi... — Xianfeng otworzył oczy. Mówił słabym, lecz wyraźnym głosem. — Mój synu...

– Wasza Cesarska Mość... Czy Tongzhi ma być twoim dziedzicem? — spytałam.

Uśmiechnął się z uczuciem.

– Tak. Tongzhi jest następcą tronu.

– Jak nazwiesz jego panowanie? — pytałam dalej. Wycelowałam palec w sekretarza, by nie pominął ani słowa.

– *Jixiang* — powiedział cesarz niemal z ostatnim tchnieniem.

„Szczęśliwy omen" — zapisał skryba.

Xianfeng zmarł przed północą. Odczytano jego testament. Był równie szokujący jak całe życie cesarza. Tongzhi został oficjalnie uznany za cesarza, a do czasu jego pełnoletności rządy miała sprawować Rada Ośmiu Regentów pod przewodnictwem Su Shuna. Jakby nie dowierzając słuszności tej decyzji albo też z czystej chęci ograniczenia samowoli rady, z woli Xianfenga dwie najważniejsze pieczęcie dostały się w ręce moje i

Niuhuru. Nosiły nazwy *Tongdiao* i *Yushang*. Mogłyśmy teraz zweryfikować każdy edykt wydany w imieniu Tongzhi przez Su Shuna. Niuhuru przystawiała pieczęć *Tongdiao* na wstępie dokumentu, a ja — *Yushang* obok podpisu.

Su Shung wiedział, że mu nie ufam, był więc wściekły i oburzony. Ostatnie słowa Xianfenga założyły mu łańcuch na szyję. W późniejszych latach robił wszystko, żeby ominąć te ograniczenia, lecz nie mógł usunąć mnie z pałacu.

Nie przypuszczałam jednak, że umierający cesarz odsunie od władzy wszystkich swoich braci, nie wyłączając ukochanego księcia Gonga. Było to dziejowym precedensem i wprawiło w osłupienie wszystkich uczonych i członków cesarskiego rodu. Mój szwagier, książę Qun, dysząc gniewem, usiadł w kącie komnaty.

Wyczuwałam w tym rękę Su Shuna. Eunuch Chou powiedział mi bez ogródek, że tydzień temu kanclerz w rozmowie z Xian-fengiem wspominał o księciu Gongu. Napomknął, że Gong uczy się angielskiego. Miał to być ponoć dowód, że zaprzedał duszę barbarzyńcom. „Brat Waszej Cesarskiej Mości otwarcie paktuje z wrogiem” — brzmiały słowa Su Shuna. Skrytykował złożoną przez Gonga propozycję zmian w polityce państwa. Miał swoje powody. Książę Gong nie tylko chciał zreformować system rządów na wzór zachodni, lecz nawoływał także do zatrudnienia kilku zagranicznych ekspertów do spraw wojskowości i finansów.

Dzehoł tonął we mgle. Gałęzie drzew z głuchym stukiem uderzały w zamknięte okna Komnaty Baśniowej Mgły. Oficjalnie ogłoszono zgon Pana Dziesięciu Tysięcy Lat. Xian-feng zmarł w trzydziestym pierwszym roku życia. Był dwudziesty drugi sierpnia tysiąc osiemset sześćdziesiątego pierwszego roku.

Tongzhi spał w moich objęciach. Nie obudził się, kiedy doktor Shen Paotian oderwał go od ojca. Razem z Niuhuru podeszłyśmy do zmarłego męża i otarłyśmy mu twarz chusteczkami. Dotykałyśmy go bardzo lekko. Wyglądał na spokojnego.

– Czas ubrać Jego Cesarską Mość — oznajmił główny eunuch Shi. Zbliżył się. — Lepiej to zrobić teraz, zanim zupełnie zeszywnieje.

Pokłoniłyśmy się mężowi i wycofałyśmy na korytarz.

Antehai niósł Tongzhi, gdy wychodziłyśmy z Komnaty Baśniowej Mgły.

– Po co się wtrącałaś? — zapytała Niuhuru, zanim poszłyśmy do swoich pokojów. — Ośmieszylaś mnie przed cesarzem. Nie wierzyłaś, że dam sobie radę?

– Syn miał prawo wysłuchać ostatnich słów ojca — odparłam.

– A co ze mną? To przecież ja powinnam przemawiać w imieniu Tongzhi!

Denerwowała mnie, ale nie zamierzałam się z nią kłócić. Potrzebowałam jej do walki z Su Shunem.

Zabrałam Tongzhi do mojej sypialni. Bałam się o niego. Nie wierzyłam, że Su Shun spokojnie przyjmie ostatnią wolę cesarza. Przecież nie tylko nie zdołał mnie zakopać żywcem, lecz na dodatek stałam mu na drodze do kariery.

Nie wiedziałam, co robić. Mogłam jedynie czekać. Nie potrafiłam zmusić się do odpoczynku, chociaż byłam potwornie zmęczona. Myślałam, że poddam się rozpacz po Xianfengu, ale strach przed Su Shunem okazał się silniejszy. Moje uczucia do cesarza przygasły w chwili jego śmierci. Zamiast pograć się w żałobie, myślałam o Yong Lu. Niespodzianie pośpieszył mi z pomocą... Widział tę scenę? Jak to zrobił, że uratował mnie w ostatniej chwili? Przecież był najmitą Su Shuna. Może także należał do spisku?

Co teraz robił kanclerz? Przeczytałam listę regentów. Doskonale pamiętałam ich twarze. Brat przyrodni Su Shuna, Duanhua... a potem: Jinshou, Muyin, Kuangyuan, Duhan, Jiaoyouyin i księżę Yi, nadęty prostak, bliski kuzyn Xianfenga i komisarz rządowy. Każdy z nich miał niemałą władzę i jeszcze większe ambicje. Każdy z nich był nie mniej groźny od Su Shuna.

Martwił mnie zwłaszcza księżę Yi. Jedyne z cesarskiego rodu, który nie popadł w niełaskę Xianfenga i dostał się do wąskiego kręgu ludzi rządzących państwem. Miał zatem poparcie Su Shuna. Dlaczego?

Przez kilka następnych dni wszyscy regenci, których Niuhuru nazwała „Bandą Ośmiu”, składali nam uroczyste wizyty. Kanclerz zapewne ich pouczył, co i jak mają mówić. Starannie omijali wszystkie ważniejsze sprawy. Twierdzili, że na pewno opieka nad Tongzhi zabiera nam gros sił i czasu. A Niuhuru przytakiwała im jak głupia.

Su Shun zjawił się ostatni. Wyjaśnił, że pochłaniały go wydarzenia na granicy. Spytałam, czy miał jakieś wieści od księcia Gong. Skłamał, że nie. Antehai doniósł mi wcześniej, że Gong już czterokrotnie przysyłał naglące listy z prośbą o instrukcje. Przycisnęłam mocniej Su Shuna. W pierwszej chwili zaprzeczył, mówiąc, że nic nie wie, ale kiedy mu przedstawiłam wyraźne dowody, przyznał, że dokumenty mogły gdzieś „zagiąć” w stosach innych papierów. Na samym końcu wyparł się niechlujstwa. Zasłonił się przepisem prawnym, stwierdzającym, że wszelkie działania administracyjne podejmowane w czasie żałoby są uchybieniem wobec zmarłego cesarza.

Nie dałam się oszukać. Przypomniałam mu, że żaden edykt nie nabiera mocy, jeśli nie jest podstemplowany przeze mnie i Niuhuru. Obie musimy wiedzieć, czy prośby księcia Gong zostały przyjęte, wstrzymane czy odrzucone. Dałam mu też do zrozumienia, że słyszałam o przeprowadzanych przezeń zmianach wśród zarządców w podległych nam prowincjach.

Napięcie między nami wzrosło do tego stopnia, że zaczęliśmy się unikać. Dobrze zdawałam sobie sprawę, że w ten sposób nie można rządzić krajem. Su Shun rozsiewał wredne plotki, w których przedstawiał mnie w najczarniejszych barwach. Chciał przyciągnąć do siebie Niuhuru i odizolować mnie od reszty dworu. Nie sypiałam ze zdenerwowania. Jaki los jednak spotkałby kiedyś Tongzhi, gdybym się teraz poddała?

Rankiem spostrzegłam, że łysieję. Po wyjściu balwierza Antehai zebrał z podłogi całą garść moich włosów. Dotknęłam głowy i stwierdziłam, że włosy mam dużo rzadsze. Czyżby to była oznaka postępującej choroby?

Nie obcinałam włosów od dnia przyjazdu do Miasta Zakazanego. Siegały mi już niemal kolan. Balwierz przychodził codziennie, aby mnie uczesać. Do tej pory, choćby szczotkował jak najmocniej, nie wyrwał mi ani kosmyka. Teraz wychodziły całymi pękami. W pałacu nie znalazłam nikogo, kto by mógł na to coś zaradzić. Bałam się, że jak tak dalej pójdzie, to do Nowego Roku będę całkiem łysa.

Na moją wdzięczność zasłużył jak zwykle Antehai, który gdzieś wyszukał piętnastoletniego eunucha Li Lianyinga. Nigdy dotąd nie miałam lepszego fryzjera.

Prawdziwe imię Li Lianyinga brzmiało Czternasty. Jego rodzice mieli tak wiele dzieci, że po prostu je numerowali. Li Lianyingiem, czyli Liściem Pięknego Lotosu, został dopiero po kastracji. Dla buddystów liść lotosu był tronem boga miłosierdzia, Guanyin, występującego pod kobiecą postacią. Bardzo lubiłam Guanyin, więc nic dziwnego, że spodobał mi się też Li Lianying i jego imię.

Zdecydowałam się go przyjąć. Chłopak okazał się nie tylko bystry, lecz w dodatku miał duże poczucie humoru, co w Mieście Zakazanym było ogromną rzadkością. Chudy jak patyk, nie grzeszył urodą. Miał płaską twarz, krostowatą cerę, żabie oczy, świński nos i obwisłe wargi. Nigdy do końca nie wiedziałam, czy się uśmiechał, czy też marszczył. Zapewne bym go omijała w innej sytuacji, ale urzekł mnie swoją szczerością.

Antehai obserwował go podczas czesania. Li Lianying starał się pokazać od jak najlepszej strony. Szkolony przez kilku mistrzów, znał różne style uczesania: „gęsi ogon”, „dziobiący ptak”, „sunący wąż” i „rosnący powój”. Kiedy mnie czesał, robił to delikatnie, lecz z niezachwianą pewnością. I nie zostawiał włosów na podłodze. To w nim dziwiło mnie najbardziej. Gdy już dołączył do moich rzezańców, chciał terminować u Antehaia. Wierny eunuch uczył go dobrych manier, a ja nie widziałam zdolniejszego ucznia.

Wiele lat później spytałam Li Lianyinga, jak to się działo, że pod jego ręką nigdy nie gubiłam włosów. Przyznał się, że mnie oszukiwał. Wypadające włosy chował do rękawa. Uważał, że moje kłopoty wynikają wy-

łącznie z napięcia i przemęczenia i że same znikną po pewnym czasie. Miał rację, lecz przecież ryzykował życie, gdybym złapała go na kłamstwie! Podejrzewam, że był za młody, aby to zrozumieć, albo za sprytny — jeśli podjął świadomą decyzję.

— Straciłbyś głowę, gdybym to odkryła — powiedziałam.

Uśmiechnął się i przytaknął w milczeniu. Tak czy owak, na długo stał się moim ulubieńcem i przez czterdzieści sześć lat wiernie pełnił swoją służbę.

TLR

Nadeszło pismo od księcia Gongga. Chciał przyjechać do Dzeholu na uroczystości żałobne. Zgodnie z tradycją musiał przedłożyć oficjalną prośbę na ręce nowego cesarza. Chociaż był stryjem Tongzhi, zaliczał się do poddanych. Stało się tak dlatego, że malec zasiadł na tronie, a Gong — z racji tytułu i urzędu — pozostał w gronie ministrów. Zdumiałam się, gdy mi powiedziano, że Su Shun, w imieniu Tongzhi, odrzucił prośbę księcia bez konsultacji ze mną lub Niuhuru.

Su Shun wykorzystał nasze stare prawo zabraniające wdowom po zmarłym cesarzu widywania w trakcie żałoby męskich członków rodziny i dalszego klanu. Jednocześnie zdawałam sobie sprawę, że po prostu chciał nas odseparować od Gongga. Obawiał się, że wspólnym frontem ograniczymy jego władzę.

Miał rację. Bardzo chciałam spotkać się z księciem Gongiem. Już od dawna wmawiałam Niuhuru, że Su Shun niegodzien jest jej zaufania. Chociaż na co dzień była rozkapryszona i naiwna, to jednak swój rozum miała. Zachowanie kanclerza świadczyło przeciw niemu. Od dnia śmierci Xianfenga sam podejmował wszystkie decyzje. Pytany o to, odpowiadał, że niezręcznie mu, jako mężczyźnie, rozmawiać z kobietami o polityce państwa. Sam zaplanował żałobną uroczystość i nie przyszedł do nas nawet wówczas, kiedy ustalał listę zaproszonych gości.

Całymi dniami siedziałyśmy zamknięte w komnatach. Praktycznie byłyśmy więźniarkami. Nawet nie pozwalano mi chodzić z Tongzhi na spacer do gorących źródeł. Wszędzie łąził za mną główny eunuch Shi. Nie mogłam się doczekać, kiedy powiadomię Gongga o samowoli kanclerza.

Niestety, przeczytawszy odpowiedź Su Shuna, ksiązę Gong szybko wycofał prośbę. Nie mógł postąpić inaczej. Gdyby obstawał przy swoim, Su Shun mógłby go oskarżyć o niesubordynację i oddać w ręce kata.

Zasmuciły mnie ostatnie wieści. Dopiero później wyszło na jaw, że ksiązę Gong nie zrezygnował, ale szukał innych sposobów, aby nareszcie do nas dotrzeć. Miał za sobą nie tylko klan i konserwatywne skrzydło rojalistów, lecz także reformatorów, studentów i radykałów, którzy woleli, aby władza przeszła w ręce liberała niż Su Shuna.

Wieczorami miałam wiele kłopotów, by zatrzymać przy sobie syna. Tongzhi nudził się okropnie, kiedy mu opowiadałam o heroicznym czynach jego przodków. Raz mi nawet powiedział, że już nie może się doczekać wizyty u Nihuru. Byłam o to zła i zazdrosna.

Śmierć Xianfenga sprawiła, że stałam się nieco twardsza. Zdenerwowało mnie, że Tongzhi nic nie rozumie z mapy kraju. Chociaż był władcą, o wiele bardziej wolał owoce w cukrze

o zabawę z drewnianym królikiem, któremu nadał imię Czerwonooki. Nic nie wiedział o prawdziwym świecie i wcale się tym nie przejmował. A zresztą jak miał się przejmować, skoro bez przerwy mu mówiono, że jego słowo jest najwyższym prawem? Karał więc swoich wykładowców, eunuchów i służące. Rozkoszował się swoją władzą.

Wszem wobec przedstawiałam go jako geniusza. Robiłam to przede wszystkim dla jego bezpieczeństwa. Ale za zamkniętymi drzwiami zmuszałam go do pracy, żeby w przyszłości dorósł do wyznaczonej roli. Chciałam, aby jak najszybciej przejął pełnię władzy i ograniczył kompetencje kanclerza Su Shuna.

Lecz sześćioletni Tongzhi był jeszcze za mały i w dodatku zbyt rozpieszczony, żeby spokojnie usiedzieć na lekcjach. W mojej obecności musiał się zachowywać zgodnie z etykietą. Uczyłam go, jak przyjmować petentów, jak słuchać, jakie zadawać pytania i — przede wszystkim — jak podejmować decyzje na podstawie opinii rady. Zawsze podkreślałam, że powinien szanować ministrów i doradców.

Niestety Tongzhi wcale nie chciał mnie słuchać. Raz po raz przyłapywałam go, gdy dokazywał w czasie przeznaczonym na naukę. Był strasznie roztrzepany. Wołał, że go okropnie boli głowa, i słał eunuchów po Niuhuru. Potem zaczynał się z nią bawić. Kiedy próbowałam przywołać go do porządku, cesarzowa stawała w jego obronie. Bez ogródek przypominała mi, gdzie jest moje miejsce.

Zrozpaczona, poprosiłam o pomoc Antehaia. Jego zdaniem nie chodziło tu o grę uczuć, a raczej o politykę. Nie miałam do czynienia z dzieckiem, lecz z władcą Państwa Środka. Podważałam zwyczaje panujące w Mieście Zakazanym. Tongzhi nie widział we mnie kochającej matki. Moje pouczenia odbierał wręcz jako niechęć do nowego cesarza.

Nie chciałam okłamywać własnego syna. Nie chciałam go mamicić pochlebstwami. Skoro jednak szczerłość zawiodła, to praktycznie nie miałam wyboru...

Zmieniłam sposób nauki. Nie skarciłam Tongzhi, kiedy następnym razem pokazał mi niedokończone zadanie. Nawet nie podniosłam głosu. Powiedziałam mu, że przede wszystkim sam powinien mieć poczucie, że zrobił coś dobrego. Sprawilo mu to dużą ulgę. Przestał mnie okłamywać. Coraz więcej czasu spędzaliśmy razem. Bawiliśmy się w „audiencję”, „bankiet” i „bitwy”. Uczyłam go najpraktyczniejszych rzeczy.

— Niektórzy ludzie chcieliby zrobić głupca z Syna Niebios — powiedziała mu w połowie zabawy.

Niuhuru i wielki mędrzec, mistrz Chi Ming, nie pochwalali mojego postępowania. Oboje chcieli, aby Tongzhi studiował stare księgi. Cesarz miał mówić odrębnym językiem, stworzonym wyłącznie dla niego. Ów „własny” język uważano za wielkie wyróżnienie, należne jedynie władcy. Dla mnie to była zwykła strata czasu. Uważałam, że na początku Tongzhi powinien poznać gorzką prawdę o Chinach.

Mistrz Chi Ming był mądry i głupi zarazem. W swojej głupocie nie pojmował, co chciałam osiągnąć.

— Mamy czekać, aż cudzoziemcy sami odejdą z Chin, czy pozwolimy, żeby to właśnie Tongzhi ich wyrzucił? — zapytałam Niuhuru.

Odpowiedziała mi pustym spojrzeniem.

Mniej przejmowałam się ubiorem Tongzhi, jego posiłkami i tym, że mówił o sobie „ja” zamiast *zhen*. Chciałam, aby nauczył się samodzielnie myśleć. Serce mi się krajało, kiedy nań patrzyłam i widziałam, że żyje w dziwnym świecie, całkowicie oderwanym od rzeczywistości. Wszyscy go rozpieszczali. Kłamstwa i złudy, którymi go karmiono, miały fatalny wpływ na jego psychikę. W głowie roilo mu się od fantazji. Świecie wierzył, że może wywołać deszcz i rozkazać słońcu, żeby zaświeciło. Bałam się, że w najważniejszej chwili nie wytrzyma bolesnej konfrontacji z twardą codziennością.

Wbrew radom Niuhuru uczyłam go, jak powinien sobie radzić z Su Shunem. Było to dla mnie najważniejsze. W czasie zabawy w „dwór” Tongzhi stawał się cesarzem, a ja — przebiegłym ministrem. Grałam rolę Su Shuna, nie wymieniając go z imienia, chociaż wiernie naśladowałam jego sposób mówienia, łącznie z północnym akcentem. Tongzhi nie powinien obawiać się żadnych wrogów. Wymyślałam różne zagrożenia i pokazywałam mu, jak rządzić za pomocą krótkich i stanowczych rozkazów.

Uroczystość oficjalnej intronizacji Tongzhi rozpoczęła się zaraz po tym, jak ciało Xianfenga złożono do trumny. Specjalnym dekretem ogłoszono początek nowej ery, a Tongzhi wygłosił krótki pean na cześć swoich matek.

Wiedziałam, że treść przemowy jest dziełem kanclerza.

W myśl tradycji nie mogłam zapoznać się z nią wcześniej, więc byłam okropnie zdenerwowana. W napięciu słuchałam słów syna.

Niuhuru otrzymała tytuł Cesarzowej Wielkiego Miłosierdzia Cian, ja zaś — Cesarzowej Wielkiej Łaskawości Cixi. Różnica między nami była wyraźnie widoczna dla każdego, kto znał chińskie zwyczaje i dobrze potrafił odczytać znaki. „Wielkie Miłosierdzie” było potężniejsze od „Wielkiej Łaskawości”. W tym kryło się przesłanie dla narodu. Niuhuru zachowała nieco wyższą pozycję, choć obie nosiłyśmy tytuł cesarzowych.

Cieszyło ją to. Czowała się bezpieczna, zwłaszcza że miała nade mną pewną władzę. Choć była cesarzową za rządów Xianfenga, wszystko się mogło zmienić z nadejściem nowej ery. Koniec końców, widziała we mnie matkę następcy tronu. Sprytny Su Shun wyrządził mi kolejną krzywdę, bo pokazał poddanym, że Tongzhi wyżej stawia Niuhuru.

O wiele bardziej dręczyła mnie jednak inna sprawa. Chodziło o to, że Su Shun wydał dekret bez naszych pieczęci. Niuhuru dostała już wszystko, co chciała, więc nie zamierzała się więcej wyklócać. W moich oczach było to pogwałceniem podstawowych zasad. Z jednej strony, nie mogłam pozwolić, aby kanclerz lekceważył wolę zmarłego Xianfenga. To niebezpieczny precedens. Z drugiej strony, otwarta walka z Su Shunem narażała na szwank moje dobre stosunki z Niuhuru.

Długo zastanawiałam się, co zrobić, wreszcie postanowiłam siedzieć cicho. Na razie.

Zgodnie ze starym zwyczajem nowy tytuł pociągał za sobą określone przywileje. Przeprowadziłam się do zachodniego skrzydła Komnaty Baśniowej Mgły i zajęłam Zachodni Pokój Ciepła. Od tamtej pory ministrowie nazywali mnie Cesarzową Zachodu. Niuhuru przeniosła się do wschodniego skrzydła

o zamieszkała we Wschodnim Pokoju Ciepła, więc pozdrawiano ją jako Cesarzową Wschodu.

Drugiego września tysiąc osiemset sześćdziesiątego piątego roku wydano w Dzeholu pierwszy dekret nowej ery. Dokument potwierdzał przyznane nam wcześniej tytuły i ustanawiał dziesięć dni święta dla uczczenia nowego cesarza.

Lud złożył nam najwyższe wyrazy uznania. Zaraz potem Su Shun zażądał wszystkich regentów do Pokoju Ciepła i zażądał, byśmy bez żadnych pytań opatrywały pieczęcią każdy nowy edykt.

Było to nasze pierwsze oficjalne spotkanie. Tym razem oprócz mnie obraził też Niuhuru. Dyskusja zmieniła się w kłótnię, w obecności Tongzhi.

Su Shun oskarżał nas, że zrywamy z odwieczną tradycją. Kobiety nigdy nie wtrącały się do spraw państwa. Zarzucił nam, że jesteśmy winne narastającej biurokracji i że dla dobra państwa musimy się wycofać.

Milczałam, pozostawiając odpowiedź Niuhuru.

— Po co cesarz Xianfeng dawałby nam pieczęcie, gdyby chciał nas odsunąć od następcy tronu? — zapytała, dumnie unosząc głowę i celując podbródkiem w kanclerza.

— Dobrze znamy intencje cesarza Xianfenga — odezwałam się, zanim Su Shun zdążył otworzyć usta. — Dwie wielkie pieczęcie są symbolem majestatu Jego Cesarskiej Mości. Z wolą Xianfenga mamy współdziałać z regentami. Pieczęcią powstrzymamy rządy autokracji i... — podniosłam głos — jakiegokolwiek tyrańskie zapędy wśród członków Rady Regencyjnej. Chyba nie muszę ośmiu mędrcom przypominać strasznych kart z naszej historii. Podejrzewam, że żaden z was w przyszłości nie chciałby być opisany jako nikczemny minister, omotany morderczą żądzą władzy. — Spojrzałam na kanclerza. — Cesarzowa Niuhuru postanowiła do końca życia być posłuszną woli Jego Cesarskiej Mości zmarłego Xianfenga, a ja poszłam za jej przykładem.

Ledwie skończyłam mówić, Su Shun z twarzą czerwoną jak pomidor zerwał się ze swego miejsca. Dyszał ciężko.

— Początkowo nie chciałem tu przytaczać treści moich prywatnych rozmów z cesarzem — zawołał. — Ale teraz nie mam wyboru. Moim zdaniem dwór powinien wiedzieć, że Xianfeng potrafił przejrzeć złe zapędy pani Yehonali. Prawdę mówiąc, chciał ją wziąć ze sobą dla dobra dynastii!

Jego słowa wzbudziły poruszenie wśród zebranych.

Byłam wściekła. Raz już stałam nad grobem przez Su Shuna, musiałam więc walczyć do końca.

Tongzhi, przestraszony groźną miną kanclerza, zeskoczył z tronu i usiadł między mną i Niuhuru. Pogładziłam go lekko po ręce, żeby się uspokoił. Zauważył, że zadygotałam.

— Dobrze się czujesz, mamó? — spytał.

Powiedziałam mu, że nic mi nie jest, lecz on i tak się rozplakał.

Przytuliłam go i uniosłam głowę. Nie mogłam pozwolić, aby dwór pomyślał, że się czegoś boję.

– Pozwólcie, że się podzielę moimi refleksjami... — zaczęłam.

– Obawiam się — wtrącił się Su Shun — że muszę nakazać milczenie Cesarzowej Wielkiej Łaskawości...

Od razu zrozumiałam, do czego zmierzał. Zgodnie z rodowym prawem konkubina niższej rangi musiała ponieść karę, jeśli bez pozwolenia zabrała głos w obecności ważniejszych osób.

– Pani Yehonala postępuje wbrew zasadom. — Popatrzyl na Niuhuru. Nie odezwała się ani słowem. — Mam zatem do spełnienia niewdzięczny obowiązek. Nic na to nie poradzę. Straże!

Weszli wartownicy pod wodzą głównego eunucha Shi.

– Zabierzcie Cesarzową Wielkiej Łaskawości do Domu Odbywania Kary! — Su Shun strzelił palcami.

– Niuhuru! Siostrze! — krzyknęłam z nadzieją, że stanie w mojej obronie. Wystarczyło przecież, aby powiedziała, że zezwala mi na wypowiedź.

Siedziała jak słup soli. Tępo patrzyła na Su Shuna.

Wartownicy chwycili mnie pod ręce i pociągnęli za sobą.

– Su Shun! — zawołał nagle Tongzhi. — Jak śmiesz?! Co wyprawiasz?!

Głos malca powstrzymał wartowników.

– Mówi cesarz Tongzhi! — Mój syn wstał z miejsca i wyszedł na środek sali. Zachowywał się jak dorosły. Przypominał mi teraz Xianfenga. Jego dziecięca twarz przybrała nieoczekiwanie surowy wyraz. — Su Shun! Moja matka może na równi z tobą przemawiać w obecności dworu! Jeśli natychmiast nie zmienisz swojego zachowania, każę strażnikom, aby cię pojмали!

Eunuch Shi jako pierwszy rzucił się na kolana. Za nim klękęli wartownicy i wszyscy zgromadzeni, nie wyłączając mnie i Niuhuru.

W sali zapanowała cisza jak nad uśpionym stawem. Nagle uderzył zegar wiszący na ścianie.

Nikt nie odważył się poruszyć.

Przez okno wpadły promienie słońca.

Tongzhi stał samotnie i wyraźnie nie wiedział, co powiedzieć.

Nikt nie przypuszczał, że on, sześciolatek, cesarz Chin, zabierze głos w swoim imieniu.

Płakałam.

— Wstańcie — odezwał się po chwili, jakby przypomniał sobie dawną lekcję.

Dwór podniósł się z klęczek.

— Nie musicie mnie wyprowadzać! — wybuchnął nagle Su Shun. — Sam wyjdę, Wasza Cesarska Mość! Składam dymisję!

Zerwał z głowy kapelusz, położył go na podłodze i ruszył w kierunku drzwi.

Pozostali członkowie rady ze zdumieniem popatrzyli po sobie, a potem wlepili wzrok w kapelusz, jakby podziwiali tkwiące w nim pióra i klejnoty.

Pierwszy oprzytomniał książę Yi, kuzyn pierwszego stopnia cesarza Xianfenga i zarazem zajadły poplecznik Su Shuna. Rzucił się za kancle-rzem.

— Wasza Dostojność! — krzyknął. — Proszę się nie gniewać! Po co się przejmować wybrykiem dzieciaka?

Pojał swój błąd, zanim skończył mówić.

— Co takiego?! — Mój syn tupnął w podłogę. — To obraza Syna Niebios! *Zhen* nakazuje ściąć ci głowę! I to natychmiast! Straże!

Na te słowa księżę Yi padł plackiem i z całej siły uderzył czołem w podłogę.

— Wasza Cesarska Mość! Błagam o wybaczenie! Wspomnij na to, że jestem bliskim kuzynem twego ojca, a zatem i twoim krewnym! Okaż mi łaskę i wyrozumiałość!

Tongzhi spojrział na zakrwawioną twarz regenta, a potem odwrócił się do mnie i Niuhuru, jakby z prośbą o dalsze instrukcje.

— Wstań, księżę. — Niuhuru skinęła głową. — Jego Cesarska Mość wybacza ci tym razem, bo nigdy dotąd nie popełniłeś takiego wykroczenia. Strzeż się jednak, gdyż w przyszłości nie ujdzie ci to na sucho. Mam nadzieję, że dobrze zapamiętasz tę lekcję. Tongzhi wprawdzie jest młody, ale jednocześnie jest też cesarzem Chin. Miej świadomość, że do końca życia pozostaniesz jego poddanym i sługą.

Członkowie Rady Regencyjnej powoli wycofali się z komnaty. Niuhuru kazała odnieść „zapomniany” kapelusz Su Shuna i kanclerz wrócił do pracy. Nikt więcej ani słowem nie wspomniał o tym wydarzeniu. Niuhuru westchnęła z ulgą i złożyła mi dziwną propozycję — chciała, żeby Su Shun naprawdę zajął się sprawami państwa. Woląла mieć święty spokój.

— I tak mamy co robić „na tyłach” pałacu. — Lekko potarła dłonią dłoń, jakby sprawdzała wrażliwość skóry. — Boisz się przyznać, że się starzejesz? Więc pozwól, że ja to zrobię. — Pochyliła się i delikatnym ruchem dotknęła mojego policzka. — Masz już dwadzieścia sześć lat. Ja jestem o rok młodsza. Przede wszystkim musimy zadbać o urodę i otoczyć opieką Tongzhi. Mężczyźni z natury rzeczy są skorzy do polowań. To urodzeni łowcy. Pamiętaj, że ulepiono nas z całkiem innej gliny.

Pomyślałam sobie, że najlepiej będzie, jeśli w milczeniu przyjmę jej słowa. Każdy mój sprzeciw mogłaby uznać za obrazę. Zła na mnie, dałaby posłuch podszeptom Su Shuna. Prawdę mówiąc, to nawet dobrze, że nie zdawała sobie sprawy, jak bardzo jest mi potrzebna. Nie powiedziałabym jej tego za żadne skarby świata, mając na względzie własne bezpieczeństwo i przyszłe dobro Tongzhi. Musiałam żyć z nią w przyjaźni. Z szacunkiem słuchałam każdej jej przemowy, choćby nawet była tak głupia, jak teraz.

Postanowiono, że ciało zmarłego cesarza zostanie przewiezione na pogrzeb do Pekinu. Rozpoczęły się żmudne przygotowania do uroczystości. W ciągu dnia obie z Niuhuru, odziane w białe szaty, krążyłyśmy po dziedzińcu. Nasze nakrycia głowy przypominały kosze kwiatów. Doglądałyśmy dosłownie wszystkiego: od ceremonialnych strojów do papierowych bogów i koni. Sprawdziłyśmy kolor sznura, którym przywiązywano trumnę do nosideł, i kolory żałobnych sztandarów. Obejrzałyśmy papierowe pieniądze przeznaczone do spalenia i osobiste rzeczy cesarza, instrumenty muzyczne i woskowe imitacje potraw.

Tongzhi poznawał nowe obowiązki. Miał wystąpić przed pięciotyśięcym tłumem. Podczas przerw oglądał musztrę Gwardii Cesarskiej. Oddziałami dowodził Yong Lu.

– Chodź ze mną popatrzeć, mam — szepnął.

Miałam na to ogromną ochotę, lecz Niuhuru była odmiennego zdania.

– Jesteśmy wdowami po cesarzu — powiedziała. — Nie powinnyśmy pokazywać się publicznie.

Po zmierzchu mruzczała modlitwy. Od dnia śmierci Xianfenga stała się jeszcze bardziej religijna. Ustawiłaby nawet wielki posąg Buddy pośrodku swojej komnaty, gdybym jej w porę tego nie wyperswadowała.

Ja z kolei nie mogłam zaznać spokoju. Byłam bardziej znudzona niż smutna. Nie tęskniłam za zmarłym mężem, lecz pragnęłam czegoś całkiem innego. Brakowało mi męskiego towarzystwa. Drażniła mnie rola cesarzowej wdowy. Prawo nakazywało mi do końca mych dni żyć w celibacie, ale nocami moje młode ciało wiło się w pościeli, dręczone namiętnością. Marzyłam o miłości.

Tongzhi nieświadomie podsyczał te marzenia. Strzygłam uszami na sam dźwięk imienia Yong Lu. Z dziką rozkoszą słuchałam opowieści syna o tym, co działo się na placu musztry. Dostawałam wypieków, kiedy opisywał popisy woltyżerki w wykonaniu dowódcy gwardzistów. Yong Lu coraz częściej nawiedzał mnie we śnie.

Nie wypytywałam syna o szczegóły, bo bałam się, że to obudzi podejrzenia Niuhuru. Niewierność względem zmarłego męża była w jej po-

jęciu najgorszą i niewybaczalną zbrodnią. Nie zawahałaby się skazać mnie na *jiling*, czyli „śmierć tysiąca nacięć”. Uważałaby pewnie, że zupełnie na to zasłużyłam.

Antehai był jedynym świadkiem moich namiętności, sypiał bowiem w tej samej komnacie. Z początku nic nie mówił. Nawet nie wiedziałam, że rzucam się nocami, zwłaszcza podczas ulewy.

Pewnego dnia, po herbacie, spytał ostrożnie, czy nie mógłby jakoś pomóc. Potem powiedział mi, co widział. Przy okazji wspomniał, że krzyczałam przez sen i błagałam, żeby mnie ktoś dotknął.

W październiku klony na wzgórzach pokryły się czerwienią. Postanowiłam „przypadkowo” wybrać się na plac musztry. Nic nie mogłam na to poradzić. Żeby jednak zyskać odpowiedni pretekst, powiedziałam Tongzhi, że w okolicy widziano dzikiego królika z czerwonymi oczami. Od razu spytał, gdzie to było.

— W krzewach, tuż obok placu musztry — odpowiedziałam.

Następnego dnia Tongzhi wstał bardzo wcześnie. Po śniadaniu wsiedliśmy do lektyk. Minęliśmy pas kolorowej ziemi. Kiedy tylko dotarliśmy w pobliże placu musztry, Tongzhi pobiegł szukać królika, a ja zupełnie „naturalnie” kazałam się nieść za nim.

Weszliśmy na wyboistą ścieżkę. Kulisi ze wszystkich sił starali się nie bujać za mocno lektyką. W pewnej chwili uniosłam zasłonę i wyjrzałam na zewnątrz.

Antehai w milczeniu szedł tuż obok. Wywnioskowałam z jego miny, że doskonale wie, co robię. Żał mi się go zrobiło. Po wyglądzie nie sposób odróżnić mężczyzny od eunucha. Antehai był nawet przystojniejszy niż Yong Lu. Doskonale znał dworską etykietę i poruszał się z niesłychaną gracją. Tydzień temu obchodził dwudzieste urodziny. Służył mi już sześć lat. Mógł się podobać, zwłaszcza że nie zapuszczał wąsów ani brody. Miał za to ogromne oczy, nietypowe jak na Mandżura. Mówił głębokim, męskim głosem, odmiennym niż u reszty piskliwych eunuchów.

Choć nie dla niego były przyjemności ciała, zachowywał niezwykłą wrażliwość. Ciekawiło go, o co naprawdę chodzi między mężczyzną a

kobietą. Z biegiem czasu stało się to dlań niemal obsesją. Tak jak ja musiał się kryć ze swymi uczuciami i cierpiał w milczeniu.

Przez zasłone porannej mgły zobaczyłam musztrę Gwardii Cesarskiej. Plac ćwiczeń przypominał ogromny dziedziniec. Gwardziści czołgali się po ubitej ziemi. Były ich setki. Przypominali mi brązowe ropuchy w porze suszy łożące po polach ryżowych. Wciągnęłam w płuca rześki powiew poranka. Słońce jeszcze nie weszło ponad horyzontem.

Kazałam postawić lektykę i wysiadłam. Kulisom powiedziałam, że idę „szukać Tongzhi”. Powoli oddaliłam się wąską ścieżką. Niemal od razu zmoczyłam rosą pantofelki. A potem zobaczyłam dowódcę na koniu.

Odczekałam chwilę, żeby się uspokoić. Przecież wszystko musiało wyglądać na przypadek. Przećwiczyłam zdumione spojrzenie.

Kiedy już byłam gotowa, ruszyłam mu na spotkanie. Antehai szedł tuż za mną.

Yong Lu popatrzył na mnie z wysokości końskiego grzbietu.

W porannej mgle wyglądał jak wycięta z papieru postać starodawnego wojownika.

Zatrzymałam się.

Tracił wierzchowca piętami i powoli podjechał w moją stronę. Po chwili już mnie rozpoznał.

Stałam w blasku wschodzącego słońca.

Zeskoczył z siodła, rzucił się na ziemię i złożył mi głęboki pokłon.

– Jestem na twe rozkazy. Wasza Cesarska Mość!

– Wstań — powiedziałam.

Wydawał mi się wyższy i szerszy w ramionach niż za pierwszym spotkaniem. Cerę miał gładką jak odarty z kory pień drzewa, tylko trochę ciemniejszą. Grubo pikowana kolczuga przydawała mu męskiego czaru.

– Tongzhi pobiegł do lasu w pogoni za królikiem. — Nie wiedziałam, co jeszcze powiedzieć. Wciąż powtarzałam sobie: „Zachowuj się normalnie”.

– Zapowiada się piękny dzień — odparł Yong Lu.

Spojrzałam na gwardzistów.

– Jak twoi ludzie?

– Są już prawie gotowi — zameldował z wyraźną ulgą. — Ćwiczę ich wytrzymałość. Potrafią już przez pół dnia maszerować w szyku, lecz pochód pogrzebowy trwać będzie dwa tygodnie.

– Mam nadzieję, że się nie przemęczasz? — spytałam. Zauważyłam z przerażeniem, że zabrzmiało to zbyt czule. Etykieta zakazywała mi podobnych pytań.

Yong Lu zerknął na mnie i szybko umknął wzrokiem.

Zastanawiałam się, czy nie odprawić Antehaia. Nie byłoby to jednak mądre z mojej strony. Nie powinnam zostawać sam na sam z obcymi mężczyznami.

– Czy za zezwoleniem Waszej Cesarskiej Mości mogę poszukać cesarza Tongzhi? — zapytał eunuch, jakby czytał w moich myślach.

– Nie, nie możesz.

Tongzhi wrócił mocno rozczarowany. Nie znalazł czerwono-okiego królika. Obiecałam mu, że w zamian dostanie drewnianego. Gdy wróciliśmy do pałacu, Antehai porozmawiał w moim imieniu z najlepszym nadwornym cieślą. Majster powiedział, że w pięć dni wykona zamówienie. Tongzhi czekał niecierpliwie.

Wieczorem czwartego dnia wspaniale wykonany „futrzasty” króliczek trafił w ręce mojego syna. Tongzhi zakochał się w nim od pierwszego wejrzenia. Przestał się interesować innymi zabawkami. Drewniany królik miał prześliczne czerwone oczka, futerko zrobione z bawełny i — co najlepsze — nogi na sprężynie. Kiedy Tongzhi postawił go na podłodze, zaczął kicać jak prawdziwe zwierzę.

Przez kilka następnych dni Tongzhi bawił się tylko królikiem. Zostałam sama, z plikiem dokumentów dostarczonych mi przez Su Shuna. Nie wiedziałam jednak, czy przypadkiem czegoś nie pominął. Nie miałam jak tego sprawdzić.

Niuhuru pod byle pretekstem wymigiwała się od pracy. Uważała to za „czystą rozpacz”.

— Zrób to sama — powtarzała przy każdej okazji.

Zgodziłam się, lecz pod warunkiem, że potem bez zbędnych pytań przyjmie wszystko, co jej przedłożę. Nie zaoponowała. Antehai doniósł mi później, że męczyło ją nawet przykładanie pieczęci i kazała to robić swoim eunuchom.

Dowiedziałam się od Antehaia, że wciąż krzyczę przez sen. Postanowiłam kłaść się później. Wieczorami prosiłam o czarkę mocnej herbaty i pracowałam do późnej nocy. Z reguły byłam tak zmęczona, że zasypiałam jak zabita, kiedy tylko złożyłam głowę na poduszce.

Ale zdarzało się, że miewałam mniej „biurowych zajęć” i wtedy znów nawiedzał mnie Yong Lu. Było mi okropnie źle, gdy na moim stole nie leżał stos dokumentów. Prawdę mówiąc, miałam co robić. Mogłam przecież czytywać książki, pisać wiersze lub wprawiać się w kaligrafię. Sęk w tym, że nie potrafiłam się na niczym skupić. Nic mnie nie ciekawiło. Kładłam się do łóżka i patrzyłam w sufit. Tuż przed sobą widziałam twarz Yonga. Czasami jeździł na koniu. Wyobrażałam sobie, że wozi mnie ze sobą.

Pomału nadchodziła zima. Liście opadły z drzew. Ściemniało się o wiele szybciej, a wieczory zrobiły się nieznośnie długie. Pewnej nocy z płaczem zbudziłam się w ciemnościach.

— Wymasować ci plecy, pani? — dobiegł mnie z mroku szept Antehaia. Eunuch nie spał.

Nic nie odpowiedziałam. Po chwili znalazł się tuż przy mnie. Znów byłam pod wrażeniem jego wyczucia. Wiedział, że oficjalnie nie mogłam

mu pozwolić, aby mnie dotykał. Ale jednocześnie zdawał sobie sprawę, że cierpię. Ze wręcz czekam, aby skrócił moje tortury.

W milczeniu wziął mnie za ręce. Czułam, jak jego dłonie powoli wędrują w górę, do moich ramion, a potem schodzą niżej, do bioder. Sprawilo mi to nieznaczna ulgę. Eunuch wciąż muskał mnie rękami. Kiedy odkrył moje podniecenie, ścisnął mnie z większą siłą.

Dotknął mojego nagiego ciała. Pozwoliłam mu na to.

Głęboko wciągnął powietrze, jakby wdychając mój zapach.

—Kocham cię, pani — szeptał raz po raz.

Ostrożnie pokierowałam jego dłonią. Wyobrażałam sobie, że przyszedł do mnie Yong Lu.

Moje ciało uspokajało się jak ocean po ciężkim sztormie.

Antehai cofnął rękę. Nie zapalając świecy, przygotował miskę ciepłej wody i obmył mnie miękkim ręcznikiem. Był tak delikatny, jakby całe życie nie robił nic innego.

Pierwszy raz zasnęłam spokojnie.

Su Shun przysłał mi kopię listu wystosowanego w imieniu cesarza do księcia Gonga. Przeczytałam ją ze zdumieniem. Pismo nie tylko nie miało obu naszych pieczęci, lecz także zabraniało księciu wyjazdu z Pekinu. Na pozór było to związane z zaszczytnym obowiązkiem obrony stolicy. W rzeczywistości Su Shun chciał odseparować Gonga ode mnie i Niuhuru.

Od razu poszłam do cesarzowej. Powiedziałam jej, że powinniśmy skontaktować się z księciem Gongiem. Kanclerz otwarcie nas ignorował. W grę wchodziło więc nasze życie. Aby pokreślić swoje racje, wskazałam jej punkt drugi „cesarskiego” edyktu, na mocy którego zaufany poplecznik Su Shuna, generał Chen, miał natychmiast przybyć do Dzeholu. Zamiary kanclerza wydawały mi się wyjątkowo przejrzyste.

Niuhuru przyznała mi rację. Powiedziała, że zgodnie z doniesieniami jej szpiegów książę Gong kilkakrotnie słał gońców do Dzeholu. Żaden z nich nie dotarł przed nasze oblicze.

Tego samego ranka moja siostra Rong powiedziała nam, że jej mąż, książę Qun, otrzymał oficjalny zakaz podróży do Pekinu. Nie ulegało wątpliwości, że był śledzony przez Su Shuna. Odebrano nam jedyną szansę skontaktowania się z księciem Gongiem.

Szpiedzy w Pekinie donosili jednak, że książę nie zamierzał potulnie składać broni. Ostatnio sam poprowadził żałobną ceremonię. Zaprosił na nią cesarskich krewnych i wiele ważnych osobistości, choćby takich jak: generała Sheng Pao, wicekróla Zengoufana i wygnańca, mongolskiego wodza Sengkeliaina. Był też korpus dyplomatyczny i przyjaciel Gonga, a zarazem jego nieoficjalny doradca polityczny, wpływowy Anglik Robert Hart. Ostatnio książę awansował go na stanowisko generalnego inspektora Chińskiego Urzędu Celnego.

– Powinniśmy trochę poczekać — powiedziała Niuhuru. — Po pewnym czasie zbrodnie Su Shuna same wyjdą na jaw. Musimy poddanym dać do zrozumienia, że kanclerz utracił nasze zaufanie. Lecz nie możemy działać zbyt pochopnie. Pamiętaj, że Su Shun został mianowany przez Jego Cesarską Mość Xianfeng. Przegramy, jeżeli zabraknie nam poparcia dworu.

– Nie widzisz, że ów ostatni edykt skierowany jest wprost w księcia Gonga? Z jednej strony aresztowano by go za niesubordynację, gdyby odważył się przybyć do Dżeholu. Z drugiej strony, jeśli posłusznie pozostanie w Pekinie, Su Shun znajdzie poparcie dworskich dostojników dla swojej sprawy. Zniszczy nas z byle powodu i powoli dobierze się do księcia.

Chyba wreszcie pojęła, co się święci, bo zareagowała z wyraźnym przerażeniem.

– To nieuczciwe! — zawołała. — Muszę o tym powiedzieć Jego Cesarskiej Mości. Może w niebie nam coś pomoże.

Wstała i poszła się pomodlić przy trumnie Xianfenga.

Nocny strażnik trzykrotnie stuknął bambusowymi deszczułkami. Była trzecia rano. Na zewnątrz panowała jeszcze zupełna ciemność. Leżałam w łóżku i rozpamiętywałam słowa Niuhuru. Rzeczywiście... Su Shun zawdzięczał swój urząd Xianfengowi. Cesarz ufał mu bardziej niż własnemu bratu. Obrażając kanclerza, naraziłybyśmy się na zarzut znieważenia pamięci zmarłego. A może się myliłam, zwątpiwszy w jego szczerość? Może za bardzo myślałam o Tongzhi? Może powinnam była zupełnie otwarcie porozmawiać z Su Shunem i ustalić z nim jakieś warunki współpracy? Przecież byliśmy Mandżurami i walczyliśmy o tę samą sprawę...

Mimo wszystko nie trafiało mi to do przekonania. Po ostatnim Starciu z kanclerzem udało nam się zachować pozycję regentek Tongzhi. Ale to była funkcja wyłącznie formalna. Su Shun buntował przeciw nam resztę dworu. Nie miałyśmy żadnej kontroli nad dokumentami. Sam wydawał wszelkie rozkazy i polecenia. Kilka dni temu uparł się, że nie wprowadzi paru drobnych poprawek do treści edyktu, który łaskawie dał nam do przeczytania. Nasze prośby, choć wnoszone w imieniu Tongzhi, nie

znajdowały wśród dworzan żadnego odzewu. Słowo Su Shuna było najwyższym prawem.

— Teraz lub nigdy — powiedziałam do Niuhuru.

Zgodziła się, że warto podjąć ostatnią próbę negocjacji z kanclerzem.

Następnego ranka obie włożyłyśmy ceremonialne szaty i wezwałyśmy do siebie Su Shuna. Czekaliśmy nań w tej samej sali, w której — za parawanem — stała trumna Xianfenga. Tongzhi wdrapał się na trumnę i leżał na brzuchu. Rozmawiał z ojcem. Antehai chciał go stamtąd ściągnąć, ale go powstrzymałam.

Patrzyłam na Tongzhi. Stukał w trumnę, przekonany, że Xianfeng go słyszy. Szeptem mu opowiadał o swoim nowym przyjacielu, czerwono-okim króliku. Dokładnie opisał zabawkę. Chciał, żeby tato też ją zobaczył. Pytał, czy pomóc mu wyjść na zewnątrz, i zastanawiał się, czy będzie miał dość siły, aby unieść ciężkie drewniane wieko.

— Czy mógłbyś, panie, z łaski swojej, dokładnie nam wytłumaczyć, dlaczego wydano dekret bez naszych pieczęci? — zapytałam.

Su Shun był ubrany w uroczystą brązową szatę ze złotymi pasami. Kapelusz trzymał w rękach. Miał gładko ogoloną głowę i suto naoliwiony warkocz. Głowę zadarł wysoko i spoglądał na nas przez współprzymknięte powieki.

— Moim zdaniem w nagłym wypadku pieczęcie są niepotrzebne.

— Ale to jawne pogwałcenie naszej poprzedniej umowy. — Próbowałam powstrzymać narastający gniew.

— Jako regentki Jego Cesarskiej Mości mamy istotne zastrzeżenia co do treści tego dokumentu — poparła mnie Niuhuru. — Książę Gong powinien przyjechać do Dżeholu i pokłonić się przed ciałem brata.

— Cesarzowa Niuhuru ma rację — dodałam. — Chcemy wypełnić prośbę księcia Gonga.

— Świetnie! — wybuchnął Su Shun. — Proszę bardzo! Postawcie się na moim miejscu i zajmijcie się dekretami! Od dziś będę wam przesyłał

wszelkie dokumenty, które co dzień trafiają na moje biurko! Wtedy na pewno docenicie moją dobrą wolę!

Skłonił się zdawkowo i wyszedł. Tuż za drzwiami dołączył do pozostałych członków rady, którzy nie byli na audiencji.

Nazajutrz rano na mój stół zwalono stos papierów. Wszystkie z nich były oznaczone jednym słowem: „pilne”.

Niuhuru w mig pożałowała, że zadarłyśmy z Su Shunem. Powiedziałam jej, że jeśli nie czuje się na siłach, to niech zostawi mi tę całą robotę. Zgodziła się bez wahania.

Wsadziłam nos w papiery. Każdą sprawę rozpatrywałam pojedynczo, starając się wynotować jakieś konstruktywne wnioski. Chciałam dać dowód, że mi nie brakuje wiedzy i zapału do pracy. Walczyłam z Su Shunem, ale chciałam także zaskarbić sobie szacunek na dworze.

Pod koniec dnia musiałam przyznać, że zadanie okazało się trudniejsze, niż przypuszczałam. Kanclerz zastawił sprytną pułapkę i oczekiwał mojej klęski.

Większość spraw była skomplikowana. Niektóre wręcz zahaczały o kwestie życia i śmierci. W pewnym dokumencie rzecz dotyczyła zarządcy malwersanta, w innym — mordercy oskarżanego o dwanaście zabójstw. Nie mogłam przecież podpisać wyroku, nie znając dokładnie przebiegu wydarzeń.

W obu wypadkach zarządziłam podjęcie dodatkowego śledztwa. Nie dostałam żadnego sprawozdania. Parę tygodni później odkryłam, że nikt nie wykonał mojego polecenia.

Wezwałam do siebie Su Shuna i zażądałam wyjaśnień.

Odżegnał się od niedopatrzeń i powiedział, że nie jest szefem Ministerstwa Sprawiedliwości.

Z całego kraju nadchodziły listy ze skargami na opóźnienia w ferowaniu wyroków. Domyślałam się, że Su Shun wbija ludziom w głowę, że główną przyczyną tego stanu rzeczy jest moja opieszałość. Plotki rozprzestrzeniały się jak zaraza. Pewnie nigdy nie poznałabym całej prawdy,

gdybym pewnego dnia nie dostała opryskliwego listu od zarządcy jakiejś małej wioski, podającego w wątpliwość moją wiedzę i pochodzenie.

Czy ten człowieczek mógłby sobie pozwolić na taki afront wobec cesarzowej, gdyby nie czuł za sobą poparcia Su Shuna? Był to list otwarty, adresowany do wszystkich członków rady. Kanclerz najwyraźniej zamierzał mnie usunąć.

Antehai zabrał Tongzhi w odwiedziny do mojej siostry. Wrócił tak zdenerwowany, że zaczął się jąkać.

— W całym Dzeholu powtarza się opowieść z „Księgi dziwów Liaozhai”. Ludzie wierzą, pani, że jesteś nowym wcieleniem podstępnej nałożnicy, knującej klęskę cesarstwa. Wołają, że cała władza powinna przejść w ręce Su Shuna.

Nie mogłam już dłużej czekać. Udałam się do Niuhuru i oznajmiłam jej, że musimy wydać edykt w imieniu Tongzhi. Dokument powinien natychmiast dotrzeć do księcia Gonga. Obie nasze pieczęcie gwarantowały moc prawną. Kłopot z tym, kto zechciałby się podjąć roli posłańca?

Musiałby to być człowiek godzien zaufania i chętny oddać życie w słusznej sprawie.

Po rozpatrzeniu wszystkich za i przeciw pozostał tylko jeden kandydat: Antehai.

Eunuch wzruszył mnie do głębi. „Jeśli mi się uda — powiedział — chciałbym ci służyć, pani, aż do końca życia”. Dałam mu swoje słowo. Potem mu przykazałam, że gdyby jakimś trafem wpadł w ręce Su Shuna, ma połknąć list i za żadne skarby świata nie przyznawać się do niczego. Obiecał mi, że tak się stanie.

Przy pomocy Niuhuru opracowałam plan ucieczki Antehaia. Najpierw chodziło o to, żeby posiać zamęt w kręgach przyjaciół Su Shuna. Nasz wybór padł na znanego wszystkim donosiciela i plotkarza, niejakiego Liu Renshou. Schowałyśmy najważniejszą pieczęć, tak zwaną pieczęć Xianfenga, a Liu Renshou dowiedział się „przypadkiem”, że zginęła. Wymyśliłyśmy aż trzy wersje domniemanych wydarzeń. Po pierwsze, zgubiłyśmy ją w drodze do Dzeholu, po drugie, przez roztargnienie zostawiłyśmy

ją gdzieś w Pałacu Wielkiej Czystości w Mieście Zakazanym, po trzecie, schowałam ją w moim puzderku z klejnotami w *Yuanmingyuanie*, więc na pewno dostała się w ręce barbarzyńców. Bałyśmy się do tego przyznać, bo utrata wielkiej pieczęci traktowana była na równi z najgorszą zbrodnią.

Plotka głosiła, że Xianfeng wiedział o całej sprawie. Był jednak zbyt łaskawy, by domagać się dla nas kary i dlatego nie wspomniał nic Su Shunowi.

Tak jak się spodziewałam, Liu Renshou natychmiast pobiegł z tym do kanclerza. Nie było powodu, żeby mu nie wierzyć. Nikt nie widział pieczęci po ucieczce z Pekinu. Su Shun znalazł okazję, aby się mnie pozbyć.

Dał się złapać. Zażądał audiencji w obecności całego dworu. W czasie zgromadzenia oznajmił wszem wobec, że właśnie przygotował nowy edykt, adresowany do narodu i dotyczący pogrzebu Xianfenga. Potem zażądał pieczęci.

Z udawanym zdenerwowaniem sięgnęłam po chusteczkę i potarłam nią koniuszek nosa.

— Podwójna pieczęć jest równie dobra jak Wielka Pieczęć Xianfenga — pisnęłam cicho.

Su Shun roześmiał się uszczęśliwiony, aż mu zatańczyły wszystkie zmarszczki na twarzy.

— Gdzie jest pieczęć Xianfenga? — zapytał donośnym głosem.

Wciąż naciskał. Wreszcie przyznałam, że Antehai zgubił cesarską pieczęć. Sprowadzono mojego eunucha pod silną strażą. Błagał o przebaczenie. Zabrano go do Komnaty Kary i wychłostano. Dowiedziałam się od Li Lianyinga, że plecy Antehaia spływały krwią pod razami skórzanego pejcza.

Obawiałam się, że eunuch nie zniesie cierpienia. On jednak nie zawiódł mojego zaufania.

Przywleczono go do nas. Odzież na nim wisiała w strzępach. W kałuży krwi leżał na podłodze.

Z trudem zachowałam spokojny wyraz twarzy.

Tongzhi mocno przywarł do moich kolan. Z przerażeniem patrzył na Antehaia.

Ktoś zbryzgał twarz eunucha zimną wodą. Antehai odzyskał przytomność. W obecności dworu wydałyśmy na niego ostateczny wyrok. Księżę Qun miał go zabrać natychmiast do Pekinu i wtrącić do cesarskiego więzienia.

Su Shun zaproponował przeciwko wyrokowi. Nie chciał na dłużej tracić z oczu Antehaia i księcia Quna. Uparłyśmy się jednak. Niuhuru powiedziała, że „nie zamierza więcej oglądać” tego rzeźnia. Domagałyśmy się przywileju wymierzenia kary. Podeszłyśmy do trumny i płakałyśmy tak głośno, że chyba słyhać nas było w calusieńkim Dżeholu.

Wreszcie Su Shun poszedł na pewne ustępstwa. Wyznaczył swoich ludzi do eskortowania Antehaia. Księżę Qun miał pozostać w Dżeholu.

Zgodziłyśmy się na to.

W fałdach ubrania eunucha ukryty był dokument, który napisałam: „Z/zen, cesarz Tongzhi, wyrażam zgodę na to, by księżę Gong przyjechał do Dżeholu i zgodnie ze swoją powinnością pokłonił się przed trumną brata”.

Po przyjeździe do Pekinu ludzie Su Shuna przekazali więźnia w ręce cesarskiego ministra sprawiedliwości Bao Juna. Dodali przy tym, zgodnie z rozkazem kanclerza, że Antehai zasłużył na surową karę i że nie stałoby się nic zdrożnego, gdyby zmarł w celi.

Nieświadom prawdy, Bao Jun rozpoczął działania. Antehai poprosił go o chwilę prywatnej rozmowy i pokazał mu list od Tongzhi.

Bao Jun oniemiał z wrażenia. Natychmiast zawiadomił księcia Gonga.

Księżę poczuł niezwykłą ulgę na widok dokumentu. Wezwał lekarzy, żeby zajęli się ranami mojego eunucha, i szczegółowo wypytał go o wydarzenia w Dżeholu. Antehai opowiedział mu

o wszystkim.

Książę Gong, nie zwlekając, zwołał swoich doradców. Zgodnie doszli wniosku, że wykazałyśmy siłę i odwagę. Usunięcie Su Shuna leżało we wspólnym interesie — moim, Niuhuru i Gongu.

Doradcy namawiali księcia, żeby jak najszybciej zajął się tą sprawą. Dłuższa zwłoka działała na korzyść kanclerza, zwłaszcza że testament pomijał braci Xianfenga.

Książę Gong zabrał się do pracy. Przede wszystkim musiał znaleźć kogoś, kto mógłby zgodnie z prawem i w rozsądny sposób przedstawić rzecz całą przed dworem. Wybór padł na naczelnika cesarskiego Departamentu Kadr, nazwiskiem Chou Qupei. Zgodnie z projektem Su Shun miał ustąpić z funkcji regenta i przekazać władzę w nasze ręce. Rządziłybyśmy Chinami w imieniu cesarza Tongzhi, a książę Gong byłby naszym najbliższym doradcą.

Gotowa petycja trafiła do rąk zaufanego prowincjonalnego urzędnika. Chodziło o to, aby nadać jej pozory „głosu ludu”

1 aby w myśl tradycji rozesłano ją do wszystkich władz lokalnych jeszcze przed posiedzeniem rady. W ten sposób ziarno buntu zostałyby zasiane niemal w całym kraju bez wiedzy Su Shuna.

Piątego września książę Gong, od stóp do głów spowity w białą szatę, zjechał do Dżeholu. Od razu ruszył do komnaty, w której stała trumna, lecz został zatrzymany przez strażę. Musiał poczekać na Su Shuna. Kanclerz zjawił się w ceremonialnym stroju na czele Rady Regencyjnej.

— Aresztuję cię za pogwałcenie dekretu cesarskiego — oznajmił, zanim Gong zdołał cokolwiek powiedzieć.

— Nie możesz mnie aresztować — spokojnie odparł książę. — Otrzymałem zgodę na przyjazd.

Banda Ośmiu wybuchnęła śmiechem. Któż bez ich wiedzy mógłby wydać taką zgodę?

— Udowodnij to! — arogancko burknął Su Shun.

Książę Gong wyjął zza pazuchy dokument, który dostarczył mu Antehai, i okazał go Radzie Regencyjnej.

Su Shun oniemiał. Jak urzeczony wpatrywał się w niewielki zwój żółtego jedwabiu, opatrzony pieczęciami Niuhuru i moją.

Straż odstąpiła. Księżę Gong bez przeszkód wszedł do komnaty.

Wpadł w rozpacz, kiedy tylko popatrzył na trumnę. Uderzył czołem w podłogę i zapłakał. Nikt do tej pory nie okazał aż tak głębokiego smutku. Powiadano potem, że księżę nie mógł pojąć, dlaczego cesarz Xianfeng nie chciał się z nim pożegna?..

Moim zdaniem prawdziwą tragedią Gongga było to, że nigdy nie potrafił we właściwy sposób ocenić swoich stosunków z bratem. Xianfeng zawsze uważał go za rywala — a stąd był już niewielki krok do wrogości.

Łzy księcia ciurkiem kapały na podłogę. Chyba żałował, że Xianfeng nie widzi perfidii kanclerza. Su Shun dopuścił się jawnej zdrady wobec Tongzhi. Nie wiedziałyśmy jeszcze, że planował pojmać dosłownie wszystkich, którzy w przeszłości choć trochę mu się sprzeciwiali. Miało to nastąpić w Dzeholu, w Dniu Dingzi cesarza Tongzhi. Wieść o tym dotarła do nas, kiedy jeden z regentów wyjechał do Pekinu prosić generałów Sheng Pao i Zeng Goufana o wojskowe wsparcie.

Włożyłyśmy białe żałobne suknie i na nowo upudrowałyśmy twarze. Byłyśmy gotowe na spotkanie z Gongiem, ale wyniknęła nowa trudność. Księżę trafił na opór urzędników Su Shuna, odpowiedzialnych za dworską etykietę. Prawo zabraniało wdowom po cesarzu w trakcie żałoby widywać się z krewnymi będącymi w tym samym wieku.

Księżę jednak nie zrezygnował. W zamian za to domagał się zaszczytu rozmowy z bratankiem, cesarzem Tongzhi. Rzucił się na ziemię i tak głośno prosił Su Shuna, że słyszano go we wszystkich zakątkach pałacu.

Niuhuru i ja z niepokojem czekałyśmy w komnacie. Domyślałyśmy się, że Gong ma jakieś kłopoty, więc zaproponowałam, abyśmy rozpoczęły czuwanie przy trumnie. Mógłby wtedy „przypadkiem” wpaść na nas.

Ubrałyśmy Tongzhi i całą trójką siedliśmy koło trumny. Zza cienkiej ściany dobiegały nas podniesione głosy Su Shuna i księcia Gongga. Kanclerz oznajmił, że jest mu bardzo przykro i że podziela uczucia księcia, ale,

niestety, nic nie może zrobić, gdyż taka była wola zmarłego cesarza. Kropka.

Nerwy wzięły górę i rozmowa powoli przeradzała się w kłótnię. Bałam się, że Su Shun zaraz każe aresztować Gonga za obrazę zmarłego Xianfenga.

Postanowiłam działać.

Nachyliłam się w stronę Tongzhi i szepnęłam mu kilka słów do ucha. Mój syn przemówił:

– Cesarz wyraża zgodę na to, by księżę Gong wszedł do komnaty z trumną. Cesarz wyraża zgodę, aby księżę Gong pokłonił się przed Ich Majestatem Nihuru i Yehonałą!

Słyszając to, Li Lianying wybiegł i rzucił się na podłogę pomiędzy księciem i kanclerzem.

– Jego Cesarska Mość wzywa księcia Gonga!

Su Shun nie spodziewał się takiego obrotu sprawy. Zamarł w bezruchu.

– Czy ktoś z członków Rady Regencyjnej zechce mi towarzyszyć? — zapytał Gong. — Chodźcie, posłuchajcie, co mam do powiedzenia Jego Cesarskiej Mości i Ich Cesarskim Mościom!

Kanclerz zacisnął zęby, ale nie wyrzekł ani słowa.

Księżę Yi nie wyczuł drwiny w głosie Gonga.

– Idź sam, księżę. Przecież to ty zostałeś wezwany przez cesarza.

W milczeniu siedzieliśmy naprzeciw siebie w białych szatach. Wzruszenie odbierało nam mowę. Tongzhi rzucił się w ramiona stryja. Gong padł na kolana i bił czołem w podłogę. Obaj płakali. Poczułam łzy pod powiekami. Nihuru zaniósła się szlochem. Pierwszy raz miałam wrażenie, że jesteśmy prawdziwą rodziną.

– Nie zaznałyśmy tu spokoju — odezwała się Nihuru. — Bałam się...

Uciszyłam ją ruchem ręki. Na migi dałam jej znać, że Su Shun na pewno podsłuchuje za ścianą.

Z powrotem wyprostowała się na krześle.

— Li Lianying! — zawołałam. — Sprowadź mnichów!

Po chwili, otoczeni kręgiem monotennie zawodzących postaci, omówiliśmy z Gongiem plan kontrataku. Ze zdumieniem, ale bez zaskoczenia, przyjął wiadomość, że Su Shun już przekupił kilku dowódców armii. Nie było wątpliwości, że jest naszym wrogiem. Książę Gong zgodził się co do tego, że trzeba go usunąć.

Miałam jednak dwa zasadnicze pytania. Po pierwsze: czy możemy liczyć na przychylność ludu? Po drugie: czy zamęt w państwie nie wywoła nowego ataku ze strony cudzoziemców?

Książę Gong przyznał, że zawarł tajny układ z przedstawicielami najpotężniejszych państw Europy. Za pośrednictwem Roberta Harta przekonał niedowiarków, że Chiny pójdą drogą reform. W zamian za to zyskał obietnicę pomocy.

Spytałam go, co sądzi o tajpingach. W prowincji Anhui połączyli siły z miejscowymi bandami rzezimieszków i przesuwali się w stronę Shandongu. Mogliby stać się poważnym zagrożeniem, gdyby odwołać stamtąd armię.

Gong odparł, że wysłał w tamte strony generałów Sheng Pao i Zeng Goufana.

Chciałam wiedzieć, czy można im ufać.

— Sheng Pao poprze mnie w każdej chwili — brzmiała odpowiedź księcia. — Pytał nawet, czy Jego Cesarska Mość pozwoli mu działać wspólnie z Sengkeliainem. Dałam mu swoją zgodę. Sengkeliain już od dawna chciał udowodnić, że jest lojalny wobec cesarza. Teraz zyska ku temu najlepszą okazję. Niestety, nie mam pewności co do Zeng Goufana i generała Zhou Zorfgtanga. Z pochodzenia są Chińczykami. Na nasze swary patrzą z boku, jak na kłótnię między mandzurskimi dostojnikami. Nie próbują się wtrącać. Wolą czekać i opowiedzieć się po stronie zwycięzcy.

— Wstyd i hańba! — Niuhuru zmarszczyła brwi. — Nie cierpię oportunistów. Nigdy nie pałałam miłością do Chińczyków, bo zawsze obracali się tam, gdzie zawieje wiatr!

— W ich oczach nasza sytuacja może się wydawać nieco bardziej skomplikowana — przerwałam jej, najłagodniej jak umiałam. — W takich chwilach potrzebna jest wyrozumiałość. Będąc na miejscu generałów Zeng Goufana i Zhou Zongtanga, pewnie postępowałabym tak samo. Su Shun ma niemało wpływów. Nie każdy chce ryzykować głową, a żądamy przecież, żeby dotychczasowi sprzymierzeńcy natychmiast go opuścili. Z punktu widzenia obu generałów rozsądniej jest poczekać.

Książę Gong zgadzał się ze mną.

— Generałowie Zeng Goufan i Zhou Zongtang walczą teraz z tajpingami. Wprawdzie nie udzielili nam poparcia, ale nie powiedzieli „tak” kanclerzowi. Dajmy im odczuć, że nowy cesarz darzy ich zaufaniem. Tak będzie mądrzej.

— Więc poczekajmy — głośno westchnęła Niuhuru. — Mimo że nie podoba mi się to, że tyle siły oddaliśmy w ręce dwóch Chińczyków. Niech się podadzą do dymisji, kiedy już zapanuje pokój. Nie powinni piastować najwyższych urzędów.

Byłam innego zdania, lecz milczałam. Z racji mojego pochodzenia też czułabym się bezpieczniejsza w otoczeniu samych Mandżurów. Ale, niestety, wśród cesarskich krewnych, książąt i żołnierzy niewielu było ludzi prawdziwie utalentowanych. Wstyd przyznać — po dwóch wiekach władzy Mandżurowie pływali się w dekadencji. Młodzi jedynie rozprawiali z dumą o wielkich czynach swoich przodków, przywileje zaś traktowali jako należne z urodzenia. Przypominali czerwie. Na szczęście Chińczycy wciąż wierzyli, że zasługujemy na prawo do rządzenia. Czcią otaczali naszych antenatów i w dalszym ciągu nam błogosławili. Pytanie brzmiało: jak długo jeszcze zdołamy utrzymać tę fikcję?

— Zawiadomiłem Su Shuna, że wyjeżdżam jutro. Prawdę mówiąc, chcę ruszyć już dzisiejszej nocy — powiedział książę Gong. — Poczyniłem kroki w sprawie waszego bezpieczeństwa. — Zniżył głos. — Uderzymy w połowie drogi z Dżeholu do Pekinu. Nie bójcie się, o wszystkim

pomyślałem. Zachowujcie się całkiem normalnie. Książę Qun będzie miał nad wami dyskretną pieczęć.

Wspomniał o dokumencie podpisanym przez okręgowego sędziego Dong Yuanchuna i ostrzegł nas przed nieuchronnym gniewem kanclerza. Nie zdradził szczegółów pisma z obawy, że Niuhuru nie zdoła dotrzymać tajemnicy.

Pochwaliłam go za to w duchu.

Pożegnaliśmy się.

Niuhuru odwiedziła mnie tuż przed kolacją. Przyproceedziła ze sobą Tongzhi. Kręciła się nieswojo i pytała, czy się nie boję. Wizyta księcia Gongga wywołała niemałe poruszenie. Zanim zamknięto wrota na noc, na zewnętrznym dziedzińcu wystawiono dodatkowe oddziały straży. Powiedziałam Niuhuru, że nie ma się czym martwić i że powinna powdychać zapach drzew laurowych. Woń była precudowna. Widząc, że Tongzhi jest mocno przejęty, wzięłam się do haftowania i skłoniłam Niuhuru, by zrobiła to samo. Siedziałyśmy z robótką w ręku, podśpiewując od czasu do czasu. Wreszcie Tongzhi usnął.

W duchu modliłam się o bezpieczeństwo księcia Gongga. Niuhuru i Tongzhi poszli na noc do mojej gościnnej sypialni. Nie mogłam zasnąć. Przez całą noc bałam się zmrużyć oka.

Następnego dnia nadeszło pismo od Dong Yuanchuna. Kanclerz zawrzał nieopisanym gniewem. Z niechęcią zapoznał nas z treścią listu. Ucieszyłyśmy się, że już nie może szermować twierdzeniem, że rządzi „z woli ogółu”. Potem jednak dostarczył nam nowe pismo, przeczące zarzutom Dongga. Była to starannie ułożona odpowiedź, pełna faktów i odniesień do historii kraju. Wynikało z niej jasno, że popełniono błąd, dopuszczając mnie i Niuhuru do rządu.

To stało się przyczynkiem kolejnej konfrontacji. Ludzie Su Shuna w groźnych przemówieniach starali się nas nastraszyć. Oskarżali Dong Yuanchuna o nielojalność wobec zmarłego cesarza Xianfenga i próbowali udowodnić, że był jedynie marionetką w rękach księcia Gongga.

Nie mogłam milczeć, bo nie chciałam, aby Su Shun znowu zyskał nad nami przewagę. Podałam w wątpliwość jego dobrą wolę i zapytałam zgromadzonych, czy wiedzą, że to właśnie za jego przyczyną doszło do pogorszenia stosunków pomiędzy Xianfengiem i Gongiem.

Su Shun zerwał się z miejsca i z furją połamał wachlarz.

– Szkoda, że cesarz Xianfeng cofnął swoją decyzję o pogrzebaniu cię wraz z nim! — zaklął. — Zawinił, bo był dobrotliwy! Od dawna wyczuwał w tobie zawziętą żądzę władzy! Bez skrupułów wykorzystujesz dobroć i zaufanie Jej Cesarskiej Mości Niuhuru! Ale ja zadbam o sprawiedliwość. Zapytam Jej Cesarską Mość, co o tym naprawdę myśli.

Odwrócił się do Niuhuru.

– Wasza Cesarska Mość, czy naprawdę znasz siedzącą obok ciebie damę? Czy uważasz, że pani Yehonala zadowoli się rolą współregentki? A może byłaby szczęśliwsza, gdybyś na zawsze zniknęła z jej życia? Wierz mi, wisi nad tobą straszliwa groźba, cesarzowo! Pani Yehonala to zła kobieta i musisz nauczyć się z nią walczyć! Zniszcz ją, zanim ci należy trucizny do zupy!

Byłam tak wściekła, że słowa uwięzły mi w gardle.

Przestraszony Tongzhi zawołał, że chce wyjść, bo zrobił siusiu w majtki.

Niuhuru podbiegła do niego i pochwyciła go w ramiona.

Dwór zastygł w milczeniu. Wszyscy patrzyli na eunucha, który przyniósł suche ręczniki i zakrył mokrą płamę na spodniach Tongzhi.

Chwilę później jeden ze starszych członków klanu zaczął mówić o szczęściu i rodzinnej harmonii. Nikt go nie słuchał.

Su Shun stracił cierpliwość i w pół zdania przerwał przemowę starca. Postawił nam ultimatum. Jeśli nie odrzucimy pisma Dong Yuanchuna, to Rada Regencyjna zawiesi swoją działalność.

Z natury rzeczy nie jestem skłonna ustępować pod wpływem groźby. Teraz jednak musiałam rozważyć sytuację. Ciało Xianfenga już ponad trzy miesiące spoczywało zamknięte w trumnie. Jeszcze trochę i całkiem

zgnije, zanim dotrzemy do Pekinu. Musiałam także zyskać na czasie, żeby umocnić przyjaźń z Niuhuru. Pozostawało mi więc tylko wierzyć w księcia Gonga i czekać.

Nie sprzeciwiałam się, kiedy Su Shun odrzucił pismo Donga. Poplecznicy kanclerza nie kryli swojej radości. Niuhuru poinformowała dwór, że opatrzymy pieczęciami edykt nakazujący wszczęcie postępowania karnego przeciwko Dongowi.

Czwartego października tysiąc osiemset sześćdziesiątego pierwszego roku w Komnacie Baśniowej Mgły zwołano wielkie posiedzenie wszystkich ministrów i notabli. Zasiadłyśmy po obu stronach Tongzhi, wystrojonego w złoty chałat zdobiony wizerunkami smoków. Wieczorem bardzo długo rozmawiałam z Niuhuru. Prosiłam ją, aby tym razem poprowadziła audiencję. Zgodziła się, choćby ze względu na mój zatarg z Su Shunem. Nie pamiętała jednak, co powiedzieć. Przez kilka godzin powtarzała ze mną wszystkie formuły, aż wreszcie nabrała trochę większej pewności siebie.

— Zatem... — Chrzęknęła, by wszyscy ją słyszeli. — Jaki jest stan przygotowań do *huiran* (słowo określające przeniesienie ciała cesarza do miejsca jego narodzin) i *jibie* (uroczystości pożegnania ducha zmarłego Xianfenga)?

— Wszystko gotowe, Wasza Cesarska Mość — odezwał się Su Shun. — Czekamy tylko, aby cesarz Tongzhi pokłonił się zwłokom ojca. Potem możemy ruszać.

Niuhuru skinęła głową, spojrzała na mnie, a następnie powiodła wzrokiem po sali.

— Wszyscy pracowaliście bardzo ciężko od dnia śmierci Xianfenga. Dotyczy to zwłaszcza Rady Regencyjnej. Szczerze żałujemy, że cesarz Tongzhi jest w tak młodym wieku i że ja z Yehonałą wciąż nie możemy otrząsnąć się ze smutku. Mamy nadzieję, że nam wybaczycie błędy i uchybienia w naszych obowiązkach.

Mam mówić dalej? — spytała mnie oczami. Niedostrzegalnie skinęłam głową.

– Kilka dni temu — ciągnęła Niuhuru — doszło do małego nieporozumienia pomiędzy radą i nami. Przykro mi, że tak się stało. Warto jednak pamiętać, że kierowała nami wyłącznie chęć jak najlepszego wypełnienia woli zmarłego Xianfenga. Wszyscy dążymy do jednego celu. Zapomnijmy zatem o niesnaskach i bezpiecznie przewieźmy ciało cesarza do Pekinu. A kiedy już spełnimy ów szczytny obowiązek, Jego Cesarska Mość Tongzhi da wyraz swojej hojności wobec najbardziej zasłużonych...

Zerknęła na mnie i znów zwróciła się do zgromadzonych.

– Resztę szczegółów pozostawiam cesarzowej Yehonali.

– Jakie podjęto środki bezpieczeństwa na czas podróży? — spytałam.

– Cesarski orszak zostanie podzielony na dwie części — odparł Su Shun. — Pierwsza z nich będzie nosić nazwę Parady Szczęścia. Jego Cesarska Mość Tongzhi i obie cesarzowe pojedą w niej w lektykach. W ten to sposób uczymy objęcie tronu przez nowego władcę. Do ochrony mamy pięćdziesiąt tysięcy żołnierzy, dowodzonych przez księcia Yi. Oddziały pójdą w dwóch kolumnach. Ściągnęliśmy pod nasze sztandary siedem tysięcy ludzi z terenów Dzeholu, rzeki Kola, Chahaer i łowieckich obszarów Mulan. Siły główne posłużą za straż przyboczną Jego Cesarskiej Mości. Gwardziści, w liczbie trzech tysięcy, którymi dowodzi Yong Lu, sformują wartę honorową. Sam pojedę na czele czterotysięcznego oddziału awangardy.

– Znakomicie — z podziwem powiedziała Niuhuru.

– Drugą część orszaku nazwaliśmy Konduktem Żałobnym — mówił dalej Su Shun. — Tam znajdzie się trumna z ciałem Xianfenga. Dziesięć tysięcy jeźdźców przybędzie z prowincji nad Amurem, z Zhili, Shenjing i Xian. Dowodzi nimi generał Wenyi. Każdy zarządca ma obowiązek złożyć nam hołd po drodze. Generał Sheng Pao dostał rozkaz, aby utrzymać porządek w potencjalnie niebezpiecznych okręgach Jingshi i Miyun...

Powstał tu pewien problem. Su Shun chciał nas trzymać w ręku. Mając cesarskich zakładników, nie musiał się obawiać księcia Gongga. Gdyby coś obudziło jego podejrzenia, w każdej chwili mógł wydać na nas wyrok śmierci. Zginęlibyśmy oczywiście zupełnym „przypadkiem”. Musiałam szybko pokrzyżować złowieszcze plany kanclerza.

Serce waliło mi jak młotem, kiedy zadawałam kolejne pytanie:

— Wspaniały plan, wielki kanclerzu. Mam tylko jedno zastrzeżenie. Parada Szczęścia będzie barwna, pełna sztandarów, fajerwerków, muzyki i tancerzy, prawda? Kondukt Żałobny siłą rzeczy stanowi jej przeciwieństwo.

— Tak, Wasza Cesarska Mość.

— Obawiam się, że dźwięki trąb zburzą spokój ducha cesarza Xianfenga. Radosne pienia całkiem zagłuszą ściszone modły żałobników. Z tego, co mówisz, śmiem przypuszczać, że obie części orszaku idą jedna po drugiej.

— Słuszna uwaga! — wyrwał się książę Yi. — Wasza Cesarska Mość ma rację. Należy je rozdzielić! — Odwrócił się do Su Shuna. Kanclerz nie zdążył go powstrzymać. — Kondukt Żałobny będzie kroczył o kilka kilometrów za Paradą Szczęścia.

— Znakomicie — odpowiedziałam, zanim Su Shun otworzył usta. — Nie chcę jednak, aby Xianfeng ostatnią podróż odbywał całkiem samotnie. To dwa tygodnie...

Książę Yi rzucił się na kolana.

— Wasza Cesarska Mość, każdy z nas jest gotów, by mu towarzyszyć. To dla nas zaszczyt...

— Chcemy Su Shuna — odezwała się nagle Niuhuru, ocierając zapłakane oczy. — Był najwierniejszym doradcą Xianfenga. Jestem pewna, że w jego obecności dusza mojego męża zazna spokoju.

Nie potrafię opisać swojej radości!

Dzięki Niuhuru książę Gong zyskał swobodę działania.

— Jesteśmy wdzięczne, książę Yi, że tak prędko znalazłeś wyjście z sytuacji — powiedziałam. — Bez wątplenia nagroda cię nie ominie, kiedy wrócimy do Pekinu.

Nie spodziewałam się, że mogę osiągnąć coś więcej, ale w lot nadarzyła się następna okazja. Książę Yi, chcąc nam się bardziej przypodobać — albo wiedziony zwykłą zachłannością — rzekł:

– Wasza Cesarska Mość pozwoli, że dodam słówko we własnej sprawie. Mój udział w pracach rady naprawdę wart jest nagrody. Czekają nas ciężka podróż. Powierzono mi nadzór nad dworem i wojskiem. Do tej pory nie miałem nawet chwili oddechu. Muszę przyznać, że czuję się mocno zmęczony.

– Tak? — wpadłam mu w słowo. — Nie możemy pozwolić, żebyś się przemęczał! Może więc zajmij się wyłącznie dworem, a żołnierzy oddaj w inne godne ręce?

Nie był przygotowany na taką odpowiedź.

– Czemu nie? — zapytał, lekko zbity z tropu. — A są jacyś kandydaci?

– Oczywiście, książę. Nie musisz się niczym martwić.

– Kto to taki? — Teraz już cały dwór słuchał nas ze zdumieniem.

Su Shun postąpił krok naprzód, jakby chciał coś powiedzieć.

– Książę Qun — oznajmiłam, nie patrząc w jego stronę. Czulałam na sobie wściekły wzrok kanclerza. Bałam się, że przyciągnie uwagę Niu-huru. — Książę Qun nie ma żadnych obowiązków. — Zerknęłam na Niu-huru, jakbym prosiła ją o zgodę. — A przecież wyśmienicie nadaje się do takich zadań.

– Wręcz idealnie. — Pokiwała głową.

– Książę Qun! — zawołałam, żeby zamknąć sprawę, zanim okazja wymknie mi się z ręki.

– Słucham? — rozległ się głos z rogu komnaty.

– Zgadzasz się na tę propozycję?

– Z chęcią, Wasza Cesarska Mość. — Książę Qun złożył głęboki ukłon.

Yi zrobił skwaszoną minę. Chyba pożałował już tego, co uczynił.

- Książę Yi powróci na swoje stanowisko zaraz po przyjeździe do Pekinu — powiedziałam szybko.
- Dziękuję, Wasza Cesarska Mość. — Natychmiast się uśmiechnął.
- Czy to wszystko? — zwróciłam się do Niuhuru.
- Tak — powiedziała. — Muszę przyznać, że wielki kanclerz Su Shun wspaniale wywiązał się z zadania.

TLR

Pamiętnego dnia piątego października złota trumna cesarza Xianfenga spoczęła na ramionach stu dwudziestu czterech tragarzy i rozpoczęliśmy długą podróż dzikimi ostępami z Dżeholu do Wielkiego Muru. Po uroczystym spaleniu kadzideł i ofiarowaniu wina na drogę trumnie Niuhuru i ja, ubrane w żałobne szaty, przeszliśmy przez las barwnych parasoli i jedwabnych pawilonów, by dokonać ostatniej inspekcji.

Trumnę pokrywało czterdzieści dziewięć warstw farby. Była czerwona jak kwiat róży, zdobiona złotymi smokami. Orszak otwierał oddział straży honorowej. Trumna zawisała na ogromnej czerwonej ramie. Pośrodku ramy umieszczono wysoki maszt ze sztandarem czerwonej barwy, z wyhaftowanym złotym smokiem ziejącym płomieniami. Do drzewca doczepiono dwa miedziane dzwonki. Na wietrze łopotało sto mniejszych sztandarów z wizerunkami tygrysów i niedźwiedzi.

Następne miejsce w orszaku zajmowały puste lektyki przeznaczone dla duchów. Były rozmaitych kształtów i rozmiarów, z fantazyjnymi ozdobami. Siedzenia miały obicia z lamparciej skóry. Nad każdą lektyką rozpięto wielki żółty parasol spowity w białe kwiaty.

Eunuchowie w białych jedwabnych szatach nieśli kadzidła. Za nimi kroczyła orkiestra z instrumentami z brązu i metalu, a jeszcze dalej druga grająca na fletach i instrumentach strunowych.

W powietrzu, niczym płatki śniegu, wirowały rzucane w górę papierowe pieniądze.

Zanim wsiadliśmy do lektyk, minęliśmy procesję mnichów, obrzędowo malowanych koni i owiec. Jęk tybetańskich tręb rozlegał się tak głośno, że nie słyszałam własnego głosu, kiedy mówiłam coś do Niuhuru.

Po południu popszała się pogoda. Przed wieczorem zaczęło lać jak z cebra. Przez pięć dni nasza kolumna sunęła po rozmiękłym błocie, w strumieniach ulewnego deszczu.

Zwiadowcy donieśli nam, że górskie rozpadliny roją się od bandytów. Jesteśmy łatwym celem przy takiej pogodzie, pomyślałam. Su Shun mógłby przecież skorzystać z okazji, zabić nas i ogłosić, że zginęliśmy podczas napadu.

Wciąż szliśmy, bez postojów i bez odpoczynku. Astrologowie dokładnie wyliczyli daty. Musieliśmy iść naprzód bez względu na ulewę. Miałam przedziwny sen. Pływałam w morzu niczym ryba. Wychyńłam z jakiejś rozpadliny w okolicach podwodnej groty. Zahaczyłam o ostre kolce i podrapałam sobie skórę. Woda wokół mnie zabarwiła się na różowo. Pływałam prawie nieprzytomna z bólu. Usłyszałam plusk wiosł i poczułam kołysanie fali. Zanurkowałam i powtórnie wypłynęłam na powierzchnię. Krzyczałam, nie wydając głosu. Bezskutecznie usiłowałam wyskoczyć ponad wodę.

Obudziłam się. Była trzecia rano. Przede mną stał Li Lia-nying.

— Deszcz ustał, pani — szepnął. — Byłaś w wodzie? — Urwał na chwilę, a potem dodał: — Rzuciałaś się jak ryba.

Próbowałam przewrócić się na bok, ale całe ciało bolało mnie jak potłuczone.

— Gdzie jesteśmy?

— Z dala od Dzeholu, we wsi zwanej Fale Wiosny — odparł Li Lia-nying.

Następnego ranka Niuhuru przyznała mi się, że też śniła. Jej sen był jednak całkiem odmienny od mojego. Znalazła się w cudnej krainie, ukrytej w niedostępnym górskim uroczysku. Zaprowadził ją tam jakiś starzec z sięgającą ziemi białą brodą. Z woli ludu została cesarzową i wszyscy żyli długo i szczęśliwie.

Tongzhi siedział koło mnie w lektyce. Odsunęłam zasłony, by widzieć, co się dzieje. Od rana byliśmy w drodze. Siąpił drobniutki kapuśniaczek. Tongzhi ścisnął w rączce swojego królika i nudził się potwornie. Wysłuchał wszystkich moich baśni i piosenek, a teraz próbował zasnąć.

Przy drodze sterczały głazy, niemal ludzkich kształtów, przesłonięte gęstymi krzewami. Całymi kilometrami nie napotkaliśmy ani jednej chaty, człowieka lub zwierzęcia. Przyszło mi do głowy, że naszą paradą cieszą oczy jedynie duchy w niebiosach. Być może nie powinnam była tak myśleć, ale co miałam zrobić? Odzież kulisów już dawno nasiąkała wilgocią i mnie też zamokły buty i siedzenie, chociaż byłam osłonięta baldachimem. Przez cały dzień słuchałam żalobnej muzyki. Wprawiało mnie to w okropne przygnębienie.

Li Lianying ustawicznie krążył między naszymi lektykami. Kazałam mu być w stałym kontakcie z Niuhuru. Miał na sobie szkarłatny bawełniany chałat. Był cały przemoczony. Wiele się nauczył i stał mi się pomocny prawie jak Antehai. Często zastanawiałam się, co się dzieje z moim wiernym eunuchem. Wiedziałam od księcia Quna, że trafił do celi cesarskiego więzienia w Pekinie. Podobno zamknięto go w Wodnym Lochu, w którym stał zanurzony aż po samą szyję, a fekalia pływały mu tuż przy twarzy. Błagałam niebiosa, by dały mu dość siły, żeby dzielnie wytrzymał do mojego powrotu. Ale z drugiej strony, sama nie wiedziałam, czy żywa i nietknięta dotrę do Pekinu.

Pochód zaczął się łamać. Zmęczone konie nie chciały iść w jednej linii. Mnisi przestali śpiewać i ucichły okrzyki tragarzy. Słyszałam tylko echo kroków i ciężkie oddechy. Tongzhi chciał wysiąść z lektyki. Chętnie bym na to pozwoliła. Lubiłam na niego patrzeć, gdy bawił się z Li Lianyingiem. Wzięłabym go na spacer i pokazała góry w pięknej jesiennej krasie. Ale nie mogłam. To byłoby zbyt niebezpieczne. Kilka razy widziałam obce twarze. Podejrzywałam, że to szpiedzy Su Shuna. Często zmieniali się niosący moją lektykę. Książę Qun twierdził co prawda, że to całkiem normalne. Przecież musieli kiedyś zjeść garść strawy i dać odpocząć ramionom. Nie trafiło mi to do przekonania, lecz resztę wątpliwości zachowałam dla siebie.

Po zmierzchu przestało padać. Dotarliśmy do świątyni stojącej na zboczach góry. Mieliśmy wejść do środka, pomodlić się przed ołtarzem i spędzić tę noc pod dachem. Wysiadłam. Niuhuru i Tongzhi zrobili to samo. Zauważyłam, że kulisi odchodzą z lektykami. Przestraszyłam się i spytałam, dlaczego nie zostają. Jeden z nich odpowiedział, że nie mieli rozkazu, aby nam dalej towarzyszyć.

— A jeśli coś się stanie i będziemy musieli szybko wracać? — przemknęło mi przez głowę.

— To niemożliwe — uspokajała mnie Niuhuru. — Wszędzie mamy zwiadowców i szpiegów. Na pewno dobrze sprawdzili tę świątynię.

Próbowałam jej wierzyć.

W świątyni rzeczywiście było bardzo miło. Barczysty opat przywitał nas przyjaźnie. Uśmiech miał niczym kwiat peonii. Mający bez mała cztery wieki dach budynku nie przeciekał, a na ośmiuset posązkach Buddy nie widniała ani odrobina kurzu.

Na kolację podano nam zupę, parowańce i soję. Tongzhi oznajmił głośno, że nigdy w życiu nie jadł czegoś tak dobrego. Po posiłku opat wskazał nam kwaterę i wycofał się cicho. Odkryłyśmy z radością, że w pokoju stały grzejniki i miski z wodą. Niuhuru aż krzyknęła ze szczęścia. Nie myślałyśmy się już od tygodni, co dla niej chyba było najgorszą torturą. Od urodzenia przywykła do codziennych kąpieli. Wieczór minął nam w dobrym nastroju. Zdjęłyśmy przemoczone suknie, położyłyśmy je koło ognia, żeby przeschły, i udałyśmy się na spoczynek.

Obudziłam się w środku nocy i powiodłam wzrokiem po izbie. Niuhuru i Tongzhi spali jak zabici. Ja jednak nie mogłam zasnąć. Wszystko wokół zdawało mi się podszyte fałszem. Uśmiech opata był nieszczerzy. Reszta mnichów także zachowywała się inaczej niż zazwyczaj. Nie widziałam u nich spokojnych i ukontentowanych twarzy. Ciągłe śledzili wzrokiem opata, jakby czekali na jakiś sygnał. Odniosłam dziwne wrażenie, że coś przed nami ukrywają. Przy kolacji spytałam opata o bandytów. Odparł, że w okolicy nigdy o nich nie słyszano. Mówił prawdę, czy może kłamał? Z relacji zwiadowców jasno wynikało, że napady zdarzały się tu dość często.

Choćby ze względu na swoją funkcję opat musiał od lat mieszkać w świątyni. Jak mógł nie wiedzieć, co się dzieje?

Gdy zapytałam go, czy mogę obejrzeć świątynię, natychmiast zmienił temat. Wprowadził nas do głównego pomieszczenia, w którym pomodliłyśmy się do bogów, a potem pokazał nam sypialnię. Czego się obawiał? Na moje pytanie, ilu mnichów na stałe przebywa w świątyni, odpowiedział, że ośmiu. Kto w razie napadu pośpieszyłby nam z pomocą?

Im dłużej o tym myślałam, tym mniej mi się to podobało.

– Li Lianying! — szepnęłam.

Eunuch nie odpowiadał. To było bardzo dziwne.' Przypomniałam sobie, że tuż po kolacji opat częstował go herbatą.

– Li Lianying! — Usiadłam.

Leżał w kącie i spał jak kamień. Zawsze budziły go najcichsze szmery. A jeśli opat dolał mu czegoś do herbaty?

Wstałam, ubrałam się i podeszłam do chrapiącego eunucha. Szarpnęłam go za ramię. Wcale się nie obudził, tylko zachrapał jeszcze głośniejsze. Może po prostu był zmęczony?

Postanowiłam się rozejrzeć. Strach mnie ogarnął, lecz musiałam pozbyć się wątpliwości.

Ostrożnie uchyliłam drzwi i wyjrzałam.

Księżyc świecił bardzo jasno. Dziedziniec wyglądał jak posypany solą. Wyszłam na zewnątrz. Północny wiatr przyniósł woń kwiatów wawrzynu. Z rozkoszą wciągnęłam w płuca upojny słodki zapach. Zamarłam nagle, kiedy jakiś cień przemknął pod łukowatą bramą. Wyteżyłam wzrok, ale nie zobaczyłam już nic więcej. Może to tylko złudzenie? Stałam bez ruchu, wstrzymując oddech.

Wróciłam do pokoju, zamknęłam za sobą drzwi i po kryjomu wyjrzałam przez okno. Popatrzyłam na dziwnie brzuchate drzewo.

W lot zrozumiałam, że to nie omamy. Ktoś był na dziedzińcu i chował się za drzewami. Było ich więcej niż ośmiu.

Obudziłam szybko Niuhuru i powiedziałam jej, co się stało. Zajęła się Li Lianyingiem, ja zaś ubrałam Tongzhi. Eunuch spał tak twardo, że już nie miałam najmniejszej wątpliwości, że to sprawka opata. Wreszcie się obudził, ale ledwo chodził.

Kazałam Niuhuru przygotować się do ucieczki. Ba, lecz dokąd miałyśmy uciekać? Nigdy same nie wędrowałyśmy w górach. Z dala od świątyni mogłyśmy zabłądzić i skończyć gdzieś z głodu. Zostać więc? Opat na pewno był nasłany przez Su Shuna. Dlaczego pozwoliłam oddalić się kulisom?

Powiedziałam Tongzhi, że ma iść tuż przy mnie, kiedy otworzę drzwi.

Zbocza gór zamajaczyły w poświacie wstającego dnia. Wiatr w gałęziach sosen szumiał niczym morskie fale. Po cichu przeszliśmy przez korytarz, minęliśmy bramę i weszliśmy na wąską ścieżkę wiodącą do podnóża góry.

Nie odeszliśmy zbyt daleko, gdy za nami rozległo się echo kroków.

— Patrz, co narobiłaś! — jęknęła Niuhuru. — Wpadliśmy w zasadzkę! Nie trzeba nam było opuszczać świątyni!

W milczeniu pociągnęłam ją za sobą. Li Lianying złapał Tongzhi. Przyśpieszyliśmy kroku.

Nagle przed nami ukazało się kilku ludzi. Mieli maski na twarzach.

Stanęliśmy jak wryci.

— Pozbądź się wszystkich kosztowności — zawołałam do Niuhuru, przekonana, że to bandyci. — Rzuć na ziemię spinki do włosów, kolczyki, naszyjnik i bransolety!

Pomyliłam się. Nikt z nich nie szukał bogatego łupu. Zakneblowali nas szmatami, związali i zasłonili oczy. Szarpałam się, ale bez skutku. W końcu wepchnęli mnie do worka.

Zdawało mi się, że dwaj ludzie niosą mnie na długim drażu. Opaska spadła mi z oczu w czasie szarpaniny i widziałam blask prześwitujący przez grubą tkaninę wora. Porywacze chwiejnie schodzili po stoku. Na

pewno nie byli górskimi bandytami o nogach silnych jak u kozicy. Tamci śmigali po skałach lepiej niż po równinie. Usiłowałam wypluć knebel, lecz to mi się nie udało.

Wiedziałam już, że nie zmienię wyroku niebios. Wierzyłam, że księżę Gong zdoła mnie obronić, ale Su Shun go przechytrzył.

Mogłam mieć tylko nadzieję, że Tongzhi uniknie śmierci. Może Niu-huru też odzyska wolność? W gruncie rzeczy to tylko ja stałam na drodze kanclerzowi. Gdyby mnie nie było, Su Shun z łatwością zmieniłby Niu-huru w marionetkę i całkowicie przejął władzę nad cesarzem. Rządziłby krajem w ten sam sposób, jak Cao Cao po upadku dynastii Han, w dwieście dwudziestym roku naszej ery.

Nie słyszałam głosu Tongzhi. Na pewno nas rozdzielono. Wór obijał się o gałęzie. Weszliśmy między gęste drzewa. Co mnie czekało? Śmierć? Nie mogłam myśleć o matce

o rodzinie. Już wolałabym sama odebrać sobie życie, niż zginąć z ręki mordercy. Z położenia drąga wywnioskowałam, że weszliśmy na równiejszy teren. Zwiędłe liście szeleściły głośno pod stopami porywaczy.

Stanęliśmy.

Rzucono mnie na ziemię.

Usłyszałam czyjś szept. Potem ktoś do mnie podszedł. Przez chwilę wór ciągnięto po ziemi, a potem rzucono gdzieś w krzaki.

Szmata, którą zatkało mi usta, cała przesiąkła śliną, więc wreszcie mogłam ją wypluć. Co miałam teraz zrobić? Krzyczeć? To przecież się równało niemal natychmiastowej śmierci.

Zaczęłam się modlić. Pomyślałam sobie, co chciałabym zobaczyć w swoim przyszłym życiu. Zamajaczyła przede mną twarz ojca. Poczułam, że jestem gotowa przyjąć wyroki losu. Ojciec uśmiechnął się i szeroko rozłożył ramiona.

Rozległy się jakieś dziwne dźwięki — szczęk metalu i tupot szybkich kroków. Ktoś stanął tuż przy mnie. Chrząknął głośno; poczułam woń alkoholu. Wyobraziłam sobie sztylet mierzący prosto w moje ciało.

Uleciałam w powietrze.

Po cichu wezwałam ojca po imieniu.

Cios nie nastąpił. Mój kat nagle zwalił się na mnie i znieruchomiał.

Nastąpiła chwila upiornej ciszy.

Potem rozległ się stuk kopyt wielu koni.

Nie wiedziałam, czy mam milczeć, czy głośno wzywać pomocy. Byłam natomiast pewna, że nikt nie zwróci uwagi na wór leżący za krzakiem.

Wrzasnęłam.

Chwilę później ktoś rozciął płótno. Głęboko zaczerpnęłam tchu i zmrużyłam oczy przed blaskiem słońca.

— Wasza Cesarska Mość! — Żołnierz, który mnie uwolnił, rzucił nóż na ziemię. Miał na sobie mundur Gwardii Cesarskiej. Padł przede mną na kolana i złożył głęboki ukłon.

Cała drżąca, pochyliłam się nad nim i skłoniłam go, żeby uniósł głowę.

— Kto cię przysłał? — spytałam.

Wskazał za siebie.

Kilka metrów ode mnie stał jakiś jeździec. Odwrócił głowę.

To był Yong Lu.

Próbowałam wydostać się z krzaków, ale nogi odmówiły mi posłuszeństwa i upadłam. Rozplakałam się jak małe dziecko.

Yong Lu zeskoczył z konia, podszedł bliżej i przykucnął koło mnie.

— O mało nie zginęłam! — wyjąkałam, nie panując nad łzami. — Kto to był?

— Zabójca wynajęty przez Su Shuna.

— Co się z nim stało?

— Leży za tobą, pani.

— Co takiego?!

Yong Lu ruchem głowy wskazał na krzewy. Wprawdzie trup leżał twarzą do ziemi, ale go rozpoznałam. Opat.

– Ścigałem go i dopadłem, zanim cię, pani, zamordował.

– Niewiele brakowało.

Uśmiechnął się radośnie.

Spytałam go, gdzie są Tongzhi i Niuhuru. Odpowiedział, że nic im się nie stało. Tuż po tym, jak mnie porwali siepacze Su Shuna, odprowadzono ich do lektyk i pochód mszył w dalszą drogę.

– Co teraz?

– Pojedziesz do Pekinu, pani. — Yong Lu odprowadził mnie do po-
wozu.

Wybraliśmy krótszą trasę i tak, pierwszego listopada, wróciłam do stolicy.

Spotkaliśmy się z księciem Gongiem, który czekał na nas w Mieście Zakazanym. Od razu przystąpiliśmy do zaplanowania rozprawy z Su Shunem.

Tongzhi i Niuhuru zjawili się w Pekinie dopiero pięć dni później. Zanim dotarli do Wrót Zenitu, ludzie i zwierzęta byli tak wyczerpani, że pochód przypominał odwrót pobitej armii. Błoto oblepiało sztandary i twarze wojowników. A jednak wszyscy cieszyli się z powrotu. Mieszkańcy stolicy wylegli na główną aleję, żeby ich powitać. Klaskali i raz po raz puszczali fajerwerki, łamiąc przy okazji obowiązujący zakaz, ale w takiej chwili nikt się tym nie przejmował. Widok cesarskich lektyk wywołał głośne wiwaty. Nikt nie wiedział, że na moim miejscu, za zasłoną, siedział eunuch Li Lianying.

Księżę Gong powiedział mi, abym wydała edykt kładący areszt na Su Shuna, a sam wyjechał z Pekinu do Miyun, dokąd udał się Su Shun ze zwłokami cesarza Xianfenga. Czekał tam już generał Sheng Pao, cichcem powiadomiony o ostatnich wydarzeniach.

Yong Lu wrócił do orszaku, aby pilnie śledzić kanclerza. Su Shun był przekonany, że jego plan się powiódł i że zostałam zamordowana.

Kondukt dotarł do Miyun — osiemdziesiąt kilometrów od Pekinu. Su Shun z radości wydał dla członków Rady Regencyjnej suto zakrapianą ucztę i spił się do nieprzytomności. Niezwykle rzadko mu się to zdarzało. W bramie do Miyun czekał na niego generał Sheng Pao. Su Shun z ogromną ulgą zawiadomił go o mojej śmierci.

Sheng Pao wysłuchał wieści z niewzruszoną miną. Su Shun przestał się uśmiechać i spojrzał wokół siebie. Dopiero wtedy spostrzegł Gonga stojącego obok generała.

– Brać go! — zawołał dziko, wskazując palcem na księcia.

Sheng Pao nie wykonał najmniejszego ruchu.

W polu widzenia pojawił się Yong Lu. Kanclerz odwrócił się do niego.

– Zetnij księciu głowę i podaj mi ją na talerzu!

Yong Lu stał spokojnie.

– Rusz się! — ryknął Su Shun.

Sheng Pao skinął na swoich ludzi. Żołnierze zwartym kręgiem otoczyli księcia i kanclerza.

– No, nareszcie! — Su Shun podszedł do Gonga.

– A gdzie nakaz? — zapytał księżę.

– Moje słowo jest najwyższym prawem! — wyszczerzył zęby Su Shun.

– Dziękuję, wielki kanclerzu. — Gong cofnął się o kilka kroków, a na jego miejsce wstąpili Yong Lu i Sheng Pao.

– Wybacz, wielki kanclerzu. — Księżę uniósł rękę.

Yong Lu i Sheng Pao z dwóch stron pochwycili Su Shuna.

– Straż! Straż! — krzyczał dostojnik. — Księżę Yi!

– Ani się waż! — Księżę Gong wyjął z kieszeni żółty edykt. — Każdy, kto się sprzeciwi woli cesarza Tongzhi, zostanie natychmiast ścięty!

Żołnierze szybko rozbroili ludzi Su Shuna i księcia Yi.

Księżę Gong głośno odczytał treść przygotowanego przeze mnie dokumentu:

„Na podstawie wnikliwego śledztwa i dowodów rzeczowych uznaje się Su Shuna za winnego próby zamachu stanu i chęci zamordowania Jej Cesarskiej Mości Yehonali. Domagam się niezwłocznego aresztowania Su Shuna i przewiezienia go na proces do Pekinu”.

Su Shuna zamknięto w klatce na kołach i Kondukt Żałobny znowu ruszył w drogę, tym razem do Pekinu. W imieniu cesarza Tongzhi zawiadomiłam wszystkich zarządców prowincji o aresztowaniu. Uważałam, że lepiej będzie, jeśli przekonam ich do siebie, nie żądając ślepego posłuszeństwa. W celu utrzymania porządku w kraju musiałam znać nastroje podległych mi urzędników. Wolałam w porę zażegnać niepokoje. Uwolniony z Wodnego Lochu Antehai natychmiast przyszedł mi z pomocą. Nogi miał owinięte grubymi bandażami, ale był tak szczęśliwy, że nie chciał ani dnia odpocząć.

Zapytałam zarządców, co sądzą o pojmaniu Su Shuna. Zachęcałam ich do szczerości. Podkreślałam, że powinni powiedzieć mi całą prawdę, nawet gdyby to było sprzeczne z moją własną opinią o kanclerzu. Zapewniałam ich, że wysłucham wszystkich argumentów, zanim zapadnie ostateczny wyrok.

Wkrótce potem z całych Chin zaczęły napływać odpowiedzi. Dwaj sekretarze, pełniący pieczę nad sądownictwem cywilnym, zadenuncjowali Su Shuna. Generałowie Sheng Pao i Zeng Goufan skrytykowali go za „historyczne niedopatżenia”. Zarządcy północnych dzielnic ubolewali nad losem księcia Gonga i wysunęli wniosek, aby pełnię władzy przekazać w ręce obu cesarzowych.

Proces rozpoczął się natychmiast po przewiezieniu Su Shuna do Pekinu. Trybunałowi przewodniczył książę Gong. Su Shuna i Bandę Ośmiu uznano za wywrotowców dążących do zamachu stanu. Była to jedna z dziesięciu najgorszych zbrodni przeciw państwu, następująca zaraz po jawnej rebelii. Zdaniem sądu, Su Shun zaprzedał szereg wartości rodzinnych i cnót kulturowanych w naszym społeczeństwie. Dla niebios i ziemi był odrażającym, niepoprawnym i niegodnym grzesznikiem.

Departament Sprawiedliwości domagał się dla niego strasznej kary „śmierci tysiąca nacięć”. Ale w uznaniu poprzednich funkcji członków Bandy Ośmiu wyrok wyraźnie złagodzono. Księżciu Yi przyznano prawo do jedwabnego sznura. Otrzymał przy tym zezwolenie na popełnienie samobójstwa. Odprowadzono go do tak zwanej Izby Wisielców w Pustej Komnacie. Nic tam nie było oprócz grubej belki w suficie i stołka. Służący czekał, żeby pomóc księżciu wspiąć się na stołek, w razie gdyby zbrakło mu

na to odwagi. Potem ewentualnie miał wytrącić podporę spod nóg skazańca.

Książę Yi powiesił się bez żadnej pomocy. Następnego dnia pozbawiono tytułów i urzędów kilku najbardziej zaufanych popleczników Su Shuna. Nie szafowano jednak karą śmierci. Uznałam, że nowa era powinna się rozpocząć aktem miłosierdzia.

Synów kanclerza ścięto zgodnie z prawem, lecz oszczędziłam jego córkę. Uparłam się, by jej nie zabijać, była bowiem mądrą dziewczyną i w przeszłości służyła mi jako bibliotekarka. W niczym nie przypominała ojca. Eunuchów Su Shuna ćwiczyło na śmierć batogami.

W sprawie kanclerza postanowiłam:

Jego zdrada jest gorsza niż jego zauszników i z pewnością zasłużył na obdarcie ze skóry i poćwiartowanie... Nie możemy jednak ze spokojnym sumieniem nałożyć nań aż tak surowej kary. Składając więc to na karb naszej łaskawości, skazujemy Su Shuna na zwykłe ścięcie mieczem.

Trzy dni przed publiczną egzekucją Su Shuna doszło do rozruchów w dzielnicy zamieszkiwanej głównie przez jego popleczników. Przypominano, że to sam Xianfeng mianował go kanclerzem. — Co to znaczy, że Su Shun nie miał żadnych zasług?

Jakim prawem skazano go na karę śmierci? Czy mamy przez to powątpiewać w mądrość zmarłego cesarza? Czy może raczej pogwałcono jego ostatnią wolę?

Udało się nam na czas opanować groźną sytuację. Poprosiłam, aby książę Gong osobiście czuwał nad egzekucją. Dodałam przy tym, że musimy zachować ostrożność, bo historia uczy, że w podobnych razach członkowie mandżurskich chorągwi lubili wzniecać bunty i ratować skazańców.

Książę Gong lekceważył moje ostrzeżenia. W jego oczach Su Shun był już dawno martwy. Wierzył, że ma za sobą pełne poparcie ludu.

— Musimy przenieść miejsce kaźni z Warzywnego Targu na Bydłęcy Targ — powiedział. — Inaczej nie zdołamy pomieścić wszystkich gapiów.

Wspomniałam, że pierwsze protesty mamy już za sobą.

– Na pewno znajdą się też tacy, co odważą się na wszystko, żeby tylko ocalić Su Shuna — dokończyłam.

Wiedząc, że w tym wypadku nie mogę liczyć na Gonga, postanowiłam uzyskać informacje na temat kata. Posłałam Antehaia i Li Lianyinga, żeby się czegoś o nim dowiedzieli. Wrócili nadzwyczaj szybko. Ich relacja wprawiła mnie w zdenerwowanie.

Istniał wyraźny dowód na to, że w przeszłości kat nie stronił od łapówek.

W tym fachu to było już niemal tradycją. Wszyscy ciągnęli zyski — od głównego kata do prostego szlifierza, ostrzącego topory i miecze.

Człowiek, który miał ścinać Su Shuna, nosił przydomek „Jęk”, odcinał bowiem głowy aż tak szybko, że ofiara nie wydawała z siebie nic prócz jęku. Oczywiście, robił to wyłącznie za sutą opłatą. Kiedy nowy aresztant trafiał do więzienia, mógł liczyć wyłącznie na hojność rodziny. W przeciwnym razie jego sytuacja stawała się nie do pozazdroszczenia. Fachowo nałożone więzy w niewidoczny sposób uciskały na kości i stawy, powodując wewnętrzne obrażenia. Po wyjściu na wolność więzień był kaleką, jeśli nawet go uniewinniono. Skazanych na powolną śmierć czekały nieludzkie tortury. Kat potrafił przez dziewięć dni utrzymać ofiarę przy życiu, choćby do tego czasu został z niej sam szkielet. Za grubą łapówkę po prostu przebijał serce i po krzyku.

Głowy ścinano różnie — w zależności od cichej umowy pomiędzy rodziną skazańca i katem. Jeśli negocjacje nie przynosiły skutku, odrąbana głowa toczyła się gdzieś na bok i nagle znikła za sprawą pomocnika ukrytego w tłumie. Nie sposób jej było znaleźć, dopóki najbliżsi krewni nie wyłożyli odpowiedniej sumy. Potem musieli jeszcze zapłacić preparatorom, którzy przyszywali głowę do tułowia. Dobry kat potrafił tak obciąć głowę, żeby zawisała na cienkim pasemku skóry. To była trudna sztuka, lecz Jęk ponoć przejawiał nieprzeciętny talent.

Na moją prośbę Yong Lu zgodził się z nim porozmawiać. Chciałam usłyszeć na własne uszy, co naprawdę czeka Su Shuna. Nie mogłam wezwać kata, bo prawo zabraniało mi rozmów z ludźmi z gminu.

Obserwowałam go zza parawanu.

— Słowa „rąbać” czy „urżnąć” nie pasują do mojej pracy — zaczął kat cichym tonem. Miał małą głowę, szerokie bary i ręce grube jak pień drzewa. — Odpowiedniejszym jest „obcinać”. To właśnie robię. Obcinam głowy. Trzymam nóż w prawej ręce, czubkiem do góry, ostrzem na zewnątrz i grzbietem do przedramienia. Na dany znak przeciągnę ostrzem po karku Su Shuna. Ludzie zazwyczaj tracą siły na mój widok i nie mogą ustać na nogach. Dziewięciu na dziesięciu z nich nie potrafi nawet prosto klęczeć. W takim wypadku mój pomocnik łapie ich za warkocz. Stanę za Su Shunem z tyłu, nieco po lewej stronie, żeby mnie nie widział. Sam z kolei dobrze mu się przyjrzę, gdy tylko go przyprowadzą. Popatrzę na jego kark, aby znaleźć właściwe miejsce do cięcia. Na znak sędziego lewą ręką lekko klepnę go w ramię. Wystarczy lekko, bo w tym stanie łatwo go przestraszyć. Odruchowo poderwie głowę, a ja wówczas pociągnę prawym ramieniem. Ostrze gładko przejdzie między kręgami. Przesunę nóż jak najdalej w lewo, a zanim ostrze wyjdzie z drugiej strony, uniosę nogę i kopnę ciało, żeby upadło twarzą naprzód. Muszę to zrobić szybko, bo inaczej obryzga mnie strumień krwi, a to uważam za zły omen...

Yong Lu i jego ludzie byli świadkami kaźni Su Shuna. Yong Lu nigdy w życiu nie widział takich tłumów jak te, które przyszły popatrzeć na egzekucję. Gapie tłoczyli się na ulicach, na dachach i na drzewach. Dzieciaki napychały kieszenie kamieniami. Wszyscy śpiewali uroczyste pieśni. Zanim klatka dotarła na Bydłęcy Targ, tyle razy napluto na Su Shuna, że cała twarz ociekała mu płwociną. Trochę go też poturbowano, rzucając kamieniami.

Egzekucja przebiegła bez zakłóceń. Powiadano, że Jek wypił butelkę wódki przed robotą. Wciąż nie mieściło mu się w głowie, że ma ściąć Su Shuna. W przeszłości wykonywał głównie wyroki kanclerza.

Su Shun porównał swój upadek do „łodzi wywróconej w rynsztoku” i krzyknął do rechoczącego tłumu coś o „romansie między cesarzową

wdową i cesarskim szwagrem". Targał nim bezsilny gniew. Zginął jak zwykły zbrodniarz.

Ow dzień długo mnie prześladował. Choć nie widziałam śmierci Su Shuna, dręczyły mnie okropne wizje. Rozpamiętywałam każdy ruch Jęka. Antehai powiedział mi potem, że krzyczałam nocami. Wołałam przez sen, że chcę mieć tuzin dzieci i żyć na wsi jak chłopka. Rzucałam głową na lewo i prawo, jakbym chciała uniknąć przed zimnym ostrzem noża.

Skonfiskowano przeogromny majątek Su Shuna. Z dnia na dzień, wraz z Niuhuru, stałyśmy się bogate. Niuhuru zakupiła stopy wspaniałych sukien i klejnotów. Ja niemal wszystko wydałam na rozbudowę siatki szpiegowskiej. Za to, co mi zostało, kupiłam trupę opery pekińskiej Su Shuna.

Dwór po głosowaniu przyjął nominacje, które zaproponowałam w imieniu cesarza Tongzhi. Chodziło mi o Yonga Lu i Antehaia. Pierwszy z nich otrzymał najwyższą rangę wojskową w kraju. Od tej pory miał dbać o bezpieczeństwo Chin, a nie tylko Zakazanego Miasta i Pekinu. Nosił tytuły Naczelnego Wodza Cesarskich Sił Zbrojnych i Ministra Dworu Cesarzowskiego. Antehai został nagrodzony funkcją radcy dworu drugiej kategorii, czyli najwyższym stanowiskiem dostępnym dla eunucha.

Wreszcie dobiegły końca przygotowania do pogrzebu Xian- fenga. Dziewięć tysięcy robotników przez trzy miesiące budowało specjalną drogę dla konduktu. Tragarze, wyznaczeni do przeniesienia trumny do cesarskiego grobu, dniem i nocą ćwiczyli równe tempo marszu. Grobowiec był w prowincji Hebei, oddalonej trochę od Pekinu. Każdego ranka na grubej desce, ważącej tyle co trumna, stawiano stół i krzesło. Na stole stała miska z wodą. Oficer gwardii wspinał się na deskę po ramionach tragarzy i siadał na krześle. Miał obserwować wodę. Tragarze nie przestawali ćwiczyć, póki nie uronili ani kropli.

We dwie pojechałyśmy obejrzeć grób Xianfenga, *Wuan-nian- -ji-di*, czyli Błogosławione Miejsce Spoczynku. Eskortował nas Yong Lu.

Była wczesna wiosna. Na twardej ziemi wciąż spoczywały grube kawały lodu. Po przyjeździe na miejsce ze skostniałymi rękami i nogami wysiadłam z lektyki. Nosiliśmy oficjalne stroje, z odsłoniętą szyją. Ciężko nam było wytrzymać kłujący powiew zimnego wiatru, niosącego piasek pustyni. Z twarzy Niuhuru wywnioskowałam, że już nie może doczekać się powrotu.

Widok grobowca wywarł na nas ogromne wrażenie. Architekturą przypominał starożytną świątynię. Od frontu prowadziła do niego olbrzymia brama kryta złotymi dachówkami. Po obu stronach bramy stały kamienne słupy do wiązania koni. Główna aleja była szeroka i niczym nieozdobiona, bez jednego drzewa. Ciągnęła się niemal kilometr do kamiennego pawilonu. Wewnątrz budowli stał pusty ołtarz. Za pawilonem był kanał z mostem o pięciu łukowatych przesłach. Za mostem znajdowała się druga brama, z wyrytym imieniem Xianfenga, a za nią sala bez tylnej i

frontowej ściany. Na środku wznosiły się trzy ołtarze wyrzeźbione w marmurze, z żałobnymi tabliczkami.

Wreszcie dotarliśmy do właściwego grobu. Stąd schody wiodły w dół i w górę. Górna część miała kształt kopuły i nosiła nazwę *Baocheng*, Miasto Skarbów. Wykuto ją w litej skale. Komora grobowa była poniżej.

Obejrzałyśmy ją w świetle pochodni. Miała kształt koła o średnicy wynoszącej trzynaście metrów. Wszystko w niej wykonano z białego marmuru. Pośrodku stało kamienne łóże z rzeźbioną tablicą, szerokie na pięć i pół metra. To na nim w dniu pogrzebu spocznie trumna Xianfenga.

Po obu bokach kamiennego łóża doliczyłyśmy się sześciu mniejszych trumien. Były różowe i zdobione wizerunkami feniksów. Spojrzałam na Niuhuru. Zrozumiałyśmy nagle, że są przeznaczone dla nas. Zobaczyłyśmy nasze imiona i tytuły wyryte na tabliczkach. Napis na jednej brzmiał: „Tu spoczywa Jej Macierzyńska i Opiekuńcza Mość, Cesarzowa Yehonala”, a na drugiej: „Tu spoczywa Jej Macierzyńska i Łagodna Mość, Cesarzowa Niuhuru”.

Dziwny ziąb przeszył mnie do szpiku kości. W nozdrzach poczułam woń świeżo skopanej ziemi.

Yong Lu przyprowadził głównego architekta, żeby odpowiedział na nasze pytania. Spojrzałam na Niuhuru, żeby się dowiedzieć, czy chce mówić pierwsza. Przecząco pokręciła głową. Zapytałam więc, co zdecydowało o wyborze miejsca.

— Oparłem się na *fengshui* i wyliczeniach wynikających z ułożenia dwudziestu czterech górskich szczytów — odparł architekt.

— Jakich narzędzi używałeś?

— Cyrkla, Wasza Cesarska Mość.

— Co sprawiło, że to miejsce jest tak wyjątkowe?

— Zgodnie z tym, co obliczyłem, to tu właśnie można poczuć prawdziwy oddech ziemi. W środkowym punkcie zbiegają się siły witalne wszechświata. Tutaj więc postawiliśmy *Jinjing*, Złotą Studnię.

– Co złożycie obok ciała Jego Cesarskiej Mości? — wtrąciła się Niu-huru.

– Jego ulubione sutry, księgi, rękopisy i wieczne latarnie. — Architekt wskazał na dwa ogromne dzbany stojące przy katafalku.

– Czym będą napełnione? — spytałam.

– Oliwą i strzepami bawełny.

– I będą zawsze płonać? — Niu-huru wspięła się na palce, żeby zajrzeć do jednego dzbana.

– Tak, Wasza Cesarska Mość.

– Trochę tu wilgotno, prawda? — zagadnęłam.

– Mamy system drenażu. — Pokazał nam, że kamienna płyta jest nieco nachylona. Wezłowie znajdowało się odrobinę wyżej. — Nagromadzona wilgoć spłynie wydrążonym pod spodem kanałem i wypłynie na zewnątrz.

– A co z zabezpieczeniem grobu?

– Są potrójne kamienne drzwi, Wasza Cesarska Mość, o podwójnych marmurowych skrzydłach, wzmocnione miedzianymi okuciami. Proszę spojrzeć, tu, za progiem, gdzie łączą się oba skrzydła, wydrążono spore zagłębienie, w kształcie połówki arbuza. Półtora metra dalej umieściłem kamienną kulę, a przed nią widać żłobek wiodący do otworu. Po zakończeniu ceremonii wsuniemy hak przez szczelinę i pociągniemy kulę do żłobka. Kiedy kula wpadnie w wydrążony otwór, drzwi zamkną się na zawsze.

Nagrodziłyśmy architekta wieloma pochwałami i zwojem z kaligrafią samego Xianfenga. Niu-huru zamierzała wyjechać zaraz po inspekcji. Chciała nawet zrezygnować ze wspólnej kolacji z architektem. Przekonałam ją, że nasz pobyt tutaj był dla niego ważnym wydarzeniem.

– Lepiej zadba o Xianfenga, jeśli się na nas nie pogniewa — powiedziałam. — A poza tym i tak tu musimy wrócić w dniu pogrzebu.

– Nie! Nie chcę! — krzyknęła Niu-huru. — Drugi raz nie zniosę widoku własnej trumny!

– Wiem, co czujesz. — Wzięłam ją za rękę. — Ale potem będzie już po wszystkim, moja kochana siostró.

– Czemu mnie zmuszasz? — zapłakała.

– Bo chcę sobie zaskarbić jego całkowitą wierność. Trzeba go przekonać, żeby się nas nie bał.

– Nie rozumiem...

– Dawnymi czasy wiele razy budowniczy cesarskiego grobu pozostawał wewnątrz, zamknięty razem z trumną. Nowy cesarz albo cesarzowa bali się, że może komuś sprzedać tajemnicę swojego dzieła. Nasz architekt na pewno też jest pełen obaw. Musimy go uspokoić. Musi wiedzieć, że zamiast śmierci czeka go nagroda. W przeciwnym razie zaczną kopać ukryty tunel, przesłonięty luźnymi głazami, żeby po pogrzebie wydostać się na zewnątrz.

Niuhuru, choć niechętnie, przyznała mi rację. Zostałyśmy na kolacji i architekt był zadowolony.

W Pekinie czekał na nas książę Gong. Oznajmił, że natychmiast powinniśmy podać do powszechnej wiadomości skład nowego rządu. Moim zdaniem było na to jeszcze trochę za wcześnie. Śmierć Su Shuna w określonych kręgach budziła różne nastroje. Prawdę mówiąc, z prowincji nadeszło tylko kilka listów chwalebnych nasze posunięcia. To martwiło mnie najbardziej.

Potrzebowałam trochę czasu, aby się upewnić, że wszystko pójdzie po naszej myśli. Powiedziałam księciu, że dla sprawnych rządów potrzebujemy poparcia większości zarządców.

Gdyby to jednak się nie udało, powinniśmy przynajmniej zachować pozory działania z moralną akceptacją.

Książę Gong był bardzo niecierpliwy, więc wdaliśmy się w długą dyskusję. Wreszcie poszliśmy na kompromis. Gong zgodził się na jeszcze jedną próbę, która miała wykazać nastroje wśród naszych poddanych. Nie mogliśmy przecież postępować zupełnie na ślepo.

Sheng Pao zaproponował, abyśmy we dwie przejęły ster władzy jako regentki cesarza Tongzhi. Książę Gong miał otrzymać oficjalny tytuł Głównego Doradcy Rządu i Administracji.

Dla podkreślenia naszej dobrej woli zarządziliśmy głosowanie. Wyborcy mieli prawo do anonimowości. Rozesłaliśmy listy po prowincjach wraz z kartkami do głosowania.

Ku naszemu rozczarowaniu połowa zarządców w ogóle nie odpowiedziała, a reszta domagała się powtórnego wyboru dawnych regentów Tongzhi.

Znaleźliśmy się w wyjątkowo trudnej sytuacji i w dodatku pod presją czasu. Powoli traciliśmy punkty zdobyte nad Su Shunem. Ludzie sympatyzują ze słabszymi. W całym kraju odzywały się niepokojące głosy, co mogło w każdej chwili stać się zarzewiem rewolty.

Powiedziałam Nihuru i Gongowi, że musimy ratować się sami.

Wystąpiłyśmy zatem w roli świadków i wydałyśmy wspólne zaprzysiężone oświadczenie, że cesarz Xianfeng na łożu śmierci, niemal ostatnim tchnieniem, wyznaczył księcia Gonga na doradcę syna. Gong natychmiast zwrócił się do nas z oficjalną prośbą, byśmy mu pomagały w rządach. Jednocześnie, po cichu, użył swoich wpływów, dzięki którym mieliśmy wygrać głosowanie.

W celu przyspieszenia biegu wydarzeń udałam się do człowieka, którego chciałam mieć po swojej stronie od dnia upadku Su Shuna. Nazywał się Wen Tonghu, miał pięćdziesiąt dziewięć lat i był znanym uczonym. Cieszył się dużym poważaniem i zawzięcie krytykował politykę byłego kanclerza. Su Shun nienawidził go do tego stopnia, że pozbawił urzędów i usunął z cesarskiego dworu.

Pewnego pięknego dnia wybrałam się do nędznego *hutong* Wen Tonghu i zaprosiłam go do Miasta Zakazanego. Miał być nauczycielem i mentorem Tongzhi.

' Cała rodzina padła mi do stóp, nie posiadając się ze szczęścia.

Nazajutrz rano Wen Tonghu rozpoczął własną kampanię w celu zyskania poparcia dla naszych najbliższych planów. Opowiadał na lewo i

prawo, że będzie uczył cesarza. Mówił też o mnie, że jestem mądra, że bez trudu rozpoznaję polityczny talent i że ludzie jego pokroju zawsze mogą liczyć na dworską posadę.

Kilka tygodni później nastroje wśród poddanych uległy całkowitej zmianie.

Głosowanie przebiegło bez przeszkód. Wygraliśmy.

Trzydziestego listopada, sto dni po śmierci cesarza Xianfenga, Tongzhi został nowym władcą Chin. Zmieniono nazwę jego panowania. Słowa Szczęśliwy Omen zastąpiono Powrotem do Porządku.

W specjalnym obwieszczeniu, poprawionym i wygładzonym przez Wen Tonghu, napisałam, że nie było naszym życzeniem stanąć u steru rządów. Jako regentki uczynimy wszystko, aby pomóc młodemu cesarzowi, lecz z utęsknieniem wypatrujemy chwili, kiedy będziemy mogły usunąć się w cień. Błagamy naród o wyrozumiałość, poparcie i przebaczenie.

Wszyscy dworzanie w Mieście Zakazanym wyczekiwali dnia koronacji. Mieli już dość żałoby. Kobiety przez sto dni chodziły w białych strojach, bez najmniejszego makijażu. Mężczyzn obowiązywał zakaz golenia, więc wyglądali jak więźniowie — brodaci i z kudłami sterczącymi im z nosa i uszu.

Służba przez tydzień usuwała żałobne dekoracje, zastępując je symbolami szczęścia. Komnatę Duchowej Strawy wypucowano na wysoki połysk. Pośrodku sali ustawiono wielki czerwony stół nakryty żółtym jedwabnym obrusem, haftowanym w wiosenne kwiaty. Za stołem stały dwa złote krzesła z wysokimi oparciami, przeznaczone dla mnie i Niuhuru. Okryto je barwną kapą, skrzącą się od brylantów. W czasie ceremonii miałyśmy pozostawać za żółtą kotarą zwieszoną z sufitu. Miało to oznaczać, że prawdziwym władcą jest wyłącznie Tongzhi. Tron cesarza wysunięto do przodu.

Wczesnym rankiem w dniu uroczystości starsi wiekiem ministrowie otrzymali prawo wjazdu do Miasta Zakazanego. W przeciwnym wypadku wielu z nich ledwo by dokuśtykało do sali tronowej. Dostojnicy pysznili

się w zimowych szubach, złotych łańcuchach i kosztownościach. Ich kapelusze aż błyszczały od brylantów i drogich kamieni.

Za kwadrans jedenasta cała nasza trójka — Tongzhi, Niuhuru i ja — zajęła miejsca w lektykach. Udaliśmy się do Pałacu Najwyższego Ładu. Ostry trzask bata powiadomił zebranych o naszym przybyciu. Na wypełnionym po brzegi dziedzińcu zapanowała absolutna cisza. Słysząc było jedynie kroki kulisów.

Tongzhi, w towarzystwie swojego wuja, księcia Quna, po raz pierwszy wszedł do pałacu jako chiński cesarz.

Wszyscy zebrani padli na kolana i pokłonili mu się do samej ziemi.

Łzy napłynęły mi do oczu. Nigdy nie myślałam, że dożyję tej cudownej chwili.

Koło mnie szedł Antehai w zielonym chałacie, zdobionym wizerunkami sosen. Niósł moją fajkę. Od niedawna nauczył mnie palić, jak twierdził „dla uspokojenia nerwów”. Parę dni temu zapytałam go, o czym teraz marzy. Nieśmiało przyznał, że chciałby pojąć żonę i adoptować kilkoro dzieci. Ufał, że dzięki majątkowi będzie miał żony i nałożnice.

Nie wiedziałam, co mu powiedzieć. Wybić mu z głowy taki pomysł, czy wręcz przeciwnie, raczej dać mu moje pełne błogosławieństwo? W pewnym sensie rozumiałam jego motyw. Gdybym nie żyła w Mieście Zakazanym, też bym wzięła sobie kochankę. Nie umiałam tak łatwo zrezygnować ze wszystkich ziemskich przyjemności. Brak uczucia doprowadzał mnie niemal do szaleństwa. Bałam się tylko, że mnie przyłapią stracę wszystko, co zyskałam.

Zajęłam miejsce obok Niuhuru, tuż za plecami syna. Z wysoko podniesioną głową przyjmowałam wyrazy hołdu od licznie zgromadzonych dworzan, członków rządu i cesarskich krewnych pod wodzą księcia Gongga. Ten ostatni wyglądał pięknie w otoczeniu brodatych i siwowłosych starców. Zaledwie przed kilkoma dniami obchodził dwudzieste ósme urodziny.

Rzuciłam okiem na Niuhuru. Zawsze podziwiałam jej cudowny profil. Miała na sobie uroczystą suknię haftowaną w złote feniksy i dobrane do

tego spinki i kolczyki. Z gracją i dumą kiwała kształtną głową. Uśmiechała się do każdego, kto do niej podchodził, i ściszym głosem grzecznie mówiła: „Powstań”.

Uświadomiłam sobie, że nie znajduję w tym tak wiele przyjemności. Wróciłam wspomnieniami nad jezioro Wuhu, w którym kąpałam się jako dziecko. Wciąż czułam chłodny dotyk gładkiej fali... Wciąż pamiętałam to uczucie najdzikszej wolności, kiedy goniłam dzikie kaczki.

Teraz byłam najpotężniejszą kobietą w całych Chinach, a jednak... Oczami wyobraźni widziałam pustą trumnę i moje imię wryte na kamiennej tablicy.

Dopiero dużo później dowiedziałam się, że nie byłam osamotniona w swoich odczuciach. Yong Lu spoglądał na mnie, stojąc w kącie Komnaty Duchowej Strawy. Początkowo tego nie spostrzegłam, bo w moim umyśle ciągle się panoszył groźny cień Su Shuna, lecz w pewnym momencie nagle uniosłam głowę. Przez chwilę patrzyliśmy sobie prosto w oczy. Wstyd mi było, ale jednocześnie nie mogłam się powstrzymać. Flirtowałam z nim bez słów, z obojętnym wyrazem twarzy.

Książę Gong oznajmił koniec audiencji. Wszyscy pochylili głowy, kiedy wstawaliśmy z krzeseł. Czułam, że Yong Lu wciąż na mnie patrzy. Nie odważyłam się zerknąć w jego stronę.

Nocą przyszedł do mnie Antehai. Odepchnęłam go ze wstrętem.

— Skąd ty, przeklęty eunuchu, możesz wiedzieć, co teraz czuję?!

Antehai oburącz bił się po twarzy, póki mu nie kazałam przestać. Policzki miał nabrzmiące jak pampuchy. Oświadczył, że nie może patrzeć na moje cierpienia, bo wie, przez co przechodzę. Podziękował niebiosom, że jest eunuchem.

— Żyję tylko po to, aby dzielić twój niezmierny smutek, pani — dodał. — Nie różnimy się aż tak bardzo...

A później powiedział coś, czego zupełnie się nie spodziewałam:

— Jest okazja, abyś znalazła ukojenie, pani. Na twoim miejscu wcale bym się nie ociągał.

W pierwszej chwili nie zrozumiałam, co miał na myśli. Potem jednak uniosłam rękę i uderzyłam go z całej siły.

– Ty nędzniku!

– Dziękuję, pani. — Wyciągnął szyję, jakby wystawiał się na dalsze ciosy. — Mam dla ciebie dobrą wiadomość — mówił dalej. — Jutro rozpocznie się pogrzeb cesarza Xianfenga. Cesarzowa Niuhuru już wcześniej oznajmiła, że nie weźmie w nim udziału. Cesarz Tongzhi także zrezygnował ze względu na złą pogodę. Z całej rodziny tylko ty zostaniesz, aby oddać ostatni pokłon trumnie przed złożeniem Xianfenga do grobu. A wódz naczelny Yong Lu będzie dowodził twoją gwardią! — Przerwał i skierował na mnie spojrzenie błyszczących oczu. — Podróż do grobu jest długa i samotna. Ale może stać się przyjemna, pani.

Udałam się do Niuhuru, aby z pierwszej ręki otrzymać potwierdzenie zasłyszanych wieści. Prosiłam ją, żeby wraz ze mną wzięła udział w pogrzebie. Odmówiła. Miała zupełnie nową pasję — kolekcjonowała szklane bibeloty.

– Spójrz tylko, jakie piękne są te szklane drzewa! To najświeższy nabytek z Zachodu.

Pokazała mi pokój pełen cudów. Szklane krzewy, sięgające ramienia, szklana trawa do kolan, ze szklanymi kwiatami w kształcie dzwonków... Gablota za gablota i szafka za szafką. Z sufitu zwieszały się szklane lampy, malowane na srebrno. Niuhuru nalegała, abym wybrała sobie kilka rzeczy.

Wróciłam do siebie. Policzki miałam czerwone po spacerze po śniegu. Nigdy przedtem nie czułam się taka nieszczęśliwa. Działo się coś, o czym marzyłam, że się zdarzy, a jednocześnie chciałam, by nigdy się nie zdarzyło. Nie potrafię opisać swoich uczuć. Nawet nie chcę ich opisywać. Bałam się własnych myśli. Przez całą noc usiłowałam o tym zapomnieć. Miałam wrażenie, że stoję na krawędzi głębokiej przepaści. Groźba była całkiem realna. Jeden fałszywy krok i po mnie... Całym sercem chciałam rzucić się w tę przepaść, lecz rozsądek ciągnął mnie do syna.

Podróż była nie tylko długa i samotna, ale także pełna rozpaczy. Yong Lu trzymał się z dala, nawet na postojach, które najczęściej wypadały w

pałacach prowincjonalnych dygnitarzy. Podsyłał mi swoich gwardzistów i wykrecał się sianem, kiedy usiłowałam wezwać go do siebie.

Złościło mnie to. Pomyślałam sobie, że chociaż prawo nam zabrania wszelkich bliższych kontaktów, to powinniśmy przynajmniej mieć odwagę przyznać się do własnych uczuć. Byłoby o wiele łatwiej. Wierzyłam, że wyniknie z tego coś pięknego. Wprawdzie trudno powstrzymać uczucia na wodzy, ale lepiej cierpieć we dwoje.

Gniewało mnie, że Yong Lu nie daje mi okazji do wyrażenia swojej wdzięczności i podziwu. Przecież ocalił mi życie. Dlaczego mnie unikał? Pomyślałam z goryczą, że gdyby to Niuhuru siedziała w tym worze, też by ją uratował. Po awansie nie żądał dla siebie innych nagród. Zwrócił mi wszystkie podarunki, które mu posłałam, twierdząc, że na nic nie zasłużył. Wszystko, co zrobił, wchodziło w zakres jego obowiązków. Czułam się trochę głupio, słysząc te tłumaczenia.

Wreszcie nabrałam przekonania, że ów moment zauroczenia trwał bardzo krótko, przynajmniej dla niego. Było, minęło... Więc lepiej będzie zapomnieć.

W czasie podróży nie brakowało mi czasu na rozmyślenia. Miałam wrażenie, że siedzą we mnie dwie różne osoby —jedna mądra, druga szalona. Rozsądek podpowiadał mi, że każda rzecz ma swoją cenę, więc powinnam do końca życia cicho cierpieć jako cesarzowa wdowa. Przecież w zamian za to byłam władczynią Chin.

Drugie „ja” nie chciało się z tym zgodzić. Miotало się jak w pułapce. Głośno wołało, że jestem najniezwyklejszą istotą w całych Chinach. Że pozbawiono mnie własnej woli i postawiono niżej od wieśniaczki.

Nie przyznawałam racji ani jednej, ani drugiej stronie. Wiedziałam, że nie mam moralnego prawa kłaść pamięci Xianfenga, ale też życie w ciągłej samotności wydawało mi się zbyt surową karą. Co rusz przypominałam sobie jedną z licznych opowieści o owdowiałych cesarskich konkubinach poćwiartowanych „za niewierność”.

Stałam przed wielkim wyzwaniem. Skoro pokonałam Su Shuna, powinnam sobie też dać radę z rozterkami własnego serca. Dobrze wiedziałam, że Yong Lu jest gwarantem mojej przyszłości. Nie wolno mi było

niszczyć więzi między nami. Powinnam raczej nasze stosunki sprowadzić na normalne tory, byśmy w przyszłości mogli współpracować.

Staralam się jakoś wyrwać z tego bulgoczącego kotła, w który zamienił się mój umysł. Przychodziły mi do głowy najdziwniejsze rzeczy. Nawet chciałam odegrać rolę swatki, aby Yong Lu znalazł sobie żonę. Od Antehaia i Li Lianyinga wiedziałam, że wciąż był kawalerem i nie miał stałej narzeczonej. Żałowałam, że nie mogę z czystym sumieniem popatrzeć mu prosto w oczy i porozmawiać o dalszych planach. Najpierw musiałam zdusić w zarodku własne namiętności.

Kiedy już wydawało mi się, że jestem spokojna, posłałam po Yonga. Rozłożyliśmy się na noc obozem, więc zaprosiłam obu — Yonga i księcia Quna — do mojego namiotu na herbatę. Qun przyszedł punktualnie. Spytałam go o nowo narodzonego syna i o zdrowie mojej siostry Rong. Odparł, że wszystko jest w jak najlepszym porządku. Niepokoilo go tylko to, że Rong wręcz obsesyjnie dbała o wagę dziecka. Od czasu kiedy niemowlę sąsiadów zmarło z przejedzenia, ograniczyła czas i liczbę posiłków.

– Mój własny syn kona z głodu pod opieką matki! — jęknął książę Qun i spytał, czy mogłabym mu pomóc.

Obiecałam, że porozmawiam z Rong. Mniej więcej w połowie naszej rozmowy wszedł Yong Lu. Był w zbroi, a buty miał pokryte kurzem. Usiadł w milczeniu i sięgnął po czarke z winem, którą podał mu Antehai. Obserwowałam go spod oka, nie przerywając pogawędki z Qunem.

Od spraw dzieci przeszliśmy do naszych rodziców. Rozmawialiśmy o Xianfengu i księciu Gongu. O tym, że wszystko dobrze się skończyło, i o zwycięstwie nad Su Shunem. Chciałam przedyskutować nasze dalsze plany. Co zrobić ze zbuntowanymi tajpingami? Jak wymusić nowe traktaty na barbarzyńcach? Jakie podjąć działania, aby przywrócić dawną siłę i godność cesarskiego rodu? Książę Qun nie był jednak zbyt dobrym słuchaczem. Szybko się znudził naszym spotkaniem i zaczął ziewać. Po chwili wypuścił czarke z ręki i zasnął.

– Pora na spoczynek. — Uśmiechnęłam się do Yonga.

Nie odpowiedział.

– Jak ci smakowało wino? — Pożałowałam własnych słów, zanim skończyłam mówić.

– Wyśmienite — odparł oschłym tonem i wstał.

Radosnym głosem powiedziałam mu „dobranoc”.

– Dobranoc — mruknął i wyszedł, nawet nie kiwnąwszy głową.

– Yong Lu to niezwykle przystojny mężczyzna — zauważył Antehai, delikatnie owijając mnie kocem. — Jestem pełen podziwu dla ciebie, pani. Masz silną wolę. Chociaż muszę przyznać, że dziwi mnie twoje postępowanie. Po co rozmawiasz z nim w taki lekceważący sposób?

– Dobrze się czuję w jego towarzystwie — odpowiedziałam. — Na nic więcej nie mogę sobie pozwolić.

Spojrzałam w sufit namiotu. Przeczuwałam, że czeka mnie kolejna upiorna noc.

– Jeżeli długo trzesz żelazną sztabę, to w końcu zamienisz ją w igłę. Jest trochę prawdy w tym przysłowiu?

– Nie mam pojęcia, pani. Nie wiem, czy twoje serce jest z żelaza.

– Są inne rzeczy na tym świecie, o wiele godniej szej uwagi. Nie wolno gonić za złudą. Taki człowiek niczym nie różni się od ćmy zwabionej płomieniem świecy.

– Umiesz sprawić, aby Yong Lu stał ci się obojętny?

– Można kochać na wiele sposobów, Antehai.

– On ciebie kocha, pani.

– Nie będzie cierpiał zbyt długo.

– Zatem wiesz, jak go pocieszyć?

– Spróbuję znaleźć mu żonę.

– A co z tobą, pani?

– Zapomnę o nim, jak tylko odejdzie do innej. Pomagając mu, pomogę także sobie. Potrzebuję go...

Antehai popatrzył na mnie.

Nie umiałam w żaden rozsądny sposób dokończyć tego zdania.

Czekał chwilę, a potem spytał:

–A gdyby przyszedł dziś do ciebie, pani, na przykład o północy? Co by się wtedy stało?

– Oszalałeś, Antehai. O czym w ogóle mówisz?

–Znam cię, pani, i wiem, że tutaj, poza murami Miasta Zakazanego, jesteś zupełnie bezpieczna. Mógłbym usłuchać twojej namiętności i zaprosić tu pana Yonga!

– Zabraniam ci. Obiecuj, że tego nie zrobisz.

–Uderz mnie, pani. Nie potrafię ci dobrze służyć, bo znam twoją tęsknotę. Równie mocno chciałbym odzyskać swoją męskość. Nie pominąłbym najmniejszej okazji. Jestem na to zbyt słaby.

Wstałam i zaczęłam nerwowo krążyć po namiocie. Zdawałam sobie sprawę, że Antehai ma rację. Każdym załamkiem ciała rwałam się do Yonga. Nalałam sobie czarke wina ryżowego i zawołałam Li Lianyinga.

– Możesz sprowadzić aktorki z najbliższej winiarni?

– Masz na myśli tancerki, pani? Tak, mogę.

– Więc zrób to.

– Czteryście metrów stąd jest pewne miejsce zwane Brzoskwiniową Wioską.

– Znakomicie. Zamów trzy najpiękniejsze dziewczęta i zaprowadź je do generała Yonga. Powiedz, że to podarek ode mnie.

– Tak jest, Wasza Cesarska Mość! — Li Lianying skłonił się do samej ziemi i wybiegł.

Podniosłam zasłonę namiotu i popatrzyłam za nim, jak znikął w mroku nocy. Poczułam ukłucie w sercu. Nie wierzyłam, że to zrobiłam. Byłam zdumiona własną odwagą. Palił mnie ogień szalejący w duszy. Bądź dzielna, Orchideo, pomyślałam sobie.

Odwróciłam się. Antehai spoglądał na mnie osłupiałym wzrokiem.

Dzień był bezwietrzny. Przez zasłonę chmur prześwitywały słoneczne promienie. Z o wiele lżejszym sercem zajęłam miejsce w lektyce. Znów myślałam o Yongu, ale inaczej niż dotychczas. Byłam już trochę spokojniejsza. Serce mi pękło na drobne kawałki, lecz pomалу powracało do normy. Zaakceptowałam to, co się stało. Z wolna zaczęłam żyć nadzieją, chociaż jeszcze nie znałam jej prawdziwej postaci.

W sercu jednak, nieczułym na szaleństwa umysłu, ta nadzieja nigdy nie zamarła.

Obok lektyki rozległ się stukot końskich kopyt.

— Mogę przez chwilę jechać koło ciebie, Wasza Cesarska Mość? — usłyszałam głos Yonga.

Zesztywniałam z radości.

Uniosłam zasłonę i spojrzałam mu prosto w twarz. Jechał na wielkim kasztanowatym koniu.

Patrzył chmurno. Miał spierzchnięte usta i policzki osmagane wiatrem. W jego oczach nie czaił się ani cień uśmiechu.

— Mam nadzieję, że spodobał ci się mój prezent — powiedziałam.

— Prawdę mówiąc, tak. — Ciągłe spoglądał mi w oczy.

— Powiedz, że się dobrze bawiłeś.

— To prawda.

— I?

— Czego teraz ode mnie oczekujesz?

— Zasłużyłam na małe „dziękuję”?

— Nie jestem pewny.

— Więc co mi powiesz?

— Jesteś okrutna, pani. Najchętniej bym cię przeklął.

– Ha! Sądzisz może, że cierpisz gorzej ode mnie?

– Właśnie się nad tym zastanawiam.

Jechaliśmy w milczeniu. Serce błagało mnie, żebym się poddała, lecz musiałam mu się sprzeciwić. Gdybym teraz uległa choć trochę, skończyłoby się to katastrofą.

– Nie uważasz, że najwyższa pora, abyś wrócił do obowiązków? — Opuściłam zasłonę.

Pochylił się i uniósł ją z powrotem.

– Jeszcze z tobą nie skończyłem! I nigdy nie skończę! — warknął niemal złowieszczo i odjechał.

Płakałam, słuchając cichnącego tętentu.

Następnego ranka dotarliśmy do grobu Xianfenga. Przyszło nam czekać trzy godziny na chwilę wybraną na przeniesienie trumny. Na śniadanie dostałam zimną kaszę ryżową. Potem nadeszli trzej mnisi, zapalili kadzidła i zatoczyli wokół mnie kilka kręgów. Dusłam się świętym dymem; próbowałam wstrzymać oddech do końca ceremonii. Przez cały czas słychać było jęk trąb i walenie bębnow.

Tragarze z przeciągłym zaśpiewem sunęli wolno z trumną na ramionach w kierunku grobowca. Klęczałam, modląc się o szczęście i spokój dla Xianfenga w jego przyszłym życiu. Dwustu taoistycznych mnichów, dwustu tybetańskich łamów i dwustu buddyjskich mnichów śpiewało coś po swojemu, lecz ich pienia w przedziwny sposób nie kłóciły się ze sobą. Stałam przed ołtarzem i czekałam, aż wszyscy żałobnicy złożą ostatni hołd zmarłemu.

Miałam pokłonić mu się jako ostatnia, tuż przed ostatecznym zaniknięciem grobowca.

Architekt wciąż przypominał mistrzom ceremonii, że nie wolno sobie pozwalać na żadne opóźnienia, grobowiec bowiem musi być zamknięty jeszcze przed południem. Chodziło o to, aby życiodajna energia niebios nie uległa znacznemu osłabieniu.

Patrzyłam na przechodzące tłumy i czekałam na swoją kolej. Rozbolały mnie nogi i okropnie tęskniłam za Tongzhi.

Antehai zachowywał się dziwnie. Wszędzie nosił ze sobą dużą bawełnianą torbę. Kiedy spytałam, co ma w środku, odparł, że płaszcz przeciwdeszczowy. Nie rozumiałam, po co go ze sobą taszczył, choć na niebie świeciło słońce.

Nie rozmawiałam z nim za wiele, bo bez przerwy musiałam odpowiadać na pokłony żałobników wychodzących z grobowca. Odczuwałam, że wszyscy już mocno tęsknią za powrotem do domu. Kolejka była tak długa, że ciągnęła się od frontowej bramy do kamiennego pawilonu. Gwardziści stali spokojni

o rozluźnieniu. Wierzchowce niecierpliwie postukiwały kopytami w ziemię. Wartownicy wyglądali na nieco znudzonych. Wielu ministrów, nie bacząc na etykietę, usiadło na ziemi. Czekali, aż zamkną się wrota grobowca i będzie można pomyśleć o powrocie.

Wreszcie architekt oznajmił, że pora już tylko na mnie. Podeszłam do drzwi krypty. Antehai wśliznął się tam pierwszy i sprawdził, czy wszystko w porządku.

Architekt stwierdził, że zgodnie z protokołem muszę teraz zostać sama.

— Jego Cesarska Mość spędzi tę chwilę tylko z tobą, pani — powiedział łagodnie.

Na te słowa zimny dreszcz przebiegł mi po plecach. Ogarnęło mnie nagłe przerażenie. Rozejrzałam się mimo woli, jakby szukając Yonga.

— Może być przy mnie Antehai? — spytałam.

— Obawiam się, że nie, pani — odparł architekt. — Prawo wyraźnie zabrania obecności eunuchów przy ostatnim pożegnaniu.

W tej samej chwili Antehai wyłonił się z grobowca i oznajmił, że wszystko gotowe.

Nogi trzęsły mi się jak galareta, ale zrobiłam krok w przód.

– Wasza Cesarska Mość, proszę wyjść, zanim słońce stanie w zenicie!
— usłyszałam głos architekta.

Wsluchiwałam się w echo własnych kroków. Tunel wydawał mi się długi i wąski. Wyglądał jakoś inaczej niż poprzednim razem. Może to za sprawą mebli, które tutaj wniesiono? Ogromny zegar zajmował najwięcej przestrzeni. Zastanawiałam się, czy Xianfeng będzie korzystał z zegara na tamtym świecie. Czy tam w ogóle istnieje pojęcie czasu? Prawdę powiedziawszy, niewiele wiedziałam o życiu po śmierci. Widząc jednak to, co teraz widziałam, doszłam do wniosku, że potrzeba tam wielu różnych rzeczy.

Ogień płonący w dzbanach z oliwą miał słodki czapach i dawał pomarańczowe światło. W jego blasku czerwone meble stały się niemal przytulne. Było tu jak w sypialni. Dostrzegłam znajomy stół i ulubione krzesło cesarza, z oparciem ozdobionym rzeźbionymi kwiatami lilii. Przypomniałam sobie, jak pewnego razu powiesiłam na nim swoją szatę, w nocy, którą spędziłam w objęciach Xianfenga. Wydawało mi się, że od tamtej pory minęły całe wieki...

Zatrzymałam spojrzenie na trumnie z moim imieniem. Teraz stała tuż obok trumny Xianfenga, tak jakbym naprawdę zmarła, zgodnie z życzeniem Su Shuna i rozkazem Jego Cesarskiej Mości. Patrzyłam na swoje miejsce wiecznego spoczynku, z dala od słońca, z dala od wiosny, z dala od Tongzhi i... Yong Lu.

Dobrze wiedziałam, że powinnam teraz być pogrążona w żalu i płakać. Tego właśnie oczekiwano od cesarzowej, Dlatego też zostałam sama. Lecz nie roniłam łez po Xianfengu. Jeśli już kogoś żałowałam, to tylko siebie. Moje życie niewiele się różniło od zamknięcia żywcem w grobowcu. Miałam wrażenie, że umarłam. Już nie tęskniłam sercem za wiosną. Moje uczucia zostały pogrzebane ubiegłej nocy, gdy posłałam trzy ladacznice do namiotu Yonga. Piękna dziewczyna imieniem Orchidea znad jeziora Wuhu nigdy by tego nie zrobiła.

Ta myśl sprawiła, że rozplakałam się na dobre. Nie byłam aż tak dzielna, jakbym naprawdę chciała. Antehai rozumiał to najlepiej: okazałam się zwykłą kobietą i kochałam Yonga.

Nie wiedziałam, jak długo przebywam w grobowcu. Nie miałam ochoty wyjść na światło dzienne. Nie chciałam dłużej żyć w ten sposób. Nie potrafiłabym już śmiać się tak jak dawniej. Nie mogłabym zapewne spojrzeć Yongowi prosto w oczy. A skoro tak, to po co miałam uparcie czepiać się życia?

W samo południe na zawsze zatrzasną się drzwi wiodące do zewnętrznego świata. Ciekawe, że mój strach uleciał gdzieś bezpowrotnie... Było mi dobrze i ciepło niczym w matczynym łonie. Gdybym tu pozostała, skończyłyby się wszystkie moje kłopoty. Nie rzucałabym się przez sen i nie słyszała westchnień Antehaia, że znowu wołałam Yonga. Nie poniżałabym się, korzystając z usług eunucha. Mogłabym się już tu i teraz na zawsze pożegnać z Yongiem i pozostać zupełnie sama ze swoim bólem. Dramat zmieniałabym w komedię. Uwolniłabym się od wszelkich cierpień. A najśmieszniejsze było to, że wszyscy by we mnie widzieli dzielną i odważną żonę, która z własnej woli podążyła za swym zmarłym mężem. Opisano by mnie w kronikach i może nawet doczekałabym się jakiejś małej świątyni...

Wyraźnie czułam, że czas dobiega końca.

Spojrzałam na kamienną kulę w kształcie arbuza, gotową się potoczyć i zamknąć drzwi na zawsze.

Na mojej trumnie leżały zeschnięte płatki kwiatów. Wieko było zamknięte. Nie mogłam go otworzyć. Po co ją zamykali? Pokrywające ją

ornamenty nie pasowały do moich upodobań. Feniksy były zbyt ciężkie, a barwy zbyt jaskrawe. Na miejscu artysty tchnęłabym w to więcej życia. Ptaki zaczęłyby fruwać, kolory zaś śpiewać.

Nagle zauważyłam coś, co nie pasowało do reszty otoczenia. Był to płaszcz przeciwdeszczowy, zostawiony przez Antehaia. Miał mi posłużyć za okrycie, gdybym w przyptywie żalu chciała się z płaczem rzucić na trumnę Xianfenga? Widok tej przyziemnej rzeczy sprawił, że otrząsnęłam się ze smętnych myśli. Nie rozumiałam, czym się kierował Antehai. Co on znowu wymyślił?

Rozległo się echo szybkich kroków. Usłyszałam czyjś przyspieszony oddech.

Nie byłam pewna, czy to przypadkiem nie wybryk mojej wyobraźni.

– Już prawie południe, Wasza Cesarska Mość! — zabrzmiał okrzyk Yonga.

Nie zdołał w porę wyhamować. Wpadł na mnie i oboje przewróciliśmy się na płaszcz Antehaia.

Leżeliśmy twarzą w twarz. Spoczywałam w jego ramionach.

Serce waliło mi tak głośno, że aż dudniło echem.

Wargi Yonga spoczęły na moich ustach i z radości wstrzymałam oddech.

– To moja trumna — wykrztusiłam.

– I dlatego nabrałem śmiałości. — Czulałam na swojej szyi jego gorący oddech. — Nie będzie grzechu, jeśli skradniemy chwilę z twojego przyszłego życia — szepnął, pieszcząc mnie dłońmi.

Niemal omdlewałam z rozkoszy.

– Masz rację, już prawie południe... — powiedziałam.

– A ty leżysz w grobowcu. — Przycisnął twarz do moich piersi.

– Weź mnie — wyszeptałam.

Drgnął i odsunął się lekko.

– Dlaczego?! — zawołałam, ciągnąc go ku sobie. — Dlaczego mi odmawiasz?!

Nie odpowiedział, lecz uparcie kręcił głową.

Błagałam go. Krzyczałam, że nigdy w życiu nie pożałowałam nikogo bardziej niż jego. Że w ogóle nie dbałam o Xianfenga. Że powinien okazać mi łaskę i współczucie. Żeby wziął mnie, a bez cienia żalu pozostaną za zamkniętymi drzwiami.

W głębi tunelu rozległ się głuchy łomot.

Był to dźwięk zamykanych kamiennych wierzei.

– Architekt kazał zawalić wejście! — Yong Lu zerwał się na nogi i pociągnął mnie w stronę tunelu.

Wpadłam w obłędne przerażenie. Bałam się wyjść na zewnątrz. Nie chciałam dalej żyć tym samym życiem, jakie prowadziłam przedtem. Prześladowały mnie złe wspomnienia. Życie na pokaz, niewidzialne rany zadawane obosiecznym mieczem, mój ból spływający po nagiej podłodze, fałsz, puste uśmiechy dla pokrycia smutku... Długie bezsenne noce i samotność, która już dawno zdławiła moją ludzką duszę i obdarzyła nieśmiertelnością...

Za wszelką cenę chciałam pozostać w grobowcu. Ogarnęło mnie szaleństwo. Czekałam na nie, a gdy przybyło, przyjął je z uśmiechem.

Yong Lu szarpał mnie z rozpaczą.

– Nie wyjdę! — wrzasnęłam.

– Wyjdiesz! — Pociągnął mnie z całej siły.

– Po co to robisz? Przecież do niczego mnie nie potrzebujesz!

– Ale Tongzhi cię potrzebuje! Dynastia także. Ja zaś... — przerwał, jakby coś w nim pękło. Rzucił mi się pod nogi. — Marzyłem o tym, by do końca życia służyć ci na każdy rozkaz, Wasza Cesarska Mość, lecz zostanę z tobą, jeśli teraz taka twoja wola.

Przestałam się szarpać i klękłam przy nim. Widziałam łzy płynące po ogorzałej twarzy.

- Będiesz moim kochankiem? — zapytałam.
- Nie — odparł cichym, lecz zdecydowanym tonem.
- Ale mnie kochasz?
- Każdym oddechem i każdym uderzeniem serca. Podniosłam się i odeszłam w stronę światła.

W chwili kiedy wyszliśmy na zewnątrz, coś za nami trzykrotnie huknęło. To kamienne kule wpadły do swojego leża.

Stałam przed grobowcem. Ministrowie padli na kolana i pokłonili mi się aż do samej ziemi. Chórem wykrzykiwali moje imię. Wielotysięczny tłum niczym gigantyczny wachlarz rozpościerał się na kilometr. Zrozumiałam, że przez pomyłkę poczytali moje ociąganie za przejaw wierności wobec zmarłego cesarza Xianfenga. Podziwiali moją odwagę i cnotę.

Tylko jeden człowiek w oddali nie klęczał.

Od razu go rozpoznałam. Był w chałacie ozdobionym rysunkiem sosen. Pewnie zachodził w głowę, co się stało z jego płaszczem przeciwdeszczowym.